

W służbie przyszłości

Polityka historyczna zjednoczonych Niemiec

pod redakcją Anny Kwiatkowskiej



OSW | 35^{LAT}

W służbie przyszłości

Polityka historyczna zjednoczonych Niemiec

pod redakcją Anny Kwiatkowskiej

Warszawa 2025



OSW | 35^{LAT}

OŚRODEK STUDIÓW WSCHODNICH
im. Marka Karpia

© copyright by
Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpia

© cover photograph copyright by
Gerhard Richter (gerhard-richter-images.de)

współpraca redakcyjna
Wojciech Konończuk

redakcja językowa i korekta
Katarzyna Kazimierska, Matylda Skibińska, Szymon Sztyk

opracowanie graficzne
Urszula Gumińska-Kurek

skład
Urszula Gumińska-Kurek

plany miast
Wojciech Mańkowski (na podstawie openstreetmap.org)

wykresy
Urszula Gumińska-Kurek

reprodukcja na okładce
Gerhard Richter, *Birkenau*, 2014, olej na płótnie

WYDAWCA
Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpia
ul. Koszykowa 6a, Warszawa
tel. +48 22 525 80 00
osw.waw.pl

ISBN 978-83-68327-41-0

Spis treści

- 5 Wstęp**
Anna Kwiatkowska
- 9 Kto opowiada historię, ten ma przyszłość.
Sukces niemieckiej polityki historycznej i polski grzech zaniechania**
Anna Kwiatkowska
- 47 Helmut Kohl i zmiana paradygmatu niemieckiej polityki historycznej.
Kontekst stosunków polsko-niemieckich i zjednoczenia Niemiec**
Marek Cichocki
- 81 Pożoga nad Niemcami.
Ewolucja pamięci zbiorowej o własnych ofiarach i polityki historycznej
na przykładzie alianckich nalotów na III Rzeszę**
Wojciech Pięciak
- 137 Przewyciężyć traumę, odzyskać tożsamość.
Odbudowa zabytków w Niemczech**
Wojciech Konończuk
- 215 Muzea historyczne.
Kluczowe instytucje w niemieckiej polityce pamięci**
Robert Kostro
- 249 Porażka „pojednania na wyłączność” – Muzeum Berlin-Karlshorst**
Ryszarda Formuszewicz
- 269 Niemiecki dom.
Kontrowersje wokół upamiętnienia polskich ofiar II wojny światowej**
Kamil Frymark, Anna Kwiatkowska
- 289 Historyczne mapy Niemców.
O niemieckim spojrzeniu na historię XX wieku i Polskę**
Mateusz Fałkowski, Hanna Radziejowska
- 319 Lekcje pamięci.
Obraz Polski, Francji i Izraela w niemieckich podręcznikach do historii**
Kamil Frymark
- 366 Biogramy autorów**
- 368 Indeks osób**
- 374 Indeks nazw miejscowych**

Wstęp

Anna Kwiatkowska

Incepcja pamięci

Państwa prowadzą politykę historyczną. Jeśli jakiś kraj rezygnuje z jej uprawiania, to ona i tak jest realizowana wobec niego i jego obywateli, niejednokrotnie nawet na jego terenie – tyle że jej sterydź inne państwo. Politykę historyczną prowadzisz sam albo ktoś robi to za ciebie. Innego wyjścia nie ma. Założenie to powinno stać się fundamentem każdej współczesnej debaty o historii i tożsamości narodowej. To państwo, dysponujące wielkimi zasobami finansowymi, instytucjonalnymi i symbolicznymi, jest dziś najważniejszym, choć nie jedynym, aktorem polityki historycznej, a oddolne inicjatywy innych może wspierać lub nie. W konsekwencji często to właśnie ono decyduje, które wydarzenia i którzy protagoniści zostaną zapamiętani, a co zniknie z oficjalnych opowieści o przeszłości. Bo pamięć nie jest neutralna – jest wybiórcza. Kto ma na nią wpływ, ma wpływ na kształtowanie przyszłości.

Niniejsza książka stanowi próbę uchwycenia i zrozumienia skomplikowanego mechanizmu niemieckiej polityki historycznej, który w powojennej historii przeszedł fascynujący i kontrowersyjny proces transformacji. W tym kontekście publikacja stawia pytanie o to, czy i jak Niemcy poradziły sobie z własną historią, szczególnie z jej najdramatyczniejszymi i najtrudniejszymi aspektami – Holokaustem, wojną totalną, zbrodniami nazistowskimi. Jak tę przeszłość, obciążoną moralnym balastem, przekształcono w fundament nowoczesnej tożsamości narodowej i międzynarodowej pozycji państwa? Jakie mechanizmy, narracje i instytucje towarzyszyły temu procesowi?

Praca składa się z dziewięciu rozdziałów poświęconych różnym aspektom niemieckiej polityki historycznej, opracowanych przez ekspertów z Ośrodka Studiów Wschodnich oraz wybitnych specjalistów w swoich dziedzinach z instytucji zaproszonych do udziału w projekcie. Poszczególne studia opisują m.in. jej ewolucję, sposób opłakiwania i wspominania własnych ofiar, znaczenie muzeów i pomników oraz rolę edukacji w kształtowaniu pamięci o przeszłości. Pokazują też, jak odbudowa zabytków, kształt i treść podręczników oraz filmy i kampanie medialne stały się instrumentami budowania nowej tożsamości. Autorzy starali się przedstawić zarówno niemieckie sukcesy, jak i trudności związane z wyżej wymienionymi procesami.

W rozdziale otwierającym analizujemy pojęcie państwowej polityki historycznej i mechanizmy moralnej konwersji Niemiec po 1945 r. oraz wskazujemy, w jaki sposób państwo niemieckie kształtuje ramy pamięci zbiorowej, wyznaczając kierunek narracji historycznej. Przekonujemy także, że wbrew wielu sugestiom nie ma „końca historii” w opisywaniu dziejów. Dowodzimy również, że nieprawdą jest, jakoby powojenna Polska – nie ze swej winy, ale jednak – przegapiła moment, by zaistnieć w opowieściach innych. One snute

są nadal, a ich treść jest wciąż zmieniana i uzupełniana, cały czas pojawiają się nowe wątki. Należy to wykorzystać.

Następnie Marek Cichocki omawia politykę historyczną rządów Helmuta Kohla, unaoczniając, jak jego decyzje polityczne kształtowały i wzmacniały pożądany wizerunek Niemiec na świecie. Wojciech Pięciak bada ewolucję pamięci o niemieckich ofiarach nalotów (*Bombenkrieg*), ukazując, jak kontrowersyjnie można budować narracje pamięci ofiar. Wojciech Konończuk opisuje obserwowaną w ciągu ostatniego ćwierćwiecza wielką odbudowę niemieckich zabytków i znaczenie nowych symboli w krajobrazie miejskim dla kształtowania tożsamości historycznej. Robert Kostro przybliży funkcjonowanie instytucji – muzeów i miejsc pamięci – oraz inne narzędzia państwowej polityki historycznej, które skutecznie mobilizują pamięć na poziomie krajowym i międzynarodowym. W tym kontekście Ryszarda Formuszewicz nakreśla złożoność niemieckiej polityki historycznej na tle międzynarodowym – w tym relacji z Rosją – wskazując, jak pamięć kształtuje politykę zagraniczną i odwrotnie. W tomie znajduje się również osobny rozdział na temat procesu powstawania oraz kontrowersji wokół tzw. Domu Niemiecko-Polskiego w Berlinie, który ma pełnić wiele funkcji – od muzeum po centrum edukacji i dokumentacji, a może nawet pomnik polskich ofiar niemieckiej okupacji.

W końcu Hanna Radziejowska i Mateusz Fałkowski przedstawiają wyniki badań zamówionych przez berliński oddział Instytutu Pileckiego, naświetlając, jak społeczeństwo niemieckie postrzega swoje zbrodnie i ofiary, a także w jaki sposób państwowa narracja oddziałuje na edukację, świadomość obywateli i percepcję krajów sąsiednich. Wagę tego wpływu potwierdza analiza podręczników szkolnych przeprowadzona przez Kamila Frymarka, w której autor opisuje, jak w tamtejszej edukacji kształtuje się obraz Polski, Izraela i Francji oraz jak rzutuje to na kolejne pokolenia.

Głównym zamysłem autorów tej książki jest więc pokazanie, jak Niemcy po katastrofie wojennej, którą sprowadzili na Europę i świat, wykorzystali politykę pamięci, by odbudować swoją pozycję – moralną, polityczną i gospodarczą – w Europie i świecie. Choć poruszali się w gąszczu kontrowersji, to cel swój osiągnęli i stanowią przykład, jak latami pracy, planowania i znaczących nakładów można stworzyć spójną narrację o sobie i nową tożsamość narodową.

Publikacja, którą oddajemy w ręce Czytelnika, ukazuje również, jak złożonym i wieloaspektowym procesem jest kształtowanie polityki historycznej. A wniosek płynący z lektury jest prosty: państwa, które dbają o swoje miejsce w historii, aktywnie formułują narracje pamięci i prowadzą politykę historyczną, zyskując możliwość nie tylko kreowania swojego wizerunku w świecie, lecz także ochrony, a nawet forsowania własnych interesów.

**Kto opowiada historię, ten ma przyszłość.
Sukces niemieckiej polityki historycznej
i polski grzech zaniechania**

Anna Kwiatkowska

TEZY

- **W 1945 r. Niemcy utracili nie tylko państwo, armię i część terytorium, lecz przede wszystkim – moralną wiarygodność.** Zbrodnie III Rzeszy – Holocaust, wojna totalna, systemowe niszczenie narodów Europy – zdegradowały je w oczach świata jako cywilizacyjnego partnera. W powojennym porządku międzynarodowym Niemcy nie mogły już występować jako źródło norm, autorytet czy punkt odniesienia. Ich przeszłość stała się balastem, który trzeba było przezwyciężyć. Choć szybko odzyskały znaczenie międzynarodowe jako kluczowy sojusznik Stanów Zjednoczonych w konfrontacji z ZSRR, to długo pozostawały państwem podejrzanym – nie do końca przemienionym, wciąż funkcjonującym w cieniu swojej nadal jeszcze nieprzepracowanej historii.
- **Już w pierwszych latach po wojnie elity Republiki Federalnej Niemiec rozumiały, że odbudowa kraju musi wykraczać poza kwestie instytucjonalne i gospodarcze.** Aby przywrócić zaufanie międzynarodowe, konieczne było nie tylko stworzenie stabilnej demokracji, lecz także gruntowne przebudowanie wizerunku narodowego. Niemcy Zachodnie świadomie postawiły na projekt transformacji tożsamości: przez modernizację, integrację z Zachodem, demokratyzację – ale również przez stopniowe budowanie nowej narracji o sobie samych. Działania te, podejmowane na styku polityki, kultury i edukacji, przybrały formę, którą dziś określamy mianem państwowej polityki historycznej.
- **Niemiecki model uprawiania polityki historycznej uchodzi obecnie za wzorcowy: skuteczny, konsekwentny, głęboko zakorzeniony w instytucjach państwa, edukacji i kulturze.** Pozwolił Niemcom zarówno odbudować utraconą po II wojnie światowej moralną podmiotowość, jak i przekształcić ją w realną siłę – polityczną, symboliczną i gospodarczą.
- **Sukces ten oparto na narracji konwersji, która zakłada, że im większe było zło popełnione w przeszłości, tym większe może być nawrócenie, a tym samym – moralna nagroda.** Niemcy ogłosili, że przyznają się do zbrodni, podjęli próbę ich przepracowania, a następnie pokazali światu, że są w stanie nie tylko siebie zmienić, lecz także stać się wzorem dla innych i aktywnie promować takie wartości jak demokracja, prawa człowieka i pokój. Konwersję moralną uznano w Niemczech za fundament nowej tożsamości narodowej, opartej na krytycznym spojrzeniu na własną historię.
- **Ten moralny paradoks, że potomkowie sprawców zyskują dziś wyższy status moralny niż potomkowie ich ofiar czy nawet zwycięzców, powinien**

być sygnałem alarmowym. Bo jeśli polityka historyczna potrafi tak skutecznie budować obraz państwa, to jej brak lub zaniedbanie może oznaczać trwałą marginalizację w sferze symbolicznej, a w dalszej konsekwencji – również politycznej i ekonomicznej. Tym bardziej że Polska przez powojenne półwiecze była prawie nieobecna w globalnym obiegu narracji historycznych.

- **Polska nie może sobie pozwolić na dalsze zaniechania, a pojawiające się wciąż nowe debaty historyczne,** wywoływane przez nowe odkrycia i badania bądź wydarzenia, takie jak wojna na Ukrainie, **dają nam szansę na zaistnienie z naszą opowieścią.** Polityka historyczna nie jest fanaberią ani rewanżyzmem – jest obowiązkiem każdego dojrzałego państwa. Tak jak państwo prowadzi politykę zagraniczną, społeczną czy gospodarczą, tak samo musi prowadzić politykę historyczną. I nie jako zamiennik – ale jako dopełnienie.
- **Czas skończyć z myśleniem, że historia to wyłącznie domena przeszłości, a upamiętnianie to sprawa emocji, a nie interesu.** Przeciwnie: polityka historyczna jest polityką stosowaną – tak samo narzędziową i operacyjną jak każda inna. I jako taka służy interesom wspólnoty. Może budować prestiż państwa, tłumaczyć jego rację stanu, wzmacniać pozycję w negocjacjach, kształtować wizerunek międzynarodowy. Polska ma prawo i obowiązek mówić swoim głosem. Domagać się własnych miejsc pamięci – jak pomnik polskich ofiar niemieckiej okupacji w Berlinie. Upominać się o swoje miejsce w podręcznikach historii. Przypominać, że zadośćuczynienie za masowe zniszczenia to wciąż nierozwiązany problem. Wreszcie – kształtować pamięć i świadomość obywateli w kraju, tak by nie musieli oni uczyć się, często wypaczonej, historii Polski z muzeów i pomników w innych państwach.

Wstęp

Niniejszy esej powstał z niezgody – ale też z potrzeby działania. Impulsem do jego napisania stały się trzy rozmowy, a właściwie trzy krótkie interakcje, w których padły twierdzenia uderzające w samo sedno debaty o polityce pamięci, zwłaszcza w kontekście naszych stosunków z Niemcami. Ich siła nie wynikała z radykalizmu, lecz z czegoś znacznie bardziej niepokojącego: z pewności, z jaką zostały wypowiedziane mimo swojej kontrowersyjności. Przedstawiono je niemal jak aksjomaty. Nie były to słowa przeciwników czy ignorantów – wręcz przeciwnie. Wypowiedzieli je ludzie dobrze zorientowani, życzliwi, czasem nawet zaangażowani we wspólne sprawy. I może właśnie dlatego opinie te okazały się tak alarmujące – bo reprezentują sposób myślenia obecny w kręgach opiniotwórczych, politycznych i medialnych. Utrwalają przekonanie, że pewne procesy w polityce historycznej już się zakończyły, że nie mamy już pola manewru, a historia – ta prawdziwa i ta opowiedziana – została już napisana.

Owe twierdzenia – w różnej formie krążące w debacie publicznej – można streścić następująco: **po pierwsze**, nie istnieje coś takiego jak państwowa niemiecka polityka historyczna, bo byłoby to niezdrowe; istnieje ich w RFN nieskończenie wiele i są one „niepaństwowe”; **po drugie**, Polska spóźniła się na najważniejsze debaty historyczne, co oznacza niemożliwość jej „zaistnienia” w inny sposób niż już w ugruntowanych opowieściach, a np. temat zadośćuczynienia został zamknięty; **po trzecie** – negatywny obraz Polaków, jako narodu co najmniej obojętnego wobec losu Żydów lub wręcz współuczestniczącego w Holokauście, jest już utrwalony i niemożliwy do skorygowania.

Każde z tych zdań to wyraz błędnego przekonania – nie tylko fałszywego w sensie faktograficznym, lecz także szkodliwego. Bo niezależnie od intencji za każdą z tych opinii stoi przekaz: „nic się nie da zrobić”. A skoro tak, to po co działać? Po co podejmować trud budowania instytucji, dokumentowania zbrodni, inicjowania debat, zabiegania o miejsce w europejskiej (i światowej) pamięci? Jeśli narracja jest już ukształtowana, to jedyne, co nam pozostaje, to pogodzić się z jej treścią i własnym brakiem sprawczości.

Ten tekst stanowi próbę odpowiedzi na tak postawione pytania i twierdzenia – i zarazem stanowczo je kwestionuje. Bo polityka historyczna, jeśli traktować ją poważnie, nie zna pojęcia „zakończenia”. Każde społeczeństwo – wspierane lub nawet pobudzane do inicjatywy przez państwo – nieustannie tworzy swoją opowieść o przeszłości, negocjuje pamięć, aktualizuje znaczenia. A to, co dziś uznaje się za trwały porządek, może jutro zostać podważone – nie tylko przez nowe odkrycia historyczne, lecz także przez zmianę języka, priorytetów, celów politycznych. Narracje historyczne nie są zamkniętymi księgami, ale polami nieustannej gry o sens.

Struktura niniejszego tekstu została podporządkowana głównemu celowi – pokazaniu, że niemiecka polityka historyczna istnieje i ma wymierne konsekwencje, a Polska, jeśli chce realnie uczestniczyć w sporze o pamięć, musi aktywnie kształtować własną narrację.

Pierwsza część analizuje samo pojęcie „polityki historycznej” w kontekście niemieckim – jego genezę, ewolucję oraz status w debacie publicznej i akademickiej. Przedstawia, że nie jest to termin kontrowersyjny ani efemeryczny, lecz narzędzie, którym świat nauki i polityki w tym kraju posługuje się z dużą świadomością i skutecznością od dekad. Zarysowane zostaną najważniejsze definicje, podejścia badawcze i instrumentarium pojęciowe, jakie ukształtowało się wokół niemieckiej polityki pamięci.

Część drugą poświęcono analizie sukcesu polityki historycznej RFN – przede wszystkim w ujęciu teorii Michała Łuczewskiego¹. Prześledzone zostaną kolejne fazy tej polityki – od milczenia i wyparcia, poprzez „normalizację”, aż po dumę z „przewyciężenia historii” – a także stosowane narracje: konwersji, etosu i ofiar. To właśnie ten długofalowy, konsekwentny i dobrze zaprojektowany proces sprawił, że Niemcy zdołali nie tylko odbudować swoją pozycję moralną, lecz wręcz przekuć ją w kapitał symboliczny, polityczny i kulturowy.

Trzecia część to refleksja o możliwościach i ograniczeniach. Pokazuje, że niemiecki model polityki historycznej – choć pod wieloma względami imponujący – nie może być przez Polskę skopiowany. Zbyt różne są nasze doświadczenia, pamięci zbiorowe i potrzeby tożsamościowe. Ale nie oznacza to, że Polska może sobie pozwolić na bierność. Przeciwnie – musi wypracować własny, długofalowy model uprawiania polityki pamięci, który będzie adekwatny do naszej historii i współczesnych uwarunkowań.

Część czwarta eseju koncentruje się na teraźniejszości i przyszłości. Pokazuje, że polityka historyczna prowadzona przez RFN nie jest procesem zakończonym. Przeciwnie – pojawiają się nowe debaty, nowe wyzwania, nowe przestrzenie pamięci. Na przykład wojna na Ukrainie otworzyła dyskusję o niemieckim kolonializmie na Wschodzie, a to może być moment, w którym Polska – jeśli tylko będzie wystarczająco aktywna – ma szansę wpisać własną perspektywę w szerszy dyskurs europejski.

¹ M. Łuczewski, *Kapitał moralny. Polityki historyczne w późnej nowoczesności*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2017.

Pojęcie polityki historycznej w niemieckiej debacie publicznej i akademickiej

Polityka historyczna od dekad stanowi w niemieckiej debacie publicznej ważny temat refleksji naukowej, akademickiej i społecznej – zarówno w kontekście Holokaustu i II wojny światowej, jak i niemieckiej tożsamości narodowej oraz miejsca Niemiec w Europie. Stała się także odrębnym przedmiotem badań interdyscyplinarnych, łączących historię, politologię, socjologię i nauki kulturowe. Genezę tego pojęcia oraz jego ewolucję w Niemczech opisywało wielu badaczy – na podstawie ich analiz² podjęto poniżej próbę krótkiego wyjaśnienia istoty tego fenomenu.

Najogólniej rzecz ujmując, polityka historyczna odnosi się do sposobu, w jaki przeszłość jest wykorzystywana do kształtowania tożsamości narodowej, budowania pamięci zbiorowej oraz legitymizowania bieżących działań politycznych. Jako narzędzie kształtowania tożsamości wspólnotowej, polityka ta pełni również funkcje mobilizacyjne i legitymizujące. To właśnie poprzez selektywne interpretowanie przeszłości elity polityczne starają się kształtować społeczne wyobrażenia o tym, kim są obywatele, jakie miejsce zajmują w historii oraz jakie są – lub powinny być – relacje z innymi państwami i narodami.

Eckhard Jesse, politolog i badacz ekstremizmów oraz totalitaryzmów, wyróżnia dwie podstawowe konotacje tego terminu. W sensie neutralnym polityka historyczna oznacza refleksję nad przeszłością, której celem jest zrozumienie teraźniejszości i przyszłości. W tym ujęciu pełni funkcje edukacyjną i kulturową, budując tożsamość narodową poprzez nauczanie historii i wspólne obchody rocznic. W sensie negatywnym odnosi się do celowego wykorzystywania historii jako narzędzia propagandy, manipulacji czy legitymizacji bieżącej polityki.

Historyk z Uniwersytetu w Heidelbergu Edgar Wolfrum wskazywał z kolei, że polityka historyczna to pole działania, na którym różni aktorzy – od elit politycznych po społeczeństwo obywatelskie – angażują się w kształtowanie

2 Zob. S. Troebst, *Geschichtspolitik*, Docupedia-Zeitgeschichte, 4.08.2014, docupedia.de; E. Jesse, K. Löw (red.), *Vergangenheitsbewältigung*, Berlin 1997; P. Steinbach, *Politik mit Geschichte – Geschichtspolitik?*, Bundeszentrale für politische Bildung, 28.03.2008, bpb.de; E. Wolfrum, *Geschichtspolitik in der Bundesrepublik Deutschland. Der Weg zur bundesrepublikanischen Erinnerung 1948–1990*, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 1999.

Również w Polsce powstało wiele prac naukowych, analitycznych i publicystycznych oraz dzieł literackich badających niemiecką politykę historyczną. Zob. m.in. W. Pięciak, *Niemiecka pamięć. Współczesne spory w Niemczech o miejsce III Rzeszy w historii, polityce i tożsamości (1989–2001)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2002; K. Wóycicki, *Niemiecki rachunek sumienia. Niemcy wobec przeszłości 1933–1945*, Wrocław 2004; J. Rydel, *Polityka historyczna w Republice Federalnej Niemiec. Zaszłości. Idee. Praktyka*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2011; A. Wolff-Powęska, *Pamięć – brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Zysk i S-ka, Poznań 2011.

narracji historycznych. W państwach demokratycznych nie jest ona wyłączną domeną instytucji państwowych – aktywnie uczestniczą w niej również obywatele, organizacje pozarządowe, media, a nawet pojedyncze inicjatywy społeczne. Celem jest wpływanie na opinię publiczną – poprzez działania legitymizujące, mobilizujące, polityzujące, skandalizujące czy dyskredytujące. Wolfrum szczególny nacisk kładzie na rolę elit: „Elity polityczne próbują tworzyć tradycje, kształtować wspomnienia i budować tożsamości. Używają przy tym różnych strategii pamięci – kontrowersyjnych inscenizacji, integracyjnych i dezintegracyjnych rytuałów oraz polaryzujących dyskursów. Krótko mówiąc: uprawiają politykę historyczną za pomocą demokracji, wywierając tym samym długotrwały wpływ na kulturę polityczną i kulturę historyczną”.

Warto w tym miejscu przywołać także propozycję historyka i sławisty Stefana Troebsta, który w swoim opracowaniu wskazuje, że termin *Geschichtspolitik* – choć historycznie nacechowany (często pejoratywnie) – nie oznacza już wyłącznie prób instrumentalizacji przeszłości. W jego ujęciu polityka historyczna nie jest domeną autorytarnych reżimów, lecz dynamicznym procesem negocjacji społecznych i kulturowych. Jak podkreśla Troebst, większość debat naukowych ignoruje fakt, że „nowoczesna” polityka historyczna nie jest wynalazkiem XX wieku czy czasów po 1945 r., lecz stanowi element znacznie dłuższej tradycji, sięgającej głęboko w przeszłość. Oznacza to, że uprawianie polityki historycznej nie powinno być uznawane za akt wyjątkowy czy patologiczny, lecz za normalną część funkcjonowania społeczeństw demokratycznych.

Troebst przypomina, że praktyki polityki historycznej istniały już w epoce nowożytnej, a nawet wcześniej – przykładem mogą być formy państwowej celebracji, kodyfikacji pamięci zbiorowej czy symboliczne upamiętnienia stosowane przez monarchie europejskie. Co istotne, współczesna polityka historyczna nie jest, jego zdaniem, wyłączną domeną elit państwowych – w społeczeństwach pluralistycznych rozgrywa się na wielu poziomach, angażując media, instytucje edukacyjne, wspólnoty lokalne i organizacje obywatelskie. Oznacza to, że nie da się jej utożsamiać z jednolitym przekazem czy odgórną linią ideologiczną. Wręcz przeciwnie – polityka historyczna to w demokracji obszar konfliktów, rywalizacji interpretacji i sporów o znaczenie.

Historyk Christof Dipper w swojej porównawczej analizie polityk historycznych w Europie wyróżnia trzy kluczowe cechy wspólne dla tego zjawiska w krajach demokratycznych³. Każda z nich pozwala lepiej zrozumieć, w jaki sposób pamięć historyczna kształtuje współczesne politykę, kulturę i społeczeństwo.

3 C. Dipper, *Geschichtspolitik im europäischen Vergleich* [w:] E. Wolfrum (red.), *Geschichtspolitik in Europa seit 1989. Deutschland – Frankreich – Polen – Russland – Südosteuropa*, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 2013.

1. Po pierwsze, polityka historyczna stała się nieodzownym elementem praktyk politycznych w całej Europie. Żadne nowoczesne państwo demokratyczne nie może sobie pozwolić na ignorowanie własnej przeszłości – zwłaszcza w kontekście wydarzeń, które ukształtowały jego tożsamość. Odwoływanie się do historii stało się normą – zarówno w debacie publicznej, jak i w legislacji, obchodach rocznic czy decyzjach dotyczących edukacji i upamiętnień.
2. Po drugie, europejskie państwa posługują się podobnym zestawem narzędzi: prawem, muzeami, pomnikami, symbolami oraz systemem wymiaru sprawiedliwości. Ich wspólnymi celami są kształtowanie pamięci zbiorowej oraz edukacja społeczeństwa. Szczególną rolę odgrywają tu media – zarówno tradycyjne, jak i cyfrowe – a także wielkie produkcje filmowe i wystawy.
 - **Prawo:** wiele państw, jak Francja, Niemcy czy Polska, przyjęło przepisy regulujące kwestie pamięci historycznej. Francuskie *lois mémorielles* odnoszą się do takich tematów jak kolonializm czy ludobójstwo Ormian. W Polsce zakazane jest propagowanie symboliki totalitarnej; w Niemczech, tak jak i w Polsce, penalizuje się negowanie Holokaustu.
 - **Muzea i pomniki:** w Niemczech istnieją setki miejsc pamięci Holokaustu i II wojny światowej, które mają nie tylko upamiętniać ofiary, lecz także edukować i budować tożsamość opartą na odpowiedzialności. Podobne działania podejmuje się w Polsce, we Francji i we Włoszech.
 - **Wymiar sprawiedliwości:** odgrywa istotną rolę w rozliczaniu z przeszłością – zwłaszcza w krajach postkomunistycznych. W Polsce funkcję tę pełni m.in. Instytut Pamięci Narodowej. W Niemczech warto zwrócić uwagę zarówno na przepisy umożliwiające ściganie zbrodniarzy wojennych, jak i te, które przez lata pozwalały im uniknąć odpowiedzialności⁴.
3. Po trzecie, cecha, którą podkreśla Dipper, to aktywne zaangażowanie historyków. Występują oni jako badacze, doradcy rządów, uczestnicy debat publicznych, ale też krytycy instrumentalizacji historii. Ich udział w polityce historycznej nadaje jej wymiar naukowy i przeciwdziała uproszczeniom.

⁴ Zob. N. Frei, *Vergangenheitspolitik. Die Anfänge der Bundesrepublik und die NS-Vergangenheit*, C.H. Beck, München 1996 (polskie wydanie: *Polityka wobec przeszłości*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 1999). Frei pokazuje, jak w latach 50. i 60. dominowała strategia „integracji przez amnestię”, a odpowiedzialność karna sprawców zbrodni nazistowskich była systematycznie ograniczana. Kulminacją tej praktyki było uchwalenie w 1968 r. nowelizacji niemieckiego kodeksu postępowania karnego (*Strafprozessordnung*), w której – pozornie technicznie – zapisano przedawnienie ścigania zbrodni po 20 latach. Ten przepis, wprowadzony w zupełnie innym kontekście prawnym, w praktyce wyłączył z odpowiedzialności wielu sprawców zbrodni nazistowskich. Frei unaocznia, jak głęboko zakorzeniona była społeczna i polityczna niechęć do prawdziwego rozliczenia się z przeszłością.

Dipper pokazuje, że polityka historyczna nie jest wyłącznie narzędziem reinterpretacji przeszłości, lecz również sposobem projektowania przyszłości. Jej forma zależy od kontekstu narodowego, ale zestaw stosowanych narzędzi – takich jak prawo, instytucje pamięci i aktywność historyków – tworzy wspólny europejski wzorzec.

W kontekście niemieckim pojęcie „polityka historyczna” (*Geschichtspolitik*) uznawane jest za kluczowy element refleksji nad relacją między historią a współczesnością. Zyskało ono szczególne znaczenie ze względu na dziedzictwo nazizmu, Holokaustu i II wojny światowej, a także późniejszy podział Niemiec. Termin ten został wprowadzony do debaty przez Heinricha Augusta Winklera w 1986 r., w trakcie głośnego *Historikerstreit*, czyli sporu historyków, o którym będzie jeszcze mowa w dalszej części tekstu⁵. Spór ten, o wymiarze zarówno naukowym, jak i politycznym, dotyczył wyjątkowości Holokaustu i porównywania nazizmu z innymi totalitaryzmami. Zakończył się on upowszechnieniem się jako dominujące stanowiska podkreślającego bezprecedensowość Zagłady, ale unaoczniał zarazem, jak wieloznaczne i kontrowersyjne może być samo pojęcie polityki historycznej. Krytykując podejmowaną przez Helmuta Kohla próbę „normalizacji” historii (zob. dalej), Winkler ostrzegał przed jej instrumentalizacją.

Cytowany już historyk i politolog Peter Steinbach dowodził, że *Historikerstreit* nie był jedynie sporem akademickim, lecz miał bezpośrednie przełożenie na debatę o niemieckiej tożsamości narodowej. Pokazał, że polityka historyczna może być narzędziem walki ideologicznej, wpływającym na kształtowanie narracji narodowej i kultury pamięci. Analizował przy tej okazji debatę na temat roli państwa w kształtowaniu polityki historycznej w kontekście społeczeństwa pluralistycznego i rozważał, czy i w jakim zakresie państwo powinno angażować się w interpretację i upamiętnianie historii, zwłaszcza w odniesieniu do trudnych aspektów przeszłości, takich jak okres narodowego socjalizmu w Niemczech⁶.

Pojęcie „polityki historycznej” nie jest jedynym używanym w debacie i często funkcjonuje obok takich terminów jak „polityka pamięci” (*Erinnerungspolitik*), „polityka wobec przeszłości” (*Vergangenheitspolitik*) czy „polityka upamiętniania” (*Gedenkpoltik*) bądź zamiennie z nimi. W swojej

5 Debata, która toczyła się w Niemczech Zachodnich w latach 1986–1987 z udziałem czołowych historyków i intelektualistów, m.in. Ernsta Noltego, Jürgena Habermasa i Heinricha Augusta Winklera. Nolte twierdził, że nazizm był reakcją na bolszewizm i należy go analizować w szerszym kontekście. Habermas stanowczo temu zaprzeczał, wskazując na bezprecedensowy charakter Holokaustu. Klasyczna dokumentacja tego sporu zob. R. Augstein (red.), *Historikerstreit. Die Dokumentation der Kontroverse um die Einzigartigkeit der nationalsozialistischen Judenvernichtung*, Piper, München 1987. Wybór tekstów ze sporu historyków ukazał się po polsku: M. Łukasiewicz (red.), *Historikerstreit. Spór o miejsce III Rzeszy w historii Niemiec*, Aneks, Londyn 1990.

6 P. Steinbach, *Darf der pluralistische Staat ‚Geschichtspolitik‘ betreiben? Zu einer Kontroverse der jüngsten Vergangenheit* [w:] E. Jesse, K. Löw (red.), *Vergangenheitsbewältigung*, Duncker & Humblot, Berlin 1997, s. 79–89.

analizie porównawczej Troebst pokazuje, że spośród tych pojęć to właśnie „polityka historyczna” zyskała w niemieckim piśmiennictwie największą koncepcyjną stabilność – i to ją uznać należy za centralną kategorię analizy. Tylko *Geschichtspolitik* wykształciła trwały aparat pojęciowy i instytucjonalny, pozwalający na jej systematyczne badanie i praktyczne stosowanie w debacie publicznej.

Dlatego też w niniejszym tekście, mimo że w celu uniknięcia powtórzeń będą się pojawiać takie pojęcia jak „polityka pamięci” czy „polityka wobec przeszłości”, zasadniczą kategorią pozostaje „polityka historyczna” – rozumiana nie jako narzędzie ideologicznego przymusu, lecz jako demokratyczna praktyka refleksji nad historią i jej skutkami społecznymi. W tym sensie, jak sugeruje Troebst, *Geschichtspolitik* może pełnić funkcję zarówno integracyjną, jak i emancypacyjną – kształtując kulturę pamięci poprzez spory publiczne, decyzje instytucjonalne oraz społeczne negocjacje sensów przeszłości.

I to właśnie w kontekście niemieckim – na styku doświadczenia historycznego, potrzeby redefinicji tożsamości i intensywnego zaangażowania państwa – wykształcił się model polityki historycznej, który uchodzi dziś za jeden z najbardziej skutecznych i konsekwentnych. Jego analiza, szczególnie w ujęciu teorii konwersji Michała Łuczewskiego, będzie przedmiotem kolejnych rozdziałów.

Sukces niemieckiej polityki historycznej w modelu konwersji

Polski socjolog Michał Łuczewski w swojej fundamentalnej pracy *Kapitał moralny. Polityki historyczne w późnej nowoczesności*⁷ przedstawia odmienną niż prezentowana przez badaczy niemieckich opinię na temat genezy terminu „polityka historyczna”. Według niego w Polsce pojęcie to zdefiniowano i rozwinięto znacznie wcześniej niż w Niemczech. Już w połowie XIX wieku polski filozof i pedagog Bronisław Trentowski użył go jako *terminus technicus* w jednej ze swoich rozpraw, jednak – w przeciwieństwie do innych neologizmów, takich jak „cybernetyka”, „historiozofia” czy „mesjanizm” – nie trafiło ono ani do słownika naukowego, ani do szerszego dyskursu publicznego.

Dlatego trzeba było czekać aż do lat 80. XX wieku, aby termin *Geschichtspolitik*, spopularyzowany m.in. przez spór historyków, na trwałe zagościł w niemieckiej debacie. Łuczewski wskazuje, że w Polsce pojęcie „polityka historyczna” zostało po raz pierwszy użyte jako pojęcie sprawcze, a nie analityczne,

7 Model konwersji i wszelkie jego implikacje opisano w rozdziale II oraz części rozdziału III na podstawie teorii jego autora i są wprost stamtąd cytowane: M. Łuczewski, *Kapitał moralny...*, op. cit.

przez Dariusza Karłowicza pod koniec lat 90. XX wieku⁸. Nie odwoływało się ono bezpośrednio do wprost tłumaczonego terminu *Geschichtspolitik*, lecz raczej do znanych i osadzonych w polszczyźnie analogii: polityki zagranicznej czy polityki kulturalnej. Od początku miało charakter proaktywny, a jego intencją nie było analizowanie i zrozumienie świata, ale jego przeobrażanie.

Łuczewski definiuje politykę historyczną jako oficjalną, sterowaną odgórnie przez państwo praktykę, której celem jest konstruowanie (obiektywizacja), rozpowszechnianie (eksternalizacja) i zaszczepianie (internalizacja) wyobrażeń o przeszłości. Oznacza to, że polityka historyczna jest działaniem aktorów pamięci, którzy poprzez media pamięci zdobywają pamięciowy kapitał moralny wspólnoty. Taka definicja pozwala rozumieć politykę historyczną nie jako strukturę czy stan, lecz jako dynamiczny proces społeczny. Łuczewski opisuje ją jako sztukę opowiadania historii w celu budowania moralnego kapitału wspólnoty.

1. Główne założenia teorii o kapitale moralnym

Łuczewski podejmuje krytykę pojęcia „prawdy historycznej”, sugerując, że każda polityka historyczna wiąże się zawsze z określonym przekazem moralnym. W jego ujęciu nie istnieją neutralne fakty historyczne – każda ich interpretacja służy budowaniu określonego obrazu minionych wydarzeń. W konsekwencji polityka ta staje się narzędziem budowania kapitału moralnego przez rekonstrukcję moralnych opowieści o przeszłości – zarówno rzeczywistej, jak i wyobrażonej.

Kapitał moralny Łuczewski porównuje do innych form kapitału – wskazując na jego potencjał tworzenia przewagi i dominacji nad tymi, którzy go nie posiadają lub dysponują jego negatywną odmianą. Kluczowym elementem gry o ów kapitał jest zdolność do narzucenia swojej wizji przeszłości – co oznacza konieczność konkurowania z innymi aktorami, którzy mogą już mieć wypracowane własne reguły i dominującą pozycję. Nie buduje się on samoczynnie – jego gromadzenie to długotrwały proces wymagający świadomego działania, konsekwencji oraz przekazywania wartości przez kolejne pokolenia.

Dalej badacz twierdzi, że kluczową właściwością kapitału moralnego jest jego zdolność do przeistaczania się w kapitał symboliczny – czyli taki, który zaczyna być postrzegany jako naturalny, prawomocny i uniwersalny. Kapitał symboliczny przynosi swojemu posiadaczowi uznanie, prestiż, szacunek

⁸ *Ibidem*, s. 211 i 315. Łuczewski opisuje m.in. środowisko Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej założonego w 1996 r. przez konserwatywnych intelektualistów, m.in. Tomasza Merte, Marka Cichockiego, Dariusza Gawina, Dariusza Karłowicza, którzy starali się w swoich wystąpieniach i publikacjach przedstawiać pojęcie polityki historycznej jako związane z działaniem i wywieraniem wpływu, konstatując przy tym, że polityka historyczna to pięta achillesowa polskiej polityki zagranicznej.

i godność – a tym samym może zostać zamieniony na inne formy kapitału: ekonomiczny, polityczny czy wojskowy. To właśnie taka transformacja stanowi – według Łuczewskiego – sedno i cel polityki historycznej. Państwo posiadające kapitał moralny zyskuje takie wartości jak zaufanie, znaczenie, reputacja i możliwość działania z pozycji autorytetu.

2. Wyższość opowieści konwersji nad narracjami etosową i powrotu do źródeł

W teorii Łuczewskiego podstawowym zasobem kapitału moralnego są opowieści moralne. Wyróżnia on trzy ich typy: konwersję, powrót do źródeł i etos. Model niemiecki oparto na opowieści konwersji, czyli świadomego odcięcia się od zbrodniczej przeszłości, by podkreślić moralną wyższość współczesnej wspólnoty nad przodkami. Niemcy, po doprowadzeniu do Holokaustu, zostali uznani za sprawców niewyobrażalnej zbrodni i utracili cały dotychczasowy kapitał moralny. Z narodu poetów i myślicieli (*Dichter und Denker*)⁹ stali się – w percepcji międzynarodowej – narodem barbarzyńców i zbrodniarzy, symbolizowanym przez takie formacje jak SS czy Gestapo.

Łuczewski cytuje Karla Jaspersa¹⁰, który zauważył, że po tym jak zbrodnie narodowego socjalizmu wyszły na jaw w trakcie procesów norymberskich (1945–1949), naród niemiecki doświadczył całkowitego ubezwłasnowolnienia politycznego i wykluczenia ze wspólnoty międzynarodowej. Na kraj spadło wtedy „przekleństwo negatywnego kapitału symbolicznego”. Tamtejsi intelektualiści opisywali ten moment w kategoriach metafizycznych: „moralne zdżyczenie”, „zstąpienie do piekieł”, „okropne zaćmienie”, „tajemniczy związek niemieckiej duszy z demonizmem”.

Celem niemieckiej państwowej polityki historycznej – jak twierdzi Łuczewski – było wyjście z pola sprawców i przejście na pozycję tych, którzy biorą odpowiedzialność za własne czyny, właśnie za pomocą narracji konwersji, której etyczna siła płynie z faktu, że jest oparta na przyznaniu się do winy, jej przepracowaniu i moralnym odkupieniu. Przechodzi się w tej narracji z pozycji absolutnego zła do absolutnego dobra. I co najważniejsze, czyni się to nie w imię własnej korzyści, lecz z poczucia odpowiedzialności. Narracja konwersji pozwala bowiem budować obraz działań pozornie altruistycznych: poświęcenie nie wynika z interesu, lecz z pokuty. Niemcy ukazują samych siebie w negatywnym świetle, ale po to, by stanąć po stronie ofiar i odbudować

⁹ Określenie pojawiło się na przełomie wieków XVIII i XIX, a jego popularność znacznie wzrosła w XIX stuleciu. Jego geneza wiąże się z epoką niemieckiego klasycyzmu i romantyzmu, kiedy to Niemcy nie były jeszcze zjednoczonym państwem, ale uważano je za centrum kultury i refleksji humanistycznej w Europie. Zwrot szybko zaczęto wykorzystywać także propagandowo, podkreślając moralną i cywilizacyjną wyższość niemieckiej kultury. Po 1945 r. określenie „*Volk der Dichter und Denker*” sarkastycznie przekręcano na: „*Volk der Richter und Henker*” („naród sędziów i katów”).

¹⁰ K. Jaspers, *Zróżnicowanie niemieckiej winy* [w:] J. Borejsza, S. Kaszyński (red.), *Po upadku Trzeciej Rzeszy. Niemcy intelektualiści a tradycja narodowa*, Czytelnik, Warszawa 1981.

moralną tożsamość. Takie podejście wzmacnia odbiór zewnętrzny – trudno je uznać za samolubne czy cyniczne¹¹.

Dwie pozostałe narracje – etosowa (przypisywana przez Łuczewskiego m.in. Rosji) i powrotu do źródeł (charakterystyczna według niego dla Polski) – skupiają się na heroizmie, ciągłości i cierpieniu własnej wspólnoty. Łuczewski wskazuje, że choć obie służą także budowaniu tożsamości, to nie są tak uniwersalne ani tak skuteczne na arenie międzynarodowej jak konwersja. Są one bowiem podatne na podejrzenia o nacjonalizm, skupione na sobie, a przez to mniej przekonujące. Wszystko dlatego, że ich protagonistami nie są skruszeni, dawni sprawcy, lecz „nasi bohaterowie” i „nasi męczennicy”. Opowieści etosowe i powrotu do źródeł łatwo mogą też ulec podważeniu, np. w momencie, gdy bohaterowie okazują się również sprawcami – np. gdy pojawiają się dowody współudziału w Zagładzie. W przypadku konwersji natomiast ryzyko to jest mniejsze: przyznanie się do winy i głoszenie jej przepracowania uprzedza oskarżenie.

Łuczewski zwraca uwagę na paradoks tej sytuacji, a zarazem na siłę niemieckiej narracji konwersji: im większe zło popełniono w przeszłości, tym większe dobro może stać się udziałem narodu w przyszłości. Im dramatyczniejszy był upadek, tym większe znaczenie ma nawrócenie. W tym ujęciu podkreślanie własnej winy prowadzi paradoksalnie do moralnego zysku. W ten sposób to, co stanowiło największe historyczne obciążenie Niemców, zostało przekształcone w źródło ich siły, godności i prestiżu¹².

Sukces niemieckiej polityki historycznej – według Łuczewskiego – tkwi więc nie tylko w silnym komponencie moralnym opowieści o konwersji, lecz także w tym, że jest ona odbierana jako polityka racjonalna, naukowa i krytyczna. Wzmacniają ją autorytet badań naukowych oraz głęboko zakorzenione społecznie zainteresowanie przeszłością¹³. To utożsamienie z „naukowością” nadaje jej też aurę obiektywizmu i legitymizuje ją zarówno wewnętrznie, jak i międzynarodowo.

Zaznaczmy od razu, choć temat ten jest przedmiotem dalszych rozważań, że mimo tego niewątpliwego sukcesu, tj. szerokiego, o światowym zasięgu,

11 Za: M. Łuczewski, *Kapitał moralny...*, op. cit., s. 346.

12 Zob. badanie Europejskiego Forum Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie dotyczące wzajemnej percepcji Izraela oraz czterech wybranych państw europejskich – Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i Polski. Respondenci z Izraela na pytanie, które z państw uznają za przyjazne wobec ich kraju odpowiadali: Niemcy najbardziej – 53%, Polska najmniej – 19%. Które za antysemickie: Niemcy najmniej – 21%, Francja najbardziej – 55%, Polska – 35%. Czy relacje z danym krajem można uznać za „normalne” (w przypadku Niemiec 70% odpowiedzi pozytywnych – najwięcej, w przypadku Polski 38% – najmniej). *Mutual Perceptions – Israel & Germany, France, Great Britain and Poland*, European Forum at the Hebrew University, hu-ef-barometer.huji.ac.il.

13 W czasie poprzednich głośniejszych debat historycznych w Niemczech zainteresowanie to dotyczyło głównie wąskiej, ale wpływowej grupy – liberalno-lewicowej elity intelektualnej. Obecnie przesuwają się one coraz bardziej na prawe skrzydło sceny politycznej i powstaje wrażenie, że o polityce historycznej mówią najczęściej posłowie, działacze i wyborcy AfD.

rozpowszechnienia przekonania o odrobieniu przez Niemców lekcji historii i o przewyżczeniu przez nich przeszłości, to coraz częściej padają twierdzenia odwrotne. To znaczy, że sukces, choć rzeczywisty, to opiera się na fałszywych przesłankach – bowiem rozliczenie jest legendą, a w Niemczech nadal dominuje inny mit, ten o zbiorowej niewinności.

W podrozdziale *Przeciwko grzechowi zaniechania* tego tekstu szczegółowo przedstawiona zostanie prowokacyjna teza Samuela Salzborna¹⁴: „Wbrew wszelkim oficjalnym zapewnieniom o skutecznym rozliczeniu epoki narodowego socjalizmu w powojennej historii Niemiec samokrytyczna «konfrontacja z przeszłością», w ramach której – jak postulował Theodor W. Adorno – na serio przepracowuje się przeszłość, przełamuje jej czar dzięki jasnej świadomości, miała tylko szczątkową formę, a społeczeństwo w ciągu kilkudziesięciu lat ze wspólnoty sprawców okresu narodowego socjalizmu stało się powojenną wspólnotą wyparcia pamięci, spajaną antysemickimi projekcjami i fantazjami etnicznej samowiktyimizacji”.

3. Fazy w polityce historycznej Niemiec według teorii opowieści moralnych

Łuczewski opisuje kilka wyraźnych faz, przez które niemiecka polityka historyczna przeszła po II wojnie światowej. W pierwszej, trwającej do lat 60., dominowała strategia wyparcia i przemilczenia odpowiedzialności za zbrodnie wojenne i Holokaust. W Republice Federalnej Niemiec społeczeństwo i elity polityczne, skupione na odbudowie kraju w ramach „cudu gospodarczego” (*Wirtschaftswunder*), unikały konfrontacji z przeszłością. W Niemczech Wschodnich tworzone narracje o obywatelach NRD jako narodzie antyfaszystowskim, przetrzucając odpowiedzialność za zbrodnie nazistowskie na RFN (o czym poniżej).

Na zachodzie rząd Konrada Adenauera rezygnował z szerokiego rozliczania zbrodniarzy, a wielu byłych nazistów zajmowało wysokie stanowiska w administracji państwowej różnych szczebli, co cementowało kulturę milczenia. Ignorowano temat odpowiedzialności, koncentrując się na przedstawianiu Niemców jako ofiar alianckich bombardowań i wysiedleń.

Doskonałym przykładem postępowania w tym duchu był Heinrich Lübke, prezydent RFN w latach 1959–1969. Zataił on swoją działalność w czasie wojny, kiedy był zaangażowany w prace dla biura architektonicznego¹⁵ projektującego m.in. obiekty dla przemysłu zbrojeniowego, wykorzystującego pracę przymusową, w tym baraki dla więźniów obozów koncentracyjnych. Z kolei

¹⁴ S. Salzborn, *Zbiorowa niewinność. Wypieranie Szoah z niemieckiej pamięci*, Instytut Pileckiego, Warszawa 2022.

¹⁵ Nie był on bezpośrednio członkiem sztabu ministra uzbrojenia i amunicji III Rzeszy Alberta Speera w sensie przynależności do ścisłego kierownictwa, ale pracował dla firmy architektonicznej Schlempp, która realizowała zlecenia dla Speera, w tym projekty baraków dla robotników przymusowych i potencjalnych więźniów. Zarzuty dotyczyły jego wiedzy i roli w tym procesie.

badania historyczne, przeprowadzane już w XXI wieku, wykazały m.in., że wśród 58 wysokich rangą urzędników w Federalnym Urzędzie Prezydenckim urodzonych przed 1929 r. aż 20 należało do NSDAP, czterech do SA (Sturmabteilung), a ośmiu do Hitlerjugend¹⁶. Im wyższe było stanowisko urzędnika, tym częściej jego biografia skrywała jakąś aktywność w czasach nazizmu.

Tego rodzaju milczenie i unikanie odpowiedzialności były obecne także w społeczeństwie. Już w latach 40. Karl Jaspers w esej o winie¹⁷ postulował zbiorowe nawrócenie, ale nie miał nadziei na ziszczenie się tego życzenia, uważał bowiem, że Niemcy nie dorosły do przyjęcia odpowiedzialności za swoje winy.

Opór wobec rozliczeń uwidaczniał się również w podejściu do miejsc pamięci. Łuczewski przytacza przykłady polityki przemilczenia, takie jak historia byłego obozu koncentracyjnego w Dachau, wyzwolonego przez amerykańskie oddziały w 1945 r., który stał się globalnym symbolem niemieckich zbrodni. Zdjęcia stosów ciał i zagłodzonych więźniów obieżyły świat, a amerykańskie władze okupacyjne postanowiły uczynić to miejsce przestrzenią reedukacji niemieckiego społeczeństwa. Już wkrótce władze lokalne podjęły jednak działania zmierzające do zminimalizowania znaczenia Dachau jako miejsca pamięci. W planach było przekształcenie terenu w ośrodek pracy dla „elementów asocjalnych” i przestrzeń życia codziennego. W byłych barakach zakwaterowano przesiedleńców ze Wschodu, a w obrębie obozu powstały szkoła, przedszkole i sklepy. Dopiero w 1965 r., pod naciskiem międzynarodowej opinii publicznej i byłych więźniów, powołano tam oficjalne miejsce pamięci, co dało silniejszy impuls do zmiany w niemieckiej polityce historycznej.

Jej reorientacja następowała już od końca lat 50. na skutek kilku procesów. Kluczowe okazały się postępowania sądowe przeciwko zbrodniarzom, jak proces Adolfa Eichmanna w Jerozolimie (1961) czy frankfurckie procesy załogi obozu Auschwitz (1963–1965). Równocześnie radykalizacja młodego pokolenia w ramach ruchu '68 oraz emisja amerykańskiego serialu *Holocaust* w 1979 r.¹⁸ zmusiły społeczeństwo do konfrontacji z Zagładą. W tym okresie powstały

16 Na zlecenie prezydenta Franka-Waltera Steinmeiera zespół naukowców na czele z historykiem Norbertem Freiem przeanalizował kadencje i biografie pierwszych prezydentów federalnych w latach 1949–1994. Ten projekt badawczy nie był pierwszym tego rodzaju. Przykładowo w ostatnich latach Federalne Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Federalne Ministerstwo Sprawiedliwości również analizowały swoją przeszłość. Wyniki są zbliżone. Wszędzie w polityce, sądownictwie i administracji dawni narodowi socjaliści powrócili na stanowiska po utworzeniu Republiki Federalnej Niemiec w 1949 r. Za: F. Bohr, *Die braune Vergangenheit der einstigen Bundespräsidenten*, Spiegel Geschichte, 11.10.2023, spiegel.de.

17 K. Jaspers, *Problem winy. O politycznej odpowiedzialności Niemiec* (tłum. J. Garewicz, wstęp M. Bucholc, posłowie W. Kunicki), Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2018.

18 Serial *Holocaust* (reż. Marvin J. Chomsky, NBC 1978/79), emitowany w RFN w 1979 r., odegrał przełomową rolę w procesie zbiorowego uświadomienia zbrodni nazistowskich. Obejrzało go ponad 20 mln Niemców, a jego emisji towarzyszyły burzliwe debaty medialne, wzrost liczby doniesień do prokuratury o zbrodniach z czasów III Rzeszy i nagłe wzmożenie zainteresowania tematyką Holokaustu – w tym również wśród młodzieży.

też ruchy społeczne, takie jak Akcja Znaki Pokuty – Służby dla Pokoju (Aktion Sühnezeichen Friedensdienste), które podejmowały próby rozrachunku z nazistowską spuścizną. Towarzyszyły temu m.in. gesty polityczne: odbudowa katedry w Coventry przez Niemców, wsparcie finansowe i militarne dla Izraela oraz historyczny gest kanclerza Willy’ego Brandta, który w 1970 r. ukląkł przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie.

Lata 80., pod rządami kanclerza Helmuta Kohla, przyniosły próbę kolejnej zmiany – konserwatywnego zwrotu (*geistig-moralische Wende*), który miał na celu „normalizację” niemieckiej tożsamości. Kohl dążył do tego, by historia Niemiec nie była ograniczona wyłącznie do traumy nazizmu, lecz uwzględniała także inne aspekty narodowych dziejów. W jednym z przemówień przed Bundestagiem postulował: „My, Niemcy, musimy zmierzyć się z naszą historią – z jej wielkością i z jej nędzą. Niczego nie odejmować, niczego nie dodawać. Musimy zaakceptować naszą historię taką, jaką była: jako rdzeń europejskiego istnienia w środku kontynentu”¹⁹. Inne sformułowanie kanclerza o „łasce późnego urodzenia” (*Gnade der späten Geburt*) miało podkreślać, że młodsze pokolenia Niemców nie ponoszą odpowiedzialności za zbrodnie narodowego socjalizmu, ale nie mają też pełnego prawa do krytyki starszych pokoleń.

Konsekwencją tej polityki było zainicjowanie powołania nowych instytucji, takich jak Dom Historii w Bonn czy Niemieckie Muzeum Historyczne w Berlinie, mających ukazywać historię RFN jako proces przezwyciężania kryzysu. Próba ta spotkała się jednak z silnym oporem intelektualnym i społecznym. Napięcie było już ogromne po wizycie Ronalda Reagana na cmentarzu w Bitburgu w 1985 r., gdzie byli pochowani m.in. żołnierze Waffen-SS. Kulminacją napięć stał się wspomniany już spór z 1986 r. (*Historikerstreit*), w którym Habermas oskarżył zwolenników Kohla o relatywizowanie zbrodni narodowego socjalizmu i o starania, by „normalizować” niemiecką historię w celu wykorzystania jej do budowy nowej tożsamości narodowej. Winkler zaś twierdził, że jedynym właściwym wnioskiem z przeszłości jest obowiązek solidarności z ofiarami niemieckiego wywyższania się – przede wszystkim z Żydami i Polakami²⁰.

Przełomowym momentem w zmianie niemieckiej polityki historycznej było przemówienie prezydenta Richarda von Weizsäckera z 8 maja 1985 r., w którym określił dzień zakończenia wojny jako „dzień wyzwolenia od narodowosocjalistycznego systemu przemocy”. Wprowadził tym samym narrację o nawróceniu, której celem było przedstawienie upadku III Rzeszy nie tylko

19 Za: J.S. Eder, *Lęk przed Holocaustem. Republika Federalna Niemiec a amerykańska pamięć o Holokauście od lat 70. XX wieku*, Instytut Pileckiego, Warszawa 2018, s. 31.

20 Zob. zbiór esejów H.A. Winklera, *Auf ewig in Hitlers Schatten? Über die Deutschen und ihre Geschichte*, C.H. Beck, München 2018.

jako katastrofy, lecz także jako punktu zwrotnego prowadzącego do moralnego odrodzenia kraju.

W latach 90., po zjednoczeniu Niemiec, ugruntowała się polityka pamięci, w której Holokaust pozostał centralnym punktem odniesienia, choć nie zakończyło to publicznych kontrowersji. Przykładem była m.in. burzliwa debata z 1998 r. po przemówieniu pisarza Martina Walsera, który stwierdził, że Auschwitz jest instrumentalizowane jako „maczuga moralna” przeciwko Niemcom, i buntował się przeciwko wytykaniu im wciąż na nowo ich winy oraz „prezentowaniu ich hańby”. Ignatz Bubis, ówczesny przewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech, nazwał go „duchowym podżegaczem” i „skrytym antysemitą”. Dla oponentów Walsera jego wypowiedź była tym bardziej niebezpieczna, że był on osobą bardzo wiarygodną, autorem m.in. esejów o procesach oświęcimskich, w których pisał, iż „każdy ma swój wkład w Auschwitz”, oraz wzywał do ustalenia tego współudziału²¹.

Mimo takich napięć państwowa polityka historyczna Berlina weszła w XXI wiek z szeregiem istotnych inicjatyw upamiętniających. Oddano do użytku m.in. Muzeum Żydowskie w Berlinie (2001), nową wystawę w Dachau (2003), wystawę stałą w Niemieckim Muzeum Historycznym (DHM) w Berlinie (2006), odbudowano Frauenkirche w Dreźnie (2005) oraz odsłonięto Pomnik Pomordowanych Żydów Europy w Berlinie (2005).

Wraz z powstaniem tego ostatniego wydawało się, że niemiecka „fala upamiętnień” osiągnęła swój punkt kulminacyjny, a badacze zaczęli sądzić, iż większość najważniejszych projektów pamięci zrealizowano. Jednak już w 2010 r. oddano do użytku muzeum Topografia Terroru, a w 2021 r. – Centrum Dokumentacyjne Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie, nad którym prace i dyskusje trwały kilkanaście lat. W myśl pierwotnych założeń miało ono funkcjonować jako Centrum przeciwko Wypędzeniom²².

Oba przedsięwzięcia potwierdzają tezę o trwałości niemieckiej polityki historycznej. Jej funkcje i zadania nie znikają, lecz zmieniają się wraz z aktualnymi potrzebami państwa. Tu nie ma „końca historii” – jeśli w Berlinie zostanie zdefiniowana nowa potrzeba, z pewnością znajdzie się również wola polityczna, by zrealizować kolejny projekt pamięci. Dlatego zarówno na mentalnej mapie Niemców, jak i na mapach Berlina oraz innych ważnych ośrodków wciąż istnieje przestrzeń dla nowych muzeów i pomników. I to nie tylko tych związanych ze *stricto* niemiecką historią,

21 Noblista Elie Wiesel, który jak wielu intelektualistów niemieckich wziął udział w tej debacie, napisał do Walsera: „Czy Pan nie rozumie, że otworzył drzwi dla ludzi, którzy mają zupełnie inne cele polityczne i są niebezpieczni w zupełnie inny sposób?”. Za: A. Kwiatkowska, *Nie chodzi (tylko) o Erikę Steinbach. Trzy mity niemieckiego dyskursu o wysiedleniach*, OSW, Warszawa 2010, osw.waw.pl.

22 Szerzej zob. *Ibidem*, s. 17 oraz W. Pięciak, *Niemiecka pamięć...*, op. cit.

jak np. planowane Centrum Przyszłości Niemieckiej Jedności i Europejskiej Transformacji w Halle²³, lecz także takich, które mogą wprowadzić do szerszej niemieckiej świadomości historię okupacji Polski przez III Rzeszę. Obecnie – po wielu latach starań i licznych perturbacjach – trwają prace nad wzniesieniem w Berlinie pomnika polskich ofiar niemieckiej okupacji oraz Miejsca Pamięci i Spotkań z Polską (zob. rozdział *Niemiecki dom. Kontrowersje wokół upamiętnienia polskich ofiar II wojny światowej*).

Podsumowując, w powojennej niemieckiej kulturze pamięci i państwowej polityce historycznej można, odwołując się do teorii Łuczewskiego, wyróżnić elementy wszystkich trzech typów opowieści moralnych. Niemcy stopniowo odchodzili od narracji wyparcia i milczenia na rzecz otwartego uznania winy, redefiniując swoją tożsamość w oparciu o pamięć o Holokauście. Co istotne, warunkiem ustanowienia narracji konwersji w tak spektakularnej formie jak Pomnik Pomordowanych Żydów Europy było wcześniejsze zakorzenienie narracji etosowej, reprezentowanej m.in. przez Dom Historii RFN i Niemieckie Muzeum Historyczne. Dopiero na tym fundamencie mogła pojawić się – na poziomie już nie tylko lokalnym, lecz także ogólnoniemieckim, federalnym – narracja powrotu do źródeł umożliwiająca upamiętnienie wypędzeń, ofiar alianckich bombardowań czy niemieckich przeciwników Hitlera, jak również tworzenie dla tych grup osobnych muzeów i pomników. Głoszenie krytycznej autorefleksji stało się źródłem kapitału moralnego. Odcięcie się od sprawców i ich czynów oraz staniecie po stronie ofiar pozwoliło potomkom opowiedzieć nową historię w kategoriach siły charakteru i przemiany moralnej²⁴.

Śledząc transformację tych tożsamości na przykładzie miejsc pamięci, Łuczewski wskazuje na Buchenwald, Dachau, Topografię Terroru, Muzeum Żydowskie oraz Pomnik Pomordowanych Żydów Europy jako **reprezentacje tożsamości Niemców jako sprawców lub miejsc konfrontacji ze sprawstwem**. Kolejna grupa pomników odzwierciedla **narrację etosową – ukazującą zwycięzców i bohaterów** – i obejmuje m.in. odbudowaną świątynię Frauenkirche w Dreźnie, Dom Historii RFN, Niemieckie Muzeum Historyczne, a także – szczególnie – Miejsce Pamięci Niemieckiego Ruchu Oporu (Gedenkstätte Deutscher Widerstand).

23 Centrum Przyszłości Jedności Niemiec i Transformacji Europejskiej (Zukunftszentrums für Deutsche Einheit und Europäische Transformation) będzie opowiadało o przemianach w państwie i Europie po 1989 r., a szczególną uwagę poświęci doświadczeniom wschodnioniemieckim. Na lokalizację wybrano Halle (Saale). Otwarcie obiektu ma nastąpić w 2028 r., a koszt jego powstania szacuje się na ok. 200 mln euro.

24 Prezydent Joachim Gauck, który z okazji otwarcia wystawy „Wymuszone drogi” stwierdził: „Upamiętniając swoje ofiary, naród nie naraża się już dziś na niebezpieczeństwo nacjonalizmu. Świadomość własnej winy stulecia stanowi bowiem obecnie część niemieckiej tożsamości”.

To ostatnie stanowi doskonały przykład ewolucji niemieckiej polityki historycznej. Wprawdzie dziś to kluczowa instytucja, jednak trzeba wiedzieć, że początkowo pamięć o spiskowcach, którzy 20 lipca 1944 r. dokonali zamachu na Hitlera, była dla społeczeństwa niewygodna. W latach 50. wielu Niemców postrzegało tych zamachowców, jak Claus von Stauffenberg, jako zdrajców, a nie bohaterów. Ich działania marginalizowano, a najbliższych – dyskryminowano, często pozbawiając ich świadczeń, które przysługiwały rodzinom byłych nazistów. Dopiero zmiana pokoleniowa i postępująca w RFN krytyczna refleksja nad przeszłością pozwoliły na odwrócenie tego trendu.

Umożliwiło to otwarcie tego muzeum w 1968 r., co zapoczątkowało publiczne uznanie dla niemieckiego ruchu oporu, z czasem prowadząc nawet do jego idealizacji. Obecnie wystawa w Miejscu Pamięci dokumentuje całe spektrum postaw sprzeciwu wobec reżimu – od wojskowych spiskowców, poprzez członków „Białej Róży”, po duchownych i robotników. Poprzez prezentację ich motywacji i ofiary instytucja ta pełni kluczową funkcję polityczną: symbolicznie podkreśla, a nawet wyolbrzymia, że demokratyczna Republika Federalna Niemiec jest spadkobierczynią tradycji oporu wobec totalitaryzmu, a nie dziedziczką zbrodniczego reżimu.

Trzecim filarem niemieckiej polityki historycznej – jeśli spojrzeć przez pryzmat tożsamości – jest tożsamość ofiar reprezentowana przez miejsca upamiętniające zbrodnie komunizmu, takie jak Miejsce Pamięci Muru Berlińskiego, część ekspozycji w Buchenwaldzie czy Centrum Dokumentacyjne Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie.

Warto jednak zauważyć, że również w tej ostatniej kategorii zachodzą istotne przesunięcia. Ofiary wojny i reżimu nazistowskiego wspomina się dziś coraz częściej w taki sposób, jakby były one przede wszystkim częścią niemieckiego społeczeństwa: niemieckimi kobietami, niemieckimi Żydami, niemieckimi homoseksualistami, niemieckimi działaczami ruchu oporu czy politycznej opozycji²⁵.

4. Opowieści z NRD

Rozliczenie z nazizmem w Niemieckiej Republice Demokratycznej (NRD) przebiegało zupełnie inaczej niż w Republice Federalnej Niemiec (RFN)²⁶. Od samego początku władze NRD konsekwentnie utrzymywały, że ich państwo nie ponosi żadnej odpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy, ponieważ jest spadkobiercą

25 K.M. Zalewski, *Republika Berlińska. Ewolucja niemieckiej polityki pamięci a niemiecki patriotyzm*, OSW, Warszawa 2009, osw.waw.pl; H. Radziejowska, M. Fałkowski, *Jak wygląda niemiecka wina i pamięć 85 lat po wybuchu II wojny światowej? Mówi o tym sondaż przeprowadzony właśnie w Niemczech*, *Tygodnik Powszechny*, 1.09.2024, tygodnikpowszechny.pl.

26 Na podstawie m.in.: J. Herf, *Divided Memory: The Nazi Past in the Two Germanys*, Harvard University Press 1997; S. Tala-bardon, *Jüdisches Leben in der DDR*, Bundeszentrale für politische Bildung, 8.10.2021, bpb.de.

komunistycznego ruchu oporu i stanowi państwo „antyfaszystowskie”. Konsekwencją tej narracji było przerzucenie pełnej odpowiedzialności za nazistowską przeszłość na RFN, którą przedstawiano jako kontynuatorkę dawnego reżimu, pełną byłych nazistów na wysokich stanowiskach. Równocześnie unikano głębszej refleksji nad społecznym poparciem dla nazizmu wśród Niemców i bagatelizowano temat winy, utrzymując, że nazizm był ideologią narzuconą przez elity kapitalistyczne.

Owszem, przeprowadzono kilka procesów przeciwko wysokim rangą nazistom, ale szeroka część społeczeństwa – w tym szeregowi członkowie NSDAP oraz urzędnicy nazistowskiej administracji – nie podlegała żadnemu ściganiu, o ile nie uznano ich za przeciwników nowego reżimu. To pozwalało na polityczną instrumentalizację pamięci, w której jedynymi „prawdziwymi” ofiarami nazizmu byli niemieccy komuniści i inni bojownicy antyfaszystowscy, podczas gdy los pozostałych grup, w tym Żydów, marginalizowano.

Brak odszkodowań dla Żydów to jeden z najbardziej wymownych dowodów na instrumentalne podejście NRD do polityki pamięci. Pamięć o Zagładzie systematycznie tam marginalizowano. Muzea i pomniki koncentrowały się na niemieckim ruchu oporu, zwłaszcza na komunistach i socjalistach więzionych w obozach koncentracyjnych. Powszechną praktyką było przedstawianie Holocaustu nie jako zbrodni niemieckiej wymierzonej w Żydów, lecz jako efektu faszyzmu kapitalistycznego, który został pokonany przez ruch robotniczy. Edukacja historyczna również omijała ten temat lub traktowała go wybiórczo – główny nacisk kładziono na antyfaszystowską walkę komunistów.

Przykładem politycznego zawłaszczania pamięci historycznej był Buchenwald – obóz koncentracyjny niedaleko Weimaru, który po wojnie znalazł się w radzieckiej strefie okupacyjnej, a następnie w NRD. W latach 1945–1950 NKWD przekształciła go w radziecki obóz koncentracyjny (Speziallager Nr. 2), gdzie przetrzymywano nie tylko byłych nazistów (często niższej rangi), lecz także arbitralnie aresztowanych cywilów, młodzież oraz niemieckich przeciwników politycznych nowej władzy. Wielu z nich zmarło w dramatycznych warunkach, a temat ten przez dekady pozostawał tabu. W 1958 r. otwarto tam ogromny Pomnik Narodowy Buchenwald (Nationale Mahn- und Gedenkstätte Buchenwald), który – realizując oficjalną narrację – podkreślał rolę niemieckich komunistów jako głównych ofiar nazizmu i liderów obozowego ruchu oporu. W 1990 r. odkryto tam masowe groby więźniów obozu specjalnego NKWD, co wywołało głośną debatę o tym, że Buchenwald służył dwóm systemom terroru²⁷. Podobnie reinterpretowano inne miejsca pamięci, przekształcając

27 Dopiero w latach 90. miejsce to zrekonstruowano i stworzono nową koncepcję ekspozycji – uwzględniając także ofiary komunistycznego obozu specjalnego.

je w symbolu walki klasy robotniczej przeciwko faszyzmowi, bez większej refleksji nad losem Żydów czy innych grup prześladowanych.

Dopiero w latach 80. władze NRD zaczęły stopniowo modyfikować swoje podejście do polityki pamięci – częściowo pod wpływem międzynarodowych nacisków oraz potrzeby poprawy wizerunku. Coraz częściej czyniono symboliczne gesty na rzecz uznania żydowskich ofiar nazizmu (np. obchody rocznicy Nocy Kryształowej w 1988 r.), lecz ich znaczenie pozostawało ograniczone. Realne kroki w kierunku integracji pamięci o Holokauście z narodową narracją poczyniono dopiero w ostatnich miesiącach istnienia NRD i po zjednoczeniu Niemiec. Nawet wówczas dominującym punktem odniesienia w pamięci zbiorowej części społeczeństwa wschodnioniemieckiego była jednak walka przeciw faszyzmowi, nie zaś niemiecka wina.

Po upadku komunizmu wielu mieszkańców NRD zaczęło postrzegać siebie jako ofiary – najpierw nazizmu, a następnie systemu komunistycznego. W rezultacie do dziś widać różnice w podejściu do pamięci między wschodnimi a zachodnimi Niemcami. Choć współczesna polityka historyczna zjednoczonego państwa opiera się na modelu zachodnioniemieckim (z jego ewolucją), to pamięć o manipulacjach przeszłością w NRD przypomina, że niemiecka polityka nigdy nie była pod tym względem jednolita – i że przez dekady wschód obecnej RFN unikał rozliczenia w takim wymiarze, w jakim dokonał go zachód. Dziś zresztą także występują różnice wynikające z innych polityk edukacyjnych w poszczególnych krajach związkowych.

Roszczenie do wdrażania modelu niemieckiego

Proces budowania przez Niemcy kapitału moralnego nie dobiegł końca. Od lat jesteśmy świadkami przechodzenia ich polityki historycznej w kolejną fazę narracji etosowej, polegającej na głoszeniu pełnego i międzynarodowo uznanego rozliczenia z własną przeszłością. Dzięki temu Niemcy stają się moralnym wzorem dla innych narodów, a wypracowany na drodze konwersji i autorefleksji model nie jest już jedynie propozycją – bywa też forsowany jako europejski standard.

W tym kontekście pojawia się roszczenie, aby każdy naród podążył niemiecką drogą: drogą odcięcia się od przeszłości pełnej zła i przejścia ku przyszłości opartej na dobru oraz moralnym oczyszczeniu. Zgodnie z koncepcją Jaspersa²⁸ nie istnieje naród wolny od winy, co oznacza, że w zasadzie każdemu państwu, niezależnie od jego historii, można zaproponować „konwersję”. Żadna

28 K. Jaspers, *Problem winy...*, op. cit.

narodowa tożsamość nie jest całkowicie niewinna, z góry można zakładać, że nie wszyscy członkowie danego narodu byli ofiarami, a prawdopodobnie większość należała do grona biernych obserwatorów, jeśli nie wręcz sprawców. Krytyczna refleksja nad historią staje się zatem obowiązkiem wszystkich, nie tylko Niemców, a droga konwersji powinna stanowić rozwiązanie uniwersalne, więcej nawet – wobec absolutnego zła Holocaustu (a ten jest postrzegany w Niemczech jako europejski negatywny mit fundujący) jest to jedyna właściwa postawa.

1. Yeti – mit „pamięci europejskiej”

Uniwersalizm tej opowieści wzmacnia roszczenie Niemiec do odgrywania centralnej roli w europejskim i globalnym dyskursie pamięciowym. Ale to nie koniec. W procesie tym następuje również zwrotne legitymizowanie niemieckich standardów na szczelbu UE. Łuczewski cytuje w tym kontekście politologa Clausa Leggewiego²⁹: „choć europeizacja niemieckiej polityki historycznej może wydawać się pretensjonalna, to pozostaje faktem, że antysemityzm i faszyzm były ogólnoeuropejskimi zjawiskami: mord dokonany na Żydach nie byłby możliwy bez szerokiej kolaboracji europejskich rządów i obywateli”, czego najważniejszymi symbolami pozostają dla niego reżim Vichy oraz pogromy w Kielcach i Jedwabnem.

Ta opowieść jest często wypaczana i wykorzystywana (o czym więcej w podrozdziale *Przeciwko grzechowi zaniechania*) do tworzenia lub co najmniej sugerowania „symetrii winy”: tylko wysoka refleksyjność, krytycyzm wobec własnej przeszłości i identyfikacja z ofiarami pozwalają spełnić nową normę, której muszą podporządkować się „mniej refleksyjne” i „mniej krytyczne” narody. Takie kraje jak Polska powinny więc „brać przykład” z niemieckiego modelu rozliczenia. Pomijany lub marginalizowany jest przy tym dotychczasowy wysiłek państwa i społeczeństwa polskiego w rozliczeniach z ciemnymi kartami historii.

Model konwersji staje się zatem częścią europejskiego projektu pojednania i budowy wspólnej pamięci historycznej. O tym, jak w praktyce funkcjonuje roszczenie do europeizacji niemieckiego modelu polityki historycznej, opowiedzieli w podcaście „Sigillum Authenticum”³⁰ historycy i eksperci – dr Dawid Gralik oraz dr Adrian Trzos – analizując kontrowersje wokół rezolucji Parlamentu Europejskiego w sprawie europejskiej świadomości historycznej z 17 stycznia 2024 r. Rezolucję tę przyjęto w ramach procedury *own initiative*

29 C. Leggewie, *Seven Circles of European Memory*, Springer, London & New York 2011, za: M. Łuczewski, *Kapitał moralny...*, op. cit., s. 346–348.

30 A. Wójcik, Odcinek 31: *Europejska świadomość historyczna?*, podcast „Sigillum Authenticum”, 22.03.2024, youtube.com.

(z inicjatywy własnej), co oznacza, że nie wynikała z ogólnego zapotrzebowania, lecz powstała z inicjatywy konkretnej osoby – niemieckiej europosłanki z ramienia chadecji Sabine Verheyen.

Badacze wskazują m.in., że rezolucja ma charakter wyraźnie polityczny i posługuje się trudnymi do jednoznacznego zdefiniowania pojęciami, takimi jak: „pamięć paneuropejska”, „pamięć zbiorowa”, „europejska pamięć historyczna” czy „tożsamość europejska”. Za fundamenty europejskiej świadomości historycznej uznaje się w niej wartości wspólne, m.in. demokrację, solidarność i wolność. Celem dokumentu jest przeciwdziałanie takim zjawiskom jak: faszyzm, nazizm, stalinizm, myślenie kolonialne, europocentryzm, antysemityzm i antycyganizm. W treści rezolucji odwołano się do doświadczeń XX wieku, klasyfikując je według podziału Wschód-Zachód: dla Europy Zachodniej punktem odniesienia ma być Holokaust i reżim nazistowski, natomiast dla Europy Wschodniej – stalinizm. Nie komunizm, co najpewniej wynika z obecności partii komunistycznych w Parlamencie Europejskim.

Dokument, choć nie ma charakteru prawnie wiążącego, prezentuje stanowisko Parlamentu Europejskiego, które wzywa Komisję Europejską i państwa członkowskie do podjęcia konkretnych działań – na przykład opracowania wspólnego podręcznika do historii. W raportach towarzyszących rezolucji pojawiają się już konkretne przykłady, m.in. polsko-niemiecki podręcznik *Europa – nasza historia*.

Mimo że w dokumencie znalazł się zapis odnoszący się do wolności nauczania i prowadzenia badań, zarazem wyraźnie ograniczono ją do ram wartości promowanych przez Unię Europejską. W tym kontekście szczególnie niepokojące jest zestawienie tego zapisu z twierdzeniem, że nie istnieje jedna, niepodważalna prawda historyczna, której można by bronić bądź ją monopolizować. Otwiera to pole do relatywizacji i rodzi pytania o to, kto będzie decydował o tym, które interpretacje przeszłości mieszczą się jeszcze w granicach „wartości europejskich”, a które już nie.

Historycy słusznie zadają pytanie, czy możliwe jest w ogóle wykształcenie spójnej europejskiej pamięci historycznej – zwłaszcza wobec ogromnych różnic w doświadczeniach poszczególnych krajów, napięć regionalnych, separatyzmów czy wpływu migracji. Obawy te dotyczą stworzenia jednolitej, paneuropejskiej pamięci historycznej oraz potencjalnej „monopolizacji” interpretacji kluczowych wydarzeń XX wieku. W efekcie może dojść do osłabienia suwerenności państw członkowskich, które będą zmuszone dostosować swoje polityki pamięci historycznej do standardów unijnych. Wiele krajów, w tym Polska, wyraża obawy, że ustanowienie jednolitej europejskiej pamięci historycznej zepchnie na margines złożone i wielowątkowe doświadczenia narodowe, które nie mieszczą się w dominującym paradygmacie.

Głosowanie nad rezolucją pokazało wyraźne podziały polityczne: lewica i centrum głosowały „za”, natomiast prawica „przeciw”³¹. We Francji pojawiły się krytyczne głosy wskazujące na próbę zastępowania historii narodowej narracją europejską. W Polsce – mimo potencjalnych konsekwencji – rezolucja przeszła niemal bez echa. To z kolei odsłania słabość polskiej polityki historycznej, którą wciąż wykorzystuje się głównie do walki wewnętrznej, a nie do aktywnego współkształtowania europejskich narracji pamięciowych³².

Autokreacja Niemiec jako „moralnego lidera Europy” oraz uniwersalizacja pamięci historycznej rodzą poważne ryzyka. Po pierwsze, promowany przez Niemców model pamięci europejskiej ukazuje ich jako tych, którzy najlepiej rozliczyli się z historią. Jednocześnie spychają oni na margines mniej wygodne tematy, jak brak wiedzy historycznej w społeczeństwie, unikając pełnej odpowiedzialności. Po drugie, w stosunku do państw Europy Środkowo-Wschodniej niemiecka narracja przybiera często charakter dydaktyczny. Kraje takie jak Polska są zachęcane (lub pouczone), by podążać niemieckim szlakiem – mimo że ich doświadczenia historyczne były zupełnie inne. Rozmywa to konkretne odpowiedzialności, relatywizuje przeszłość. Holokaust był zbrodnią przeciwko ludzkości i nie wolno zapominać, że został on zorganizowany i przeprowadzony przez konkretne państwo wobec konkretnego narodu, w tym wobec obywateli polskich.

2. Model niemiecki nie dla Polski

Polityka historyczna Niemiec jako paradygmatyczny model refleksji nad przeszłością oparty na głębokim poczuciu odpowiedzialności za zbrodnie oraz na promowaniu wartości demokratycznych może stanowić cenną inspirację, ale nawet niemieccy badacze wskazują na ograniczenia w jego uniwersalnym zastosowaniu. Niemcy mają wyjątkową historię – nie tylko jako sprawcy jednej z największych zbrodni XX wieku, lecz także jako naród doświadczony podziałem i późniejszym zjednoczeniem. Taka przeszłość czyni niemiecki model trudnym do przeniesienia na państwa, które nie miały podobnej historii. W przypadku krajów, które same padły ofiarą agresji lub kolonializmu, dominująca może być raczej narracja o cierpieniu, a nie o sprawstwie. Bezrefleksyjne przeszczepienie niemieckiego modelu w takich warunkach okazuje się na ogół albo niemożliwe, albo po prostu szkodliwe.

Co więcej, należy zwalczać bezzasadną, a pojawiającą się wśród radykałów narrację o symetrii winy i konieczności przechodzenia przez przewyższanie przeszłości (*Vergangenheitsbewältigung*) na wzór niemiecki. Nie da się

31 Szczegóły głosowania zob. europarl.europa.eu/doceo/document/TA-9-2024-0030_PL.html.

32 Tematykę tę często porusza w swoich artykułach Estera Flieger, m.in. tu: *Polityka historyczna. Bolesna lekcja od Niemiec, „Plus Minus”, 5.07.2024, rp.pl/plus-minus.*

tę zrobić inaczej, niż aktywnie przeciwstawiając się próbom zestawiania win Niemców z winami jakiegokolwiek innego narodu. To Niemcy – jako państwo i społeczeństwo – nie zdali egzaminu z człowieczeństwa, planując i realizując przemysłową zagładę Żydów i przedstawicieli innych narodów. Bez ich sprawstwa Holocaust nie byłby możliwy ani w Europie Zachodniej, ani na „skrwawionych ziemiach”³³, choć wszędzie tam antysemityzm istniał od wieków. Potępić należy każdy przejaw ksenofobii i nienawiści, jednak zestawianie Holocaustu z antysemityzmem to poważna manipulacja. Tak samo jak zrównywanie win głównych sprawców – inżynierów systemu zagłady – z ich pomocnikami, bez względu na motywacje, którymi mogli się kierować. Tęgo rodzaju symetryczne narracje są nie tylko błędne, lecz także głęboko niemoralne.

Nie oznacza to, że Polska powinna zaniechać rozliczeń z ciemnymi kartami własnej historii i unikać odpowiedzialności. Wręcz przeciwnie – zarówno w debacie naukowej, jak i w działaniach politycznych musi znaleźć się miejsce na refleksję nad błędami, zbrodniami i współudziałem w nich polskich obywateli, notabene bez względu na ich narodowość. Odrzucenie modelu niemieckiego oznacza jedynie, że droga ta musi być dostosowana do polskich realiów i wartości.

Przykłady takiej refleksji można wskazać zarówno w debacie publicznej, jak i w konkretnych gestach instytucjonalnych i badawczych. Do najważniejszych należy publiczne uznanie współodpowiedzialności Polaków za zbrodnie dokonane na Żydach – m.in. przez prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego (przemówienie w Jedwabnem w 2001 r.) i Bronisława Komorowskiego (2011). Ważną rolę w dojrzywaniu polskiej polityki pamięci odegrał też prezydent Lech Kaczyński. W 2009 r. przeprosił za aneksję Zaolzia, nazywając ją „grzechem”, popierał upamiętnienie ofiar pogromu w Jedwabnem, a jako prezydent Warszawy uczestniczył w obchodach rocznicowych, jasno podkreślając, że prawda historyczna – również ta niewygodna – jest niezbędna do budowania dojrzałej tożsamości narodowej.

Na polu badań naukowych systematycznie rozwijane są studia nad trudną przeszłością – m.in. przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, Instytut Studiów Politycznych PAN i na wielu polskich uniwersytetach. Instytut Pamięci Narodowej też prowadzi projekty badawcze dokumentujące zbrodnie popełnione przez Polaków na Żydach, Ukraińcach i Niemcach, a także debaty o stosunku społeczeństwa polskiego do mniejszości. Działania te, choć często wzbudzają spory, są świadectwem trwającej refleksji nad złożoną i wielowymiarową przeszłością.

33 T. Snyder, *Skrwawione Ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, Świat Książki, Warszawa 2011.

Z kolei w wymiarach edukacyjnym i obywatelskim na uwagę zasługują organizacje pozarządowe, takie jak Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Fundacja Forum Dialogu czy Fundacja „Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość” i wiele innych, które budują oddolną kulturę pamięci, m.in. poprzez upamiętnianie miejsc zbrodni, organizowanie lokalnych debat i inicjatywy edukacyjne w szkołach.

Ponadto Polska – jako ofiara zarówno nazizmu, jak i komunizmu – nie może zastosować niemieckiego wzorca bez poważnych konsekwencji dla tożsamości narodowej, której kluczowym elementem jest pamięć o bohaterach, pokrzywdzonych i poległych, a nie odcięcie się od przeszłości. Jak dowodzi Łuczewski, odrzucenie przyjętej narracji pozbawiłoby Polskę źródła kapitału moralnego. Co więcej, jego zdaniem groźne jest też potencjalne zdominowanie europejskiej narracji przez taką perspektywę, w której tragiczna przeszłość przestaje pełnić funkcję wychowawczą i mówi się o niej wyłącznie w kategoriach katastrofy. W takim układzie jedyną akceptowalną etycznie opowieścią rzeczywiście stanie się opowieść o nawróceniu. Państwa, które tej narracji nie przyjmą, będą miały znacznie mniejsze szanse na zdobycie moralnego statusu we wspólnocie europejskiej. Nie można dopuścić do tego, aby przeszłość jako „przepracowana” została odłożona na półkę – musi być obecna jako nauczycielka życia.

Przeciwko grzechowi zaniechania

Wróćmy do stwierdzeń przytoczonych na początku niniejszego eseju. Po pierwsze już **dotychczasowy wywód jasno wykazał, że teza, jakoby niemiecka państwowa polityka historyczna nie istniała, jest mitem**. RFN to aktywny i świadomy aktor na tym polu, zarówno na arenie wewnętrznej, jak i międzynarodowej.

Wszystkie wymienione w tekście przedsięwzięcia upamiętniające – zwłaszcza miejsca pamięci, muzea i pomniki – noszą ślady zaangażowania państwa niemieckiego, nawet jeśli część z nich zrodziła się wskutek oddolnej, społecznej inicjatywy. W istocie wszędzie tam, gdzie udziela się państwo – zwłaszcza poprzez finansowanie, zapraszanie określonych badaczy do współpracy czy podejmowanie decyzji instytucjonalnych – mamy do czynienia z realizacją państwowej polityki historycznej. To państwo ostatecznie decyduje o kształcie projektu, doborze partnerów czy przesłaniu, które ma zostać zakomunikowane. Nie sposób więc przecenić znaczenia decyzji politycznych, które doprowadziły do powstania lub rewitalizacji wszelkich miejsc pamięci i innych obiektów symbolicznych.

Współczesnym jednoznacznym dowodem na żywotność państwowej polityki historycznej RFN jest projekt budowy pomnika ofiar niemieckiej okupacji w Polsce, który ma stać w Berlinie. Dyplomatyczne spory o treść napisu, który miałby się znaleźć na tym pomniku, unaoczniają z całą mocą, jak ważne polityczne i symboliczne znaczenie może mieć każde słowo w tamtejszej przestrzeni pamięci.

Równocześnie warto przypomnieć raz jeszcze to, co już tutaj omówiono – że polityka historyczna RFN, choć głęboko zakorzeniona w polityczności, skutecznie neutralizuje ten jej wymiar, eksponując w pierwszym rzędzie aspekt moralny. Jeśli więc model niemiecki miałby stanowić inspirację dla Polski, to właśnie w tej sferze, którą Łuczewski określa jako „paradoks akumulacji kapitału moralnego”: efektywna polityka historyczna nie może być odbierana jako polityczna, gdyż podważałoby to jej moralną wiarygodność.

Akumulacja kapitału moralnego często wymaga wyciszenia elementu politycznego i strategicznego, a w centrum postawienia wartości moralnych. Jeśli zatem aktywność państwa ma się powieść w sferze moralności, musi ono stłumić ten dysonans i sprawić, że jego działanie nie zostanie rozpoznane jako polityczne. Skuteczna polityka historyczna musi być więc nie tylko przemysłana, ale i subtelna³⁴.

Po drugie przywołane już debaty historyczne – inicjowane i prowadzone w Niemczech na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci – dowodzą, że odbywają się one cyklicznie, falami, co kilka lub kilkanaście lat. Tym samym obalony zostaje mit, że Polska „spóźniła się” na najważniejsze debaty historyczne i nie ma już szans zaistnieć w niemieckim dyskursie historycznym w sposób przez siebie preferowany. Nieprawdą jest zatem, że nie jesteśmy w stanie uświadomić społeczeństwu RFN tragicznej wyjątkowości okupacji niemieckiej w Polsce ani domagać się adekwatnego i sprawiedliwego zadośćuczynienia.

W świetle aktualnych wydarzeń – zwłaszcza konsekwencji rosyjskiej wojny przeciwko Ukrainie – oraz trwających w Niemczech badań dotyczących rozliczeń z nazistowską przeszłością widać wyraźnie, że RFN czekają co najmniej dwie kolejne debaty historyczne. Ich ranga będzie być może przełomowa, porównywalna do rangi tych wydarzeń, które niegdyś radykalnie zmieniały niemiecką świadomość historyczną. Mogą to być debaty tego kalibru, co ta dotycząca redefinicji percepcji i obchodów 8 maja 1945 r. – z dnia klęski i narodowej hańby na dzień wyzwolenia, a nawet zwycięstwa.

34 M. Łuczewski, *Kapitał moralny...*, op. cit., s. 342–343.

Pierwsza z nadchodzących może doprowadzić do **konfrontacji z mitem „pełnego rozliczenia” z nazistowską przeszłością**, co przypuszczalnie spowoduje ponowne otwarcie trudnych tematów, także w relacjach z Polską.

Druga podejmie temat **rozliczenia niemieckiego kolonializmu i imperializmu na Wschodzie** – proces już zapoczątkowany w kontekście agresji Rosji na Ukrainę, który obejmuje m.in. rewizję tradycyjnego niemieckiego poczucia winy wyłącznie wobec Rosjan, z pominięciem innych narodów dawnego Związku Radzieckiego, zwłaszcza Ukraińców i Białorusinów w kontekście II wojny światowej.

Obie debaty – podobnie jak wcześniejsze – mają potencjał, by na nowo ukształtować lub znacząco poszerzyć świadomość historyczną w RFN.

1. Samuel Salzborn i mit niemieckiego „pełnego rozliczenia”

Najboleśniejszą dla Niemców krytykę ich polityki historycznej, która może otworzyć nową debatę, przedstawiają tacy naukowcy jak wspomniany już Samuel Salzborn³⁵, który wprost podważa powszechne przekonanie o pełnym rozliczeniu Niemiec z przeszłością. W swojej książce *Zbiorowa niewinność. Wypieranie Szoah z niemieckiej pamięci*, ale też w publikacjach prasowych na ten temat³⁶ Salzborn kwestionuje przekonanie, że RFN rzeczywiście rozliczyła się z narodowosocjalistyczną przeszłością, jako jedno z największych kłamstw założycielskich rodzimej polityki historycznej. W jego ocenie to dobrze funkcjonujący mit – głęboko zakorzeniony w świadomości publicznej, a jednocześnie oderwany od realnych procesów społecznych.

Przekonanie o samodzielnym i świadomym rozliczeniu z nazizmem jest jednym z głównych filarów tego mitu, choć – jak dowodzi Salzborn – owo rozliczenie zostało Niemcom narzucone z zewnątrz, przede wszystkim przez aliantów. Następnie, w powojennych dekadach, zajmowała się nim wąska grupa zaangażowanych intelektualistów – głównie z liberalno-lewicowych kręgów akademickich i żydowskich. Nie było to zjawisko ani masowe, ani szeroko akceptowane społecznie. Co więcej, jako całość proces ten nigdy nie został tak naprawdę przeprowadzony – a dziś jest wręcz odrzucany. Salzborn wskazuje, że w 1949 r. nadal 25% Niemców deklarowało się jako antysemita, a w 1952 r. aż jedna trzecia społeczeństwa wyrażała poglądy antysemita – przy czym połowa tej grupy sprzeciwiała się wypłacie odszkodowań ofiarom Holokaustu. Według badania Światowego Kongresu Żydów z 2019 r. aż 41% Niemców uważa, że Żydzi mówią zbyt dużo o Holokauście.

³⁵ S. Salzborn, *Zbiorowa niewinność...*, op. cit.

³⁶ *Idem*, *Deutschland und der Nationalsozialismus: Die Lüge von der Aufarbeitung*, Spiegel Politik, 6.03.2020, spiegel.de.

W powojennych Niemczech konfrontacja z przeszłością przebiegała według schematu opisanego przez Salzborna jako dryfowanie między zanikiem a obsesją pamięci. Pierwsze dwie dekady zdominował paradygmat amnestii: dekryminalizacji, odpuszczania win i integracji dawnych funkcjonariuszy z nazistowskiego aparatu państwowego z nową administracją RFN – często na wysokich stanowiskach. Równocześnie w sferze symbolicznej kształtował się mit niemieckiego cierpienia – szczególnie wokół tematu nalotów bombowych i wypędzeń – wspierany przez państwo i społeczeństwo. Filmy, seriale, literatura lat 50. i 60. konsekwentnie budowały narrację o Niemcach jako ofiarach historii. Jako dowód Salzborn podaje twarde dane: do dziś RFN wypłaciła 75,5 mld euro odszkodowań ofiarom nazizmu, a 67 mld euro przeznaczyła na zadośćuczynienia dla wypędzonych, z których wielu aktywnie wspierało nazistowski reżim. Samą dokumentację wysiedleń wsparto sumą 3,5 mln marek (w latach 50. XX wieku!), a prace nad nią trwały 10 lat – co również pokazuje, jak silny był nacisk na utrwalanie obrazu Niemców jako ofiar.

Równie znaczący był rozdzźwięk między pamięcią publiczną a prywatną. O ile ta pierwsza – instytucjonalna – w bardzo dużym stopniu włączała w swoje narracje opowieści o niemieckiej sprawczości i odpowiedzialności, o tyle pamięć rodzinna konsekwentnie przedstawiała przodków jako niewinne ofiary. Zbieżność opowieści obu poziomów występowała tylko w przypadku tej drugiej narracji. Współczesne badania potwierdzają jej trwałość: według Memo-Studie 69,8% Niemców uważa, że ich przodkowie nie należeli do sprawców, 35,9% sądzi, że to oni cierpieli, a 28,7% wierzy, że pomagali prześladowanym. Tymczasem szacunki wskazują, że rzeczywisty odsetek tych, którzy aktywnie udzielali pomocy, nie przekraczał 0,3%³⁷.

Salzborn odwołuje się także do koncepcji „infantylnego kłamstwa”, opisanego przez Alexandra i Margarete Mitscherlichów w ich psychosocjologicznym studium³⁸ badającym sposoby radzenia sobie z przeszłością byłych zwolenników Hitlera. Koncepcja ta ufundowana jest na przekonaniu, że Niemcy byli jedynie biernymi uczestnikami, „zdradzonymi przez Führera”, co czyniło ich rzekomo ofiarami, a nie sprawcami. Taki uproszczony punkt widzenia był dziedziczony przez kolejne pokolenia – uwidaczniał się w rodzinnych albumach z fotografiami w mundurach Wehrmachtu, w sentymentalnych pamiątkach z frontu, w strukturach klubów i stowarzyszeń, które kontynuowały formy kulturowe z okresu III Rzeszy. Mimo deklarowanego rozliczenia winy z czasów

37 Badanie z 2019 r. *MEMO study on the culture of remembrance in Germany*, Stiftung Erinnerung, Verantwortung und Zukunft oraz z 2023 r. *MEMO Multidimensional Remembrance Monitor 2023*, Institute for Interdisciplinary Research on Conflict and Violence (IKG), Research Institute Social Cohesion (RISC), Stiftung Erinnerung, Verantwortung und Zukunft, stiftung-evz.de.

38 A. i M. Mitscherlich, *Die Unfähigkeit zu trauern*, München 1967.

III Rzeszy zostały w wielu rodzinach po prostu wyparte lub zamienione w narracje ofiarnicze. Stało się tak również przez brak osobistej konfrontacji z historią własnych rodziców i dziadków – których obecność w Wehrmachcie, SS, w działaniach wojennych i administracyjnych pozostawała przez dekady widoczna w pamiątkach rodzinnych, języku i tradycjach.

Jednocześnie, jak podkreśla Salzborn, narracja zbiorowa – w sferach zarówno prywatnej, jak i państwowej – także zaczęła odwracać role: Niemcy coraz częściej byli przedstawiani jako „porwany naród”, ofiary bombardowań, wypędzeń, niesprawiedliwego traktowania³⁹. Obok prawdziwych ofiar reżimu nazistowskiego zaczęły funkcjonować postacie legitymizujące mit moralnego cierpienia całego narodu.

Autor wskazuje, że Niemcy próbują dziś narzucać swój model pamięci jako wzór dla innych, nie dostrzegając, że pod jego powierzchnią kryje się wyparcie odpowiedzialności i mit niemieckiej niewinności. Salzborn ostrzega, że ta forma autowiktylizacji staje się dziś fundamentem tożsamości narodowej, czego przejawem jest wzrost znaczenia AfD – pierwszej skrajnie prawicowej partii w Bundestagu z dwucyfrowym poparciem. Jej przedstawiciele kwestionują obowiązującą politykę pamięci, głosząc hasła dumy z Wehrmachtu, nazywając Pomnik Holocaustu „pomnikiem hańby” i postulując „180-stopniowy zwrot” w niemieckim myśleniu o przeszłości. Z badań Instytutu Allensbacha wynika, że 55% wyborców AfD uważa, że Żydzi mają zbyt duże wpływy na świecie⁴⁰.

Przekonanie kolejnych pokoleń Niemców o krzywdzie własnych rodzin jest szczególnie niebezpieczne, gdyż dzieci i wnuki sprawców, nie znając faktów o Holokauście i innych zbrodniach, skupiają się emocjonalnie na własnych cierpieniach – realnych lub domniemanych. Salzborn dowodzi, że wypierana sprawczość rodzin skutkowałą później negowaniem winy, nienawiścią do Izraela i bezkrytyczną solidarnością z Palestyńczykami. W opinii publicystki Alexandry Senfft, cytowanej przez Salzborna, żadna edukacja historyczna nie przyniesie efektu, jeśli nie będzie temu towarzyszyło rozpoznanie osobistego związku z przeszłością.

Salzborn formułuje wniosek zasadniczy: niemiecka polityka przezwyciężania przeszłości to wciąż proces niezakończony, a mit skuteczności tej polityki przysłania realny problem – kulturowe, emocjonalne i psychologiczne nierozliczenie się z historią. Zamiast domknięcia przeszłości mamy do czynienia z jej zniekształcaniem, które podważa podstawy demokracji i otwiera pole dla rewizjonizmu, antysemityzmu i populizmu. Próba faktycznego uzupełnienia tej luki nie tylko będzie długotrwała, lecz także napotka opór środowisk, które

39 J. Boehler, *Niemcy popierali politykę Hitlera*, Wszystko co najważniejsze, 30.08.2019, wszystkoconajwazniejsze.pl.

40 T. Petersen, *Wie antisemitisch ist Deutschland?*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 20.06.2018, za: ifd-allensbach.de.

już dziś kwestionują potrzebę konfrontacji z historią – twierdząc, że nadmiar refleksji prowadzi do kryzysu tożsamości narodowej.

2. Niemiecki kolonializm na Wschodzie: perspektywa otwierającej się debaty

Jak widać, niemieckie społeczeństwo, mimo wieloletniego wysiłku edukacyjnego wokół Holocaustu, nie skonfrontowało się w pełni z tragicznymi aspektami własnej przeszłości. O ile Zagładę uznano za „zbrodnię bez precedensu”, o tyle zbrodnie popełnione przeciwko narodom słowiańskim – Polakom, Ukraińcom czy Białorusinom – wciąż nie zajmują należnego miejsca w niemieckiej pamięci zbiorowej. Choć świadomość tych tematów powoli rośnie, to nadal nie są one postrzegane jako kluczowy element odpowiedzialności historycznej państwa.

W debacie publicznej i naukowej w RFN coraz częściej pojawiają się postulaty rewizji dotychczasowego rozumienia kolonializmu. Przez dekady utożsamiano go głównie z aktywnością na obszarach zamorskich – np. z panowaniem niemieckim w Togo czy Namibii⁴¹. Tymczasem coraz więcej głosów podkreśla, że kolonialne praktyki, ideologie i język ujawniały się również w polityce niemieckiej wobec Europy Wschodniej – zwłaszcza na ziemiach dzisiejszej Polski, Ukrainy i Litwy. Przez dekady Niemcy unikały systemowego rozliczenia ze swoją imperialną polityką na wschodzie kontynentu. Wojna Rosji z Ukrainą oraz nawoływania do przemyślenia strategicznych błędów w ich polityce wobec Moskwy w ostatnich 30 latach⁴² otwierają Niemcom drogę do ponownej głębszej refleksji nad ich stosunkiem do Wschodu. Pytanie brzmi, czy dojdzie do autentycznej rozmowy, czy temat ten – jak wiele razy wcześniej – zostanie zepchnięty na margines.

Agresja na Ukrainę przyczyniła się do istotnej zmiany w postrzeganiu przez obywateli RFN nie tylko Rosji. Napadnięty kraj zaistniał w niemieckiej świadomości nie tylko jako ofiara wojny, lecz także jako samodzielny podmiot – państwo i społeczeństwo – z którym współpraca może być dla Berlina korzystna. W konsekwencji, jeśli przyjąć, że długotrwała izolacja Rosji stanie się politycznym faktem, współpraca z Ukrainą będzie wymagała przededefiniowania wcześniejszych narracji. Może to prowadzić do otwarcia dyskusji o niemieckim imperializmie na Wschodzie.

Deбата ta może zostać zainicjowana z kilku powodów. Po pierwsze, rosyjska napaść na Ukrainę przyczynia się do popularyzacji wiedzy o historii tego kraju, jak również do ujawnienia skali jej wcześniejszego fałszowania przez rosyjską propagandę. Po drugie, coraz częściej mówi się w RFN o szczególnej

41 *Völkermord an Herero und Nama: Abkommen zwischen Deutschland und Namibia*, Bundeszentrale für politische Bildung, 22.06.2021, bpb.de.

42 J. Kukla, wywiad z Marko Martinem, *Marko Martin: Niemieckie elity nie rozumieją, że nie można wchodzić w układy z Rosją*, „Plus Minus”, 29.11.2024, rp.pl/plus-minus.

odpowiedzialności Niemiec wobec Ukrainy, sięgającej I wojny światowej. Po traktacie brzeskim z 1918 r. Niemcy i Austro-Węgry objęły kontrolą znaczne obszary Ukrainy, tworząc na ich terenie quasi-protektorat zarządzany przez generała Hermanna von Eichhorna. Celem była gospodarcza eksploatacja regionu, szczególnie w zakresie dostaw zboża. Niemiecka administracja postępowała w sposób typowy dla kolonialistów: podporządkowywała sobie elity lokalne, kontrolowała infrastrukturę i drenowała miejscowe zasoby.

Jeszcze radykalniejszy projekt opracowano w czasach III Rzeszy. Generalny Plan Wschodni (*Generalplan Ost*) zakładał ubezwłasnowolnienie, wysiedlenie i eksterminację znacznej części ludności słowiańskiej oraz zasiedlenie tych terenów przez niemieckich osadników. Jak zauważa Timothy Snyder, Ukraina stanowiła centralny obszar nazistowskiego projektu kolonialnego, mający dostarczać żywność dla niemieckiego społeczeństwa⁴³.

Po trzecie, wydaje się, że decydenci i komentatorzy w RFN coraz lepiej rozumieją, iż ignorowanie historii – lub jej błędne interpretowanie – może mieć katastrofalne skutki dla polityki bieżącej. Towarzysząca rosyjskiej inwazji propaganda dobitnie unaoczniała, jak instrumentalne wykorzystywanie przeszłości może służyć jako narzędzie agresji⁴⁴.

Po czwarte, narastające zainteresowanie opinii publicznej w RFN historią Europy Wschodniej sprawia, że temat niemieckiego kolonializmu w tym regionie może zyskać nowe życie. Przodują na tym polu młodsze pokolenia badaczy, coraz silniej obecne w mediach społecznościowych i publicystyce – to oni mogą stać się katalizatorem kolejnej istotnej zmiany w niemieckiej świadomości historycznej⁴⁵.

Ważnym i ciekawym głosem zarysowującym problem niemieckiego kolonializmu na ziemiach polskich stał się artykuł Agnieszki Pufelskiej i Felixa Ackermanna pt. *Der andere Kolonialismus*, opublikowany w styczniu 2025 r. w niemieckim wydaniu „Le Monde diplomatique”⁴⁶. Autorzy prezentują Wielkopolskę jako przykład wewnątrz europejskiego kolonializmu, wskazując na konsekwentnie realizowaną tam przez Prusy, a następnie Cesarstwo Niemieckie i III Rzeszę, politykę kolonizacji, germanizacji oraz rasistowskiej eksploatacji.

Jako symbol tej polityki autorzy wymieniają Zamek Cesarski w Poznaniu, wzniesiony z polecenia cesarza Wilhelma II i mający stanowić architektoniczną manifestację niemieckiego panowania na Wschodzie. Monumentalna budowla w stylu neoromańskim, nawiązującym do mitycznego złotego wieku

⁴³ T. Snyder, *Nazistowskie sny o zniewolonej Ukrainie*, Krytyka Polityczna, 12.07.2017, krytykapolityczna.pl.

⁴⁴ Zob. A. Kwiatkowska (red.), *W poszukiwaniu straconego czasu. Niemcy w erze Zeitenwende*, OSW, Warszawa 2023, osw.waw.pl.

⁴⁵ W celu pogłębienia wiedzy na temat historii Ukrainy i stosunków ukraińsko-niemieckich inicjowane są różne przedsięwzięcia edukacyjne – powstał np. specjalny portal historyczny Niemiecko-Ukraińskiej Komisji Historyków, dostępny pod adresem ukrainianhistoryportal.org. Zob. też Ostausschuss, salonkolumnisten.com/ostausschuss.

⁴⁶ A. Pufelska, F. Ackermann, *Der andere Kolonialismus*, *Le Monde diplomatique*, 9.01.2025, monde-diplomatique.de.

cesarstwa z XI i XII stulecia, miała nie tylko demonstrować niemiecką potęgę, lecz także wizualizować misję cywilizacyjną, jaką Niemcy przypisywali sobie względem ziem wschodnich.

Ta forma „wewnątrzeuropejskiej kolonizacji” nie ograniczała się jedynie do architektury. Toczyła się również w wymiarach instytucjonalnym, społecznym i ideologicznym. Prusy, a później Cesarstwo Niemieckie, prowadziły systematyczną politykę asymilacyjną wobec ludności polskiej. Kulminacją tych praktyk była działalność Komisji Osadniczej (1886–1918), której zadaniem było wykupywanie gruntów należących do Polaków i osiedlanie na nich niemieckich chłopów. Ustawa wywłaszczeniowa z 1908 r. zezwalała państwu pruskiemu na przymusowe odbieranie ziemi polskim właścicielom – był to akt głęboko osadzony w kolonialnej logice kontroli przestrzeni i eliminacji wpływów autochtonicznych.

Rasistowska retoryka wobec Polaków była powszechna i systemowo utrwalana. Przedstawiano ich jako cywilizacyjnie opóźnionych, niezdolnych do samodzielnego sprawowania rządów, nieprzystających do wymogów „nowoczesności” i kultury zachodniej. W szczególności w propagandzie ujawniał się lęk przed „mieszanym ras” – polskie kobiety prezentowano jako zagrożenie dla niemieckiej tożsamości kulturowej i moralnej ze względu na potencjalne relacje z niemieckimi mężczyznami. Tego rodzaju narracje miały swoje odpowiedniki w zamorskich koloniach, gdzie zakazywano kontaktów seksualnych i zawierania małżeństw między kolonizatorami a ludnością tubylczą.

W innym tekście⁴⁷ wspomniani badacze wskazują na podwójny charakter pruskiego rasizmu, ponieważ był on wymierzony nie tylko w katolickich Polaków, lecz także w polskich Żydów. Jak piszą, kreślona przez prominentnych współczesnych, takich jak Heinrich von Treitschke (historyk i apologeta Prus oraz Bismarcka), przerażająca wizja żydowskiego zalewu ze Wschodu zyskała na popularności również dlatego, że współgrała z lękami przed zagrożeniem słowiańskim. Obie formy symbolicznej konstrukcji Żydów i Polaków jako pruskich „innych” wzajemnie się warunkowały i wzmacniały. W pruskim Landtagu Bismarck potwierdził w styczniu 1886 r. swoją decyzję o wydaleniu ponad 30 tys. Polaków bez pruskiego obywatelstwa z Berlina i wschodnich prowincji, argumentując: „Chcemy się pozbyć obcych Polaków, bo własnych mamy dosyć”.

Pufelska i Ackermann wskazują, że kolonialna polityka Prus miała solidne podstawy ideologiczne i intelektualne. Tacy myśliciele jak wyżej wspomniany Heinrich von Treitschke czy Paul Langhans promowali nie tylko ideę zamorskiego imperium, lecz także „niemieckiego Wschodu” – przestrzeni cywilizacyjnej misji Niemców, analogicznej do Afryki. Kolonialne wyobrażenie

47 A. Pufelska, F. Ackermann, *Postpreußen*, Geschichte der Gegenwart, 9.03.2025, geschichtedergegenwart.ch.

obejmowało zarówno mapy (np. *Deutscher Kolonial-Atlas* z 1892 r.), jak i dyskursy polityczne. Kanclerz Bernhard von Bülow wprost twierdził, że kolonizacja niemieckiego Wschodu była „największym i jedynym prawdziwym osiągnięciem kolonialnym Niemiec”⁴⁸.

Po I wojnie światowej, w wyniku utraty wschodnich prowincji, w niemieckiej debacie publicznej pojawiło się pojęcie „narodowej amputacji”. Dążenie do odzyskania tych terenów nie było postrzegane jedynie jako przejaw rewizjonizmu politycznego, lecz jako kontynuacja i dokończenie projektu kolonialnego. Retoryka ta zyskała nową siłę wraz z dojściem do władzy narodowych socjalistów. Według autorów artykułu kolonialne wzorce myślenia – od Fryderyka II, poprzez Bismarcka⁴⁹, aż po narodowy socjalizm – zachowały ciągłość w niemieckiej polityce wobec Wschodu.

Po 1939 r. region Poznania włączono do III Rzeszy jako tzw. Kraj Warty (Warthegau). Plany nazistowskie przewidywały jego daleko idącą przebudowę urbanistyczną, zgodnie z ideologią *Lebensraum im Osten*. Kolonialna logika podporządkowania i eksploatacji znalazła w tych planach pełny i bezwzględny wyraz. Poznań przekształcono w twierdzę i jedno z centrów niemieckiego osadnictwa. Zamek Cesarski miał stać się rezydencją Hitlera, a cały region poddano brutalnej polityce germanizacji, wysiedleń i eksterminacji. Naziści planowali nie tylko biologiczne, lecz także urbanistyczne przeobrażenie przestrzeni: miała ona zostać całkowicie zmieniona według wzorców architektury niemieckiej, a tym samym symbolicznie i materialnie odłączona od polskości.

Wskazując, że w Niemczech bez echa przeszła przygotowana w 2023 r. w byłym Zamku Cesarskim w Poznaniu dwujęzyczna wystawa poświęcona nazistowskim planom przebudowy Warthegau, autorzy apelują o „postpruski” sposób patrzenia na historię. Taki, który nie kończy się na nostalgicznej rekonstrukcji królewskiej siedziby Hohenzollernów w Berlinie, ale krytycznie analizuje imperialną przeszłość Prus i Niemiec na Wschodzie. Takie spojrzenie nie tylko umożliwi lepsze zrozumienie dzisiejszych relacji polsko-niemieckich, lecz także skłania do głębszego namysłu nad tym, czym był kolonializm w niemieckim wydaniu.

Tekst Pufelskiej i Ackermanna to mocny głos w dyskusji⁵⁰ – świadectwo, że refleksja o niemieckim kolonializmie na Wschodzie już się rozpoczęła.

48 H.-J. Bömelburg, *Friedrich II. zwischen Deutschland und Polen*, Stuttgart 2011, s. 91.

49 P. Ther, *Soll und Haben. Warum das deutsche Kaiserreich kein Nationalstaat war*, *Le Monde diplomatique*, 13.05.2005, monde-diplomatique.de.

50 Na marginesie należy zaznaczyć, że przynajmniej na portalu X (a prawdopodobnie także w innych mediach społecznościowych) odzew na ten artykuł był bardzo żywy i o silnie antypolskim charakterze, co skłoniło Ackermanna do napisania 6 lutego 2025 r.: „Ton dyskusji i wachlarz argumentów podniesionych pod tym wpisem pokazują, że już dawno nadszedł czas, aby opuścić platformę zadufanego w sobie zwolennika AfD i innych postnarodowych socjalistów”; szerzej zob. x.com/felix_berlinski.

Wymaga ona jednak dalszego rozwijania, szerszego zaistnienia w edukacji, muzeach i debacie publicznej. Historia niemieckiego imperializmu nie kończy się na Namibii. Obejmuje również Poznań. I Kijów.

Zakończenie. Polityka pamięci jako obowiązek, a nie opcja

Czy można mieć nadzieję, że w RFN nowa fala debaty o kolonializmie i imperializmie na Wschodzie przybierze na sile? I czy spotka się z dojrzewającą – choć wciąż zbyt cichą – dyskusją o zadośćuczynieniu Polsce za niemieckie zbrodnie?⁵¹ Tak – i należy działać, by tę synergię wywołać. Nie z pozycji petenta, lecz partnera. Nie z resentymentu, lecz z odpowiedzialności. Bo historia, jeśli ma być wspólna, nie może być jednostronna. A europejska pamięć – jeśli ma być uczciwa – musi objąć również tych, których dotąd spychano na margines.

Jak pokazano w niniejszym esej, niemiecki model polityki historycznej oparty jest na selektywnym rozliczeniu. Holokaust – słusznie i koniecznie – miał stać się osią niemieckiej pamięci. Ale pamięć o zbrodniach popełnionych na Polakach, o brutalnej polityce okupacyjnej, Generalnym Planie Wschodnim czy systemowym rabunku kultury pozostała zaledwie przypisem. Tymczasem nie da się zrozumieć historii II wojny światowej – ani tym bardziej niemieckiego imperializmu – bez uwzględnienia Polski, Europy Środkowej i Europy Wschodniej jako ofiar polityki eksterminacyjnej. Niemcy nie tylko nie rozliczyły się z tym rozdziałem w sposób społecznie i politycznie dojrzały, ale przeważnie nie uwzględniły go nawet w swojej narracji.

Tymczasem nie istnieje prawo do zapomnienia. W cyfrowym świecie można usunąć niepożądane wyniki wyszukiwania⁵². W polityce pamięci – nie można. Zbrodnie nie tracą wagi wraz z upływem czasu. A prawo do wybaczenia należy zawsze do ofiar, nigdy do sprawców.

Dlatego jednym z kluczowych wniosków praktycznych wynikających z powyższych analiz jest konieczność trwałego i systemowego zakorzenienia wiedzy o Polsce oraz o stosunkach polsko-niemieckich w systemie edukacji publicznej RFN. Państwo niemieckie, posiadające de facto monopol na kształtowanie podstaw programowych i treści nauczania w szkołach publicznych, ponosi szczególną odpowiedzialność za to, jakie obrazy przeszłości są przekazywane kolejnym pokoleniom obywateli. Obecność Polski w podręcznikach

51 S. Żerko, „Krzywdą milionów Polaków krzyczeń będzie, dopóki nie zostanie sprawiedliwie naprawiona”, „Biuletyn Instytutu Zachodniego”, nr 536, 29.12.2023, iz.poznan.pl.

52 W przypadku Google’a prawo do zapomnienia, zwane też „prawem do usunięcia” lub „prawem do bycia zapomnianym”, pozwala osobom fizycznym żądać usunięcia informacji na ich temat z wyników wyszukiwania. Oznacza to, że jeśli ktoś uważa, iż dostępne w sieci dane o nim są nieprawdziwe, nieaktualne lub nieadekwatne, może poprosić firmę Google o niewyświetlanie linków do tych informacji jako rezultatów działania wyszukiwarki.

szkolnych – nie jako opcjonalnego partnera w ramach wspólnych projektów edukacyjnych, ale jako stałego komponentu obowiązkowego nauczania historii – powinna stać się jednym z priorytetów polityki oświatowej Berlina.

Wymaga to nie tylko rewizji i aktualizacji podstaw programowych oraz materiałów dydaktycznych, lecz także inwestycji w odpowiednie przygotowanie nauczycieli – zwłaszcza w kontekście wyzwań, jakie niesie zmieniająca się struktura demograficzna niemieckiego społeczeństwa. Coraz większy odsetek uczniów pochodzi z rodzin o migracyjnym tle kulturowym, co dodatkowo komplikuje proces przekazywania wiedzy o historii Europy Środkowo-Wschodniej i o II wojnie światowej. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają działania skierowane do środowisk edukacyjnych – zarówno centralne, jak i landowe – mające na celu wspieranie kompetencji interkulturowych, pogłębianie wiedzy o regionie oraz przeciwdziałanie redukcjonistycznemu obrazowi historii, który spycha wschodnioeuropejską perspektywę na margines.

Polskie placówki, takie jak Instytut Pileckiego w Berlinie, już podejmują wysiłki na rzecz edukacji historycznej adresowanej do niemieckich nauczycieli, ale działania te – jeśli mają być skuteczne – muszą zostać włączone w ramy szerszej współpracy systemowej. Edukacja pozostaje bowiem jednym z najważniejszych kanałów reprodukcji pamięci zbiorowej, a w społeczeństwach demokratycznych – również mechanizmem budowania wzajemnego zrozumienia. Jeśli więc RP rzeczywiście ma być dla RFN partnerem strategicznym, to jej historia musi zostać w pełni uwzględniona w podstawowym zasobie wiedzy historycznej przekazywanej przez niemiecki system oświaty.

Polska – jeśli nie chce, by jej historia była opowiadana cudzym głosem – musi kreować własną, dojrzałą politykę historyczną. Taką, która będzie sięgała po nowoczesne narzędzia komunikacji, tworzyła trwałe instytucje i wzmacniała istniejące, wspierała edukację historyczną, inicjowała międzynarodowe debaty, finansowała badania i produkcje kulturalne. Nie wolno nam popełniać nie tylko grzechu zaniechania, lecz także grzechu marnotrawstwa – produkować słabych filmów, wspierać nietrafionych akcji promocyjnych czy trwonić ograniczonych środków, jakimi dysponujemy. Ale przede wszystkim: Polska musi prowadzić politykę pamięci z myślą o przyszłości, a nie tylko o przeszłości.

Nie chodzi o konkurowanie z innymi o status ofiary, lecz o przywrócenie sprawiedliwości i pełni opowieści. O włączenie polskich doświadczeń w europejski obieg narracji. I o to, by przyszłe pokolenia – w Polsce i za granicą – mogły uczyć się historii z podręczników i muzeów, w których polski głos będzie obecny.

Wreszcie – nie wolno ulegać złudzeniu, że „wszystkie debaty już się odbyły”. Polityka pamięci to proces ciągły, podatny na zmiany, otwarty na reinterpretację. Dziś nie wystarczy już tylko reagować. Trzeba planować – na

lata i dekady. Przygotować się na opór. Na długi marsz. Na opóźnione efekty. Ale warto. Bo jeśli Niemcy – sprawcy jednej z największych zbrodni w historii – potrafili w oczach świata przejść drogę od pogardy do zaufania, to znaczy, że wszystko jest możliwe. Ale możliwe tylko wtedy, gdy ktoś tę drogę wytycza i wytrwale nią podąża.

Polska nie musi i nie powinna kopiować cudzych modeli, lecz powinna tworzyć własny. Z wiarą, że ma do tego prawo. I z przekonaniem, że ma taki obowiązek.

**Helmut Kohl i zmiana paradygmatu niemieckiej
polityki historycznej.
Kontekst stosunków polsko-niemieckich
i zjednoczenia Niemiec**

Marek Cichocki

TEZY

- Niemiecka polityka historyczna przeszła za sprawą Helmuta Kohla proces istotnych przemian, które można określić jako reorientację paradygmatu. Dokonały się one w dwóch ostatnich dekadach XX wieku w wymiarze zarówno historycznej i politycznej tożsamości Niemców, jak i ich polityki w relacjach z innymi państwami. Celami dokonanych przez Kohla zmian były „normalizacja” niemieckiej tożsamości oraz budowa nowego miejsca Niemiec w polityce międzynarodowej – wyjęcie ich spod pręgierza odpowiedzialności za zbrodnie nazizmu, krępującego pole prowadzenia przez współczesną RFN polityki zgodnej z jej interesami.
- Szczególnie w kontekście zjednoczenia Niemiec, zakończenia zimnej wojny i nastania w Europie atmosfery „końca historii” model polityki historycznej, ukształtowany przez Kohla na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, stał się efektywnym elementem niemieckiej *soft power*. Model ten Berlin z sukcesem realizował w polityce międzynarodowej, kulturalnej i naukowej ostatnich 35 lat, tworząc pozytywny wizerunek kraju i wzmacniając jego pozycję międzynarodową w UE, w relacjach transatlantyckich i na całym świecie.
- Polska już od 1989 r. i pierwszej oficjalnej wizyty Kohla była obiektem polityki historycznej RFN jako jej *soft power*, silnie obecnej w relacjach politycznych, kulturze, edukacji, nauce oraz mediach. Sprzyjała temu początkowo ogromna instytucjonalna asymetria między Niemcami i Polską. Stopniowe jej wyrównywanie od 2004 r. poprzez instytucjonalizowanie polityki historycznej po polskiej stronie nie doprowadziło jednak do bardziej partnerskich stosunków, lecz do rosnącej rywalizacji na polu symboli i narracji historycznych oraz do politycznych konfliktów.
- Z perspektywy 35 lat funkcjonowania kohlowskiego modelu niemieckiej polityki historycznej, biorąc pod uwagę jego kontekst (zjednoczenie Niemiec, zakończenie zimnej wojny, atmosfera „końca historii”), należy przyjąć, że będzie on teraz ulegał kolejnym poważnym przeobrażeniom. Destabilizacja i prawdopodobne strukturalne przemeblowanie sceny politycznej, utrwalonej w wyniku zjednoczenia narodu, oraz radykalna zmiana uwarunkowań międzynarodowych pociągną za sobą przesilenie dotychczasowego podejścia do niemieckiej *soft power*, a wraz z tym do dotychczasowego charakteru polityki historycznej opartej na „normalizacji” Niemiec, tj. zakotwiczeniu ich w relacjach transatlantyckich oraz integracji europejskiej. Można przewidywać, że stanowić to będzie z polskiej perspektywy wyzwanie, gdyż potencjalnie oznaczać będzie większą skłonność do bardziej otwartego historycznego rewizjonizmu, szczególnie w odniesieniu do obszarów związanych z relacjami transatlantyckimi oraz do Europy Środkowo-Wschodniej.

Polityka historyczna Niemiec przyciąga uwagę głównie jako integralny element ich polityki zagranicznej oraz niemieckiej *soft power*. Ma więc w oczywisty sposób ogromne znaczenie także dla relacji z Polską. Stanowi również ważny mechanizm nowej integracji wewnętrznej społeczeństwa niemieckiego, budowy jego historycznej i politycznej tożsamości, szczególnie w kontekście końca zimnej wojny oraz procesu prowadzącego do ponownego zjednoczenia państwa.

Niemiecka polityka historyczna – w tych różnych ważnych rolach, jakie odgrywa – przybrała najpełniejszą postać za sprawą Helmuta Kohla. Od objęcia urzędu kanclerza w 1982 r. ten chadecki polityk o bardzo szczególnej wrażliwości na kwestie historyczne stał się *de facto* głównym jej architektem, kształtując ją w taki sposób, jaki znamy do dziś. Dotyczy to także jej kluczowych instytucjonalnych przejawów, takich jak Dom Historii RFN w Bonn, stała ekspozycja w berlińskim Niemieckim Muzeum Historycznym, Miejsce Pamięci Republiki Federalnej Niemiec w Nowym Odwachu w centrum stolicy czy Pomnik Pomordowanych Żydów Europy. Polityka ta rozgrywała się w obszarze symboli, miejsc pamięci i ekspozycji oraz kształtowania przez państwo politycznej i historycznej świadomości i tożsamości. Miała też swój bardzo praktyczny, realny wpływ na kształtowanie przez Niemcy relacji bilateralnych z innymi państwami, w tym z Polską, oraz na niemiecką politykę europejską prowadzoną w ramach procesu powstawania UE. Kohl był centralną postacią formowania się tej polityki. Reprezentował własną, osobistą świadomość historii oraz wolę dokonania zasadniczego przełomu w świadomości historycznej i kulturze pamięci swoich rodaków. Dlatego Samuel Salzborn, niemiecki socjolog i badacz pamięci, stwierdził wręcz, że „wraz ze zmianą paradygmatu pamięci w latach 80. XX wieku Kohl zapoczątkował nową fazę odrzucania pamięci Shoah” w polityce Niemiec¹, co należy rozumieć jako próbę gruntownego przededefiniowania niemieckiej powojennej tożsamości historycznej opartej na winie, przede wszystkim na pamięci o niemieckiej zbrodni Holocaustu.

Można więc za autorem *Zbiorowej niewinności* powiedzieć, że to właśnie w latach 80. i 90. XX wieku zachodziła zasadnicza zmiana w paradygmacie kultury i polityki pamięci w Niemczech, że to Helmut Kohl ponosi główną polityczną odpowiedzialność za tę zmianę i że konkretnym jej efektem jest pojawienie się nowego typu polityki historycznej państwa, umożliwiającej świadome kształtowanie nowego wizerunku i tożsamości Niemców. Kierunek tej zmiany powoduje wyraźne przesunięcie akcentów w tej polityce – od paradygmatu, w którym „narodowy socjalizm, a w szczególności Holocaust, stanowią centrum, nieszczęsne centrum niemieckiej historii”, ku przekonaniu, że „narodowy socjalizm i Holocaust to momenty, potworne momenty

1 S. Salzborn, *Zbiorowa niewinność. Wypieranie Shoah z niemieckiej pamięci*, Instytut Pileckiego, Warszawa 2022, s. 46.

w niemieckiej historii, które nie mogą jednak zaciemniać całej niemieckiej historii”². Istotne jest również to, że zjednoczenie Niemiec, jako centralne z ich perspektywy wydarzenie końca zimnej wojny, stanowi zasadniczy kontekst całego tego zjawiska.

Mamy więc tutaj do czynienia z jednoczesnym zaistnieniem trzech mających fundamentalne znaczenie okoliczności: zmiany w sposobie publicznego artykułowania kwestii historycznych w Niemczech, oddziaływania wyjątkowej osobowości Kohla jako „polityka historycznego”, jak nazwała go Merkel³, oraz poszukiwania przez zjednoczone państwo nowych form własnej legitymizacji oraz nowego rodzaju *soft power*. W niniejszym tekście chcę opisać charakter zwrotu, jakiego Kohl dokonał w niemieckiej polityce w obszarach historii i pamięci, jego własny sposób rozumienia niemieckiej historii, szczególnie w kontekście XX wieku, oraz pokazać, dlaczego i jak kwestie te zaważyły na jego polityce wobec Polski w czasach przełomu z lat 1989–1991.

Nowa polityka historyczna w służbie państwa

Przed Kohlem również funkcjonowała polityka historyczna jako element polityki wewnętrznej i polityki zagranicznej Niemiec. Po okresie milczenia i „wyparcia”, także Adenauerowskiej grubej kreski oddzielającej przeszłość, z czym mamy do czynienia w Niemczech Zachodnich przede wszystkim w latach 50., kwestia historii i pamięci wraca gwałtownie do tamtejszej polityki wewnętrznej w latach 60. i 70.⁴ Dzieje się tak głównie za sprawą fali lewicowych protestów studenckich w 1968 r. oraz działań skrajnych grup terrorystycznych spod znaku Frakcji Czerwonej Armii. Szczególnie wśród nowego, młodego pokolenia kwestia rozliczenia nazistowskiej przeszłości w kręgach polityków i przemysłowców staje się otwarcie przedmiotem sporów, ale też powodem aktów przemocy, co przyciąga uwagę opinii publicznej i mediów oraz angażuje intelektualne i moralne autorytety. Do najbardziej znanych przykładów tych kontrowersji należy m.in. przypadek porwania i zamordowania w 1977 r. Hannsa Martina Schleyera, niemieckiego przemysłowca, członka NSDAP.

Dodatkowy impuls wpływający na ewolucję podejścia Niemców do przeszłości stanowi też wyraźna zmiana, jaka w latach 70. zachodzi w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej w debacie o II wojnie światowej, która

2 W. Pięciak, *Niemiecka pamięć*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2002, s. 41. Zob. także J.S. Eder, *Lęk przed Holocaustem. Republika Federalna Niemiec a amerykańska pamięć o Holocaustie od lat 70. XX wieku*, Instytut Pileckiego, Warszawa 2023.

3 A. Merkel, *Wolność. Wspomnienia 1954–2021*, Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2024.

4 N. Frei, *1945 und wir. Das Dritte Reich im Bewußtsein der Deutschen*, Deutscher Taschenbuch Verlag, München 2009, s. 38–55.

w centrum uwagi stawiała zbrodnię Shoah. Te wewnętrzne i zewnętrzne wydarzenia przyczyniły się do ukształtowania w RFN swoistego kanonu poglądów i interpretacji na temat przeszłości, obowiązujących i dominujących w życiu publicznym, polityce (szczególnie w jej lewicowym spektrum), mediach, systemie edukacji i nauczaniu. Wyrażał on pewnego rodzaju konsens ukierunkowujący wewnętrzną politykę historyczną, który stanowczo wykluczał z życia publicznego postawy i poglądy skrajne, zwłaszcza prawicowe, nawiązujące do tradycji nazistowskich, antysemickie, ksenofobiczne czy po prostu antydemokratyczne i antyliberalne⁵. Wyjście poza ten konsens czy jego krytyka bądź próby rewizji zawsze też obarczone były sporym ryzykiem, ograniczały się do wybranych środowisk i były ewentualnie tolerowane w określonych kwestiach historycznych – np. takich jak wysiedlenia Niemców z terenów Polski i Czechosłowacji czy utrata części terytorium dawnej Rzeszy po II wojnie światowej.

Od początku istnienia Niemiec Zachodnich polityka historyczna była także obecna w ich polityce zagranicznej. Fakt ten dobrze ilustruje przyjęty przez Adenauera kurs wobec Izraela w ramach procesu „Westbindung”, zakończenia RFN w Zachodzie. Doprowadził on między innymi do zawarcia na początku lat 50. umów odszkodowawczych dotyczących obywateli izraelskich oraz żydowskiej diaspory jako zobowiązań państwa związanych z jego nowym międzynarodowym statusem po likwidacji powojennych stref okupacyjnych. Wizyta Adenauera we Francji i spotkanie z Charles’em de Gaulle’em w katedrze w Reims w 1962 r. oraz przyjęcie rok później traktatu elizejskiego to kolejne przykłady polityki zagranicznej RFN ujętej w ramy polityki historycznej, której celem z kolei była normalizacja stosunków niemiecko-francuskich jako podstawy procesów integracji europejskiej. Również późniejsza polityka wschodnia kanclerza Willy’ego Brandta na przełomie lat 60. i 70., kierująca się głównie założeniami pragmatycznymi i realistycznymi, połączona była świadomością z elementami polityki historycznej, czego przejawami stały się wizyta Brandta w Warszawie i jego gest przed pomnikiem Bohaterów Getta w 1970 r.

Polityka historyczna oraz polityka symboli od początku służyły więc wzmocnieniu skuteczności niemieckiej polityki zagranicznej przynajmniej w dwóch podstawowych dla niej wymiarach. Chodziło po pierwsze o ugruntowanie pozycji Niemiec Zachodnich jako wiarygodnego państwa całkowicie zintegrowanego ze strukturami Zachodu i demokracji zachodnich, które

5 Interesujący obraz funkcjonowania w przestrzeni publicznej takiego konsensusu w odniesieniu do nazistowskiej przeszłości Niemiec dają współcześnie badania MEMO Germany prowadzone przez Uniwersytet w Bielefeld i w ramach Fundacji Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość (Stiftung Erinnerung, Verantwortung und Zukunft). W procesie formowania się konsensusu trzeba na pewno pamiętać o instytucjonalnej roli, jaką odegrała Federalna Centrala Edukacji Politycznej (Bundeszentrale für politische Bildung), działająca od 1952 r.

w pełnym zakresie dokonało rozliczenia z własną przeszłością, przyjmując w ten sposób nowe oblicze. Po drugie zaś o budowanie nowego wizerunku Niemiec Zachodnich oraz tworzenie ich kapitału moralnego w polityce zagranicznej, jako kluczowej przewagi w ich *soft power*. Brytyjski historyk Timothy Garton Ash cytuje charakterystyczny w tym kontekście fragment wystąpienia Brandta w Bundestagu z 28 stycznia 1971 r. odnoszący się do dokonanego przez kanclerza zwrotu w stosunkach z Polską: „W stosunkach z Polską myślimy także w szerszym sensie o niemieckich interesach, kiedy staramy się, jak możemy, żeby słowo „Niemcy” nie było już nigdy symbolem grozy i niesprawiedliwości, ale znakiem nadziei na pojednanie i pokojową współpracę”. To przekonanie o znaczeniu polityki historycznej jako instrumentu odzyskiwania wiarygodności i zmieniania obrazu Niemiec będzie więc towarzyszyć polityce zagranicznej Bonn nie tylko w relacjach z Francją czy Izraelem, lecz także w stosunku do Polski, zarówno pod rządami Brandta, jak i jego następcy Helmuta Schmidta, aż wreszcie uzyska nowy, nieznany wcześniej rozmach dzięki Helmutowi Kohlowi. Jak skomentuje to Ash, „przez całe lata 80., we wszystkich oficjalnych kontaktach niemiecko-polskich, trzy te elementy – pieniądze, pojednanie i niemieckie interesy – spletały się nieustannie, a powiększał jeszcze zamieszanie wewnętrzny kontekst polityczny”⁶.

Kluczowy wpływ na niemiecką kulturę pamięci i jej obecność w polityce wewnętrznej i zagranicznej państwa odegrał jednak przede wszystkim Helmut Kohl. Jego oddziaływanie należy postrzegać zarówno w kontekście procesu zjednoczenia Niemiec, którego Kohl był bezpośrednim architektem, jak i szerszych zmian w Europie i w polityce globalnej, wynikających z końca zimnej wojny, oraz, o czym nie można zapomnieć, przez pryzmat jego osobistych poglądów dotyczących historii Niemiec w XX wieku. Podstawowym celem Kohla była zmiana tożsamości historycznej Niemców, czego wyrazem było jego bezpośrednie zaangażowanie w realizację dwóch kluczowych przedsięwzięć historyczno-wystawienniczych lat 80. i 90. XX wieku, prezentujących nowe rozumienie przeszłości w przestrzeni publicznej. Pierwszym był Dom Historii RFN w Bonn, którego powstanie zainicjował Kohl od razu po objęciu funkcji kanclerza w 1985 r. w swoim pierwszym oświadczeniu rządowym. Drugim zaś założone w 1987 r. w Berlinie Niemieckie Muzeum Historyczne, mieszczące się w budynku Zeughaus, w centralnym miejscu miasta na Unter den Linden.

W zamyśle Kohla nowe muzeum w Bonn miało oferować stałą, nowoczesną wystawę na temat historii od 1945 r. – pokazującą losy państwa (Niemiec Zachodnich) i podzielonego niemieckiego narodu. Powstało ono na podstawie przyjętej przez niemiecki Bundestag ustawy powołującej samodzielną fundację

6 T.G. Ash, *W imieniu Europy. Niemcy i podzielony kontynent*, Wydawnictwo Aneks, Londyn 1996, s. 352.

i zostało uroczystie otwarte przez Kohla w 1994 r. Od tego czasu kształt wystawy stałej przechodził kolejne istotne zmiany – w 2007, 2011 i 2024 r. Jej zasadnicze przesłanie pozostawało jednak niezmiennie: chodziło o takie pokazanie najnowszej historii kraju, aby nazistowskie Niemcy były „jedynie” punktem wyjścia do przedstawienia procesu demokratyzacji Niemiec Zachodnich i całego niemieckiego społeczeństwa, niezależnie od podziału na RFN i NRD, ponieważ RFN reprezentowała nowe, zachodnie wartości demokracji i wolności, stanowiące płaszczyznę odniesienia także dla narodów zza żelaznej kurtyny. Te nowe demokratyczne Niemcy, wyłaniające się z ciemności totalitarnego systemu hitlerowskiego państwa, jak pokazuje ekspozycja, zbudowano na fundamencie zachodnich, konstytucyjnych wartości. Dlatego już na samym początku wystawy stałej w muzeum „zwiedzający natrafia na wielkoformatowe, półprzezroczyste zdjęcie przedstawiające posiedzenie parlamentarnej Rady Konstytucyjnej, przed którym umieszczono «relikwie» założenia państwa – symboliczny kałamarz i stojak na pióro wieczne, jak również pióro, którym Konrad Adenauer miał 23 maja 1949 r. własnoręcznie złożyć podpis pod Ustawą Zasadniczą, w końcu zaś także faksymile samego uświęconego dokumentu Ustawy Zasadniczej złożone na trójkolorowej czarno-czerwono-złotej fladze”⁷. Wizualizacja ta odpowiadała więc wyobrażeniu o istocie nowych, zachodnich, demokratycznych Niemiec zbudowanych, podobnie jak Stany Zjednoczone, na fundamencie „konstytucyjnego patriotyzmu” – pojęcia rozpropagowanego w debacie w 1986 r. przez Jürgena Habermasa. Jednocześnie ważnym elementem koncepcyjnym tego przesłania było ujęcie go w ekspozycji w ramy własnej niemieckiej historii sięgającej pierwszej połowy XIX wieku, tj. początków kształtowania się nowoczesnych niemieckich tradycji państwowych, narodowych, demokratycznych i liberalnych. Ich głównymi symbolami stają się Hambacher Fest z 1832 r. oraz frankfurckie Zgromadzenie Narodowe z 1848 r. (pierwszy ogólnoniemiecki parlament).

Obie wystawy stałe – muzeów w Bonn i w Berlinie – stanowiły, szczególnie w kontekście zjednoczenia Niemiec, pomost łączący starą „republikę bońską” z nową „republiką berlińską”, tworząc koncepcyjne wzorce dla wspólnej, nowej opowieści o niemieckiej historycznej i demokratycznej tożsamości we współczesnej Europie. Wzorce te odzwierciedlały główne strategiczne cele polityki historycznej Kohla, które tak oburzały jego krytyków, wśród nich przytoczonego wcześniej Samuela Salzborna, dla których niemiecki kanclerz dokonywał głębokiej reorientacji niemieckiej powojennej tożsamości w imię celów politycznych. Posługując się zaś przy tym narzędziami polityki i państwa,

7 T. Hertfelder, *Opfer, Täter, Demokraten. Über das Unbehagen an der Erinnerungskultur und die neue Meistererzählung der Demokratie in Deutschland* [w:] „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”, 65. Jahrgang (lipiec 2017), Heft 3, s. 367.

konstruował nową zbiorową pamięć Niemców, w której вина i zbrodnie popełnione przez III Rzeszę nie zajmowały już centralnego miejsca.

Polityka symboli Kohla oraz spektakle pojednania

Helmut Kohl przywiązywał szczególną wagę do polityki symboli oraz polityki historycznej jako istotnych elementów niemieckiej polityki europejskiej i zagranicznej. Centralną rolę odegrała w tym kategoria pojednania. I to właśnie za sprawą Kohla kategoria ta trafiła na agendę polityczną rządu w Bonn w latach 80. XX wieku.

Kohl konsekwentnie i otwarcie posługiwał się ideą pojednania do osiągnięcia praktycznych, politycznych celów w polityce zagranicznej wobec innych państw. Niezależnie od oceny Kohla jako polityka – jego wielkim dziełem pozostaje bez wątpienia doprowadzenie do zjednoczenia Niemiec – warto zauważyć, że obok wyjątkowego wręcz pragmatyzmu oraz przekonania o własnej sprawczości (czy nawet wielkości) charakteryzował się on także autentycznym przywiązaniem do takich wartości jak katolicyzm i patriotyzm, co zdecydowanie odróżniało go od całej niemieckiej lewicy, tej uformowanej w międzywojennych Niemczech konfrontujących się z nazizmem, a w szczególności tej wyrosłej na wydarzeniach 1968 r. Dla niej patriotyzm był równoznaczny z nazizmem i otwarcie potępiany. W przypadku Kohla było zupełnie inaczej. Dlatego też jego stosunek do przeszłości oraz tematu pojednania nigdy nie był cyniczny, co nie oznacza, że nie zakładał on wprost politycznej użyteczności historii. Kwestie te i związane z nimi oczekiwania moralne uznawał za politycznie ważne, dlatego wymagające powagi i uwagi ze strony polityków.

Była też jeszcze jedna sprawa: Kohl traktował sprawy historyczne bardzo osobiście, jako część własnej drogi życiowej i własnego losu powiązanego z losem innych Niemców. Jak sam twierdził, „należę do pokolenia, które było dostatecznie duże, aby własnymi oczami oglądać wojnę, ale równocześnie za młode, aby samemu być uwikłanym w winę. Wyraziłem to w 1984 r. w dyskusji z posłami Knesetu w Jerozolimie, mówiąc, że jestem wdzięczny za «łaskę późnego urodzenia»... Mówiąc «łaska», miałem jednak na myśli także rzecz następującą: to, że uniknęliśmy uwikłania w winę, nie jest moralną zasługą mojego pokolenia. To raczej przypadek: urodziliśmy się akurat w tym momencie. Nie daje nam to prawa do zbiorowego potępienia tego pokolenia, które świadomie przeżyło czas III Rzeszy i któremu nie dane było doświadczyć tej «łaski»”⁸.

8 Za: W. Pięciak, *Kancelarz obojga Niemiec. Helmut Kohl – szkic do portretu*, Centrum Stosunków Międzynarodowych, Warszawa 1999, s. 17.

Z kolei ta ostatnia konstatacja prowadziła Kohla do przekonania, że kiedy mówimy o uwikłaniu Niemców w nazizm, to należy pamiętać, że „część społeczeństwa postawiła na Hitlera, gdyż sądziła, że wyprowadzi je z nędzy, jaką światowy kryzys gospodarczy sprowadził na miliony Niemców. Większość nie przeczuwała, co może potem nastąpić, a kiedy już to pojęła, było za późno”⁹. Z takiego punktu widzenia – według Kohla – Niemcy popełnili wielki historyczny błąd, którego nikt nie może negować, ale poniesiona przez nich klęska, straty terytorialne oraz podział państwa stanowiły wystarczającą karę, którą posłusznie przyjęli. A nawet więcej niż to, gdyż dokonali fundamentalnej, wewnętrznej przemiany: „zbudowali sobie porządek wolnościowy i demokratyczny. Poprzez UE i NATO są związani z zachodnią wspólnotą wartości. Przez ponad 40 lat udowadniali, że wyciągnęli lekcję z historii”¹⁰.

Pamiętając te wszystkie historyczne deklaracje Helmuta Kohla, można też lepiej zrozumieć wagę, jaką przywiązywał on do znaczenia polityki symboli i polityki pojednania dla kształtowania korzystnego obrazu oraz miejsca Niemiec w Europie i w świecie. Często więc sięgał po nie, by inscenizować w relacjach z innymi państwami i przywódcami polityczne wydarzenia pomagające budować nową wiarygodność RFN. Nie chodziło więc tutaj o prostą polityczną efektywność i przychylność w sferze publicznej za pomocą gestów symbolicznych, lecz o realizację przemyślanej strategii, której celem było przywrócenie współczesnym Niemcom silnej pozycji w Europie i w świecie, a także znalezienie odpowiedniej równowagi w ich podejściu do własnej tożsamości narodowej. Jak zauważa autor licznych książek o Niemcach Wojciech Pięciak, działania Kohla na polu historii powinniśmy nazywać świadomą i przemyślaną „polityką tworzenia pozytywnych symboli nowych Niemiec albo drogą tworzenia nowych symboli pozytywnych (jak na cmentarzu ofiar blokady Leningradu w 1975 r., podczas spotkania w Verdun czy na mszy w Krzyżowej) albo też nadawania nowego, pozytywnego znaczenia miejscom już istniejącym, ale obciążonym historycznie – jak Reichstag, Berlin jako nowa stolica, czy też obecność niemieckich żołnierzy w Paryżu”¹¹ (podczas defilady na Polach Elizejskich w 50. rocznicę zakończenia wojny). Trzeba również pamiętać, że wszystko to miało służyć budowaniu pozycji Niemiec w Europie i w świecie, ale też uwiarygodnieniu konieczności zjednoczenia niemieckiego państwa jako nieodzownego dla zjednoczenia całej Europy.

Pewne pojęcie o tym, jak Kohl tworzył swoją politykę symboli jako politykę faktów dokonanych oraz jak potrafił łączyć gesty historyczne z bardzo praktyczną polityką niemieckiego interesu narodowego, dawał bez wątpienia przypadek

⁹ *Ibidem*, s. 18.

¹⁰ *Ibidem*, s. 42.

¹¹ *Ibidem*, s. 45.

wizyty prezydenta Ronalda Reagana na cmentarzu wojskowym w Bitburgu 5 maja 1985 r. Chociaż sprawa ta zakończyła się przecież poważnym skandalem międzynarodowym, to i tak można uznać, że kanclerz osiągnął zamierzone cele. Kohl lubił przedstawiać się jako bezpośredni kontynuator politycznej i ideowej spuścizny Konrada Adenauera. Słynne spotkanie Adenauera z de Gaulle'em w Reims i ich udział w mszy pokoju odprawionej w katedrze w 1962 r. stanowiły dla polityki symboli Kohla oczywisty wzorzec. W 1984 r. postanawia on poczynić własny symboliczny krok w relacjach niemiecko-francuskich, doprowadzając do historycznego spotkania z prezydentem François Mitterrandem na cmentarzu Douaumont w Verdun, aby wspólnie oddać hołd żołnierzom poległym w największej i najkrwawszej bitwie I wojny światowej. Ten gest miał symbolizować ostateczny koniec wrogości między Niemcami i Francją.

Odwołując się do tego głośnego medialnie i politycznie wydarzenia, kilka miesięcy później podczas swojej wizyty w Waszyngtonie Kohl zaproponował prezydentowi Reaganowi, aby razem uczynili podobny gest symbolicznego pojednania na wojskowym cmentarzu w Bitburgu, leżącym w drogiej sercu kanclerza Nadrenii-Palatynacie¹². Zaskoczony nieoczekiwaną propozycją Reagan, człowiek emocjonalny i ideowy, od razu przystał na ten pomysł. Kohl cieszył się w Białym Domu dużym zaufaniem, jako ten przywódca Niemiec Zachodnich, który w latach 80. wbrew ogromnemu oporowi ruchów pacyfistycznych i lewicowych we własnym kraju przeforsował natowski program zbrojeń. Wspólna wizyta na cmentarzu w Bitburgu oraz oddanie hołdu pochowanym tam żołnierzom amerykańskim i niemieckim z czasów II wojny światowej zakończyły się skandalem dyplomatycznym, kiedy media odkryły, że wśród grobów znajdują się także mogiły SS-manów. Sprowadziło to falę krytyki na głowę amerykańskiego prezydenta, szczególnie ze strony środowisk żydowskich w USA i Europie oraz Izraela, podczas gdy Kohl swoje polityczne cele osiągnął, pokazując siłę związku Niemiec Zachodnich i Stanów Zjednoczonych, przekraczającą dziedzictwo dawnej, wojennej wrogości. Siła spektaklu pojednania w niemieckiej polityce historycznej okazała się skuteczniejsza wobec oporu samych faktów historycznych.

Cele wizyty Kohla w Polsce w 1989 roku

To właśnie ta szczególna umiejętność Kohla inscenizowania wydarzeń politycznych dzięki wykorzystaniu polityki symboli i pojednania oraz tworzenia

12 D.E. Lipstadt, *The Bitburg Controversy* [w:] *The American Jewish Year Book*, American Jewish Committee, vol. 87 (1987), s. 21–37.

w ten sposób faktów dokonanych miała też odegrać ważną rolę w przypadku planowanej od pewnego czasu (w zasadzie od stycznia 1989 r.) przez władze w Bonn i komunistyczny rząd Mieczysława Rakowskiego w Warszawie pięciodniowej wizyty kanclerza w Polsce, wpisującej się w rok 1989 jako rok 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Na te plany nałożyły się jednak nieoczekiwane wielkie polityczne przemiany końca zimnej wojny, które przyspieszyły w Polsce wraz z rozmowami okrągłego stołu i powstaniem rządu Tadeusza Mazowieckiego. Kohl był zdeterminowany do odbycia tej historycznej wizyty, która miała stanowić symbol wielkiego przełomu w stosunkach polsko-niemieckich i wymowny znak pojednania. Jego przyjazd do Polski leżał też w oczywistym interesie nowego rządu w Warszawie, choć może mniej ze względu na historię, a bardziej z powodu kryzysu gospodarczego i finansowego oraz konieczności szukania zagranicznego wsparcia, w której to sprawie Bonn urastało do roli głównego sojusznika. Na stole rozmów o wizycie znajdowały się więc m.in. takie kwestie jak rozwiązanie problemu polskiego zadłużenia, pozyskanie kredytów inwestycyjnych, ale też uregulowanie praw mniejszości niemieckiej w Polsce, podwójnego nazewnictwa miejscowości na Śląsku oraz zapewnienie ochrony niemieckich miejsc pamięci.

Koniec komunistycznego rządu Mieczysława Rakowskiego, wybory 4 czerwca i powołanie gabinetu Tadeusza Mazowieckiego wcale nie oznaczały zerwania prac nad przygotowaniem wizyty. Wręcz przeciwnie – nadały im zupełnie nowy kontekst. Mazowiecki szybko wyznaczył zaufanego Mieczysława Pszona, redaktora „Tygodnika Powszechnego”, zaangażowanego w latach 70. i 80. w dialog polskich katolików z niemieckimi katolikami i ewangelikami, na swojego pełnomocnika w rozmowach z Horstem Teltschikiem, głównym doradcą Kohla. Obaj mieli przygotować ostateczny harmonogram wizyty kanclerza w Polsce. Kohl pragnął możliwie bogatego programu kilkudniowego pobytu (9–14 listopada), z wizytą w Warszawie, Krakowie, Oświęcimiu, ewentualnie również w Częstochowie, Gdańsku, Lublinie; z przemówieniem na Zamku Królewskim, koncertem w Wilanowie; ze spotkaniami z prezydentem, premierem, prymasem i Lechem Wałęsą¹³. Radykalnie zmieniona sytuacja polityczna w Polsce otwierała pole dla tak rozległych planów. Rozbudowany program, zakładający także uroczyste podpisanie z polskim rządem pakietu umów oraz wspólnego oświadczenia, miał więc podkreślać przełomowy charakter wydarzenia, a dodatkowo – na potrzeby wewnątrzpolityczne – stanowił też wyraźny kontrpunkt dla dość niefortunnej wizyty w Polsce Willy’ego Brandta w 1985 r., kiedy to były kanclerz, symbol niemieckiej socjaldemokracji

13 *Sprawozdanie z VIII rundy rozmów pełnomocników rządów PRL i RFN (14–16 września 1989 roku w Warszawie)* [w:] W. Borodziej (red.), *Polska wobec zjednoczenia Niemiec 1989–1991. Dokumenty dyplomatyczne*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006, s. 128.

i *Ostpolitik*, pozostawił po sobie niezatarte, fatalne wrażenie: „ściskał dłonie generałom i sekretarzom PZPR. Mówił o pojednaniu, pokoju, normalizacji i stabilizacji. Nie odwiedził żadnego więzienia (tracąc tym samym okazję spotkania z Adamem Michnikiem). Nie złożył kwiatów na grobie pomordowanych robotników ani zamęzonego księdza Jerzego Popiełuszki. Nie przyjął zaproszenia swego kolegi – laureata Pokojowej Nagrody Nobla, Lecha Wałęsy, do odwiedzenia Gdańska, stolicy Solidarności”¹⁴. Warto o tym szczególnie pamiętać, gdyż rzuca to pewne światło również na wewnątrzpolityczne motywy wizyty Kohla w Polsce jako okazji do pokazania się w roli europejskiego lidera wielkich przemian schyłku zimnej wojny. W końcu jego pobyt przypadał nie tylko na 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej, lecz także na rok przed planowanymi w RFN wyborami do Bundestagu, które, jak pokazywały niedobre dla kanclerza sondaże, chadecja mogła po prostu przegrać. Wtedy też, w kontekście gorączkowych przygotowań do odwiedzenia Polski, pojawiła się również sprawa spotkania Kohla z Mazowieckim i mszy pojednania w Krzyżowej.

„Pojednanie polsko-niemieckie” jako element polityki historycznej Kohla

W warstwie symbolicznej punktem kulminacyjnym wizyty stała się Krzyżowa, której w kontekście założeń niemieckiej polityki historycznej należy poświęcić więcej uwagi. Miejsce to stało się bowiem emblematyczne dla polityki pojednania w relacjach polsko-niemieckich, ale też jak w soczewce skupiło w sobie wiele zasadniczych problemów z nią związanych. Dla rzeczników pojednania msza w Krzyżowej z 12 listopada 1989 r. stała się wydarzeniem historycznym i symbolicznym, otwierającym między Polską i Niemcami zupełnie nowy rozdział¹⁵. To nowe otwarcie miało dotyczyć polityki państw, ale też relacji między społeczeństwami, stanowić punkt zwrotny oraz mieć analogiczną wagę co przemiany dokonane po wojnie przez Niemcy w stosunkach z Francją i Izraelem. Do tej właśnie analogii strona niemiecka i sam Kohl chętnie się odwoływali, tłumacząc, jak fundamentalne znaczenie ma nowa polityka Bonn wobec Warszawy. W ten sposób chciano też pokazać, że wizyta kanclerza w Polsce oraz gest pojednania w Krzyżowej jako jej symboliczne zwieńczenie wpisują się w zapoczątkowaną jeszcze przez Konrada Adenauera politykę pojednania jako fundamentu powojennych Niemiec. W tak skonstruowanej narracji Kohl, który uważał się za bezpośredniego kontynuatora polityki

¹⁴ T.G. Ash, *W imieniu Europy...*, op. cit., s. 356.

¹⁵ W. Czachur, A. Franke (red.), *Krzyżowa jako miejsce dialogu polsko-niemieckiego. Szanse na europejską narrację*, Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, Krzyżowa 2013.

pierwszego kanclerza RFN, przyjeżdża do Polski, aby doprowadzić do jej ostatecznego urzeczywistnienia.

Zanim jednak w planie wizyty w ogóle pojawiła się Krzyżowa jako miejsce spotkania, pierwotna idea zorganizowania mszy z udziałem Kohla oraz przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce wskazywała na inne miejsce – Górę św. Anny i znajdujący się tam zespół kościelno-klasztorny franciszekanów. Pomysł ten zrodził się podczas rozmów pełnomocników obu rządów – Pszona i Teltschika. Jego upublicznienie wywołało wszakże szereg gwałtownych negatywnych komentarzy w Polsce ze względu na fakt, że miejsce to było w 1921 r. terenem krwawych walk powstańców śląskich z niemieckim Freikorpssem. Po wyznaczeniu granic w następstwie III powstania śląskiego Góra św. Anny pozostała częścią Niemiec. Sprawa musiała wydawać się dość kontrowersyjna przynajmniej z dwóch powodów. Pierwszym była kwestia ostatecznego uznania granicy polsko-niemieckiej, która znajdowała się cały czas gdzieś w cieniu przygotowań Kohla do wizyty w Polsce, chociaż szczególnie strona niemiecka unikała poruszania jej w sposób otwarty¹⁶. Stanie się ona jednym z kluczowych zagadnień w stosunkach polsko-niemieckich dopiero po wydarzeniach z 9 listopada 1989 r., upadku Muru Berlińskiego i uruchomieniu procesu zjednoczenia Niemiec w formie negocjacji międzynarodowych 2+4. Drugi powód dotyczył mniejszości niemieckiej w Polsce, której prawa (wraz z kwestiami niemieckiej pisowni miejscowości oraz opieki nad miejscami pamięci) stanowiły dla Kohla de facto warunek podpisania z Warszawą umów gospodarczo-financeowych. Bonn traktowało te sprawy łącznie, a Warszawa doskonale rozumiała tę warunkowość.

Pomysł zorganizowania mszy pojednania z udziałem Kohla na Górze św. Anny wzbudził w każdym razie w Polsce tak wiele kontrowersji, że po jego upublicznieniu obie strony przerzucały się odpowiedzialnością za jego wysunięcie jak gorącym kartoflem. Już podczas rozmów z Tadeuszem Mazowieckim w Warszawie Kohl skarżył się, że sprawa „oddała mu złą przysługę. Kosztowała go pod względem propagandowym. Uwierzył biskupowi Alfonsowi Nossolowi, który początkowo zapewniał go, że nie będzie kłopotów. Dlatego tak ważne znaczenie ma dziś Krzyżowa”¹⁷. Z kolei w podsumowaniu wizyty Kohla minister Krzysztof Skubiszewski przyznawał: „Także sam przebieg wizyty Kohla był bardzo trudny. Tuż przed przyjazdem kanclerza doszło do nieporozumień w związku z życzeniem Bonn ws. udziału Kohla w mszy na Górze św. Anny”¹⁸. Mieczysław Pszon aferę w sprawie Góry św. Anny przed-

16 D. Bingen, *Polityka Republiki Bońskiej wobec Polski*, Wydawnictwo Kwadrat, Kraków 1997, s. 241–244.

17 Zapis rozmowy „w cztery oczy” premiera Mazowieckiego z kanclerzem Kohlem [w:] *Polska wobec zjednoczenia Niemiec 1989–1991...*, op. cit., s. 159.

18 *Ibidem*, s. 183.

stawiał raczej jako rozdmuchaną przez niechętnie wizycie Kohla środowiska PZPR w Polsce, przede wszystkim urzędników MSZ i prasę nomenklaturową z „Trybuną Ludu” na czele. Pomimo tego przerzucania się odpowiedzialnością można przypuszczać, że pomysł Góry św. Anny rzeczywiście wyszedł w rozmowach pełnomocników ze strony władz niemieckich. Charakter miejsca pasował do wcześniejszej polityki symboli Kohla (Bitburg, Verdun) – Pszon twierdził wręcz, że „Kohl uparł się przy tej Górze św. Anny”¹⁹. Wydaje się również, że musiały istnieć w tej kwestii jakieś wcześniejsze konsultacje między niemieckim rządem a biskupem opolskim Nossolem, które utwierdziły Bonn w przekonaniu, że jest to dobry pomysł²⁰. Nie da się także wykluczyć, że w rozmowach z Horstem Teltschikiem Pszon mógł do pomysłu Kohla odnieść się w pierwszej chwili przychylnie lub na przykład nie zaoponować, co zostało od razu uznane za aprobatę. Najwyraźniej jednak Mazowiecki i jego ludzie przestraszyli się negatywnych reakcji na ten pomysł w Polsce ze strony części władz i prasy związanych z PZPR, ale też środowisk narodowych i konserwatywnych (Stronnictwo Pracy czy Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe). Dlatego poprzez Pszona Mazowiecki zaproponował jako lepsze rozwiązanie spotkanie w Krzyżowej. Wybranie jej na miejsce pojednania stało się więc niejako sposobem na zażegnanie kryzysu wywołanego kontrowersjami wokół Góry św. Anny, który mógł poważnie zaszkodzić planom wizyty Kohla w Polsce. Nie oznacza to jednak, że było to miejsce przypadkowe.

Krzyżowa jako miejsce polsko-niemieckiego pojednania to przede wszystkim efekt wcześniejszych działań Klubu Inteligencji Katolickiej (KIK) we Wrocławiu, który na początku czerwca 1989 r. zorganizował wraz z Akcją Znak Pokuty międzynarodową konferencję „Chrześcijanin w społeczeństwie”. Spotkanie to koncentrowało się wokół problematyki ruchu oporu przeciwko nazizmowi²¹. Inspiracją dla podjęcia takiego tematu była ważna zarówno dla środowiska KIK-u w Polsce, jak i dla ewangelickich środowisk opozycyjnych w NRD (Ludwig Mehlhorn) książka Anny Morawskiej, autorki miesięcznika „Więź”, *Chrześcijanin w Trzeciej Rzeszy* z 1970 r., poświęcona postaci Dietricha Bonhoeffera, a także osoba filozofa i socjologa Eugena Rosenstocka-Huessy’ego, który do 1933 r. wykładał na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie prowadził zajęcia, na które uczęszczał Helmuth James Graf von Moltke, właściciel Krzyżowej. Ze względu na to, jak również na społeczną działalność Rosenstocka-Huessy’ego w środowiskach robotniczych Dolnego Śląska w latach 20. i 30. XX wieku,

19 *Ibidem*, s. 542.

20 Kohl twierdzi we wspomnieniach, że pomysł Góry św. Anny wyszedł bezpośrednio od biskupa Nossola. Zob. H. Kohl, *Pragnąłem jedności Niemiec*, Wydawnictwo Politeja, Warszawa 1999, s. 69.

21 A. Franke, *Krzyżowa powtórnie odkryta. Jakie plany wobec Krzyżowej mieli Polacy i Niemcy w latach 1989–1990?* [w:] *Krzyżowa jako miejsce dialogu polsko-niemieckiego...*, op. cit., s. 21–22.

w których uczestniczyli von Moltke oraz inni późniejsi członkowie grupy z Krzyżowej, uważany jest on często za jej duchowego patrona.

W Polsce uwagę historyków na Krzyżową oraz związanych z nią spiskowców skupionych wokół Jamesa von Moltkego zwrócił jeszcze w latach 70. i 80. wieloletni profesor Uniwersytetu Wrocławskiego Karol Jonca, który w swoich studiach zajął się szerzej problematyką antyhitlerowskiej opozycji w III Rzeszy. Należał on także do grona, które od lat 70., między innymi ze wsparciem Fundacji im. Friedricha Eberta, podejmowało działania na rzecz ratowania resztek zachowanej substancji po majątku von Moltkego w Krzyżowej²². Efektem czerwcowego seminarium z 1989 r. był m.in. wspólny apel skierowany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP o utworzenie w Krzyżowej międzynarodowego centrum spotkań oraz muzeum europejskich ruchów oporu. Idea ta miała wsparcie ze strony rodziny von Moltkego i – obok osób z wrocławskiego KIK-u z jego przewodniczącą Ewą Unger oraz Michałem Czaplińskim na czele – była od początku współkształtowana również przez m.in. Ludwiga Mehlhorna, działacza demokratycznego z NRD, Stephana Steinleina, późniejszego niemieckiego dyplomata, oraz Wolfganga Ullmanna, teologa i polityka. Tak więc kiedy na krótko przed sfinalizowaniem przygotowań do listopadowej wizyty Kohla w Polsce rozpętała się awantura wokół mszy na Górze św. Anny, „rezerwowy” pomysł Krzyżowej znajdował się już na całkiem zaawansowanym etapie.

Msza pojednania

Msza w Krzyżowej odbyła się 12 listopada, a więc już w drugiej części wizyty Kohla, przerwanej nagle 9 listopada wieczorem, pierwszego dnia po przybyciu do Warszawy, z powodu nieoczekiwanych wydarzeń w Berlinie. Po decyzji o otwarciu tamtejszych przejść granicznych, ogłoszonej w dość niejednoznacznych okolicznościach przez Güntera Schabowskiego, nowego rzecznika sprawującej władzę w NRD Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, tłumy mieszkańców miasta ruszyły na Mur Berliński, wskutek czego w jedną noc padła de facto granica dzieląca od dziesięcioleci dwa niemieckie państwa. Pod wpływem tych wydarzeń Kohl postanowił przerwać wizytę w Polsce i powrócić do Bonn. Msza w Krzyżowej trzy dni później odbywała się więc w zupełnie już zmienionej sytuacji. Można wręcz powiedzieć, że w całkiem nowej epoce. Do wielu polityków w Europie, z Kohlem na czele, zaczęło docierać, że wydarzenia w Berlinie uruchomiły proces lawinowy, który będzie

22 K. Ruchniewicz, *Opozycja antyhitlerowska i jej recepcja w Polsce* [w:] *Krzyżowa jako miejsce dialogu polsko-niemieckiego...*, op. cit., s. 81, 83–84.

nieuchronnie prowadził do postawienia kwestii zjednoczenia Niemiec. Wraz z tym otwierał się cały szereg fundamentalnych problemów dotyczących przyszłego porządku w Europie, z kluczowym z polskiej perspektywy uznaniem polsko-niemieckiej granicy – sprawą, którą Kohl cały czas utrzymywał jako niedopowiedzianą.

Niezależnie od tych nieoczekiwanych zmian w Europie niezmiennie pozostawały podstawowe cele polityki symboli Kohla, dla których realizacji Krzyżowa miała kluczowe znaczenie. W tej kwestii Kohl nie tracił determinacji, ale też utrzymującej się u niego, chyba od samego początku, podejrzliwości wobec intencji jego polskich partnerów. Kiedy bowiem wieczorem dnia poprzedzającego spotkanie w Krzyżowej okazało się, że lot niemieckiej delegacji z Warszawy do Wrocławia nie może się odbyć z powodu utrzymującej się mgły, uznano, że jest to prawdopodobnie przejaw dywersji ze strony polskiej. Ostatecznie niemiecka delegacja dotarła jednak na miejsce po całonocnej podróży autokarem.

Jak stwierdzi Kohl we wspomnieniach: „Dla mnie był to jeden ze szczególnie ważnych punktów w programie wizyty. Krzyżowa to wybitny symbol innych, lepszych Niemiec, także w najmroczniejszym rozdziale naszej historii. Krąg z Krzyżowej skupiał wspaniałych Niemców, mężczyzn i kobiet, którzy wstąpili do tej organizacji, aby obmyślić sposoby pokonania narodowego socjalizmu i ustanowienia w Europie sprawiedliwego pokoju. (...) Z pewnością nie było dziełem przypadku, że duża część nielicznych dziś członków kręgu z Krzyżowej – większość z nich zginęła przecież na szafocie Hitlera – związała potem swą przyszłość z partią CDU. Niemal wszyscy z 52 sygnatariuszy berlińskiej proklamacji założycielskiej z Andreasem Hermesem na czele, byli prześladowani przez reżim nazistowski. Tak więc berlińska deklaracja założycielska CDU – jeden z dwóch obok proklamacji z Kolonii dokumentów założycielskich mojej partii – jest silnie przepojona ideologią kręgu z Krzyżowej. Dlatego Krzyżowa jest dla mnie nie tylko ważną miejscowością z punktu widzenia historii Niemiec, lecz także punktem narodzin światopoglądu chrześcijańskiej demokracji. Członkowie kręgu z Krzyżowej pragnęli pokojowej Europy, która przypominałaby sobie własne fundamenty oparte na kulturze Zachodu. Pragnąłem, aby właśnie posiadłość hrabiego von Moltkego stała się miejscem spotkania niemiecko-polskiego i aby spotkanie to przepocone było duchem pojednania. Premier Mazowiecki i ja zamierzaliśmy zainicjować ów proces, uczestnicząc wspólnie w nabożeństwie niemiecko-polskim”²³.

Bez wątpienia po stronie Kohla istniała silna polityczna wola, aby Krzyżową, pierwotnie przedsięwzięcie grupy katolickich i ewangelickich

23 H. Kohl, *Pragnąłem jedności Niemiec*, op. cit., s. 83–84.

intelektualistów z Polski, NRD i Niemiec Zachodnich z lat 70. i 80., uczynić fundamentem tego, co sam uznawał za ideę polsko-niemieckiego pojednania – miejscem, jak stwierdził, gdzie „można wszystko zacząć od nowa”²⁴. Mazowiecki, sam wywodzący się ze środowiska Klubu Inteligencji Katolickiej i „Więzi”, ideę tę na pewno wspierał. Siła sprawcza w sprawie Krzyżowej, już choćby z racji samych finansów, leżała jednak wyraźnie po stronie niemieckiej. Chodziło o odbudowę posiadłości von Moltkego w Krzyżowej, uczynienie z niej miejsca pamięci oraz stworzenie międzynarodowego ośrodka spotkań. Zrealizowanie tych celów umożliwiły powołanie Fundacji „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, przejęcie własności nad majątkiem Krzyżowa (dawny PGR) przez Klub Inteligencji Katolickiej, przeniesionej później na Fundację, oraz przekazanie środków w wysokości ok. 8 mln marek niemieckich przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej²⁵.

Gdzieś u samych swych podstaw polityka pojednania, deklarowana przez Kohla tak mocno w kontekście jego polskiej wizyty w listopadzie 1989 r., kryła jednak jakiś zasadniczy rozdźwięk, fałszywą nutę, co przyczyniło się potem do fiasza idei pojednania w relacjach polsko-niemieckich. Sama Krzyżowa, jako miejsce i symbol tego pojednania, także kryła w sobie trudne do przemilczenia sprzeczności, co pokazywało, że proste zaprzęgnięcie skomplikowanej przeszłości w służbę praktycznych celów politycznych może rodzić wiele problemów, zamiast otwierać drogę do ich rozwiązywania. Pomimo wielu wzniosłych słów wydaje się, że nawet główny partner Kohla w tym zaplanowanym w Krzyżowej akcie polsko-niemieckiego pojednania – premier Tadeusz Mazowiecki – niezależnie od swych sympatii dla kolegów i koleżanek z wrocławskiego KIK-u też musiał słyszeć ową dźwięczącą fałszywą nutę. Jak kilka lat później zauważył z niemieckiej strony Dieter Bingen, odnosząc się do mszy pojednania w Krzyżowej: „Możliwe, że kanclerz federalny, porwany symboliką miejsca, przeoczył, że Mazowiecki sprawiał wrażenie gościa przymuszonego do wizyty na obcym terytorium, gdzie Niemcy ze Śląska witali Kohla jako «naszego kanclerza»”²⁶. Wtedy wszyscy patrzący na uścisk Kohla i Mazowieckiego w Krzyżowej dobrze to wrażenie przymuszenia widzieli, chociaż potem bardzo starali się o tym nie pamiętać.

²⁴ *Ibidem*, s. 70.

²⁵ W. Wieczorek, *Przesłanie Krzyżowej* [w:] W. Pięciak (red.), *Polacy i Niemcy pół wieku później*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1996, s. 127.

²⁶ D. Bingen, *Polityka Republiki Bońskiej wobec Polski*, op. cit., s. 246.



Znak pokoju przekazany przez premiera Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza Helmuta Kohla w trakcie mszy pojednania w Krzyżowej (12 listopada 1989 r.).

Cztery wątki polityki historycznej Kohla wobec Polski

W latach 90. XX wieku polityka porozumienia i pojednania stanowiła żelazny punkt programu zjednoczonych Niemiec w relacjach z Polską, realizowany do 1998 r. przez rządy Helmuta Kohla, a potem w zmieniającej się wyrażnie polityce RFN przez gabinet socjaldemokratycznego kanclerza Gerharda Schrödera. Bardzo ważna rola w tych działaniach przypadała tamtejszym fundacjom politycznym, głównie Fundacji Konrada Adenauera skoncentrowanej w tym okresie m.in. na współpracy ze środowiskami katolickimi oraz z częścią episkopatu Kościoła katolickiego w Polsce, oraz wielu instytucjom powołanym przez niemiecki rząd lub w wyniku porozumień bilateralnych. Krzyżowa od początku stanowiła istotny element tego instytucjonalnego systemu służącego niemieckiej polityce symboli i pojednania w stosunkach z Polską. A jednak ani Krzyżowa nie stała się z czasem istotnym punktem odniesienia dla niemieckiego czy polskiego społeczeństwa, ani z perspektywy trzech dekad po 1989 r. nie da się stwierdzić, że zmiany, które między oboma narodami zaszły we wzajemnych relacjach, można opisywać w kategoriach pojednania. Odmienne rozumienie i odczuwanie przeszłości, różnice zasadniczych narodowych interesów, świadomość wyznawania innych wartości oraz poczucie braku partnerskiego traktowania szczególnie w drażliwych kwestiach wynikających z historycznych zaszłości co pewien czas prowadziły (i nadal prowadzą) w polsko-niemieckich relacjach do wybuchu otwartych konfliktów. Przede wszystkim jednak wydaje się, że polityka symboli i pojednania przełomu lat 80. i 90., zwłaszcza rozumiana jako prowadzona ogólnie pedagogika społeczeństw w popularnej w kulturze politycznej zachodnich Niemiec formule „edukacji obywatelskiej”, zawiodła pokładane w niej moralne oczekiwania, głównie ze strony zaangażowanych w ideę pojednania elit i środowisk w RFN i w Polsce.

Dlatego warto przyjrzeć się bliżej temu zjawisku zwycięstwa polityki nad moralnym wymiarem pojednania na przykładzie polityki symboli i pojednania Helmuta Kohla wobec Polski w okresie przełomu 1989 r.

1. Wątek pierwszy: użyteczność historii, czyli czy cel uświęca środki?

Polityka zbliżenia z Polską wynikała u Kohla z określonych silnych przekonań własnych na temat niemieckiej historii oraz przywiązania do konkretnej polityki symboli. W tym względzie zasadniczo różnił się od swego następcy Gerharda Schrödera. Kohl łączył tę osobistą percepcję z dwoma kluczowymi z punktu widzenia Niemiec celami politycznymi: zjednoczenia państwa niemieckiego i głębszej integracji Europy. W tym sensie jego polityka historyczna wraz z imperatywem pojednania stanowiły instrument o ogromnym znaczeniu i przydatności.

Jak wykazano wcześniej, Kohl kierował się konkretnymi własnymi przekonaniami na tematy historyczne. Powiadał: tak, to prawda, że Niemcy dopuścili się w czasie wojny straszliwych zbrodni, nikt nie będzie dzisiaj im zaprzeczał, ale... byli też Niemcy inni, którzy walczyli ze złem i sami stali się jego ofiarą. Niemcy Zachodnie, a na scenie politycznej szczególnie chadecja miała według Kohla reprezentować tradycję właśnie tych innych Niemiec, które dokonują ostatecznie przewyciężenia złej historii własnej, ale też złej historii Europy (dzięki temu również mają prawo oczekiwać od innych ostatecznego pogodzenia się z ponownym zjednoczeniem państwa i zajęciem przez nie należnego mu miejsca w Europie). Istotne znaczenie miał dla Kohla także przykład francusko-niemieckiego pojednania, z traktatem elizejskim jako jego fundamentem politycznym, stanowiący rodzaj wzorca, który po zakończeniu zimnej wojny powinien zostać przyjęty również w odniesieniu do relacji polsko-niemieckich. Stąd też brały się powtarzane w latach 90. przez różnych chadeckich polityków z RFN tezy o Polsce jako „naszej Francji ze wschodu”²⁷.

W tworzeniu głównych narracji i symboli Kohlowskiej polityki pojednania z Polską fakty historyczne niekoniecznie musiały się zawsze zgadzać. Pełniły one raczej funkcję „służebną”, dlatego mogły być odpowiednio upraszczane lub dostosowywane. Skoro więc na przykład Kohl budował swoją polityczną pozycję jako bezpośredniego spadkobiercy Konrada Adenauera, potrzebował powiązać także własną politykę pojednania z tradycją adenauerowską. Kohl chciał bowiem również na tym polu czuć się jedynym prawowitym jego następcą. Jak zauważył jego doradca Horst Teltschik: „Helmut Kohl w odniesieniu do Polski uważał się zawsze za kontynuatora Konrada Adenauera, który już w pierwszym oświadczeniu rządowym w 1949 r. uznał pojednanie z Polską, obok pojednania z Izraelem i Francją, za jeden z głównych celów niemieckiej polityki zagranicznej”²⁸. Sam Kohl powtórzy tę tezę w swoich wspomnieniach: „W jednym ze swoich pierwszych przemówień w Bundestagu Konrad Adenauer wymienił trzy kraje, z którymi Republika Federalna Niemiec ze względu na bolesną przeszłość musi rozwijać szczególne stosunki: Francję, Izrael i Polskę. W przypadku Francji i Izraela udało nam się zbudować nowe mosty, jak się okazało nader trwałe. W odniesieniu do Polski pozostało jeszcze wiele do zrobienia”²⁹.

Obie wypowiedzi stanowią zarazem doskonały przykład charakterystycznego dla polityki historycznej Kohla politycznego konstrukttywizmu. W rzeczywistości bowiem przypisana Adenauerowi powyższa fraza była po prostu swobodną kreacją, rodzajem interpretacji i w takiej formie, o ile

27 R. Freudenstein, *Deutschland und Polen am Beginn des 21. Jahrhundert*, „Politische Meinung” 12/2002, s. 29.

28 H. Teltschik, 329 dni. *Zjednoczenie Niemiec w zapiskach doradcy kanclerza*, Oficyna Panda, Warszawa 1992, s. 15.

29 H. Kohl, *Pragnąłem jedności Niemiec*, op. cit., s. 68.

wiadomo, nigdy nie padła oficjalnie z jego ust. W jego pierwszym exposé przed Bundestagiem w Bonn 20 września 1949 r., na które powołuje się Telt-schik, znalazła się natomiast bardzo stanowcza deklaracja odmowy uznania granicy na Odrze i Nysie oraz utraty wschodnich terytoriów dawnej Rzeszy, a jednocześnie gotowość rządu federalnego do pokojowego ułożenia stosunków ze wschodnimi sąsiadami, szczególnie ze Związkiem Sowieckim i z Polską. Sugerowanie więc, że od początku istnienia RFN jej władze stawiały na równi kwestię pojednania z Francją, Izraelem i Polską, a Kohl po przełomie 1989 r. tę „żelazną regułę” niemieckiej polityki zagranicznej ostatecznie wprowadzał w życie, było jedynie skonstruowaną na potrzeby chwili narracją polityczną.

Z podobną swobodą wobec faktów mamy do czynienia także w przypadku przytoczonej wcześniej opinii Kohla, iż niemiecka chadecja, na której czele stał kanclerz, była od początku silnie przepojona ideologią kręgu z Krzyżowej czy wręcz Krzyżowa stanowiła punkt narodzin światopoglądu niemieckiej chadecji. Trudno jest w pełni bronić takiej tezy w świetle przynależności do niemieckiej chadecji osób głęboko uwikłanych we współpracę z III Rzeszą, spośród których chyba najbardziej wyrazistymi przykładami byli Hans Globke, prawa ręka Adenauera, wcześniej współtwórca ustaw norymberskich, oraz Theodor Oberländer, minister federalny w rządzie Adenauera. Również na tle innych partii niemieckiej sceny politycznej udział osób o aktywnej przeszłości w NSDAP był w przypadku chadecji – na przykład na szczeblu Bundestagu czy parlamentów krajowych – bardzo wysoki. Zupełnemu przemilczeniu ulegała też cała kwestia odpowiedzialności niemieckiej chadecji za blokowanie w RFN, zarówno na poziomie federalnym, jak i landowym, rozliczenia odpowiedzialnych za zbrodnie popełnione podczas okupacji Polski.

Problem z polityką pojednania, jaką Kohl skierował do Polski w 1989 r., polegał więc na tym, że opierała się ona na pewnych przekonaniach i celach uznawanych za bezdyskusyjne. Kanclerz miał po prostu od razu konkretne wyobrażenie, jaka powinna być jej treść i forma. Wychodziła ona zasadniczo z niemieckiej agendy historycznej i politycznej, a ponadto w niewielkim stopniu zakładała (lub wcale), że partner po stronie polskiej może kierować się zupełnie innymi wyobrażeniami czy priorytetami. Dlatego gdy pojawiały się jakieś otwarte konflikty, jak w przypadku Góry św. Anny, przyjmowano jednostronnie, że są one inspirowane albo przez przedstawicieli dawnego reżimu komunistycznego w Polsce, albo przez polskich nacjonalistów. Wskutek tego polityka pojednania Kohla obsługiwała przede wszystkim wewnątrzpolityczne i zagraniczne interesy Niemiec. Z tej perspektywy drugorzędne stawały się nie tylko punkt widzenia polskiego partnera, lecz także sama przeszłość. W rękach kanclerza stawała się ona bowiem plastyczną materią służącą wyższym celom – tym, które jako takowe definiowała polityka Bonn.

2. Wątek drugi: kolejność priorytetów

Jak dwuznaczna mogła być hierarchia priorytetów niemieckiej polityki pojednania względem Polski w 1989 r., bardzo dobrze ilustruje właśnie msza w Krzyżowej. Jaki właściwie był główny cel tego wydarzenia dla tamtejszego rządu? Dlaczego przywiązywał on tak wielką wagę do tego właśnie punktu programu wizyty Kohla w Polsce, a wcześniej do pomysłu spotkania na Górze św. Anny? Dlaczego to spotkanie było aż tak ważne, że gdy odwołano lot do Wrocławia, niemiecka delegacja zdecydowała się jechać nocą autokarem z Warszawy do Krzyżowej, by nie dopuścić do unieważnienia tego punktu programu? Czy chodziło faktycznie o ten jeden uścisk pojednania z polskim premierem przed kamerami niemieckich stacji telewizyjnych?

Czy więc w Krzyżowej priorytetem niemieckiego rządu było faktycznie pojednanie z Polakami, czy raczej załatwienie listy spraw niemieckich w Polsce, a więc kwestii mniejszości niemieckiej, niemieckiego nazewnictwa miejscowości i ochrony niemieckich miejsc pamięci jako warunków dalszej współpracy z polskim rządem, a zwłaszcza jako przesłania do niemieckiego wyborcy? Warto przypomnieć, że także strona polska podejmowała przed 4 czerwca i później próby wprowadzenia do programu wizyty Kohla elementów dotyczących polskiej listy spraw, a więc przede wszystkim granicy i odszkodowań, ale absolutnie nie było na to zgody strony niemieckiej³⁰. Ze wspomnień Kohla i Teltschika oraz z polskich dokumentów z okresu przygotowawczego wizyty wynika natomiast jasno, że dla strony niemieckiej msza w Krzyżowej, a wedle wcześniejszego pomysłu na Górze św. Anny, miała być w pierwszym rzędzie okazją do spotkania kanclerza z niemiecką ludnością ze Śląska, któremu nadano dodatkowo symbolikę polsko-niemieckiego pojednania za sprawą udziału polskiego premiera w wydarzeniu.

W rezultacie w nabożeństwie 12 listopada, zorganizowanym na dziedzińcu zrujnowanego pałacu rodziny von Moltke w Krzyżowej, w zdecydowanej większości uczestniczyli przedstawiciele mniejszości niemieckiej z przygotowanymi na tę okazję transparentami witającymi Kohla jako „naszego kanclerza”. W mszy wzięli także udział polska delegacja rządowa i ludzie ze środowiska KIK-u, ale dysproporcja w uczestnictwie obu stron była jednak przytłaczająca. Co więcej, polskie społeczeństwo, któremu komunistyczna władza, między innymi ustami Jerzego Urbana, rzecznika rządu Mieczysława Rakowskiego, konsekwentnie wpajała, że w Polsce nie istnieje mniejszość niemiecka, a mówienie o niej jest prowokacją, było całkowicie nieprzygotowane na obrazy, które za sprawą transmisji telewizyjnej dotarły do niego z Krzyżowej. Z pewnością więc wprowadzały one u polskiego odbiorcy dezorientację

30 Polska wobec zjednoczenia Niemiec 1989–1991..., op. cit.

i niepewność. Wysyłały też jasny przekaz, że dla Bonn sprawa mniejszości niemieckiej stanowi jeden z warunków pojednania (w rzeczywistości był to warunek udzielenia Warszawie pomocy finansowej), i w oczywisty sposób budziły pytania, jakie w takim razie są polskie oczekiwania co do polityki pojednania, skoro kwestie uznania granicy czy odszkodowań wojennych zniknęły z agendy wizyty Kohla w Polsce.

To połączenie dwóch spraw: włożenie wciąż wówczas kontrowersyjnego z punktu widzenia szerokiej opinii publicznej w Polsce tematu praw mniejszości niemieckiej w religijny kontekst pojednania, który tworzyło nabożeństwo w Krzyżowej, musiało wywoływać wrażenie „moralnego szantażu”, prowadząc do mocno napiętej atmosfery. O świadomości tej dwuznacznej sytuacji może świadczyć fakt, że na samym początku mszy celebrujący ją biskup opolski Alfons Nossol zwrócił się do niemieckich uczestników z prośbą o zwinięcie przyniesionych transparentów³¹. W tych okolicznościach polski premier w Krzyżowej miał faktycznie powody, by czuć się jak gość przymuszony do wizyty na obcym terenie.

3. Wątek trzeci: poszukiwanie dobrych Niemiec

W polityce symboli Kohla miejsca dawnych bitew między narodami były zawsze najlepszą sceną, na której współcześni przywódcy mogli podać sobie ręce w geście pojednania. Góra św. Anny doskonale pasowała zatem do tej koncepcji. Natomiast Krzyżowa ani w warstwie historycznej, ani ideowej nie wiązała się bezpośrednio z pojednaniem między Niemcami i Polakami, lecz dotyczyła innej ważnej dla polityki historycznej Niemiec sprawy – niemieckiego ruchu oporu i spisku na życie Hitlera w lipcu 1944 r. Nieprzypadkowo więc od samego początku planowania Krzyżowej jako miejsca europejskich i polsko-niemieckich spotkań miało ono opowiadać także o historii i idei „europejskich ruchów oporu przeciwko Niemcom hitlerowskim”.

Krzyżowa miała połączyć ze sobą dwie kwestie: pojednanie polsko-niemieckie oraz niemiecki ruch oporu wobec Hitlera jako elementy ogólnoeuropejskiego zjawiska, jakim była walka z nazizmem. Dzięki temu Niemcy mogli wyjść z roli wyłącznie sprawców i stanąć w szeregu razem z wyzwolicielami. Ten pomysł na opowiedzenie historii na nowo został później – w 2004 r. – wprost i do końca wyartykułowany przez ówczesnego kanclerza Gerharda Schrödera, kiedy to postawił on na równi zamachowców na Hitlera z Wilczego Szańca z lipca 1944 r. z powstańcami warszawskimi z sierpnia 1944 r., twierdząc,

31 M. Szurlej, *Jak doszło do mszy pojednania w Krzyżowej?* [w:] *Krzyżowa jako miejsce dialogu polsko-niemieckiego...*, op. cit., s. 27–30.

że jedni i drudzy walczyli o wyzwolenie Europy³². W Polsce porównanie to wywołało lawinę krytyki oraz sprowokowało teksty odkrywające niewygodne, antypolskie wątki z biografii wojskowych spiskowców spod znaku 20 lipca, samego Clausa von Stauffenberga oraz ludzi z jego otoczenia. Podnoszono argument, że w środowisku tym właściwie nie sposób znaleźć nikogo, kto był przeciwnikiem agresji III Rzeszy na Polskę w 1939 r. czy prowadzonych w pierwszych latach II wojny światowej przez Hitlera wojen aneksyjnych i okupacyjnych w Europie, przynajmniej do czasu, kiedy Niemcy zaczęły je wyraźnie przegrywać oraz pojawiła się myśl o prawdopodobnej klęsce i potrzeba poszukiwania drogi ratunku³³.

Krzyżowa sprawiała więc, że w problematyczny sposób splecione zostały ze sobą różne kwestie: polsko-niemieckiego pojednania, stosunku do niemieckiego ruchu oporu przeciwko Hitlerowi oraz związane z tym pytanie o „dobre Niemcy”. Dieter Bingen narzekał w swojej książce, że Polacy nie znali historii niemieckiej opozycji wobec Hitlera i że wynikało to z antyniemieckiej propagandy wkładanej im do głów przez komunistyczne władze. „Ruch oporu w Niemczech był tam tabu” stwierdza i dodaje: „zgodnie z powszechnym przekonaniem panującym wówczas – także wśród demokratycznych elit – członkowie ugrupowania z Krzyżowej nie mieli bezpośredniego znaczenia dla losu Polski”³⁴. Ale prawdą jest też, że według świadectwa Mieczysława Pszona, kiedy w trakcie przygotowań do wizyty Kohla miał on pierwszy raz zasugerować Horstowi Teltschikowi Krzyżową jako rozwiązanie konfliktu wokół Góry św. Anny, okazało się, iż doradca kanclerza nigdy o niej nie słyszał³⁵. Temat niemieckiego ruchu oporu był w tamtym czasie materią znaną raczej wąskiemu gronu historyków w Niemczech i nie należał jeszcze do problematyki szeroko społecznie czy politycznie eksponowanej. Symbolami oporu i przeciwstawienia się nazistowskiemu Niemcom był nie Claus von Stauffenberg, lecz raczej byli kanclerz Willy Brandt, Tomasz Mann czy Marlena Dietrich, długo zresztą narażeni na społeczny ostracyzm w RFN ze względu na swoją postawę w czasie wojny.

Taki stan rzeczy miał jednak stopniowo się zmieniać właśnie dzięki zainicjowanej przez Kohla jeszcze w połowie lat 80. nowej polityce historycznej, której istotne komponenty stanowiły polityka symboli i aktów pojednania,

32 Rede von Bundeskanzler Gerhard Schröder in der Feierstunde zum Gedenken an den Widerstand gegen die Nationalsozialistische Gewaltherrschaft am 20. Juli 2004 in Berlin, „Bulletin der Bundesregierung” 71-2, 20.07.2004.

33 T. Szarota, *Zamach Stauffenberga z polskiej perspektywy*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus Minus”, 24.07.2004; P. Semka, *Nie musimy czcić Stauffenberga*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus Minus”, 14.02.2009.

34 D. Bingen, *Polityka Republiki Bońskiej wobec Polski*, op. cit., s. 245 i nast.

35 „Powiedziałem mu, że cała nasza robota pójdzie w diabły. Że osiągnęliśmy cel i to z dobrym skutkiem dla obu stron, a tu wszystko zostanie zmarnowane przez upór w sprawie Góry św. Anny. Poprosiłem, by na razie nic nikomu nie mówił, ale my proponujemy Kreisau. On w życiu nie słyszał o Krzyżowej...” (znajomość nowszej historii wśród Niemców jest przerażająca). Zob. *Polacy i Niemcy pół wieku później*, op. cit., s. 543.

ale też poszukiwanie i eksponowanie „dobrych Niemiec” oraz reorientacja powojennej niemieckiej tożsamości historycznej, dla której odpowiedzialność za nazistowskie zbrodnie nie miała być absolutnym, centralnym punktem odniesienia. Historia niemieckiego ruchu oporu przeciwko Hitlerowi doskonale do tego celu się nadawała. Dlatego po 1989 r. – dzięki zabiegom politycznym rządu federalnego, działaniom medialnym, dyplomatycznym i naukowym, a także wystawom i nowym muzeom – odnalazł on swoje istotne miejsce w świadomości i pamięci społecznej zjednoczonego państwa, właśnie jako dowód istnienia „dobrych Niemiec”, przeciwstawionych ogólnie pojętemu nazizmowi. Powstanie i rozgłos filmu „Walkiria” z 2008 r. o Stauffenbergu można też uznać za swoiste zwieńczenie sukcesem wszystkich tych starań i zabiegów Bonn, a następnie Berlina.

Z polskiego punktu widzenia mówienie o „niemieckim ruchu oporu” w czasie wojny musiało budzić zrozumiały dystans czy wręcz niezgodę, zwłaszcza jeśli zestawiać ten ruch z Polskim Państwem Podziemnym. Skala obu zjawisk była po prostu nieporównywalna, tak samo jak później nieporównywalne było zestawianie opozycji demokratycznej w byłej NRD z wielomilionowym ruchem Solidarności w Polsce. Nie chodziło jednak tylko o skalę, lecz także o głęboko odmienne motywy. Akurat Krzyżowa nadawała się doskonale na studium przypadku i dostarczała dobrego pretekstu, by podjąć szczerą i rzetelną dyskusję o polskim i niemieckim doświadczeniu walki z totalitaryzmem III Rzeszy. Mimo to taki krok nie nastąpił, dlatego że problem ten powiązano z kwestią polsko-niemieckiego pojednania jako nadrzędnym celem politycznym forsowanym przez znacznie silniejszego w tamtym czasie niemieckiego partnera. Dla realizacji celów polityki historycznej Kohla było to wprawdzie korzystne, ale nie mogło spotkać się z szerokim pozytywnym przyjęciem ze strony polskiego społeczeństwa – nie tyle z braku wiedzy czy uprzedzeń, ile raczej z poczucia, że ma się do czynienia z motywowanym politycznie zamazywaniem zasadniczych różnic między polskim i niemieckim doświadczeniem nazistowskiego totalitaryzmu.

Ruch oporu i opozycja w III Rzeszy nie miały ani jednorodnego charakteru, choć łączył je sprzeciw wobec Hitlera i jego polityki, ani szerszego, społecznego wymiaru, dlatego określenie „niemiecki ruch oporu” można uznać za sformułowanie na wyrost. Trzeba też traktować oddzielnie takie zjawiska oporu w III Rzeszy jak grupa studentów spod znaku „Białej róży” rodzeństwa Scholl czy postać Dietricha Bonhoeffera, ewangelickiego duchownego, którego postawa oporu odegrała później, w latach 70., dzięki książce Anny Morawskiej, ważną rolę w intelektualnych kołach polskich katolików z kręgu „Więzi” czy Klubów Inteligencji Katolickiej. Były to bowiem zjawiska osobne, świadczące bez wątpienia o indywidualnym bohaterstwie i autentycznym sprzeciwie.

Czym innym był natomiast opór bardziej systemowy środowisk skupionych wokół wojskowych, dyplomatów, duchownych czy arystokracji. Były to gremia zaangażowane przeciwko polityce Hitlera, próbujące stworzyć dla niej koncepcyjną przeciwwagę i poszukujące kontaktu z ewentualnymi partnerami do negocjacji warunków przyszłego pokoju wśród decydentów w Wielkiej Brytanii i USA. Mówiąc o takiej systemowej opozycji, mamy na myśli jej dwa podstawowe nurty: konserwatywno-liberalny, skupiony wokół takich postaci jak monarchistyczny polityk Carl Friedrich Goerdeler, współtwórca Wehrmachtu generał Ludwig Beck i dyplomata Ulrich von Hassell, oraz chrześcijańsko-socjalny, który swój wyraz znalazł właśnie w kręgu z Krzyżowej skupionym wokół m.in. hrabiego Jamesa von Moltkego oraz dyplomaty Adama von Trott zu Solza. Pierwszy nurt wyraźnie nawiązywał do politycznej spuścizny Otto von Bismarcka i jego *realpolitik* mocarstw, kulturowo zaś do filozoficznych koncepcji Stefana George'a, podczas gdy drugi – bardziej do dziedzictwa idealistycznej myśli politycznej Theobalda von Bethmanna Hollwega oraz międzywojennych ruchów pokojowych, takich jak choćby Pan-Europa Richarda Coudenhove-Kalergiego³⁶. Oba nurty od schyłku 1941 r. współpracowały ze sobą. W ramach tych kontaktów ścierały się odmienne poglądy na temat rozstrzygnięcia wojny i przyszłości Niemiec, co trwało aż do wspólnego końca, jakim okazał się nieudany zamach na Hitlera 20 lipca 1944 r., a w konsekwencji – fala aresztowań, a następnie egzekucji.

Pomimo zarysowania się odmiennych stanowisk środowiska opozycjonistów łączyły pewne wspólne kwestie i doświadczenia, w tym przede wszystkim polityczne dziedzictwo II Rzeszy (zjednoczonych w 1871 r. Niemiec), klęska I wojny światowej i poczucie krzywdy wyrządzonej przez nowy porządek wersalski w 1918 r., krytyczna ocena sytuacji polityczno-społecznej Republiki Weimarskiej, a wreszcie sprzeciw wobec charakteru wojny i polityki prowadzonej przez Hitlera. Wspólną kwestią było też pytanie o przyszłość Niemiec w Europie jako Rzeszy. Zasadniczo zgadzano się bowiem z tym, że wojna Hitlera jest nie do wygrania i prowadzi kraj do katastrofy. Trzeba zatem zrobić wszystko, aby Rzesza przetrwała jako europejskie mocarstwo, a zarazem trzecia siła funkcjonująca między dwoma pozakontynentalnymi potęgami – anglosaską i rosyjską. Uważano przy tym, że z tą pierwszą można wynegocjować pokój pod warunkiem odsunięcia Hitlera od władzy, natomiast tej drugiej, ze względu na śmiertelne zagrożenie, jakie stanowił dla Europy rosyjski komunizm, należy się przeciwstawić. W tym kontekście kształtowały się również opinie opozycjonistów na temat stosunku do miejsca Polski oraz

36 K. Hildebrand, *Die ostpolitischen Vorstellungen im deutschen Widerstand [w:] Schriftenreihe zu Widerstandsbewegungen in nationalsozialistischen Deutschland und in Polen während des Zweiten Weltkrieges*, Georg-Eckert-Institut für Internationale Schulbuchforschung, 1977, s. 32.

szeroko rozumianej Europy Środkowo-Wschodniej na Starym Kontynencie, które wpisywały się w tradycję Mitteleuropy Friedricha Naumanna oraz myślenia w kategoriach wielkoobszarowych Carla Schmitta³⁷. Prawo Polski do państwowego istnienia w zaakceptowanych przez Niemcy granicach nie było przy tym kwestionowane, podobnie jak innych państw regionu, jednak zakładano, że byt ten egzystować będzie w ramach zintegrowanego przez Rzeszę jako centralne mocarstwo kontynentalne systemu europejskiego oraz w roli geopolitycznego bufora wobec komunistycznej Rosji i ekonomicznego zaplecza dla gospodarki niemieckiej. Zasadniczo więc w sposobie myślenia tamtejszych opozycjonistów o powojennym porządku europejskim dominowała hegemonialna koncepcja Rzeszy.

W przypadku Krzyżowej podejścia te były faktycznie bardziej zróżnicowane, gdyż obok tradycyjnego rozumowania w kategoriach *realpolitik* równie silnie obecne były także idealistyczne założenia myśli społecznej i chrześcijańskiej. Dlatego w opracowywanych przez krąg z Krzyżowej koncepcjach Europy z jednej strony znajdziemy: punkt ciężkości położony na sięgającej średniowiecza tradycji Rzeszy niemieckiej jako centralnej kategorii politycznej i terytorialnej, plany powojennych Niemiec w granicach z 1918 lub 1937 r., myślenie o Niemczech w kategoriach wielkoobszarowych czy na przykład stwierdzenie, że ze względu na swoje rozdrobnienie, gospodarczą słabość, ale też skłonność do nacjonalistycznego ekspansjonizmu i rewanżyzmu wobec Niemiec, narody i państwa (głównie słowiańskie) Europy Środkowej i Wschodniej wymagają włączenia do niemieckiego obszaru wpływów, tak by nie zostały przejęte przez Rosję lub Anglosasów³⁸. Z drugiej zaś, szczególnie w przypadku Jamesa von Moltkego, dostrzeżemy jednostkową próbę odmiennego sposobu myślenia opartego na przekonaniu, że doświadczenie wojny i nazizmu stanowi dla Niemiec bramę do nawrócenia się ku chrześcijańskim i społecznym wartościom. Warunkiem urzeczywistnienia się tego scenariusza było jednak według niego nie przetrwanie Rzeszy, lecz jej całkowita klęska, która otwiera drogę do urządhienia Europy na nowych zasadach, bez tradycyjnych politycznych kategorii państwa i narodu, za to odwołującej się do idei wiecznego prawa, godności ludzkiej, sprawiedliwości społecznej, rodziny³⁹. Von Moltke zakładał także, że w wyniku klęski Niemcy mogą po wojnie utracić część swoich terytoriów, takich jak Śląsk czy Prusy Wschodnie.

37 F. Naumann, *Mitteleuropa – nowy porządek w sercu Europy*, Instytut Pileckiego, Warszawa 2023; C. Schmitt, *Porządek wielkoobszarowy w prawie międzynarodowym*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2018.

38 R. Bleistein (red.), *Dossier: Kreisauer Kreis. Dokumente aus dem Widerstand gegen den Nationalsozialismus*, J. Knecht 1987, s. 129, 176, 250–252, 344–346.

39 *Ibidem*, s. 278–299.

W kontekście głównego pytania, które nas tutaj interesuje, a więc czy właściwe było połączenie kwestii niemieckiej opozycji wobec Hitlera ze sprawą pojednania w stosunkach polsko-niemieckich, rozstrzygająca wydaje się opinia sformułowana przez niemieckiego historyka Klausa Hildebranda. Analizując program opisanych powyżej dwóch głównych środowisk opozycyjnych w III Rzeszy względem Europy Środkowej i Wschodniej, dochodzi on do wniosku, że „żadna z grup, wydaje się, nie oceniała aktualnego położenia w Europie w pierwszej linii z punktu widzenia dotkniętych [przez wojnę Hitlera], walczących narodów oraz ich potrzeb”⁴⁰. Uznanie, że to właśnie grupy oporu w Niemczech mają być punktem wyjścia realizacji programu polityki pojednania w relacjach polsko-niemieckich, odpowiadało z pewnością celom polityki historycznej Kohla – przede wszystkim poszukiwaniu „dobrych Niemiec”. Sprawiało zarazem jednak, że znów to niemiecka agenda historyczna tworzyła jednostronnie podstawę polityki pojednania, co było dla strony niemieckiej dużo wygodniejsze i korzystniejsze, niż gdyby próbować uczynić taką podstawą Polskie Państwo Podziemne, okupację niemiecką w Polsce lub powstanie warszawskie.

4. Wątek czwarty: pojednanie bez zadośćuczynienia

Czynnikiem, który jednak najmocniej zaciążył na polityce pojednania i porozumienia Kohla, było postępowanie tamtejszych władz w sprawie odszkodowań i zadośćuczynienia Polsce i Polakom za straty poniesione w wyniku II wojny światowej i okupacji. Kohl konsekwentnie realizował koncepcję pojednania bez zadośćuczynienia. W tym swoim podejściu kanclerz nie był zresztą wcale wyjątkowy. Podążał za wykładnią wszystkich poprzednich rządów Republiki Federalnej, poczynając od 1949 r. Bez cienia przesady można stwierdzić, że władze w Bonn konsekwentnie działały na rzecz niewypłacania Polsce odszkodowań dla indywidualnych ofiar III Rzeszy, polskich obywateli. W podejściu do tej sprawy przełom 1989 r. nie wpłynął na zmianę niemieckiego stanowiska. Jeśli dodać do tego fakt, że z niewielkimi tylko wyjątkami Niemcy zbrodniarzy wojenni korzystali w Republice Federalnej z prawnej i instytucjonalnej ochrony systemowej ze strony państwa, to wszystkie te okoliczności stawiają niemiecką politykę pojednania z Polską w bardzo niekorzystnym świetle. Co więcej, kolejne rządy Niemiec, przed zjednoczeniem i po nim, nie podejmowały właściwie żadnych działań, aby tę sytuację zmienić.

Zadośćuczynienie jako generalny postulat w stosunkach polsko-niemieckich zawiera w sobie złożoną materię różnych spraw. Mówiąc o zadośćuczynieniu, możemy mieć na myśli różne formy pośredniej kompensacji symbolicznej

40 K. Hildebrand, *Die ostpolitischen Vorstellungen im deutschen Widerstand*, op. cit., s. 45.

i materialnej, rewindykacji zrabowanych dóbr, rehabilitacji ofiar, pomocy humanitarnej, wsparcia odbudowy. Rdzeń tej problematyki stanowią jednak przede wszystkim dwie kwestie: reparacji i odszkodowań, które należy traktować oddzielnie. Ta pierwsza wiązała się z decyzją zwycięskich mocarstw wobec pokonanych Niemiec, a więc odnosi się do narzuconych zobowiązań prawnomiędzynarodowych. Druga, jak się okazało, stała się kwestią wewnętrznego niemieckiego ustawodawstwa wynikającego z postanowień tzw. umowy przejściowej zawartej między RFN i trzema mocarstwami zachodnimi, zobowiązującej w latach 50. Niemcy Zachodnie do przyjęcia ustawy odszkodowawczej dla „ofiar prześladowań narodowosocjalistycznych”⁴¹. Innymi słowy: zwycięskie mocarstwa zachodnie zdecydowały się zakończyć okres okupacji Niemiec oraz rozwiązać problem niemieckich przedwojennych i wojennych długów włącznie z ostatecznym rozliczeniem się przez RFN z reparacji dopiero wraz ze zjednoczeniem Niemiec i zawarciem traktatu pokojowego, pod warunkiem że Bonn we właściwy sposób i we własnym zakresie ureguje kwestię odszkodowań dla ofiar III Rzeszy.

Jeśli chodzi o nałożone na Niemcy reparacje, to konferencja poczdamska z 1945 r. nie określiła ich wysokości, a ostateczne, całościowe rozwiązanie tej sprawy odłożyła do czasu zawarcia traktatu pokojowego, co było później często wykorzystywane przez rządy Republiki Federalnej jako wygodny argument oddalający formułowane wobec Bonn polskie roszczenia. Według niemieckiej doktryny rząd boński nie mógł podejmować zobowiązań w imieniu całego państwa i narodu, dlatego realizacja roszczeń mogła mieć miejsce dopiero w ramach całościowego rozstrzygnięcia pokojowego ze zjednoczeniem Niemiec włącznie. Na konferencji poczdamskiej uzgodniono natomiast, że państwa będą otrzymywać od Niemiec reparacje za pośrednictwem wielkich mocarstw. Polska za pośrednictwem ZSRR, a pozostałe kraje – USA i Wielkiej Brytanii. W latach 1945–1953 Niemcy faktycznie wypłacały w ten sposób reparacje wojenne głównie w formie dóbr i towarów. Polska źle wyszła na tych rozwiązaniach. Umowa z ZSRR zakładała bowiem przekazywanie Sowieciom 15% reparacyjnych dostaw z Niemiec, a dodatkowo obciążała Polskę tzw. umową węglową, tj. obowiązkową odsprzedażą węgla dla ZSRR po drastycznie zaniżonych cenach⁴². Ostatecznie w 1953 r. rząd Bolesława Bieruta został zmuszony przez Moskwę do oficjalnej rezygnacji z pozyskiwania reparacji od Niemiec. W tym samym czasie de facto zakończono również dostawy reparacyjne do pozostałych państw na mocy tzw. umowy londyńskiej dotyczącej długów niemieckich

41 J. Barcz, B. Jałowiecki, J. Kranz, *Miedzy pamięcią a odpowiedzialnością*, Wydawnictwo Prawo i Praktyka Gospodarcza, Warszawa 2004, s. 37.

42 S. Żerko, *Reparacje i odszkodowania w stosunkach między Polską a RFN (zarys historyczny)*, „IZ Policy Papers” nr 22(1), Instytut Zachodni, Poznań 2017, s. 13–14.

sprzed II wojny światowej i z okresu po jej zakończeniu. Zaostrzanie się zimnej wojny sprawiło, że ani Stany Zjednoczone, ani ZSRR nie były zainteresowane dalszym finansowym obciążaniem RFN i NRD z tytułu reparacji. W tej sytuacji rządy Republiki Federalnej mogły zatem argumentować, że sprawa ta została zasadniczo rozstrzygnięta przez wielkie mocarstwa, a kwestia jej ostatecznego uregulowania i tak będzie tematem przyszłej konferencji pokojowej.

Inaczej przedstawiała się natomiast sprawa z odszkodowaniami. W tym zakresie odpowiedzialność została jednoznacznie przypisana przez aliantów do rządu i ustawodawcy Republiki Federalnej. Na tej podstawie w latach 50. w Niemczech Zachodnich dochodzi do przyjęcia ustaw odszkodowawczych, które zasadniczo dotyczyły ofiar niemieckich oraz ofiar żydowskich posiadających uprzednio obywatelstwo niemieckie. Na przełomie lat 50. i 60. państwa zachodnie wymogły na rządzie RFN odszkodowania także dla swoich obywateli. Ofiary żyjące za żelazną kurtyną, w Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie w czasie wojny i okupacji dokonano największych zbrodni, zostały natomiast z tego systemu odszkodowań całkowicie wykluczone, podobnie jak ofiary pracy niewolniczej w III Rzeszy – łącznie ok. 9 mln osób⁴³.

Jeżeli ktoś brał za dobrą monetę sugestie, że kwestia reparacji i odszkodowań zostanie całościowo i ostatecznie uregulowana wraz z traktatem pokojowym lub że wraz z postępowaniem normalizacji w stosunkach między RFN a państwami bloku wschodniego – kolejno w 1970, a następnie w 1989 r. – niemieckie ustawodawstwo odszkodowawcze obejmie również ofiary z Europy Środkowo-Wschodniej, musiał czuć się mocno rozczarowany. W sprawie reparacji władze niemieckie stały na stanowisku, że rząd PRL skutecznie zrzekł się wszelkich roszczeń w tym względzie w 1953 r. Dodatkowo Kohl zdołał definitywnie przekonać George’a Busha o tym, że podstawą zjednoczenia Niemiec nie powinien być traktat pokojowy, lecz umowa państwowa 2+4. Tym samym wszystkie powtarzane przez dekady uroczyste deklaracje, że kwestia roszczeń wynikających ze strat w II wojnie światowej zostanie ostatecznie uregulowana w traktacie pokojowym, zostały wyrzucone do kosza i poświęcone na rzecz idei zjednoczenia Niemiec⁴⁴. Co więcej, na uwagę Busha, czy nie wywoła to sprzeciwu ze strony np. Warszawy, Kohl dokonał całkowitej manipulacji, stwierdzając: „Już zapłaciliśmy 150 mld marek niemieckich Polsce, Izraelowi i osobom indywidualnym. Nie będziemy płacić więcej, 50 lat po wojnie”⁴⁵. Z dalszego przebiegu konwersacji z Bushem wynika w sposób oczywisty, że jednym

43 J. Kranz, *Rokowania wielostronne z Niemcami – od końca 1998 r. do 17 lipca 2000 r.* [w:] J. Barcz, B. Jałowiecki, J. Kranz, *Między pamięcią a odpowiedzialnością*, op. cit., s. 29–41.

44 S. Żerko, *Sprawa niemieckich odszkodowań za II wojnę światową w stosunkach między Polską a RFN do 1991 r.* [w:] kwartalnik „Colloquium”, Akademia Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte, Wydział Nauk Humanistycznych i Społecznych, tom 11, nr 3 (2019), s. 120.

45 Pierwsze spotkanie Kohl-Bush, Camp David, 24 lutego 1990 r.

z głównych motywów nacisku Kohla na formułę 2+4 i odejście od traktatu pokojowego było zamknięcie drogi do dalszych roszczeń finansowych wobec zjednoczonych Niemiec. Zresztą, jak sam Kohl otwarcie wyznał w telefonicznej rozmowie z Tadeuszem Mazowieckim 23 lutego 1990 r., dosłownie na dzień przed spotkaniem w Camp David: „Nie wezmę udziału w rokowaniach, na których Niemcy będą siedzieć, a pokojowy kongres będzie ich sądzić. Nie jest ani rok 1954, ani rok 1950. Chodzi mi o to, żebyśmy doprowadzili do jedności Niemiec w sposób pokojowy. W sposób taki, aby nasi sąsiedzi się nie bali. Żeby każdy mógł żyć bezpiecznie w swoich granicach. (...) Nie jestem jednak gotów uczestniczyć w konferencji, na której poruszane są przykładowo znowu kwestie reparacji. To nie podlega dla mnie dyskusji”⁴⁶.

I tak też się stało z niewielkimi odstępstwami od reguły. Kolejne niemieckie rządy uznawały, że ofiarom z Polski odszkodowania po prostu nie przysługują. Konsekwentnie więc skromne sumy, jakie RFN zdecydowała się wypłacić w latach 70. na rzecz polskich ofiar eksperymentów pseudomedycznych (100 mln marek), odmawiając jednocześnie podobnego wsparcia byłym polskim więźniom niemieckich obozów, a później w 1991 r. (500 mln marek) na podstawie umowy Żabiński-Kastrup (mającej na skutek presji ze strony RFN ostatecznie kończyć wszelkie polskie roszczenia odszkodowawcze wobec zjednoczonych Niemiec), zawsze miały charakter pomocy humanitarnej (*ex gratia*), a nie formę odszkodowań państwowych dla polskich ofiar. Istniała więc w podejściu Niemiec rażąca asymetria, gdyż w przypadku obywateli państw zachodnich, Izraela czy własnych wypłaty zawsze miały postać odszkodowań. To wyraźne rozróżnienie utrzymywane było przez Berlin nawet w drugiej połowie lat 90., kiedy doszło do negocjacji w sprawie odszkodowań dla pracujących niewolniczo w III Rzeszy.

Ta kategoria ofiar nigdy nie została zresztą objęta ustawodawstwem odszkodowawczym RFN. Co więcej, do rozwiązania kwestii rekompensat dla byłych pracowników niewolniczych w III Rzeszy podczas II wojny światowej (szacuje się, że mówimy tutaj o ok. 9 mln osób, w tym 2 mln z Polski) nie pociągał się ani niemiecki rząd, ani niemiecki przemysł. Dopiero w latach 90. XX wieku w następstwie pozwów składanych przez obywateli Stanów Zjednoczonych będących ofiarami pracy niewolniczej przeciwko RFN przed sądami w USA doszło w 1995 r. do zawarcia niemiecko-amerykańskiej umowy o wypłaceniu odszkodowań dla kilkuset tamtejszych poszkodowanych. Sprawa ta przyczyniła się do wywarcia presji na niemiecki rząd (także przez władze amerykańskie) na ostateczne uregulowanie kwestii odszkodowań dla ofiar

46 Zapis rozmowy telefonicznej z kanclerzem Kohlem, 23 lutego 1990 r. [w:] Tadeusz Mazowiecki, *Rok 1989 i lata następne*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2012, s. 120.

żyjących w Europie Środkowej i na obszarze byłego ZSRR. Jednocześnie od 1998 r. w USA ruszyła lawina pozwów składanych do tamtejszych sądów przeciwko niemieckim firmom. Do tej akcji przyłączył się również rząd RP, dzięki czemu Polska stała się później stroną międzynarodowych negocjacji z Niemcami, zakończonych porozumieniem w 2000 r. o wypłaceniu rekompensat dla polskich ofiar pracy niewolniczej. Temu niewątpliwemu sukcesowi gabinetu Jerzego Buzka oraz grupy jego negocjatorów towarzyszyła jednak jawnie prezentowana postawa niechęci ze strony niemieckiej. Jak zauważa Jerzy Kranz, który podpisywał porozumienie końcowe z rządem w Berlinie, „dzień, w którym podpisałem w Berlinie Wspólne Oświadczenie, wiąże się w mojej pamięci z ulgą, wynikającą z pomyślnego zakończenia długotrwałych zmagania, ale też z uczuciem niesmaku wokół aury ceremonii zakończenia. (...) Przykładowo, organizatorzy niemieccy z ociąganiem zmieniali polską flagę, zawieszoną odwrotnymi kolorami. Nie dopuszczono też wśród przemawiających na zakończenie przedstawiciela ofiar z Europy Środkowo-Wschodniej, a państwa regionu były zmuszone zorganizować swoją własną konferencję prasową, gdyż w konferencji hrabiego Lambsdorffa i sekretarza Eizenstata przewidziano tylko bierny udział tych państw. Cała ceremonia końcowa była nacechowana akcentami wskazującymi, że ofiary z Europy Środkowo-Wschodniej znalazły się tu trochę przypadkiem”⁴⁷. Ta fatalna atmosfera znalazła niestety także swój epilog w skandalu, który dotyczył przyjętego przez stronę niemiecką kursu przewalutowania przekazanych polskiej Fundacji Pojednania środków, korzystnego dla niemieckiego banku, lecz niekorzystnego dla polskich ofiar⁴⁸.

Podsumowanie

W polityce europejskiej i zagranicznej – zarówno Niemiec Zachodnich, jak i później Niemiec zjednoczonych – polityka historyczna stanowiła zawsze istotny element ich *soft power* w relacjach z innymi państwami. Skoncentrowana wokół politycznego rozpracowania problemu „niemieckiej winy” na zewnątrz miała ona pokazywać odbudowaną wiarygodność i odpowiedzialność polityki RFN, a więc wpływać na sposób postrzegania Niemiec przez innych. Tworzyła również instytucjonalne i finansowe instrumenty państwa pozwalające wpływać międzynarodowo na kształtowanie historycznych narracji w sposób dla niego korzystny. Odgrywała także zawsze ważną rolę stabilizującą i legitymizującą w polityce wewnętrznej, formatując ideowo tamtejszą scenę polityczną, opinię

⁴⁷ J. Kranz, *Rokowania wielostronne z Niemcami...*, op. cit., s. 117–118.

⁴⁸ B. Jałowiecki, *Wykonanie porozumienia z 17 lipca 2000 r.* [w:] J. Barcz, B. Jałowiecki, J. Kranz, *Między pamięcią a odpowiedzialnością*, op. cit., s. 171–186.

publiczną i edukację oraz wymuszając konsensualność i spychając na margines poglądy podważające konsens.

W ewolucji niemieckiej polityki historycznej – zarówno w jej wymiarze wewnętrznym, jak i zewnętrznym – kluczową rolę odegrał Helmut Kohl. Począwszy od połowy lat 80. XX wieku, polityka historyczna stała się dla niego ważnym narzędziem przekształcania niemieckiej tożsamości historycznej i politycznej. Chodziło w niej o zastąpienie pamięci o zbrodniach III Rzeszy, centralnego elementu niemieckiej kultury i tożsamości politycznej, uwypuklonymi pozytywnymi własnymi tradycjami przedwojennych i powojennych demokracji i liberalizmu. Tak przekształconą tożsamość zbiorową doskonale ilustrowały stałe ekspozycje dwóch sztandarowych projektów muzealnych kanclerza – Domu Historii RFN w Bonn oraz Muzeum Historycznego w Berlinie. Ta zainspirowana politycznie zmiana zbiegła się z procesem zjednoczenia Niemiec.

Jednocześnie Kohl wywarł ogromny wpływ na reorientację niemieckiej polityki historycznej w jej wymiarze międzynarodowym. W tym przypadku zbiegła się ona z końcem zimnej wojny oraz nastaniem wpływowej zachodniej idei „końca historii”. Umiejętnie wykorzystana przez kanclerza polityka symboli oraz specjalny nacisk położony przez niego na kategorię „pojednania” w relacjach z innymi państwami współgrały z dokonującymi się w pozimnowojennym świecie przemianami politycznymi i ideowymi. Dzięki temu tak ukształtowana polityka historyczna jako *soft power* polityki zagranicznej Niemiec okazywała się wyjątkowo skuteczna.

Stosunki polsko-niemieckie, począwszy od wizyty Kohla w Polsce w listopadzie 1989 r., oprócz wymiaru gospodarczego i geopolitycznego były w zasadniczy sposób podporządkowane także agendzie jego polityki historycznej, która – budowana na imperatywie pojednania, porozumienia i zbliżenia – zakładała stworzenie z polskim partnerem relacji opartej właśnie na niej. Agenda ta wykorzystywała przede wszystkim niemieckie symbole historyczne, niemieckie interpretacje historii i ewidentną przewagę instytucjonalną i finansową RFN. Jej cele sprowadzały się do normalizowania historycznego obrazu Niemiec, oddzielania kontekstu nazistowskiego totalitaryzmu od głównych nurtów niemieckiej tradycji i kultury oraz europeizacji Niemiec i ich historii. Dodatkowo polityka historyczna Kohla realizowała istotny z punktu widzenia państwa i procesu jego zjednoczenia cel neutralizacji kwestii reparacji, odszkodowań i zadośćuczynienia w relacjach polsko-niemieckich.

**Pożoga nad Niemcami.
Ewolucja pamięci zbiorowej o własnych ofiarach
i polityki historycznej na przykładzie alianckich
nalotów na III Rzeszę**

Wojciech Pięciak

TEZY

- Podczas II wojny światowej prawie jedna trzecia ludności Niemiec doświadczyła alianckich nalotów strategicznych na miasta (niem. *Bombenkrieg/Luftkrieg*). Zginęło w nich 500–600 tys. ludzi, kilkaset miast zostało zniszczonych.
- Powszechny i traumatyczny charakter tych doświadczeń sprawił, że po 1945 r. pamięć o nich i polityka wobec tego aspektu historii musiały być w Niemczech wszechobecne, tyle że głównie na poziomie lokalnym, miejskim, regionalnym.
- Gdy pod koniec lat 90. XX wieku w Niemczech nastąpił powrót myślenia o własnych ofiarach tej wojny, trend ten objął temat *Bombenkrieg* – już w skali ogólnoniemieckiej oraz z apogeum około roku 2002–2003.
- W toku ówczesnych dyskusji ukształtował się model kultury pamięci i polityki historycznej, w którym w wymiarze federalnym punktem głównym stały się Drezno i obchody kolejnych rocznic nalotu na to miasto, z udziałem prezydentów Republiki Federalnej.
- Jeśli chodzi o III Rzeszę oraz II wojnę światową, w niemieckiej pamięci zbiorowej są dziś dwa centralne elementy. Pierwszy (i dominujący) to pamięć o Holokauście, a drugi to pamięć o własnych ofiarach (tu zwłaszcza ofiarach *Bombenkrieg*, już choćby z racji skali zjawiska). Tym istotniejsze jest śledzenie, jak ona się kształtuje.
- Temat *Bombenkrieg* mieści w sobie kilka polskich aspektów, a jeden z nich może być dziś przykładem bardzo udanej integracji polskich racji w niemieckiej debacie i polityce.

Drugi dzień stycznia roku 1945 zapowiadał się w Środkowej Frankonii – historycznej krainie, wtedy i dziś należącej administracyjnie do Bawarii – bardzo pięknie. Niebo było bezchmurne, a przyświecające słońce sprawiało, że temperatura odczuwalna była wyższa niż ta mierzalna. W Norymberdze termometry pokazywały minus osiem stopni.

Norymberga – historyczne centrum Środkowej Frankonii, gdzie kiedyś spotykali się władcy państw niemieckich, perła zachowanej średniowiecznej architektury i istotny dla gospodarki III Rzeszy ośrodek przemysłowy (znajdowały się tutaj liczne zakłady zbrojeniowe) – zasłynęła po roku 1933 w Niemczech i na świecie także jako „*Stadt der Reichsparteitage*”, miasto zjazdów NSDAP, które organizowano tutaj do roku 1938 (w ich apogeum z udziałem miliona ludzi).

Styczeń 1945 roku: Norymberga jako case study dla tematu Bombenkrieg

Wedle spisu z 1939 r. Norymberga liczyła ok. 430 tys. mieszkańców; w kolejnych latach liczba ta miała spaść – za sprawą np. mobilizacji czy ewakuacji dzieci z miast na wieś. Ściśle rzecz biorąc – mówimy tu o mieszkańcach narodowości niemieckiej. W następnych latach do miasta i jego najbliższej okolicy przybyło bowiem kolejnych kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Byli to robotnicy przymusowi, głównie z Europy Wschodniej, skierowani do ok. 150 przedsiębiorstw mieszczących się na terenie Norymbergi i jej najbliższego otoczenia. Na co dzień przebywali w około stu mniejszych lub większych obozach, rozrzuconych po całym mieście (przy czym używane w literaturze pojęcie „obóz” mogło oznaczać także pojedynczy barak czy budynek mieszkalny pod strażą)¹.

Osobną grupę w tym gronie stanowiły osoby pozyskane przez niemieckie firmy z obozów koncentracyjnych – jak 550 węgierskich Żydówek, które jesienią 1944 r. przedstawiciele przedsiębiorstwa elektrotechnicznego Siemens-Schuckert dobrali spośród więźniarek KZ Auschwitz-Birkenau. Kobiety skierowano do zakładów zbrojeniowych w Norymberdze, gdzie musiały m.in. montować zapalniki do bomb. Zakwaterowane były w barakach, które – postawione w pobliżu miejskiego Cmentarza Południowego (*Südfriedhof*) – tworzyły kompleks obozowy funkcjonujący jako podobóz (*Außenlager*) obozu koncentracyjnego we Flossenbürgu. Kobiety wysyłano także do różnych prac

¹ W latach 1939–1945 w Norymberdze i okolicy przebywało ok. 118 tys. robotników przymusowych (w tym zmuszeni do pracy jeńcy wojenni, z których prawie 6 tys. straciło życie. Zob. np. materiały do warsztatów dla młodzieży szkolnej: *Zwangsarbeit in Nürnberg 1939–1945*, Pädagogik rund um das Dokumentationszentrum, dokupaed.de.

na terenie miasta, jak odśnieżanie – w służbach komunalnych brakowało rąk do pracy².

Niezależnie, czy Niemcy, czy ich cudzoziemcy niewolnicy – tamten dzień, drugi dzień stycznia roku 1945, dla nich wszystkich był wyjątkowo nerwowy już od wczesnych godzin przedpołudniowych. Syreny obrony przeciwlotniczej po raz pierwszy zawyły o godzinie 10, ale alarm okazał się nie dotyczyć Norymbergi. Podobnie było za drugim i trzecim razem – o godzinie 12.50 i następnie o 15.51 – również wówczas wkrótce następował odbój alarmu. Jednak za każdym razem kto tylko mógł, szukał schronienia – w schronach przeciwlotniczych, w wykopanych na miejskich placach rowach przeciwdziałkowych albo w podziemnych skalnych sztolniach. Z nadzieją, że i tym razem szkody i straty nie będą zbyt wielkie³.

1. Feuersturm niszczy fabryki zbrojeniowe oraz Stare Miasto

Wcześniej, począwszy od sierpnia 1942 r., Norymberga doświadczyła już 11 nalotów. Dziewięć razy miały one miejsce nocami i prowadziło je wówczas brytyjskie Bomber Command (Dowództwo Lotnictwa Bombowego), dwóch zaś w ciągu dnia dokonały siły amerykańskie⁴. Jednak i tak, na tle innych atakowanych wtedy niemieckich miast, Norymberga mogła mówić o dużej dozie szczęścia: podczas większości z tych bombardowań liczba ofiar śmiertelnych nie przekraczała setki. Najwięcej, bo prawie 600 osób, zginęło podczas nalotu, który miał miejsce w sierpniu 1943 r. – ale to też niewiele w porównaniu ze skutkami np. serii bombardowań Hamburga w lipcu tegoż roku, w których życie straciło szacunkowo 30–34 tys. ludzi.

Swoje zatem w gruncie rzeczy jednak szczęście miasto mogło zawdzięczać do tej pory rozmaitym splotom okoliczności – począwszy od pogody, która kilka razy utrudniała ataki, poprzez silną obronę przeciwlotniczą (np. podczas nalotu z 31 marca 1944 r. Royal Air Force [RAF] straciły – po uwzględnieniu całej trasy nad Niemcami – aż 95 bombowców, podczas gdy w Norymberdze były 74 ofiary śmiertelne), aż po istniejący pod Starym Miastem system wykutych w skale chodników. Choć więc norymberska Starówka – gęsto zabudowana i w znacznej części składająca się z budynków liczących paręset lat – była mocno „łatwopalna”, to akurat te pozostałości średniowiecza dawały bardzo skuteczne schronienie mieszkańcom. Tak miało się okazać i tym razem.

2 T. Lechner, *Das Buchprojekt »Von Auschwitz nach Nürnberg« hat die Erinnerungskultur ins Rollen gebracht*, portal ewangelicki Sonntagsblatt, sonntagsblatt.de.

3 Przebieg nalotu na Norymbergę z 2 stycznia 1945 r. za: „Es war die Hölle”: Luftangriff auf Nürnberg am 2. Januar 1945, portal miejski Norymbergi, nuernberg.de.

4 Zestawienie nalotów na Norymbergę wraz z ich deklarowanymi celami i liczbą ofiar: *Bombing of Nuremberg in World War II*, Wikipedia, en.wikipedia.org.

Była godzina 18.33, gdy syreny zawyły ponownie, już po raz czwarty tamtego 2 stycznia 1945 r. Tym razem nie bez powodu: ponad połowa spośród około tysiąca maszyn RAF-u, które tego dnia wystartowały z brytyjskich lotnisk – przede wszystkim bombowce typu Lancaster, wspierane przez samoloty wielozadaniowe Mosquito (do ich zadań należało rozpoznanie i oznaczenie celów) – skierowała się właśnie nad Norymbergę.

Pierwsze bomby spadły o godzinie 19.20. Nalot trwał około godziny. Łącznie tego wieczoru 514 lancasterów, nadlatujących kolejnymi falami, zrzuciło na miasto 1825 ton bomb burzących oraz 479 ton bomb zapalających. W tamtym momencie wojny niemiecka obrona przeciwlotnicza była już bardzo słaba – straty dywizjonów bombowych RAF-u, które atakowały Norymbergę, okazały się ostatecznie minimalne: cztery lancastery zostały zestrzelone nad Niemcami, a dwa kolejne utracono nad Francją na skutek kłopotów technicznych⁵.

Tym razem Norymberdze się zatem nie udało – przynajmniej jeśli chodzi o straty materialne. Przy dobrej widoczności (pełnia księżyca) samoloty Mosquito trafnie oznaczyły cele. Bomby trafiły w obszar przemysłowy, w tym w zakłady zbrojeniowe takich firm jak MAN (Maschinenfabrik Augsburg-Nürnberg, produkcja: auta, maszyny), TEKADE (elektrotechnika, sprzęt komunikacyjny), Nüral (części dla branży motoryzacyjnej), Nürnberger Schraubenfabrik (m.in. łączność dla wojska). Ucierpiała infrastruktura kolejowa – Norymberga była ważnym punktem komunikacyjnym.

Ponadto całkowicie zniszczona została zabudowa Starego Miasta (w tym ok. 2 tys. domów pamiętających jeszcze czasy średniowiecza), a w znacznym stopniu także innych dzielnic mieszkalnych. Dach nad głową straciło ok. 100 tys. ludzi. I również tutaj, w Norymberdze, wystąpiło wówczas zjawisko, które język niemiecki określa słowem ściśle powiązanim z tamtym okresem i wydarzeniami – *Feuersturm*, dosłownie: burza ognia, a w wolnym przekładzie np. ogniste tornado, ognisty orkan. Zjawisko to powstawało, gdy pojedyncze pożary łączyły się właśnie w coś w rodzaju ognistego tornada, które jeszcze przez wiele godzin po nalocie przesunęło się, pochłaniało kolejne domy, ulice, dzielnice.

2. Bilans Norymbergi: dwadzieścia dwa naloty, siedem tysięcy zabitych

W ten sposób stara Norymberga przestała istnieć – zamieniła się w morze ruin. Dzieła zniszczenia dopełniły kolejne naloty, z których dwa, dokonane 20 i 21 lutego 1945 r. przez lotnictwo amerykańskie, miały podobną intensywność co

⁵ Zestawienie codzienne nalotów i strat alianckich w styczniu 1945 r.: *RAF Bomber Command Diary... Jan 1945...*, forum WW2AIRCRAFT.NET, 26.01.2005.

atak z 2 stycznia. Ostatni nalot – 143 bombowców RAF-u na rozrządową stację kolejową i sąsiadujące z nią dzielnice mieszkalne – miał miejsce 11 kwietnia 1945 r. Zniszczenia substancji miejskiej były tak wielkie, że w pierwszych latach powojennych rozważano taką możliwość, aby Norymbergi w ogóle nie odbudowywać na starym miejscu – aby pozostawić ruiny, a miasto wznieść niejako na nowo gdzie indziej.

Podczas całej tej wojny Norymberga doświadczyła 22 alianckich nalotów strategicznych. Aż trudno więc uwierzyć, że straty osobowe były tak niskie: łącznie w nalotach zginęło tutaj tylko ok. 6600 osób, w tym ok. 1800 w ataku z 2 stycznia oraz ok. 1400 osób w nalotach z 20–21 lutego (zmarłych chowano w zbiorowych mogiłach na miejskim Cmentarzu Południowym; dziś to miejsce pamięci)⁶.

Partykuła „tylko” jest zasadna, jeśli uwzględnić fakt, że w ostatnich miesiącach II wojny światowej – gdy niemiecka obrona przeciwlotnicza była już osłabiona – alianci mogli prowadzić naloty metodycznie i niemal nie ponosząc strat własnych. W efekcie na ten właśnie okres przypadają operacje, podczas których notowano jednorazowo największe niemieckie straty osobowe (nie licząc serii kilkudniowych nalotów na Hamburg latem 1943 r.).

Tak było w Dreźnie (w nalotach z 13–15 lutego zginęło 25 tys. osób), w Pforzheim (23 lutego 1945 r. zginęło 18–20 tys. osób – prawie jedna trzecia mieszkańców miasta⁷) czy w Świnoujściu, wówczas ważnym porcie nad Bałtykiem. W przypadku Świnoujścia nigdy nie udało się ustalić wiążąco liczby ofiar bombardowania z 12 marca 1945 r.: szacunki wahają się od 3–4 tys. do kilkunastu tysięcy (rozbieżność wynika m.in. stąd, że w chwili nalotu w mieście i porcie znajdowała się nieznana, za to znaczna liczba uchodźców; na tę okoliczność powoływali się autorzy opowiadający się za wyższymi szacunkami)⁸.

6 Autorowi nie udało się znaleźć informacji, jaki odsetek spośród tych 6,6 tys. zabitych stanowili Niemcy, a jaki robotnicy przymusowi i więźniowie kacetów. Jakież ofiary wśród nich być musiały – zważywszy, że stanowili oni sporą część pracowników bombardowanych zakładów zbrojeniowych, w których często pracowano wtedy non stop w systemie zmianowym. Statystycznie nie-Niemcy stanowili do kilkunastu procent ofiar nalotów. Wiadomo też, że w nalotach z 2 stycznia i 21 lutego całkowicie zniszczono wspomniany obóz dla węgierskich Żydówek; więźniarki zmuszano do pracy w ruinach, a następnie przeniesiono do innego podobozu KZ Flossenbürg, gdzie miały doczekać wyzwolenia przez Amerykanów.

7 Po uwzględnieniu liczby mieszkańców w stosunku do liczby ofiar nalot na Pforzheim skutkował najwyższym ich odsetkiem w całej historii nalotów na Niemcy. Przyczyniła się do tego bardzo gęsta zabudowa miasta, które wówczas składało się w znacznej części z domów typu *Fachwerkhaus* (konstrukcji w Polsce zwanej murem pruskim, z dużym udziałem drewna).

8 Ofiary pochowano w zbiorowych mogiłach na wzgórzu Golm koło wsi Kamminke, które znajdują się dziś po niemieckiej stronie granicy z Polską. Nalot ten i jego skutki długo pozostawały poza sferą zbiorowej świadomości i pamięci w Niemczech, do czego przyczyniły się zapewne peryferyjne – z niemieckiego punktu widzenia – położenie tego miejsca po 1945 r. oraz fakt, że Świnoujście znalazło się w granicach pojałtańskiej Polski. Od jakiegoś czasu w rocznicę nalotu na wzgórzu Golm odbywają się uroczystości ku pamięci jego ofiar.

Bombenkrieg: alianckie naloty strategiczne na Niemcy – zarys problemu

Naloty na Norymbergę w trakcie II wojny światowej i doświadczenia jej mieszkańców z tego czasu to typowy, wręcz modelowy przykład niemieckiego miasta i jego losu w okresie *Bombenkrieg* (lub *Luftkrieg*). Mowa o nalotach strategicznych, które ani intencjonalnie, ani w praktyce nie różnicowały celów militarnych i cywilnych (w języku polskim używa się tu czasem określenia „nalot dywanowy”; niemiecki odpowiednik to *Flächenbombardement*, *Flächenbombardierung*)⁹.

Taki charakter miały alianckie naloty podczas II wojny światowej, wymierzone przede wszystkim w terytorium III Rzeszy – choć czasem także w istotne cele na terenach okupowanych (np. we Francji¹⁰ czy nawet na ziemiach ówczesnej wschodniej Polski, a dziś zachodniej Ukrainy, jak atak na Drohobycko-Borysławskie Zagłębie Naftowe w czerwcu 1944 r., w którym zginęło lub odniosło rany kilkuset pracowników). Język brytyjskich wojskowych, język ówczesnej wojennej doktryny brytyjskiej, określał to mianem *area bombing*.

Gdy dziś niemiecki historyk, dziennikarz lub polityk występujący na jakiejś rocznicy użyje pojęcia *Bombenkrieg* albo *Luftkrieg*, wiadomo, o co chodzi – to słowo, składające się, jeśli chodzi o jego źródłosłów, z wyrazów „wojna” i „bomby”, względnie „powietrze”, mówi wszystko. W języku polskim nie ma tutaj prostego i adekwatnego odpowiednika, który oddawałby nie tylko samo pojęcie, lecz także wieloaspektową głębię znaczeniową¹¹. Przekłady dosłowne – jak „wojna bombowa” (odpowiednik angielskiego *bombing war*) czy

⁹ O najnowszym stanie dyskusji na temat prawnych, moralnych, a także militarnych aspektów strategicznych i taktycznych nalotów podczas II wojny światowej (nie tylko tych w wykonaniu aliantów) mówił bardzo interesująco prof. Sönke Neitzel w wykładzie *Der strategische Luftkrieg im Zweiten Weltkrieg* (dostępnym na YouTube), który wygłosił w Berlinie 4 grudnia 2024 r. Neitzel, rocznik 1968, jest – w opinii autora tekstu – jednym z najciekawszych niemieckich historyków; od 2015 r. pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Poczdamskiego, zajmuje się wojskowością (obecnie to bodaj jedyny profesor od historii wojskowości w Niemczech). Jest także jednym z niemieckich historyków, którzy zgłębiają tematykę alianckich nalotów. Interesujące dla polskiego odbiorcy może być również i to, że o ile przez pierwsze 45 minut tego spotkania trwał wykład, o tyle drugie 45 minut zajęły pytania z sali, które w ogromnej większości dotyczyły współczesnego kontekstu dyskusji o *Bombenkrieg*/*Luftkrieg* – zwłaszcza wojny na Ukrainie, jej perspektyw i możliwości „rozłania” się tego konfliktu dalej na Europę.

¹⁰ Szacuje się, że w alianckich nalotach na cele na terenie okupowanej Francji zginęło kilkadziesiąt tysięcy Francuzów, w tym znaczna ich część na terenie Normandii, gdzie przed desantem z 6 czerwca 1944 r. lotnictwo alianckie prowadziło intensywne bombardowania, np. na miejscową infrastrukturę, mające „wyizolować” operacyjnie obszar lądowania. Potem kolejne intensywne naloty miały miejsce w trakcie bitwy o Normandię – prowadzonych do sierpnia 1944 r. walk, w których alianci poszerzali i umacniali swój przyczółek. Píše o tym np. brytyjski historyk wojskowości (i jeden z głównych dziś autorów podejmujących tematykę nalotów) Richard Overy w swoich artykułach oraz książce *Der Bombenkrieg. Europa 1939–1945* (wydanie niemieckie w 2014 r.).

¹¹ Nie tylko język niemiecki ma takie pojęcia-symbole. Niemieccy dziennikarze piszący o Polsce mają na przykład pewien kłopot semantyczny, gdy w swoich relacjach muszą przekładać na niemiecki np. termin „rzeź wołyńska” (lub wołyńsko-galicyjska); dosłowny przekład (np. *Massaker in Wolhynien und Ostgalizien*) oddaje wprawdzie sens, ale dla niemieckiego odbiorcy nie niesie z sobą takiego ładunku, także emocjonalnego, jak dla Polaków.

„wojna w powietrzu” – niewiele mówią odbiorcy polskiemu. Za każdym razem będzie to też przekład pozbawiony tych wszystkich kontekstów i ładunku emocjonalnego, jakie kojarzy natychmiast odbiorca niemiecki – zwłaszcza ze starszego pokolenia, które tego doświadczyło.

A było to doświadczenie – z czego w polskiej dyskusji o niemieckiej pamięci chyba nie zawsze zdajemy sobie sprawę – dla tamtejszego społeczeństwa czasu II wojny światowej powszechne. I z perspektywy Niemców i ich historii rodzinnej – również pierwszorzędne dla późniejszej pamięci indywidualnej o czasach III Rzeszy i II wojny światowej.

Alianckie naloty strategiczne – te prowadzone od wiosny 1942 r. na coraz większą skalę pod względem ilościowym (zaangażowanie sił) i jakościowym (postępująca po stronie alianckiej radykalizacja, jeśli chodzi o planowanie, dobór celów i metody) – dotknęły właściwie wszystkie miasta na terenie ówczesnych Niemiec, jeśli tylko znajdowały się w zasięgu alianckich samolotów. Były to nie tylko metropolie, lecz także ośrodki liczące po kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, a czasem mniejsze¹² – łącznie kilkaset miast i miasteczek¹³. Szacuje się, że żyło w nich co najmniej 25 mln ludzi, cywilów (naloty stanowiły więc doświadczenie ogólnospołeczne), z których życie straciło ok. 500–600 tys. W tej liczbie mieści się ok. 75 tys. niemieckich dzieci, jak również kilkadziesiąt tysięcy nie-Niemców – cudzoziemskich robotników przymusowych, jeńców i więźniów, zatrudnionych w zakładach zbrojeniowych lub/i przebywających w obozach, które także zostały zbombardowane¹⁴.

Alianckie lotnictwo bombowe również ponosiło straty. Na 125 tys. członków personelu latającego Bomber Command zginęło 55 tys.¹⁵, w tym około półtora tysiąca Polaków (członków czterech polskich dywizjonów bombowych

12 Czasem naprawdę bardzo małe – o ile miały jednak jakieś znaczenie strategiczne, jak np. zaledwie kilkunastotysięczne miasteczko Anklam w Meklemburgii-Pomorzu Przednim, w którym znajdowały się zakłady produkujące części do samolotów Focke-Wulf Fw 190, standardowego modelu myśliwca w Luftwaffe. Zob. dokumentacja filmowa nalotu na portалу Norddeutscher Rundfunk, opublikowana w październiku 2023 r., w 80. rocznicę nalotu, w którym zginęło ponad 300 cywilów.

13 Niemiecka Wikipedia zawiera listę niemieckich miast, które były celami nalotów (lista jest niepełna, obejmuje przede wszystkim większe miejscowości). Interesujące mogą być tutaj również przypisy – przywołujące bardzo bogatą regionalną literaturę. Pokazuje to, jak intensywnie temat ten badano na poziomie historiografii regionalnej (rzecz jasna, literatura ta jest znacznie obszerniejsza, niż tutaj przywołana).

14 Odsetek nie-Niemców, którzy zginęli na skutek alianckich nalotów, wydaje się odpowiadać mniej więcej odsetkowi nie-Niemców w ówczesnym wojennym społeczeństwie III Rzeszy. Szacuje się, że podczas wojny tylko na terenie III Rzeszy do pracy przymusowej skierowano ok. 13 mln osób (kolejne ok. 7 mln świadczyło taką pracę w krajach okupowanych). Wśród tych 13 mln znajdowali się zarówno pracownicy cywilni, jak i jeńcy wojenni oraz więźniowie obozów pracy. Zob. np. informacje na stronie otwartego w 2024 r. Muzeum Pracy Przymusowej w Narodowym Socjalizmie w Weimarze, museum-zwangsarbeit.de. Dodajmy, że niemal 43% robotników przymusowych było zatrudnionych w przemyśle, który stał się celem nalotów.

15 Zob. np. brytyjski portal poświęcony historii Bomber Command, internationalbcc.co.uk. Łącznie tzw. straty nieodwracalne (tj. zabici, poważnie ranni oraz wzięci do niewoli) w brytyjskim lotnictwie bombowym wyniosły 72% stanu osobowego. Wśród wszystkich rodzajów wojsk uczestniczących w II wojnie światowej większa śmiertelność była chyba tylko wśród załóg niemieckich okrętów podwodnych – zginęło około trzech czwartych służących na nich marynarzy.

w składzie RAF-u; o czym więcej poniżej). Natomiast straty amerykańskie wyniosły ok. 27 tys. zabitych¹⁶.

Naloty zmieniły radykalnie topografię i architekturę niemieckich miast – zniszczeniu uległa ich zabytkowa substancja. Aby unaocznić skalę tych zniszczeń, niektórzy niemieccy autorzy skłonni są porównywać skutki *Bombenkrieg* do skutków takich katastrof, które na przestrzeni dziejów spadły na Niemcy, jak dżuma w XVI wieku czy wojna trzydziestoletnia w wieku XVII. Odbudowując miasta po 1945 r., z reguły rezygnowano z rekonstrukcji pierwotnego stanu – priorytetem było zapewnienie ludziom dachu nad głową – wiernie odtworzono jedynie punktowe obiekty (np. gotyckie kościoły w Norymberdze).

1. Naloty strategiczne na Niemcy: idea i praktyka

Skąd się wzięła w ogóle idea *Bombenkrieg*? Na przestrzeni minionych dekad niektórzy niemieccy autorzy pisali oskarżycielsko, że wymyślił ją marszałek Arthur Harris, szef brytyjskiego Bomber Command. Jednak koncepcja użycia lotnictwa jako strategicznego narzędzia prowadzenia wojny pojawiła się w różnych krajach już po I wojnie światowej (i także z tego powodu nie doszła wtedy do skutku konwencja, która zakazywałaby nalotów na cele niemilitarne). Z kolei bombardowania, które nie różnicowały celów wojskowych i cywilnych, podczas II wojny światowej jako pierwsi przeprowadzili nie alianci, lecz Niemcy – już w roku 1939, wobec Wielunia, Warszawy i wielu innych polskich miast i miasteczek, a na kolejnych etapach wojny również wobec m.in. Rotterdamu, Londynu czy Coventry (by przywołać miejsca ikoniczne).

Jaki był natomiast cel alianckich nalotów? Arthur Harris, który w istocie stworzył doktrynę *area bombing*, zakładał – opierając się na doświadczeniu pierwszych punktowych ataków na cele w Niemczech w 1940 r., zwykle nieskutecznych – że skoro mało prawdopodobne jest punktowe trafienie np. fabryki amunicji, praktyczniejsze będzie „dywanowe” bombardowanie całego obszaru (miasta), na którym znajdują się cele o charakterze strategicznym. Obok tego naloty miały zastraszać ludność, niszczyć ducha (*moral bombing*). Warto też w tej dyskusji pamiętać, iż naloty bombowe długo były jedynym narzędziem o wymiarze strategicznym, którego alianci mogli używać przeciw III Rzeszy na terenie Europy. Ta sytuacja zmieniła się dopiero po lądowaniu w Normandii w czerwcu 1944 r. (lądowanie na południu Włoch latem 1943 r. nie mogło przynieść rozstrzygnięcia).

Wprawdzie na koniec błędne okazało się założenie, że naloty mogą doprowadzić do tego, iż albo zdesperowana ludność powstanie przeciw Hitlerowi, albo wyniszczone bombardowaniami państwo skapitułuje. Niemniej

¹⁶ Zob. np. *The Combined Bomber Offensive*, The National WWII Museum, 1.05.2024, nationalww2museum.org.

uzasadniona wydaje się opinia, że przyczyniły się one do zwycięstwa nad III Rzeszą – jeśli nie za sprawą ich bezpośrednich skutków (tj. niszczenia niemieckiego potencjału przemysłowego), to na pewno już przez sam fakt, jak wielkie środki musiała ona skierować do zwalczania zagrożenia, jakie stanowiły codzienne ataki z powietrza. Historyk Sönke Neitzel wskazuje, że było to aż 41% wojennych zasobów materialnych Rzeszy. Ujmując to inaczej: zamiast produkować czołgi, trzeba było budować myśliwce, aby zwalczały brytyjskie i amerykańskie floty powietrzne. Zamiast wysyłać na front działa 88 mm, skuteczne w zwalczaniu broni pancernej, trzeba było kierować je do obrony przeciwlotniczej (gdzie też zresztą pokazały swoją efektywność)¹⁷.

Pierwsze naloty mające charakter strategicznych zaczęły się w 1942 r.: w kwietniu tego roku atak tysiąca bombowców brytyjskich uderzył w Kolonię. Lotnicza ofensywa nabrała rozmachu w 1943 r., gdy dołączyli Amerykanie. Nastąpił „podział pracy”: nocami lecieli Brytyjczycy, w dzień Amerykanie. Ci początkowo nie chcieli przyjąć strategii Harrisa i woleli atakować punktowo, oszczędzając cywilów; z czasem, także za sprawą ogromnych strat własnych, zmienili taktykę, dostosowując się do tej brytyjskiej. W apogeum *Bombenkrieg* floty bombowe atakowały systematycznie i codziennie, dzień i noc. Niektóre miejscowości bombardowano wielokrotnie: np. Duisburg, centrum przemysłu stalowego, na przestrzeni całej wojny aż 299 razy.

2. Powszechne doświadczenie i powszechna pamięć

Temat *Bombenkrieg* w niemieckiej historiografii i publicystyce historycznej opisano niezwykle obszernie – na poziomie ogólnym i regionalnym¹⁸. Z kolei w polskiej historiografii jest on raczej zapoznany (choć ma też swoje polskie aspekty, o czym za chwilę). Można odnieść wrażenie, że – jeśli chodzi o prace polskich autorów – prędzej już można szukać ich w mediach niż wśród historyków (polskie media, zwłaszcza w pierwszej dekadzie XXI wieku, śledziły ten temat – choć bardziej przez pryzmat intensywnych w tamtym czasie dyskusji w Niemczech). Szukając zaś książek na temat *Bombenkrieg*, polski czytelnik jest skazany na przekłady prac angielskojęzycznych czy niemieckich.

Równie obszerne jest dziś niemieckie piśmiennictwo (prace naukowe i popularnonaukowe, materiały medialne, literatura piękna), które albo wpisuje się w tematykę zmieniającej się powojennej pamięci o *Bombenkrieg*

17 Vortrag Prof Dr Sönke Neitzel Der strategische Luftkrieg im Zweiten Weltkrieg, Tv & Radio Unterwelten, 4.12.2024, youtube.com.

18 Wybór niemieckiej bibliografii tematu z pierwszej dekady XXI wieku można znaleźć np. w bardzo ciekawym opracowaniu poświęconym recepcji tematyki własnych ofiar (nalotów oraz ucieczki przed sowieckim frontem i następnie wysiedleń) w niemieckich filmach z tej dekady, zob. K. Klejsa, *Drezno i Gustloff – miejsca pamięci niemieckich ofiar II wojny światowej i ich reprezentacje w filmach telewizyjnych stacji ARD i ZDF z lat 2006–2008*, Repozytorium Uniwersytetu Łódzkiego, dspace.uni.lodz.pl.

w Niemczech – podzielonych, a po 1990 r. zjednoczonych – albo/oraz opisuje i interpretuje tę pamięć oraz jej przemiany¹⁹.

Pamięć ta, jak również związana z nią polityka historyczna (tj. polityka wobec tego konkretnego rozdziału historii II wojny światowej oraz jego różnych kontekstów), obecna była bowiem w Niemczech od samego początku – od roku 1945. Nie mogło być inaczej w sytuacji, gdy doświadczenie *Bombenkrieg* było dla tego społeczeństwa tak masowe, tak traumatyczne i mające tak długo odczuwalne skutki (i materialne, i np. w sferze psychiki).

Nie miejsce tu, by opisywać ewolucję tego aspektu niemieckiej pamięci zbiorowej i polityki historycznej (po 1949 r. osobno już w Niemczech Zachodnich oraz w komunistycznej NRD). Dość powiedzieć, że tak wtedy, jak dzisiaj ewolucja ta ściśle wiązała się zarówno z ewolucją pamięci o III Rzeszy i II wojnie światowej w ogóle, jak i z aktualnymi kontekstami politycznymi czy społecznymi.

W tym sensie Niemcy – zachodni i wschodni, a po 1990 r. zjednoczeni – cały czas „pisali” (tj. kształtowali, zmieniali) na nowo swoją pamięć również o *Bombenkrieg*. Co było – i jest także dziś – zjawiskiem zupełnie naturalnym (i dotyczącym nie tylko Niemiec). Już w 1925 r. francuski socjolog Maurice Halbwachs zauważał, że pamięć ludzi współczesnych zależy od aktualnego otoczenia społecznego i nie oddaje wiernie tego, co było. Pamięć, dowodził on, to nie przechowywanie przeszłości, lecz jej rekonstrukcja, w której punktem wyjścia jest teraźniejszość. Każde społeczeństwo wyobraża sobie przeszłość w zależności od aktualnego „ ducha czasu”, modyfikując jej obraz. Również dzisiaj.

Tak też było – i jest – w przypadku Norymbergi oraz innych niemieckich miast, które doświadczyły alianckich nalotów. Tak jest również w przypadku niemieckiej polityki historycznej – zarówno tej realizowanej na płaszczyźnie regionalnej, lokalnej, jak i tej prowadzonej np. przez prezydentów Republiki Federalnej. Dla nich miejscem, w którym musieli „odpowiednie dać rzeczy słowo”, stało się Drezno.

¹⁹ Więcej o dyskusjach na temat *Bombenkrieg* na przełomie XX i XXI wieku oraz o ich ówczesnym kontekście (powrocie dyskursu o własnych ofiarach w Niemczech) zob. np. W. Pięciak, *Dyskusje historyczne i ich rola w pamięci zbiorowej i stosunkach polsko-niemieckich* [w:] A. Wolff-Powęska, D. Bingen (red.), *Polacy-Niemcy. Sąsiedztwo z dystansu*, Instytut Zachodni, Poznań 2004, s. 377 i następne. Ten sam tekst w języku niemieckim: W. Pięciak, *Historische Diskussionen und ihre Rolle in der kollektiven Erinnerung und in den deutsch-polnischen Beziehungen* [w:] A. Wolff-Powęska, D. Bingen (red.), *Nachbarn auf Distanz. Polen und Deutsche 1998–2004*, Veröffentlichungen des Deutschen Polen-Instituts, Harrassowitz Verlag, Wiesbaden 2005, s. 315–343.

Norymberga, osiemdziesiąt lat później: kultura pamięci i polityka historyczna na szczeblu lokalnym

Wróćmy zatem do Norymbergi. 2 stycznia 2025 r. – w 80. rocznicę najcięższego z 22 nalotów – miasto postanowiło uczcić pamięć o wszystkich, którzy wskutek tych ataków stracili życie²⁰. Uroczystości miały mieć charakter zarówno oficjalny (miejski), jak i oddolny (społeczny).

Przyjrzyjmy się na chwilę tym rytuałom – tej lokalnej kulturze pamięci i lokalnej „polityce wobec historii” – też dlatego, że występujący tutaj pewien model pamiętania i interpretowania wydarzeń sprzed 80 lat i opowiadania o nich można uznać za typowy dla wielu, bardzo wielu innych miejsc, w których na terenie Niemiec odbywały się (a ściślej: odbywają cały czas) takie uroczystości. Przyglądając się im, odbędziemy także czasem krótkie wycieczki w przeszłość, by naszkicować zmianę, jaka dokonywała się w sferze tych rytuałów, interpretacji, akcentów.

Na 2 stycznia 2025 r. miasto Norymbergi zaplanowało więc najpierw „cichą uroczystość” (*stille Niederlegung*) ku pamięci ofiar – na Cmentarzu Południowym, przy tamtejszej dzwonnicy (*Glockenturm*), tj. kamiennej wieży, na której umieszczono trzy dzwony. Stoi ona obok masowych mogił, w których pochowano ofiary nalotów na Norymbergę z 1945 r., i je upamiętnia²¹.

Wieża ta ma też swoją ciekawą historię, w której – jak się zdaje – jak w lustrze odbijają się zmiany w niemieckiej pamięci i polityce wobec tego rozdziału historii. Dzwonnice, postawioną jako projekt miejski, odsłonięto 2 stycznia 1959 r., w charakterze miejsca pamięci (*Mahnmal*) o ofiarach nalotów. Co z obecnego punktu widzenia może wydać się osobliwe, zbudowano ją z bloków z piaskowca, które pozostały jako materiał budowlany... po norymberskiej synagodze. Stała ona przy Hans-Sachs-Platz i została zburzona w 1938 r.

Ówczesne władze miejskie nie widziały w tym najwyraźniej nic niestosownego. Przeciwnie, przemawiając podczas odsłonięcia tego miejsca pamięci, burmistrz Andreas Urschlechter (w latach 1944–1945 członek NSDAP, a po wojnie socjaldemokrata i burmistrz Norymbergi w latach 1957–1987) wręcz akcentował tę okoliczność. Podkreślał, że „wszystkie kamienie tworzące dziś tę dzwonnice” pochodzą z synagogi, która „w roku 1938, pod panowaniem

20 *Gedenken an Luftkriegsopfer und Weg des Friedens*, „Nachrichten aus dem Rathaus”, Nr. 1409, 27.12.2024, Stadtportal Nürnberg, nuernberg.de.

21 Drugim miejscem na terenie Norymbergi, które traktowano początkowo jako miejsce pamięci (*Mahnmal*) o ofiarach II wojny światowej, a dziś postrzegane jest chyba (także, bardziej?) jako otwarta przestrzeń (*open air*) dla miejskich wydarzeń, koncertów itd., jest tzw. Katharinenruine – pozostałości po średniowiecznym klasztorze dominikanek. Zniszczony podczas nalotów w 1945 r. dawny klasztor nie został odbudowany, lecz w latach 1970–1971 zabezpieczono go jako ruinę (ściany, bez dachu). Zob. np. »Es ist wirklich ein magisches Ort«. Die Katharinenruine ist die wohl erhabenste und stimmungsvollste Open-Air-Bühne im Herzen der Stadt, Donaukurier, donaukurier.de.

narodowosocjalistycznym, musiała [sic! – WP] zostać zburzona. Kamienie te przetrwały czasy wojny i zniszczenia. Ich ponowne użycie przy budowie tego miejsca pamięci to symbol i zobowiązanie”²².

Burmistrz nie rozwinął wówczas wątku, jaki to miałyby być symbol i jakie zobowiązanie. Za to analizując i oceniając 60 lat później te wydarzenia, Alexander Schmidt (lokalny historyk, autor prac o norymberskich Żydach) napisał: „Miasto Norymberga jako właściciel tych kamieni użyło ich ponownie do postawienia pomnika, który przypominał o nieżydowskich ofiarach. Można to zinterpretować jako redefinicję społeczeństwa sprawców ku społeczeństwu ofiar, przy równoczesnym zepchnięciu w niebyt (*Verdrängung*) losów żydowskiej mniejszości. W ten sposób dzwonnica stała się również miejscem żydowskiej historii – tj. takiego sposobu jej traktowania, który można określić jako lekceważenie (*Missachtung*) tejże historii”²³. Z kolei Jim G. Tobias – miejscowy historyk, współzałożyciel i szef Nürnberger Instituts für NS-Forschung und jüdische Geschichte des 20. Jahrhunderts – oceniał, że tamto podejście z roku 1959 stanowi „modelowy przykład zerwań ciągłości i fałszywych symbolik, które miały miejsce na drodze do współczesnej kultury pamięci”²⁴.

1. Dzwony, modlitwa i marsz pamięci

Wracając z tej dygresyjnej – choć przecież istotnej – wycieczki do stycznia 2025 r.: obok wspomnianej „cichej uroczystości” przy miejscu pamięci – polegającej na złożeniu wieńca od miasta i uruchomieniu dzwonów o godzinie 12 – do połowy masztów opuszczono flagi znajdujące się przy grobach ofiar (Ehrenfriedhof der Luftkriegsopfer, pole grobowe nr 82)²⁵.

Ciąg dalszy obchodów miał miejsce tego dnia wieczorem: była to „droga pokoju” (*Weg des Friedens; Gedenkweg*), organizowana wspólnie przez miasto oraz Kościoły chrześcijańskie (ekumenicznie), tj. przez ich miejskie parafie. Zarówno miasto, jak i wspólnoty religijne informowały wcześniej obszernie o uroczystości, akcentując jej charakter wspomnieniowy i wymiar pokojowy²⁶.

Ten „przemarsz pamięci” rozpoczął się o godzinie 18.30 przy Domu Artystów (Künstlerhaus, Königstraße 93) i następnie prowadził przez centrum miasta, z przystankami przy dwóch kościołach, najważniejszych dla historii

22 Za: *Glockenturm aus Steinen der Synagoge*, Forum für jüdische Geschichte und Kultur (Jüdisches Leben in Nürnberg), mekomot-nuernberg.de.

23 A. Schmidt, *Die Steine der Synagoge – zu Vergangenheit und Gegenwart der Erinnerungskultur in Nürnberg*, „Jahrbuch des Instituts für NS-Forschung und jüdische Geschichte des 20. Jahrhunderts”, Nürnberg 2020, s. 51–69.

24 J.G. Tobias, *Einleitung*, „Jahrbuch des Instituts für NS-Forschung und jüdische Geschichte des 20. Jahrhunderts” 10/2020, Nürnberg 2020, hsozkult.de. To wydanie rocznika poświęcono aktualnym przemianom pamięci o Holokauście oraz o odrodzeniu się żydowskiej społeczności w Niemczech po 1945 r.

25 Relacja z obchodów z 2 stycznia 2025 r. w Norymberdze zob. np. materiał w telewizji publicznej, Bayerischer Rundfunk, ardmediathek.de.

26 Zob. np. zapowiedzi na profilu „Evangelisch in Nürnberg” na Instagramie oraz na Facebooku.

Norymbergi. Najpierw zatem na plac przed wielkim gotyckim kościołem św. Wawrzyńca (obecnie należący do Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego; St. Lorenzkirche został zbudowany w średniowieczu, zniszczony podczas nalotów, a po 1945 r. – odbudowany), aby następnie dotrzeć do punktu finalnego, którym był kościół św. Sebald.

Sebalduskirche to najstarszy kościół w Norymberdze i pierwsza miejska parafia. Zachowany w stylu gotyckim, również należy dziś do Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego. Podobnie jak kościół św. Wawrzyńca, także kościół św. Sebald był trafiony bombami w trakcie alianckich nalotów, szkody były jednak trochę mniejsze. Również on został po roku 1945 dość szybko odbudowany²⁷. Poza tym należy on do „świątyń partnerskich” katedry w brytyjskim mieście Coventry i w tej roli postrzegany jest jako „miejsce pokoju i pojednania”. W 1999 r. proboszcz z Coventry przekazał kościołowi św. Sebald „krzyż z gwoździ” (*Nagelkreuz*), wykonany z gwoździ użytych w konstrukcji więźby dachowej tej anglikańskiej świątyni, która została zniszczona w 1940 r. w naloce Luftwaffe (zebrano je na pogorzeliisku)²⁸.

Kluczowe punkty „marszu pamięci” wybrano nieprzypadkowo też z jeszcze jednego powodu – te dwie świątynie, Lorenzkirche i Sebalduskirche, tworzą razem jakby historyczną oś, wzdłuż której powstawała w średniowieczu ówczesna Norymberga: pierwsza z nich w jej południowej części, zaś druga w północnej.

Przy każdej z tych trzech „stacji” (takie słowo, nawiązujące być może do Drogi Krzyżowej, znalazło się w informacji opublikowanej przez dekanat ewangelicki²⁹), czyli przed Domem Artystów oraz dwoma kościołami, uczestnicy „drogi pokoju” wspominali ofiary i modlili się o pokój dzisiaj. Na koniec, w kościele św. Sebald, około godziny 19.30 miało miejsce nabożeństwo ekumeniczne (*Andacht*), zakończone „błogosławieństwem dla miasta” w wykonaniu duchownych różnych wyznań. I jeśli coś mogło być tutaj trochę rozczarowujące, z punktu widzenia organizatorów, to frekwencja: w marszu wzięło udział tylko ok. 100 osób³⁰.

27 Historia zniszczenia i odbudowy Sebalduskirche na stronie internetowej stowarzyszenia, które wspiera renowację świątyni – zob. *Ein Denkmal Für Den Frieden*, St. Sebald Nürnberg, sebalduskirche.de.

28 Takie krzyże z Coventry trafiły do wielu miejsc na świecie; jest to rytuał pamięci ściśle związany z tą brytyjską katedrą. W świątyniach, gdzie znajduje się ów krzyż, w każdy piątek w południe ma miejsce modlitwa o pokój, której tekst powstał w Coventry, zob. *Virtuelle Stadtführung zu Orten des Friedens*, Friedensmuseum Nürnberg, friedensmuseum-nuernberg.de.

29 Zob. *Nürnberg: Gedenkgweg mit Ministerpräsident Söder*, Evangelische Zeitung, 30.12.2024, evangelische-zeitung.de.

30 Taką informację na temat liczby uczestników autor otrzymał z wydziału prasowego Ewangelicko-Luterańskiego Dekanatu Norymbergi; korespondencja mailowa z 7.01.2025. Organizatorzy marszu pamięci zapowiadali, że weźmie w nim udział premier Bawarii Markus Söder (CSU), jednak ostatecznie się nie pojawił – jak poinformowano autora w Dekanacie – z powodu innych zobowiązań (Söder urodził się w Norymberdze i w przeszłości uczestniczył w uroczystościach związanych z nalotami, np. w 70. rocznicę otwierał wystawę zdjęć zniszczonego miasta).

W obchody rocznicowe włączali się również oddolnie obywatele Norymbergi – na przykład Stowarzyszenie Przyjaciół Starego Miasta (Altstadtfreunde Nürnberg e.V.)³¹. W czwartek 2 stycznia, w godzinach od 10 do 15, organizowało ono godzinne wycieczki (*Rundgang*) śladami starej Norymbergi, wojennych zniszczeń (oraz ich widocznych do dzisiaj pozostałości), a także powojennej odbudowy. Z kolei w Domu Piłata – gotyckiej kamienicy z XV wieku (nazwanej Pilatushaus, ponieważ na początku XVI wieku tutaj zaczynała się Norymberska Droga Krzyżowa), która obecnie służy jako jeden z miejskich ośrodków kulturalnych – w pierwszych dniach stycznia można było oglądać wystawę pokazującą ówczesne zniszczenia na Starym Mieście³².

O 80. rocznicy nalotu na Norymbergę oraz o obchodach informowały zarówno lokalne prasa i portale, jak i regionalna telewizja – publiczna (Bayerischer Rundfunk, BR), a także internetowa z Frankonii³³. W materiale BR znalazło się też wspomnienie świadka nalotu na miasto. „I kiedy dzisiaj słyszę dźwięk syreny, podczas jakiegoś próbnego alarmu, to jest dla mnie coś okropnego, ciągle jeszcze” – mówiła Ingrid Reinwald, która, sądząc po wieku, musiała być wówczas dzieckiem³⁴.

2. Język, akcenty i ciąg przyczynowo-skutkowy

Jeśli chodzi o uroczystości rocznicowe w Norymberdze, zwróćmy uwagę na sposób, w jaki ich organizatorzy na nie zapraszali oraz informowali potem o obchodach – na dobór słów, interpretację i konteksty.

I tak, na portalu miasta, na którym pojawił się wcześniej materiał tekstowy i ilustracyjny o nalocie z 2 stycznia 1945 r., mowa była o tym, iż „alianckie naloty wymierzone były także w Norymbergę jako ośrodek przemysłowy i były reakcją na terror Hitlera, którego ofiarą padły inne kraje i ich społeczeństwa”³⁵. Również w poście opublikowanym 2 stycznia 2025 r. na profilu miasta na Facebooku podkreślano ciąg przyczynowo-skutkowy: „Jako jeden z najczarniejszych dni w historii miasta 2 stycznia stanowi przestrożę i przypomina o ofiarach wojny na skutek działań reżimu narodowosocjalistycznego”³⁶. Z kolei w informacji poprzedzającej „marsz pamięci” można było przeczytać, że „organizatorzy pragną

³¹ Die Altstadtfreunde Nürnberg, altstadtfreunde-nuernberg.de.

³² Als die Altstadt unterging: Rundgang zum 80. Jahrestag des verheerenden Bombenangriffs auf Nürnberg, NN.de, 20.12.2024.

³³ Zob. Verheerender Luftangriff genau vor 80 Jahren: Nürnberg gedenkt, Franken Fernsehen, 2.01.2025, frankenfernsehen.tv.

³⁴ Zob. materiał w telewizji publicznej, Bayerischer Rundfunk, ardmediathek.de.

³⁵ Przebieg nalotu na Norymbergę z 2 stycznia 1945 r. za: „Es war die Hölle”: Luftangriff auf Nürnberg am 2. Januar 1945, op. cit.

³⁶ Zob. Als einer der dunkelsten Tage in der Stadtgeschichte mahnt und erinnert er an die Opfer des Kriegs infolge des NS-Regimes, FB Stadt Nürnberg, 2.01.2025, facebook.com. Postowi towarzyszyła galeria kilkunastu fotografii pokazujących skutki nalotu – zrujnowaną Norymbergę. W podobnym tonie wypowiadano się w komentarzach pod tym wpisem, gdzie komentarze np. w duchu „ten nalot nie musiał mieć miejsca... (hätte nicht sein müssen...)”; to była zbrodnia wojenna” spotykały się z polemiką w tonie „owszem, to prawda, to nie musiało się wydarzyć, gdyby tylko naziści nie rozpoczęli wojny i nie poprowadzili naszego kraju ku zagładzie” („hätte nicht sein müssen, hätten die Nazis keinen Krieg begonnen und unser Land in den Untergang geführt”).

upamiętnić wszystkie ofiary wojny”, jak również, iż „udzielił głosu ludziom, których udziałem stało się doświadczenie wojny w dzisiejszych czasach”³⁷.

Podobne rozłożenie akcentów znajdujemy też np. w poście, który na Instagramie opublikowała 3 stycznia Marlene Mortler – polityczka bawarskiej CSU związana z Norymbergą (w przeszłości posłanka do Bundestagu oraz Parlamentu Europejskiego z norymberskiego powiatu ziemskiego; Landkreis Nürnberg Land). Czytamy w nim, że dzień 2 stycznia „należy do najczarniejszych rozdziałów w historii Norymbergii. Jest on dla nas przypomnieniem, abyśmy nie zapominali o ofiarach wojny oraz o okropnościach reżimu narodowo-socjalistycznego. Przypomina on nam również o naszej odpowiedzialności, abyśmy angażowali się na rzecz pokoju i porozumienia”³⁸.

3. Brühl, Annweiler, Ulm: trzy „puzzle” w krajobrazie pamięci

Naszkicowaną powyżej w głównych zarysach³⁹ historię Norymbergi można potraktować jako *pars pro toto* – przypadek modelowy, i to jeśli chodzi o losy tego miasta zarówno podczas II wojny światowej (typowe dla niemieckich miast), jak i po roku 1945: o pamięć zbiorową, o lokalną politykę historyczną, a także o trendy w dyskusji.

Jeśli chodzi o przełom roku 2024 i 2025, Norymberga nie była pod tym względem jedyna. Podobne uroczystości – obchody 80. rocznicy nalotów, oznaczających zwykle dla danego miasta czy miasteczka jego totalne zniszczenie – odbywały się w tym czasie w Niemczech co kilka dni, a bywało, że organizowano ich kilka jednego dnia. Ich rozproszony, oddolny, lokalny charakter sprawiał, że miały (czy też: mają) one miejsce niejako „poza radarem” dużych mediów i ogólnokrajowej uwagi.

Jeśli chodzi o frekwencję podczas tych uroczystości, wydaje się – na podstawie materiałów zdjęciowych i filmowych – że była ona podobna (w mniejszych miejscowościach) do tej podczas obchodów w Norymberdze lub trochę od niej większa (Ulm, Fulda). Niemniej w uroczystościach uczestniczyły osoby z elit funkcyjnych, zaangażowane społecznie, aktywne i często zapewne również te o poglądach centrowo-lewicowych (co odróżnia je od podobnych obchodów

37 Zob. *Gedenken an Luftkriegsopfer und Weg des Friedens*, op. cit.

38 Zob. M. Mortler, „Dieser Tag zählt zu den dunkelsten Kapiteln in der Geschichte Nürnbergs. Er mahnt uns, die Opfer des Krieges und die Schrecken des NS-Regimes nicht zu vergessen und erinnert uns an unsere Verantwortung, uns für Frieden und Verständigung einzusetzen”, [instagram.com/marlene.mortler.csu](https://www.instagram.com/marlene.mortler.csu).

39 Zaledwie naszkicowana, gdyż szczegółowego i wieloaspektowego opisanie doczekały się zarówno dzieje Norymbergi w czasach III Rzeszy oraz podczas II wojny światowej (przy czym tematowi nalotów na miasto poświęcono kilka osobnych książek naukowych i wiele prac popularnonaukowych, w tym autorstwa miejscowych historyków), jak i dzieje powojenne, tj. sposób, w jaki w mieście obchodzono się z tą schedą i historią. To drugie – kwestia pamięci, upamiętnienia – w Norymberdze musiało zostać niejako w jakiś sposób ustalone, zwłaszcza za sprawą materialnych pozostałości po zjazdach NSDAP, tj. arealu Reichsparteitagsgelände. Obecnie znajduje się tam Dokumentationszentrum Reichsparteitagsgelände (w wolnym przekładzie: Centrum Dokumentacji Terenu Zjazdów NSDAP), które utworzono w 1994 r. jako miejskie muzeum.

np. z okresu przed rokiem 1989 w Niemczech Zachodnich, gdy środowiska lewicowe raczej omijały takie wydarzenia).

Itak, pod koniec 2024 r. „swoje” 80. rocznice obchodziło m.in. Brühl, 44-tysięczne miasto w Nadrenii Północnej-Westfalii, zbombardowane 28 grudnia 1944 r. W nalocie, który trwał siedem minut, zginęło co najmniej 180 osób. W ramach obchodów w miejscowym kościele zamkowym (Schlosskirche), który został wówczas poważnie uszkodzony i po wojnie odbudowany, odbyła się – jak czytamy w relacji dziennikarza – „poruszająca ekumeniczna modlitwa o pokój, z pieśniami, psalmami i relacjami świadków, którzy przeżyli ten nalot. Podczas nabożeństwa członkowie Wspólnoty Kościołów Chrześcijańskich [Arbeitsgemeinschaft Christlicher Kirchen] przypominali także o oporze wobec narodowosocjalistycznego terroru, o antysemityzmie i rasizmie”⁴⁰.

Następnego dnia obchody miały miejsce w Annweiler: to 7-tysięczne miasteczko w landzie Nadrenia-Palatynat zbombardowano 29 grudnia 1944 r.; celem nalotu był prawdopodobnie miejscowy dworzec kolejowy, zidentyfikowany jako punkt logistyczny. Zginęło co najmniej 100 osób, zniszczone zostało centrum miasta, w tym miejski kościół ewangelicki, z którego ocalała tylko wieża. W niedzielę 29 grudnia 2024 r. w tymże kościele o godzinie 14.30 (wtedy spadły pierwsze bomby) zabiły dzwony, po czym odbyło się nabożeństwo, na które zapraszała burmistrzynie⁴¹.

W artykule rocznicowym, opublikowanym wcześniej przez dziennikarza z Annweiler na lokalnym portalu dla Palatynatu i Badonii, czytamy w puencie: „Zwłaszcza konflikty na Ukrainie, w Izraelu i Syrii pokazują, że wojna jest coraz bliżej nas; ludzie szukają u nas schronienia i bezpieczeństwa; coraz trudniej jest zachować pokój. Zatrzymajmy się na chwilę, wspominając poległych, i skierujmy nasze myśli na pokój i wolność w świecie”⁴².

To nawiązanie do aktualnych kontekstów – do wojen na Ukrainie i Bliskim Wschodzie – pojawiało się przy okazji wielu obchodów rocznicowych upamiętniających *Bombenkrieg* i ofiary nalotów. I tak, przykładowo, podczas uroczystości w Ulm – dziś 130-tysięcznym mieście powiatowym w Badonii-Wirtembergii, które zostało zbombardowane 17 grudnia 1944 r. (zginęło co najmniej 700 osób, a ponad 70% obszaru miasta zostało zniszczone, w tym stare miasto w 80%⁴³) – artystka Anna-Louise Bath namalowała na ścianie kamienicy

40 H.P. Brodüffel, *Bewegendes Gedenken an 182 Todesopfer*, Rheinische Anzeigenblätter, 28.12.2024, rheinische-anzeigenblaetter.de.

41 Zob. *Gedenkveranstaltung in Annweiler*, Stadt Annweiler am Trifels, 28.12.2024, facebook.com.

42 Zob. J. Bender, *80. Jahrestag des Bombardements. Gedenkveranstaltung gegen Vergessen*, Wochenblatt Reporter, 17.12.2024, wochenblatt-reporter.de.

43 Rocznicowy materiał na lokalnym portalu zob. np. *Bitteres Jubiläum: Die Zerstörung Ulms jährt sich zum 80. Mal*, DONAU 3 FM, 17.12.2024, donau3fm.de.

graffiti pod hasłem „*Stop bombing civilians*”; w jego odsłonięciu uczestniczyła Iris Mann, burmistrzynie odpowiedzialna za kulturę.

Graffiti przedstawia małą dziewczynkę, w której niemiecki odbiorca rozpozna ikoniczną bohaterkę baśni braci Grimm pt. *Gwiazdne dukaty* (niemiecki tytuł: *Sterntaler*), narysowaną w 1862 r. przez ilustratora Ludwiga Richtera⁴⁴. Dziewczynka, biedna sierota, dzieli się z innymi tym, co posiada, za co zostaje nagrodzona: z nieba spadają do jej stóp gwiazdy, które okazują się dukatami (w oryginale: gwiazdnymi talarami). Na graffiti autorstwa Anny-Louise Bath z nieba spadają jednak bomby – lecą na dziewczynkę, a także na średniowieczną katedrę w Ulm (ocalała podczas nalotu); w tle zaś widzimy budynki przypominające bliskowschodnie minarety.

„Dzisiaj po raz 80. obchodzimy rocznicę niszczycielskiego bombardowania starego miasta w Ulm. Minęło 80 lat, a podobne bombardowania są nadal codziennością dla wielu ludzi” – czytamy w poście opublikowanym na Instagramie przez portal „Kultur in Ulm”⁴⁵. W podobnym tonie wypowiadała się burmistrzynie Iris Mann: graffiti ma przypominać nie tylko o tym, co stało się 80 lat temu, „gdy z dnia na dzień nasze miasto zostało zrównane z ziemią”, lecz także o ludziach, „którzy doświadczyli dziś czegoś podobnego, a z których wielu uciekło również do nas, do Ulm”. To „znak naszej solidarności”⁴⁶.

4. Ostatni świadkowie, czyli perspektywa dzieci

Rzecz uderzająca: perspektywa, którą przyjęła autorka graffiti – perspektywa dziecka – miała, gdy mówimy o aktualnej kulturze pamięci o *Bombenkrieg*, też pewne „drugie dno” (być może wcale niezamierzone – być może artystka chciała po prostu zaakcentować los dzieci, czy to na Ukrainie, czy na Bliskim Wschodzie).

Otóż upływ czasu – już 80 lat – sprawił, że gdy w materiałach prasowych lub telewizyjnych do głosu dochodzili żyjący jeszcze świadkowie, konkretni ludzie, siłą rzeczy były to osoby, które tamte wydarzenia przeżywały jako dzieci⁴⁷. Opowiadały więc o historii widzianej oczami dzieci – o tym, co przeżyły, gdy siedziały w schronach pod eksplodującymi bombami, a także gdy musiały opuścić schron, ponieważ zaczynało brakować w nim powietrza, a wyjście na ulicę oznaczało przebijanie się przez morze szalejącego ognia. Ich oczami czytelnicy i telewidzowie mogli patrzeć również na to, co było potem – czas powojennej odbudowy, jak też na powracające po dekadach traumy.

⁴⁴ Baśń jest w Niemczech dobrze znana także za sprawą filmu rodzinnego „Gwiazdne dukaty” z 2011 r.

⁴⁵ Zob. Kultur in Ulm, 17.12.2024, [instagram.com](https://www.instagram.com/kultur.in.ulm/).

⁴⁶ Zob. materiał regionalnej telewizji: *80 Jahre nach dem verheerenden Luftangriff auf Ulm: Künstlerin setzt mit Graffiti ein Zeichen*, RegioTV, 17.12.2024, [regio-tv.de](https://www.regio-tv.de). Tego dnia, 17 grudnia 2024 r. o godzinie 20, regionalna telewizja wyemitowała też materiał historyczny o nalocie, w którym wystąpiły osoby, które go przeżyły – wówczas dzieci; cały materiał dostępny w mediatece: *17. Dezember 1944: Der verheerende Luftangriff auf Ulm*, RegioTV, 17.12.2024, [regio-tv.de](https://www.regio-tv.de).

⁴⁷ Zob. np. J. Kanold, *Michael Füchtner überlebte und singt mit 82 im Gedenkkonzert*, Südwest Presse, 12.12.2024, [swp.de](https://www.swp.de).

Geriatrzy z Hamburga – miasta, które w lipcu 1943 r. doświadczyło serii nalotów, w których zginęło łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi; bombardowania miały kryptonim „Gomora” – już kilkanaście lat temu zaobserwowali, że u osób, które w dzieciństwie były świadkami nalotów, wspomnienie o nich „wybuchalo” nagle, gdy np. 80-letni człowiek zapadał na poważną chorobę. Tak jakby osłabienie organizmu sprawiało, iż puszczała niewidzialna tama, skrzętnie budowana latami. Ponadto hamburscy psychiatrzy przebadali grupę kilkudziesięciu osób, które podczas nalotów były dziećmi, a także ich dzieci (dziś dorosłe) i stwierdzili zjawisko przenoszenia traumy.

„Potomkowie «dzieci Gomory» niejako dziedziczą psychiczne rany rodziców z 1943 r.”, są „mniej odporne na obciążenia psychiczne niż społeczna przeciętna – mówił psychiatra Philipp von Issendorff, kierujący badaniami (dokumentująca je książka ukazała się na 70. rocznicę⁴⁸). – Im poważniejsza trauma rodziców, tym wyższy poziom lęku u ich dzieci, nawet po wielu dekadach”⁴⁹. Również depresje i problemy psychosomatyczne występowały w tej grupie częściej. Wniosek psychiatrów: wojenna trauma przenosiła się na potomstwo – i to nie tylko wtedy, gdy rodzice opowiadali o swych przeżyciach, lecz także, gdy o nich milczeli⁵⁰.

Przy tym wszystkim powtórzmy: Brühl, Annweiler, Ulm – to tylko trzy wybrane „puzzle” z wielu tworzących w tamtych dniach kończącego się roku 2024 rozproszony i lokalny krajobraz pamięci o *Bombenkrieg*⁵¹.

Dyskusja wokół wystąpienia Jörga Friedricha (2002–2003): moment kluczowy dla kształtowania się nowego modelu niemieckiej pamięci o *Bombenkrieg*

Obecny model kultury pamięci o *Bombenkrieg* kształtował się po 1990 r. Można postawić tezę, że momentem kluczowym dla tego procesu było wystąpienie historyka Jörga Friedricha i towarzyszące temu dyskusje, z apogeum w latach 2002–2003⁵². Określenie „wystąpienie” jest adekwatne, gdyż było to coś więcej

48 Zob. U. Lamparter, S. Wiegand-Grefe, D. Wierling (red.), *Zeitzeugen des Hamburger Feuersturms 1943 und ihre Familien: Forschungsprojekt zur Weitergabe von Kriegserfahrungen*, Vandenhoeck & Ruprecht, 2013.

49 Zob. np. C. Grosse-Wilde, S. Lettgen, *Die vererbte Angst. Vor 70 Jahren hat der Feuersturm die Stadt in eine Trümmerwüste verwandelt. Darunter leiden nicht nur Überlebende, sondern auch deren Kinder*, *Die Welt*, 21.07.2013, welt.de.

50 Szerzej o nalocie na Hamburg z perspektywy dzieci zob. W. Pięciak, *Gomora nad Hamburgiem*, *Tygodnik Powszechny*, 5.08.2013, tygodnikpowszechny.pl.

51 Na przykład również 28 grudnia 2024 r. obchody 80. rocznicy nalotu odbywały się w Fuldzii; ich charakterystyczny rys polegał na tym, że podczas uroczystości mocno akcentowano fakt, iż ponad jedną trzecią z ok. 700 ofiar stanowili cudzoziemscy robotnicy przymusowi.

52 J. Friedrich, *Der Brand. Deutschland im Bombenkrieg 1940–1945*, Propyläen Verlag, 2002 oraz *idem*, *Brandstätten. Der Anblick des Bombenkriegs*, Propyläen Verlag, 2003. W Polsce ukazał się przekład tylko pierwszej książki: *Pożoga: bombardowania Niemiec w latach 1940–1945*, tłum. P. Dziel, D. Kocur, J. Liniwiecki, Wydawnictwo MDI Books, 2011.

niż tylko opublikowanie przez niego dwóch książek o nalotach, które okazały się bestsellerami. W toku tej dyskusji kształtowały się – na forum debaty publicznej – granice pamięci zbiorowej o *Bombenkrieg*. Istotny jest też kontekst tej dyskusji – ówczesne wydarzenia (książki, filmy) i debaty o wymiarze ogólnonarodowym, których wspólny mianownik stanowił powrót pamięci o Niemcach jako o ofiarach⁵³.

Cofnijmy się jednak do roku 1990. Gdy dokonywało się zjednoczenie Niemiec, początkowo mogło się wydawać, że historia to w nowej Republice Federalnej rozdział zamknięty. Szybko stało się jasne, że jest inaczej: pamięć o latach 1933–1945 okazała się przedmiotem intensywniejszych i bardziej emocjonalnych dyskusji niż te z czasów zimnej wojny. W ich wyniku w latach 90. XX wieku utrwaliła się interpretacja, że Holocaust to główny punkt odniesienia w najnowszych dziejach Niemiec. Ale na tym nie skończyły się przewartościowania: wkrótce, na przełomie wieków XX i XXI, w pamięci zbiorowej tamtejszego społeczeństwa zaczął dominować drugi, obok Holocaustu, punkt odniesienia – Niemcy jako ofiary.

Zjednoczenie nie było, jak wydawało się w gorących miesiącach 1990 r., jedynie powiększeniem „starej” Republiki Federalnej o kilka nowych landów. Stworzyło nową jakość, a przywracając jedność narodu, zmusiło również do postawienia na nowo pytania o jego tożsamość. W 2003 r. Zdzisław Krasnodębski sformułował tezę – niewątpliwie pod wpływem ówczesnych dyskusji – że właściwie dopiero po tym wydarzeniu poznajemy prawdziwe oblicze Niemców: nie tylko ich priorytety w polityce zagranicznej, lecz także ich niejako prawdziwą pamięć – taką, która może wyrażać się w warunkach swobody, bez rozmaitych ograniczeń, jakie istniały w okresie 1945/1949–1990⁵⁴.

W wielkim uproszczeniu: teza dominująca w latach 50. i 60. XX wieku w Niemczech Zachodnich (komunistyczna NRD to rzecz osobna) brzmiała: „byliśmy ofiarami wojny”. W latach 70. i 80. zaczęła dominować antyteza: „byliśmy (tj. nasi ojcowie) oprawcami”. Po roku 1990 zaczęła kształtować się swoista synteza: „byliśmy zarówno oprawcami, jak i ofiarami”.

Początkowo jednak przybrała ona postać „powrotu myślenia o winie” i wydawało się, jakby Niemcy popadli wręcz w „narodowy masochizm”: gwałtownie dyskutowano o książce Daniela Goldhagena *Gorliwi kaci Hitlera*, idei pomnika Holocaustu (*Holocaust-Mahnmal*), wystawie „Zbrodnie Wehrmachtu”, sporze między Martinem Walserem a ówczesnym przewodniczącym Rady Żydów

53 Rozdział czwarty tej pracy (zob. dalej: *Polskie aspekty pamięci o Bombenkrieg...*) opiera się na tekście autora, który ukazał się 20 lat temu w pracy zbiorowej o ówczesnym stanie relacji polsko-niemieckich (tekst, oddający stan na rok 2004, został mocno skrócony, a także zaktualizowany). Zob. W. Pięciak, *Dyskusje historyczne i ich rola w pamięci zbiorowej i stosunkach polsko-niemieckich*, op.cit.

54 Z. Krasnodębski, *Więźniowie przeszłości*, „Rzeczpospolita”, 31.10–2.11.2003.

w Niemczech Ignatzem Bubisem, zjawisku „Nowej Prawicy”, wreszcie – o za-
dośćuczynieniu dla robotników przymusowych itd.⁵⁵

Jednak pod koniec lat 90. XX wieku perspektywę tę zaczęto uzupełniać:
rozpoczął się „powrót myślenia o niemieckich ofiarach”. Pierwsze sygnały tej
tendencji pojawiały się już wcześniej, ale widoczna dla wszystkich stała się
ona po wojnie o Kosowo (wiosna 1999 r.). W następnych latach awansowała
do kanonu tego, co politycznie (historycznie) „poprawne”. Albo inaczej: co
jest akceptowane zarówno w opinii publicznej (*öffentliche Meinung*), jak i tej
publikowanej (*veröffentlichte Meinung*), a tym samym w sferze przedpolitycznej.
Przy czym trend ten przyjął postać nie tylko rozważań – nazwijmy to – racjo-
nalno-intelektualnych, lecz także społecznych emocji.

1. 1997–1998: Winfried Georg Sebald i spór o (nieistniejące?) tabu

Jeśli chodzi o interesujący nas temat *Bombenkrieg*, pierwszym punktem zwrot-
nym stał się początek roku 1998. Wtedy to przez Niemcy przetoczyła się dyskusja
o obecności czy też – jak chciał jej główny uczestnik – nieobecności tematyki
nalotów w literaturze powojennej. Ta skromna dyskusja, pod względem ilo-
ściowym nieporównywalna (jeszcze) z najgłośniejszymi debatami tamtych lat,
była jednak istotna – choć trwała jedynie przez kilka tygodni stycznia i lutego
1998 r., i tylko na łamach niektórych dzienników i tygodników (internet wów-
czas raczkował, a media społecznościowe jeszcze nie istniały). I choć skończyła
się szybko, to widać było, że kwestia, której dotknęła, dla wielu była bolesna⁵⁶.

Debatę wywołał pisarz Winfried Georg Sebald (rocznik 1944), który
w 1997 r. prowadził na uniwersytecie w Zurychu cykl wykładów o literaturze
niemieckiej. Podczas jednego z nich postawił tezę, sformułowaną jako zarzut,
że powojenna literatura niemiecka w ogóle nie zajmowała się sprawą *Luftkrieg*;
rok później wydał na ten temat książkę⁵⁷. Sebald tłumaczył to „kolektywnym
nakazem milczenia”, który – jego zdaniem – miały warunkować świadomość
winy oraz materialne i moralne spustoszenie, w jakim znajdowały się Niemcy
po II wojnie światowej.

Początkowo teza Sebalda przeszła bez echa i została odnotowana jedynie
w prasie szwajcarskiej. Dopiero po pewnym czasie zauważyli ją niemieccy
dziennikarze – i z miejsca w Niemczech ruszyła emocjonalna dyskusja, w której

55 O tamtych niemieckich dyskusjach zob. W. Pięciak, *Niemiecka pamięć. Współczesne spory w Niemczech o miejsce III Rzeszy w historii, polityce i tożsamości (1989–2001)*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2002.

56 O debacie zob. np. F. Schirmacher, *Luftkrieg*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (dalej „FAZ”), 15.01.1998; R. Schneider, *Kein kollektives Schweigegebot*, „Die Welt”, 28.01.1998; K. Harpprecht, *Stille, schicksallose. Warum die Nachkriegsliteratur von vielem geschwiegen hat*, „FAZ”, 20.01.1998; T. Hinz, *Versuch einer Stellvertreter-Debatte*, „Junge Freiheit”, nr 8/1998; M. Biller, *Unschuld mit Grünspan*, „FAZ”, 13.02.1998.

57 W.G. Sebald, *Luftkrieg und Literatur*, Carl Hanser Verlag, 1999. Wydanie polskie: W.G. Sebald, *Wojna powietrzna i lite-
ratura. Wykłady*, tłum. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012 (kolejne wydanie ukazało się w 2022 r.
nakładem Ossolineum). Sebald zmarł w 2001 r.

„do tablicy” zaczęto wywoływać tych pisarzy, którzy mogli mieć tutaj coś do powiedzenia, ale w których dziełach temat nalotów był prawie nieobecny.

Czy rzeczywiście jednak – jak twierdził Sebald – w powojennej literaturze niemieckiej istniało niepisane tabu, (auto)cenzura na niektóre trudne tematy? Czy świadomość krzywd, które Niemcy zadali innym narodom, blokowała możliwość tematyzowania w literaturze krzywd własnych? Można się o to spierać, wyliczając np. książki beletrystyczne i historyczne poświęcone nalotom. W zasadzie jednak spór o to, czy tabu faktycznie istniało czy nie, ma dla naszych rozważań znaczenie drugorzędne w tym sensie, że bardziej istotne jest to, iż – jak widać na przykładzie Sebalda i tych, którzy poparli jego opinię – w przekonaniu wielu osób takie tabu istniały, zarówno jeśli chodzi o powojenne wysiedlenia Niemców (*Vertreibung*), jak i o naloty⁵⁸. Przekonanie takie miało (czy też: ma, bo to opinia obecna także dziś) bardziej wymiar emocjonalny niż racjonalny⁵⁹.

2. Rok 1999: wojna o Kosowo i powrót własnych zmarłych

Równocześnie w cieniu głośnych debat lat 90. XX wieku rozwijały się i inne – mniej spektakularne, ale istotne z punktu widzenia rodzinnych biografii tysięcy, a czasem milionów Niemców i ich obecnej samoświadomości.

I tak, w ciągu dekady 1990–2000 udało się znaleźć (w końcu, po ostrych dyskusjach, czasem wręcz awanturach) *modus vivendi* w kwestii uporządkowania i zarazem określenia na nowo znaczenia tych kilkunastu miejsc w byłej NRD, które – jak Buchenwald – były w latach 1933–1945 najpierw nazistowskimi obozami koncentracyjnymi, a po 1945 r. tzw. obozami specjalnymi NKWD (czyli w istocie również obozami koncentracyjnymi), przeznaczonymi nie tylko dla byłych nazistów, lecz także dla wszystkich tych, których uznano za „wrogów” władzy sowieckiej i systemu powstającego w sowieckiej strefie okupacyjnej.

58 Ówczesna debata wokół tezy Sebalda zaowocowała kilka lat później również i w taki sposób: Volker Hage, krytyk literacki tygodnika „Der Spiegel”, przeanalizował literaturę powojenną i przeprowadził liczne rozmowy z pisarzami, aby na koniec dojść do wniosku odmiennego niż Sebald: naloty były jak najbardziej tematem podejmowanym w literaturze, tyle że nie ma tu dzieł, które z punktu widzenia krytyka zasługiwałyby na miano wielkich. Zob. V. Hage, *Zeugen der Zerstörung. Die Literaten und der Luftkrieg*, S. Fischer Verlag, 2003.

59 Łatwo dowiedzieć, że teza, iż naloty i wysiedlenia były objęte tabu, jest nieprawdziwa. W latach 40., 50. i 60. XX wieku to właśnie temat własnych ofiar dominował nie tylko na gruncie prywatnym (*Familiengeschichte*), lecz także w sferze publicznej. Potem sytuacja zaczęła się zmieniać za sprawą „wchodzącego w instytucje” pokolenia 1968, ale już w latach 80., za rządów kanclerza Helmuta Kohla, obraz znów przestaje być tak jednoznaczny, jak chcieliby zwolennicy tezy o istnieniu tabu. Na przykład za Kohla zwiększyły się wydatnie dotacje państwowe dla Związku Wypędzonych (z kilku milionów marek rocznie na początku jego rządów do kilkudziesięciu milionów w latach 90.); państwo dotowało budowę nowych muzeów, pozostających pod egidą poszczególnych ziomkostw i upamiętniających utracone strony rodzinne; inna sprawa, że frekwencja w tych muzeach była niska. Jeśli chodzi o publikacje na temat wysiedleń czy nalotów, również trudno mówić o tabu: już od końca lat 40. ukazywały się książki historyczne i literackie – o zasięgu ogólnokrajowym lub regionalnym, filmy dokumentalne, publikacje pod patronatem poszczególnych miast itd. Inna sprawa, jakie miejsce zajmowała w odbiorze społecznym cała ta „infrastruktura pamięci” – pytanie tylko, czy wynikało to z jakiegoś tabu, czy raczej ze spadku zainteresowania historią, typowego też np. dla niepodległej Polski w pierwszym okresie jej istnienia po roku 1989.

W latach 90. trwały też liczone w tysiącach postępowania rehabilitacyjne wobec obywateli niemieckich (zwłaszcza – ale nie tylko – ówczesnych jeńców), skazywanych podczas wojny i po niej przez sądy sowieckie w procesach pokazowych jako (najczęściej rzekomi) zbrodniarze wojenni; objęło to również Niemców z obszarów zajętych przez Armię Czerwoną, skazanych i/lub deportowanych do Związku Sowieckiego. W ogromnej większości postępowania takie, prowadzone przez władze rosyjskie, kończyły się rehabilitacją. Ówczesne otwarcie sowieckich/rosyjskich archiwów pozwoliło też niemieckim historykom badać losy niemieckich jeńców, z których ostatni wracali do domów dopiero w połowie lat 50.⁶⁰

A potem, wiosną 1999 r., miała miejsce wojna o Kosowo. Wojna ta, a zwłaszcza zbrodnicza polityka władz Serbii odegrały wielką rolę w zmianie nastawienia niemieckiej lewicy do środowisk wysiedleńczych i tematu *Vertreibung*. Wydaje się, jakby lewica socjaldemokratyczna – która od czasu sporu o *Ostpolitik* Willy’ego Brandta z początku lat 70. XX wieku coraz bardziej ignorowała wysiedleńców, pozwalając partiom prawicy chadeckiej CDU/CSU na przejęcie kontroli politycznej i roztoczenie patronatu politycznego nad Związkiem Wypędzonych – dopiero teraz zrozumiała (na powrót) niezaprzeczalną tragedię tych ludzi.

Wraz z tym zrozumieniem w niemieckiej socjaldemokracji – oraz u niektórych osób (publicystów, historyków) niezwiązanych politycznie z lewicą, ale ukształtowanych przez „rok 1968” – pojawiło się jakby poczucie winy, że przez minione 30 lat widziały one w wysiedleńcach tylko rewizjonizm. Wprost mówił o tym ówczesny minister spraw wewnętrznych z SPD Otto Schily (30 lat wcześniej radykalny lewak), gdy w maju 1999 r. wystąpił w Berlinie na dorocznym Dniu Stron Ojczystych (*Tag der Heimat*)⁶¹. Przemawiając tam, przed setkami wysiedleńców, bił się w pierś, mówiąc, że lewica „niestety” wołała nie dostrzegać „zbrodni wypędzenia”, a to „z braku zainteresowania, strachu, aby nie zostać posądzonym o rewanżyzm bądź z powodu fałszywego względu na politykę zagraniczną”. Dopiero teraz, mówił polityk, wojna o Kosowo przypomniła bezprawie, które wydarzyło się po 1945 r.

Schily, który za to wyznanie zebrał rzesiste brawa, poparł wówczas przyjęty w marcu 1999 r. przez władze Związku Wypędzonych⁶² projekt zbudowania w Berlinie miejsca pamięci poświęconego *Vertreibung* jako centralnemu

60 Zob. np. K.-D. Müller, K. Nikischkin, G. Wagenlehner (red.), *Die Tragödie der Gefangenschaft in Deutschland und in der Sowjetunion 1941–1956*, Böhlau Verlag, 1998.

61 U. Fichtner, *Nicht eben ein Heimspiel für den Minister*, „Frankfurter Rundschau” (dalej „FR”), 31.05.1999; A. Graw *Vertriebene applaudieren Schily*, „Die Welt”, 31.05.1999.

62 Tekst mowy Schily’ego: „Das Parlament”, nr 26/1999.

doświadczeniu XX wieku i jego ofiarom: Centrum przeciwko Wypędzeniu (w domyśle: Niemców; potem ostatnie słowo zmieniono na liczbę mnogą).

W ten sposób w sferze publicznej zaczęła się debata, która miała się toczyć przez kolejne lata, również w Polsce. Tamta pierwsza fala sporu o Centrum (z lat 1999–2000) stała się pierwszym tak jaskrawym przejawem zmiany paradygmatów pamięci. Wkrótce pojawiły się kolejne, a zwłaszcza dyskusja wokół powieści Güntera Grassa opisującej cierpienia uchodźców z Prus Wschodnich na przykładzie zatopienia statku „Gustloff”⁶³. Potem nastąpiła kolejna odsłona sporu o „dekrety Benesa” i o wypowiedzi ówczesnego premiera Bawarii Edmunda Stoibera z wiosny 2002 r. o „dekretach Bieruta”⁶⁴.

3. Grass i inni: „Nareszcie własną twarz uzyskała śmierć tysięcy”

Grass utrafił w czuły punkt: z dnia na dzień jego powieść *Im Krebsgang* zdobyła listy bestsellerów (w pierwszych tygodniach sprzedano 250 tys. egzemplarzy), wywołując – zgodnie z regułami społeczeństwa informacyjno-medialnego – reakcję łańcuchową, a także silny oddźwięk społeczny. Niektóre reakcje sprawiały wrażenie jakby od dawna tłumionego krzyku.

„To naprawdę dobry uczynek, że po pół wieku milczenia mówi się o niesłyszczanym cierpieniu Niemców. Nareszcie własną twarz uzyskała śmierć tysięcy – zamarzających i zdychających na poboczach dróg, rozrywanych bombami w niszczonych miastach” – pisała czytelniczka jednej z gazet. Inny czytelnik wyznawał: „Najwyższy czas, by tabuizowany dotąd temat «cierpień i ofiar cywilnej ludności w Niemczech podczas II wojny światowej, których sprawcami były zwycięskie mocarstwa» stał się przedmiotem publicznej dyskusji”. Czytając powieść *Im Krebsgang*, zwłaszcza starsi wiekiem Niemcy zdawali się głęboko oddychać, zrzucając coś z siebie: dla nich Grass, właśnie on, integrował ich indywidualny los w sferze publicznej.

Wkrótce zaczęły pojawiać się też inne tematy, co do których panowała opinia, iż dotąd były obarczone tabu. Powstawały kolejne książki, również reportaże telewizyjne i filmy dokumentalne⁶⁵. Znamienne, jakie inne pozycje, utrzymane w podobnym tonie, sprzedawały się najlepiej w tamtym okresie: to np. *Hitler i upadek Trzeciej Rzeszy* Joachima Festa⁶⁶ (tytuł można przełożyć także bardziej dosłownie jako *Katastrofa*) – w tekście historyk ten, opisując

⁶³ G. Grass, *Im Krebsgang*, Steidl Verlag, 2002. Pierwsze wydanie polskie: *Idąc rakiem*, tłum. S. Błaut, wyd. Oskar, Gdańsk 2002.

⁶⁴ Antologia tekstów niemieckich, polskich i czeskich opublikowanych w 2002 r. w tych krajach na temat wysiedleń itd. ukazała się w 2003 r.: *Pamięć wypędzonych*. Grass, Benes i środkowoeuropejskie rozrachunki, Biblioteka „Więzi” i CSM, 2003. Debata ożyła na nowo wiosną 2003 r., gdy Związek Wypędzonych wznowił lobbing na rzecz Centrum po referendach unijnych w Polsce i Czechach.

⁶⁵ Np. film dokumentalny „Die Todesfahrt der ‘Goya’”, ARD, czerwiec 2003.

⁶⁶ J. Fest, *Der Untergang: Hitler und das Ende des Dritten Reiches; eine historische Skizze*, Alexander Fest Verlag, 2002. Polski przekład: *Hitler i upadek Trzeciej Rzeszy*, tłum. M. Dutkiewicz, Świat Książki, 2003.

ostatnie dwa tygodnie III Rzeszy, eksponuje tezę, iż Hitler nie był kontynuacją, lecz zerwaniem ciągłości niemieckiej historii, a naród niemiecki był ofiarą jego świadomej destrukcji. Publikacje Grassa i Festa znalazły się wśród 20 najlepiej sprzedających się książek w 2002 r. (w ślad za tym w 2004 r. pojawił się film „Upadek”).

Zgodnie z mechanizmami rynku mediów szybko zaczęły pojawiać się również filmy dokumentalne i niezliczone publikacje prasowe. Swoje prace publikował Jörg Friedrich: były to opowieści ujęte w fabularno-dramaturgicznym stylu i przy użyciu emocjonalnego, chwilami biblijnego języka, niczym akt oskarżenia przeciw aliantom za „zagładę” (określenie Friedricha) Niemców. I także w ślad za tematem, jaki wywołał społecznie ten autor, szybko ukazały się kolejne pozycje, a także filmy dokumentalne, produkowane też przez telewizję publiczną⁶⁷.

4. Wspomnienia, filmy i wielka odbudowa

Patrząc z perspektywy roku 2025, można powiedzieć, że to właśnie wraz z publikacją książki Grassa (w Polsce została ona przyjęta dość przychylnie, o czym zdecydowało zapewne zaufanie, jakim pisarz się tutaj cieszył⁶⁸) oraz dwóch pozycji Friedricha ten „powrót” w sferze publicznej tematu Niemców jako ofiar osiągnął pod względem społecznych emocji punkt kulminacyjny (do czego przyczynił się wówczas mający wtedy 12 mln czytelników dziennik „Bild-Zeitung”, podejmując tematy poruszone przez tych autorów w typowy dla siebie sposób, a nawet drukując fragmenty książki tego ostatniego). Wkrótce „powrót myślenia o Niemcach jako o ofiarach” stał się już zjawiskiem ogólnospołecznym, obecnym na wielu płaszczyznach – z tendencją rozwojową.

Był więc plan historyczny: nowe książki, pamiętniki (jak wstrząsająca, opublikowana anonimowo książka *Kobieta w Berlinie*⁶⁹, która przez wiele tygodni znajdowała się na liście bestsellerów tygodnika „Der Spiegel”). Dalej, był plan historyczno-literacki – to nie tylko Grass i Friedrich, lecz także wielu mniej czy bardziej udanych ich naśladowców. Był plan medialny, w którym uczestniczyły zarówno media centralne (prasa i telewizja, zwłaszcza publiczna) – gdzie cztery główne tematy, gdy mowa o Niemcach-ofiarach, czyli wypędzenie, naloty, gwałty na kobietach i niewola znalazły się w centrum uwagi redakcji historycznych – jak i media regionalne (gdzie w tamtym czasie niemalże codziennie ukazywały się relacje np. świadków nalotów czy

67 Np. film dokumentalny „Der Bombenkrieg”, ZDF, luty 2003.

68 T. Urban, *Stilles Örtchen, wahre Größe. Danzigs Denkmal für Grass*, „Süddeutsche Zeitung” (dalej „SZ”), 4.06.2003; S. Peter *‘Im Krebsgang’ von Günter Grass erscheint in Polen*, „FAZ”, 3.12.2002.

69 *Eine Frau in Berlin*, Eichborn Verlag, 2003. Polskie wydanie: *Kobieta w Berlinie. Zapiski z 1945 roku*, tłum. B. Tarnas, Świat Książki, 2009.

wysiedleń, informacje o odsłonięciu jakiegoś pomnika, o wystawie itp.). Mowa była też o kontaktach, które zwykli Niemcy nawiązywali na płaszczyźnie lokalnej z polskimi i czeskimi mieszkańcami dawnej *Heimat*. Albo o tym, jak były burmistrz Kolonii i zarazem historyk amator odnalazł w Wielkiej Brytanii lotnika, który kiedyś bombardował jego miasto, aby rozmawiać z nim – nie w duchu pretensji, lecz zrozumienia (obaj starsi panowie nie znaleźli jednak wspólnego języka)⁷⁰.

Był również, idąc dalej, plan architektoniczny: w wielu miejscach w Niemczech, zwłaszcza wschodnich (była NRD), z inicjatywy organizacji pozarządowych czy fundacji odbudowywano znaczące dla tych miast zabytki, najczęściej uszkodzone w czasie nalotów, a potem wyburzone przez władze komunistyczne. Tak było nie tylko w Dreźnie, gdzie w 2005 r. uroczyscie oddano do użytku odbudowany barokowy Frauenkirche (zniszczony w nalocie z 1945 r.), lecz także w Lipsku, Poczdamie (wielka i trwająca do dziś debata wokół odbudowy kościoła garnizonowego, Garnisonkirche), Berlinie (odbudowa zamku królów pruskich, Stadtschloss), Frankfurt nad Menem (odbudowa czy też rekonstrukcja ścisłego centrum, zniszczonego podczas nalotów) i tak dalej. Zjawisko tej „wielkiej odbudowy” pozostaje zresztą aktualne do dziś.

Był wreszcie plan polityczny – nie tylko pod postacią projektu Centrum przeciwko Wypędzeniom. Prawica chadecka CDU/CSU podejmowała wówczas, na przełomie wieków XX i XXI, różne działania, np. zainicjowała debatę, która miała miejsce w Bundestagu w połowie czerwca 2002 r. nad wnioskiem chadecji, aby rząd kanclerza Gerharda Schrödera i koalicji SPD–Zieloni włączył się w upamiętnienie ofiar nalotów – trwały wtedy w całym kraju w kolejnych miastach obchody 60. ich rocznic.

Deбата ta nie zwróciła wówczas specjalnej uwagi opinii publicznej – może dlatego, że odbywała się późno wieczorem i przy pustawej sali, a może dlatego, że specjalnego sporu między mówcami z różnych partii nie było⁷¹. Ten postulat chadecji w sprawie ofiar nalotów poprzedziły jej wnioski w Bundestagu i Bundesracie w sprawie Centrum przeciwko Wypędzeniom i dyskusje parlamentarne temu poświęcone (to osobna historia).

5. Rok 2022: Pożoga Jörga Friedricha uwalnia społeczne emocje

Wracając do Grassa i Friedricha: istota tego, co oni zrobili, polegała na tym, że przywołali (ponownie) niemieckie ofiary na pierwszy plan oraz dokonali (ponownie) ich integracji w sferze publicznej i pamięci zbiorowej. Ale nawet jeśli założymy, że tabu, które mieliby oni (i za nimi wielu innych) złamać, nigdy

⁷⁰ *Gespräche im Geiste der Versöhnung*, „Kölner Stadt-Anzeiger”, 9.07.2003.

⁷¹ *Antrag der CDU/CSU Fraktion*, Drucksache 15/986, 15.05.2003 (w archiwum Bundestagu, bundestag.de). Relacja z debaty zob. S.F. Kellerhoff, *Milde am Abend: Der Bundestag debattiert über die Opfer des Luftkrieges*, „Die Welt”, 10.06.2003.

nie istniało, to tym bardziej warto postawić pytanie: skąd zatem wziął się tak wielki ich sukces? Skąd takie emocje? Czy nie było tak, że Niemcy prowadzili wtedy w istocie jakąś „debatę odciążającą”?

W przypadku Grassa trudno byłoby o takie podejrzenie. W przypadku Friedricha – im bardziej będziemy wgłębiać się w jego twórczość, tym bardziej podejrzenie takie będzie się utwierdzać. I właśnie – oceniając tamte wydarzenia z obecnej perspektywy – na przykładzie tego ostatniego widać było, jak nowa niemiecka pamięć mogła skierować się w stronę jakiegoś nowego rewizjonizmu, w którym nie chodziło już o rewizję granic, lecz o zasadniczą rewizję obrazu historii, jej interpretacji.

Cóż więc takiego uczynił Friedrich? Najpierw, w grudniu 2002 r., ten urodzony w 1944 r. historyk – a także swego czasu aktor i reżyser (produkujący filmy dokumentalne i reportaże dla telewizji) – opublikował książkę, której pierwsze wydanie rozeszło się, jak informował branżowy portal, w ciągu kilku dni; łącznie w ciągu pierwszego roku sprzedano ponad 200 tys. egzemplarzy. Jej tytuł trafnie przełożono potem na język polski jako *Požoga: bombardowania Niemiec 1940–1945*. Z kolei tytuł drugiej książki, a właściwie albumu z fotografiami, będącymi niejako wizualizacją *Požogi*, który ukazał się w październiku 2003 r., można by przetłumaczyć jako *Pogorzeliska. Obrazy Niemiec pod bombami*. Po wydaniu *Požogi* Friedrich wyruszył w objazd po kraju szlakiem wyznaczanym przez 60. rocznice nalotów. Na spotkaniach autorskich zwykle gromadził sporą publiczność, która chciała wysłuchać jego wykładu – albo raczej: emocjonalnej opowieści – o piekle bombardowań. Jak można sądzić po reakcjach, zdobył wiele serc⁷².

Wszystko to działo się w pewnym kontekście: ostatnie miesiące roku 2002 i pierwsze miesiące 2003 r. to w Niemczech też czas żywych debat o spodziewanej interwencji USA w Iraku oraz udziale w niej innych państw (wcześniej w 2002 r. w Niemczech odbyła się kampania przed wyborami do Bundestagu, do której walczący – na koniec skutecznie – o reelekcję Schröder wprowadził temat Iraku, grając nutą antyamerykanizmu). Zimą i wiosną 2003 r. na ulice niemieckich miast wychodzono więc tłumnie, by protestować „przeciw wojnie” – kolejnej, w Zatoce Perskiej, a także w ogóle przeciw użyciu siły w polityce. Atmosfera ta tworzyła kulisy również w Dreźnie, gdzie w lutym 2003 r. gromadzono się, by upamiętnić ofiary nalotów z lutego 1945 r.⁷³ Płonęły świece, a w odbudowywanym Frauenkirche odbył się wykład pt. „Powiedz «nie» wojnie!”. Świątynia ta to symbol – nie tylko dla Drezna (jak kościół Mariacki dla Krakowa), ale dla całych Niemiec. Coraz bliższa perspektywa

⁷² J. Friedrich, *Der Brand... oraz Brandstätten...*, op. cit.

⁷³ *Dresdner gedachten der Opfer der Bombennacht*, „Leipziger Volkszeitung”, 14.02.2003; *Krieg ist mehr als ein ‚Kollateralschaden‘*, „Dresdner Neueste Nachrichten”, 14.02.2003.

wojny z dyktaturą Saddama Husajna nabierała w RFN szczególnego wymiaru: terażniejszość znów łączyła się z przeszłością, akurat tą historią⁷⁴.

Związek między debatami historycznymi a postawą Niemców wobec konfliktu irackiego dostrzegała Anne Applebaum, która pisała: „Nie ma nic złego w tym, by Niemcy pamiętali o swych bliskich, którzy cierpieli. Ale niepokoi ton osób prowadzących kampanię [na rzecz Centrum przeciwko Wypędzeniom], gdyż wydaje się, że nieraz niemal zapominają, dlaczego w ogóle zaczęła się wojna. Ich przywódcą, na przykład, jest córka oficera Wehrmachtu, która urodziła się w okupowanej Polsce”. I dalej: „Nie może być przypadkiem, że fala niezwykle złośliwego, nawet irracjonalnego antyamerykanizmu sięgnęła zenitu wtedy, gdy po raz pierwszy od wojny Niemcy zaczęli mówić w nowy sposób o swojej przeszłości. Niemcy na nowo dokonują oceny swojego miejsca w Europie, swojej roli w świecie, swojego powojennego podporządkowania Stanom Zjednoczonym. Niemcy, a przynajmniej niektórzy z nich, nie chcą dłużej przeproszać za XX wiek (...), nie chcą dłużej akceptować politycznego przywództwa Stanów Zjednoczonych”⁷⁵.

Wracając do *Pożogi*: tej książki, opowiadającej o rzeczach strasznych, nie sposób było czytać obojętnie, bez emocji. I te emocje były tutaj, jak się zdaje, rzeczą kluczową.

Wcześniej, w latach 90., w czasie debaty nad publikacją Daniela Goldhagena *Gorliwi kaci Hitlera* – jej autor oskarżył „zwyczajnych Niemców” o niemal dziedziczny, morderczy antysemityzm. Publicysta Stephan Sattler pisał, że jednym z powodów tak gwałtownej reakcji na tę książkę było to, iż działała bardziej na emocje niż na intelekt. Tymczasem choć od wojny mijało pół wieku, to Niemcy nadal mieli kłopot z emocjami – tam, gdzie zachodziły one na takie pojęcia jak „historia” i „tożsamość narodowa”. Dlaczego? Ponieważ „naziści zadali emocjom tak wielkie rany, tak nadużyli pojęcia «naród», że w okresie powojennym mieliśmy problemy w ogóle z używaniem tego słowa” – mówił w 1992 r. Kurt Biedenkopf, wówczas premier Saksonii (CDU). Po roku 1945 Niemcy długo bali się emocji i w ogóle uczuć o charakterze publicznym – czy to narodowej satysfakcji, czy gniewu albo żalu. Sattler zauważał: „Deбата nad Goldhagenem pokazała, że kwestia niemiecka jest nadal otwarta. Tylko że tym razem nie jest to kwestia polityki międzynarodowej, lecz psychologii”⁷⁶.

⁷⁴ Np. N. Seitz, *Kein präventives Mitleid. Die deutsche Opfer-Debatte und die Kriegsgefahr im Irak*, „Die Welt”, 16.01.2003.

⁷⁵ „Washington Post”, 15.10.2003 (cytaty za przedrukiem w „Rzeczpospolitej” z 17.10.2003).

⁷⁶ Zob. rozdział o debacie wokół książki Goldhagena w: W. Pięciak, *Niemiecka pamięć...*, op. cit.

6. „Egzekucje” i „krematoria”, czyli *Bombenkrieg* jako „niemieckie Auschwitz”

W dużej mierze uwagi te odnosiły się także do obu książek Friedricha i reakcji na nie.

Dlaczego akurat on wywołał w Niemczech takie emocje, skoro – jak dowodzili historycy znający temat – to, o czym pisał w *Pożodze*, nie było niczym nieznanym? A jednak: niewnosząca merytorycznie nic nowego publikacja Friedricha uruchomiła mechanizm podobny jak w przypadku książki Goldhagena – krytykowanej, ale świetnie się sprzedającej, której autor (jak potem Friedrich) odbywał triumfalne *tournée* po kraju. Z dwiema różnicami: średnia wieku słuchaczy Goldhagena była niższa i jego *tournée* skończyło się szybko, podczas gdy Friedrich co chwila występował w jakimś mieście czy miasteczku⁷⁷ z wykładem o nalotach – bardzo emocjonalnym, jak relacjonował jego słuchacz⁷⁸.

Pożoga doczekała się recenzji właściwie we wszystkich gazetach centralnych i w wielu regionalnych. A skoro wywołała temat, publiczna telewizja nakręciła pospiesznie film dokumentalny, a tygodnik „Der Spiegel” – wyczulony na nastroje – wydrukował serię tekstów o nalotach (podobnie jak rok wcześniej serię o wysiedleniach).

Przed wydaniem *Pożogi* Friedrich był postacią nieznaną szerszej opinii publicznej, choć w branży historyków mającą już pozycję, ale nie w pierwszym szeregu⁷⁹. W młodości maoista, wyrastający w atmosferze buntu roku 1968, jako historyk zastąpił w 1984 r. solidną pracą *Die kalte Amnestie. NS-Täter in der Bundesrepublik* (o karierach eksnazistów w Niemczech Zachodnich); należał też do grona kilkudziesięciu autorów *Encyklopedii Holocaustu* (napisał do niej dwa hasła: o tzw. drugiej fali procesów norymberskich – *Nürnberger Nachfolgeprozesse*, a także o rozliczaniu się z przeszłością w Republice Federalnej).

Potem zajął się tematem nalotów. Tak intensywnie, że doprowadziło go to do – jasnego dla czytelnika *Pożogi* – oskarżenia: że, mówiąc krótko, Churchill i Roosevelt są odpowiedzialni za ludobójstwo na narodzie niemieckim. Paradoks? Niekoniecznie. Friedrich nie był jedynym człowiekiem formacji lewicowej, który po latach poświęcił się – z podobnym co kiedyś radykalizmem – upamiętnieniu cierpień Niemców.

77 Np. jesienią 2003 r. Friedrich brał udział w prelekcjach zorganizowanych przez jego wydawcę podczas Targów we Frankfurcie (album *Pogorzeliska* ukazał się tuż przed nimi, zgodnie z regułami marketingu), a także w Dreźnie, Karlsruhe, Erfurcie czy Heidelbergu; oprócz tego uczestniczył w spotkaniach w mniejszych miejscowościach, zaproszony tam np. przez lokalnego księgarza.

78 Np. R. Kalb »Die Bombenwerfer waren Bestien«. Die Diskussion um Jörg Friedrichs Buch »Der Brand« sorgte für erregte Gemüter. Viele Zuhörer brachten ihre jahrelang aufgestaute Wut zum Ausdruck, „Nürnberger Zeitung”, 5.04.2003.

79 Jörg Friedrich – to przybrane imię i nazwisko; prawdziwe brzmiało: Friedrich Krabbe. Jego siostra Hanna Krabbe, terrorystka z Frakcji Czerwonej Armii (RAF), została skazana na dożywocie za udział w napadzie na ambasadę RFN w Sztokholmie w 1975 r., podczas którego terroryści zamordowali dwóch pracowników placówki, chcąc wymusić od władz Niemiec uwolnienie aresztowanych członków RAF; podczas szturm na budynek zginął też funkcjonariusz sił specjalnych (w 1996 r. – po 21 latach w celi – Krabbe została warunkowo zwolniona).

W tymże radykalizmie sięgnął on po znane język i pojęcia – te, którymi dotąd opisywano zbrodnie niemieckie. Przykładów tego w jego pracach jest wiele. Brytyjczycy i Amerykanie dokonywali z powietrza „egzekucji” niemieckich cywilów⁸⁰ – dowodził Friedrich – kierując się „pragnieniem zagłady” Niemiec⁸¹. Churchill i jego oficerowie jawili się jako szaleńcy „upojeni zniszczeniem”⁸², a brytyjska strategia posługiwania się nalotami jak narzędziem wojny – jako zbrodnia ludobójstwa. Mowa też o tym, że naloty „ścierały ludzi z powierzchni ziemi” (*Menschen auslöschen*)⁸³ oraz że nie były „niczym innym, tylko zwykłymi masakrami” (*blankes Massaker*)⁸⁴. Schrony przeciwlotnicze pod płonącymi domami funkcjonowały „jak krematoria”⁸⁵ (to słowo powtarzało się często).

Generalnie Pożogę cechowały liczne i zarazem obrazowe, plastyczne powtórzenia, wbijające się w świadomość czytelnika. Mowa była więc o tym, że aliantom chodziło o „masowe wytępienie” ludności niemieckiej (*Massenausrottung*)⁸⁶ bądź o „masową zagładę” (*Massenvernichtung*)⁸⁷ – obu określeń używano wcześniej w Niemczech w kontekście Holokaustu (choć Żydów umierało ponad 95%, a Niemców pod bombami średnio mniej niż 2% mieszkańców atakowanych miast). Z kolei Grupę Bombową nr 5 – taką nazwę nosiła jedna z formacji brytyjskiego lotnictwa – Friedrich nazywał „Brytyjską Grupą Masowej Zagłady nr 5” (*britische Massenvernichtungsgruppe Nr. 5*)⁸⁸. Pisał, że „schrony zamieniały się w miejsca kaźni” (*In Hitze und Gas wurden aus den Schutzräumen Hinrichtungsstätten*)⁸⁹, gdzie cywile byli „gazowani” tlenkiem węgla. Cytat: „W Hamburgu czy Kassel 70–80% ofiar zostało zagazowanych w piwnicach” (*vergast*)⁹⁰.

7. Hitler, Churchill i Roosevelt – oraz ich „szaleńcza żądza”

Taki język służył budowaniu interpretacji, że naloty to była zbrodnia z niczym nieporównywalna, „wyjątkowa” (ten przymiotnik występował często; podobnie np. „jedyne” lub „największe na tej wojnie”). Friedrich pomijał przy tym kontekst historyczny: militarną rolę, jaką odegrały one w pokonaniu III Rzeszy – to kolejna cecha tej książki, wskazywana zresztą krytycznie przez niemieckich historyków.

80 J. Friedrich, *Der Brand...*, op. cit., s. 104.

81 *Ibidem*, s. 105.

82 *Ibidem*, s. 189.

83 *Ibidem*, s. 185.

84 *Ibidem*, s. 187.

85 *Ibidem*, s. 194.

86 *Ibidem*, s. 115.

87 *Ibidem*, s. 354.

88 *Ibidem*, s. 354, 361–362.

89 *Ibidem*, s. 361.

90 *Ibidem*, s. 378.

Dalej: w Pożodze pojawia się teza, że takie naloty Niemcy zaczęli dopiero w 1940 r. na Londyn, po czym Brytyjczycy odpowiedzieli tym samym, doprowadzając metodę do perfekcji, zaś niemieckie bombardowania Polski w 1939 r. czy Rotterdamu w 1940 r. były jakościowo czymś innym, gdyż służyły celom militarnym. Friedrich przekonywał, że „pierwszym narodem, na którym wypróbowano puszczoną w ruch wojenną furię zniszczenia z powietrza, konsekwentnie i aż do pełnego zniszczenia, był naród niemiecki”⁹¹. Autor *Pożogi* słyszał wprawdzie o Wieluniu⁹², zniszczonym przez Luftwaffe rankiem 1 września 1939 r. (wspominał to miasto w kolejnej swej książce), ale to mu najwyraźniej w niczym nie przeszkadzało.

Friedrich przyznawał zresztą w pewnym momencie, że jego celem nie było odkrywanie czegoś nowego, lecz opisanie „form cierpienia” cywilów podczas nalotów, gdyż choć „o *Bombenkrieg* napisano wiele”, to – twierdził – „od dawna jednak nic o formach cierpień z nim związanych”⁹³. W efekcie otrzymaliśmy emocjonalny, napisany z pasją akt oskarżenia, w którym oskarżycielem był autor *Pożogi*, a oskarżonymi pospół Hitler, Churchill i Roosevelt, tak właśnie w jednym szeregu⁹⁴. W biblijnym stylu i z sugestywnymi puentami Friedrich wielokrotnie wymieniał brytyjskiego premiera jednym tchem obok Hitlera i (rzadziej) Roosevelta, sugerując, że tych trzech ludzi łączyła szaleńcza żądza unicestwienia wroga⁹⁵.

Friedrich bynajmniej nie zaprzeczał, że Hitler był zbrodniarzem, a jego reżim popełniał zbrodnie; w końcu on sam odkrywał kiedyś dla niemieckiego czytelnika zbrodnie nazistów i ich bezkarność po wojnie. Natomiast teraz jakby rozszerzał pojęcia „zbrodnie” i „zbrodniarz” – zrównując walczące strony.

Styl Friedricha przypominał styl Goldhagena. Obaj odwoływali się do emocji i wyobraźni; obaj pisali obrazowo, plastycznie. To była opowieść wykorzystująca elementy reportażu (jak opis jednostek zamiast zbiorowości). Większe wrażenie niż powiedzenie, że zginęło 1500 osób, robił wszak opis losu dziecka nazwanego z imienia, zatrutego w schronie, do którego przenikał tlenek węgla. Umarło ono na rękach matki z butelką mleka w ustach⁹⁶. Friedrich nadawał też imiona ofiarom; np. pisał, że wśród 199 zabitych w listopadzie 1944 r. w nalocie na Rüdesheim „87 ofiar miało poniżej 18. roku życia – najmłodszej, noworodkowi Wernerowi Heinrichowi Mahnowi, tylko przez jeden dzień dane było oglądać ten świat”⁹⁷.

⁹¹ *Ibidem*, s. 76.

⁹² Historia zniszczenia Wielunia – zob. J. Trenkner, *Ziel vernichtet*, „Die Zeit”, nr 7/2003.

⁹³ J. Friedrich, *Der Brand...*, op. cit., s. 543.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 432.

⁹⁵ Zaznaczmy na marginesie, że *Pożoga* wywołała w Wielkiej Brytanii oburzenie i ostre reakcje.

⁹⁶ J. Friedrich, *Der Brand...*, op. cit., s. 340.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 269.

Pisarz nie oszczędzał przy tym rodzimego czytelnika: opisywał również, jak robotnicy przymusowi, więźniowie kacetów i jeńcy – wszyscy ci „podludzie” – nie byli wpuszczani do schronów podczas nalotów. Podobnie Żydzi, których – bywało – sąsiedzi-Niemcy wyrzucali na ulicę. Więźniowie obozów, np. Dachau, musieli zaś rozbrajać niewybuchy i wydobywać zwłoki bądź zbierać szczątki z ulic; podobnie Polacy, robotnicy przymusowi. Jeśli chodzi o ofiary w tej grupie: np. w Brunszwiku, gdzie substancja miejska została zniszczona w 90% podczas 18 nalotów, na 3 tys. zabitych połowę stanowili robotnicy przymusowi, jeńcy, więźniowie. W Nordhausen 1,3 tys. spośród 6 tys. ofiar to więźniowie z obozu koncentracyjnego, w którym nie było schronów. Friedrich pisał o tym przy okazji omawiania ofiar kolejnych nalotów, na kolejne miasta, ale nie prowadziło go to do ogólniejszych konkluzji, także moralnych. Sformułował natomiast wniosek, że „Niemcy zostały spustoszone przez brytyjskie lotnictwo strategiczne i dwie amerykańskie floty powietrzne jak żadna cywilizacja przedtem”⁹⁸.

W słowie końcowym autor Pożogi apelował, aby przeprowadzić projekt badawczy na szeroką skalę, o charakterze publicznym, polegający na krytycznej kwerendzie w archiwach miast i gmin, aby „zrekonstruować historię nalotów na niemieckie miasta”. Do tej pory bowiem – dowodził – nie ma nawet solidnych szacunków dotyczących liczby ofiar. Przekazy dotyczące zabitych w nalotach na Pforzheim czy Świnoujście, idące w dziesiątki tysięcy, każą zaliczyć te wydarzenia do największych tragedii II wojny światowej, a tymczasem – pisał Friedrich – w historiografii są one niemal nieobecne. Zweryfikowanie dotychczasowych statystyk to zatem „pilny postulat”. Ponadto pisarz apelował, by zorganizować w Niemczech „jak najszybciej” projekt polegający na zebraniu relacji wszystkich żyjących jeszcze świadków nalotów⁹⁹.

8. Rok 2003: Pogorzeliska, czyli *Finis Germaniae* w obrazach

Niespełna rok po Pożodze Jörg Friedrich wydał kolejną książkę: album *Brandstätten* (co można przełożyć jako *Pogorzeliska*), z archiwalnymi zdjęciami i własnymi do nich komentarzami, w których rozwijał swoje wcześniejsze tezy. Można sobie wyobrazić, że jeśli młody Niemiec, o historii mający pojęcie blade bądź ukształtowane przez opowieści rodzinne (w których dominowało przesłanie, iż „dziadzius nie był nazistą”¹⁰⁰), sięgał wówczas po prace Friedricha,

⁹⁸ *Ibidem*, s. 120.

⁹⁹ Nasuwało się tu skojarzenie ze sfinansowanym przez Stevena Spielberga projektem utrwalania na wideo relacji osób ocalałych z Holocaustu.

¹⁰⁰ Ze studiów socjologicznych Haralda Welzera z 2002 r. na temat *Familiengedächtnis* wynikało, że w niemieckich rodzinach z pokolenia na pokolenie przekazywano zdeformowaną wizję historii najnowszej i że „pokolenie wnuków” żyje w powszechnym przekonaniu, iż nie tylko żaden z ich przodków nie był nazistą ani nie uczestniczył w zbrodniach, ale że ich dziadkowie angażowali się w ruch oporu przeciw Hitlerowi albo pomagali Żydom, albo przynajmniej byli

mógł wynieść z nich przekonanie, że najbardziej zasługującymi na współczucie ofiarami tamtej wojny byli Niemcy. Albo przynajmniej, że była to wojna, w której żadna strona nie miała racji, nie była sprawiedliwa.

Mogło być też gorzej. Czytelnik książek Friedricha – zwłaszcza przemawiających językiem obrazów *Pogorzelisk* – mógł odczuć nie tylko empatię wobec ofiar, lecz także – na początku – nienawiść do alianckich lotników, patrząc na te wstrząsające fotografie. Z jednej strony – na rzędy zwłok, na szczątki zmarłego dziecka spoczywające na bruku obok wiadra, do którego złożono szczątki matki. Na trupy, które ogień dopadł na ulicach. Na stos czaszek na podłodze wypalonego schronu. Z drugiej zaś – na zdjęcia brytyjskich dowódców, którzy – jak chciał Friedrich – zaplanowali zagładę Niemców; na Churchilla wizytującego bazę lotniczą; wreszcie – na zdjęcia wziętych do niewoli pilotów, sfotografowanych zapewne wkrótce po tym, jak uratowali się z płonących samolotów (odczłowieczonych, z wybałuszonymi po przeżytym strachu oczami, lub odwrotnie, z młodzieńczą butą).

Te pierwsze fotografie nawet mało wrażliwego czytelnika mogły przyprawić o mdłości. Te drugie nawet u zatwardziałego Niemca antynacjonalisty musiały wywołać gniew. Bynajmniej jednak nie dlatego, że (jak chciał wydawca) zostały „wyrwane zapomnieniu”¹⁰¹. Takich zdjęć znalazłoby się sporo nie tylko w Niemczech, lecz także w archiwach (państwowych i rodzinnych) krajów okupowanych. Ale fotografie o podobnej tonacji publikowane są powściągliwie – może ze względu na wrażliwość odbiorców; może właśnie z uwagi na emocje, jakie mogą wywołać; może z szacunku dla intymności śmierci, zwłaszcza tak okrutnej. Sądząc po tekstach, jakimi Friedrich opatrzył zdjęcia umieszczone w albumie, był on tego świadom. Świadomość tego miało też wydawnictwo, skoro na końcu tomu ukazała się nota, w której wydawca... dystansował się od doboru najdrastyczniejszych z nich.

Metoda emocjonalizacji za pomocą drastycznych fotografii, której Friedrich użył w swoim albumie, nie była przy tym w Niemczech nowa. Kilka lat wcześniej podobnemu zabiegowi (czy również: także jemu) zawdzięczała swój sukces wystawa „Zbrodnie Wehrmachtu”, pokazywana po kolei w kilkudziesięciu miastach: zaprezentowano na niej zdjęcia, które nie wносиły nic nowego poza tym, że w szokująco naturalistyczny sposób przedstawiały okrucieństwa Wehrmachtu w Jugosławii i okupowanej części Związku Sowieckiego (stosy ciał,

przeciw nazizmowi. Zob. H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, *Opa war kein Nazi. Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Fischer Taschenbuch Verlag, 2002. Podobny obraz wyłaniał się z innych opracowań, które ukazały się w tym okresie, np. hamburskiego Institut für Sozialforschung (www.his-online.de) albo z antologii: J.F. Pyper (red.), *»Uns hat keiner gefragt«. Positionen der dritten Generation zur Bedeutung des Holocaust*, Philo Verlag, 2002.

101 J. Friedrich, *Brandstätten...*, op. cit., informacja od wydawcy umieszczona na obwolucie.

egzekucje). Taka estetyka wystawy zadecydowała o jej sukcesie, jeśli mierzyć go liczbą zwiedzających: około miliona w ciągu kilku lat¹⁰².

Joachim Trenkner, wówczas berliński korespondent „Tygodnika Powszechnego”, uznał, że już sama konstrukcja albumu Friedricha „stawia historię kompletnie na głowie”. Kolejne rozdziały, noszące tytuły *Zanim* (to idylliczne zdjęcia miast, dziś już nieistniejących w tym kształcie), *Atak* (tj. atak aliancki, nie niemiecki), *Obrona* itd., sugerują, że to Niemcy zostały zaatakowane i musiały się bronić. Trenkner pisał: „Wyobraźmy sobie współczesnych młodych Niemców, maturzystów czy studentów, których poziom ogólnego wykształcenia i posiadanej wiedzy – a raczej jej skąpość – wykazały ostatnio międzynarodowe studia porównawcze (tzw. *PISA-Studie*), wprawiając zresztą w lekki szok starszą wiekiem część społeczeństwa (i polityków odpowiedzialnych za edukację). Wyobraźmy sobie, że to oni sięgają po nową książkę Friedricha. Czego dowiedzą się z tych zdjęć i z fałszujących przebieg tamtej wojny podpisów? Ano tego, że oto po alianckim «ataku» Niemcy zostali poniekąd zmuszeni do «obrony»”¹⁰³.

Kontrowersyjne były nie tylko dobór fotografii oraz ich układ, lecz także autorskie komentarze. Na samym początku znalazło się stwierdzenie: „Zabijania na masową skalę i przy pomocy bomb doświadczyły jako długotrwałego przeżycia jedynie dwa społeczeństwa: japońskie przez sześć miesięcy i niemieckie przez pięć lat”¹⁰⁴, a w świadomości historycznej zakorzenione jest przekonanie, że „była to kara”, dowodził Friedrich (gdy w istocie nie była to kara – jeśli nawet takie uczucia nie były wtedy obce wielu pilotom, np. Polakom – lecz narzędzie wojny, po które jako pierwsza sięgnęła III Rzesza).

W wielu miejscach albumu *Pogorzeliska* Friedrich starał się budować przesłanie, jakoby naloty na Niemcy były w historii nie tylko II wojny światowej, lecz także świata wydarzeniem wyjątkowym (zbrodnią wyjątkową). Pisał: „Obrazy tego *Finis Germaniae* nie mają sobie równych w historii ludzkiej cywilizacji”¹⁰⁵. Przy czym w całej publikacji zamieszczono niemal wyłącznie fotografie miast i ich cywilnych mieszkańców – czytelnik nie znalazł w nim zdjęć fabryk samolotów czy czołgów, rafinerii, instalacji wojskowych. Tak jakby one w ogóle nie stanowiły celu nalotów.

Friedrich często wikłał się w sprzecznościach: w jednym miejscu przyznawał, że to Luftwaffe zaczęła naloty – od ataków na Wieluń i Warszawę¹⁰⁶, ale kilkanaście stron dalej relatywizował to dość kuriozalnym stwierdzeniem, że w Polsce w 1939 r. oraz w Holandii w 1940 r. Niemcy używali lotnictwa

102 Spór o tę wystawę, która temat zbrodni Wehrmachtu zawężała do okresu 1940–1944 i tylko do Jugosławii oraz Związku Sowieckiego, to osobny temat.

103 J. Trenkner, *Aliancczy zbrodniarze*, „Tygodnik Powszechny”, nr 45/2003.

104 J. Friedrich, *Brandstätten...*, op. cit., s. 6.

105 *Ibidem*, s. 167.

106 *Ibidem*, s. 62.

zasadniczo jako „wertikalnej artylerii”, i to „z konieczności”, gdyż niemieckie „ataki lotnicze towarzyszyły kampanii na lądzie”¹⁰⁷.

Mieliśmy tutaj do czynienia również z innego rodzaju relatywizacją: i tak, po lewej umieszczono zdjęcie z Warszawy po niemieckim ataku bombowym z września 1939 r. (dziewczynka pochyla się nad zabita siostrą), a po prawej fotografię dwóch niemieckich sióstr podlewających kwiaty (z informacją, że jedna z nich zginęła w nalocie na Paderborn w marcu 1945 r.)¹⁰⁸. Czytelnika nie poinformowano, że alianci zbombardowali Paderborn, by oszczędzić własnych strat: miasta bronił garnizon złożony m.in. z Waffen-SS, który nie chciał kapitulować, nie bacząc na ofiary wśród cywilów; w opustoszałym Paderborn zostało ich 6 tys., z czego w nalocie zginęło 500 osób (te informacje znalazły się natomiast w pierwszej książce Friedricha). Na jednej płaszczyźnie zestawiono więc ówczesnego agresora i państwa z nim walczące.

9. Czego Jörg Friedrich nie przyjął do wiadomości

Jeszcze w *Pożodze* Friedrich dowodził, że naloty nie miały zbyt wielkiego wpływu na przebieg wojny, a więc pozbawione były nie tylko legitymacji moralnej, lecz także sensu praktycznego. Podczas dyskusji niemieccy historycy wykazywali, że taka teza jest nieprawdziwa – jak prof. Horst Boog, uważany w tamtym czasie za najwybitniejszego znawcę tematu *Bombenkrieg*. Jeszcze w recenzji *Pożogi* Boog pisał, że Friedrich „nie przyjął do wiadomości” literatury historycznej, która była dlań niewygodna, a ataki bombowe – owszem – miały „ogromne negatywne oddziaływanie na niemiecki przemysł zbrojeniowy i siłę militarnego oporu”¹⁰⁹.

Z kolei prof. Lothar Kettenacker, wicedyrektor Niemieckiego Instytutu Historycznego w Londynie, zauważał: „Prowadzone od wiosny 1942 r. z coraz większą intensywnością alianckie naloty na Niemcy były nie tylko odpowiedzią na uprzednie terrorystyczne ataki niemieckiego lotnictwa na Warszawę, Rotterdam, Coventry i Londyn; już prędzej był to brytyjski rachunek wystawiony Niemcom za atak na Związek Sowiecki”¹¹⁰. Ostatnia uwaga odnosi się zapewne do faktu, iż naloty strategiczne były długo najważniejszym wkładem Brytyjczyków w koalicję antyhitlerowską (obok wojny na Atlantyku oraz w obronie konwojów z zaopatrzeniem dla Sowietów, zaangażowania w Afryce Północnej i potem we Włoszech), a tym samym działaniem niejako zastępczym – za nieistniejący drugi front w Europie.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 98.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 142–143.

¹⁰⁹ H. Boog, *Kolossalgemälde des Schreckens*, „FAZ”, 10.12.2003.

¹¹⁰ Zob. antologia: L. Kettenacker (red.), *Ein Volk von Opfern? Die neue Debatte um den Bombenkrieg 1940–45*, Rowohlt Verlag, 2003 (tytuł nawiązywał do tytułu antologii sprzed kilku lat, która podsumowywała debatę wokół Goldhagena – brzmiał on: *Ein Volk von Mördern?*).

Teraz, w *Pogorzeli*skach, Friedrich nie powtarzał już tezy o nieskuteczności bombardowań. Natomiast przekaz, jaki formułował, był w gruncie rzeczy sprzeczny. Raz przyznawał, że naloty miały skutki militarne¹¹¹, bo ograniczały sprawność aparatu wojennego Niemców – nie tylko produkcję przemysłową, ale zmuszały też do utrzymywania w Rzeszy jednostek wojskowych, zwłaszcza myśliwców, wyszkolonych pilotów i tysiące dział artyleryjskich, których brakowało na froncie wschodnim (jak wielka była to skala, mowa była już wcześniej). Przyznawał również, że „niektóre operacje lotnicze pozwoliły zaoszczędzić aliantom daniny krwi podczas ofensywy lądowej”; że np. naloty taktyczne w latach 1944–1945, tj. wspomagające ofensywę lądową, pomagały aliantom ograniczać straty.

Potem jednak Friedrich dodawał jako kontrargument, że cóż z tego – bez nalotów na niemieckich cywilów, alianci i tak wygraliby wojnę. Najwyżej „obrońcy” (autor miał tu zapewne na myśli tych Niemców, którzy wypełniali rozkaz Hitlera o walce do końca) zabiliby może sto tysięcy alianckich żołnierzy więcej.

Po lekturze *Pożogi* i *Pogorzeli*sk można by postawić autorowi pytanie: jakim językiem powinno się opisywać teraz – po jego książkach – zagładę Żydów? Zginęło ich w okupowanej Europie nie 2%, ale 95%. Jakim językiem opisywać niemiecki terror w okupowanej Polsce, w tym tragedię Warszawy, gdy z tego półtoramilionowego miasta końca wojny nie dożyło ponad 60% mieszkańców? Porównanie z Warszawą wydaje się o tyle zasadne, że podczas trwających niemal pięć lat alianckich nalotów zginęło trzy razy więcej Niemców cywilów niż w ciągu dwóch miesięcy powstania z 1944 r. Jakim językiem mówić więc o losach Warszawy, skoro Friedrich wyczerpał najcięższe kwantyfikatory?

10. Finał debaty z lat 2002–2003: odrzucenie interpretacji Friedricha

Patrząc z perspektywy, można powiedzieć, że publikując *Pogorzeli*ska, Friedrich posunął się o jeden krok za daleko. O ile bowiem reakcje na jego pierwszą książkę były w Niemczech w większości pozytywne, o tyle publikacja albumu wywołała już inny oddźwięk.

I tak, recenzent „Süddeutsche Zeitung” ocenił, że *Pogorzeli*ska należy wyrzucić do kosza¹¹². Ralph Giordano – niemiecki Żyd, który uważał, że alianckie naloty uratowały mu pośrednio życie – negatywnie odniósł się do tez Friedricha, jego patetyczny język uznając za grafomański („Kto chce próbować to zrozumieć, jego sprawa. Moja inteligencja nie starcza”)¹¹³. Krytykowano też powszechnie

111 J. Friedrich, *Brandstätten...*, op. cit., s. 224–225.

112 U. Raulff, *Vom Bombenhammer erschlagen. Der Feuersturm als Bildersturm: Jörg Friedrichs verstörende Galerie des Luftkriegs und seiner Opfer*, „SZ”, 18.10.2003.

113 R. Giordano, *Das mag begreifen, wer will*, „Die Welt”, 1.11.2003.

sposób, w jaki wydawca umyśl ręce – publikując tak drastyczne fotografie i zarazem się od nich dystansując¹¹⁴. Dyrektor berlińskiego Instytutu Badań nad Antysemityzmem Wolfgang Benz negatywnie ocenił dobór drastycznych zdjęć (to „podglądactwo”, które „narusza godność ofiar”) i komentarze do nich, sugerując, że album to „inscenizacja, która zastanawia i budzi wątpliwości”¹¹⁵.

Z kolei Julius H. Schoeps, historyk i niemiecki Żyd, krytykował: Friedrich „przemilcza przyczynę i skutek”, tymczasem „zdjęcia same w sobie nic nie wyjaśniają”, trzeba by je „zestawić w historycznym kontekście”. Tego brakuje. Brakuje również objaśnień sytuacji, w jakich robiono zdjęcia (czy nie ma wśród nich także zdjęć propagandowych? – pytał Schoeps). Album, ostrzegał historyk, może przyczynić się do relatywizowania niemieckich zbrodni: „Niemieckie zbrodnie i niemieckie cierpienia to nie zjawiska rozdzielne, ale nie można ich zrównywać”¹¹⁶.

Jeszcze ostrzej zareagowali autorzy dziennika „Frankfurter Rundschau” Richard Wagner¹¹⁷ oraz Matthias Arning¹¹⁸. Wagner zarzucił Friedrichowi, że stał się on propagatorem „nowego rewizjonizmu”; i Wagner, i Arning powiązali jego książki ze słynnym antysemitycznym wystąpieniem ówczesnego posła CDU do Bundestagu Martina Hohmanna. Taką samą odciażającą Niemców rolę, jaką u polityka mieli odgrywać Żydzi jako rzekomi sprawcy („naród oprawców”) zbrodni bolszewizmu, odgrywają u Friedricha naloty na Niemcy – argumentował Wagner – a książki pisarza to nic innego, jak tylko ujęty w nowe paradygmaty stary obraz à la Ernst Jünger, służący dziś do zdjęć z barków Niemców ich historycznej odpowiedzialności. „Albumem *Brandstätten* Friedrich dostarczył jak na talerzu nowych argumentów dla rewizjonizmu” – pisał Wagner – a to, w połączeniu z międzynarodowym już sporem o Centrum przeciwko Wypędzeniom, sprawia, iż ryzykujemy, że w Europie na nowo odrodzą się spory o to, kto bardziej cierpiał. A swymi książkami, odwołującymi się do emocji i prowokującymi emocje – dowodził Arning – Friedrich daje prawo pokoleniu wojennemu Niemców do pielęgnowania na nowo samoświadomości, że byli oni jedynie ofiarami wojny, bez żadnej własnej winy.

Natomiast dwaj recenzenci konserwatywnego „Frankfurter Allgemeine Zeitung”¹¹⁹ bronili pisarza, dowodząc, że album to jedynie dokumentacja fotograficzna, pokazująca tylko „jak było”. Obaj publicyści zapomnieli chyba,

114 Postępowanie wydawcy krytykowała większość recenzentów, także tych pozytywnie oceniających książkę.

115 *Man gibt die Opfer dem Voyeurismus preis. Der Historiker Wolfgang Benz über »Brandstätten«, das neue Buch von Jörg Friedrich*, „Die Welt”, 27.10.2003.

116 *Holocaust und Bombenkrieg sind nicht vergleichbar. Bilder allein vermitteln keine seriöse Aussage: Der Potsdamer Historiker Julius H. Schoeps über Jörg Friedrichs »Brandstätten«*, „Die Welt”, 24.10.2003.

117 *R. Wagner, Jenseits der Entlastung. Die Liebe zur Wahrheit und ein neuer Revisionismus*, „FR”, 12.11.2003.

118 *M. Arning, Im Namen der Grossväter*, „FR”, 5.11.2003.

119 *A. Platthaus, Bilderstreit um Tote i H. Ritter, Auge der Geschichte*, „FAZ”, 24.10.2003.

że to „Frankfurter Allgemeine Zeitung” należał kiedyś do tych mediów, które atakowały wystawę „Zbrodnie Wehrmachtu”, także za jej estetykę i upraszczającą emocjonalizację, jaką posłużył się Friedrich właśnie...

Na koniec w niemieckiej debacie o własnych ofiarach pisarz ten okazał się więc postacią wyjątkową – nawet jeśli wolno sądzić, że wielu jego czytelników i słuchaczy przyjmowało jego słowa z wdzięcznością – a jego interpretacje, de facto zrównujące na płaszczyźnie moralnej walczące strony, nie zostały przyjęte jako normy nowej pamięci (Friedrich zresztą nie ukrywał, że o to mu chodzi: w rozmowie z brytyjskim dziennikiem „The Guardian” mówił: „II wojna światowa jest przedstawiana tradycyjnie jako starcie pomiędzy Dobrem a Złem. Ale to nie było takie proste”¹²⁰). Rzeczywiście nie było to proste. Rzeczą jednak w tym, że odpowiedzialność za śmierć co najmniej pół miliona ludzi, w tym 75 tys. dzieci, oraz za traumy tych, którzy przeżyli naloty, ponosi w pierwszej kolejności III Rzesza i jej polityka wojny totalnej.

W procesie kształtowania się pamięci zbiorowej i polityki historycznej kluczowe znaczenie mają ich granice. W niemieckiej debacie o *Bombenkrieg* uznano, że Jörg Friedrich je przekroczył, a poetyka jego tak popularnych książek nie stała się normą dyskursu.

Polskie aspekty pamięci o *Bombenkrieg* w kontekście polityki historycznej

Z punktu widzenia polskiej pamięci o II wojnie światowej temat *Bombenkrieg* ma co najmniej trzy istotne aspekty. Dwa pozostają do dziś bardzo mało znane – zresztą nie tylko w Niemczech, lecz także w Polsce – i z perspektywy kreowania polskiej polityki historycznej posiadają wciąż spory potencjał. Trzeci natomiast to wyjątkowy przykład bardzo udanego zintegrowania w niemieckiej narracji po roku 1989 kluczowego polskiego wątku.

Mowa o Wieluniu oraz o nalocie Luftwaffe na to miasto rankiem 1 września 1939 r. Mniej więcej w pierwszej dekadzie XXI wieku stało się ono – zarówno w Polsce, jak i w Niemczech – ważnym miejscem pamięci (niem. *Erinnerungsort*), a nawet symbolem. Dziś Wieluń jest identyfikowany w obu krajach i dość powszechnie (przynajmniej, jeśli chodzi o elity funkcyjne, w tym polityków) z dniem 1 września 1939 r. jako symbol (obok Westerplatte) niemieckiej agresji na Polskę i początku II wojny światowej, a także miejsce symboliczne dla niemieckich zbrodni przeciw ludności cywilnej II Rzeczypospolitej w ogóle, popełnianych od pierwszego dnia tamtej wojny. W takiej roli Wieluń wszedł

120 German historian provokes row over war photos, „The Guardian”, 21.10.2003.

już do kanonu rytuałów związanych z obchodami rocznicy 1 września, jak też do niemieckiej polityki historycznej jako stały niemalże element w wystąpieniach wielu tamtejszych polityków.

1. Wieluń jako symbol początku *Bombenkrieg* w Europie

Jako ofiara barbarzyńskiego nalotu Luftwaffe na cel cywilny, niemającego absolutnie żadnego uzasadnienia z militarnego punktu widzenia, Wieluń odgrywa dziś trudną do przecenienia rolę w niemieckim dyskursie o II wojnie światowej, również w kontekście tematu *Bombenkrieg*.

Oto jeden przykład – znamieny, gdyż dotyczący Drezna, miejsca w Niemczech symbolicznego. Przemawiając tam 13 lutego 2020 r. podczas uroczystości upamiętniających 75. rocznicę alianckich nalotów na to miasto, prezydent Frank-Walter Steinmeier sformułował interpretację, którą można by uznać – patrząc z perspektywy minionych 35 lat – za swego rodzaju puentę niemieckiej dyskusji o własnych ofiarach tamtej wojny. Pierwsze zdanie wygłoszonej wówczas mowy prezydenta brzmiało: „Kilka miesięcy temu, rankiem 1 września 2019 r., stałem na rynku pewnego małego miasta w Polsce, Wielunia”, by „upamiętnić ofiary nalotu przed 80 laty”. Nalot ten, mówił dalej Steinmeier, był początkiem *Bombenkrieg* w Europie i zwiastunem tego, co stało się później¹²¹.

Przedstawioną w tym wystąpieniu przez Steinmeiera interpretację można by zatem streścić najkrócej tak: zniszczenie Drezna było końcem drogi, która zaczęła się w 1933 r. W takim ujęciu niemieckie ofiary alianckich nalotów można postrzegać w pierwszym rzędzie jako ofiary III Rzeszy i jej polityki – jako jej konsekwencję – a dopiero na dalszym etapie jako ofiary działań aliantów. W takim ujęciu, przy takiej – nazwijmy to – kolejności i gradacji odpowiedzialności, innego charakteru nabiera także dyskusja o prawnych czy moralnych aspektach alianckich nalotów strategicznych. Analizując zaś przebieg uroczystości rocznicowych w różnych miejscach Niemiec na przełomie roku 2024 i 2025, można sformułować opinię, że naszkicowana powyżej interpretacja jest dziś w tym kraju powszechna i dominująca (co nie oznacza rzecz jasna, że jedyna).

Jak to się stało, że pamiętać o nalocie na Wieluń, o którym jeszcze 35 lat temu mało kto słyszał w Polsce i Niemczech, awansowała do takiej roli, pierwszorzędnej z punktu widzenia polityki historycznej? Nie stało się to samo z siebie i przeanalizowanie tego przypadku, jego etapów, byłoby na pewno czymś fascynującym i pożytecznym.

¹²¹ O obchodach w Dreźnie 13 lutego 2020 r. zob. np. W. Pięciak, *Kolejność według Steinmeiera*, Tygodnik Powszechny, 18.02.2020, tygodnikpowszechny.pl. Tekst wystąpienia Steinmeiera: *Gedenkveranstaltung zum 75. Jahrestag der Bombardierung Dresdens am 13. Februar 1945*, Bundespräsidialamt, 13.02.2020, bundespraesident.de.

W tym miejscu powiedzmy tylko, że kluczową rolę odegrała tutaj jedna osoba: Joachim Trenkner (1935–2020)¹²². Przez wiele lat był dziennikarzem niemieckiej telewizji publicznej ARD (jej ówczesnej zachodniobерlińskiej stacji Sender Freies Berlin); na 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej przygotował film dokumentalny o nalocie na Wieluń. Od 1997 r. był stałym współpracownikiem „Tygodnika Powszechnego” i na jego łamach opublikował w 1999 r. tekst historyczny pt. *Wieluń, czwarta czterdzieści*¹²³ – jak się zdaje, pierwszy materiał w ogólnopolskim tytule prasowym na ten temat. W ciągu kolejnej dekady Wieluń zaistniał na dobre w Polsce w sferze i naukowo-historycznej, i medialnej, i publicznej (za chwilowy bilans naukowego aspektu tej debaty można uznać antologię, która ukazała się w 2009 r. nakładem IPN¹²⁴). Z kolei w Niemczech pierwszą, jak się zdaje, publikacją w ogólnoniemieckim tytule był – znowu – artykuł Trenknera, opublikowany w 2003 r. w tygodniku „Die Zeit”¹²⁵.

Tak wyglądały „momenty założycielskie” w Polsce oraz w Niemczech, od których zaczęło się integrowanie Wielunia w kulturze pamięci i polityce historycznej obu krajów.

2. Luftwaffe przeciwko cywilom we wrześniu 1939 roku

Wieluń to nie jedyny polski wątek w debacie o *Bombenkrieg*. Dwa kolejne czekają wciąż na podjęcie – i to zarówno w wymiarze naukowo-historycznym, jak i w sferze polityki historycznej oraz kultury masowej.

Pierwszy wiąże się zresztą z Wieluniem: niemiecki nalot na to miasto nie był jedynym takim przypadkiem podczas działań wojennych we wrześniu 1939 r. Luftwaffe atakowała wówczas wiele miast, nie różnicując przy tym celów wojskowych i cywilnych. Doświadczyła tego nie tylko Warszawa, niszczona z powietrza podczas jej oblężenia, lecz także czasem zupełnie małe miejscowości – jak np. Frampol, wówczas parotysięczne miasteczko na Roztoczu (dziś w powiecie biłgorajskim). Nalot z 13 września 1939 r. zniszczył zabudowę Frampola w 80%, zaś szacunki dotyczące liczby ofiar wahają się w różnych publikacjach od kilkunastu osób do aż półtora tysiąca (*sic!*).

Te rozbieżności nie są zresztą – w kontekście kampanii wrześniowej – niczym niezwykłym. O ile ogólnie wiadomo, że we wrześniu 1939 r. na terenie Polski armia niemiecka okazała się morderczo skuteczna – zginęło wtedy

122 O postaci Joachima Trenknera, który zmarł w grudniu 2020 r. podczas pandemii COVID-19, zob. np. dwa pośmiertne wspomnienia: Z. Rybczyński, *Nie żyje Joachim Trenkner – publicysta, który nadał rozgłos bombardowaniu Wielunia, Wieluń nasze miasto*, 26.12.2020, wielun.naszemiasto.pl oraz Ks. A. Boniecki, W. Pięciak, *Przyjaciel z Berlina*, Tygodnik Powszechny, 11.01.2021, tygodnikpowszechny.pl.

123 Tekst przypomniany na stronie „Tygodnika” w 2008 r.: J. Trenkner, *Wieluń, czwarta czterdzieści*, Tygodnik Powszechny, 29.08.2008, tygodnikpowszechny.pl.

124 J. Wróbel (red.), *Wieluń był pierwszy*, IPN, Łódź 2009.

125 J. Trenkner, *Ziel vernichtet. Wielun, 1. September 1939: Mit der Zerstörung des polnischen Städtchens durch die deutsche Luftwaffe begann der totale Bombenterror des Zweiten Weltkriegs*, *Die Zeit*, 6.02.2003, zeit.de.

ok. 200 tys. polskich cywilów – o tyle, mimo upływu prawie 80 lat od zakończenia II wojny światowej, pozostaje to wciąż tematem otwartym, czekającym na nowe badania.

Podobnie jak na osobne opracowanie czeka całościowe ujęcie działań Luftwaffe przeciwko ludności cywilnej II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 r. – bez wątpienia spory odsetek ofiar cywilnych można przypisać tym atakom¹²⁶. Analiza taka, gdyby kiedyś powstała, mogłaby wnieść też istotny – polski – wkład w dalszy ciąg niemieckiej debaty o *Bombenkrieg*.

3. „Drezno za Warszawę”: polskie bombowce nad Niemcami

Na swojego autora – historyka, a być może także na reżysera filmowego – czeka również inny wątek, który jest może nie tyle nieznany (przynajmniej historykom), ile zapoznany, a przez to też niewykorzystany, jeśli chodzi o jego potencjał. Tymczasem to historia ciekawa, momentami nieoczywista, mająca swoje momenty wręcz filmowo dramatyczne, a przy tym pokazująca – poprzez losy jednostek – wielką historię.

Mowa o udziale polskich lotników w nalotach na Niemcy w szeregach brytyjskiego Bomber Command. O ile uczestnictwo Polaków i polskich dywizjonów w składzie brytyjskiego Fighter Command (Dowództwa Lotnictwa Myśliwskiego) jest powszechnie znane, o tyle wiedza o tym, że walczyli oni przez całą wojnę też we własnych dywizjonach bombowych, jest w Polsce słaba, natomiast w Niemczech – praktycznie zerowa¹²⁷. Inaczej niż w przypadku polskich pilotów myśliwców, nie ma także o nich filmów fabularnych – podobnych do licznych na przestrzeni dekad produkcji brytyjskich i amerykańskich. Te zresztą nadal powstają – by wspomnieć choćby miniserial o amerykańskich lotnikach „Masters of the Air” z 2024 r., wyprodukowany dla platformy Apple TV+ (polski tytuł: „Władcy przestworzy”)¹²⁸.

Naszkicujmy tutaj krótko ten „polski rozdział”, jeśli chodzi o temat *Bombenkrieg*¹²⁹. W nalotach na okupowaną Europę, w tym na Niemcy, uczestniczyły

¹²⁶ Liczba 200 tys. polskich ofiar cywilnych podczas kampanii wrześniowej 1939 r. to cały czas szacunki. Przegląd tematyki strat osobowych w Polsce w okresie II wojny światowej – zob. np. W. Materski, T. Szarota (red.), *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, IPN, Warszawa 2009. Natomiast nowe ustalenia na temat strat Wojska Polskiego w trakcie kampanii 1939 r. przynosi praca, która dopiero czeka na publikację – autorstwa historyków Dawida Golika, Krzysztofa Pięciaka i Piotra Sadowskiego (maszynopis w posiadaniu autora).

¹²⁷ Warto tu zaznaczyć, że w Wielkiej Brytanii istnieje społeczne muzeum poświęcone polskim dywizjom bombowym. Prace nad jego utworzeniem rozpoczęła w 2010 r. grupa wolontariuszy, Polaków i Brytyjczyków, na terenie dawnej bazy RAF w Ingham (hrabstwo Lincolnshire), gdzie podczas II wojny światowej stacjonowały m.in. dwa polskie dywizjony (o numerach 300 oraz 305). Powstało tam Centrum Polskich Dywizjonów Bombowych (Polish Bomber Squadrons Centre), którego głównym elementem jest otwarta w 2024 r. wystawa. Więcej zob. pl.raffingham.co.uk.

¹²⁸ Informacje o serialu zob. np. „Masters of the Air”, Wikipedia, en.wikipedia.org.

¹²⁹ O udziale polskich lotników w nalotach RAF-u na Niemcy zob. np. M. Nocuń, T. Potkaj, W. Pięciak, *Berlin za Warszawę*, „Tygodnik Powszechny”, nr 7/2004, 15.02.2004; M. Nocuń, W. Pięciak, *Musiałem myśleć jak maszyna*, „Tygodnik Powszechny”, nr 7/2005, 13.02.2005. We wszystkich tych tekstach – publikowanych na kolejne rocznice nalotów na Drezno – występowali żyjący jeszcze wtedy weterani z czterech polskich dywizjonów bombowych, które walczyły

z terenu Wielkiej Brytanii cztery polskie dywizjony bombowe o numerach 300, 301, 304 i 305, operacyjnie podległe Bomber Command¹³⁰. Brały one udział w wielu znanych bombardowaniach – począwszy od ataku na Berlin w marcu 1941 r., po Mannheim, Bremę, Hamburg, Kolonię (na tysiąc maszyn, które w maju 1942 r. zaatakowały to miasto w tzw. nalocie tysiąca bombowców, ponad sto stanowiły te polskie) i wiele innych, w tym we wspomnianym nalocie na Drezno w 1945 r.

Podobnie jak formacje brytyjskie i amerykańskie, również polskie dywizjony bombowe ponosiły duże straty. Rok 1942 stanowił szczytowy punkt ich wysiłku bojowego – a także największych strat: 450 lotników zabitych i wziętych do niewoli; 89 samolotów straconych. Podczas całej wojny zginęło łącznie prawie półtora tysiąca członków załóg bombowców (to znacznie więcej niż liczba żołnierzy 2 Korpusu poległych pod Monte Cassino – około tysiąca), a kilkuset trafiło do niemieckiej niewoli. W 1943 r. straty Dywizjonu 301 były tak duże, że został rozformowany. Resztki Dywizjonu 304 skierowano do obrony wybrzeża Anglii, a Dywizjon 305 zamieniono na myśliwski. Do końca wojny latał tylko Dywizjon 300; jego ostatnim zadaniem było zbombardowanie kwatery Hitlera w Berchtesgaden 25 kwietnia 1945 r. Polskie dywizjony bombowe uczestniczyły nie tylko w strategicznych nalotach na Niemcy, lecz także np. w walkach pod Dieppe (nieudany desant aliancki w 1942 r.), w zaopatrywaniu ruchu oporu w krajach okupowanych Europy, w walkach nad Afryką i Włochami, w desancie w Normandii, w wyzwolaniu Francji, Belgii i Holandii, a wreszcie – w nalotach taktycznych na terenie Niemiec w 1945 r. Dodajmy, że w *Bombenkrieg* brało udział również osiem polskich dywizjonów myśliwskich, działających w składzie Fighter Command – ich piloci eskortowali alianckie wyprawy bombowe.

Historia polskich lotników, którzy uczestniczyli w *Bombenkrieg*, obfituje przy tym w fascynujące biografie pojedynczych osób (niestety, inaczej niż w przypadku np. ocalonych z Holocaustu czy uczestników Powstania Warszawskiego, nie zarejestrowano wspomnień tych weteranów w ramach jakiegoś całościowego projektu, póki jeszcze żyli; pozostałe po nich relacje mają siłą rzeczy charakter rozproszony i rzadko kiedy wizualny). Obfituje też w wydarzenia dramatyczne, nieoczywiste (takie, które „lubi” kino). To przykładowo

w składzie Bomber Command. Wydaje się, że z polskich mediów to właśnie dział Historia „Tygodnika Powszechnego” poświęcił najwięcej uwagi polskim lotnikom z Bomber Command – w tamtym czasie, gdy na początku XXI wieku w Niemczech w sferze publicznej nastąpił bardzo intensywny powrót tematyki własnych ofiar nalotów. Autor niniejszego tekstu opublikował też wówczas poświęcony temu materiał w niemieckim dzienniku „Tageszeitung” (wcześniej propozycję zamieszczenia go odrzuciły dzienniki „Die Welt” i „Frankfurter Allgemeine Zeitung”). Zob. W. Pięciak, *Berlin für Warschau*, Tageszeitung, 18.09.2004, taz.de.

130 Wśród zachowujących odrębność narodową jednostek Bomber Command były jeszcze – obok polskich – jeden dywizjon czechosłowacki i dwa francuskie. Ponadto pewna liczba lotników wielu narodowości służyła w dywizjonach brytyjskich. Zarazem w polskich dywizjonach latali również np. Kanadyjczycy, Estończycy czy Norwegowie.

zatuszowana (jak wiele na to wskazuje) historia buntu, do którego miało dojść w lutym 1945 r. w polskim Dywizjonie 300, gdy jego lotnicy, z których wielu pochodziło z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej, otrzymali rozkaz udziału w nalocie na Drezno – wkrótce po tym, jak dotarła do nich wiadomość o ustaleniach, jakie przywódcy Wielkiej Brytanii, USA i Związku Sowieckiego poczynili na temat losu Polski w Jałcie¹³¹.

Opowieść ta ma swój niewykorzystany do tej pory potencjał – także z punktu widzenia polskiej polityki historycznej i jej udziału w dyskusji międzynarodowej.

Drezno i polityka historyczna wobec *Bombenkrieg* na szczeblu federalnym. Podsumowanie

W polskich dyskusjach pada czasem pytanie (względnie ujęte już jako zarzut), czy Niemcy piszą dziś swą historię na nowo. Odpowiedź na nie, tak postawione, jest prosta: oczywiście, że tak. Tak, gdyż historia (pamięć historyczna/pamięć zbiorowa) stale jest „pisana” (tj. interpretowana) na nowo. To, samo w sobie, jest zjawiskiem nieuniknionym, poniekąd naturalnym. Każde społeczeństwo wyobraża sobie przeszłość w zależności od aktualnego „ducha czasu”, zmienia jej obraz, inaczej rozkłada akcenty. Dlatego pytanie powinno brzmieć nie „czy”, ale „jak” Niemcy piszą dziś na nowo swoją historię – i co z tego wynika, również dla procesów społecznych i dla polityki.

Nie tylko zresztą w wymiarze historycznym, lecz także aktualnym, gdy odwołania do historii („lekcji historii”) bywają przywoływane jako legitymizacja – bądź przeciwnie: jako delegitymizacja – takich czy innych decyzji np. w polityce międzynarodowej (klasyczny przykład to – powtarzające się przed 24 lutego 2022 r. w wypowiedziach wielu polityków, zresztą z różnych formacji – uzasadnianie spolegliwej polityki Berlina wobec Rosji Putina przy pomocy argumentów i interpretacji odwołujących się – mocno jednostronnie zresztą – do historii, zwłaszcza do agresji Hitlera na Stalina).

Podobnie ma się rzecz z debatą wokół *Bombenkrieg*, z pamięcią i polityką historyczną w tym zakresie – również one nie są czymś statycznym, zastygłym, lecz zmieniają się, reagują na aktualne konteksty (wewnętrzne i światowe), sięgają po nowe narzędzia i rytuały, kładą odmienne akcenty.

Autor tego tekstu śledzi niemiecką debatę o *Bombenkrieg* od ponad 30 lat – od jesieni 1994 r., kiedy to podczas pobytu w Dreźnie miał możliwość

¹³¹ Relacje weteranów na temat ich przeżyć w pierwszych miesiącach 1945 r., w tym także na temat domniemanego buntu w polskim Dywizjonie 300, udało się zebrać np. w tekście reportersko-historycznym: P. Wilczyński, *Za co jeszcze walczyć?*, Tygodnik Powszechny, 8.02.2011, tygodnikpowszechny.pl.

przeprowadzenia szeregu długich i pogłębionych wywiadów z ludźmi, którzy przeżyli nalot z lutego 1945 r.¹³² Niektórzy z nich byli wtedy już dorośli, inni byli małymi dziećmi – niemniej dla nich wszystkich tamten atak był, jak się okazało, wydarzeniem formacyjnym, ponadpokoleniowym. Wspólne dla nich wszystkich były też ogromne emocje, które towarzyszyły tym wywiadam. Podobne do tych, jakie ujawniły się – już w wymiarze ogólnonarodowym – kilka lat później, gdy książki Jörga Friedricha zafunkcjonowały najpierw jako rodzaj katalizatora, a potem jako punkt odniesienia w dyskusji o interpretacjach *Bombenkrieg*, o formach (rytuałach) pamięci, wreszcie o języku, w jakim mówi się o tym w sferze publicznej, politycznej.

1. Drezno jako centralne miejsce dla pamięci o *Bombenkrieg*

Splot wielu czynników sprawił zaś, że w ciągu minionych 35 lat, po zjednoczeniu Niemiec, to właśnie Drezno stało się także miejscem najbardziej eksponowanym w tej debacie (na drugiej pozycji znalazł się Hamburg).

Zwłaszcza fakt, że po 1990 r. szeroko pojęte środowiska skrajnie prawicowe (od intelektualnych prawicowo-narodowych po jawnie neonazistowskie) postanowiły zawłaszczyć Drezno, przekształcając kolejne rocznice alianckiego nalotu w myśl własnych rytuałów i celebracji (pod hasłem „Bombowego Holokaustu na narodzie niemieckim”), przyczynił się do tego, że zarówno mieszkańcy Drezna, jak i politycy poniekąd zostali zmuszeni, aby dać temu odpór. Musieli też znaleźć własne rytuały, język i kulturę pamięci – w opozycji do tych proponowanych przez ekstremistów. Tak się zresztą z czasem stało, a symbolem kolejnych obchodów stał się „ludzki łańcuch” (*Menschenkette*), w którym 13 lutego wieczorem udział brało nawet po kilkadziesiąt tysięcy ludzi¹³³.

Toteż Drezno stało się miejscem, w którym po 1989/1990 r. miała się kształtować polityka wobec historii *Bombenkrieg* na szczeblu najwyższym – federalnym. Najpierw w osobie kanclerza Helmuta Kohla, który jadąc w grudniu 1989 r. na negocjacje z premierem NRD Hansem Modrowem, wybrał na miejsce tego spotkania (i swojego programowego wystąpienia politycznego) właśnie to miasto. Następnie zaś w osobach prezydentów Niemiec, którzy brali udział w odbywających się tutaj uroczystościach.

132 Reportaż historyczny pt. *Requiem dla miasta Drezna*, będący efektem tych prac, ukazał się w lutym 1995 r. w „Tygodniku Powszechnym”, a następnie, w wersji rozszerzonej, w książce autora: W. Pięciak, *Jak obalano Mur. Niemcy 1988–96*, Kraków 1996, s. 272–302.

133 Kształtowanie się w Dreźnie tych nowych rytuałów i kultury pamięci to osobny temat. Kompendium wiedzy o tym przynosi np. niezwykle szczegółowe opracowanie autorstwa drezdeńskiej socjolożki Claudii Jerzak, opublikowane w lutym 2024 r. na portalu Deutschland Archiv (dawniej papierowego periodyku historycznego, obecnie tylko w sieci). Obejmuje ono całościowo okres od 1945 r., poprzez czasy komunistycznej NRD, aż po współczesność. Zob. C. Jerzak, *Der 13. Februar 1945 im kollektiven Gedächtnis Dresdens. Gedenkrituale und Wandel der Erinnerungskultur*, Bundeszentrale für politische Bildung, 13.02.2025, bpb.de.

Byli to kolejno: Richard von Weizsäcker (CDU) w lutym 1991 r.¹³⁴, Roman Herzog (CDU) w lutym 1995 r.¹³⁵ (w tych obchodach 50. rocznicy nalotów wziął udział także Helmut Kohl, ale – jak podkreślał – nie jako kanclerz, lecz „zwykły uczestnik”), następnie Horst Köhler (CDU) w październiku 2005 r. (uczestniczył w uroczystości oddania do użytku odbudowanego z ruin Frauenkirche)¹³⁶, dalej – Joachim Gauck (CDU) w lutym 2015 r.¹³⁷ oraz Frank-Walter Steinmeier (SPD) w lutym 2020 r.¹³⁸ Występując tutaj, za każdym razem musieli oni znaleźć odpowiednie słowa, mające charakter najważniejszej wykładni – z punktu widzenia państwa i jego polityki historycznej¹³⁹.

2. Preludium: Helmut Kohl przy ruinach Frauenkirche

Gdy więc 19 grudnia 1989 r. – w tamtym burzliwym czasie, kiedy to po upadku Muru Berlińskiego demonstranci na ulicach miast w NRD wysycili już politycznie i emocjonalnie hasło „Wir sind das Volk!” („To my jesteśmy narodem”), i gdy dominować zaczęły nowe hasła „Wir sind ein Volk!” („Jesteśmy jednym narodem”) i „Deutschland einig Vaterland!” („Niemcy jedna ojczyzna”) – kanclerz Helmut Kohl pojawił się w Dreźnie, za tło do swojego wystąpienia wybrał ruiny kościoła Frauenkirche. Został on zniszczony w lutym 1945 r. przez alianckie bomby i pozostawiony pod postacią rumowiska przez władze NRD, które uczyniły zeń narzędzie antyzachodniej polityki: pomnik „anglo-amerykańskiego terroru bombowego”. Potem, w latach 80., ruiny świątyni stały się miejscem, gdzie 13 lutego zbierali się drezdeńscy, którzy chcieli sami uczyć

134 Prezydent von Weizsäcker wziął udział w nabożeństwie ekumenicznym w katedrze katolickiej w Dreźnie 13 lutego 1991 r. i wygłosił tam przemówienie, w którym wiele miejsca poświęcił trwającej wtedy wojnie w Zatoce Perskiej – tj. prowadzonej przez międzynarodową koalicję pod egidą ONZ operacji „Pustynna Burza”, której celem było wyzwolenie Kuwejtu spod okupacji irackiego reżimu Saddama Husajna. W sytuacji, gdy na ulicach niemieckich miast odbywały się liczne demonstracje przeciwko tej operacji (Niemcy wzięli w niej udział w wymiarze politycznym i logistycznym, nie zaś militarnym), Weizsäcker poparł działania aliantów i szukał dla nich uzasadnienia także w historii II wojny światowej (konieczność pokonania dyktatorskiego reżimu siłą). Tekst wystąpienia Richarda von Weizsäckera: *Ansprache am Ende des ökumenischen Gottesdienstes in der Dresdner Kathedrale*, Bundespräsidialamt, 13.02.1991, bundespraesident.de.

135 Tekst wystąpienia Romana Herzoga: *Ansprache von Bundespräsident Roman Herzog zum 50. Jahrestag der Zerstörung von Dresden im Zweiten Weltkrieg*, Bundespräsidialamt, 13.02.1995, bundespraesident.de.

136 Tekst wystąpienia Horsta Köhlera: *Ansprache von Bundespräsident Horst Köhler zur Eröffnung der Dresdner Frauenkirche*, Bundespräsidialamt, 30.10.2005, bundespraesident.de. W uroczystości ponownego otwarcia odbudowanego Frauenkirche, która odbyła się 30 października 2005 r., wzięli także udział kanclerz Gerhard Schröder oraz szykująca się już do objęcia tego urzędu Angela Merkel. Był to moment przekazywania władzy – przedterminowe wybory do Bundestagu odbyły się 18 września 2005 r., a CDU/CSU otrzymały w nich nieco ponad pół procent głosów więcej niż SPD. W efekcie powstała „wielka koalicja” CDU/CSU-SPD, a pod koniec listopada 2005 r. fotel kanclerza zajęła Merkel.

137 Tekst wystąpienia Joachima Gaucka: *Gedenkveranstaltung anlässlich des 70. Jahrestages der Zerstörung Dresdens*, Bundespräsidialamt, 13.02.2015, bundespraesident.de.

138 Tekst wystąpienia Franka-Waltera Steinmeiera: *Gedenkveranstaltung zum 75. Jahrestag der Bombardierung Dresdens am 13. Februar 1945*, Bundespräsidialamt, 13.02.2020, bundespraesident.de.

139 Johannes Rau (SPD), który sprawował urząd prezydenta RFN w latach 1999–2004, nie wystąpił w Dreźnie, choć razem z kanclerzem Schröderem wziął udział w obchodach 55. rocznicy, które miały miejsce w prawie już odbudowanej Frauenkirche, zob. *Themennachmittag Dresden am Sonntag*, Presseportal, 13.02.2000, presseportal.de.

fot. Wojciech Konończuk, 2025



fot. Richard Peter, wikipedia.org, 1945



- Odbudowany kościół Frauenkirche w Dreźnie z wyraźnie odznaczającymi się oryginalnymi murami (2007 r.).
- Zniszczony pomnik Lutra przed ruinami kościoła Frauenkirche w Dreźnie (1945 r.).

pamięć bliskich – jeszcze nie był to gest opozycji, ale już krok uczyniony poza oficjalnym obiegem.

Mowa wygłoszona tu przez Kohla 19 grudnia 1989 r. była chyba jednym z krótszych (trwała 15 minut), ale zarazem jednym z najważniejszych jego wystąpień. On sam nazwał później tamten dzień „moim kluczowym przeżyciem (*Schlüsselerlebnis*) na drodze do państwowej jedności [Niemiec]”, a nawet najtrudniejszym wystąpieniem w życiu¹⁴⁰.

Przemawiając nie tylko do kilkudziesięciu tysięcy zebranych przed Frauenkirche ludzi, z ich ogromnymi oczekiwaniami, ale adresując przesłanie też do zachodnich sojuszników i (niedawnych) wrogów zza żelaznej kurtyny (a także do kilkuset dziennikarzy, niemieckich i zagranicznych) – Kohl dziękował demonstrantom, którzy jesienią 1989 r. wyszli na ulice miast i miasteczek w NRD. Podkreślał, że prawdziwy pokój jest niemożliwy bez wolności.

Po czym padła deklaracja, kierunkowa (można powiedzieć) dla tego, co miało się wydarzyć w kolejnych miesiącach; kierunkowa również w tym znaczeniu, że kanalizująca wielkie społeczne emocje w NRD: „Moim celem pozostaje – jeśli tylko historyczna chwila na to pozwoli – jedność naszego narodu”. Kohl podkreślał przy tym, że rozumie obawy sąsiadów Niemiec i traktuje je poważnie – zarówno ich obawy, jak i ich pragnienie bezpieczeństwa.

Potem padły słowa nawiązujące do *genius loci*: „Tutaj, przed ruiną Frauenkirche w Dreźnie, przy miejscu pamięci o mieszkańcach Drezna, którzy stracili wtedy życie, złożyłem przed chwilą wiązanek kwiatów – także aby przypomnieć o cierpieniu i śmierci w tym przepięknym starym niemieckim mieście. W roku 1945 miałem 15 lat – co chcę powiedzieć tym młodym ludziom, którzy są tutaj na tym placu – i byłem wtedy uczniem, dzieckiem jeszcze. Miałem potem tę szansę, aby dorastać w Niemczech Zachodnich, na mojej ziemi rodzinnej, jaką był Palatynat, i należę do tego młodego wówczas pokolenia, które po tamtej wojnie przysięgło sobie – podobnie jak i teraz, i tutaj – «Nigdy więcej wojny, nigdy więcej przemocy!». A stojąc tutaj dzisiaj przed Wami, chciałbym rozszerzyć tę przysięgę, chciałbym Wam powiedzieć: z niemieckiej ziemi musi w przyszłości wychodzić zawsze pokój – to jest cel naszej polityki!”¹⁴¹ (wydaje się, że zwracał się nie tylko do ludzi na placu przed Frauenkirche, lecz także do tych, którzy mieli potem analizować przesłanie Kohla w europejskich i światowych stolicach).

¹⁴⁰ Wizycie Helmuta Kohla w Dreźnie w grudniu 1989 r. poświęcono cały osobny rozdział (pt. *Tamten dzień w Dreźnie*) w jego wspomnieniach wydanych w 1996 r., jeszcze u schyłku jego urzędowania: H. Kohl, *Ich wollte Deutschlands Einheit. Dargestellt von Kai Diekmann und Ralf Georg Reuth*, Propyläen Verlag, 1996, s. 215 i następne.

¹⁴¹ Tekst wystąpienia Helmuta Kohla w Dreźnie 19 grudnia 1989 r.: *Rede des Bundeskanzlers auf der Kundgebung vor der Frauenkirche in Dresden*, Bulletin 150–89, Bundesregierung, 22.12.1989, bundesregierung.de.

3. Niemieccy prezydenci w Dreźnie:

model interpretacyjny *Bombenkrieg* w polityce federalnej

O ile więc Helmut Kohl wybrał Drezno – akurat Drezno¹⁴² – na historyczno-symboliczne kulisy swojego politycznego przesłania (w tym w jego części skierowanej do otoczenia zagranicznego: iż nikt nie musi bać się zjednoczonych na nowo Niemiec, gdyż te wyciągnęły właściwą lekcję z historii II wojny światowej), o tyle kolejni wymienieni powyżej przedstawiciele Republiki Federalnej przybywali tutaj już z powodu rocznicy nalotu z lutego 1945 r. (albo, jak Köhler, z powodu związanego z tym wydarzeniem).

Analizując całościowo wystąpienia von Weizsäckera, Herzoga, Köhlera, Gaucka i Steinmeiera – przypomnijmy: mające miejsce na przestrzeni 30 lat, pomiędzy rokiem 1991 a 2020 – można zauważyć w nich kilka wspólnych elementów interpretacyjnych. Przede wszystkim akcentowanie kolejności wydarzeń – nalot na Drezno jako konsekwencja wojny rozpętanej przez III Rzeszę. „Wiemy, kto zaczął tę morderczą wojnę – mówił w 2015 r. Joachim Gauck. – Wiemy to. I dlatego też ani nie chcemy zapomnieć, ani nigdy nie zapomnimy o tych, którzy padli ofiarą sposobu, w jaki Niemcy prowadziły tę wojnę. Nie zapominamy o tym, gdy dzisiaj upamiętniamy tutaj niemieckie ofiary”. Dalej: wspólnym elementem jest potępienie wojny (i szerzej: użycia siły) jako narzędzia polityki (przy jednoczesnym przyznaniu, iż użycie siły bywa konieczne; tak pokonano wszak III Rzeszę).

Takiemu ujęciu towarzyszy przedstawienie ofiar alianckiego nalotu jako w pierwszym rzędzie ofiar polityki III Rzeszy, która skutkowała także *Bombenkrieg*. Mówiąc inaczej: głównym winnym cierpień niewinnych Niemców (i tych siedzących w schronach pod bombami, i tych uciekających na mrozie przed Armią Czerwoną, i tych wysiedlanych ze swoich domów po wojnie) staje się w takim ujęciu Adolf Hitler i jego zbrodnicza polityka.

To istotne przesunięcie akcentów zarówno w stosunku np. do interpretacji Jörga Friedricha (wedle której, przypomnijmy, winę mieliby ponosić na równi Hitler, Churchill i Roosevelt), jak i do powszechnych – jak się zdaje – odczuć społecznych sprzed roku 1989. A w jakiejś mierze również i potem, podczas apogeum debat wokół „powrotu własnych ofiar” na przełomie wieków XX i XXI, kiedy to niektóre z przejawów tych debat przypominały emocjonalny akt oskarżenia – przeciw aliantom czy przeciw krajom, z których wysiedlano

¹⁴² Jadąc wtedy do NRD na rozmowy z Modrowem, Kohl mógł zmierzać równie dobrze np. do Lipska – byłoby to może nawet miejsce bardziej oczywiste, ponieważ to Lipsk postrzegano wówczas jako kluczowe miasto dla przebiegu tamtej jesiennej rewolucji demokratycznej w NRD. Wybrano jednak Drezno i wydaje się, że nieprzypadkowo. Miasto to jako miejsce spotkania zostało ustalone już 5 grudnia, w rozmowach między szefem Urzędu Kanclerskiego a biurem premiera NRD, oficjalnym zaś punktem programu wizyty Kohla miało być od początku upamiętnienie ofiar nalotów na Niemcy przy ruinach Frauenkirche. Zob. np. materiał wspomnieniowy z grudnia 2019 r. na stronie MDR: *Helmut Kohls historische Rede in Dresden*, Mitteldeutsche Rundfunk, 16.12.2021, mdr.de.

Niemców (dla ich nazwania język debaty publicznej miał słowo-oskarżenie ukute jeszcze przed 1989 r.: *Vertreiberstaaten*).

Konsens pomiędzy prezydentami widać także w stwierdzeniu, że cierpień Niemców (niewinnych Niemców) nie powinno się rozgrywać, czynić z nich swego rodzaju przeciwwagi dla ich zbrodni i cierpień, jakie zadali oni innym. Tymczasem w tym właśnie kierunku zmierzało kwestionowanie przez środowiska prawicowo-narodowe i skrajnie prawicowe liczby ofiar nalotu, którą ustaliła komisja historyczna, powołana w 2004 r. przez burmistrza Drezna (uznała ona, że ofiar było ok. 25 tys.). Głosy takie miały pojawiać się również w szeregach Alternatywy dla Niemiec (AfD), np. w lutym 2020 r. jej współprzewodniczący Tino Chrupalla oznajmił, że jego zdaniem w Dreźnie zginęło 100 tys. ludzi¹⁴³.

Patrząc wstecz, można powiedzieć, że taką właśnie postawę antycypował prezydent Roman Herzog, gdy podczas obchodów w 1995 r. mówił: „Cierpień narodów w czasie tej wojny nie można przeciwstawiać sobie nawzajem, w celu konfrontowania ich ze sobą”. I dalej: „Jest to rok żałoby [tj. rok 1995]. Rok wspomnień. Rok zadumy i refleksji. Wniosek, jaki dla nas z tego płynie, brzmi: nie przerzucać się wzajemnie cierpieniami, ale dążyć do porozumienia. I pamiętać, bo jest to przestroga po wsze czasy”.

Rozwijając tę myśl: we wszystkich przemówieniach prezydentów wygłaszanych w Dreźnie pojawiały się odwołania do takich miejsc jak Coventry, Rotterdam, Warszawa czy miasta w Związku Sowieckim – miejsc, które padły ofiarą niemieckich nalotów. Widać przy tym dbałość o to, aby w obchodach brali udział goście z zagranicy, z krajów, które wówczas były przeciwnikami Niemiec – ci zaproszeni z Wielkiej Brytanii (np. przedstawiciele rodziny królewskiej, pojedynczy weterani Bomber Command, burmistrz Coventry itd.) uczestniczyli we wszystkich tych uroczystościach. Przybywali też delegaci z innych państw, zwłaszcza z USA (np. ambasador). Z czasem pojawiają się osoby także z Polski – np. podczas poświęcenia na nowo Frauenkirche był obecny uczestnik polskiego ruchu oporu z Gostynia, więzień III Rzeszy, który zorganizował zbiórkę na rzecz odbudowy kościoła.

Zwróćmy uwagę, że obecność polskiego wątku w tych wystąpieniach z biegiem lat zwiększa się – i nabiera konkretnej „twarzy”, a to pod postacią odwołania do Wielunia. Po raz pierwszy miasto to wspomniął Joachim Gauck w wystąpieniu w 2015 r. – jako jedną z wielu miejscowości zniszczonych

143 Zob. np. „Goebbels war damit erstaunlich erfolgreich”. Ein Interview von Klaus Wiegrefe mit dem Militärhistoriker Rolf-Dieter Müller, Der Spiegel, 9.02.2020, spiegel.de.

podczas wojny (Gauck wskazał i miasta będące ofiarami niemieckich nalotów, i niemieckie miasta zbombardowane przez aliantów)¹⁴⁴.

Natomiast w wystąpieniu Franka-Waltera Steinmeiera w 2020 r. los Wielunia stanowi już w ogóle punkt wyjścia, porządkujący i ustawiający interpretacyjnie cały dalszy wywód historyczno-polityczny. Steinmeier stawia mianowicie tezę: „Atak na Wieluń był preludium (*Auftakt*) do brutalnej *Bombenkrieg*, w której na celowniku znalazła się ludność cywilna w miastach. Niemiecka Luftwaffe z jednej, a brytyjskie i amerykańskie bombowce z drugiej strony zniszczyły w toku tej wojny setki miast w prawie wszystkich krajach Europy”¹⁴⁵.

Dalej mówił on: „Zebrałiśmy się tu dzisiaj, aby przypomnieć o nalotach na Drezno przed 75 laty. Upamiętniamy ofiary *Bombenkrieg* w tym mieście, w Niemczech oraz w Europie. A także upamiętniamy wszystkie ofiary ludobójstwa, wojny i przemocy”.

W chwili, gdy autor kończył ten tekst, trwały przygotowania do obchodów 80. rocznicy bombardowań Drezna. Toczył się nabór do społecznych służb porządkowych, które miały czuwać nad organizacją „ludzkiego łańcucha”. Planowano, że będzie on mieć długość czterech kilometrów, i spodziewano się, iż weźmie w nim udział – jak zwykle – co najmniej kilkanaście tysięcy ludzi. W komunikatach podkreślano, że porządkowi odpowiadają tylko za organizację, zaś za bezpieczeństwo – policjanci.

W tych dniach w Niemczech dużym zgromadzeniem towarzyszyła szczególna atmosfera – po tragicznym w skutkach zamachu na jarmarku bożonarodzeniowym w Magdeburgu. Spodziewano się również, jak zwykle, demonstracji środowisk neonazistowskich – rok wcześniej, w lutym 2024 r., uczestniczyło w niej ok. 800 osób. Towarzyszyła im kilkutysięczna kontrademonstracja; część jej uczestników zapewne podpisałaaby się pod postulatem formułowanym (nie po raz pierwszy) w środowisku skrajnej lewicy, aby zrezygnować zupełnie z drezdeńskich obchodów¹⁴⁶.

¹⁴⁴ Cytat: „So viele Städte haben im Krieg schreckliche Bombardements erlitten. Städte, die von den Deutschen angegriffen wurden: das polnische Wieluń, Rotterdam, Belgrad, London, Leningrad oder Coventry. Auch Städte, über denen alliierte Piloten ihre Bomben abwarfen: Kassel, Darmstadt, Essen, Lübeck, Berlin, Würzburg, Swinemünde oder Pforzheim. Doch es sind Hamburg und vor allem Dresden, die zum Symbol für die Leiden der deutschen Zivilbevölkerung im Bombenkrieg wurden – wegen der Zahl der Opfer und wegen der ungeheuren Feuersbrünste”.

¹⁴⁵ Cytat: „Der Angriff auf Wieluń war auch der Auftakt zu einem brutalen Bombenkrieg, in dem die Zivilbevölkerung in den Städten ins Fadenkreuz geriet. Die deutsche Luftwaffe auf der einen, britische und amerikanische Bomber auf der anderen Seite zerstörten im Verlauf des Krieges hunderte Städte in fast allen Ländern Europas. Sie zogen eine bis dahin noch nie dagewesene Spur der Verwüstung, die von Großbritannien über Deutschland bis nach Russland reichte. Als dieser Krieg im Mai 1945 mit der Befreiung Europas vom Nationalsozialismus endete, da lagen weite Teile des Kontinents unter Asche und in Trümmern”.

¹⁴⁶ Postulat taki pojawiał się wówczas też wśród działaczy Grüne Jugend, młodzieżówki partii Zielonych. O krytyce drezdeńskich obchodów ze skrajnie lewicowej perspektywy zob. np. D. Muschenich, *Umstrittenes Gedenken. Wie der Opfer der Bombardierung Dresdens vor 79 Jahren gedenken? Gar nicht, fordern Kritiker:innen – auch weil das für Neonazis anschlussfähig sei*, Tageszeitung, 13.02.2024, taz.de.

4. Barack Obama w Buchenwaldzie i Dreźnie: amerykańska legitymizacja niemieckiej narracji

Gdy mówimy o prezydentach w Dreźnie, warto przypomnieć też wydarzenia z czerwca 2009 r. – choć w tym wypadku mowa będzie nie o przywódcy Niemiec, lecz USA. Krótka, ale bogata w symbolikę wizyta, jaką Barack Obama, sprawujący wtedy od niespełna pół roku urząd głowy państwa, złożył wówczas w Niemczech, mogłaby być analizowana pod kątem prowadzenia polityki historycznej. Wydaje się ona modelowym wręcz przykładem takiej polityki, w tym przypadku – w wydaniu Obamy i kanclerz Merkel¹⁴⁷.

Na początku czerwca 2009 r. Obama, z którym wielu w Niemczech wiązało duże nadzieje (widząc w nim przeciwwagę dla jego poprzednika George'a W. Busha, którego w RFN nie darzono estymą), wygłosił na Uniwersytecie Kairskim mowę skierowaną do świata islamskiego; miała ona stanowić gest pojednania i nowy początek w relacjach USA z krajami islamskimi. Z Kairu Obama miał udać się do Normandii, aby wziąć udział w 65. rocznicy lądowania aliantów. Po drodze zrobił zaś przystanek w Niemczech, by odwiedzić miejsce pamięci w Buchenwaldzie, w latach 1937–1945 obozie koncentracyjnym III Rzeszy.

Na pozór skierowana więc w przeszłość wizyta w RFN była, jak się zdaje, sygnałem politycznym adresowanym do Izraela i społeczności żydowskiej w USA: pobyt w Buchenwaldzie miał stworzyć przeciwwagę dla Kairu, gdzie Obama krytykował politykę Izraela w stosunku do Palestyńczyków, i stanowić przesłanie, że próbując otworzyć się na świat islamski, Stany Zjednoczone nie zapominają o zobowiązaniach wobec Izraela, wynikających również z historii. Prezydenccy doradcy uznali najwyraźniej, że taki kontrapunkt będzie wskazany, skoro – jak pisał korespondent dziennika „Neue Zürcher Zeitung” – „podczas kairskiego wykładu nikt z obecnych nie klaskał, gdy Obama przypominał los milionów Żydów w Europie, za to potężny aplauz wybuchł, kiedy mowa była o cierpieniu Palestyńczyków”¹⁴⁸.

Kto zaproponował, by podczas krótkiego przystanku w Niemczech prezydent przenocował nie w Lipsku albo Weimarze koło Buchenwaldu, ale dalej – w Dreźnie? Prasa niemiecka twierdziła, że propozycja wyszła od amerykańskiej delegacji przygotowującej wizytę, której Drezno spodobało się bardziej. Ale niemieccy dziennikarze twierdzili również, że gdy ustalano napięty

¹⁴⁷ O polityce historycznej Baracka Obamy wobec pamięci o II wojnie światowej, jego wizycie w Niemczech w 2009 r., a także wypowiedzi na temat „polskich obozów” zob. np. W. Pięciak, *Błogosławiona wina Baracka Obamy*, Tygodnik Powszechny, 5.06.2012, tygodnikpowszechny.pl.

¹⁴⁸ U. Schmid, *Obama verneigt sich vor den Holocaust-Opfern*, Neue Zürcher Zeitung, 5.06.2009, nzz.ch oraz *idem*, *Steife Freundschaftsschwüre in Dresden*, Neue Zürcher Zeitung, 5.06.2009, nzz.ch.

program pobytu Obamy, to już rząd niemiecki miał zabiegać, aby znalazła się w nim wspólna wizyta obojga przywódców we Frauenkirche, symbolu miasta¹⁴⁹.

Podczas pobytu w kościele Obama i Merkel modlili się, zapalili świece oraz wysłuchali utworów w wykonaniu organisty i trębacza. Jak czytamy w relacji na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, prezydent USA wpisał się do wyłożonej księgi z intencjami modlitewnymi: „*My best wishes to the congregation and People of Dresden, for symbolizing the possibility of reconciliation, reconstruction and hope. God bless you*” („Moje najlepsze życzenia dla wspólnoty tej świątyni oraz dla mieszkańców Drezna za to, że symbolizują możliwość pojednania, odnowy [względnie: odbudowy] i nadziei. Niech Bóg was błogosławi”¹⁵⁰).

Następnie z Drezna Obama poleciał śmigłowcem do Buchenwaldu – miejsca, do którego miał przywiązywać dużą wagę także dlatego, że jego krewny, brat jego babci, jako żołnierz armii amerykańskiej brał udział w wyzwolaniu obozu w Ohrdruf, będącego jednym z podobozów KL Buchenwald. Wraz z Angelą Merkel zwiedził miejsce pamięci w Buchenwaldzie, oprowadzany przez kilku byłych więźniów, w tym noblistę Eliego Wiesela (w tym miejscu zaznaczmy, że historia Buchenwaldu nie skończyła się w 1945 r. wraz z jego wyzwoleniem przez Amerykanów – po tym, jak armia USA wycofała się z Turynii, która weszła do sowieckiej strefy okupacyjnej, na terenie dawnego kacetu swój tzw. obóz specjalny utworzyła sowiecka bezpieka – NKWD; w tej roli funkcjonował on do 1950 r.¹⁵¹).

Fakt, że podczas tej krótkiej wizyty, skoncentrowanej początkowo na Buchenwaldzie, Obama znalazł czas, by zatrzymać się w Dreźnie i odwiedzić Frauenkirche, miał – wolno sądzić – dla Niemców podobną wagę (symboliczną, polityczną i emocjonalną), jaką miałyby w Polsce wizyta prezydenta USA np. w Muzeum Powstania Warszawskiego i na Powązkach.

Można zakładać, że Obama nie uczynił tego gestu nieświadomie. W tamtym momencie, po „złodowaceniu” relacji między Berlinem a Waszyngtonem za rządów George’a W. Busha, Stany Zjednoczone były zainteresowane odbudową dobrych stosunków. Natomiast z punktu widzenia polityki historycznej Merkel zaproszenie Obamy do Frauenkirche stanowiło posunięcie mistrzowskie: prezydent USA legitymizował niemiecką narrację o II wojnie światowej, w której

149 Obama will Dresdner Frauenkirche besuchen, Der Spiegel, 3.06.2009, spiegel.de oraz Obama besucht nun doch die Frauenkirche, Merkur.de, 3.06.2009.

150 C.P. Müller, S. Locke, P. Schilder, Obama in Deutschland. Himmel und Hölle, „FAZ”, 6.06.2009, faz.net.

151 O czterech etapach historii Buchenwaldu – najpierw jako obozu koncentracyjnego w III Rzeszy (w latach 1937–1945), potem jako obozu koncentracyjnego NKWD (1945–1950), następnie jako miejsca pamięci oddającego NRD-owską wykładnię historii (1949–1989) i wreszcie jako miejsca, gdzie trzeba było znaleźć jakieś *modus vivendi* dla uwzględnienia wszystkich tych aspektów – zob. W. Pięciak, Buchenwald. Historia poczwórna, Tygodnik Powszechny, 6.05.2007, tygodnikpowszechny.pl. Natomiast o obozach NKWD zob. np. K. Wóycicki, Niemiecka pamięć. Rozrachunek z przeszłością NRD i przemiany niemieckiej świadomości historycznej, Instytut Historii Nauki PAN, Warszawa 2011, s. 117 i następne.

centrum znajduje się miejsce na pamięć zarówno o ofiarach Holokaustu, jak i o tych własnych. *Drezno blisko Buchenwaldu* – ten tytuł z konserwatywnego dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” był więcej niż tylko geograficznym opisem miejsc odwiedzonych wtedy przez Obamę¹⁵².

„Polityka zbiorowej pamięci – niemożliwa do zmierzenia, trudno ujmowalna w badaniach opinii, a mimo to jak najbardziej realna – stanowi jeden z najważniejszych czynników publicznego sporu. Określa granice tego, co dozwolone, i dla znacznej części obywateli definiuje elementarne pojęcia, jak duma, wstyd, lęk, zemsta i pociecha” – tak w 1998 r. pisało dwóch amerykańskich politologów, Andrei S. Markovits i Simon Reich, w książce *Niemiecki dylemat* poświęconej związkom między historią a polityką zagraniczną i polityką bezpieczeństwa współczesnych Niemiec¹⁵³. Gdyby szukać przykładów, jak wielowątkowo polityka (wewnętrzna i międzynarodowa) przecina się dziś nadal z historią (i emocjami) i jak tę ostatnią można wykorzystywać do kreowania aktualnej polityki – podróż Obamy na trasie Kair–Drezno–Buchenwald (i dalej do Normandii) wydaje się posunięciem modelowym¹⁵⁴.

5. Ciąg dalszy trwa

W niemieckiej pamięci zbiorowej – w tej jej sferze, która dotyczy III Rzeszy oraz II wojny światowej – znajdują się dziś dwa centralne elementy. Pierwszy to pamięć o Holokauście; jest on w sferze publicznej i polityce historycznej dominujący¹⁵⁵. Drugi to pamięć o własnych ofiarach, tutaj pod postacią różnych grup tychże ofiar. Są to: ofiary *Bombenkrieg*; ofiary ucieczki przed sowieckim frontem; ofiary powojennych wysiedleń; zgwałcone kobiety; jeńcy zmarli w niewoli (sowieckiej, ale też alianckiej; tutaj słowo klucz to *Rheinwiesenlager*); ofiary obozów NKWD w sowieckiej strefie okupacyjnej itd. Szczególne miejsce w tym „krajobrazie pamięci” zajmuje właśnie *Bombenkrieg*, już choćby z racji skali zjawiska (przy czym pojęcie „ofiary” obejmować może w tym kontekście nie tylko tych, którzy stracili życie).

152 P. Schilder, *Obama in Deutschland: Dresden nahe Buchenwald*, „FAZ”, 5.06.2009, faz.net.

153 A.S. Markovits, S. Reich, *Das deutsche Dilemma. Die Berliner Republik zwischen Macht und Machtverzicht*, Alexander Fest Verlag, 1998, s. 30.

154 O tym połączeniu aspektów historycznych i politycznych zob. np. G. Nonnenmacher, *Obama-Besuch. Geburtshelfer Europas*, „FAZ”, 5.06.2009, faz.net oraz J. Ross, *Barack in Buchenwald*, *Die Zeit*, 4.06.2009, zeit.de. Zaznaczmy tutaj, że tytuł tekstu w „Die Zeit” nie należy do zbyt udanych popisów pracy redaktorskiej.

155 Choć nie wszyscy tak to widzą: np. z ostrą krytyką niemieckiej kultury pamięci wystąpił – przy okazji 80. rocznicy wyzwolenia więźniów Auschwitz-Birkenau – Michel Friedman, dziennikarz, w latach 2000–2003 wiceprzewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech. W wywiadzie dla dziennika „Tagesspiegel” oznajmił, że niemiecka kultura pamięci to „czarna dziura”, w której wprawdzie „są jasne punkty, jak te miliony, które podejmują wysiłek dbania o pamięć, kładą *Stolpersteine* [kamienie upamiętniające Żydów-sąsiadów – WP]. Ale są też miliony, które zamieniają kulturę pamięci w straszną brunatną dziurę: oprawców przedstawia się jako ofiary, opowiada się wyłącznie o nalotach aliantów”. Omówienie wywiadu przez agencję DPA zob. *Holocaust-Gedenktag. „Kaum etwas aus der Geschichte gelernt” – Friedman beklagt deutsche Erinnerungskultur*, *Die Welt*, 22.01.2025, welt.de.

Warto również odnotować, tu jedynie na marginesie, że gdy mowa o „własnych ofiarach”, zmienia się dziś sens pojęcia „własny”. O ile w dotychczasowych dyskusjach pod kategorią „niemieckie ofiary” zwykło się rozumieć ofiary nalotów czy wysiedleń, o tyle prowadzony w 2024 r. w Niemczech sondaż ośrodka Ipsos (na zlecenie Instytutu Pileckiego) uchwycił ciekawy trend: współcześni obywatele tego państwa coraz częściej jako ofiary własne, niemieckie, postrzegają także niemieckich Żydów¹⁵⁶ (zjawisko to zasługuje na dalsze badanie). Tym istotniejsze jest śledzić, jak ta pamięć o własnych ofiarach (i związana z nią polityka) zmienia się i kształtuje.

Wracając zatem do naszych rozważań: to właśnie Drezno pokazuje, jak wygląda obecnie fundament interpretacyjny polityki historycznej RFN na najwyższym szczeblu, gdy idzie o temat *Bombenkrieg*. Dziś, pod koniec pierwszej ćwierci XXI wieku, fundament ten jest – można postawić taką tezę – rozwinięciem (na zasadzie kontynuacji) założeń, jakie pojawiały się w wystąpieniach prezydentów Niemiec już w latach 1991 i 1995. W takiej postaci stanowi on (chwilowy) punkt kulminacyjny rozwoju pamięci i polityki historycznej wokół tematu *Bombenkrieg* – procesu długiego trwania, który zaczął się już w roku 1945; procesu mającego cały czas charakter rozproszony, regionalny, a jedynie od czasu do czasu centralny, federalny.

Chwilowy, ponieważ, jak już powiedziano, mamy tu do czynienia z materią bynajmniej nie zastygłą, lecz dynamiczną. Nawet jeśli – wraz z odchodzeniem pokolenia, które doświadczyło *Bombenkrieg* i często zostało przezeń naznaczone na dalsze życie – stygły emocje (indywidualne, w rodzinach, a także te zbiorowe), to pamięć o *Bombenkrieg* oraz model upamiętnienia pozostają czymś żywym i nie są dane raz na zawsze. Niektórzy twierdzą przy tym, że nadal wpływają one na postawy i zachowania Niemców, gdy mowa np. o rosyjskiej napaści na Ukrainę i jej możliwych konsekwencjach dla całej Europy, jak również o zaangażowaniu Niemiec w pomoc dla Kijowa i w politykę wobec państwa agresora¹⁵⁷.

156 Aż 59% ankietowanych stwierdziło, że wśród ofiar Holokaustu najwięcej zginęło ich współobywateli, tj. Żydów niemieckich (w istocie było ich ok. 165 tys.). Analizując sondaż, który uchwycił również inne trendy, Hanna Radziejowska i Mateusz Fałkowski z berlińskiego oddziału Instytutu Pileckiego pisali: „Wszystko to może wzmacniać [w Niemczech] skłonność do oceny, że największą ofiarą II wojny byli Niemcy, choć ukryci pod różnymi kategoriami społeczno-demograficznymi”. Zob. H. Radziejowska, M. Fałkowski, *Jak wygląda niemiecka wina i pamięć 85 lat po wybuchu II wojny światowej? Mówi o tym sondaż przeprowadzony właśnie w Niemczech*, Tygodnik Powszechny, 1.09.2024, tygodnikpowszechny.pl. O sondażu zob. też *Sondaż na zlecenie Instytutu Pileckiego w Berlinie. Niemiecka wina i pamięć 85 lat po wybuchu II wojny światowej*, Instytut Pileckiego, instytutpileckiego.pl.

157 W grudniu 2024 r. prof. Felix Ackermann z Fernuniversität w Hagen, w eseju opublikowanym na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, postawił tezę, że to pamięć o „niszczycielskich nalotach na niemieckie metropolie, jak również własne doświadczenia ucieczki przed frontem” podczas II wojny światowej określają nadal wyobrażenie współczesnych Niemców o konflikcie w Europie, oddziałując paraliżująco i utrudniając realną ocenę np. w sferze polityki RFN wobec Rosji. Zob. F. Ackermann, *Zukunft, die nicht vergehen will*, „FAZ”, 12.12.2024. W wydaniu internetowym tytuł brzmiał: *Die Angst der Deutschen vor dem Dritten Weltkrieg*, faz.net.

Nie jest to zatem historia zamknięta, a jej ciąg dalszy trwa cały czas – nie tylko w Dreźnie, lecz także (a może przede wszystkim) w miastach i miasteczkach na terenie całych Niemiec.

**Przezwyciężyć traumę, odzyskać tożsamość.
Odbudowa zabytków w Niemczech**

Wojciech Konończuk

Zabytki nie są wyłącznie dokumentami. Niemniej ważny niż ich statyczny, pomnikowy charakter jest ich siła sugestywna, wyrażająca się w kilku formach. Najważniejsze będą: oddziaływanie bezpośrednie, emocjonalne, artystyczne (...). Wreszcie oddziaływanie bardzo szerokie i ważne – dydaktyczne, gdy zabytek daje nam możliwość poznania dziejów minionych, kiedy na zabytku uczymy się historii narodu¹.

Prof. Jan Zachwatowicz
szef Wydziału Architektury Zabytkowej Biura Odbudowy Stolicy,
Generalny Konserwator Zabytków

TEZY

- Zjednoczone Niemcy zakwestionowały dominujący po 1945 r. paradygmat, uznający, że nie ma potrzeby, sensu ani możliwości odbudowy historycznych budynków i założeń urbanistycznych zniszczonych w czasie II wojny światowej. Po roku 1990 zwyciężyło przekonanie, przypominające sytuację w powojennej Polsce, że państwo niemieckie nie może pogodzić się ze zniszczeniem ważnej części swojego materialnego dziedzictwa kulturowego. Zaczęto dostrzegać, że jest ono nieodłączną częścią tożsamości narodowej i koniecznym czynnikiem pozwalającym odbudować wspólną pamięć symboliczną społeczeństwa.
- W wielu niemieckich miastach, w szczególności we wschodniej części, po zjednoczeniu państwa rozpoczął się proces rekonstrukcji zabytków, który pod względem skali nie znajduje analogii nigdzie w Europie po 1989 r. Największe rozmiary przybrał w Dreźnie, Berlinie i Poczdamie, które ucierpiały nie tylko w efekcie zniszczeń wojennych, lecz także wskutek polityki urbanistycznej władz Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD). Zaczęto wtedy poszukiwać nowej tożsamości. Na dyskusje ogólnoniemieckie wpłynął w szczególności sukces odbudowy drezdeńskiego starego miasta – stał się on inspiracją dla trwających na wschodzie i zachodzie Niemiec sporów o potrzebę rekonstrukcji i o odzyskiwanie tożsamości lokalnej wyrażanej poprzez historyczną architekturę.
- Kwestia odbudowy zabytków zaczęła stanowić ważny element polityki prowadzonej przez kolejne rządy federalne, poczynając od kanclerza Helmuta Kohla. Wynikało to z ukształtowanego w elitach politycznych szerokiego (choć nie pełnego) konsensusu doceniającego potrzebę odwołania do tradycji i dziedzictwa materialnego. W efekcie renowacja i rekonstrukcja zabytków

¹ J. Zachwatowicz, *Program i zasady konserwacji zabytków*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” 1946, nr 1–2, s. 48.

stały się istotną częścią programów federalnych skierowanych głównie do wschodnich krajów związkowych. W ciągu ostatnich 35 lat Niemcy wydały na przedsięwzięcia związane z odbudową historycznych budynków kilkadziesiąt miliardów euro.

- Głównym inspiratorem rekonstrukcji obiektów zabytkowych było społeczeństwo niemieckie, które poprzez rozwinięte oddolne inicjatywy prowadziło kampanie lobbingowe, zwykle skutecznie wpływając na władze w sprawie podjęcia konkretnych decyzji co do danego budynku czy zespołu architektonicznego. Aktywiści cieszyli się przy tym poparciem znacznej części obywateli, w tym przede wszystkim wspólnot lokalnych tam, gdzie dany obiekt miał zostać zrekonstruowany.
- Odbudowa niektórych ważnych i wpisanych w niemiecką pamięć historyczną budynków nie odbywała się bez napięć społecznych i politycznych. W wielu wypadkach wywoływała długoletnie emocjonalne dyskusje i kontrowersje, nierzadko o charakterze ogólnoniemieckim. Najważniejsze z nich dotyczyły rekonstrukcji Zamku Berlińskiego i Kościoła Garnizonowego w Poczdamie. Były to debata o tym, czy powinno się odbudowywać niektóre zabytki naznaczone „złą pamięcią”, a także dyskusja o miejscu trudnej historii we współczesnej tożsamości niemieckiej oraz o tym, jak można (a jak nie) wyrażać narodowe dzieje i jakie to niesie potencjalne konsekwencje. W każdym przypadku wspomniane spory kończyły się zwycięstwem zwolenników odbudowy.
- Rekonstrukcja zabytkowych budynków wiązała się z debatą na temat niemieckiej odpowiedzialności i winy oraz miała – choć daleko nie pierwszoplanowy – wymiar moralny. Przede wszystkim wynikała jednak z chęci zaleczenia „historycznych ran” i odzyskania kawałka „starych, dobrych Niemiec”, a czasami z przekonania o „niewinnie zniszczonych miastach” i odkupieniu win. Ważnym powodem było też dążenie do estetyzacji tkanki miejskiej oraz odnowienia lub przywrócenia pamięci o historii w wymiarze lokalnym lub narodowym, gdy odbudowa dotyczyła obiektu o znaczeniu federalnym.
- Największe wyzwanie stanowiło „uporządkowanie” architektoniczne Berlina, przez dekady podzielonego murem na dwa niezależnie rozwijające się miasta. Po 1990 r. niemiecka stolica musiała się zredefiniować i w znacznym stopniu wymyślić na nowo. Kluczowe znaczenie w tym procesie miała koncepcja historycznej rekonstrukcji, której najbardziej wpływowym wyrazicielem był Hans Stimmann, przez 16 lat odpowiadający za planowanie urbanistyczne Berlina. Miasto, poszukujące nowej formy wyrażenia swojej tożsamości,

znalazło ją dzięki próbie pogodzenia swoich architektonicznych tradycji z modernistycznymi innowacjami. W konsekwencji z jednej strony podjęto decyzję o odbudowie wielu historycznych gmachów (w szczególności przy alei Unter den Linden i na Wyspie Muzeów), z drugiej zaś – nową zabudowę oparto na historycznym układzie urbanistycznym i jej lokalnej typologii, a przy tym ograniczano wysokość nowych budynków. W ciągu ponad trzech dekad doszło do stworzenia nowego Berlina, jednego z ciekawszych miast współczesnej Europy.

- Na mniejszą skalę rekonstrukcja zabytków postępowała w zachodniej części Niemiec, gdzie powojenne odbudowy wyglądały inaczej niż w NRD i gdzie najczęściej zachowywano historyczny układ urbanistyczny. W ostatnich latach proces ten zaczyna się jednak rozwijać również i tam, napędzany przez odbierany pozytywnie „efekt Drezna” oraz udaną rekonstrukcję części starego miasta we Frankfurcie nad Menem. Stała się ona punktem odniesienia dla innych miast zachodnioniemieckich, ośmielając ich władze do podejmowania podobnych decyzji i prowokując nowe dyskusje na temat kolejnych rekonstrukcji.
- Po ponad 30 latach odbudowa zabytków na wielką skalę zmieniła oblicza wielu niemieckich miast. Szczodre inwestycje z budżetów federalnego, landowego i środków unijnych doprowadziły do usunięcia materialnych świadectw II wojny światowej oraz do kompleksowego odnowienia i rewitalizacji historycznych centrów. W bardzo wielu wypadkach pozwoliło to przywrócić architektoniczną harmonię oraz zwiększyć atrakcyjność turystyczną i inwestycyjną. Zmiany, jakie zaszły dzięki rewitalizacji zabytków, są ważnym wyznacznikiem transformacji społecznej, tożsamościowej i architektonicznej Niemiec, ale również ich stosunku do własnego dziedzictwa historycznego. Mimo wielu sukcesów proces odbudowy zabytków w tym państwie pozostaje jednak wciąż niezakończony i będzie toczył się w przyszłości, choć już na mniejszą skalę.

Wstęp

W przypadku każdego narodu zabytki i całe zespoły historycznej zabudowy mają niezwykle ważne znaczenie dla konstruowania, umacniania i zachowania tożsamości w jej wymiarze lokalnym, narodowym i państwowym. Dziedzictwo architektoniczne to – obok m.in. sztuki i literatury – materialny jej wyraz i w tym sensie stanowi ważną składową i instrument polityki pamięci. Zabiegi o ochronę śladów przeszłości były ważnym czynnikiem rozwoju ruchów narodowowyzwoleńczych i opozycyjnych w różnych częściach świata – od państw bałtyckich oraz Armenii i Gruzji w Związku Sowieckim, po opozycję ernerdowską i ruch antykolonialny w Indiach.

Również dzisiaj w rozwiniętych społeczeństwach zachodnich, przechodzących szybkie zmiany o charakterze społecznym, obyczajowym, ideowym czy technologicznym, zaobserwować można wzrost troski o ochronę i zachowanie zabytków, ale coraz częściej także o odbudowę tych, które zostały zniszczone w XX wieku lub nawet wcześniej. Zabytki są bowiem swoistymi „kotwicami” pomagającymi zachować pamięć i tożsamość o charakterze lokalnym, narodowym i państwowym. Może najwyraźniejszą współczesną demonstracją tego były szok we Francji po pożarze katedry Notre Dame i gorączkowe zabiegi o jej pieczołowitą odbudowę. Podczas ceremonii otwarcia odnowionej świątyni w grudniu 2024 r., które zgromadziło całą francuską elitę polityczną, prezydent Emmanuel Macron ujął to wprost: „Ta katedra jest metaforą tego, czym jest nasz naród”.

Nazistowskie Niemcy doprowadziły do wybuchu II wojny światowej i w jej trakcie dokonały bezprecedensowych zbrodni, które pociągnęły za sobą dziesiątki milionów istnień ludzkich. Dokonały również na ogromną skalę zniszczeń kultury materialnej w okupowanych państwach, w szczególności w Europie Środkowej i Wschodniej. Członkowie koalicji antyniemieckiej, dążąc do pokonania III Rzeszy, prowadzili naloty dywanowe na tamtejsze miasta, co skutkowało zrujnowaniem wielu z nich i zdewastowaniem ogromnej liczby zabytków o istotnym znaczeniu dla kultury europejskiej, ale przede wszystkim dla poczucia i siły wyrazu tożsamości niemieckiej. Wprawdzie bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych odbudowano część z nich, w szczególności w zachodniej części kraju, jednak w przypadku większości zrezygnowano z odbudowy – było to przejawem dominującego wówczas w obu państwach niemieckich, choć wynikającego z różnych przesłanek, przekonania o potrzebie „zerwania z przeszłością” i „budowy nowych Niemiec”. We wschodniej ich części destrukcja wielu ocalałych budynków była wręcz po 1945 r. kontynuowana.

Wśród wielu fundamentalnych procesów zachodzących w Niemczech po 1990 r. obserwować można też dążenie do „zaleczania ran” po tragicznym

XX wieku, w tym poprzez odbudowę na wielką skalę pojedynczych i całych zespołów zabytków. Stanowi to część szerszego zjawiska „naprawy” i harmonizowania układu architektonicznego w niemieckich miastach, przede wszystkim we wschodnich krajach związkowych. Dorobkiem ostatnich 35 lat jest odnowienie znacznej większości historycznego dziedzictwa i odbudowanie wielu zniszczonych zabytków, czemu towarzyszyły nierzadko trudne dyskusje społeczne. Nigdzie indziej w Europie po 1989 r. nie doszło do porównywalnej – pod względem zasięgu, ambicji i przeznaczanych środków – rekonstrukcji zabytków do tej, która miała miejsce w Niemczech. W tym sensie są one największym placem odbudowy na kontynencie. Wydaje się, że tylko w dwóch państwach – na Węgrzech i w Polsce – po upadku komunizmu obserwowana jest także znacząca rekonstrukcja obiektów zabytkowych, jednak jej skala jest tam zdecydowanie mniejsza².

Można odnieść wrażenie, że ten przebiegający w Niemczech istotny proces pozostaje w Polsce słabo zauważony i właściwie nieopisany. Inaczej jest w państwach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych, gdzie temat niemieckiej odbudowy i reinterpretacja podejścia do dziedzictwa materialnego mają już obszerną literaturę. Również w samej Republice Federalnej Niemiec (RFN) w ostatnich dwóch dekadach badacze poświęcają tym zagadnieniom wiele uwagi.

Celem tego studium jest kompleksowa analiza fenomenu odbudowy zabytków w Niemczech po 1990 r. Pierwsza część pracy skupia się na pokazaniu skali zniszczeń niemieckich miast w wyniku II wojny światowej oraz zasadniczo odmiennego podejścia obu państw niemieckich do kwestii powojennej odbudowy.

W rozdziale drugim nakreślono stosunek zjednoczonych Niemiec do swojego dziedzictwa materialnego na szczeblu władz federalnych, landowych i społeczeństwa. Jego pięć podrozdziałów prezentuje najważniejsze dla oceny procesu rekonstrukcji zabytków przypadki, w tym działania przeprowadzone w Dreźnie, Berlinie i Poczdamie, a także rewitalizacje i odbudowy w wybranych miastach wschodnioniemieckich oraz przykłady rekonstrukcji w zachodnich krajach związkowych. W każdej części przedstawiono kluczowe dyskusje i spory społeczne, jakie w ich trakcie wynikły.

Trzeci i ostatni rozdział zbiera najważniejsze ustalenia tego opracowania. Wskazuje zarazem, że proces odbudowy, który wraz z upływem lat od zjednoczenia Niemiec zaczął nabierać rozmachu i swoistej „odwagi”, był wyrazem

2 Węgry realizują Narodowy Program Hauszmann, który w latach 2016–2030 przewiduje odbudowę kilku zniszczonych w czasie II wojny światowej budynków na wzgórzu zamkowym w Budapeszcie. Koszt tego przedsięwzięcia szacuje się na ok. 2 mld euro. V. Gulyas, R. Jefferson, *A Rogue Leader's Plan for the Heart of Budapest*, Bloomberg, 26.03.2022, bloomberg.com.

niemieckiego dążenia do „normalności”, chęci przewyciężenia historycznej traumy oraz odzyskania tożsamości w wymiarze społeczności lokalnych i ogólnopaństwowym, ale też dumy z niemieckości.

Powojenna (nie)odbudowa Niemiec

1. Zabytki w gruzach

W wyniku alianckich bombardowań (*Bombenkrieg*) i walk wojennych większość dużych miast niemieckich uległa częściowemu zniszczeniu. Szczególnie dotkliwe straty poniosły m.in. Kolonia, Norymberga, Hamburg, Dortmund i Drezno – znaczna część ich historycznych centrów doznała bardzo poważnych zniszczeń³. W mniejszym stopniu ucierpiały m.in. Monachium, Lipsk i Berlin, gdzie w gruzach legło ok. 40–50% zabudowy. W lepszym stanie lub wręcz nietknięte pozostały mniejsze miasta i miasteczka – przede wszystkim te, które nie posiadały ważnych zakładów przemysłowych lub nie odgrywały większej roli jako centra komunikacyjne.

Według powojennych szacunków zniszczeniu uległo 20% wszystkich budynków mieszkalnych w Niemczech. Skala destrukcji różniła się w zależności od regionu oraz liczby i znaczenia znajdujących się tam obiektów strategicznych. Najwięcej strat poniosła Nadrenia Północna-Westfalia, gdzie zdewastowano ok. 25% budynków, a najmniej Turynia (3%)⁴. Nie ma szczegółowych danych, jaki odsetek niemieckich zabytków nie przetrwał wojny, ale wiadomo, że było wśród nich wiele symbolicznych obiektów – kościołów, pałaców czy gmachów użyteczności publicznej. Niemieckie dziedzictwo historyczne bardzo ucierpiało, choć w znacznie mniejszym stopniu niż dziedzictwo polskie, ukraińskie czy białoruskie. Skala destrukcji miast, miasteczek i wsi na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, z ich wielowiekowym dziedzictwem kulturowym, nie miała bowiem analogii we współczesnej historii Europy.

Powstałe po zakończeniu wojny dwa państwa niemieckie przyjęły odmienne podejścia do problemu zniszczonego dziedzictwa. NRD postawiła na zerwanie z historią i jednoznacznie – poza nielicznymi wyjątkami – opowiedziała się przeciwko odbudowie zrujnowanych centrów miast, czasami wręcz wyburzając uszkodzone zabytki, które nadawały się do odbudowy. Alternatywą miała stać się nowa socjalistyczna architektura.

³ R. Overy, *The Bombing War: Europe 1939–1945*, London 2013, s. 233.

⁴ Ch. Halbmeier, C. Schröder, *The Long-Term Implications of Destruction During the Second World War on Private Wealth in Germany*, „Journal of Economic Growth” 2025, nr 30, s. 162; *The United States Strategic Bombing Survey: summary report (European War)*, 30 September 1945, s. 6; F. Jacobs, *The horrors of World War II air war, in one stark map*, Big Think, 6.02.2023, bigthink.com.

fot. Bundesarchiv, Bild 146-1977-047-16



fot. U.S. Defense Visual Information Center, HD-SN-99-02996



- Płonąca katedra w Lubece w trakcie nalotu alianckiego 29 lutego 1942 r., który zniszczył część starego miasta.
- Widok zrujnowanego śródmieścia Kolonii z niemal nienaruszoną katedrą, 24 kwietnia 1945 r.

W Niemczech Zachodnich również niezbyt chętnie decydowano się na odbudowę, gdyż – zgodnie z ówczesnym przekonaniem – uznawano to za „nienowoczesne”. Jednak w RFN stosunek do tego problemu różnił się w zależności od regionu czy nawet miasta, ze względu na demokratyczny samorząd. Zdarzały się odbudowy, przy czym w większości przypadków – w odróżnieniu od wschodniej części Niemiec – zachowywano dawny historyczny układ urbanistyczny.

NRD i RFN łączyły zatem – z różnych przyczyn – generalna rezygnacja z rekonstrukcji historycznych, odcięcie się od historii i dążenie do wypracowania nowych tożsamości. Jednoznacznie odrzucono odbudowę historycznych centrów w takiej skali, jaka miała miejsce w Warszawie czy Gdańsku. W żadnym z obu państw niemieckich nikt po wojnie nie wypowiedział podobnych słów do tych wygłoszonych w 1946 r. przez Jana Zachwatowicza, szefa Wydziału Architektury Zabytkowej Biura Odbudowy Stolicy oraz Generalnego Konserwatora Zabytków (1945–1957):

Nie mogąc zgodzić się na wydarcie nam pomników kultury, będziemy je rekonstruowali, będziemy je odbudowywali od fundamentów, aby przekazać pokoleniom, jeżeli nie autentyczną, to przynajmniej dokładną formę tych pomników. (...). Poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń domaga się odbudowy tego, co nam zniszczono, odbudowy pełnej, świadomej tragizmu popełnianego fałszu konserwatorskiego. Zabytki bowiem nie są potrzebne wyłącznie dla smakoszy, ale są sugestywne dokumenty historii w służbie mas⁵.

2. NRD – architektura jako wyraz socjalizmu

Komunistyczne Niemcy Wschodnie potraktowały zniszczenia wojenne jako szansę dla nowego ustroju. Z zasady rezygnowano z odbudowy znacznej większości historycznych budynków – w tym wielu o ogólnonarodowym znaczeniu symbolicznym, jak choćby zamek Hohenzollernów (Berliner Schloss) w Berlinie czy kościół Marii Panny w Dreźnie (Frauenkirche) – a nawet wyburzano częściowo uszkodzone obiekty i całe kwartały staromiejskiej zabudowy, które nadawały się do odbudowy.

Demonstrowana przez władze NRD fanatyczna wola budowy socjalizmu zakładała wprowadzenie nowej architektury, która miała być jednym z narzędzi do przeprowadzenia rewolucji społecznej⁶. Miasta miały zostać całkowicie przebudowane w duchu socjalistycznym, narzuconym w całym bloku wschodnim. Oznaczało to konieczność zerwania z niemiecką przeszłością, w tym

⁵ J. Zachwatowicz, *Program i zasady konserwacji zabytków*, op. cit., s. 48, 52.

⁶ K. von Beyme, *Reconstruction in the German Democratic Republic* [w:] J.M. Diefendorf (red.), *Rebuilding Europe's bombed cities*, New York 1990, s. 191.

z dziedzictwem architektonicznym. Natomiast najczęściej odbudowywanymi zabytkami były kościoły. Do nielicznych obiektów świeckich, wobec których podjęto taką decyzję, należał drezdeński kompleks pałacowy Zwinger.

27 lipca 1950 r. rząd wschodnioniemiecki ustanowił 16 punktów projektowania urbanistycznego, które zakładały, że miasta muszą manifestować ustrój socjalistyczny i „progresywne tradycje”. Przez kolejne lata miały one wpłynąć na charakter najważniejszych ośrodków miejskich. W 1951 r. przyjęto pięcioletni Narodowy Plan Odbudowy, który przewidywał przebudowę 53 zniszczonych miast. W każdym z nich zaplanowano powstanie obszernego placu i przecinających go szerokich alei, które miały być miejscem manifestacji politycznych. W oczywisty sposób nawiązywano do architektury stalinowskiej w Związku Sowieckim. Jako pierwszy i sztandarowy przykład można podać wzniesioną między 1949 a 1960 r. aleję Stalina (Stalinallee) we wschodnim Berlinie, w 1961 r. przemianowaną na Karl-Marx-Allee (nazwa ta obowiązuje do dziś).

Tradycyjne role centrów miast zostały odwrócone – ich funkcje handlowe i użytkowe zmarginalizowano, aby stały się one politycznymi i administracyjnymi ośrodkami aktywności mieszkańców. Konsekwencją tego była utrata ładu przestrzennego miast przebudowanych zgodnie z ideologicznymi wytycznymi.

Potem, od lat 60., w NRD zaczął się zwrot w stronę modernizmu, którego najdobitniejszym przykładem stały się budowane według podobnego wzorca wielorodzinne budynki mieszkalne z wielkiej płyty, które można dzisiaj zobaczyć od Pietropawłowska Kamczackiego po Magdeburg nad Łabą. W historycznych centrach i śródmieściach wielu miast zastąpiły one zniszczone mieszczańskie kamienice. Poza upodobnieniem się ośrodków miejskich do siebie wywołało to wrażenie braku harmonii i poczucia „przytulności”.

W pierwszych latach powojennych odbudowywano częściowo zniszczone kościoły, co odbywało się z inicjatywy wspólnot religijnych. Zwykle trwało to długie lata i dotyczyło wielu, choć daleko nie wszystkich świątyń. Los wschodnioniemieckich budynków sakralnych obrazuje przypadek Rostocku, gdzie do wybuchu wojny znajdowały się cztery najważniejsze w mieście świątynie – wszystkie w stylu gotyku. Kościół Mariacki przetrwał wojnę bez większych zniszczeń. Kościół św. Jakuba nie został odbudowany, a jego ruiny wyburzono w latach 1957–1960. W kościele św. Piotra zawałiły się wieża (odbudowana dopiero w 1994 r.) i sklepienie, które już wiele lat po wojnie przykryto nowym drewnianym. Wreszcie kościół św. Mikołaja stał jako zabezpieczona ruina do 1976 r., gdy rozpoczęła się jego rekonstrukcja, ukończona w 1994 r.

Jednym ze sztandarowych wschodnioniemieckich projektów odbudowy zabytków była wschodnia część alei Unter den Linden w Berlinie, gdzie odtworzono kilka gmachów publicznych: barokowy budynek zbrojowni Zeughaus

(1948–1965), teatr operowy (Staatsoper, 1951–1955), Nowy Odwach (1957–1960) oraz siedzibę Uniwersytetu Humboldtów (1949–1962). Odbudowywane obiekty miały zostać wypełnione ideologicznymi treściami nowego ustroju. W 1953 r. w trakcie otwarcia wystawy w Muzeum Historii Niemiec, które umiejscowiono w Zeughaus, sekretarz ds. propagandy Komitetu Centralnego Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) Fred Oelßner stwierdził: „Otwieramy dzisiaj wystawę poświęconą Karolowi Marksowi w dawnym Zeughausie – niech służy jako symbol zwycięstwa marksizmu nad legendą Hohenzollernów”⁷.

Wielkim wyzwaniem finansowym i konserwatorskim, ze względu na skalę, były budynki na Wyspie Muzeów w Berlinie, zniszczone w 70%. Odbudowa niektórych z nich rozpoczęła się w 1950 r. i trwała kilka dekad. Stosunkowo najlepiej zachowane Muzeum Cesarza Fryderyka (Kaiser Friedrich Museum) częściowo otwarto – już jako Muzeum Bodego – w 1954 r., a w pełni – w 1987 r. Odbudowa nie objęła najbardziej zniszczonego Nowego Muzeum (Neues Museum), które odtworzono dopiero po zjednoczeniu Niemiec.

Zarazem w NRD odbywał się proces barbarzyńskiej destrukcji nawet znaczących zabytków. W 1960 r. wysadzono w powietrze uszkodzony gmach gotyckiego kościoła w Wismarze – zachowano jedynie 80-metrową wieżę. W 1962 r. rozebrano najstarszą świątynię w Dreźnie, co ideologicznie uzasadniano słowami pierwszego sekretarza SED Waltera Ulbrichta, że „socjalistyczne miasto nie potrzebuje gotyckich kościołów”⁸. Z kolei jako przykład destrukcji architektury rezydencjonalnej można podać wyburzenie w 1962 r. pałacu w Putbus na Rugii (Schloss Putbus). Bodaj najdrastyczniejszym przypadkiem było wysadzenie w 1968 r. XIII-wiecznego kościoła uniwersyteckiego w Lipsku, który przetrwał wojnę w stanie nienaruszonym. To jedynie nieliczne przykłady. W dalszym ciągu usuwano również ruiny świątyń, które można by odbudować.

Od lat 70. w Niemczech Wschodnich nastąpiła pewna ideologiczna „odwilż”, która umożliwiała rozpoczęcie odbudowy wybranych fragmentów historycznych centrów miast. Najbardziej znanym tego przykładem był – mający jeszcze średniowieczną proveniencję – kwartał Mikołaja (Nikolaiviertel) w Berlinie, odtworzony do 1987 r. w związku z przypadającą wówczas 750. rocznicą założenia miasta. Jednak tylko niektóre budynki zostały wiernie zrekonstruowane – większość otrzymała jedynie historyzujący wygląd.

W 1975 r. rozpoczęto odbudowę berlińskiej katedry (Berliner Dom), poważnie uszkodzonej w 1944 r. Projekt został uproszczony, m.in. znacząco obniżono cztery narożne wieże z kopułami. Ponadto z powodów ideologicznych

7 M. Colla, *Prussian Palimpsests: Historic Architecture and Urban Spaces in East Germany, 1945–1961*, „Central European History” 2017, vol. 50, nr 2, s. 199.

8 M. van der Meulen, *The Construction of a National Patrimony? Restoration of Gothic Cathedrals and Churches in the Polish People's Republic* [w:] B. Buettner, W.J. Diebold (red.), *Medieval Art, Modern Politics*, Berlin–Boston 2025, s. 141.

rozebrano kościół-pomnik (Denkmalskirche) – miejsce spoczynku członków rodzinny Hohenzollernów – dołączony do świątyni od strony północnej jako wielka absyda. Renowację katedry ukończono dopiero w 1993 r. Symboliczna dla ambiwalentnej w późniejszym okresie polityki historycznej NRD była decyzja z 1980 r. o przywróceniu na Unter den Linden pomnika konnego Fryderyka Wielkiego z 1851 r., który przetrwał wojnę, ale w 1950 r. został przeniesiony do magazynu, a od 1963 r. znajdował się przed pałacem Charlottenhof w Poczdamie.

3. RFN – odbudowa w modernistycznej formie

Po 1945 r. w Polsce trwały dyskusje o możliwości odbudowy zniszczonych zabytków, częściowej ich odbudowie czy wręcz pozostawieniu niektórych z nich (m.in. warszawskiej Starówki) w stanie ruiny jako pomniki historii. Wspomniany prof. Jan Zachwatowicz należał do grona tych, którzy – jak się okazało – skutecznie przekonywali, że odbudowa jest możliwa. Jego współpracownik, prof. Piotr Biegański, współorganizator Biura Odbudowy Stolicy i Główny Konserwator Zabytków Warszawy (1947–1954), po latach stwierdził: „Patrząc na Warszawę, mieliśmy często wątpliwości, czy uda się rzeczywiście tę rekonstrukcję przeprowadzić, i czy to jest w ogóle realne”⁹.

Ze względu na ogrom wyzwań konserwatorskich i finansowych dla zrujnowanego kraju rekonstrukcja Starego i Nowego Miasta oraz zabudowy Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata miała charakter pionierski w skali świata. Po latach Zachwatowicz wspominał: „Niewątpliwie zafascynowaliśmy, ale i zaszokowaliśmy świat konserwatorski Europy odtwarzaniem zabytkowych obiektów w ich pierwotnym kształcie. Nasza koncepcja zachowania Starego Miasta jako symbolu historii Warszawy, jako naszego punktu identyfikacji narodowej na początku wywoływała w świecie konserwatorskim wiele wątpliwości”¹⁰.

Podobne dyskusje w powojennych Niemczech Zachodnich zakończyły się innymi wnioskami. Koncepcja odbudowy zabytków miała głównie krytyków. Wynikało to nie tylko ze skali wyzwania – zachód kraju, ze względu na większe uprzemysłowienie, był bardziej zniszczony. Zrujnowano na przykład 90% staromiejskiej zabudowy Kolonii, Münsteru i Norymbergi, 70% Frankfurtu nad Menem, 50–60% Hamburga, Stuttgartu i Düsseldorfu. Przewaga przeciwników rekonstrukcji historycznych („modernistów”) nad ich zwolennikami („konserwatystami”) wynikała również z przekonania o konieczności zerwania z naznaczoną przeszłością, aby nie tworzyć wrażenia ciągłości z wcześniejszym państwem niemieckim. Zachodnioniemiecką

⁹ Odbudowa Starego Miasta w Warszawie – w obronie dziedzictwa narodowego, *Dzieje.pl*, 21.06.2017.

¹⁰ Jan Zachwatowicz. Udał się zamach Niemców na kulturę polską, *Polskie Radio*, 4.03.2025, polskieradio24.pl.

debatę dobrze oddaje głos Otto Bartninga, jednego z najbardziej wpływowych niemieckich architektów XX wieku i teoretyka modernistycznej architektury, współzałożyciela Bauhausu, który w 1946 r. stwierdził, że „odbudowa z powodów technicznych i finansowych nie jest możliwa, co ja mówię? – z przyczyn duchowych nie jest możliwa”¹¹.

Trwającą po 1945 r. zachodnioniemiecką dyskusję „odbudowywać czy nie” odzwierciedla spór wokół domu-muzeum Goethego we Frankfurcie nad Menem, doszczętnie zniszczonego w 1944 r. wraz z większością Starego Miasta. Przeciwno rekonstrukcji tego symbolicznie ważnego dla niemieckiej kultury budynku występowali czołowi architekci i historycy sztuki, argumentując, że „zniszczone dziedzictwo nie może być rekonstruowane, może być jedynie stworzone do nowych zadań w nowej formie”. Znany publicysta Walter Dirks w głośnym artykule stanowczo oprotestował pomysł odbudowy, wskazując, że „postawą godną Goethego jest akceptacja losu”¹². Z kolei za rekonstrukcją opowiedzieli się m.in. Hermann Hesse i Karl Jaspers. Po niemal dwuletniej dyskusji, w której z jednej strony padały argumenty o „fałszu i oszustwie”, z drugiej zaś – o „prawdziwości”, zdecydowano się na wierne odtworzenie budynku, które ukończono w 1951 r.

Był to jednak wyjątek od dominującej reguły. W większości przypadków górę w Niemczech Zachodnich wzięli progresiści, którzy decydowali o odnowieniu miast w duchu modernistycznym, rezygnując tym samym z odbudowy. Co ciekawe, jeszcze w okresie III Rzeszy, gdy w kręgach władz nazistowskich trwały debaty o przyszłej rekonstrukcji bombardowanych przez aliantów miast, zaczęły pojawiać się wpływowe głosy przekonujące o potrzebie zerwania z przeszłością i odbudowy zgodnie z „nowym duchem”¹³.

W 1947 r. kilkudziesięciu niemieckich architektów, planistów, artystów, intelektualistów i dziennikarzy podpisało dokument *Apel: podstawowe żądania*, w którym wzywali oni, żeby nie odbudowywać miast według „starych form”, ale by były one przeznaczone „do nowych zadań i w nowej formie”. Manifest wychodził z założenia, że „widoczny upadek [Niemiec] jest wyrazem jedynie upadku duchowego”, zarazem apelowano w nim o „architektoniczny początek nowej ery”. Do tego niezbędna zaś miała być rezygnacja z rekonstrukcji zniszczonego dziedzictwa historycznego. W ocalałych miasteczkach, „ostatnich pozostałościach niemieckiej historii”, należało „znaleźć żywą jedność między starą strukturą a nowoczesnymi obszarami mieszkalnymi i budynkami przemysłowymi”.

11 T. Markiewicz, *Burzy czy rekonstruować*, „Ochrona Zabytków” 2006, nr 4, s. 105.

12 H. Riebsamen, *Es lag die Welt in Scherben*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 27.08.2009, faz.net.

13 R. Leick, M. Schreiber, H.-U. Stoldt, *A New Look at Germany's Postwar Reconstruction*, Spiegel International, 10.08.2010, spiegel.de.

Apel: podstawowe żądania był wołaniem o to, by w ramach odbudowy niemieckich miast tworzyć architekturę modernistyczną, zerwać z przeszłością i zrezygnować ze „sztucznej ciągłości”. W zniszczeniu wielkich miast część planistów upatrywała wręcz szansy, argumentując, że ogromne przemysłowe ośrodki miejskie są już „martwą społeczną formą ludzkiej organizacji”¹⁴. W paradoksalny sposób stosunek do planowania urbanistycznego w RFN miał wspólny element z tym w NRD – postrzegano je jako przejaw inżynierii społecznej, którego celem była poprawa standardów życia.

Efektem tego dominującego podejścia stało się przyjęcie w RFN takiej formy odbudowy miast, w tym ich historycznych centrów, w ramach której najczęściej zachowywano przedwojenny układ ulic i oryginalną wielkość budynków, ale wznoszono je według współczesnych projektów – niemających nic wspólnego z poprzednimi – z modernistycznymi fasadami i wnętrzami zaprojektowanymi zgodnie z najnowszymi rozwiązaniami inżynierskimi¹⁵. Według tych wzorców podźwignięto z ruin Kolonię, Norymbergę, Hamburg i większość innych dużych miast zachodnioniemieckich. Powojenni planiści początkowo sprzeciwiali się również zachowaniu dawnej sieci urbanistycznej, w tym wąskich, staromiejskich ulic, jednak musieli ustąpić wobec siły nacisku społecznego.

Wyjątkiem od wspomnianego zachodnioniemieckiego modelu odbudowy było podejście do zabytkowych kościołów, często jeszcze romańskich i gotyckich, które w znacznej części zrekonstruowano według wzorców oryginalnych. Poprzedziły to jednak długie dyskusje i spory, w których architekci i planiści opowiadali się za wznoszeniem świątyń według zupełnie nowych projektów. Przeważała presja lokalnych społeczności, uznających, że kościoły powinny pozostać pamiątkami dziedzictwa historycznego. Niektóre z nich – m.in. St. Alban w Kolonii, Aegidienkirche w Hanowerze, Hauptkirche St. Nikolai w Hamburgu, Franzosenkirche w Halberstadt oraz berlińskie Kościół Pamięci Cesarza Wilhelma i Klosterkirche – zdecydowano się zachować jako pomniki ofiar wojny.

Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku zabytkowych ratuszy, miejskich zamków i budowli o wyjątkowym znaczeniu artystycznym, które zwykle również odbudowywano. Dotyczyło to m.in. rezydencji w Karlsruhe, Stuttgartu, Würzburgu czy zachodniobерlińskiego Charlottenburga. Temu ostatniemu – wspaniałemu barokowemu pałacowi, który silnie ucierpiał w wyniku działań wojennych – groziło powtórzenie losu Zamku Miejskiego i pałacu Monbijou, których ruiny władze wschodniego Berlina (mimo protestów ze strony mieszkańców i historyków sztuki) rozebrały odpowiednio w 1951 r.

¹⁴ O. Bartning et al., *An Appeal: Fundamental Demands*, „Art in Translation” 2023, vol. 15, nr 1; J.M. Diefendorf, *New Perspectives on a Rebuilt Europe* [w:] J.M. Diefendorf (red.), *Rebuilding Europe's bombed cities*, op. cit., s. 6, 8–9.

¹⁵ K. Oshemkova, *Cologne. Reconstruction as preservation of urban identity*, PRAGMATIKA.MEDIA, 6.06.2022.

i 1959 r. Charlottenburg uratował upór muzealników, w efekcie czego do 1957 r. obiekt ten wiernie zrekonstruowano. W RFN zdarzały się jednak również wyburzenia budynków rezydencjonalnych częściowo zrujnowanych w czasie wojny. Bodaj najgłośniejszym takim przypadkiem było rozebranie ruin pałacu w Brunszwiku w 1960 r.

Od opisanej wyżej tendencji do generalnego nierekonstruowania historycznej zabudowy zdarzały się jednak odstępstwa. Największym miastem, które zdecydowało o odbudowie znacznej części historycznego centrum z zachowaniem w dużym stopniu pierwotnego wyglądu, było Monachium. Dzięki zabiegom ze strony mieszkańców i samorządu wiele zabytków najpierw uchroniono przed pełnym wyburzeniem, a następnie całkowicie lub częściowo zrekonstruowano w przedwojennej formie¹⁶. Proces ten ukończono w 1958 r. (niemniej rekonstrukcja wielu z najważniejszych monachijskich zabytków trwała znacznie dłużej – w przypadku Rezydencji (Residenz), siedziby królów Bawarii, zakończyła się dopiero w latach 80.), a jego efektem było uzyskanie przez Monachium sławy jednego z najstaranniej odbudowanych, harmonijnych miast w Niemczech.

Do częściowej rekonstrukcji doszło m.in. w Münsterze (Nadrenia Północna-Westfalia), gdzie do 1958 r. pieczołowicie i przy użyciu oryginalnych materiałów zrekonstruowano zabudowę Rynku Głównego (Prinzipalmarkt), co było przedsięwzięciem unikalnym w skali Niemiec. Renowacja innych znaczących zabytków zajęła więcej czasu: barokowy pałac Erbdrostenhof ukończono w 1968 r., zaś późnoromańską katedrę św. Pawła – 30 lat po wojnie. Innymi przykładami udanej kompleksowej i wiernej odbudowy były Fryburg oraz Freudenstadt (oba w Badenii-Wirtembergii)¹⁷. Nie zmieniło to jednak trendu, zgodnie z którym to modernizm wziął górę w procesie powojennej odbudowy miast Niemiec Zachodnich, wywierając głęboki wpływ na ich wygląd.

Odchodzenie w latach 70. w NRD od wcześniejszego dogmatycznego i ideologicznego podejścia do zabytków zbiegło się z rehabilitacją w RFN tradycyjnego układu urbanistycznego. Skutkowało to przystąpieniem tam do większej – niż w ciągu pierwszych trzech dekad powojennych – rekonstrukcji historycznych budynków. Do symbolicznych projektów w tym zakresie należały rynek w Hildesheim (Dolna Saksonia), odbudowany w latach 1984–1989, i część starego miasta we Frankfurcie nad Menem¹⁸. W tym samym czasie zaczęto doceniać i ochraniać zespoły kamienic czynszowych z przełomu XIX

16 G.D. Rosenfeld, *Munich and Memory: Architecture, Monuments, and the Legacy of the Third Reich*, Berkeley–Los Angeles 2000, s. 15, 27–32.

17 R. Leick, M. Schreiber, H.-U. Stoldt, *A New Look at Germany's Postwar Reconstruction*, op. cit.

18 T. Markiewicz, *Burzyć czy rekonstruować*, op. cit., s. 105.

i XX wieku, wcześniej uznawanych za mało wartościowe. Efektem tego była renowacja części z nich, m.in. w Kreuzbergu w zachodniej części Berlina.

Wielka odbudowa zabytków po 1990 roku

1. Zjednoczone Niemcy wobec dziedzictwa materialnego

4 października 1990 r., dzień po oficjalnym zjednoczeniu Niemiec, kanclerz Helmut Kohl wygłosił przemówienie na pierwszym historycznym posiedzeniu Bundestagu. Już na początku odniósł się do niemieckiego dziedzictwa historycznego położonego na terenie byłej już NRD, mówiąc:

Zamki w Schwerinie i w Poczdamie, wspaniałe rzeźby w katedrze w Naumburgu, Opera Sempera w Dreźnie – wszystkie te miejsca są symbolem jednych, wspólnych Niemiec. To na Zamku Wartburg Marcin Luter przetłumaczył Biblię dla wszystkich Niemców, a Weimar stał się na całym świecie synonimem niemieckiego klasycyzmu. Cieszymy się, że te miejsca naszej wspólnej historii i kultury ponownie stały się dostępne dla wszystkich.

Jak wynika ze skrupulatnego stenogramu, słowa te przerwały burzliwe oklaski ze wszystkich części sali plenarnej. Kohl kontynuował:

To dziedzictwo – które jest równocześnie dziedzictwem europejskim – nakłada na nas wszystkich wspólny obowiązek. Przede wszystkim musimy zadbać o to, aby obiekty kultury o randze europejskiej, znajdujące się na obszarze byłej NRD, zachowały swoje znaczenie zarówno dla Niemiec, jak i dla Europy. Jestem świadomy odpowiedzialności, jaka spoczywa na rządzie federalnym – niezależnie od zasadniczych kompetencji krajów związkowych – za dalsze istnienie tych obiektów. Będziemy musieli działać zgodnie z tą odpowiedzialnością¹⁹.

Polityk, który walczył o przyczynienie się do ponownej jedności Niemiec, wzywał do możliwie najszybszego zjednoczenia ich zachodniej i wschodniej części pod względem społecznym i gospodarczym. Kohl uznawał zarazem, że jedność kulturowa narodu niemieckiego nigdy nie zniknęła, ale – jak pokazała jego późniejsza działalność – za co najmniej równie ważne uznawał odbudowę wspólnej pamięci symbolicznej oraz jej materialnego wyrazu. Kanclerz zapowiadał jednocześnie (co można uznać za wystąpienie programowe), że zjednoczone państwo niemieckie (czyli władze na poziomie federalnym) weźmie na siebie odpowiedzialność za odnowienie i zachowanie miejsc związanych z historią,

19 Deutscher Bundestag. Plenarprotokoll 11/228, 4.10.1990, s. 18020–18021.

a w wielu przypadkach – o czym wprawdzie nie wspomniał – również za ich odbudowanie.

Kilka miesięcy wcześniej, 19 grudnia 1989 r., Helmut Kohl złożył wizytę w NRD, przeżywającej właśnie czas demokratycznej rewolucji, która w marcu 1990 r. miała doprowadzić do pierwszych wolnych wyborów. Swoje kluczowe przemówienie nie przypadkiem wygłosił przed ruinami Frauenkirche w Dreźnie, zniszczonej w czasie wojny i nieodbudowanej barokowej świątyni – dzieła ważnego dla historii niemieckiej kultury. Kanclerz Niemiec Zachodnich, zwracając się do ok. 100 tys. zgromadzonych i entuzjastycznie go witających mieszkańców Niemiec Wschodnich, zaakcentował znaczenie ruin tego kościoła – „miejsca o wielkiej tradycji” – podkreślając „pamięć o cierpieniu i o ofiarach tego pięknego, starego niemieckiego miasta”. Ważąc słowa, rozumiejąc, że najbliższa przyszłość wciąż jest niepewna, zapewniał, że jego celem „pozostaje – jeśli historia na to pozwoli – jedność naszego narodu” i że „ta godzina nadejdzie, jeśli będziemy wspólnie nad tym pracować”. Wystąpienie zakończył słowami o „jednej niemieckiej rodzinie” oraz zdaniem: „Niech Bóg błogosławi naszej niemieckiej ojczyźnie”²⁰.

To jedno z najsłynniejszych przemówień Kohla miało podkreślać, z jednej strony, wciąż odczuwalne społecznie i politycznie konsekwencje wojny dla narodu niemieckiego i jego cierpienia, z drugiej zaś – potencjalnie nowy początek i odnowę. Już po zjednoczeniu kanclerz osobiście zaangażował się w zabiegi o odbudowę drezdeńskiej Frauenkirche, m.in. wspierając zbiórkę publiczną i zachęcając przedsiębiorstwa do współfinansowania tego skomplikowanego pod względem technicznym i finansowym przedsięwzięcia (szerzej zob. dalej).

Podźwiganie z ruin symbolicznego kościoła w Dreźnie towarzyszył proces konserwacji i odbudowy, na wielką skalę, nie tylko poszczególnych zabytków w byłej już NRD, lecz także całych przestrzeni historycznych. Kohl był w pełni świadomy znaczenia tych działań, o czym świadczą również jego słowa wygłoszone w Quedlinburgu 6 stycznia 1990 r. podczas spontanicznej wizyty w tym wschodnioeuropejskim mieście. Obiecał m.in. znalezienie środków na ratowanie tego wyjątkowo cennego, ale znajdującego się w bardzo złym stanie starego miasta.

Wschodnia część zjednoczonych Niemiec wymagała ogromnych nakładów inwestycyjnych na infrastrukturę, rozwój gospodarczy, politykę społeczną, ale też na odnowienie miast, których porządek urbanistyczny został utracony. Niemal pół wieku po zakończeniu II wojny światowej w wielu z nich istniały wyrwy w krajobrazie architektonicznym – w miejscu nieodbudowanych

20 Rede des Bundeskanzlers auf der Kundgebung vor der Frauenkirche in Dresden, Die Bundesregierung, 22.12.1989, bundesregierung.de. Zob. H. Kohl. *Pragnąłem jedności Niemiec*, Kai Diekmann, Ralf Georg Reuth relacjonują rozmowy z kanclerzem, Warszawa 1999, s. 129.

historycznych centrów pustką zionęły wielkie place lub nadal znajdowały się tam ruiny budynków. Jak pamiętamy, w komunistycznej NRD – inaczej niż w zachodniej części Niemiec – często nie rekonstruowano nawet budynków publicznych o historycznym znaczeniu.

W przyjętych po 1990 r. programach rządu z Bonn w zakresie modernizacji i odbudowy wschodnich regionów kraju kluczową rolę odgrywały fundusze federalne w ramach inicjatywy Odbudowa Wschodu (Aufbau Ost). Ich częścią były środki na odnowienie dziedzictwa kulturowego, w tym zabytkowych kościołów, pałaców, budynków użyteczności publicznych. Bardzo ważny okazał się również program Wsparcie Rozwoju Obszarów Miejskich (Städtebauförderung), z którego dofinansowywano projekty ratowania i konserwacji zabytkowych centrów miast. W 1998 r. kanclerz Gerhard Schröder zdecydował o utworzeniu stanowiska Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów w randze ministra. Do zadań nowego urzędu należało koordynowanie polityki kulturalnej Niemiec z poziomu federalnego, co miało bezprecedensowe znaczenie, gdyż wcześniej kultura leżała w wyłącznej kompetencji krajów związkowych.

Zjednoczenie Niemiec okazało się niezmiernie kosztowne. Według szacunków do 2014 r. nakłady na ten cel sięgnęły ok. 2 bln euro²¹. Nie wiadomo, jaką część tych pieniędzy przeznaczono na projekty związane z konserwacją i odbudową zabytków. W latach 1991–2016 tylko w ramach Städtebauförderung rząd federalny wykorzystał 2,4 mld euro na dofinansowanie przedsięwzięć dotyczących zabytków w 238 miastach wschodnioniemieckich. Z kolei od 2017 r. roczne wydatki z tego programu w tym zakresie wynoszą 110 mln euro. Oprócz funduszy federalnych na konserwację i odbudowę zabytków przekazywano jeszcze środki własne landów wschodnich i landów zachodnich, a także miejskie, prywatne, pochodzące od biznesu i ze zbiorów publicznych. Ich wielkości nie da się oszacować, ale można uznać, że od 1990 r. na cele związane z zachowaniem, odnowieniem i odbudową materialnego dziedzictwa kulturowego w Niemczech Wschodnich przeznaczono kilkadziesiąt miliardów euro²².

Zjednoczone państwo z całą siłą zakwestionowało dominujący po 1945 r. paradygmat, że nie ma ani możliwości, ani potrzeby odtwarzania historycznych założeń urbanistycznych zniszczonych w czasie wojny. Po 1990 r. górę wzięło przeświadczenie krańcowo odmienne – podobne do tego panującego w Polsce po 1945 r. – że Niemcy nie mogą pogodzić się z unicestwieniem istotnej części

²¹ *Deutsche Einheit hat fast zwei Billionen Euro gekostet*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 4.05.2014, faz.net.

²² Przy okazji warto zwrócić uwagę, że Niemcy wydzielały wyłącznie symboliczne środki na zachowanie niemieckiego dziedzictwa kulturowego w państwach Europy Środkowej. Szerzej zob. W. Konończuk, *ANEKS: Polityka RFN wobec dziedzictwa niemieckiego w Polsce po 1989 roku* [w:] idem, P. Kosiewski, *Zagrożone dziedzictwo. Polskie dobra kultury na Ukrainie i Białorusi*, OSW, Warszawa 2020, osw.waw.pl, s. 151–155.

swojego materialnego dziedzictwa kulturowego, które okazało się niezwykle istotną częścią tożsamości narodowej. Dlatego nowe budynki, zbudowane zgodnie z duchem i przekonaniem epoki modernizmu, stały się dalece niewystarczające.

Z czasem kierunek zainicjowany przez Kohla przestał budzić kontrowersje. Odbudowę danego zabytku lub zabytkowego kompleksu architektonicznego poprzedzały zwykle dyskusje i spory co do konkretnej formy i finansowania, ale właściwie bez wyjątku podejmowano decyzje za realizacją przedsięwzięcia. Dotyczyło to również rekonstrukcji budynków publicznych o problematycznej historii. Rzecz jasna pojawiały się głosy opozycyjne, najczęściej wyrażane przez obrońców architektury modernistycznej, którzy sprzeciwiali się burzeniu obiektów wzniesionych po wojnie, aby zrobić miejsce na postawienie ich historycznych poprzedników. Padały również argumenty o „fałszu odbudowy” czy „nieautentycznych replikach”. Wreszcie – rekonstrukcja historycznych budynków wiązała się też z ważną dyskusją na temat niemieckiej winy i odpowiedzialności, a zatem miała także wymiar moralny²³.

Generalnie jednak w Niemczech ukształtował się konsensus uznający, że dziedzictwo materialne ma istotne znaczenie dla współczesnej tożsamości narodowej. Nawet Jürgen Habermas, jeden z najbardziej wpływowych niemieckich intelektualistów i słynny krytyk tradycyjnych jej form, jeszcze w 1989 r. pisał: „Więzi patriotyzmu konstytucyjnego z tymi [demokratycznymi] zasadami muszą być pielęgnowane przez dziedzictwo tradycji kulturowych, które jest z nimi zgodne”²⁴. Rozwijał w ten sposób wyrażone wcześniej w drugim tomie *Teorii działania komunikacyjnego* (z 1981 r.) przekonanie, że materialne pozostałości historii nie są jedynie „martwymi przedmiotami”, ale kluczowymi uczestnikami dialogu społecznego o wartościach, przeszłości i tożsamości. Nic dziwnego, że niemiecka lewica, niejednokrotnie oskarżająca Kohla i CDU/CSU o „reakcyjny nacjonalizm”, w sytuacjach gdy mówił on o „narodzie niemieckim”, była bardziej otwarta na dyskusje o niemieckiej tradycji i kulturze²⁵.

2. Drezno – od „nieosiągalnego marzenia” do odzyskanej tożsamości

„Z góry słyhać było jakby stąpanie olbrzyma. Były to serie bomb burzących. Olbrzym chodził i chodził (...) na dworze padał ognisty deszcz. Drezno było morzem ognia. Ten ogień pożerał wszystko, co organiczne, wszystko, co się

23 E. von Engelberg-Dočkal, H.-R. Meier, *Traditional rebuilding in Germany after the Second World War* [w:] J. Bold, P. Larkham, R. Pickard, *Authentic Reconstruction. Authenticity, Architecture and the Built Heritage*, Bloomsbury 2018, s. 29–31.

24 J. Habermas, *The new conservatism: cultural criticism and the historians' debate*, Cambridge 1989, s. 262.

25 J. James, *Undoing Trauma: Reconstructing the Church of Our Lady in Dresden*, „Ethos” 2006, vol 34, no. 2, s. 251.

pali”²⁶. Dwudziestoletni amerykański żołnierz, Kurt Vonnegut, który po latach uwiecznił ten moment w jednej z najważniejszych antywojennych książek w historii literatury, od dwóch miesięcy przebywał w niemieckiej niewoli. Wraz z grupą innych jeńców pracował w rzeźni niedaleko od centrum 600-tysięcznego Drezna.

Kilka stron wcześniej zanotował: „Wszystkie inne miasta w Niemczech były bezwzględnie bombardowane i palone. W Dreźnie nie wybito ani jednej szyby. Codziennie rozlegał się piekielny ryk syren, ludzie schodzili do piwnic i słuchali tam radia. Samoloty zawsze leciały gdzie indziej: do Lipska, Chemnitz, Plauen i innych miast. Zdarza się”²⁷. Jednak w dniach 13–15 lutego 1945 r. Drezno, uznawane za jedno z piękniejszych miast w Europie („Florencja nad Łabą”), o bogatych tradycjach sztuki i kultury, zostało w 85% zniszczone w wyniku bombardowań alianckich.

Wróćmy do Vonneguta, który naloty przeżył w naturalnym schronie pod rzeźnią: „Kiedy Amerykanie i ich strażnicy wyszli na powierzchnię, niebo zasnuwał czarny dym. Słońce było gniewnym małym punkcikiem. Drezno nie różniło się teraz od Księżycy – ani śladu życia, nic, tylko minerały. Kamienie były gorące. W sąsiedztwie nie ocalał nikt. Zdarza się”. Zginęło ok. 25 tys. mieszkańców. W gruzach leży wspaniałe zabytki, w tym protestancki kościół Frauenkirche – jedno z najwspanialszych i najwyższych (91 metrów) dzieł niemieckiego baroku. Drezno zajmuje szczególne miejsce w historii niemieckich zniszczeń wojennych (i powojennych), a następnie odbudowy po 1990 r.

Władze NRD nie były zainteresowane rekonstrukcją i na gruzach „burżuazyjnego” miasta chciały zbudować modelową socjalistyczną metropolię. Jego burmistrz, komunista Walter Weidauer, w 1946 r. sformułował wizję powojennej miejscowości, mającą obowiązywać kolejne dekady. W swoim ówczesnym przemówieniu stwierdził, że odbudowa Drezna to „nieosiągalne marzenie”, a miasto „nie zostanie odbudowane jako obiekt poglądowy dla historyków sztuki, aby studiowali architekturę i style minionych epok. Nie ma się również stać wielkim muzeum, lecz miastem dla postępowych ludzi, ze wszystkim, co się z tym wiąże”²⁸.

Wiele częściowo zniszczonych budynków, które można było uratować, zostało w pierwszych powojennych latach „oczyszczone”, co czasami uznaje się za „drugie zniszczenie” Drezna. W 1953 r. na miejscu serca dawnego starego miasta powstał wielki, pusty plac centralny. Proces destrukcji ocalałej z wojny zabytkowej substancji miejskiej kontynuowano do późnych lat 60.,

26 K. Vonnegut, *Rzeźnia numer pięć*, Warszawa 1990, s. 96.

27 *Ibidem*, s. 81.

28 Cyt. za: K. Marek, *Rekonstruktion und Kultugesellschaft. Stadtbildreparatur in Dresden, Frankfurt am Main und Berlin als Ausdruck der zeitgenössischen Suche nach Identität*, 11.02.2009, praca doktorska obroniona na Uniwersytecie w Kassel, s. 31.

gdy wyburzono liczne wypalone w 1945 r. kamienice, budynki użyteczności publicznej i kościoły²⁹.

Do nielicznych odbudowanych zabytków należały katedra Świętej Trójcy (1965 r.) i pałac Zwinger, jedno z kluczowych dzieł europejskiego baroku. O rekonstrukcji tego ostatniego postanowiono już we wrześniu 1945 r., co było decyzją bez precedensu, a całkowicie ukończono ją w 1963 r. (siedem lat wcześniej udostępniono słynną Galerię Drezdeńską). Natomiast mimo początkowych planów oraz wielu wciąż ponawianych apeli ze strony mieszkańców władze wschodnioniemieckie zdecydowały w 1966 r. o pozostawieniu Frauenkirche w stanie trwałej ruiny jako pomnika wojny o wymowie antyzachodniej (w napisie na tablicy przy nim mowa była o „angloamerykańskim terrorze” – w ten sposób ruiny tej świątyni włączono w zimnowojenną narrację).

Drezno odegrało pionierską rolę w rozwijających się w latach 80. w NRD dyskusjach o potrzebie odbudowy zniszczonych zabytków. Pojawiały się wówczas coraz mocniejsze głosy na rzecz **rekonstrukcji Frauenkirche**, sformalizowane jesienią 1989 r. w inicjatywę społeczną – Towarzystwo Wspierania Odbudowy Kościoła Frauenkirche w Dreźnie (Gesellschaft zur Förderung des Wiederaufbaus der Frauenkirche Dresden). Część społeczeństwa i intelektualistów nadal uważała, że kościół powinien pozostać ruiną jako symbol kolektywnej niemieckiej winy (*kollektive Schuld*). 12 lutego 1990 r. opublikowano społeczny „Apel z Drezna”, wzywający do niemieckich i międzynarodowych wysiłków na rzecz odbudowy tej niegdyś najważniejszej tam świątyni, co dało początek Stowarzyszeniu na rzecz Promocji Odbudowy Frauenkirche³⁰.

W momencie zjednoczenia Niemiec Drezno pozostawało miastem z częściowo nieodbudowanym centrum, w którym straszyły puste place. O dawnej świetności przypominały jedynie fragmenty niezniszczonej zabudowy w dzielnicach położonych na jego obrzeżach. Krajobraz miejski naznaczony niezagojonymi ranami wojennymi, pamięć o masowych ofiarach oraz wspomniane przemówienie Kohla przed ruinami Frauenkirche z końca 1989 r., które odbiło się głośnie echem w obu państwach niemieckich – wszystko to utrwaliło przekonanie, już wcześniej obecne w obu częściach Niemiec, że to właśnie Drezno jest jednym z głównych symboli *Bombenkrieg*, czyli dywanowych nalotów na tamtejsze miasta, mającym wielki wpływ na politykę pamięci Berlina wobec tej części historii II wojny światowej (szerzej na ten temat zob. rozdział Wojciecha Pięciaka).

Skupienie uwagi zjednoczonych Niemiec na Frauenkirche, aktywne dyskusje mieszkańców – w ogromnej większości opowiadających się za jej

29 J. Paul, *Reconstruction of the City Centre of Dresden: Planning and Building during the 1950s* [w:] J.M. Diefendorf (red.), *Rebuilding Europe's bombed cities*, op. cit., s. 173.

30 *The »Appeal from Dresden« and how he was echoed*, Frauenkirche Dresden, frauenkirche-dresden.de.

rekonstrukcją – oraz burzliwe debaty ekspertów, których zdania były podzielone, doprowadziły do tego, że 18 marca 1991 r. synod Kościoła Protestantckiego Saksonii, właściciel gruntu, podjął decyzję o odbudowie (przy 43 głosach „za” i 26 „przeciw”)³¹. Podobne postanowienie powzięta w lutym 1992 r. drezdeńska rada miejska, zalecając zarazem zachowanie przesłania odbudowanej świątyni jako miejsca pamięci o tragedii wojny.

W latach 1992–1994 trwały zatem prace rozbiórkowe ruin Frauenkirche, podczas których wyselekcjonowano i zbadano 8390 oryginalnych kamiennych fragmentów, aby następnie wybrać te nadające się do ponownego wykorzystania. Właściwa odbudowa zaczęła się w 1994 r. i była projektem niezwykle skomplikowanym pod względem inżynierskim i konserwatorskim. Przy rekonstrukcji posługiwano się obrazami włoskiego XVIII-wiecznego malarza Bernarda Bellotta (zwanego Canalettem) – mistrza w przedstawianiu szczegółów architektonicznych, który uwiecznił wiele widoków Drezna, w tym Frauenkirche wkrótce po jej wzniesieniu³². Około jednej trzeciej wykorzystanego budulca stanowiły materiały oryginalne, które widać w bryle zrekonstruowanej świątyni ze względu na ich ciemniejszy kolor.

Innym wielkim wyzwaniem było znalezienie funduszy. W 1994 r. Wolny Kraj Związkowy Saksonia, miasto Drezno i Kościół Ewangelicko-Luterański Saksonii, przekazując po trzy miliony marek, założyły Fundację Frauenkirche (Stiftung Frauenkirche e.V.), która została właścicielem gruntu, a następnie odbudowanego budynku. Całościowy koszt projektu wyniósł ponad 197 mln euro, z czego rząd Saksonii zapewnił 26,5 mln euro, rząd federalny 23 mln, a Drezno – 11,8 mln. Reszta zebranych środków pochodziła z donacji prywatnych (m.in. Günter Blobel – niemiecki biolog, laureat Nagrody Nobla z 1999 r. – przekazał całość środków z niej uzyskanych) i biznesowych (ze szczególną rolą Dresdner Banku), a także od rządów USA i Wielkiej Brytanii³³. Wypracowany przy odbudowie Frauenkirche model współpracy finansowej między rządami federalnym, landowym, miastem oraz donatorami biznesowymi i prywatnymi miał być następnie wielokrotnie powtarzany przy rekonstrukcji innych symbolicznych zabytków w RFN.

Początkowo wśród mieszkańców Drezna i Saksonii istniał jeszcze pewien sceptycyzm wobec pomysłu odbudowy Frauenkirche, jednak poparcie dla projektu rosło wraz z postępami prac³⁴. W badaniach Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie z przełomu 2003 i 2004 r. aż 80% ankietowanych

31 K. Marek, *Rekonstruktion und Kulturgesellschaft. Stadtbildreparatur in Dresden, Frankfurt am Main und Berlin als Ausdruck der zeitgenössischen Suche nach Identität*, op. cit., s. 36.

32 Obrazy Canaletta z widokami Warszawy pomogły również w odbudowie zabytków tego miasta po 1945 r.

33 Wiederaufbau, Frauenkirche Dresden, frauenkirche.de.

34 K. Marek, *Rekonstruktion! Warum?*, „Aus Politik und Zeitgeschichte”, nr 17, 26.04.2010, bpb.de, s. 25.

Saksończyków stwierdziło, że prowadzenie rekonstrukcji to słuszną decyzją, 12% było niezdecydowanych, a jedynie 8% oceniło ją jako złą³⁵. Kwestię stosunku drezdeńczyków do tego ambitnego przedsięwzięcia można uznać za charakterystyczną dla wielu przyszłych projektów odbudowy zabytków w Niemczech.

30 października 2005 r. rozpoczęła się trzydniowa uroczystość konsekracji odbudowanej świątyni, nad którą prace ukończono – sytuacja rzadka przy projektach tej skali – rok przed planowanym terminem. W trakcie ceremonii prezydent Horst Köhler mówił:

Każdy, kto stracił wiarę w siebie, odzyska ją na widok odbudowanego kościoła Frauenkirche. (...) Odbudowa zmieniła Drezno, zmieniła Saksonię, zmieniła Niemcy i pokazała nam, że nasz kraj potrzebuje czegoś więcej niż tylko zakładów przemysłowych, dróg i instytutów badawczych. (...) To, co osiągnięto w Dreźnie, powinno być zachętą dla całych Niemiec. Odbudowa Frauenkirche jest ogólnoniemieckim osiągnięciem³⁶.

W wydarzeniu tym, mającym charakter państwowy, udział wzięli także m.in. odchodzący kanclerz Gerhard Schröder oraz Angela Merkel – jego następczyni, która miała rozpocząć urzędowanie za trzy tygodnie – a także przedstawiciele wszystkich partii politycznych, Kościołów, wojska i wiele delegacji międzynarodowych. Wokół odbudowanej świątyni zgromadziło się ok. 60 tys. ludzi, a miliony Niemców oglądały transmisję uroczystości przed telewizorami.

Dla niemieckiej pamięci podniesienie z ruin Frauenkirche, tego tak mocno zapisanego w tamtejszej historii kościoła, było czymś więcej niż tylko odbudową – było znamienym symbolem odwrócenia niemieckiej ofiary w dziedzinie kultury poprzez odzyskanie utraconego dziedzictwa historycznego, ale również symbolem wewnętrznego pojednania i zjednoczenia obu części narodu. Dla wielu Niemców był to również swoisty początek nowych Niemiec. Jak napisał amerykański badacz Jason James, rekonstrukcja Frauenkirche „wpisała się w szersze dążenie do ukształtowania odkupieńczej formy niemieckości zdefiniowanej poprzez dziedzictwo kulturowe. Wysiłek ten zastępuje napiętnowaną przeszłość przeszłością pozbawioną kontekstu historycznego i politycznego”³⁷. Z kolei Heidrun Kubiessa uznała, że „spektakl medialny

³⁵ *Ausgewählte Ergebnisse der Umfrage zum Wiederaufbau der Dresdner Frauenkirche*, tu-dresden.de, za: web.archive.org.

³⁶ *Ansprache von Bundespräsident Horst Köhler zur Eröffnung der Dresdner Frauenkirche*, Bundespräsidialamt, 30.10.2005, bundespraesident.de.

³⁷ J. James, *Undoing Trauma: Reconstructing the Church of Our Lady in Dresden*, op. cit., s. 253.



Frauenkirche w Dreźnie odbudowany po długich dyskusjach w latach 1994–2005 za kwotę niemal 200 mln euro.

otaczający odbudowę kościoła pokazał, jak każdy jej etap był wykorzystywany jako symbol niemieckiego programu polityki tożsamości narodowej”³⁸.

Bez wątpienia rekonstrukcja Frauenkirche przysłużyła się przełamaniu powojennej niemieckiej traumy i stała się ważnym „drogowskazem” wyznaczającym w kolejnych latach kierunek postępowania z wieloma innymi bardziej lub mniej symbolicznymi zabytkami, które miały zostać odbudowane nie tylko we wschodniej części Niemiec.

Kolejnym obiektem zrekonstruowanym w Dreźnie w latach 90. był położony obok Zwingera barokowy **pałac Taschenberg**, który wznosił król August II Mocny dla swojej faworyty Anny Konstancji von Brockdorff, zwanej hrabiną Cosel. Józef Ignacy Kraszewski opisał ten zabytek tak: „Było to cudo i arcydzieło... Zwano go pałacem czterech pór roku. Na każdą z nich osobne przeznaczono tu pokoje... chłodne na lato, ciepłe, wesołe i słoneczne na zimę... Pierwsze z nich ubrano w marmury, drugie wysłano kobiercami. Sprzęty i ściany świeciły od złota, chińskich lak, jedwabów, koronek co tylko najwykwintniejszego i najdroższego znano naówczas w Europie”³⁹. Ten okazały budynek do początku lat 90. pozostawał w stanie ruiny. Dopiero w latach 1992–1995 odbudowano go za kwotę 128 mln euro, po czym otwarto w nim luksusowy hotel.

Postępujące prace przy Frauenkirche wpłynęły na kolejne działania władz miasta w obszarze zniszczonych zabytków. Dodały śmiałości politykom i spowodowały, że wzmożyły się społeczne dyskusje o konieczności zrekonstruowania bezpośredniego, niegdyś barokowego otoczenia świątyni, czyli **placu Neumarkt** (Nowy Rynek). Po 1945 r. usunięto jego ruiny i planowano wzniesić w tamtym miejscu socjalistyczną zabudowę mieszkaniową, jednak z różnych względów nigdy do tego nie doszło i pozostał on pusty.

Po 1990 r., w trakcie długich konsultacji społecznych i eksperckich, dyskutowano głównie kwestię skali i charakteru planowanej odbudowy części historycznego centrum. Większość drezdeńczyków odnosiła się do planów entuzjastycznie, co było zresztą charakterystyczne dla niemal wszystkich projektów rekonstrukcyjnych w Niemczech. W 1998 r. utworzyli oni Stowarzyszenie Historyczny Nowy Rynek w Dreźnie (Gesellschaft Historischer Neumarkt Dresden), mające wywierać presję na rekonstrukcję możliwie największej liczby budynków. Według badań jego działalność popierało 80–90% mieszkańców⁴⁰.

38 H. Kubiessa, „Das Haus Deutschland unter einem Europäischen Dach”. Helmut Kohl’s Political Implementation of the Symbolic Value of Dresden’s Frauenkirche [w:] B. Busse, I.H. Warnke, J. Smith, *Place-Making in the Declarative City*, De Gruyter, 2020, s. 87.

39 J.I. Kraszewski, *Hrabina Kosel*, Warszawa 1874, s. 126.

40 D. Guratzsch, *Eine Bühne für die Frauenkirche*, Die Welt, 13.02.2001, welt.de.

fot. Wojciech Konończuk, 2025



fot. Wojciech Konończuk, 2025



■ Widok na odbudowany Neumarkt w Dreźnie. Na pierwszym planie widoczny fragment Residenzschloss (rekonstrukcja trwa od 1985 r.), w tle Frauenkirche.

■ Widok na Galerię Drezdeńską (odbudowaną do 1956 r.), Operę Sempera (1985 r.) i fragment katedry św. Trójcy (1965 r.).

Do grona zwolenników odbudowy Nowego Rynku należał m.in. Kurt Biedenkopf, były sekretarz generalny i wiceprzewodniczący CDU w Niemczech Zachodnich, który po zjednoczeniu państwa związał się z Saksonią i w latach 1990–2002 pełnił funkcję premiera tego landu. Wierzył on, że dzięki odbudowie m.in. wzrośnie atrakcyjność miasta, co przyciągnie nowych mieszkańców⁴¹. Tylko w latach 1990–1999 tamtejszy rząd zainwestował ponad miliard marek w konserwację i rekonstrukcję zabytków Drezna, w tym zachowanych kamienic oraz wielkiego budynku Kancelarii Saksonii (Sächsische Staatskanzlei). Jednak – jak pisała wówczas gazeta „Die Welt” – „zraniona dusza tego miasta nie może znaleźć spokoju”⁴². Odbudowa Neumarktu, całego barokowego kwartału, ponad pół wieku po jego zniszczeniu, okazała się wszelako zadaniem znacznie trudniejszym, bo niemającym analogii w Niemczech.

Początkowo władze konserwatorskie brały pod uwagę odrestaurowanie jedynie pojedynczych, „sztandarowych budynków” w obrębie Neumarktu. Po długich dyskusjach i wahaniach rada miejska zatwierdziła w 2002 r. projekt odbudowy nieruchomości na placu wokół Frauenkirche⁴³. Prace ruszyły po dwóch latach. Staromiejski obszar o powierzchni ok. 10 ha podzielono na osiem kwartałów, gdzie zrekonstruowano 60 barokowych kamienic. Odtworzono jednak wyłącznie historyczne fasady, podczas gdy wnętrzom nadano charakter współczesny. Kolejne 45 budynków zaprojektowano natomiast w stylu modernistycznym, zachowując proporcje w celu wpisania ich w historyczne założenie⁴⁴.

Do końca 2021 r. odbudowano cały Neumarkt z wyjątkiem hotelu Stadt Rom, znajdującego się przy jego południowej krawędzi – jego rekonstrukcję przesunięto na 2027 r. Dotychczasowe koszty przedsięwzięcia wyniosły ok. 650 mln euro, a pokryły je podmioty komercyjne w zamian za objęcie własności lub współwłasności wzniesionych na nowo budynków. Bezprecedensowa skala i ambicja rekonstrukcji Neumarktu, która nie miała miejsca nigdzie indziej w Niemczech, sprawia, że działania w tym zakresie porównuje się do polskiej

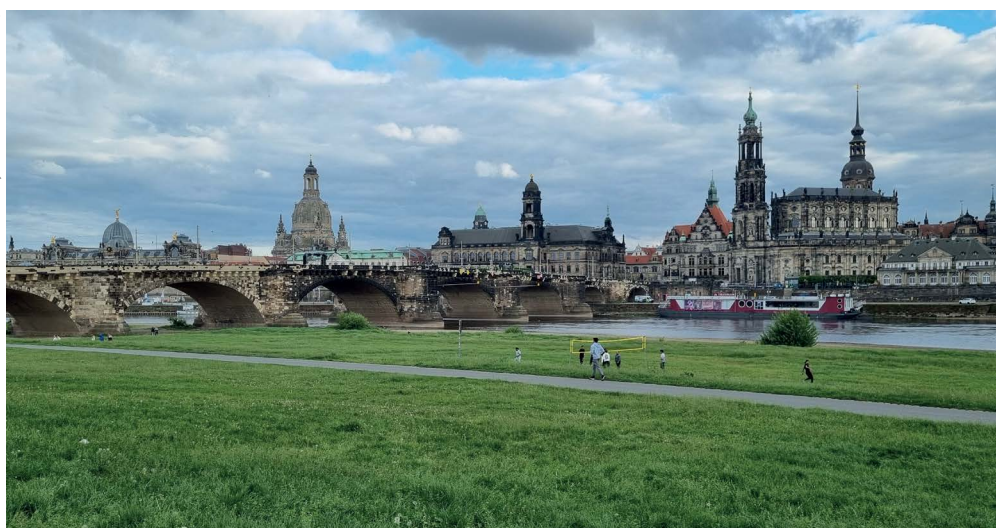
41 K. Kozlova, ‘Reconstruction of Dresden is Fake’: An Architectural Historian on How Not to Rebuild the Historic City Centres, Bird in Flight, 14.12.2022, birdinflight.com.

42 Dresden oder Der Mythos der geraubten Identität, Die Welt, 12.02.1998, welt.de.

43 Wpływ na to miała również zdecydowana postawa mieszkańców. Gdy w 2000 r. zorganizowano konkurs architektoniczny na projekty zabudowy kwartałów na Neumarkt, komentarze były głównie negatywne: „Architekci mogą budować nowoczesne budynki, gdzie tylko chcą, ale nie wokół Frauenkirche. W tej małej części miasta nalegamy na przywrócenie historycznej architektury. Poza tym większość tych nowoczesnych architektów to Niemcy z Zachodu, a my nie będziemy tolerować, żeby Niemcy z Zachodu dyktowali, jak nasze miasto ma wyglądać”. Cyt. za: J. Paul, *The rebirth of historic Dresden* [w:] A. Fuchs, K. James-Chakraborty, L. Shortt, *Debating German Cultural Identity since 1989*, Rochester-New York 2011, s. 122.

44 „Das Ergebnis ist beeindruckend”: Dresdner Neumarkt erstrahlt in neu-altem Glanz, Dresden Magazin, 10.02.2023, dresden-magazin.com.

fot. Wojciech Konończuk, 2025



fot. Galeria Drezdeńska



■ Współczesny widok starego miasta Drezna od strony Łaby. Dzięki odbudowie krajobraz miejski przypomina ten sprzed niemal trzech wieków. Na pierwszym planie most Augusta (zrekonstruowany w latach 1948–1949), kościół Frauenkirche (odbudowany do 2005 r.), Sächsisches Ständehaus (Saksoński Dom Stanów, zrekonstruowany do 1955 r.) i katedra Św. Trójcy (odbudowana do 1965 r.).

■ Obraz Bernarda Bellotta „Drezno z prawego brzegu Łaby poniżej mostu Augusta” z 1748 r.

szoły odbudowy zabytków, w tym historycznych centrów Warszawy, Gdańska czy Wrocławia⁴⁵.

Zwieńczeniem projektu historycznej rekonstrukcji Drezna była **odbudowa zamku książąt Saksonii** (Residenzschloss), położonego nieopodal Neumarktu. Renesansowo-barokowa rezydencja, która swoją formę architektoniczną zawdzięczała przebudowie dokonanej na początku XVIII wieku przez Augusta II Mocnego, spłonęła w lutym 1945 r. i przez kolejne dekady pozostawała w ruinie. Dopiero po 40 latach władze NRD zdecydowały o jej rekonstrukcji. Ogłosił to Erich Honecker 13 lutego 1985 r. w trakcie otwarcia Opery Sempera – innego ikonicznego zabytku Drezna, odbudowanego w ciągu ośmiu lat za astronomiczną dla NRD kwotę 225 mln marek wschodnioniemieckich (równowartość ok. 95 mln euro)⁴⁶. Podczas tego wydarzenia sekretarz generalny wschodnioniemieckiej SED, ku zaskoczeniu zgromadzonych gości, w tym byłego kanclerza RFN Helmuta Schmidta, zapowiedział, że do 1990 r. zamek władców Saksonii zostanie odbudowany.

Rekonstrukcja gmachu okazała się zadaniem wymagającym o wiele więcej czasu, bo ukończono ją dopiero w 2024 r. Koszt tego niezwykle pieczołowitego projektu wyniósł 380 mln euro, czyli dwukrotnie więcej niż w przypadku Frauenkirche. Mimo gigantycznych środków niezbędnych do odbudowy nie wywołała ona żadnych sprzeciwów ze strony mieszkańców i w 2004 r. udostępniono pierwsze wnętrza budynku⁴⁷. Zrekonstruowano zewnętrzną bryłę rezydencji, mały dziedziniec zadaszono, jednak znaczna większość jej pomieszczeń otrzymała współczesny wygląd w formie sali wystawienniczych. Wiernie odbudowano jedynie Zielony Skarbiec, gotycko-renesansową kaplicę zamkową i sale paradne Augusta II Mocnego, ukończone w 2024 r. Nadal trwają prace przy odtworzeniu sgraffito na wewnętrznym dziedzińcu.

Od 2010 r. stowarzyszenie Gesellschaft Historischer Neumarkt Dresden podejmuje także starania o **rekonstrukcję budynków na Rynku Nowomiejskim (Neustädter Markt)**, znajdującym się po drugiej stronie mostu Augusta (Augustusbrücke; łączy Stare Miasto i Nowe Miasto), na obecnie pustym placu, na którego środku stoi Złoty Jeździec, czyli pomnik konny Augusta II Mocnego.

Miasto zgodziło się już na przewidzianą w planie zagospodarowania urbanistycznego rekonstrukcję czterech budynków po sąsiedzku z Odwachem Nowomiejskim (Neustädter Wache „Blockhaus”), odbudowanym na przełomie lat 70 i 80. XX wieku i do 1989 r. mieszczącym Dom Przyjaźni Niemiecko-Sowieckiej. Po drugiej stronie mostu do około 2027 r. postawiony zostanie na nowo XVIII-wieczny Narrenhäusel (znanej przed wojną restauracji z widokiem

⁴⁵ E. von Engelberg-Dočkal, H.-R. Meier, *Traditional rebuilding in Germany after the Second World War*, op. cit., s. 41.

⁴⁶ G. Bleier, *Auferstanden aus Ruinen: Die Semperoper eröffnete vor 40 Jahren*, *Dresdner Neueste Nachrichten*, 11.02.2025, dnn.de.

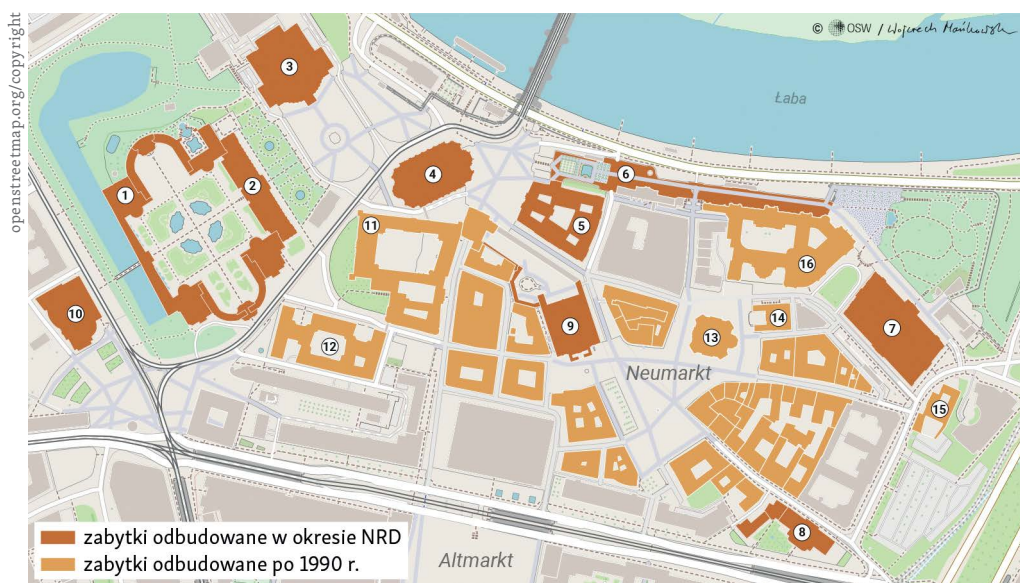
⁴⁷ D. Guratzsch, *Das Schloss glänzt mit neuer Fassade*, *Die Welt*, 13.01.2007, welt.de.

na nabrzeże Łaby; zniszczony podczas nalotu; wyburzony w 1959 r.)⁴⁸. Zabiegi o rekonstrukcję Neustädter Markt potrwać zapewne wiele lat, ale biorąc pod uwagę doświadczenie historyczne z ostatnich ponad trzech dekad, można sądzić, że zakończą się sukcesem.

* * *

W ciągu 35 lat, jakie upłynęły od zjednoczenia Niemiec, w historycznym centrum Drezna dokonały się więc zadziwiające zmiany, które w znacznym stopniu przywróciły mu jego przedwojenny krajobraz architektoniczny. Wielkie rany wojenne zdołano „zaleczyć” na tyle, że ponownie zaczęto mówić o przywróconym do życia „mieście Drezna” i odzyskanej tożsamości „niewinnie zniszczonego miasta”.

Drezno – plan odbudowanej części miasta



- 1) Zwinger 2) Galeria Drezdeńska 3) Opera Sempera 4) Katedra Św. Trójcy 5) Saksoński Dom Stanu 6) Tarasy Brühla 7) Albertinum 8) Landhaus 9) Johanneum 10) Teatr Staatsschauspiel 11) Zamek (Residenzschloß) 12) Pałac Taschenberg 13) Frauenkirche 14) Pałac Cosela 15) Pałac Kurlandzki 16) Kunsthalle im Lipsiusbau

Sukcesu tego nie udałooby się osiągnąć bez determinacji mieszkańców, władz miasta i landu oraz życzliwego wsparcia ze strony rządu federalnego. Niemiecka prasa pisała wręcz o „niemal religijnym zapale, z jakim

⁴⁸ Königsufer – Neustädter Markt, Landeshauptstadt Dresden, dresden.de; L. Zielke, *Dresden: Das sind die neuen Pläne für Königsufer und Neustädter Markt*, TAG24, 15.03.2024, tag24.de.

drezdeńscy realizują projekt odbudowy”. Badacze zaś dodawali, że miasto chce być kojarzone przede wszystkim z historyczną zabudową – choćby zrekonstruowaną – a nie z nową współczesną architekturą, jakiej wiele powstało w RFN po 1990 r.⁴⁹

W efekcie transformacji Drezna naturalnie zwiększyła się jego atrakcyjność nie tylko turystyczna, lecz także inwestycyjna, co sprawiło, że stało się ono jednym z głównych w kraju centrów rozwoju wysokich technologii. Na tle ogromnej depopulacji dawnej NRD ważny jest również postępujący wzrost liczby mieszkańców miasta, których od 1990 r. przybyło ok. 70 tys., dzięki czemu obecnie jest ich już ponad 560 tys.⁵⁰

Wreszcie – sukces odbudowy dziedzictwa materialnego Drezna, w tym wielu budynków o doniosłym znaczeniu dla niemieckiej historii i kultury, miał niebagatelny wpływ na ogólnopolską debatę o odbudowie. Fenomen, który zaczęto określać jako „efekt Drezna”, stał się istotnym punktem odniesienia dla trwających w wielu innych miastach na wschodzie i zachodzie Niemiec dyskusji i sporów o potrzebie rekonstrukcji historycznej, odzyskiwaniu tożsamości miejskiej, pokonywaniu traumy. Drezno, będące poniekąd pierwszym „poligonem” wszystkich tych procesów społecznych, politycznych, konserwatorskich i finansowych, wyznaczyło kierunek, którym podążyły Niemcy.

Berlin – krytyczna rekonstrukcja

Już w pierwszych kadrach filmu „Niemcy – rok zerowy” widać morze ruin Berlina. Jego zniszczone, wypalone ulice i całe dzielnice przewijają się do ostatnich scen. Roberto Rossellini zrealizował obraz w tym zniszczonym mieście w 1947 r., dzięki czemu ma on wartość dokumentu. Neorealistyczny film pokazuje nie tylko destrukcję budynków, lecz także kryzys moralno-egzystencjalny berlińczyków i ich głęboko pesymistyczne spojrzenie na przyszłość. Ile warta jest scena, gdy jedna z drugoplanowych bohaterek występuje w obronie dotkniętego chorobą współlokatora, mówiąc: „Nie zapominaj, że on jest chorym człowiekiem”. W odpowiedzi słyszy: „Chory! Wszyscy jesteśmy dotknięci chorobą. Nikt nie znajduje się w lepszej sytuacji”.

Powojenny Berlin nie należał jednak do najbardziej zniszczonych miast niemieckich. W gruzach legło ok. 40% budynków – szczególnie ucierpiały dzielnice Mitte (Śródmieście), Kreuzberg, Friedrichshain, Prenzlauer Berg, dotknięte nie tylko bombardowaniami alianckimi, lecz także kilkunastodniowym

49 D. Guratzsch, *Eine Bühne für die Frauenkirche*, op. cit.; J. Paul, *The rebirth of historic Dresden*, op. cit., s. 126.

50 K. Frymark, *Wolne Państwo Saksonia. Land nieustannej transformacji*, OSW, Warszawa 2024, osw.waw.pl, s. 7.

i bardzo intensywnym szturmem Armii Czerwonej. Po 1948 r., w związku z podziałem miasta na zachodnią i sowiecką strefy okupacyjne, ukształtowały się dwa ośrodki – Berlin Wschodni, który stał się częścią NRD, oraz Berlin Zachodni. Większość historycznego centrum, w tym kwartały położone wokół całej Unter den Linden znalazły się w komunistycznym państwie, włącznie z odbudowaną w latach 1956–1957 Bramą Brandenburską. Wzniesienie przez NRD w 1961 r. Muru Berlińskiego, czyli systemu umocnień, zapór i „pasu bezpieczeństwa”, który oddzielał obie części miasta, doprowadziło do kolejnych destrukcji tkanki architektonicznej, w tym wyburzenia ok. 300 zabytkowych budynków.

Zjednoczenie Niemiec niesło zarówno szanse, jak i wyzwania dla Berlina. Na przestrzeni półwiecza miasto rozwijało się w dwóch różnych kierunkach oraz przy zastosowaniu odmiennych podejść do architektury i porządku urbanistycznego. Oba „Berliny” łączyły tylko początkowe zakwestionowanie, z różnych powodów, istotności dziedzictwa materialnego, a następnie ostrożna – na inną skalę – rekonstrukcja wybranych zabytków. Głównym zadaniem po 1990 r. stało się doprowadzenie do harmonijnego „zrośnięcia” się obu części miasta i możliwie efektywnego „zabliźnienia” podziałów. W tym sensie trudności w zakresie odbudowy Berlina były większe niż gdziekolwiek indziej w Niemczech.

Do konieczności specjalnego potraktowania Berlina mocno przyczyniła się decyzja Bundestagu z 20 czerwca 1991 r. o przeniesieniu tam niemieckiej stolicy (*Hauptstadtbeschluss*). Choć wielkim tego zwolennikiem był kanclerz Kohl, to zapadła ona niewielką większością głosów – 338 „za” wobec 320 „przeciw” (współtworząca rząd CSU niemal w całości opowiedziała się za pozostawieniem stolicy w Bonn). Co ciekawe, opublikowane w dniu głosowania dwa ogólnonarodowe sondaże przyniosły dokładnie odwrotne wyniki – w pierwszym 52% respondentów opowiadało się za stolicą w Berlinie, a w drugim taki sam odsetek ankietowanych wołał Bonn⁵¹. W dyskusji przeciwnicy przeniesienia stolicy przypominali słowa pochodzącego z Kolonii Konrada Adenauera, pierwszego kanclerza Niemiec Zachodnich, który dekady wcześniej stwierdził, że „My na zachodzie [Niemiec] odrzucamy wiele z tego, co powszechnie nazywa się pruskim duchem. (...) Ktokolwiek uczyni Berlin nową stolicą, stworzy w duchu nowe Prusy”⁵².

Odzyskanie przez Berlin statusu stołecznego w zjednoczonym państwie niemieckim oznaczało potrzebę przystosowania istniejących budynków publicznych do wymogów administracji federalnej lub zbudowania dla niej

51 M. Fisher, *Belin voted new seat of government*, The Washington Post, 20.06.1991, washingtonpost.com.

52 M. Colla, *Prussian Palimpsests: Historic Architecture and Urban Spaces in East Germany, 1945–1961*, op. cit., s. 188.

nowych. Konieczność zagospodarowania ogromnych terenów po Murze Berlińskim i niezabudowanych od wojny placów oraz miejsc po wyburzonych niektórych obiektach enerdowskich sprawiła, że Berlin – szczególnie w latach 90. i u progu XXI wieku – uchodził za „największy plac budowy w Europie” oraz miasto „zafascynowane kwestiami architektury i planowania przestrzennego”⁵³. Zmiany, jakie w nim zaszły w ciągu ostatnich 35 lat, a także towarzyszące im w tym czasie ważne dyskusje społeczne i polityczne są jednym z wyznaczników transformacji społecznej, tożsamościowej i architektonicznej Niemiec, jak również ich stosunku do swojego dziedzictwa historycznego.

1. Hans Stimmann i przywracanie Berlinowi europejskiej struktury

„Miałem szufladę i kiedy ją otwierałem, wyciągałem stare plany miasta. (...) Jeśli to się udaje od 250 lat, to dlaczego mielibyśmy potrzebować nowych planów?”. Słowa te wypowiedział Hans Stimmann, jedna z osób o kluczowym wpływie na ukształtowanie nowego oblicza architektonicznego Berlina.

W 1991 r. senat miasta powierzył temu 50-letniemu wówczas urbanistce i architektowi z Lubeki stanowisko dyrektora ds. budownictwa w Administracji ds. Budownictwa i Mieszkalnictwa. Funkcję tę pełnił do 2006 r. z przerwą w latach 1996–1999, gdy był sekretarzem stanu ds. planowania w Administracji ds. Rozwoju Miasta, Ochrony Środowiska i Technologii Senatu Berlina. Przez 16 lat odpowiadał za proces planowania urbanistycznego, wyznaczając reguły i niezwykle drobiazgowo zatwierdzając, nadzorując i kontrolując zgłaszane, a następnie realizowane projekty budowlane⁵⁴.

Aby zrozumieć wpływ Stimmanna na architekturę Berlina, musimy przyjrzeć się jego koncepcji urbanistycznej – tym bardziej że udało mu się ją wdrożyć. W jednym z wywiadów powiedział on: „Berlin stał się muzeum nieudanych koncepcji urbanistycznych od 1945 r. Pragnąłem przywrócić miastu strukturę, którą nazywam europejskim miastem. Chciałem, aby Berlin na nowo stał się przestrzenią możliwą do odczytania”. Jego celem było ukształtowanie miasta, które „nie wypiera się swojej historii, kieruje się określonymi tradycjami architektonicznymi, a zarazem potrafi wyróżnić się na tle innych miast”, a przy tym tworzy urbanistyczną harmonię poprzez urbanistyczną całość, zamiast efektownych pojedynczych budowli⁵⁵.

Kluczowa dla zrozumienia podejścia Stimmanna jest koncepcja krytycznej rekonstrukcji, której był czołowym przedstawicielem. Karen E. Till, badaczka

53 J. Stewart, *Das Kunsthaus Tacheles: The Berlin Architecture Debate of the 1990s in Micro-Historical Context* [w:] S. Taberner, F. Finlay (red.), *Recasting German Identity. Culture, Politics, and Literature in the Berlin Republic*, Rochester 2002, s. 51.

54 M. Drozdowska, *Czarny Hans*, *Sztuka Architektury*, 1.01.2000, sztuka-architektury.pl; K.E. Till, *The New Berlin. Memory, politics, place*, Minneapolis, London 2005, s. 45.

55 A. Tzortzis, *Berlin's Post-Wall Master Builder Retires*, „The New York Times”, 27.09.2006; *Architekt Hans Stimmann. Heiler zwischen Ost und West*, Deutschlandradio, 28.04.2022, deutschlandfunk.de.

architektury współczesnego Berlina, tłumaczy, że celem tej metody jest „przywrócenie historycznej tkanki miasta, która została zniszczona przez nieudane powojenne projektowanie urbanistyczne”. „Krytyczni rekonstrukcyjniści” odrzucają postmodernistyczne podejście do urbanistyki, uznając, że „radikalnie nowe projekty w przeszłości niszczyły tkankę miejską Berlina i jedynie potęgowałyby estetyczny hałas i chaos współczesnego miasta”⁵⁶.

Berlin po 1990 r. poszukiwał nowej formy wyrażenia swojej tożsamości, która byłaby nie tyle powrotem do przeszłości, czego nie dało się zrobić, ile pogodzeniem tradycji z modernistycznymi innowacjami. Krytyczna rekonstrukcja oznaczała więc dialog między tradycyjną formą a nowoczesnością w jej różnych wymiarach i znalezienie dla przeszłości miejsca w nowej architekturze.

Wyciągane przez Stimmanna i jego zespół stare plany Berlina służyły odtwarzaniu siatki ulic opartej na historycznym układzie urbanistycznym i lokalnej typologii zabudowy. Dążono również do ograniczania wysokości nowych budynków i użycia szkła⁵⁷. Zanim inwestor uzyskał zatwierdzenie swojego projektu, musiał zagwarantować, że przynajmniej 20% powierzchni w planowanym biurowcu zostanie przeznaczona na funkcje mieszkalne. Ponadto wznoszone w śródmieściu nieruchomości nie mogły być wyższe niż 22 metry (wyjątkiem był plac Poczdamski)⁵⁸. Obwarowania te miały na celu ochronę środowiska miejskiego, aby danej części miasta nie zdominowały szklane wieżowce, które nie tyle tworzą, co niszczą tożsamość miejską.

W efekcie tych działań m.in. zabudowano plac Paryski (Pariser Platz) przy Bramie Brandenburskiej. Stimmann tłumaczył to w następujący sposób: „Plac Paryski powinien wyglądać tak jak niegdyś. To Brama Brandenburska powinna być tam najważniejszą budowlą. Można by rzec, że to nasza brama w stylu Bilbao. Powiedziałem Frankowi Gehry’emu [architektowi słynnego Muzeum Guggenheima w Bilbao], że na placu Paryskim nie potrzebujemy nowego projektu Franka Gehry’ego. Mamy już tam dzieło na miarę Gehry’ego – Bramę Brandenburską, symbol zjednoczenia Berlina”⁵⁹.

Poza kompleksowym odnowieniem XVIII-wiecznej Bramy Brandenburskiej przywrócono wieńczącej jej kwadrydze orła pruskiego z wieńcem dębowym wraz z Krzyżem Żelaznym, których władze eenderdowskie nie zrekonstruowały, uznając je za symbol militarystyki pruskiej. Rządzący Berlinem zamierzali odtworzyć historyczny charakter placu Paryskiego, co wymusiło

56 K.E. Till, *The New Berlin. Memory, politics, place*, op. cit., s. 37, 46.

57 R. Stern, *Berlin's "Critical Reconstruction" and the Politics of Memory and Identity*, „Oriental Occidental: Geography, Identity, Space” 2001, s. 74–75, acsa-arch.org; K. James-Chakraborty, *Beyond the wall: reunifying Berlin* [w:] A. Fuchs, K. James-Chakraborty, L. Shortt, *Debating German Cultural Identity since 1989*, op. cit., s. 103.

58 Od 1989 r. w Berlinie wzniesiono dziewięć budynków wyższych niż 100 metrów, w większości z dala od centrum, podczas gdy – dla porównania – w Warszawie powstało w tym samym czasie 30.

59 Architekt Hans Stimmann. *Heiler zwischen Ost und West*, op. cit.

wprowadzenie licznych ograniczeń architektonicznych dla nowych budynków (kolor materiałów, kształt okien etc.), a zarazem odbudowę budynku słynnego hotelu Adlon, który – pomimo niezbyt udanej formy – ponownie stał się jednym z najelegantszych w stolicy.

Stimmann przywrócił też Friedrichstrasse rolę ważnej ulicy handlowej, z jakiej słynęła do wojny. Po zjednoczeniu należała ona do tych części centrum Berlina, gdzie zionęły ogromne dziury. Zabudowa i rewitalizacja tej długiej arterii, do zjednoczenia położonej w Berlinie Wschodnim, w szczególności między Checkpoint Charlie a dworcem Friedrichstrasse, miała doprowadzić do ożywienia śródmieścia. Celem było przywrócenie harmonijnych budynków z fasadami nawiązującymi do berlińskiego neoklasycyzmu. Po kilkunastu latach ulica odzyskała swój dawny status handlowy i kulturowy, choć efekty spotkały się z krytyką. Nowej Friedrichstrasse zarzucano „monotonie”, „pruską surowość formy” i „kamienną ponurość, jak w więzieniu o zaostrzonym rygorze, gdzie po prawej i lewej stronie korytarza stoją niemal pozbawione okien cele”⁶⁰.

Znacznie lepsze reakcje wzbudził kwartał Schützenstrasse w dzielnicy Mitte, powstały w latach 1994–1997 na terenie strefy po Murze Berlińskim, zrealizowany według projektu słynnego włoskiego architekta Aldo Rossiego. Nawiązał on do przedwojennej zabudowy, pozostawił dotychczasową strukturę działek i wkomponował pozostałości dwóch zachowanych kamienic. Projekt uważany jest nie tylko za niezwykle udany, ale wręcz za jedną z najważniejszych inwestycji budowlanych w zjednoczonym Berlinie⁶¹.

Krytyczna rekonstrukcja, którą przy wsparciu kolejnych władz Berlina oraz wszystkich zwolenników „starego miasta europejskiego” skutecznie promował Stimmann, spotkała się z ogromną krytyką ze strony przedstawicieli nurtu postmodernistycznego w architekturze. Urbaniście zarzucano m.in. próbę wymazywania śladów trudnej przeszłości Berlina oraz upodobanie do architektury „kamiennej i raczej prostej niż zakrzywionej”. Daniel Libeskind, architekt Muzeum Żydowskiego w Berlinie, uznał, że architektura niemieckiej stolicy próbuje wrócić do czasu, „który wydawał się miły i bezpieczny, tak jakby historia po 1933 r. nie istniała. To był po prostu pośpiech w stronę zapomnienia”. Z kolei Frank Gehry stwierdził, że „połowa miasta chce odbudować XIX wiek. (...) Dla mnie nawet prace [zwykłych] deweloperów są bardziej autentyczne i wiarygodne niż [berlińska] historyczna imitacja”⁶².

Im więcej czasu mija od odejścia Stimmanna, tym – jak się wydaje – więcej jest głosów w jego obronie. Jako przykład można podać artykuł opublikowany

60 U. Rada, *Die Friedrichstraße, ein Missverständnis*, Die Tageszeitung, 1.03.2006, taz.de.

61 M. Donath, *Denkmalpflege heißt Geschichte erlebbar machen*, „Kunsttexte” 2002, nr 1, journals.ub.uni-heidelberg.de, s. 5.

62 N. Ouroussoff, *Berlin's Divided Identity*, Los Angeles Times, 31.10.1999, latimes.com.

na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, którego autor napisał, że urbanista miał rację, iż „miasto to coś więcej niż zbiór spektakularnych budynków”. Koronną egzemplifikacją tego podejścia jest plac Paryski, gdzie Gehry zaprojektował „najmocniejszy budynek”, czyli ambasadę USA, „podporządkowując się dyktatowi Stimmanna. W ten sposób pokazał, że zarzut, iż pod rządami Stimmanna nie było możliwe stworzenie dobrej architektury, jest fałszywy”⁶³.

2. Nowy-stary salon: aleja Unter den Linden i Wyspa Muzeów

Od zjednoczenia Niemiec za historyczne centrum Berlina uchodzi dzielnica Mitte, w szczególności okolice alei Unter den Linden, rozciągające się od Bramy Brandenburskiej i znajdujące się po sąsiedzku z gmachem Reichstagu po Wyspę Muzeów wraz z przylegającymi do niej Alt-Kölln (Spreeinsel), Friedrichswerder, Dorotheenstadt, Friedrichstadt. W związku z tym, że Mitte należała do najbardziej zniszczonych części miasta, historycznych budynków przetrwało tam niewiele. Najwięcej oryginalnej zabudowy, głównie z przełomu XIX i XX wieku, zachowało się w niegdyś peryferyjnych dzielnicach Scheunenviertel i Spandauer Vorstadt, które po 1990 r. poddano rewitalizacji.

Jedną z najpilniejszych decyzji w nowym Berlinie była przebudowa Reichstagu. Gmach powstał w stylu neorenesansowym w końcu XIX stulecia na miejscu rozebranego pałacu polskiego arystokraty i pruskiego dyplomaty Atanazego Raczyńskiego. W czasie wojny ogromny budynek parlamentu został zrujnowany, po czym w latach 1961–1973 go odbudowano. Aż do zjednoczenia Niemiec ten położony tuż przy Murze Berlińskim obiekt służył jako muzeum i miejsce wyjazdowych obrad komisji parlamentarnych (sam Bundestag miał siedzibę w Bonn). Międzynarodowy konkurs na przebudowę gmachu wygrał brytyjski architekt Norman Foster, który m.in. zaprojektował w nim przeszkloną kopułę nad salą obrad, dostępną dla zwiedzających. Bundestag wprowadził się do odnowionego budynku w 1999 r.

Priorytetowym kierunkiem działań władz federalnych i Berlina pozostawało też dokończenie rekonstrukcji zespołu historycznych budynków we wschodniej części Unter den Linden, pomiędzy Charlottenstrasse a Wyspą Muzeów, a także pełne przywrócenie układu tej niegdyś najbardziej prestiżowej alei. Rządzący NRD w końcu lat 40. przystąpili do stopniowej odbudowy najważniejszych znajdujących się tam gmachów, rozpoczynając od neobarokowej Pruskiej Biblioteki Państwowej (Preussische Staatsbibliothek), która stała się Niemiecką Biblioteką Państwową (Deutsche Staatsbibliothek), Zbrojowni (Zeughaus), w której siedzibę znalazło Muzeum Historii Niemiec, Nowego Odwachu (Neue Wache) oraz zespołu budynków Uniwersytetu

63 M. Alexander, *Baumeister für die Mitte*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 9.03.2021, faz.net.

Humboldtów. Jednocześnie ruszyła rekonstrukcja Wyspy Muzeów. Do 1990 r. udało się udostępnić Muzeum Bodego (wcześniej Kaiser-Friedrich-Museum), Starą Galerię Narodową (Alte Nationalgalerie) i Muzeum Pergamońskie (Pergamonmuseum).

W latach 60. odbudowano wszystkie gmachy znajdujące się przy klasycystycznym Bebelplatz, niegdyś jednym z najpiękniejszych placów miejskich w Berlinie – od katedry św. Jadwigi i opery po trzy pałace oraz Starą Bibliotekę. Wreszcie w latach 70. i 80. zrekonstruowano historyczne budynki przy Gendarmenmarkt (Rynek Żandarmerii), czyli teatr (Konzerthaus) i Katedrę Francuską (Französischer Dom), oraz rozpoczęto odbudowę Katedry Niemieckiej (Deutscher Dom). Od połowy lat 70. trwała rekonstrukcja ogromnej Katedry Berlińskiej (Berliner Dom) na Wyspie Muzeów.

Po zjednoczeniu Niemiec prace przy budynkach publicznych we wschodniej części Unter den Linden przebiegały w dwóch kierunkach – dokończono rozpoczętą w okresie NRD odbudowę zabytków oraz podjęto kompleksową renowację i modernizację budynków już wcześniej zrekonstruowanych.

Szczególnie istotne znaczenie miało otwarcie 6 czerwca 1993 r. odrestaurowanej Katedry Berlińskiej. Obecny na uroczystości kanclerz Kohl stwierdził w wystąpieniu, że jest to „wielkie, wybitne wydarzenie dla Kościoła ewangelickiego, dla naszej stolicy Berlina i dla naszego kraju. Nie tylko berlińczycy, ale wszyscy Niemcy odzyskują fragment swojej historii”. Zastrzegł zarazem, że Niemcy „stawiają czoło historii”, a ponowne wyświęcenie kościoła „nie oznacza bezrefleksyjnego nawiązania do przeszłości”⁶⁴. Od tego czasu trwają dyskusje o potrzebie przywrócenia katedrze pierwotnego wyglądu oraz odbudowy przylegającej do niej niegdyś Denkmalskirche, kaplicy rodowej Hohenzollernów⁶⁵.

Ważnym projektem było również kompleksowe odnowienie i rozbudowa Biblioteki Państwowej (Staatsbibliothek zu Berlin), drugiego co do wielkości budynku historycznego w Berlinie (170 na 107 metrów), zajmującego cały kwartał. W latach 2005–2021 za kwotę 470 mln euro gmach został całościowo zrekonstruowany według przedwojennego wzorca – przywrócono wiele detali architektonicznych.

Najkosztowniejsze okazały się prace konserwatorskie na Wyspie Muzeów, gdzie stan wielu budynków po enerdowskiej odbudowie uznano za awaryjny i pełen wad, w efekcie czego podjęto decyzję o generalnym remoncie Muzeum Bodego, Starej Galerii Narodowej oraz Niemieckiego Muzeum

⁶⁴ Ansprache anlässlich der Wiedereinweihung des Berliner Doms, 6.06.1993, bundeskanzler-helmut-kohl.de.

⁶⁵ Rüdiger Hoth, architekt odbudowanej katedry, w jednym z wywiadów wyznał, że „w kwestii Hohenzollernów wszyscy machają ręką, podczas gdy we Włoszech dziedzictwo Medyceuszy traktowane jest z dużo większą troską”. K. Schnitzler, *„Am liebsten hätten sie alle Kreuze verschwinden lassen”*, Süddeutsche Zeitung, 6.06.2013, sueddeutsche.de.

Historycznego, które dodatkowo zostało rozbudowane. Odbudowano Nowe Muzeum (Neues Museum), od wojny znajdujące się w ruinie – rekonstrukcję ukończono w 2009 r. zgodnie z projektem brytyjskiego architekta Davida Chipperfielda. Tylko do 2009 r. łączny budżet na prace na Wyspie Muzeów wyniósł miliard euro. Najdroższe są trwająca od 2023 r. kompleksowa przebudowa i restauracja Muzeum Pergamońskiego, które mają się zakończyć dopiero w 2037 lub 2043 r., a ich koszt ma sięgnąć co najmniej 1,5 mld euro⁶⁶. Odnowiona, głównie dzięki środkom federalnym, Wyspa Muzeów stała się jedną z największych atrakcji w Berlinie.

Renowacji budynków w przestrzeni urbanistycznej wokół Unter den Linden towarzyszyła dyskusja o odbudowie tych, które nie zostały zrekonstruowane po wojnie. Po rozebraniu w latach 1995–1996 10-piętrowego biurowca enerdowskiego MSZ, stojącego nad kanałem Sprewy, zapadła decyzja o odbudowie wznoszącego się przy Unter den Linden 1 budynku Komendantury (Kommandantenhaus). Przetarg wygrała firma Bertelsmann AG, a warunkiem rekonstrukcji było dokładne odtworzenie neorenesansowej fasady przy dowolnej aranżacji wnętrza. Do 2003 r. zabytek pieczołowicie zrekonstruowano. Inwestor podszedł do projektu niezwykle skrupulatnie: m.in. zlecił produkcję cegły w historycznych rozmiarach i zgodnie z oryginalnymi technologiami, zaś po analizie znalezisk archeologicznych do odbudowy fasady sprowadzono 312 ton piaskowca – podobnie jak 150 lat wcześniej – ze Śląska. Koszt przedsięwzięcia wyniósł 22 mln euro.

Po zrekonstruowaniu Komendantury na sile przybrała dyskusja o konieczności odbudowy Berlińskiej Akademii Budownictwa (Berliner Bauakademie), wzniesionej w latach 1832–1836 przez Karla Friedricha Schinkela – jednego z najwybitniejszych niemieckich architektów. Gmach był projektem eksperymentalnym i uznaje się go za jeden z pierwszych przykładów modernizmu. W czasie wojny spłonął, a po rozebraniu w 1962 r. jego ruin wzniesiono w tym miejscu siedzibę enerdowskiego MSZ. W 2016 r. Bundestag postanowił o zrekonstruowaniu tego ikonicznego budynku. Na ten cel przeznaczył 62 mln euro, a następnie powołał Federalną Fundację Akademii Budownictwa (Bundesstiftung Bauakademie). Według sondaży dwie trzecie respondentów poparło tę decyzję⁶⁷. Od tego czasu trwają dyskusje na temat ostatecznego kształtu przyszłego gmachu, w których ścierają się zwolennicy możliwie wiernej rekonstrukcji z modernistami, którzy chcieli go zmodyfikować. Spór toczył się zarówno w mediach, jak i w parlamencie (frakcja AfD zażądała pełnej

66 *Museum Unveiled*, Deutsche Welle, 3.05.2009, dw.com; *The rebuilding of Berlin's Pergamon Museum is 40 years behind schedule*, The Economist, 22.08.2024, economist.com.

67 A. Kilb, *Schinkel, oder was?*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 20.10.2022, faz.net.

odbudowy), co świadczy o tym, jak ważna w wymiarach społecznym i politycznym jest rekonstrukcja zabytków⁶⁸.

Konkurs architektoniczny dotyczący odbudowy Berlińskiej Akademii Budownictwa zostanie przeprowadzony w 2025 r., ale finalny kształt projektu pozostaje sprawą otwartą. Niezależnie od tego trzeba uznać, że przez ostatnie dekady udało się przywrócić historyczny wygląd wschodniej części Unter den Linden oraz właściwie zatrzeć tam ślady zniszczeń wojennych, a następnie nieudanej eneradowskiej polityki urbanistycznej. Wynikało to z konsekwentnie realizowanej polityki rekonstrukcji tej części miasta – zarówno przez rząd wschodnioniemiecki (od lat 60.), jak i władze zjednoczonego Berlina ze wsparciem tych federalnych.

Unter den Linden, wraz z sąsiadującą z nią Wyspą Muzeów, przeobraziła się na nowo w elegancką i reprezentacyjną część Berlina. Ważnym zaś uzupełnieniem przeprowadzonej tam odbudowy na dużą skalę stała się rekonstrukcja Zamku Miejskiego, która miała dopełnić przywrócenie przedwojennego układu tej części miasta.

3. Spór o Zamek Berliński

Idea rekonstrukcji Zamku Berlińskiego (Berliner Schloss) wywołała jeden z najdłuższych i najistotniejszych sporów w Berlinie, miał on jednak również charakter ogólnoniemiecki. Była to nie tylko dyskusja o tym, czy i jak odbudowywać zabytki, ale przede wszystkim o tym, czy w niektórych przypadkach w ogóle jest to dozwolone, czy też stanowi już niebezpieczny rewizjonizm historyczny. Trwające ponad dwie dekady kłótnie o ten symboliczny i jeden z największych w historii zjednoczonych Niemiec projekt kulturowy wymagają szerszego przedstawienia.

Zamek Berliński, niegdyś jeden z najważniejszych budynków w niemieckiej stolicy, o wielkim wymiarze symbolicznym, został wzniesiony jako siedziba władców Brandenburgii, zaś w latach 1701–1871 pełnił funkcję rezydencji królów Prus, a następnie – do 1918 r. – cesarzy niemieckich. W okresie międzywojennym, po zniesieniu monarchii, obiekt wykorzystywano do celów muzealnych. W 1945 r. zamek został uszkodzony, jednak jego ruiny nadawały się do odbudowy. Tuż po zakończeniu wojny wydzielono środki na jego zabezpieczenie i odnowienie Sali Białej, która stała się miejscem wystaw, w tym o planowanej odbudowie Berlina.

W czerwcu 1950 r. sekretarz generalny SED Walter Ulbricht ogłosił, że ruiny zostaną zburzone z zachowaniem najcenniejszych elementów

68 Zob. np. U. Hassler, Ch. Rauhut, *Sie stand am Anfang, und sie muss am Ende stehen*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 15.01.2023, faz.net; R. Haubrich, *Ein Lob der exakten Replik*, Die Welt, 2.12.2019, welt.de; AfD-Antrag zur Schinkelschen Bauakademie abgelehnt, Deutscher Bundestag, 3.07.2024, bundestag.de.

architektonicznych. Uzasadnieniem tej decyzji miało być to, że obiekt postrzegano jako symbol czasów, które „przestały być akceptowalne”. Pozostawiono m.in. portal wraz z balkonem, z którego 9 listopada 1918 r. Karl Liebknecht proklamował powstanie „wolnej socjalistycznej Republiki Niemiec” (wkomponowano go później w nowy budynek Rady Państwa). W kolejnych miesiącach zrujnowany zamek etapami wysadzono w powietrze, do czego zużyto 19 ton dynamitu. Już wiosną 1951 r. pozostał pusty plac, wykorzystywany następnie do przeprowadzania parad i manifestacji zgodnie z wzorcami z moskiewskiego placu Czerwonego. W latach 1973–1976 powstał tam natomiast ogromny Pałac Republiki, który do 1990 r. służył za siedzibę parlamentu NRD.

Po zjednoczeniu budynek ten został zamknięty i stał pusty ze względu na zużycie do jego budowy 5 tys. ton toksycznego azbestu. W społeczeństwie niemieckim rozpoczął się zaś pierwszy etap długiej i burzliwej dyskusji o przyszłości tego miejsca.

Jedna strona tego sporu (m.in. Zieloni, Lewica i część historyków sztuki oraz Stowarzyszenie na rzecz Zachowania Pałacu Republiki – Verein zur Erhaltung des Palastes der Republik) podkreślała walory architektoniczne Pałacu Republiki i proponowała przeprowadzenie niezbędnej modernizacji, ewentualnie zintegrowanie go z nowym budynkiem, który powstałby we współczesnej formie. Rekonstrukcję zamku uznawała za „ahistoryczną” i równoznaczną z przywróceniem symbolu niemieckiej historii imperialnej.

Po drugiej stronie stanęli zwolennicy odbudowy, skupieni głównie w założonym w 1992 r. przez przedsiębiorcę Wilhelma von Boddiena Stowarzyszeniu Przyjaciół Pałacu Berlińskiego (Förderverein Berliner Schloss), którzy Pałac Republiki postrzegali jako szpecący miasto oraz postulowali możliwie wierną odbudowę bryły i fasad zamku. W ten sposób chcieli przywrócić spójność architektoniczną tej części historycznego centrum Berlina, która obejmuje Katedrę Berlińską, plac Lustgarten i Wyspę Muzeów. Niejednokrotnie posługiwali się przy tym przykładem udanej odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

W latach 1993–1994 Pałac Republiki przykrywało ogromne płótno pokazujące historyczną fasadę zamku Hohenzollernów, sfinansowane przez zwolenników odbudowy, co spopularyzowało wśród berlińczyków tę ideę.

W 2000 r. rząd federalny i Senat Berlina utworzyły komisję ekspertów, której zadaniem było zebranie propozycji rozwoju urbanistycznego tej części historycznego centrum miasta, a następnie opracowanie rekomendacji dotyczących projektu i finansowania budynku, jaki miałby powstać w tym miejscu.

W lipcu 2002 r. Bundestag, większością 384 głosów przy 133 przeciwnych (głównie Lewica i Zieloni), podjął decyzję o rozbiórce Pałacu Republiki i zrekonstruowaniu bryły zamku. Miał on otrzymać z trzech stron historyczną barokową fasadę, natomiast czwartą stronę i wnętrze – nowoczesne. Głosowanie

poprzedziła zaciekle dyskusja, w której Wolfgang Thierse – były opozycjonista z NRD, a w 2002 r. przewodniczący Bundestagu (SPD) – przekonywał, że odbudowa jest niezbędna, gdyż w Berlinie znajduje się dużo architektury modernistycznej, ale brakuje kompletnego zespołu historycznego, zaś dzięki rekonstrukcji powstanie „jeden z największych na świecie kompleksów muzealnych”.

Jego kolega partyjny, Eckhardt Barthel, opowiedział się natomiast podczas tej debaty za zorganizowaniem konkursu architektonicznego i wezwał do „wolności pomysłów” na zagospodarowanie placu Zamkowego. Z kolei Antje Vollmer (Zieloni) zbijała tezy przeciwników odbudowy, twierdząc, że „nie będzie ona uznaniem dla pruskiego militarizmu, ale świadczy [ona] o naszym wielkim szacunku dla mistrzostwa naszych przodków”.

Do zwolenników rekonstrukcji Berliner Schloss należał też ówczesny kanclerz Gerhard Schröder, który już wcześniej, w 1999 r., uznał ten pomysł za przejaw „tęsknoty za historycznym punktem identyfikacji”, samą zaś obudowę – za „zwycięstwo piękna nad ponuractwem”⁶⁹.

Poparcie przez dwie trzecie członków Bundestagu idei rekonstrukcji stanowiło swoisty kompromis między zwolennikami pełnej odbudowy a tymi, którzy chcieli wzniesienia całkowicie nowego budynku. Wynik głosowania odzwierciedlał zarazem zdanie niemieckiego społeczeństwa, które w coraz większym stopniu skłaniało się ku pomysłom rekonstrukcji obiektów historycznych.

Jak się jednak okazało, ta decyzja parlamentu nie zakończyła sporów.

Po kolejnych pięciu latach, w 2007 r., Bundestag zatwierdził środki na odbudowę zabytku, która miała się rozpocząć w 2010 r. Zgodnie z tą decyzją rząd federalny miał wydatkować na ten cel maksymalnie 552 mln euro, natomiast trzy barokowe fasady miały zostać sfinansowane z donacji prywatnych (koordynowanie zbiórki powierzono Stowarzyszeniu Przyjaciół Pałacu Berlińskiego)⁷⁰. Miejsce miało przestać się kojarzyć z dawnym zamkiem cesarskim i otrzymało nową nazwę – Forum Humboldtów; jego dyrektorem mianowano Neila MacGregora, Brytyjczyka i byłego dyrektora British Museum. Nowy budynek miał się stać siedzibą Muzeum Etnologicznego i Muzeum Sztuki Azjatyckiej. Według badań systematycznie rosła liczba mieszkańców popierających jego odbudowę – z 58% w 2007 r. (34% było przeciw) do 70% w 2010 r., przy czym największe poparcie odnotowano w grupie wiekowej 18–24 lata⁷¹.

69 B. Grunert, *Berlin: Hat sich Schröder auf den Wiederaufbau festgelegt? – Bund und Senat wollten bisher nur über den Platz beraten*, Tagesspiegel, 7.01.2000, tagesspiegel.de.

70 F. Illies, *Rasen betreten verboten*, Die Zeit, 10.06.2010, zeit.de; *Bundestag bewilligt 552 Millionen Euro*, Der Spiegel, 8.11.2007, spiegel.de.

71 T. Fülling, *Berliner wollen Schloss-Wiederaufbau*, Die Welt, 4.05.2007, welt.de; *Meinungsumfragen zum Schloss*, berliner-schloss.de.

W 2008 r. rozstrzygnięto międzynarodowy konkurs na zaprojektowanie czwartej, nowoczesnej fasady od strony Sprewy oraz współczesnych wnętrz na potrzeby muzealne. Zwycięzcą ogłoszono włoskiego architekta Franka Stellę, który przedstawił „koncepcję spójną i zrównoważoną”, charakteryzującą się „sprytnym architektonicznym połączeniem starego i nowego, nowoczesnego wykorzystania i rekonstrukcji dawnego zamku”.

W tym samym roku zakończono trwającą od 2006 r. rozbiórkę Pałacu Republiki. Na rozpoczęcie prac budowlanych trzeba było jednak poczekać do 2014 r. ze względu na problemy finansowe. W negocjacjach koalicyjnych w 2009 r. zdecydowano bowiem, że – ze względu na światowy kryzys finansowy – projekt zostanie odłożony na cztery lata, gdyż, jak to ujął jeden z polityków, „nie buduje się zamku w takim momencie”⁷².

Minęło 11 lat od podjęcia przez Bundestag decyzji o odbudowie Berliner Schloss, gdy w czerwcu 2013 r. prezydent Joachim Gauck wmurował wreszcie kamień węgielny. Przez kolejne sześć lat trwały prace budowlane i w końcu 16 grudnia 2020 r. pałac oficjalnie otwarto.

Budynek o wymiarach 180 na 120 metrów i powierzchni ponad 40 tys. m² stał się jednym z największych miejsc muzealnych w Europie. Całościowy koszt rekonstrukcji znacznie przekroczył pierwotne szacunki i wyniósł 677 mln euro, z czego kraj związkowy Berlin pokrył 32 mln, a resztę wyasygnowano z budżetu federalnego. Dodatkowe 105 mln pochodziło z 45 tys. donacji prywatnych, zebranych przez Stowarzyszenie Przyjaciół Pałacu Berlińskiego⁷³. Kwestię ogromnych środków, które pochłoneła odbudowa, regularnie podnosiły media i przeciwnicy projektu. Jego zwolennicy z kolei argumentowali, że w skali wydatków państwa niemieckiego są one nieznaczące oraz że nowa siedziba wywiadu (BND), wzniesiona w Berlinie w latach 2006–2017, kosztowała ponad miliard euro.

Zamek Berliński nadal generuje wydatki. W 2023 r. nad portalem wejściowym zainstalowano ponadczterotonową replikę wielkiego kartusza herbowego – pod połączoną koroną, z orłami po bokach, widnieje herb Prus z berłem i jabłkiem królewskim, otoczony łańcuchem Orderu Orła Czarneho. Odtwarzane są również przejścia między portalami oraz 26 rzeźb z fasady zewnętrznej (ich ukończenie zaplanowano na lato 2025 r.), co pochłonie 13 mln euro i zostanie sfinansowane przez Stowarzyszenie ze zbiórki publicznej⁷⁴.

⁷² *Italiener sollen Wiederaufbau übernehmen*, Der Spiegel, 28.11.2008, spiegel.de; *Stoppt Schwarz-Gelb das Stadtschloss?*, Der Spiegel, 16.10.2009, spiegel.de.

⁷³ J. Fahrner, *33 Millionen mehr: Das Berliner Schloss wird immer teurer*, Berliner Morgenpost, 23.10.2020, morgenpost.de.

⁷⁴ Warto przy tym podkreślić, że dzięki staraniu Stowarzyszenia jedno ze skrzydeł zamkowych (*Lustgartenflügel*) zbudowano w taki sposób, że w przyszłości możliwe będzie zrekonstruowanie poszczególnych pomieszczeń pałacu, w tym królewskich komnat paradywnych i Wielkiej Klatki Schodowej.

Przez te wszystkie lata trwała jednocześnie dyskusja między zwolennikami a przeciwnikami odbudowy zamku o jej finalny kształt, a wreszcie – o przeznaczenie wnętrza. Ten wieloletni spór był jedną z najważniejszych po 1990 r. publicznych debat w Niemczech. W istocie toczyło się starcie nie tylko między krytykami modernizmu a zwolennikami prymatu współczesnej architektury – o to, czy należy rekonstruować zabytki zniszczone w czasie wojny, lecz także o miejsce historii Prus we współczesnym państwie niemieckim. Żaden inny tamtejszy zabytek nie stał się w ciągu ostatnich trzech dekad przedmiotem tak zacieklej kłótni.

Warto przytoczyć wybrane argumenty, które pojawiały się w tej debacie, prowadzonej zarówno na łamach mediów oraz w parlamencie, jak i w formie demonstracji oraz kampanii ulicznych.

Oponenci projektu, pomimo decyzji Bundestagu z 2002 r., mieli początkowo nadzieję na zachowanie Pałacu Republiki, podkreślając, że oczyszczanie krajobrazu miasta ze spuścizny enerdowskiego modernizmu ma charakter „rewanżystowski”. Po jego zburzeniu większość mieszkańców wschodniego Berlina uznawała to za przejaw „imperializmu Wessi”⁷⁵. Zarazem pojawiły się nadzieje, że uda się w tym miejscu wznieść nowoczesny budynek, który nie będzie nawiązywał do historycznej rezydencji Hohenzollernów. Gdy i to się nie udało, krytykowali oni rekonstrukcję kopuły wraz z krzyżem i cytą z króla Fryderyka Wilhelma IV (który skompiłował wersety z Dziejów Apostolskich i listu św. Pawła do Filipian)⁷⁶, zarzucając pomysłodawcom „fundamentalizm” i „kpinę z wielokulturowego patosu Forum Humboldtów”⁷⁷.

Kiedy z kolei okazało się, że obiekt ma się stać miejscem pokazywania kolekcji etnologicznej i sztuki azjatyckiej, zaczęto podkreślać, że „zgromadzone skarby często pozyskiwano dla Rzeszy Niemieckiej z Afryki i Azji w brutalny sposób w epoce kolonialnej”. Liberalno-lewicowy tygodnik „Die Zeit” pisał: „W sercu miasta powstaje nowy kawałek Prus (...) zamiast budować coś przyszłościowego, tworząc nowe, stare centrum Berlina ze współczesną architekturą, która symbolizuje miasto rozwijające się razem i pewną siebie demokrację, tęsknota za historią zyskała przewagę, zwłaszcza wśród polityków (...) Motto miasta nie brzmi już «bądź ciekawy, bądź kreatywny, bądź przyszłością», ale «bądź tchórzliwy, bądź nudny, bądź przeszłością»”⁷⁸.

75 M. Sontheimer, *Beton statt Barock*, Der Spiegel, 19.05.2010, spiegel.de. Według sondażu z 2005 r. ponad 60% mieszkańców Niemiec Wschodnich sprzeciwiało się rozebraniu Pałacu Republiki. Dane za: J. Walker, *Berlin Contemporary. Architecture and Politics After 1990*, New York 2022, s. 209.

76 „Nie ma innego zbawienia, nie ma też innego imienia danego ludziom, jak tylko imię Jezusa, ku czci Ojca, aby w imię Jezusa zgięło się każde kolano tych, którzy są w niebie, na ziemi i pod ziemią”.

77 A. Kilb, *Unser Kolosseum*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 15.12.2020, faz.net.

78 N. Maak, *Hurra, hurra, wir bauen uns ein Schloss*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 3.10.2020, faz.net; Ch. Seils, *Stoppt das Stadtschloss!*, Die Zeit, 29.11.2008, zeit.de.

Z kolei tygodnik „Der Spiegel” krytykował odbudowę, twierdząc, że „doskonale symbolizuje [ona] ducha ery Merkel: w kraju panuje senna epoka *biedermeieru*”. Zarazem gazeta uznała, że „rekonstrukcja reprezentacyjnego budynku, w którym niegdyś rezydowali elektorzy i królowie Prus, stanowi uderzający obraz rosnącej niemieckiej hegemonii. Patrzący wstecz budynek w Berlinie oznacza zupełnie inną demonstrację: odzyskanej narodowej pewności siebie”⁷⁹.

Zwolennicy odbudowy, którzy okazali się znacznie silniejsi i mieli po swojej stronie większość polityków, przekonywali, że przywrócenie Berliner Schloss sprawi, iż centrum Berlina ponownie stanie się spójnym zespołem miejskim i wraz z Wyspą Muzeów stworzy „wyjątkową dzielnicę kulturalną”, swoisty „niemiecki Luwr”. Wielokrotnie odwoływano się przy tym do drezdeńskiej Frauenkirche jako zachęającego przykładu, który udowodnił, że wizjonerska idea może się urzeczywistnić. Środowiska wspierające rekonstrukcję podkreślały wyrażaną w badaniach społecznych opinię mieszkańców, że „chcą [oni] budynków z duszą w historycznych miejscach, a nie kolejnego szklanego centrum handlowego, a także że «Berlin ma już dość nowoczesności»”⁸⁰.

Ważnym instrumentem tego środowiska było nazwanie odbudowanego zamku Forum Humboldtów i umieszczenie w nim muzeum sztuki pozaeuropejskiej, co miało legitymizować ten budynek kojarzący się z niemieckim imperializmem. Jak pisali prezes Fundacji Pruskiego Dziedzictwa Kulturowego Klaus-Dieter Lehmann i dyrektor Muzeów Państwowych Peter-Klaus Schuster: „Znaleźliśmy narrację adekwatną do XXI wieku i mogliśmy nadać jej znak rozpoznawczy Wilhelma i Alexandra von Humboldtów”. Uznali oni również, że dawna siedziba Hohenzollernów stała się „miejscem światowych kultur, które – w połączeniu z położoną naprzeciwko Wyspą Muzeów – obejmuje wzrokiem cały świat i nie występuje w roli nauczyciela lub analizującego obserwatora, ale jako uczestnik samo poddaje się dialogowi”⁸¹.

Odbudowa Zamku Miejskiego nie wpłynęła natomiast na decyzję o rekonstrukcji innego ważnego, choć o innej wadze tożsamościowej, zabytku rezydencjonalnego – rokokowego pałacu Monbijou. Ten ciekawy budynek znajdował się na brzegu Szprewy, naprzeciwko Wyspy Muzeów i do wojny mieścił Muzeum Hohenzollernów. Chociaż co jakiś czas pojawiają się głosy o potrzebie jego odbudowy, to nie jest ona planowana.

Rekonstrukcja Zamku Berlińskiego była triumfem zaangażowania obywateli. Do przeforsowania projektu doprowadziły ich determinacja, organizacja i udany lobbing, ale również przychylność ze strony większości środowisk

79 S. Hammelehle, *Unser Palast der Republik*, Der Spiegel, 12.06.2013, spiegel.de.

80 G. Hasselfeldt, *Das Berliner Stadtschloss, ein deutscher Louvre*, Die Welt, 20.08.2010, welt.de; H.-J. Otto, *Ein Schloss als Symbol bürgerschaftlichen Engagements*, Die Welt, 16.08.2010, welt.de.

81 M. Siemons, *Die Globalisierung verunsichert schon genug*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 12.12.2016, faz.net.

fot. Wojciech Konończuk, 2025



fot. Wojciech Konończuk, 2025



- Zamek Berliński odbudowany w latach 2013–2020 za kwotę niemal 700 mln euro. Jego rekonstrukcja wywołała jedną z największych dyskusji publicznych w zjednoczonych Niemczech.
- Fragment Unter den Linden z widocznym Zamkiem Berlińskim, odbudowanym do 2020 r., i budynkiem Komendantury, odtworzonym do roku 2003, oraz fragment Zeughausu, odbudowanego w latach 1948–1965, mieszczącego obecnie Niemieckie Muzeum Historyczne.

politycznych. Stało się tak pomimo generalnego sceptycyzmu wielu wpływowych niemieckich mediów, które nie przestawały krytykować tej inicjatywy nawet wtedy, gdy kształt projektu był już przesądzony czy nawet już po jego ukończeniu. Za dobry przykład można podać opinię wyrażoną na łamach dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, że zwieńczenie odbudowy i powstanie we wnętrzu zamku Forum Humboldtów „pokazuje granice możliwości niemieckiej polityki kulturalnej. Wciąż daleko jej do kosmopolityzmu, z jakim realizowane są projekty kulturalne w Paryżu czy Londynie”⁸².

Długa debata na temat przeznaczenia placu Zamkowego stanowiła w istocie wewnątrz krajowy spór o tożsamość nowych Niemiec, miejsce Prus i Cesarstwa (*Kaiserreich*), z jego dziedzictwem militaryzmu i autorytaryzmu, w niemieckiej historii oraz o to, jak można (a jak nie) wyrażać narodowe dzieje, a także, jakie to niesie konsekwencje dla Niemiec i Europy. Odbudowa Berliner Schloss z pewnością tych dyskusji nie rozstrzygnęła.

4. Pytania o odbudowę Starego Miasta w Berlinie

O ile odbudowa historycznych gmachów otaczających Unter den Linden była ważnym uzasadnieniem dla rekonstrukcji Zamku Berlińskiego, o tyle sukces odtworzenia dawnej siedziby Hohenzollernów stał się z kolei argumentem na rzecz odbudowy najstarszej – bo sięgającej historią jeszcze średniowiecza – części Berlina⁸³.

Do II wojny światowej znajdowała się ona na prawym brzegu Szprewy, na obszarze między kościołami św. Mikołaja (*Nikolaikirche*) i Mariackim (*Marienkirche*), po sąsiedzku z Alexanderplatz. Na skutek działań wojennych, a następnie wyburzeń w okresie NRD, z 1,2 tys. historycznych budynków położonych w tej części miasta przetrwało zaledwie 85. Władze wschodnioniemieckie nie były zainteresowane ich odbudową (poza *Nikolaiviertel*) i do dzisiaj na miejscu tej dzielnicy rozciąga się ogromna, niezabudowana przestrzeń o powierzchni 20 boisk piłkarskich. Przez środek dawnego Starego Miasta wytyczono zaś ośmiopasmową jezdnię, przebiegającą obok dwóch zrekonstruowanych gotyckich świątyń. Na miejscu najstarszego placu miejskiego, *Molkenmarkt*, znalazło się ogromne skrzyżowanie. Jak to ujęła jedna z berlińskich gazet: „Serce Berlina jest obecnie pogrzebane pod asfaltem i betonem”⁸⁴.

Dyskusje o potrzebie zagospodarowania tej części niemieckiej stolicy trwają od lat 90., choć pozostawały w cieniu debaty o rekonstrukcji innych

⁸² A. Klib, *Die Fassade steht, der Inhalt wackelt*, *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 12.12.2020, faz.net.

⁸³ M. Dellenbaugh-Losse, *Inventing Berlin. Architecture, Politics and Cultural Memory in the New/Old German Capital Post-1989*, Berlin 2020, s. 148.

⁸⁴ R. Haubrich, *Die letzte Altstadt von Berlin*, *Die Welt*, 13.12.2019, welt.de; I. Jürgens, *Bürger wollen eine „historische Mitte“: Wie Vereine dafür werben*, *Berliner Morgenpost*, 29.08.2024, morgenpost.de.

budynków. Jeszcze w ostatniej dekadzie ubiegłego stulecia senat miasta przedstawił projekt odtworzenia historycznej dzielnicy Klosterviertel, znajdującej się obok Molkenmarkt, ale żadnych prac nie rozpoczęto.

Dyskusje nabrały tempa po rozpoczęciu odbudowy dawnej rezydencji Hohenzollernów, wskazywanej jako argument za dalszym przekształcaniem śródmieścia. W 2014 r. głos zabrał Hans Stimmann, który wówczas nie sprawował już żadnej urzędowej funkcji: „Rekonstrukcja bryły pałacu na potrzeby Forum Humboldtów stanowi pierwszy krok ku przywróceniu dawnego charakteru okolicznych placów miejskich oraz historycznego centrum miasta po drugiej stronie Sprewy, które nadają tej budowlі właściwą skalę i kontekst”⁸⁵.

W 2016 r. Senat Berlina podjął decyzję o zredukowaniu arterii przecinającej dawną starówkę do sześciu pasów oraz zagospodarowaniu części terenu Molkenmarktu za Czerwonym Ratuszem. Zrekonstruowany zostanie Wielki Dziedziniec Żydowski, powstanie 450 mieszkań, infrastruktura społeczna i kulturowa. Wznoszenie nowych budynków, które „powinny nawiązywać do historii”, rozpocznie się w 2026 r. (wcześniej wykonano gruntowne prace archeologiczne)⁸⁶. Za projekt odpowiada Christoph Mäckler, architekt i współautor odbudowy starego miasta we Frankfurcie nad Menem, uznanej w Niemczech za niezwykle udaną (zob. dalej: *Wzór z Frankfurtu nad Menem...*).

Zagospodarowanie Molkenmarktu oraz rozciągających się obok pustych przestrzeni staromiejskich o powierzchni ok. 4,5 ha, w tym od wojny pozostającego w ruinie gotyckiego kościoła franciszkanów, traktuje się obecnie jako najważniejsze zadanie urbanistyczne w centrum Berlina. Dyskusja trwa w mediach oraz angażują się w nią społecznicy opowiadający się za przywróceniem dzielnicy historycznego charakteru. Wynika to z przekonania, że kształt centrum miasta ma znaczenie dla jego tożsamości, jak również wyraża tęsknotę berlińczyków za dawnym starym miastem.

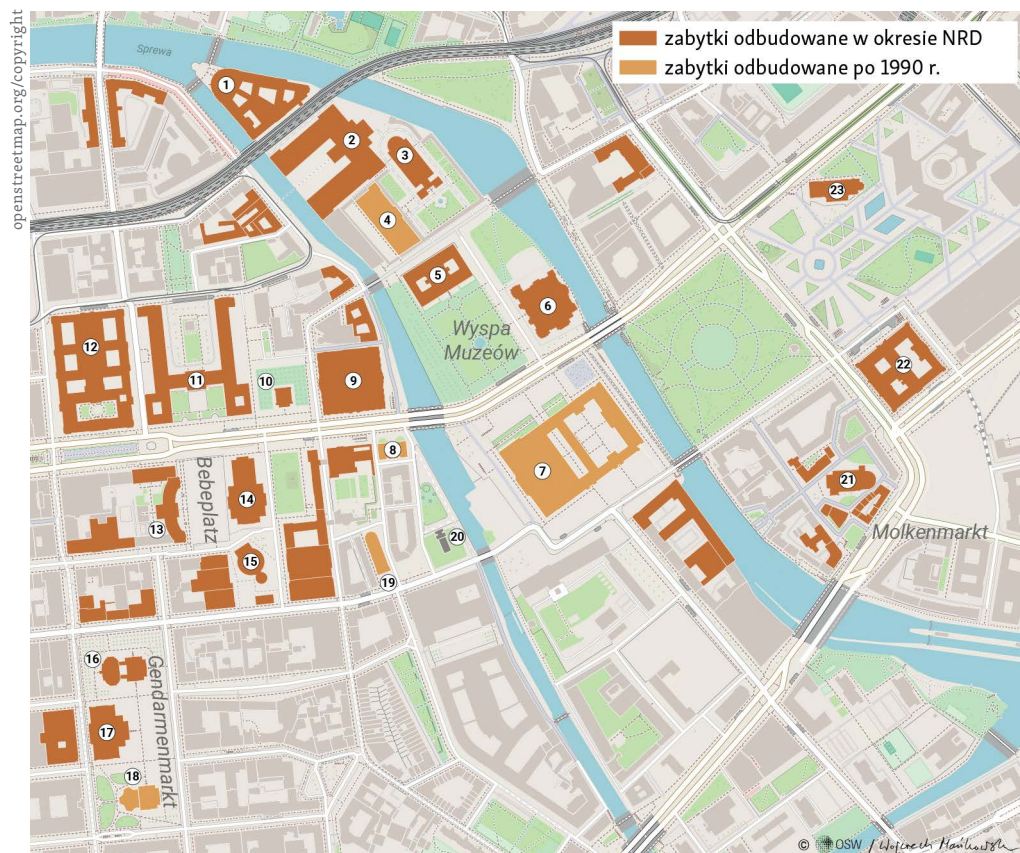
W 2024 r. głos ponownie zabrał Stimmann, który wskazał, że debata potwierdza, iż stolica ma „trudności z poszukiwaniem utraconej części Berlina”, co bierze się z „utrąty pamięci i tożsamości historycznej”. Uznał też, że „ślady Muru Berlińskiego stały się niemal niewidoczne, ale skutki podziału dla tożsamości całego miasta pozostają zadaniem dla następnego pokolenia”⁸⁷. Biorąc pod uwagę, że Niemcy niezwykle długo i po wielkich dyskusjach podejmują decyzje dotyczące odbudowy (i nie tylko), można przypuszczać, że tak będzie również w przypadku przywrócenia zabudowy w miejscu najstarszej dzielnicy Berlina.

⁸⁵ Cyt. za: M. Dellenbaugh-Losse, *Inventing Berlin. Architecture...*, op. cit.

⁸⁶ R. Haubrich, *Die letzte Altstadt von Berlin*, op. cit.; J. Betschka, *Berlins historische Mitte: So sieht der Plan des Senats für den Molkenmarkt aus*, Tagesspiegel, 22.08.2023, tagesspiegel.de.

⁸⁷ H. Stimmann, *Das Zentrum Berlins bleibt eine Leerstelle*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 4.03.2024, faz.net.

Berlin – plan odbudowanej części miasta



- 1) Muzeum Bodego 2) Muzeum Pergamońskie 3) Stara Galeria Narodowa 4) Nowe Muzeum 5) Stare Muzeum
6) Katedra Berlińska 7) Zamek Berliński 8) Komendantura 9) Zbrojownia – Niemieckie Muzeum Historyczne
10) Nowy Odwach 11) Uniwersytet Humboldtów 12) Niemiecka Biblioteka Państwowa 13) Stara Biblioteka
14) Opera 15) Katedra św. Jadwigi 16) Katedra Francuska 17) Teatr Konzerthaus 18) Katedra Niemiecka
19) Kościół Friedrichswerde 20) Berlińska Akademia Budownictwa [planowana odbudowa] 21) Kościół
św. Mikołaja 22) Czerwony Ratusz 23) Kościół Mariacki

Poczdám – zatrzeć ślady NRD, przywrócić barokowe miasto

Nocny nalot z 14 na 15 kwietnia 1945 r. zrujnował południową, najcenniejszą architektonicznie część śródmieścia Poczdamu. Zginęło 1,4 tys. osób, w tym wielu robotników przymusowych, głównie z Polski i Francji. Zniszczono ok. 45% historycznego centrum, w tym zabudowę Starego Rynku (Alter Markt). Następnie w dniach 17 lipca – 2 sierpnia 1945 r. Poczdám stał się miejscem konferencji „wielkiej trójki”. Mimo strat wojennych – w odróżnieniu od Berlina – przetrwały w nim liczne niezniszczone wille, w których mogli się

zatrzymać delegacje trzech państw zwycięzców. Churchill, Truman i Stalin obradowali w pałacu Cecilienhof, zbudowanym ćwierć wieku wcześniej dla Wilhelma Hohenzollerna – następcy tronu niemieckiego, który opuścił obiekt ledwie kilka tygodni przed słynną konferencją.

Po 1949 r. władze NRD chciały przekształcić miasto, niegdyś ulubioną rezydencję Hohenzollernów, w modelowy ośrodek socjalistyczny. W efekcie zrezygnowano z odbudowy zniszczonych zabytków, poza ratuszem (rekonstrukcję przeprowadzono w latach 1961–1966) i kościołem św. Mikołaja (Nikolaikirche, 1955–1981), a nawet – podobnie jak w wielu innych miejscach Niemiec Wschodnich – wyburzano obiekty nadające się do uratowania. W 1960 r. rozebrano ruiny Pałacu Miejskiego, drugiej po berlińskiej oficjalnej siedziby monarchów pruskich, położonej tuż przy dawnym rynku staromiejskim. Szczęśliwie ocalały natomiast kompleks pałacowy Sanssouci oraz inne zespoły pałacowo-parkowe. W okresie NRD znaczna część zachowanej zabudowy mieszczańskiej miasta pozostawała jednak zaniedbana.

Już w październiku 1990 r. rada miejska Poczdamu podjęła decyzję o „ostrożnym zbliżeniu krajobrazu miasta do historycznego”. W kolejnych latach nie doszło jednak do żadnych działań na rzecz przywrócenia dawnego układu centrum. Dopiero w 1999 r. określono obszar przyszłej rewitalizacji, co umożliwiło rozpoczęcie prac planistycznych. Objęły one powierzchnię 30 ha – od Starego Rynku i okolicznych ulic wraz z terenem po dawnym Pałacu Miejskim do Nowego Rynku, a także przebieg kanału miejskiego.

Najpierw przeprowadzono renowację przy Nikolaikirche (2002–2010), ratuszu (2008–2012), a w 1999 r. przystąpiono do rekonstrukcji kanału miejskiego z przełomu XVII i XVIII wieku, który niegdyś przecinał najstarszą część śródmieścia, ale w latach 60. XX wieku został zasypyany. W 2002 r. pieczętowanie odbudowano Belweder na wzgórzu Klausberg, duży budynek ogrodowy położony w parku Sanssouci, jedyny obiekt tego kompleksu zniszczony w czasie wojny. Prace sfinansowała Fundacja Messerschmitta z Monachium.

Pierwszym znaczącym zrekonstruowanym obiektem był **Pałac Miejski (Potsdamer Stadtschloss)**, wzniesiony w połowie XVIII wieku i zburzony w 1960 r. W końcu istnienia NRD zdecydowano o zbudowaniu na jego miejscu teatru, ale nowa sytuacja polityczna spowodowała, że jesienią 1991 r. jego już stojące mury rozebrano. Zarazem rysowała się nadzieja na odbudowę dawnej rezydencji Hohenzollernów. W 1996 r. powstało Stowarzyszenie na rzecz Pałacu Miejskiego (Stadtschlossverband), które rozpoczęło starania o rekonstrukcję zabytku. Wstępem było odtworzenie w latach 2000–2002 Portalu Fortuny, czyli ozdobnej, wysokiej na 27 metrów bramy wejściowej do dawnego pałacu, co stało się możliwe dzięki donacjom prywatnym.

for. Wojciech Konończuk, 2025



for. Wojciech Konończuk, 2025



■ Południowa pierzeja Starego Rynku w Poczdamie z widocznym Pałacem Miejskim, odbudowanym w latach 2010–2013 za kwotę ponad 130 mln euro, i pałacem Barberini, zrekonstruowanym do 2017 r. za 70 mln euro.

■ Widok na odbudowaną w XXI wieku część starego miasta w Poczdamie. Widoczny kościół św. Mikołaja, zrekonstruowany w latach 1945–1981, oraz – po jego prawej stronie – Pałac Miejski.

W 1999 r. rada miejska wydała postanowienie o odbudowie obiektu „w formie zbliżonej do historycznej kubatury i historycznego kształtu oraz jego wykorzystaniu na potrzeby publiczne”. W maju 2005 r. władze Brandenburgii podjęły decyzję o zbudowaniu na miejscu pałacu swojej nowej siedziby, ale nie były zainteresowane przywróceniem obiektowi historycznego wyglądu. Rządzący Poczdamem zaczęli negocjacje w sprawie kształtu projektu i jego finansowania z landtagiem. Brandenburgia przekazała na ten cel 110 mln euro, nie wydzieliła jednak środków na rekonstrukcję fasad. Niespodziewanie 20 mln euro na to przedsięwzięcie przekazał Hasso Plattner, założyciel koncernu informatycznego SAP i jeden z najbogatszych Niemców, który miał być pod wrażeniem społecznej presji na rzecz odbudowy⁸⁸.

W trakcie prac prowadzonych w latach 2010–2013 w fasadę wkomponowano ok. 600 ocalałych oryginalnych jej fragmentów, w tym niektóre rzeźby. Ogromny budynek o powierzchni 19 tys. m² otrzymał współczesne wnętrza (poza zrekonstruowaną klatką schodową w skrzydle południowym). Dzięki kolejnej dotacji Plattnera z 2011 r. udało się pokryć dach budynku miedzią, zgodnie z historycznym wzorcem. W styczniu 2014 r. odbyła się tam pierwsza sesja parlamentu. Odbudowa pałacu w Poczdamie, w odróżnieniu od Zamku Berlińskiego, nie wzbudziła większych kontrowersji i cieszyła się poparciem większości mieszkańców. Na jego fasadzie zainstalowano napis „*Ceci n'est pas un château*” („To nie jest pałac”), zaprojektowany przez poczdamską artystkę Annette Paul.

Rekonstrukcja Pałacu Miejskiego przyspieszyła decyzję o odbudowie kolejnych zniszczonych w czasie wojny zabytków Poczdamu. Wpłynęły na to presja ze strony prężnych stowarzyszeń społecznych, ale również sukces odbudowy historycznych budynków w innych miastach wschodnioniemieckich. Ówczesne okoliczności dobrze opisują słowa jednego z poczdamskich radnych: „Bardzo krytycznie przeanalizowaliśmy wiele wzorów. Byliśmy więc kilkakrotnie w Dreźnie, dokładnie przyjrzelśmy się procedurom, wynikom i na podstawie doświadczeń innych miast opracowaliśmy własną koncepcję i myślę, że uda nam się to nawet lepiej niż innym miastom. Naszą szczególną ambicją jest osiągnięcie jeszcze lepszych rezultatów niż Drezno”⁸⁹.

Zrealizowane w ciągu ostatniej dekady odbudowy doprowadziły do całkowitej transformacji centrum Poczdamu. Najszybciej, bo w latach 2013–2017, udało się zrekonstruować kilka XVIII-wiecznych budynków w południowej części starego rynku, które połączyły funkcje mieszkalne z usługowymi. Odzyskały one oryginalne fasady w stylu włoskim, a wnętrzom nadano współczesny

⁸⁸ G. Mallwitz, S. Rosig, *Alter Markt in Potsdam wird zur Schaustelle*, Berliner Morgenpost, 20.12.2009, morgenpost.de.

⁸⁹ *Potsdam baut Altstadt wieder auf*, Deutschlandradio, 27.10.2011, deutschlandfunk.de.

charakter. Wyjątkiem było kilka obiektów przy Brauerstrasse, które – przy zachowaniu historycznej wielkości działek i brył – otrzymały nowoczesne fasady (architektem jednej z nich był Franco Stella, projektant Pałacu Berlińskiego).

Najbardziej okazałym i najważniejszym budynkiem był **pałac Barberini**, powstały w latach 70. XVIII wieku na kształt rzymskiego Palazzo Barberini. Po długiej dyskusji dotyczącej jego przyszłej funkcji wybrano ofertę wspomnianego już miliardera Hassa Plattnera, który zaproponował przeznaczenie go na muzeum sztuki. Obiekt odbudowała do 2017 r., za kwotę ok. 80 mln euro, założona i finansowana przez niego fundacja, przy czym pieczołowicie zrekonstruowano fasadę, wnętrza zaś zaaranżowano na nowo. Od tego czasu mieści się w nim Muzeum Barberini, prezentujące cenną kolekcję malarstwa impresjonistycznego swojego założyciela, który posiadał m.in. 40 obrazów Claude’a Moneta. Instytucja niezwykle szybko zyskała renomę międzynarodową, co pozwoliło na organizację świetnych wystaw czasowych we współpracy z najważniejszymi muzeami z całego świata.

Największym wyzwaniem dla projektu historycznej odbudowy pozostają **pierzeje i bezpośrednie otoczenie Starego Rynku (Alter Markt)**, niegdyś uchodzącego za jeden z piękniejszych w Europie. Ich realizacja wiązała się bowiem z rozbiórką Instytutu Kształcenia Nauczycieli, który obrońcy architektury enerdowskiej uznawali za cenny architektonicznie. Rada miejska podjęła w końcu decyzję o odtworzeniu trzech kwartałów zabudowy położonej na północ i zachód od kościoła św. Mikołaja, przeznaczono je na cele usługowe i mieszkalne. Zgodnie z przedwojennymi wzorcami zostaną zrekonstruowane jednak tylko narożne budynki, pozostałe zaś zachowają historyczne bryły i otrzymają współczesne fasady. W 2024 r. zakończyła się odbudowa pierwszego kwartału, a kolejnych dwóch ma się rozpocząć odpowiednio w 2025 i 2027 r.⁹⁰

Przez ostatnie trzy dekady odnowiono liczne **zabytkowe pałace i wille** położone na przedmieściach Poczdamu. W jednej z nich – Villa Schöningen – znalazło się muzeum opowiadające historię „mostu szpiegów”, czyli poczdamskiego mostu Glienicke. Jej właściciel, Mathias Döpfner, przewodniczący zarządu koncernu medialnego Axel Springer, na otwarcie instytucji w 2009 r. zaprosił m.in. kanclerz Angelę Merkel, Henry’ego Kissingera i Michaiła Gorbaczowa. Na rekonstrukcję nadal czeka istotna część kanału miejskiego (mimo wsparcia finansowego Plattnera w 2020 r.). Ze specjalnego programu finansowanego przez rząd federalny i Brandenburgię do 2030 r. do miasta trafi łącznie 400 mln euro na renowację pruskich pałaców, głównie Sanssouci⁹¹.

90 K.D. Grote, *Neue Blicke am Alten Markt*, Tagesspiegel, 11.04.2023, tagesspiegel.de; *Redevelopment Area Potsdam City Centre*, Landeshauptstadt Potsdam, 18.02.2025, potsdam.de.

91 A. Kilb, *Wird die Bildergalerie Friedrichs des Großen dauerhaft geschlossen?*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 14.09.2023, faz.net.



58-metrowa wieża Kościoła Garnizonowego w Poczdamie, odbudowana w latach 2017–2024 za kwotę ponad 44 mln euro. W przyszłości zostanie zwieńczona 30-metrowym hełmem, na którym znajdują się już odtworzone (widoczne na zdjęciu) symbole Hohenzollernów – czarny orzeł pruski i korona. Trwa spór o rekonstrukcję nawy głównej, na miejscu której wznosi się budynek centrum komputerowego z 1971 r.

Największe dyskusje w Poczdamie wzbudziła odbudowa **Kościoła Garnizonowego (Garnisonkirche)**. Świątynia powstała w latach 1730–1735 na polecenie króla Fryderyka Wilhelma I i uznawana była za jedno z istotnych osiągnięć pruskiej architektury barokowej. Jej charakterystyczny element stanowiła wysoka na ponad 88 metrów wieża. Garnisonkirche, miejsce pochówku m.in. swojego fundatora oraz Fryderyka II, uważano za najważniejszy kościół wojskowy Prus; stał się swoistym panteonem pruskiego militaryzmu. Wpisał się w historię hitleryzmu, gdyż 21 marca 1933 r. w świątyni doszło do spotkania Adolfa Hitlera, nowo wybranego kanclerza, z prezydentem Paulem von Hindenburgiem. Ich uścisk dłoni przypieczętował mariaż środowisk nazistowskich z konserwatywnymi. Budynek ucierpiał w alianckich bombardowaniach 15 kwietnia 1945 r. i decyzją władz wschodnioniemieckich jego ruiny rozebrano w 1968 r.

W połowie lat 80. rozpoczęły się oddolne zabiegi na rzecz odbudowy kościoła. W 2004 r. ponad 100 osobistości podpisało petycję zwaną „Apelem z Poczdamu”, co miało nawiązywać do „Apelu z Drezna”, wzywającą do rekonstrukcji obiektu, a do grona jej inicjatorów należał premier Brandenburgii Matthias Platzeck. W 2008 r. założono społeczną Fundację Kościoła Garnizonowego (Stiftung Garnisonkirche), której celem było odtworzenie świątyni i jej przyszłe wykorzystanie jako „kościół miejskiego, otwartego i symbolicznego, oraz szkoły sumienia”.

W 2013 r. władze wydały zezwolenie na odbudowę wieży kościelnej, zaś pełnomocnik rządu federalnego ds. kultury i mediów uznał świątynię za obiekt o znaczeniu federalnym. Prace budowlane rozpoczęły się w 2017 r. i kosztowały 44 mln euro, z których 24,75 mln pochodziło z budżetu federalnego. W 2022 r. radni Poczdamu zdecydowali o zachowaniu centrum obliczeniowego obok odbudowanej wieży, co Fundacja Kościoła Garnizonowego i część środowisk sprzeciwiających się rekonstrukcji uznały za dobry kompromis.

Przez cały okres przygotowań, a następnie odbudowy Garnisonkirche w całych Niemczech odbywały się protesty środowisk uważających ją za niedopuszczalną ze względu na przeszłość świątyni i traktujących ją jako „symbol antydemokratycznego ducha Poczdamu”. Zrzeszeni w ramach kilku inicjatyw obywatelskich przeciwnicy przekonywali, że budynek jest „skażony historycznie” i stanie się symbolem prawicowych ekstremistów. Głos w dyskusji zabrała m.in. historyczka Agnieszka Pufelska, która argumentowała, że „spojrzenie na stosunki polsko-pruskie pokazuje wyraźnie, dlaczego projekt «kościół garnizonowego» pilnie potrzebuje polskiej perspektywy”⁹².

92 A. Pufelska, *Vergesst die Teilung Polens nicht*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 1.02.2021, faz.net.

W debacie trwającej w wielu niemieckich mediach zwolennicy odbudowy uzasadniali, że nie ma ona nic wspólnego z budzeniem militarizmu „nowej pruskości”. Dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung” kpił z obaw, że „pruski militarizm ogarnie lud”, uznając to za „równie mało prawdopodobne jak to, że po ulicach Frankfurtu znów będzie spacerował cesarz”. Jeden z głównych inicjatorów rekonstrukcji Andreas Kitschke przekonywał: „Niewiele jest miejsc, które lepiej niż Kościół Garnizonowy pokazują drogę i błędy niemieckiej historii. Przypomina on o podatności człowieka na pokusy, ale jednocześnie napomina, aby «skierować nasze kroki na drogę pokoju», jak głosi napis w pięciu językach na cokole odbudowanej wieży”⁹³.

23 sierpnia 2024 r. odbyła się ceremonia otwarcia odtworzonej 58-metrowej wieży (w 2026 r. zostanie do niej dostawiony 30-metrowy hełm). W wydarzeniu uczestniczył prezydent Frank-Walter Steinmeier, który od kilku lat wspierał projekt. W swoim wystąpieniu stwierdził, że „droga do odbudowy była długa i skomplikowana i nadal budzi kontrowersje (...) to miejsce rzuca nam wyzwanie, konfrontuje nas z naszą historią”. A zarazem wezwał do „dodania nowej, jaśniejszej, nowoczesnej warstwy do wielu warstw historycznych”⁹⁴.

Na parterze wieży mieści się kaplica, a na wyższym piętrze – ekspozycja historyczna, którą krytykują przeciwnicy odbudowy i część mediów za nieumieszczenie w centrum narracji i „pomijanie sensu” uścisku dłoni Hitlera z Hindenburgiem⁹⁵. Na szczycie znajduje się platforma widokowa. Wciąż trwają spory o rekonstrukcję nawy głównej, co wywołuje kolejne napięcia, gdyż realizacja tej inicjatywy wiązałaby się ze zniszczeniem budynku centrum komputerowego z 1971 r., a obecnie ośrodka kultury, który ma wielu obrońców.

* * *

Niemal wszystkie projekty rekonstrukcyjne w Poczdamie wywoływały burzliwe dyskusje między ich przeciwnikami a zwolennikami. Ci pierwsi uważali, że odbudowa „wymazuje z krajobrazu warstwę historii z lat 1946–1989” oraz zarzucali „przybyszom z zachodu Niemiec”, że ci „zamieniają Poczdam w miasto dla bardzo bogatych”⁹⁶. Najradykałniejsi obrońcy architektury ernerdowskiej oskarżali ich, że chcą oni doprowadzić do sytuacji, w której „centrum miasta będzie w przyszłości wyglądać tak, jakby II wojna światowa i NRD nigdy

93 C. Seidl, *Eine rechtsextreme Verschwörung?*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 26.03.2024, faz.net; A. Kitschke, *Sie erinnert an die Verführbarkeit der Deutschen*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 1.11.2022, faz.net.

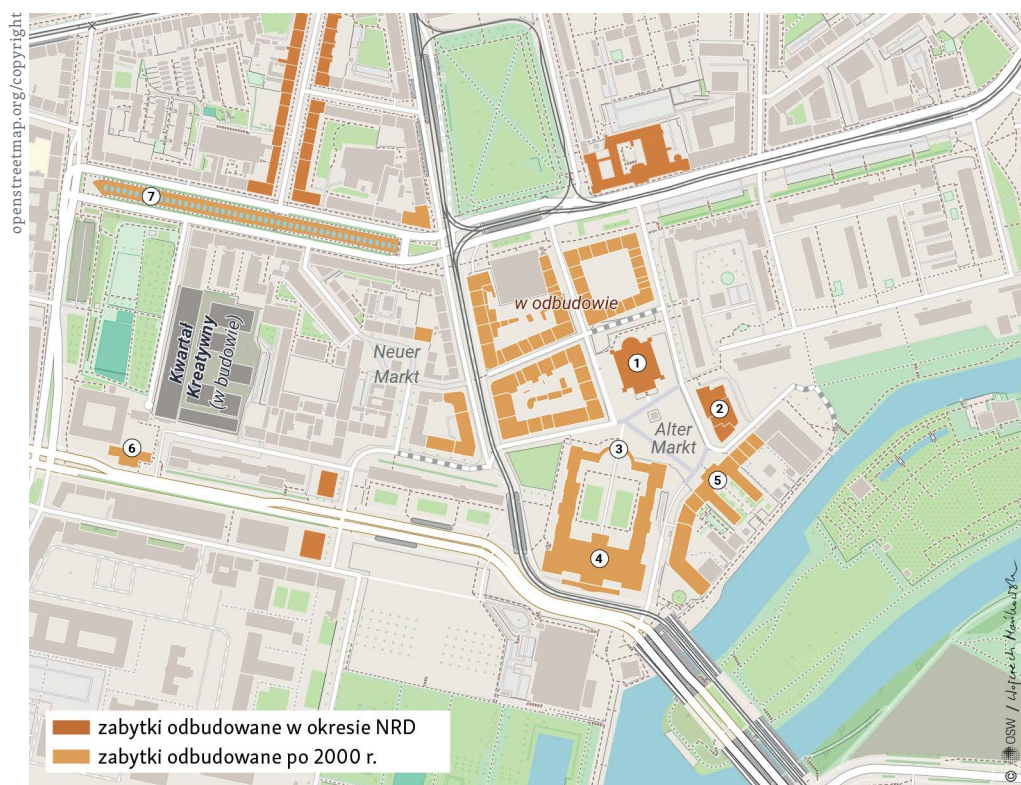
94 F. Kappelsberger, *Wachturm der Demokratie oder Nazikirche?*, Der Spiegel, 22.08.2024, spiegel.de.

95 A. Kilb, *Gott mit uns und Preußen gegen alle*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 22.08.2024, faz.net.

96 C. Seidl, *Die heimliche Hauptstadt*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 17.06.2021, faz.net; J. Schneider, *Ring um die neue Mitte*, Süddeutsche Zeitung, 23.01.2017, sueddeutsche.de.

nie miały miejsca⁹⁷. Zaprzeczało temu m.in. pozostawienie górującego nad historycznym centrum hotelu, położonych w bezpośrednim sąsiedztwie Starego Rynku bloków z wielkiej płyty, a także odnowienie słynnego i udanego architektonicznie budynku dawnej restauracji Minsk, która – po wykupieniu przez Plattnera – już jako Das Minsk stała się kolejnym muzeum i miejscem wystawiania jego zbiorów malarstwa enerdowskiego. Sam fundator, urodzony w Berlinie Zachodnim, a obecnie mieszkaniec Poczdamu, w jednym z wywiadów stwierdził: „Bardzo surowo potraktowaliśmy ludzi z byłej NRD. Jeśli Zachód mówi teraz: «To koniec, daliśmy wam wszystko, macie dobre drogi, lepsze niż u nas», to jest to prawda. Ale odczucia ludzi są inne niż dobrobyt infrastrukturalny⁹⁸”.

Poczdam – plan odbudowanej części miasta



- 1) Kościół św. Mikołaja 2) Ratusz 3) Portal Fortuny 4) Pałac Miejski 5) Pałac Barberini 6) Kościół Garnizonowy
7) Stary Kanał

97 M. Baumgärtner, A. Wassermann, *Rettet die Ostmoderne*, Der Spiegel, 28.06.2017, spiegel.de.

98 S. Schicketanz, *Das große Hasso-Plattner-Interview: „Wir sind sehr roh mit den Menschen umgegangen“*, Tagesspiegel, 29.03.2019, tagesspiegel.de.

Z kolei dla miłośników rekonstrukcji Poczdam stał się swoistą „mekką” i potwierdzeniem, że połączenie presji społecznej z przychylnością polityków oraz modą elit berlińskich na zakup jednej z wielu poczdamskich willi przynosi skutki, choć zajmuje to wiele lat. W przypadku Poczdamu ważne okazało się wsparcie m.in. kanclerza Olafa Scholza, który proces odbudowy zabytków w mieście nazwał „odzyskiwaniem centrum”, oceniając, że jest to „projekt bliski sercu wielu mieszkańców”⁹⁹. Z pewnością wiedział, co mówi, bo nie tylko kandydował do Bundestagu z poczdamskiego okręgu wyborczego, lecz także od 2021 r. mieszka w jednej ze zrekonstruowanych kamienic położonych tuż przy Starym Rynku.

Rewitalizacje: Lipsk, Chemnitz, Halle, Magdeburg, Halberstadt...

Na czarno-białej fotografii widać leżącego w kałuży krwi amerykańskiego żołnierza, 21-letniego Raymonda J. Bowmana. Kilka chwil wcześniej trafiła go kula niemieckiego snajpera. Wydarzyło się to 18 kwietnia 1945 r. w Lipsku, zaś moment uwiecznił Robert Capa, węgiersko-amerykański fotograf, jeden z najważniejszych w XX wieku. Kilka tygodni później to zdjęcie Capy, opisane jako „Portret ostatniego człowieka, który zginął”, opublikował na okładce magazyn „Life”, co uczyniło go jednym z ikonicznych obrazów II wojny światowej.

Lipsk, piąte pod względem wielkości miasto III Rzeszy i ważny ośrodek przemysłowy, został w znacznej części zniszczony w trakcie alianckich nalotów. Powojenna odbudowa objęła wybrane obiekty publiczne, w tym cenny renesansowy ratusz, Starą Giełdę (Alte Handelsbörse) oraz wybrane kamienice wokół Starego Rynku. Lipskie stare miasto w znacznym stopniu zachowało jednak historyczny układ urbanistyczny, co korzystnie odróżniało je od wielu innych miast NRD. Mniej szczęścia miały m.in. Chemnitz, Magdeburg czy Halle, gdzie władze komunistyczne nie tylko zrezygnowały z rekonstrukcji (poza pojedynczymi obiektami), przez co w ich historycznych centrach przez dekady straszyły niezabudowane przestrzenie, lecz także zdecydowały o zmianie układu ulic.

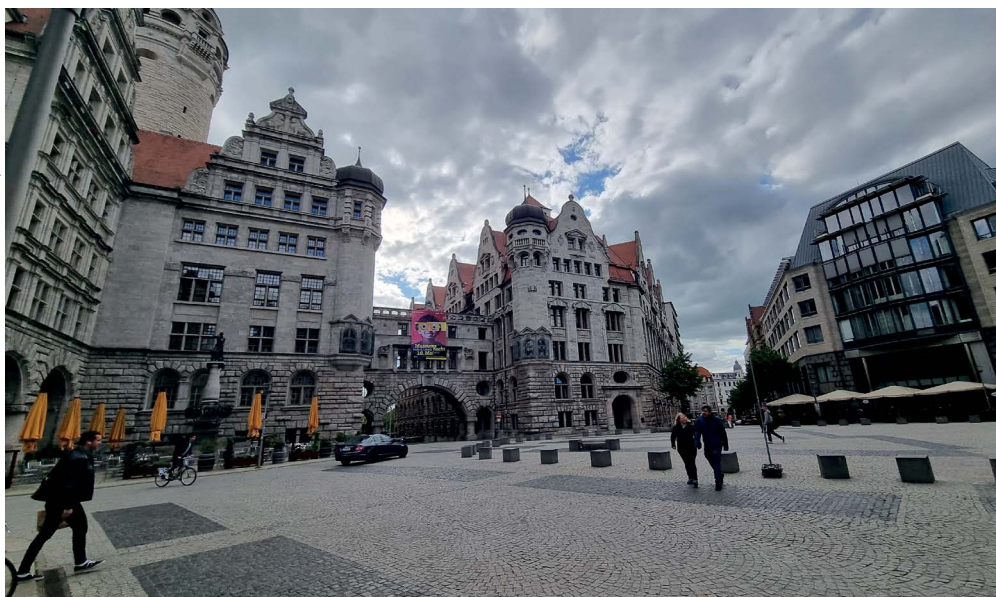
W zniszczonym w niemal 50% Chemnitz, w latach 1953–1990 znanym jako Karl-Marx-Stadt, przebudowano całe centrum, co wiązało się z wyburzeniem w latach 60. XX wieku niektórych kwartałów przedwojennej architektury oraz m.in. ruin XVIII-wiecznego kościoła św. Pawła (Paulikirche). Na ich miejscu wzniesiono budynki w stylu socjalistycznym i przemysłowym, co

99 C. Seidl, *Die heimliche Hauptstadt*, op. cit.

fot. Wojciech Konończuk, 2025



fot. Wojciech Konończuk, 2025



■ Renesansowy ratusz w Lipsku, odtworzony w latach 1945–1950. Obok widoczna barokowa Kamienica Królewska, należąca niegdyś do króla Augusta II Mocnego, częściowo zniszczona w czasie II wojny światowej i odbudowana do 1963 r.; w połowie lat 90. XX wieku przywrócono jej historyczny wygląd.

■ Nowy Ratusz w Lipsku, nieznacznie uszkodzony w czasie wojny, do 1949 r. zniszczenia usunięto.

miało podkreślać znaczenie miasta jako jednego z najważniejszych ośrodków gospodarczych NRD.

W przypadku Magdeburga, niegdyś zamożnego ośrodka hanzeatyckiego, w ponad połowie zniszczonego, władze wschodnioniemieckie zdecydowały, że stanie się on przykładem idealnego miasta w duchu socjalizmu. Ze względów ideologicznych nie tylko nie odbudowano historycznych budynków – również tych, które można było zrekonstruować – ale wręcz zniszczono wiele zachowanych. W rezultacie w centrum ocalały pojedyncze obiekty (m.in. gotycka katedra, romański klasztor Matki Bożej, ratusz), wokół których wyrosły współczesne budynki mieszkalne, otoczone nowo wytyczonymi przestronnymi placami i szerokimi alejami. Historyczna struktura miasta została zatarta.

Więcej szczęścia miało Halle, gdzie zniszczenia były mniejsze i gdzie zachowano historyczny układ, choć część śródmieścia przecięła szeroka estakada. W latach 60. XX wieku zbudowano Halle-West, nową dzielnicę dla chemików, która od 1967 do 1990 r. była samodzielnym miastem – Halle-Neustadt. Z kolei w latach 80. część historycznej zabudowy Halle wyburzono, zaś bezpośrednie sąsiedztwo Moritzburga, renesansowego zamku arcybiskupów, zabudowano banalnymi blokami z wielkiej płyty.

Po zjednoczeniu państwa miasta wschodnioniemieckie musiały się zmierzyć z problemami strukturalnymi wynikającymi z dezindustrializacji, bezrobocia oraz szybkiego spadku liczby mieszkańców, związanego głównie z wyjazdami na Zachód. Przykładowo w ciągu trzech dekad liczba osób zamieszkujących Chemnitz, Halle i Magdeburg zmniejszyła się o 20–25%. Wyzwaniem stały się liczne pustostany, stanowiące w przypadku tego ostatniego miasta 20% wszystkich mieszkań, czego konsekwencją były masowe wyburzenia¹⁰⁰. W jeszcze większym stopniu depopulacja objęła małe ośrodki miejskie wschodnich Niemiec. Poza Berlinem wyjątkami w tym zakresie były m.in. Lipsk i Drezno, gdzie liczba mieszkańców wzrosła w tym czasie o odpowiednio 20% i 10%. O ile w 1989 r. NRD miała ok. 15 mln mieszkańców (licząc bez Berlina Wschodniego o populacji ok. 1,3 mln), o tyle po 35 latach tę część Niemiec zamieszkiwało niecałe 12,6 mln osób (spadek o 15%).

W maju 1991 r. podczas wizyty kanclerza Kohla w Halle został on obrzucony jajkami i pomidorami przez tłum mieszkańców, którzy krzyczeli: „kłamca, kłamca!”, protestując przeciwko zamykaniu i bankructwom kolejnych przedsiębiorstw, pauperyzacji i bezrobociu. Kohl stracił panowanie nad sobą i rzucił się w kierunku demonstrujących. Wydarzenie to uznawane jest za

100 K. Racoń-Leja, *Impact of Wartime Destruction and Post-War Politics on the Social Reconstruction of a Modern City – on the Example of Magdeburg*, IOP Conference Series: Materials Science and Engineering, vol. 471, 2019, s. 5–6.



■ Zamek Moritzburg w Halle. Skrzydła zachodnie i północne otrzymały w latach 2005–2008 futurystyczny dach według projektu dwójga hiszpańskich architektów – Fuensanty Nieto i Enrique Sobejano. Wewnątrz mieści się Muzeum Sztuki Moritzburg Halle.

■ Fragment odnowionej zabudowy staromiejskiej w Halle oraz bloki mieszkalne wzniesione w okresie NRD.

symboliczne w relacjach między władzami zjednoczonych Niemiec a rozczarowanym społeczeństwem wschodnioniemieckim.

Chcąc zatrzymać migracje mieszkańców i poprawić poziom ich życia, władze RFN podjęły szeroko zakrojone działania na rzecz rewitalizacji miast wschodnioniemieckich. Znaczne środki pochodzące z funduszy federalnych, landowych i unijnych skierowano również na odnowienie zachowanego dziedzictwa materialnego, które po czterech dekadach reżimu enerdownskiego najczęściej znajdowało się w stanie wymagającym mniejszej lub (częściej) większej konserwacji. Dotyczyło to w pierwszym rządzie najcenniejszych zabytków, takich jak kościoły, gmachy publiczne, budowle rezydencjonalne.

Fundusze zaczęły także trafiać na odbudowę całych kwartałów zachowanej przedwojennej zabudowy. W ogromnej większości przeszły one po 1990 r. kapitalny remont, w niektórych przypadkach w ostatnim momencie na ich uratowanie. Przykładem może być kamienica przy Jahnallee 61 w Lipsku, gdzie Robert Capa wykonał swoje ikoniczne zdjęcie. Ten pochodzący z początku XX wieku budynek przez lata stał opuszczony i groziło mu wyburzenie. Uratowali go miejscowi aktywiści, którzy rozpoznali, że to tam powstała słynna fotografia, co doprowadziło do wykupienia go przez prywatnego inwestora i przeprowadzenia gruntownego remontu. Dom, nazwany Capa-Haus, stał się również miejscem stałej wystawy o słynnym fotografe w Lipsku¹⁰¹. Innym przykładem niezwykle udanej renowacji połączonej z odbudową i dodaniem współczesnych elementów jest wspomniany zamek Moritzburg w Halle. Został on podniesiony ze stanu częściowej ruiny i od 2008 r. znajduje się w nim niezwykle ciekawe muzeum prezentujące m.in. cenną kolekcję malarstwa modernistycznego.

Zjednoczone Niemcy w relatywnie krótkim czasie doprowadziły do odnowienia substancji zabytkowej ocalałej z wojny i okresu wrogiej wobec świadectw przeszłości polityki NRD. Zarazem prowadzono działania na rzecz zagospodarowania pustych przestrzeni w historycznych centrach miast. Tylko w nielicznych przypadkach wiązało się to z rekonstrukcją istniejących do wojny budynków. W wielu miastach wschodnioniemieckich można wprawdzie znaleźć tego przykłady, ale nigdzie – poza wspomnianymi w poprzednich rozdziałach Dreznem, Poczdamem i Berlinem – nie miało to charakteru systemowego. Zwykle zagęszczanie zabudowy sprowadzało się w najlepszym wypadku do wzniesienia nowego budynku, który wielkością i kształtem mógł nawiązywać do swojego przedwojennego poprzednika. Nierzadko zachowywano oryginalny układ ulic, dzięki czemu udawało się odtworzyć specyficzny staromiejski klimat. Przykładem bodaj najbardziej udanej realizacji takiej koncepcji jest

101 K. Connolly, *Leipzig flat made famous in Capa war photo becomes poignant memorial*, Guardian, 1.09.2016, theguardian.com.

stare miasto w Lipsku, gdzie zabytkowa architektura współistnieje z nową, dość umiejętnie wkomponowaną w zabytkowy układ urbanistyczny.

Powszechne stało się również zabudowywanie wolnych przestrzeni wielkimi budynkami mieszczącymi np. centra handlowe, które zajmowały kilka historycznych działek, zaś ich zazwyczaj banalne formy w żaden sposób nie nawiązywały do historycznego otoczenia. Podobną, zwykle mało interesującą architekturę można znaleźć na starym mieście w Halle, Magdeburgu czy Rostocku. Negatywnym przykładem zabudowy jest stary rynek w Chemnitz z otaczającymi go nowymi, wielkimi budynkami, które zdominowały, a wręcz stłamsiły ocalałe zabytki miasta.

Wśród nowo powstałych nieruchomości w miastach Niemiec Wschodnich znaleźć jednak można ciekawe projekty renomowanych architektów. Jednym z wyróżniających się jest zbudowane w latach 2007–2017 Paulinum, czyli nowy gmach Uniwersytetu w Lipsku, wzniesiony na miejscu zburzonego w 1968 r. gotyckiego kościoła św. Pawła. Główne elementy jego konstrukcji nawiązują do historycznej świątyni. Uwagę zwraca również siedziba Muzeum Sztuk Pięknych w Lipsku (MdbK) w formie przeszklonego, wysokiego na 36 metrów sześcianu. Ten ukończony w 2004 r. budynek zaskakująco dobrze wkomponował się w historyczne centrum.

Ciekawym studium przypadku jest niemal pozbawiony historycznej tkanki miejskiej Magdeburg, który po 1990 r. długo szukał pomysłu na rewitalizację. W latach 90. XX wieku udało się tam przeprowadzić kompleksowy remont połączony z częściową odbudową okazałego barokowego budynku, położonego po sąsiedzku ze słynną katedrą, który stał się siedzibą landtagu Saksonii-Anhalt. Z kolei w 2005 r. w historycznym centrum wzniesiono Zieloną Cytadelę, postmodernistyczny kompleks mieszkalny zaprojektowany przez austriackiego artystę Friedensreicha Hundertwassera. Obiekt niezmiennie wzbudza kontrowersje i może uchodzić za swoisty symbol dylematów dotyczących zagospodarowania centrum Magdeburga. Wreszcie w 2021 r. po długich dyskusjach zapadła decyzja o odbudowie części starego miasta położonej nad Łabą (projekt Am Prämonstratenserberg). Celem jest wskrzeszenie tam dawnej zabudowy staromiejskiej i przywrócenie tej części Magdeburga funkcji użytkowej, komercyjnej i mieszkalnej¹⁰². Miasto rozpoczęło konsultacje społeczne dotyczące finalnego kształtu rekonstrukcji, który nadal pozostaje sprawą otwartą.

Zarówno we wschodniej, jak i w zachodniej części Niemiec okres wojny przetrwała zabytkowa zabudowa znacznej większości mniejszych miast. Te najczęściej kilkudziesięciotysięczne ośrodki często pozbawione były przemysłu pracującego na potrzeby wojenne, co stało się czynnikiem chroniącym

102 M. Pestalozzi, *Historisierende Fassaden in Magdeburg?*, 29.10.2021, german-architects.com.



Ukończona w 2004 r. nowa siedziba Muzeum Sztuk Pięknych w Lipsku w formie przeszklonego, wysokiego na 36 metrów sześcianu bardzo dobrze wkomponowała się w historyczne centrum miasta.

je przed alianckimi nalotami. Jeden z wyjątków to 50-tysięczne Halberstadt w Saksonii-Anhalt, gdzie znajdowała się fabryka skrzydeł do bombowców Junkers, w której pracowali m.in. więźniowie miejscowego obozu koncentracyjnego – filii Buchenwaldu. W nalocie bombowym z 8 kwietnia 1945 r. ok. 80% miasta uległo zniszczeniu, w tym 676 zabytkowych domów o konstrukcji szachulcowej, zaś wielka gotycka katedra została poważnie uszkodzona. W okresie enerdowskim zniszczony obszar zabudowano blokami, natomiast dawny rynek staromiejski pozostał niezabudowaną wyrwą. Destrukcję tkanki miejskiej pogorszyło rozebranie w latach 80. XX wieku ok. 400 historycznych domów z muru pruskiego.

Bez szwanku lub z nieznacznymi, możliwymi do usunięcia stratami wyszły z wojny inne średniej wielkości miasta wschodnioniemieckie, w tym m.in. Görlitz, Freiberg, Naumburg, Quedlinburg, Stralsund, Wismar czy Weimar. Zjednoczone Niemcy przyjęły kilka programów federalnych mających na celu renowację zabytkowych centrów miast oraz rewitalizację przestrzeni publicznej. Uświadomiono sobie, że przez ponad cztery dekady istnienia NRD powstały znaczne zaległości, które zagrażały samemu istnieniu tej części niemieckiego dziedzictwa materialnego. Historyczne centra zamierzano przekształcić w tętniące energią i atrakcyjne dla mieszkańców miejsca do życia, pracy i spędzania wolnego czasu, co było szczególnie istotne w obliczu szybko postępującej depopulacji. Za ważne uznano również przyciągnięcie turystów, co miało stanowić impuls do rozwoju gospodarczego.

W latach 1991–1995 Federalne Ministerstwo Budownictwa prowadziło program „Modelowe Miasto Renowacji Miejskiej” (*Modellstadt für Stadt-sanierung*). W jego ramach wybrano kilka miast (m.in. Quedlinburg, Miśnię, Weimar, Stralsund, Naumburg i Halberstadt), które miały stać się wzorcowymi przykładami odnowienia zabytkowych centrów. Najważniejszy był jednak zainicjowany w 1991 r. federalno-landowy program „Ochrona zabytków urbanistycznych” (*Städtebaulicher Denkmalschutz*), ukierunkowany na wsparcie kompleksowych działań na rzecz zachowania, odnowienia i rozwoju historycznych centrów oraz obszarów cennych architektonicznie i kulturowo. Jego mottem stały się słowa „Ratujcie stare miasta”, co miało nawiązywać do jednego z ważniejszych postulatów ruchów społecznych w NRD w końcu lat 80. XX wieku. W jego ramach w latach 1991–2008 przekazano 4,6 mld euro na przedsięwzięcia w 178 miastach nowych krajów związkowych. Natomiast do 2019 r. projekty rewitalizacji i rozwoju zabytkowych obszarów zrealizowano w kolejnych 77 miejscowościach wschodnioniemieckich.

Ponadto w niektórych przypadkach doszło do rekonstrukcji zabytków zniszczonych w czasie wojny – odbudowano choćby barokowy pałac Hundisburg w Haldensleben pod Magdeburgiem czy monumentalny XIV-wieczny

kościół św. Jerzego (Georgenkirche) w Wismarze, który od 1945 r. pozostawał w stanie ruiny. Niezwykle skomplikowane prace konserwatorskie, jeden z niewielu przykładów rekonstrukcji świątyni gotyckiej w ostatnich dekadach w takiej skali, trwały w latach 1990–2017 i kosztowały 43 mln euro.

Poza inicjatywami federalnymi poszczególne rządy landowe wprowadzały własne programy na rzecz odnowienia zabytkowych centrów miast – na przykład uruchomiony w 2002 r. program Saksonii-Anhalt o nazwie „Przebudowa Miasta 2010” (*IBA Stadtumbau 2010*). W jego ramach wybrano 19 miast z najcenniejszymi zespołami staromiejskimi, które za środki kraju związkowego oraz unijne poddano kompleksowej renowacji. Część pieniędzy przeznaczono również na kwestie gospodarcze i społeczne. W przypadku Saksonii-Anhalt inicjatywa ta miała istotne znaczenie ze względu na postępującą depopulację. Między 1989 a 2009 r. liczba mieszkańców tego landu spadła z 2,96 mln do 2,36 mln (20%), a do 2025 r. obniżyła się do 1,94 mln (tj. o kolejne 18%)¹⁰³.

O tym na ile efektywne okazały się programy systemowej odnowy miast, świadczą przykłady dwóch ośrodków – Quedlinburga i Halberstadt. Położone są one w odległości 10 km od siebie i przed wojną oba słynęły z unikalnego kompleksu zabudowy w stylu szachulcowym. W 30-tysięcznym Quedlinburgu 1200 zabytkowych obiektów poddano konserwacji za kwotę 171 mln euro, z której jedna trzecia pochodziła z funduszy federalnych, reszta zaś – z landowych i miejskich¹⁰⁴. W efekcie zrewitalizowane z wielkim pietyzmem miasto o wyjątkowym staromiejskim klimacie stało się znaną atrakcją turystyczną.

Wyzwanie, przed jakim stanął 35-tysięczny Halberstadt, było znacznie trudniejsze, gdyż w odróżnieniu od Quedlinburga miasto to zostało dotknięte zarówno zniszczeniami wojennymi, jak i masowymi wyburzeniami w czasach NRD. Ta niegdyś perła architektury po 1990 r. znajdowała się w stanie mocno kryzysowym, a zachowane 447 budynków szachulcowych (z niegdyś 1500) wymagało ratunku. Dzięki programom federalnym udało się odnowić całą ocalałą substancję zabytkową. W latach 1995–1998 wokół dawnego rynku wzniesiono ponadto nowoczesne budynki, które tylko wielkością nawiązywały do oryginalnych. Na zachowanych piwnicach zbudowano nowy ratusz według oryginalnej struktury i ze zrekonstruowaną fasadą. Pozwoliło to zamknąć ogromną wyrwę w ścisłym śródmieściu¹⁰⁵. Układ urbanistyczny Halberstadt wygląda dzisiaj znacznie atrakcyjniej niż przed 1990 r., chociaż nowe obiekty, o prostej i dość banalnej architekturze, trudno uznać za udane. Przez trzy

103 International Building Exhibition Urban Redevelopment Saxony-Anhalt 2010, iba-stadtumbau.de.

104 50 Years of the Urban Development Support Programme in Germany, Federal Ministry of the Interior, Building and Community, Berlin 2020, staedtebauforderung.info, s. 24–25.

105 M. Donath, *Denkmalpflege heißt Geschichte erlebbar machen*, op. cit.; *Modellstadt Halberstadt*, halberstadt.de.

dekady dokonano ogromnego postępu na drodze do częściowego „zaleczenia” śladów wojennych, uczynienie tego w pełni nie będzie jednak nigdy możliwe.

Sukcesem Halberstadt jest również odnowienie placu Katedralnego, położonych przy nim zabytkowych budynków i stojących na jego przeciwległych końcach czterowieżowej bazyliki romańskiej pw. NMP (Liebfrauenkirche) oraz gotyckiej katedry Świętych Szczepana i Sykstusa, której częściowa rekonstrukcja trwała kilkadziesiąt lat i zakończyła się dopiero w 2010 r. Był to jeden z udanych powojennych projektów konserwatorskich gotyckich świątyń. Znaczenie tego obiektu sakralnego podkreśliło ponowne otwarcie do zwiedzania w 2008 r. zrewitalizowanego skarbcza katedralnego z udziałem prezydenta Niemiec Horsta Köhlera. Warto przytoczyć dłuższy fragment jego wystąpienia:

Nawiązujemy na nowo do dawnych tradycji, postrzegamy siebie jako część historii, która sięga znacznie dalej niż tylko ostatnie stulecie z jego zniszczeniami i spustoszeniami, jakie wojna i dyktatura przyniosły naszemu krajowi i temu miastu. Ten dzień oznacza dla Halberstadt, że z ufnością, poczuciem wspólnoty obywatelskiej i zaangażowaniem patrzycie w przyszłość oraz potwierdzenie swoje głębokie historyczne korzenie (...) właśnie dziś można to odczuć szczególnie wyraźnie: nie ma przyszłości bez przeszłości. Tożsamość wymaga świadomości własnej historii. Dzisiejsze ponowne otwarcie skarbcza katedralnego sprawia, że ważna linia tradycji, linia pochodzenia tego miasta i tego regionu znów staje się widoczna¹⁰⁶.

Po upływie ponad 30 lat oblicze średnich i mniejszych miast wschodnioniemieckich zmieniło się fundamentalnie. Lata inwestycji z budżetów federalnego i landowego oraz ze środków unijnych doprowadziły do kompleksowej rewitalizacji ich historycznych centrów, przestrzeni publicznej i infrastruktury. W wielu przypadkach usunięto materialne świadectwa wojny – wyrwy w przestrzeni miejskiej i ruiny – co skutkowało przywróceniem harmonii. Dzisiaj są to zwykle miejsca, które cieszą się z odzyskanej tożsamości, o wspaniale odnowionych zabytkach i przyciągające turystów. Niezmiennym problemem pozostaje depopulacja wielu miast. Rządy zarówno landowe, jak i federalne wciąż przeznaczają istotne sumy na renowację zabytków, czego dowodem może być przyjęty w 2021 r. wspólny program odnowy pałaców i zamków w Saksonii-Anhalt i Turyngii. W jego ramach do 2027 r. wydatkowane zostanie 400 mln euro, z czego połowę przekaże rząd federalny¹⁰⁷.

W efekcie systemowych inwestycji w zachowanie i renowację zabytków kolejne historyczne starówki miast wschodnioniemieckich lub poszczególne

¹⁰⁶ Grußwort von Bundespräsident Horst Köhler anlässlich der Wiedereröffnung des Halberstädter Domschatzes, Bundespräsidialamt, 13.04.2008, bundespraesident.de.

¹⁰⁷ C. Hickley, East German palaces and castles to get €400m for renovation, The Art Newspaper, 28.06.2021, theartnewspaper.com.

ich obiekty wpisywane są na prestiżową listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO: Quedlinburg (1994), zespół budynków w Eisleben i Wittenberdze (1996), Weimar (1998), zamek Wartburg (1999), zespół pałacowo-parkowy w Dessau (2000), Stralsund i Wismar (2002), katedra w Naumburgu (2018), synagoga w Erfurcie (2023), zamek w Schwerinie (2024).

Wzór z Frankfurtu nad Menem – odbudowy w Niemczech Zachodnich

W rezultacie zniszczeń wojennych, a następnie odbudowy większość dużych miast zachodnioniemieckich zyskała modernistyczny wizerunek. Jak pokazano w podrozdziale *RFN – odbudowa w modernistycznej formie*, po 1945 r. zwykle rezygnowano z rekonstrukcji zabytków, odtwarzając pojedyncze obiekty publiczne, ale zachowując przy tym historyczny układ ulic, przy których wznoszono nowe budynki o formie zbliżonej do oryginalnej. Po 1990 r. w zachodnich krajach związkowych nie prowadzono działań na rzecz odbudowy zabytków na skalę obserwowaną w dawnej NRD. Wynikało to głównie z faktu, że centra miast po niemal półwieczu demokracji i systemu wolnorynkowego najczęściej były już ściśle zabudowane i rzadko w ich śródmieściach, jak to miało miejsce w Berlinie czy Dreźnie, znajdowały się przestrzenne „wyrwy”.

Po zjednoczeniu państwa na jego zachodzie podejmowano jednak intensywne działania na rzecz renowacji zachowanych zabytków i zespołów architektonicznych, a w wielu miejscach również rekonstrukcji tych, których nie odtworzono bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej. Choć na inną skalę i z opóźnieniem wobec sytuacji we wschodniej części kraju, rekonstrukcja i ochrona zabytków w zachodnich landach Niemiec stały się ważnym elementem polityki tożsamościowej i kulturowej, a także przedmiotem dyskusji społecznych.

Bezpośrednio po zjednoczeniu państwa największy wysiłek skierowano na renowację istniejących zabytków, w tym nierzadko również dokończenie działań zainicjowanych po zakończeniu wojny. Podjęto m.in. kompleksowe prace przy katedrach w Akwizgranie i Kolonii, romańskim kościele św. Michała w Hildesheim czy na starym mieście w Bambergu. Corocznie zachodnie kraje związkowe przeznaczały setki milionów euro na cele związane z utrzymaniem i zachowaniem dziedzictwa architektonicznego. W 2009 r. federalno-landowy program „Ochrona zabytków urbanistycznych” (*Städtebaulicher Denkmalschutz*) rozciągnięto również na zachodnie landy. W jego ramach do 2019 r. sfinansowano 343 projekty w 322 miastach. Duże znaczenie miała też działalność pozarządowej Niemieckiej Fundacji Ochrony Zabytków (*Deutsche Stiftung*

Denkmalschutz), która od 1985 r. wspiera rocznie ok. 600 projektów renowacyjnych kwotą ok. 20 mln euro, co jest możliwe dzięki darowiznom od osób prywatnych. Dotychczas przekazała ona ponad 750 mln euro na konserwację lub odbudowę ok. 7,5 tys. zabytków w całym państwie.

W zachodniej części Niemiec, w odróżnieniu od nowych krajów związkowych, nie było potrzeby odbudowy na większą skalę zniszczonych **budynków rezydencjonalnych**, gdyż w ciągu kilku dekad po 1945 r. ogromną większość z nich z sukcesem zrekonstruowano. Przykładami mogą być m.in.:

- barokowy pałac w Würzburgu (Würzburger Residenz), porównywany z Wersalem i Schönbrunnem, odbudowany w latach 1946–1987, dzięki czemu trafił na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO;
- pałac w Mannheim, jeden z największych kompleksów pałacowych w Europie, zrekonstruowany w latach 1957–1964 jako siedziba uniwersytetu;
- pałac w Zweibrücken w Nadrenii-Palatynacie, odbudowany do 1964 r. z przeznaczeniem na siedzibę sądu;
- pałac Bruchsal w Badenii-Wirtembergii, zrekonstruowany w latach 1946–1977 (prace nad przywróceniem fresków zakończono dopiero w 1996 r.);
- pałac Rumpenheim w Offenbachu nad Menem, odbudowany w latach 80. i 90. XX wieku.

Choć zamki w Norymberdze (Nürnberger Burg) i Monachium (Die Münchner Residenz) od dawna są udostępnione dla zwiedzających, to prace wykończeniowe w niektórych ich częściach wciąż trwają, co potwierdza, jak skomplikowany, czasochłonny i kosztowny jest to proces.

Po 1990 r. podjęto prace przy nielicznych niezrekonstruowanych wcześniej zachodnioniemieckich obiektach rezydencjonalnych. W latach 2004–2010 odbudowano późnobarokowy pałac Thurn und Taxis w centrum Frankfurtu nad Menem (Das Palais Thurn und Taxis), choć jego bryłę nieco zmniejszono w stosunku do oryginału. Budynek jest konstrukcją żelbetonową, ma nowoczesne wnętrze, ale wiernie przywróconą fasadę, w którą wkomponowano ocalone części z piaskowca. Pałac znajduje się w otoczeniu wzniesionych w tym samym czasie dwóch współczesnych drapaczy chmur i pełni funkcje usługowe.

W latach 2005–2007 zrekonstruowano klasycystyczny zamek w Brunzwicku (Braunschweiger Schloss), którego ruiny rozebrano w 1960 r. Był to projekt nietypowy, bo miasto, nieposiadające wystarczających środków, sprzedało za 35 mln euro działkę firmie komercyjnej, która następnie odbudowała dawną rezydencję rodu Welfów jako centrum handlowe. Jednocześnie wydzielono przestrzeń na cele muzealne, archiwum i bibliotekę. Miasto Brunzwick dołożyło 11 mln euro do wiernej rekonstrukcji kamiennej fasady, w którą polscy rzemieślnicy kamieniarze, pracujący wcześniej przy dreźnieńskiej Frauenkirche,

wkomponowali 650 oryginalnych elementów¹⁰⁸. Zamek brunszwicki stał się przedmiotem wielu dyskusji eksperckich i medialnych, w których pojawiały się głosy, że jego „odbudowa zamyka dla wielu mieszkańców Brunszwiku ranę”. Zarazem wywołała gwałtowne protesty, a sam obiekt nazywano „zamkową hybrydą”¹⁰⁹. W 2008 r. nad wejściem głównym przywrócono kwadrygę z brązu o wysokości dziewięciu metrów i wadze 25 ton – największą z istniejących w Niemczech (powstała w odlewni w podpoznańskich Komornikach).

Kolejnym przykładem odbudowy jest barokowy pałac Herrenhausen koło Hanoweru (Schloss Herrenhausen), letnia rezydencja dynastii hanowerskiej. Obiekt zrekonstruowano w latach 2009–2013 za kwotę 25 mln euro (w znacznej części przekazaną przez Fundację Volkswagena) z przeznaczeniem na muzeum. Wreszcie, duże sumy wydatkowano na kompleksową renowację zabytków rezydencjonalnych odbudowanych już po wojnie, czego przykładem może być pałac w Mannheim (Schloss Mannheim, największy w Niemczech pałac barokowy), którego konserwacja pochłonęła 54 mln euro.

Wszędzie na świecie, gdzie podejmuje się decyzje o rekonstrukcji, wynikają one z dość oczywistego faktu, że dany pałac czy zamek odgrywa niezwykle ważną rolę dla tożsamości danej miejscowości i społeczności lokalnej. Warto zarazem zauważyć, że w Niemczech Zachodnich po 1945 r. nie doszło – inaczej niż w NRD – do znacjonalizowania posiadłości ziemskich, co nierzadko skutkowało zniszczeniem wielu wschodnioniemieckich wiejskich pałaców.

Po 1990 r. liczne miasta zachodnioniemieckie decydowały się na odbudowę nieistniejących od wojny zabytków. Przy tym w większości przypadków proces ten rozpoczął się dopiero na początku XXI wieku i wciąż trwa. Do najgłośniejszych przykładów należą m.in. odtworzenie szachulcowej zabudowy Andreasplatz w Hildesheim, położonej wokół gotyckiego kościoła św. Andrzeja, rekonstrukcja fasady ratusza w stylu gotyku flamandzkiego w Wesel (Nadrenia Północna-Westfalia), odbudowa XVI-wiecznego budynku Starej Wagi w Brunszwiku czy nadal trwające prace we wnętrzach ratusza w Augsburgu – jednego z najważniejszych renesansowych obiektów świeckich w północnej Europie. Przedsięwzięcia te podejmowano często dzięki inicjatywie społecznej, a sukces rekonstrukcji jednego zabytku prowadził nierzadko do rozpoczęcia dyskusji nad potrzebą odtworzenia kolejnych.

Wyjątkowym przypadkiem jest Monachium, które mimo wielkich zniszczeń wojennych przez kilkadziesiąt lat odzyskało dawny status jednego z najładniejszych i najbardziej harmonijnych miast, zaś ślady wojny stały się w nim słabo widoczne. Przy tym po zjednoczeniu Niemiec wiele zabytków, które

108 Ch. Thomas, *Discount statt Denkmalschutz*, Deutschlandfunk, 27.03.2007, deutschlandfunk.de.

109 A. Klingenberg, *Das Hybrid-Schloss*, Die Zeit, 19.06.2017, zeit.de.

odbudowano w trudnych latach powojennej biedy, poddano generalnej renowacji, czego przykład stanowi monachijski Nowy Ratusz, który pod koniec lat 90. XX wieku przeszedł pieczołowitą konserwację.

Jednym z najgłośniejszych projektów architektonicznych w Niemczech po roku 1990 była **rekonstrukcja części starówki we Frankfurcie nad Menem**. W 2004 r. władze tego miasta rozpoczęły dyskusję na temat renowacji lub rozbioru powstałego 30 lat wcześniej w stylu modernistycznym ogromnego ratusza technicznego (Technisches Rathaus)¹¹⁰, który zajął dużą część dawnej starówki. Centrum uległo w znacznym stopniu zniszczeniu w naloce z 22 marca 1944 r., zaś po wojnie odbudowano tylko jego część, w tym Römer, czyli średniowieczny budynek ratusza, a po zjednoczeniu Niemiec – pojedyncze obiekty, w tym klasycystyczną Starą Bibliotekę Miejską (Alte Stadtbibliothek). Choć rozstrzygnięty rok później konkurs architektoniczny wyłonił zwycięzcę, który zaproponował wzniesienie w tym miejscu współczesnych budynków, to dzięki skutecznej mobilizacji społecznej został on unieważniony. Inicjatywa obywatelska, ciesząca się wsparciem dużej części mieszkańców, zażądała od magistratu odtworzenia historycznego układu dzielnicy. Skuteczność aktywistów zwiększyło wejście niektórych z nich na listy Sojuszu Obywatelskiego na rzecz Frankfurtu, który ma reprezentację w radzie miasta. W efekcie grupie obywatelskiej udało się przeforsować projekt odbudowy części starówki.

W 2007 r. frankfurcka rada miejska podjęła decyzję o rekonstrukcji historycznych budynków na miejscu Technisches Rathaus. Obiekt, który nigdy nie cieszył się sympatią mieszkańców (nazywano go „Klotz”), rozebrano w latach 2010–2012¹¹¹. Projekt odbudowy, ochrzczony jako Dom-Römer, wykonano w latach 2012–2018. Przyjęto przy tym model, że to miasto zrealizowało przedsięwzięcie poprzez własną spółkę budowlaną, która za kwotę 210 mln euro odtworzyła 35 budynków. Piętnaście z nich to wierne rekonstrukcje dokonane na podstawie starych planów i z wykorzystaniem tradycyjnego rzemiosła (wśród nich ikoniczne kamieniczki Złoty Baranek i Przy Złotych Wagach). Kolejne 20 otrzymało formę zmodyfikowaną w stosunku do oryginałów. Frankfurt nad Menem mógł sobie pozwolić na podobny projekt nawet bez udziału środków federalnych, gdyż jako kluczowe centrum bankowe należy on do najbogatszych miast w Niemczech. Zastosowano przy tym tradycyjne dla tego państwa podejście, że część przestrzeni przeznaczono na lokale mieszkalne¹¹².

Niemieccy badacze zwracają uwagę, że na podjęcie przez Frankfurt nad Menem decyzji o rekonstrukcji staromiejskiej dzielnicy wpłynęły otwarcie

110 „Ratusz techniczny” jest w Niemczech określeniem miejskich budynków administracyjnych, w których znajdują się m.in. takie instytucje jak urzędy budownictwa i planowania przestrzennego.

111 Frankfurts neue Altstadt, Ein Web-Dossier der Frankfurter Rundschau, 2019, frstory.de.

112 Lebendiges Wohn- und Einkaufsviertel im Herzen Frankfurts, DomRömer, domroemer.de.

Frauenkirche w Dreźnie, a następnie rozpoczęcie odbudowy drezdeńskiego Neumarktu. Jak napisała Katja Marek: „We Frankfurcie można udowodnić, że efekt Drezna jest jednym z powodów lub jedną z sił napędowych odbudowy historycznego centrum”¹¹³. Zamożne zachodnioniemieckie miasto postanowiło wręcz przewyższyć wzorzec z Drezna, gdzie odtworzono jedynie fasady, nadając budynkom współczesne wnętrza. Tymczasem na frankfurckim starym mieście część obiektów zrekonstruowano kompleksowo i pieczołowicie.

Frankfurt nad Menem zaczęto uważać za najważniejszy obok Drezna przykład udanej odbudowy części historycznej zabudowy i punkt odniesienia dla innych niemieckich miast. Kilka lat po zakończeniu rekonstrukcji Dom-Römer zarówno mieszkańcy, jak i wielu sceptycznych wcześniej ekspertów zgadzali się, że z projektu, który nie miał charakteru wyłącznie architektonicznego, płynęły niezwykle pozytywne wnioski. Powstała atrakcyjna przestrzeń publiczna przyciągająca turystów, która stała się ważnym świadectwem historii miasta i – jak stwierdził jego burmistrz, wcześniej przeciwnik odbudowy – „przywróciła mieszkańcom część duszy”¹¹⁴. Sukces Dom-Römer sprawił, że również w sąsiedniej dzielnicy Paulsplatz rozpoczęto zabiegi o zabudowę pozostałej tam po wojnie wyrwy.

Przykład Frankfurtu nad Menem dodał śmiałości innym miastom zachodnich Niemiec. Największym przedsięwzięciem pod względem skali jest realizowany od 2017 r. **projekt zabudowy centrum Lubeki**. W dzielnicy Gründungs Viertel, położonej w zachodniej części Starego Miasta, rozebrano dwa duże powojenne budynki i następnie rozpoczęto prace na rzecz odtworzenia historycznego kształtu działek. Fasady nowych kamienic, docelowo do 2026 r. będzie ich 38, nie są jednak rekonstrukcją tych przedwojennych, lecz współczesną wariacją na ich temat, nawiązującą kształtem i formą do tradycyjnej zabudowy hanzeatycznej z tej części Niemiec. Stanowi to przykład kompromisu między zwolennikami odbudowy a środowiskami, które opowiadają się za nową architekturą.

Proces rekonstrukcji zabytków w Niemczech Zachodnich pozostaje nieukończony i wiele wskazuje na to, że kolejne lata przyniosą następne pozytywne decyzje. W Stuttgarcie trwają dyskusje o potrzebie odbudowy ratusza oraz kamienic przy rynku. Podobne odbywają się m.in. w Bremie i Dortmundzie, gdzie 84% badanych opowiedziało się za odbudową ratusza. Mieszkańcy to najczęściej główna siła sprawcza rekonstrukcji, zaś do władz miejskich przemawia zwykle wzrost atrakcyjności turystycznej oraz wpływ tego procesu na głębszą identyfikację społeczności ze swoim miejscem zamieszkania.

113 K. Marek, *Rekonstruktion! Warum?*, op. cit., s. 22; E. von Engelberg-Dočkal, H.-R. Meier, *Traditional rebuilding...*, op. cit., s. 42.

114 G. Murr, *Die Lehren aus dem Wiederaufbau*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 3.10.2023, faz.net.

W efekcie przez ostatnie ponad trzy dekady doszło do zmiany oblicza niektórych miast zachodnich Niemiec, w których przeszłość harmonijnie współlistnieje ze współczesnością.

Wnioski: przyszłość wymaga zakorzenienia w przeszłości

7 maja 1995 r., w 50. rocznicę kapitulacji nazistowskich Niemiec, Jürgen Habermas wygłosił wykład w dawnym kościele św. Pawła (Paulskirche) we Frankfurcie nad Menem, miejscu symbolicznym dla Niemców. W latach 1848–1849 w tym klasycystycznym budynku odbywały się obrady frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego, pierwszego demokratycznie wybranego parlamentu niemieckiego. W czasie wojny kościół został zniszczony, jednak już w 1948 r. udostępniono go po odbudowie jako zdesakralizowany pomnik narodowy i miejsce wydarzeń publicznych.

Tytuł wystąpienia Habermasa brzmiał: *Rok 1989 w cieniu 1945: o normalności przyszłej Republiki Berlińskiej*. Prominentny filozof mówił m.in., że w latach 1989–1990 nastąpiło przejście z jednej epoki historycznej do drugiej, co przywróciło Niemcom ciągłość przerwaną w 1945 r. i zapewnia im normalne funkcjonowanie w środku Europy „bez lęku przed potęgą”. Zarazem za nieodłączną część tożsamości zjednoczonych Niemiec uznał rozliczenie ze zbrodniczą przeszłością i pamięć o niej. Dalej stwierdzał:

Przełom epokowy, który jednocześnie toruje drogę do powrotu do szczęśliwszego status quo ante, budzi dialektyczne oczekiwanie: z jednej strony zupełnie nowe problemy domagają się zupełnie nowych odpowiedzi, z drugiej – odpowiedzi te mają zostać wydobyte z zapieczętowanego skarbcza tradycji, z którą zerwaliśmy w sposób „haniebny” w 1945 r.¹¹⁵

Intelektualista o ogromnym wpływie na niemiecką debatę publiczną nie tylko zachęcał do czerpania z szeroko rozumianego „skarbcza tradycji”, ale wręcz skrytykował powojenne zerwanie z nią i oznajmił, że Niemcy powinni znaleźć tam niektóre odpowiedzi na trapiące ich pytania i problemy.

Ważnym elementem tego wezwania Habermasa było odwołanie się do niemieckiego dziedzictwa materialnego, poważnie uszczuplonego w wyniku zniszczeń wojennych. Wtedy, w połowie lat 90. XX wieku, w Niemczech dopiero zaczynał rozwijać się ruch na rzecz odnowy i konserwacji zabytków architektury, a następnie rekonstrukcji części z tych, które wydawały się bezpowrotnie

115 J. Habermas, 1989 in *the Shadow of 1945: On the Normality of a Future Berlin Republic* [w:] *A Berlin Republic: Writings on Germany*, University of Nebraska 1997, s. 167.

utracone. Niezwykle istotnym impulsem do rozwoju tego fenomenu była trwająca już wówczas odbudowa Frauenkirche w Dreźnie, wspierana przez władze federalne – w szczególności kanclerza Helmuta Kohla, który wielokrotnie podkreślał znaczenie dziedzictwa dla niemieckiej tożsamości. Przyspieszyło to zwrot dokonujący się w mentalności elit intelektualnych i politycznych.

W celu zmiany myślenia należało zdekonstruować dominujące przez powojenne półwiecze, autoryzowane przez specjalistów, przekonanie dyskredytujące rekonstrukcję zabytków i uznające ją za „oszustwo”, „fałszowanie historii” czy wręcz „zacieranie winy”¹¹⁶. Społeczeństwo niemieckie szybko i z entuzjazmem zareagowało na pomysły ich odbudowy. Znaczna jego większość uznała to za uzasadnione oraz korzystne dla swoich społeczności i dla państwa. Był to niezwykle istotny czynnik, który miał doprowadzić do często oddolnego „wymuszania” przez inicjatywy obywatelskie na władzach rekonstrukcji poszczególnych obiektów.

Odwołajmy się ponownie do Jana Zachwatowicza, który w swoim kilkakrotnie już cytowanym programowym wystąpieniu z 1946 r. przekonywał, że bez wsparcia społecznego nic się nie uda:

Należy uświadomić sobie, że realizacji wielkiego programu zabytkowego nie zdołamy przeprowadzić tylko w oparciu o prawo. (...) Jedynie praca uświadamiająca i osiągnięte przez nią współdziałanie społeczeństwa pozwoli na osiągnięcie głównego celu: przywrócenie zabytkom właściwej im formy i roli¹¹⁷.

Decyzje o odbudowie wielu ważnych niemieckich zabytków po 1990 r., a następnie częste spory o ich ostateczny kształt z reguły poprzedzały burzliwe dyskusje między ich (liczniejszymi) zwolennikami a przeciwnikami. Zazwyczaj pomocna okazywała się niemiecka kultura kompromisu, a po zakończonej odbudowie głosy tych ostatnich na ogół milkły. Wyjątkiem były i zapewne jeszcze pozostaną Zamek Berliński i Kościół Garnizonowy w Poczdamie, które dla części uczestników debaty niosą za sobą dziedzictwo militarystyki pruskiej i hitlerystyki. Uznają oni, że w efekcie „bezkrytycznej odbudowy” powstaje nowa narracja narodowa, która usuwa z pamięci klęskę wojenną i będący jej skutkiem podział Niemiec oraz „pomija kwestię winy reżimu nazistowskiego”¹¹⁸.

Argumenty krytyków rekonstrukcji obiektów historycznych stawały się z czasem coraz mniej słyszalne także ze względu na kolejne z sukcesem zrealizowane projekty, które dowiodły, że można to robić z pożytkiem dla

116 W. Nerdinger (red.), *Geschichte der Rekonstruktion. Konstruktion der Geschichte*, München 2010, s. 14, arthistoricum.net;

M. Donath, *Denkmalpflege heißt Geschichte erlebbar machen*, op. cit., s. 2.

117 J. Zachwatowicz, *Program i zasady konserwacji zabytków*, op. cit., s. 50.

118 S. Kott, T. Wieder, *The (Re-)construction of Monuments in Germany: New Historical Narratives in a Time of Nation-building*, „Contemporary European History” 2023, nr 32, s. 7.

lokalnych społeczności oraz atrakcyjności biznesowej i turystycznej danego miasta czy miejscowości. Dobrze demonstruje to przykład Poczdamu, gdzie w 2013 r. przynajmniej jedną noc spędziło tam milion turystów, zaś 10 lat później – 1,36 mln¹¹⁹. Wzrost był jeszcze wyższy w Dreźnie, gdzie w 2005 r. co najmniej jeden raz nocowało 2,7 mln turystów, a w 2023 r. – już 4,4 mln (notabene w obu miastach na czele listy zagranicznych turystów znajdują się Polacy)¹²⁰. Badania wskazują, że budżety lokalne bardzo zyskują na renowacji czy odbudowie zabytków – jedno euro zainwestowane w projekty o tym charakterze generuje nawet 1,8 euro w formie podatków¹²¹.

Duże znaczenie miał również proces wchodzenia na scenę młodych pokoleń, niepoczuwających się do odpowiedzialności za niemieckie zbrodnie w czasie II wojny światowej, dla których sam proces rekonstrukcji był czymś niekontrowersyjnym, a dyskusja łącząca ją z „historyczną winą” – wręcz abstrakcyjna. W efekcie skala odbudowy kolejnych zabytków była coraz większa i odważniejsza, zaś pytania o ich wymiar etyczny oraz o to, „czy w ogóle nam wolno”, schodziły na margines. Obrazuje to efekt swoistego uwalniania się Niemiec spod wpływu historii. Wydaje się zatem, że tamtejsze spory o zasadność tej czy innej rekonstrukcji za jakiś czas nie będą już uznawane za istotne i zostaną zapomniane.

Oddzielna kwestia to argumenty podnoszone przez zwolenników zachowania architektonicznej przeszłości NRD, których opór wstrzymywał lub czasowo blokował wyburzanie powojennych obiektów, aby ustąpić miejsca rekonstrukcjom wcześniejszych budowli. Stanowi to zarazem problem szerszy, bo dotyczy także pytania o miejsce komunistycznego państwa wschodnioniemieckiego i pamięci o nim w historii Niemiec oraz o ich obecną politykę historyczną. Dominująca w niej narracja zwykle redukuje NRD wyłącznie do dyktatury narzuconej przez Związek Sowiecki, co jest opowieścią niepełną.

Dyskusje towarzyszące rekonstrukcjom zabytków, ich rozpowszechniona praktyka, jak również „uhistorycznienie” przestrzeni publicznej miast w bezpośredni sposób dotykają tożsamości niemieckiej i współczesnego rozumienia tamtejszej czarnej historii. W Niemczech bowiem, podobnie jak w Polsce po 1945 r.¹²², odbudowa traktowana jest jako społeczne odreagowanie i przezwyciężanie traumy. Procesowi przywracania do życia historycznych budynków towarzyszyło nasilanie się dyskusji o niemieckich cierpieniach i masowych

119 *Tourismus im Blick Angebot und Nachfrage*, Landeshauptstadt Potsdam, „Statistik im Blick” 02/2023, s. 4, potsdam.de; *Neuer Übernachtungsrekord für Potsdams Tourismusbranche*, Pressemitteilung Nr. 83, 4.03.2024, potsdam.de.

120 *Tourismus, dresden.de*.

121 S. Mitchell, *Renovation and Restoration Opportunities in Germany's Historic Buildings*, HouseNix, 31.03.2025, housenix.com.

122 P. Majewski, *Odbudowa zabytków – nadal aktualna?*, Teologia Polityczna, 4.03.2025, teologiapolityczna.pl.

ofiarach nalotów alianckich, a także przekonanie Niemców o tym, że również byli ofiarami II wojny światowej.

Z jednej strony doszło do rozdzielenia związku między odbudową a winą. Zaciera się bowiem powojenne przeświadczenie, że zniszczonych zabytków nie należy na masową skalę rekonstruować ze względu na odpowiedzialność historyczną. Z drugiej zaś – proces rekonstrukcji prowadzi do zwiększenia identyfikacji z „dawnymi Niemcami”, do wzrostu dumy z przynajmniej częściowo odzyskanych atrakcyjnych wyrazów przeszłości, której emanacją są historyczne budynki. Postępująca odbudowa zabytków to także przejaw przekonania społeczeństwa niemieckiego o pojednaniu państwa z samym sobą. Z tej perspektywy „normalnienie” Niemiec – po zaakceptowaniu swojej nazistowskiej historii, zbudowaniu instytucji demokratycznych oraz zjednoczeniu – prowadziło do stopniowego odzyskiwania pamięci i prawa do dumy z niemieckości¹²³. W tym sensie rekonstrukcje historyczne stały się formą terapii – tym bardziej że odtworzenie niektórych zabytków postrzega się jako element „międzynarodowego pojednania”. Przykładem tego jest Frauenkirche w Dreźnie – fundacja, która ją odbudowała, za swoje motto obrała słowa: „Budowanie mostów, życie w pojednaniu, umacnianie wiary”¹²⁴.

Proces rekonstrukcji zabytków oraz towarzyszące mu dyskusje, a nieraz i burzliwe spory prowadziły do przywracania pamięci społeczności lokalnych i ogólnonarodowej. Czym bowiem są zabytki, jeśli nie materialnymi przejawami pamięci historycznej danej wspólnoty? Historyczna architektura to jeden z kluczowych nośników pamięci, a tym samym ważna podstawa i źródło tożsamości, oraz – jak to określił Zachwatowicz – „punkt identyfikacji narodowej”. W nieco inne słowa ujął to Hasso Plattner, wspomniany w poprzednim rozdziale wielki filantrop, który stwierdził, że odbudowa Drezna i Poczdamu „przywróciła im dusze”¹²⁵.

Z tego powodu stawianie kwestii odbudowy zabytków w centrum wielu niemieckich sporów wpływa na redefiniowanie współczesnej tożsamości historycznej Niemców poprzez dodawanie doń odzyskanych wcześniejszych elementów. Wywołuje to obawy przeciwników rekonstrukcji, którzy podnoszą, że odtwarzanie dawnych budynków wzmacnia pravicową tożsamość. A na poparcie przywołują oni fakt, że odbudowę szczególnie gorliwie popiera

123 Zob. M.G. Ash, *Becoming Normal, Modern, and German (Again!)* [w:] M. Geyer (red.), *The Power of Intellectuals in Contemporary Germany*, Chicago 2001, s. 295.

124 A. Saupe, „Deep Historicisation” and Political and Spatio-Temporal “Centrism”: Layers of Time and Belonging in the Reconstructed City Centres of Berlin and Potsdam [w:] S. Eckersley, C. Vos (red.), *Diversity of Belonging in Europe. Public Spaces, Contested Places, Cultural Encounters*, London 2023, s. 67.

125 S. Schicketanz, *Interview mit Hasso Plattner: „Potsdam wird ein bedeutender Ort auf der Kunst-Weltkarte”*, Tagesspiegel, 20.02.2020, tagesspiegel.de.

radykałna AfD¹²⁶. Kontrargumenty w tym zakresie dobrze oddają natomiast słowa niemieckiego urbanisty Haralda Bodenschatza, który napisał:

Niektóre rekonstrukcje są przyjmowane z zadowoleniem przez nową prawicę. No i co z tego? Czy to ma oznaczać, że wszystko, co podoba się nowej prawicy, jest również prawicowe i powinniśmy to pozostawić prawicy? Zamek w Berlinie, Garnisonkirche w Poczdamie, nowe Stare Miasto we Frankfurcie nad Menem? A może od razu Goethe i Schinkel, którzy byli gorąco czczeni przez byłych nazistów? To absurdalne, a przede wszystkim politycznie błędne, wręcz kapitulankie. Musimy walczyć o każde dziedzictwo kulturowe, o każdy budynek, nie przeciwko dziedzictwu, nie przeciwko zabytkowi. Oznacza to przede wszystkim walkę o odpowiednią pamięć, jej interpretację i wykorzystanie¹²⁷.

Trudno się nie zgodzić, że to nie same rekonstrukcje zabytków mogą zbudzić niemieckie „demony” z przeszłości.

* * *

Nie da się w pełni przywrócić przedwojennego porządku architektonicznego niemieckich miast, nikt też podobnego celu nie stawia. Jednak przez powojenne 80 lat Niemcy odbudowali i odrestaurowali sporą część swojego dziedzictwa architektonicznego. Proces ten przyspieszył po zjednoczeniu państwa, w szczególności we wschodnich krajach związkowych i w Berlinie. Niemiecka stolica i wiele innych miast przeszły w tym czasie ogromną transformację, budując swoje nowe oblicze z szerokim odwołaniem do tradycji. Poprzez odbudowę całych przestrzeni w historycznych centrach udało się w znacznym stopniu wypełnić powojenną pustkę architektoniczną oraz przynajmniej częściowo przywrócić urbanistyczny porządek i harmonię. Mimo wielkich sukcesów rekonstrukcyjnych, które miały duży wpływ na kształtowanie się nowej tożsamości społeczeństwa niemieckiego, nadal jest to proces niedokończony, przy czym polityka państwa sprzyja jego kontynuowaniu¹²⁸.

Na koniec można postawić pytanie o długoterminowe efekty nieukończonego jeszcze niemieckiego „boomu rekonstrukcyjnego” i kwestię autentyczności. Popełniane czasami „fałsz konserwatorski”, czyli odbudowa w formie zmodyfikowanej lub uwspółcześnionej, w ostatecznym rachunku nie ma większego znaczenia, skoro udało się odzyskać oraz przywrócić do

126 U. Rada, „Rechte stoßen in die Mitte vor”, Die Tageszeitung, 28.01.2024, taz.de.

127 H. Bodenschatz, *Neurechte Bildpolitik?*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 8.04.2024, faz.net.

128 Właściciele zabytków w Niemczech mogą liczyć na dofinansowanie i zwolnienie z podatków. Według szacunków do 2040 r. sektor restauracji i odbudowy wart będzie 312 mld euro. S. Mitchell, *Renovation and Restoration Opportunities in Germany's Historic Buildings*, op. cit.

życia i nowych funkcji zabytek, który wzbogaca krajobraz architektoniczny i miejscową społeczność.

Rozsądną odpowiedź na problem autentyzmu znajdujemy w słowach Václava Havla, który po swojej wizycie w Gdańsku w 2005 r., chwając odbudowane po 1945 r. stare miasto, napisał: „Za 100 lat nie będzie miało najmniejszego znaczenia, czy dana kamienica w Gdańsku została zbudowana 200 lat wcześniej, czy później. W końcu nawet Czesi nie potrafią już odróżnić gotyku od pseudogotyku”¹²⁹.

129 V. Havel, *To the castle and back*, London 2008, s. 261.

Muzea historyczne.

Kluczowe instytucje w niemieckiej polityce pamięci

Robert Kostro

TEZY

- Muzea historyczne należą do kluczowych instytucji w niemieckiej polityce pamięci. Ich początki w latach 80. wiązały się z debatą wokół doświadczenia narodowego socjalizmu, Holokaustu i możliwości rekonstrukcji pozytywnych wątków historii niemieckiej jako elementu tożsamości. Niektóre instytucje, jak zainicjowane odgórnie Niemieckie Muzeum Historyczne i Dom Historii Republiki Federalnej Niemiec, wyrażały świadomie realizowany program rządu Helmuta Kohla. Inne, jak Topografia Terroru czy Muzeum Żydowskie, były odpowiedzią na inicjatywy wychodzące z różnych środowisk.
- Niemiecka polityka pamięci kładzie szczególny nacisk na upamiętnienia i działania edukacyjne dotyczące dwóch obszarów dramatycznych doświadczeń historycznych Niemiec w XX wieku – zbrodni narodowosocjalistycznych oraz dyktatury komunistycznej w NRD. Aktywność w tych sferach zinstytucjonalizowana jest w dużej mierze przez miejsca pamięci – muzea tworzone w oryginalnych miejscach zbrodni i represji: obozach koncentracyjnych, więzieniach, dawnych siedzibach nazistowskich lub komunistycznych służb bezpieczeństwa itp. Miejsca pamięci opiekują się oryginalną zabytkową substancją, organizują stałe i czasowe wystawy, prowadzą badania i działalność popularyzatorską.
- W ciągu ostatnich 30 lat obserwujemy tendencję do przesuwania kompetencji w dziedzinie polityki pamięci w kierunku Urzędu Kanclerskiego (minister odpowiedzialny za sprawy kultury i mediów) – nadzorującego najważniejsze muzea (Niemieckie Muzeum Historyczne i Dom Historii Republiki Federalnej Niemiec) lub współfinansującego część instytucji, których organem założycielskim są landy (miejsca pamięci). Muzeami (najważniejszymi placówkami) zarządzają fundacje tworzone ustawowo przez Bundestag lub władze landów. To gwarantuje niezależność tych instytucji od bieżącej polityki. Nadzór odbywa się poprzez ciała kolegialne – kuratoria i rady naukowe.
- Niemcy rozwinęły skomplikowane procedury dialogu i uzyskiwania konsensusu w dziedzinie pamięci historycznej. W toku tego procesu odbywają się wieloetapowe konsultacje i debaty obejmujące parlament, środowiska eksperckie i media. Ich efektem jest wypracowywanie względnie bezpiecznych rozwiązań – nawet trudnych i kontrowersyjnych problemów.
- Próby podejmowania tematyki polskiej – a zwłaszcza potrzebnego z polskiego punktu widzenia szerszego dotarcia do opinii publicznej z wiedzą na temat

niemieckich zbrodni (*Polen Denkmal*) – napotykać opór. Wynika on – a w każdym razie tak jest publicznie formułowany – z generalnej niechęci do rozmawiania o ofiarach II wojny światowej w kategoriach narodowych oraz z obaw o konieczność realizacji w tej dziedzinie postulatów i roszczeń kolejnych państw. Bez wątpienia w grę wchodzi również niepewność polityków co do reakcji wyborców, którzy uważają, że w kwestii symbolicznego i materialnego zadośćuczynienia Niemcy zrobiły już wystarczająco dużo.

Wystawa pruska i początek muzealnictwa historycznego w RFN

Niemiecka Republika Federalna rodziła się jako państwo bez przeszłości. Godzina zero (*Stunde null*) to jedno z najpopularniejszych określeń dla 1945 r., oznaczające, że Niemcy zaczęli mierzyć historię kraju od nowa. Ale nawet tak dramatyczne wydarzenia jak nazizm, II wojna światowa i klęska III Rzeszy nie mogły zerwać wszystkich nitek, które łączą teraźniejszość z przeszłością. Jednym z przejawów tego był w latach 70. ubiegłego wieku ogromny wzrost zainteresowania historią Prus (*Preußenwelle*). Proces ten zwieńczyła wielka wystawa w Berlinie „Prusy – próba bilansu” (*Preußen – Versuch einer Bilanz*), zrealizowana w 1981 r.

Sam pomysł otwarcia „ekspozycji pruskiej” wywołał ożywioną dyskusję. Deputowany FDP do Parlamentu Berlina Zachodniego Jürgen Kunze krytykował sposób pracy nad nią, mówiąc: „Wystawa pruska, jeśli ma mieć sens, nie może ukrywać kontrowersji wokół historii Prus, ale powinna świadomie je przedstawić, a nawet ich szukać”. Z kolei przedstawiciel rządzącej wówczas stolicą Niemiec SPD Horst Kollat bronił koncepcji ekspozycji, wskazując, że historia Prus zawiera w sobie wewnętrzne sprzeczności. Państwo to było „swoistą mieszkanką realizowanej przez środki przymusu racji stanu i zasad społecznych, które mogą być uznane za w najwyższym stopniu postępowe”. Berliński socjaldemokrata stwierdził też: „Trzeba skończyć z tą bzdurną paralelą, która po 1945 r. została narzucona Niemcom, a mianowicie z prowadzeniem prostej linii od Fryderyka Wielkiego przez Bismarcka do Hitlera. To jest historyczne fałszerstwo, którego nie chcemy podtrzymywać”. Podobne dyskusje dotyczące muzealnych form przedstawiania historii Niemiec powtarzały się w kolejnych latach. Ostatecznie wystawę zrealizowano w odrestaurowanym kilka miesięcy wcześniej Martin-Gropius-Bau. Wzbudziła ona zainteresowanie setek tysięcy zwiedzających i została pozytywnie oceniona zarówno przez publiczność, jak i przez recenzentów. Przedsięwzięcie okazało się swoistym testem nowej niemieckiej polityki pamięci, a inicjatywa w ogromnym stopniu wpłynęła na uruchomienie kolejnych projektów muzealnych¹.

Powstanie „wystawy pruskiej” i innych inicjatyw muzealnych w latach 80. w Republice Federalnej Niemiec należy łączyć ze zjawiskiem *memory boom*. Takie miano zyskał proces budzenia się zainteresowania szerokiej publiczności przeszłością, obserwowany na Zachodzie od lat 70. ubiegłego wieku. Ekspozycje, filmy, popularne książki coraz częściej eksplorowały tematykę historii, zwłaszcza dziejów najnowszych. Do kluczowych czynników

1 Y. Müller, *Bilanz eines Versuchs. Die Preußen-Ausstellung von 1981, das nationalsozialistische Erbe und die „Topographie des Terrors”*, 24.09.2021, zeitgeschichte-online.de; cytaty – tłum. własne.

wpływających na ukształtowanie się tego zjawiska amerykański historyk Jay Winter zaliczał m.in. tworzenie się społeczeństw dobrobytu, w których dobrze wyedukowana klasa średnia miała rosnące potrzeby kulturalne. Ogromną rolę na tym polu odegrały też dyskusje toczące się wokół problematyki Holokaustu, zwłaszcza po procesie Adolfa Eichmanna i procesach oświęcimskich; historia była również ważnym tematem nowych polityk tożsamościowych².

Otwieranie nowoczesnych niemieckich muzeów historycznych, oprócz okoliczności typowych dla innych państw Zachodu, miało specyficzny kontekst – przede wszystkim wymagało odpowiedzi na pytanie, czy po doświadczeniach II wojny światowej i zbrodni nazistowskich Niemcy w ogóle mają prawo do konstruowania tradycyjnie rozumianej narodowej narracji historycznej. Jakie miejsce powinny w niej zająć wątki ciągłości, a w jakiej mierze należy odrzucić tradycję, rewidować ją i koncentrować się na problematyce winy zbiorowej? Dzieje niemieckiego muzealnictwa ostatnich czterech i pół dekady to zarówno instrument polityki historycznej, jak i odpowiedź na naturalną potrzebę zdefiniowania zbiorowej tożsamości. Odczytać tu możemy próbę szukania równowagi – przypominania i tworzenia pozytywnych opowieści o historii, a jednocześnie zmagania się z kategoriami winy i odpowiedzialności. Debaty na temat niemieckich muzeów odzwierciedlają też bardziej uniwersalne pytania o relacje pomiędzy polityką historyczną państwa i politycznymi sporami wokół przeszłości a muzealnictwem i historiografią.

W niniejszym opracowaniu opisuję najważniejsze muzea historyczne otwarte po zjednoczeniu Niemiec. Skoncentrowałem się głównie na tych finansowanych lub współfinansowanych przez władze federalne, a zwłaszcza na placówkach berlińskich, gdzie ulokowano większość instytucji muzealnych o charakterze ogólnoniemieckim. Warte dalszej pracy analitycznej byłoby przyjrzenie się muzeom istniejącym przed 1990 r., a przekształconym lub zmodernizowanym po zjednoczeniu państwa, takim jak Muzeum Historyczno-Wojskowe Bundeswehry w Dreźnie czy „miejsca pamięci” w dawnych nazistowskich obozach koncentracyjnych. Ważną grupę instytucji, której nie prezentuję w tekście, tworzą placówki o charakterze regionalnym. W ostatnich dekadach otwarto kilka znaczących muzeów tego rodzaju, zainspirowanych – jak wskazują nazwy – sukcesem Domu Historii Republiki Federalnej Niemiec w Bonn, w tym Haus der Bayerischen Geschichte i Haus der Geschichte Nordrhein-Westfalen. Miejski i regionalny charakter – jeśli chodzi o własność – mają również niektóre ważne placówki, których znaczenie wykracza poza skalę regionalną, jak np. Dokumentationszentrum Reichsparteitagsgelände

2 J. Winter, *The Generation of Memory: Reflections on the "Memory Boom" in Contemporary Historical Studies*, „GHI Bulletin”, vol. 21, jesień 2000, s. 69–72.

w Norymberdze oraz Deutsches Auswandererhaus zbudowany przez miasto Bremerhaven i land Brema. Wreszcie – interesujący materiał mogłaby przynieść analiza wystaw czasowych niemieckich muzeów. Dotykałem tej kwestii jedynie incydentalnie.

Warto zwrócić uwagę na istniejące w Niemczech rozróżnienie pomiędzy muzeami a miejscami pamięci (*Gedenkstätten*). Te ostatnie najbliższe są kategorii, którą w Polsce nazywa się muzeami martyrologicznymi, aczkolwiek istnieje tu pewna różnica semantyczna. Niemieckie miejsca pamięci tworzy się zwykle w lokalizacjach oryginalnych: obozach koncentracyjnych, więzieniach, siedzibach policji politycznej – Gestapo lub Stasi, zachowanych w przestrzeni miejskiej fragmentach Muru Berlińskiego. Tymczasem muzea martyrologiczne (na przykład muzea Holokaustu) – wedle polskiej nomenklatury – funkcjonować mogą bez przestrzennego związku z miejscami zbrodni.

Polityka historyczna w dobie Kohla

Lata 80. i początek 90. to okres założycielski niemieckiego muzealnictwa historycznego – zarówno ze względu na procesy polityczne dotyczące RFN, jak i z uwagi na zjawiska odnoszące się do muzealnictwa w całym świecie zachodnim. To epoka ważnych rozmów na temat historii najnowszej w Republice Federalnej Niemiec. Szeroki rezonans i w RFN, i za granicą wywołała przede wszystkim debata historyków na temat rozumienia III Rzeszy i zbrodni nazi-stowskich w kontekście historii Niemiec i Europy, czyli *Historikerstreit*³. Jednym z najmocniejszych głosów w tej dyskusji był opublikowany przez „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w 1986 r. artykuł *Historia w kraju bez historii* Michaela Stürmera. Wykładowca Uniwersytetu Fryderyka i Aleksandra w Erlangen i Norymberdze współpracował w tym czasie blisko z Helmutem Kohlem jako jego doradca i autor wystąpień⁴. Ten konserwatywny historyk pisał: „Mniej więcej w całym kraju stwierdza się renesans zainteresowania historią i uznaje się to za rzecz wysoce chwalebna. Muzea powstają jedno po drugim, pchle targi żyją nostalgią za dawnymi dobrymi czasami, na wystawach historycznych nie brak zwiedzających, a literatura historyczna, istniejąca jeszcze dwadzieścia lat temu na obrzeżach zainteresowań społeczeństwa, zaczęła znów obradzać w piszących i czytających”. W konkluzji tekstu Stürmer sformułował tezę, którą można uznać za kluczową dla rozumienia polityki historycznej prowadzonej przez CDU Kohla: „(...) technokratyczna pogarda dla historii ze strony

³ M. Łukasiewicz (red.), *Historikerstreit. Spór o miejsce III Rzeszy w historii Niemiec*, Aneks, Londyn 1990.

⁴ M. Stürmer, *Historia w kraju bez historii* [w:] *Historikerstreit...*, op. cit., s. 7–9. Pierwodruk tekstu pod tytułem *Geschichte in geschichtslosem Land* opublikowano we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 15 kwietnia 1986 r.

prawicy i stopniowe duszenie jej przez lewicę spowodowały duże spustoszenie w kulturze politycznej kraju. Poszukiwanie utraconej historii nie jest poszukiwaniem kultury abstrakcyjnej: jest ono uprawomocnione moralnie i niezbędne politycznie. Chodzi bowiem o wewnętrzną ciągłość Republiki niemieckiej i o zaufanie, jakie powinna budzić jej polityka zagraniczna. W kraju bez pamięci wszystko jest możliwe”⁵.

A zatem według rządzącej w RFN CDU przywrócenie historii ważnego miejsca w życiu publicznym miało stać się formą umocnienia narodowej tożsamości, a zarazem zakorzenienia demokratycznych Niemiec we wspólnocie międzynarodowej. Umiejętność opowiedzenia własnej przeszłości miała przyczynić się do budowy wiarygodności państwa. W tym kontekście należy rozumieć dwie kluczowe inicjatywy muzealne podjęte przez rząd Kohla jeszcze w latach 80., choć dokończone już po zjednoczeniu Niemiec – Dom Historii Republiki Federalnej Niemiec (Haus der Geschichte der Bundesrepublik Deutschland) w Bonn i Niemieckie Muzeum Historyczne (Deutsches Historisches Museum) w Berlinie. Już w *exposé* nowego kanclerza z października 1982 r. mowa jest o konieczności refleksji nad historią Niemiec (*Besinnung auf die deutsche Geschichte*) w kontekście przewyciężenia ich podziału. Zapowiedział on również utworzenie w Bonn „kolekcji dotyczącej historii Niemiec od 1945 r., poświęconej historii naszego państwa i podzielonego narodu”⁶.

Oprócz czynników politycznych ogromny wpływ na otwarcie nowego rozdziału niemieckiej polityki historycznej wywarła również nowoczesna teoria i praktyka muzealnictwa nazwana „nową muzeologią”, która domagała się większego skoncentrowania muzeów na publiczności i działalności edukacyjnej niż na kształtowaniu kolekcji⁷. Wiązało się to między innymi z możliwością wykorzystywania do celów ekspozycyjnych nowoczesnej techniki – w tym multimediiów i instalacji interaktywnych. Uwalniało to kuratorów od ograniczeń związanych z prezentowaniem obiektów oryginalnych i torowało drogę placówkom narracyjnym, które konstruowały historyczne opowieści, uzupełniając braki kolekcji fotografiami, instalacjami scenograficznymi i audiowizualnymi. Przełomowe znaczenie miało otwarte w roku 1993 United States Holocaust Memorial Museum – jego ekspozycja to swoisty spektakl odwołujący się do emocji zwiedzających. Oprócz efektów wystawienniczych zastosowano tam szereg zabiegów pozwalających utożsamić się z ofiarami terroru, jak choćby biogramy konkretnych ludzi wręczone wraz z biletami. Zwiedzający mogą dowiedzieć się o kolejnych etapach Zagłady, ale poznają

5 *Ibidem*.

6 H. Kohl, Regierungserklärung vom 13. Oktober 1982, „Stenografischer Bericht des Deutschen Bundestages von der 121. Sitzung”, Plenarprotokoll 9/121, S. 7227 (C).

7 R. Starn, *A Historian's Brief Guide to New Museum Studies*, „The American Historical Review” 2005, 110(1), s. 68–98.

też miejsca, gdzie żyli Żydzi przed nią, oraz wiele indywidualnych losów zamordowanych i ocalonych⁸.

1. Dom Historii Republiki Federalnej Niemiec

Rozwinięciem sformułowanej w *exposé* Kohla idei tworzenia kolekcji poświęconej dziejom Republiki Federalnej Niemiec było powołanie Domu Historii Republiki Federalnej Niemiec. Wstępną koncepcję placówki przygotowała grupa ekspertów desygnowana przez ministra spraw wewnętrznych w 1983 r. Wypracowany dokument rozesłano do ponad stu instytucji i osobistości z prośbą o zajęcie stanowiska⁹. Nie przeszkodziło to politykowi SPD Freimutowi Duve skrytykować rząd w debacie na forum Bundestagu w 1984 r. za sposób prowadzenia prac nad koncepcją muzeum bez udziału parlamentu i bez zorganizowania publicznej dyskusji. Duve zarzucał też Kohlowi, że chce sam sobie wybudować pomnik¹⁰. W przyjętym ostatecznie przez rząd federalny w 1985 r. raporcie stwierdzono, że centralnym tematem przyszłej ekspozycji będzie historia Republiki Federalnej Niemiec z jej dorobkiem politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym. Treści wystawy miały również nakreślać konstytucyjne wyzwanie, jakim jest ponowne zjednoczenie Niemiec, oraz związki z innymi krajami Zachodu. Dokument wskazywał również, że muzealna reprezentacja może podejmować tematy związane z kształtowaniem się niemieckiej demokracji, sięgając do wcześniejszych epok. Ekspozycja nie powinna też unikać odniesień do okresu dyktatury narodowosocjalistycznej¹¹.

Muzeum utworzono formalnie w 1986 r. na podstawie zarządzenia ministra spraw wewnętrznych, a ostatecznie przyjęło ono formę fundacji, powołanej ustawą Bundestagu z 1988 r. Gmach, zaprojektowany przez Ingeborg i Hartmuta Rüdigerów, wzniesiono w Bonn w latach 1989–1994. Początkowo ekspozycja miała koncentrować się na osiągnięciach Republiki Federalnej Niemiec. Zjednoczenie kraju zmieniło jednak kontekst realizacji projektu. Przede wszystkim wymusiło na twórcach scenariusza uwzględnienie zagadnień dotyczących historii NRD. Ostatecznie ok. 40% ekspozycji poświęcono tematyce ogólnoniemieckiej lub związanej z historią NRD¹². Na wystawie Domu Historii RFN wykorzystano prawie 7 tys. oryginalnych eksponatów, ale też sięgnięto po materiały multimedialne, instalacje interaktywne i scenograficzne.

8 B. Kirshenblatt-Gimblett, *Inscenizowanie historii. Muzeum Historii Żydów Polskich Polin* [w:] P. Kowal, K. Wolska-Pabian (red.), *Muzeum i zmiana. Losy muzeów narracyjnych*, Warszawa–Kraków 2019, s. 101–102.

9 H. Schäfer, *Das Haus der Geschichte der Bundesrepublik Deutschland Strukturgeschichtliche Darstellung im Museum*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 1988, nr 2.

10 BT-Plenarprotokoll 10/99, S. 7174A–7216C.

11 H. Schäfer, *Das Haus der Geschichte...*, *op. cit.*

12 *Ibidem*, *Begegnungen mit unserer eigenen Geschichte Zur Eröffnung des Hauses der Geschichte der Bundesrepublik Deutschland in Bonn am 14. Juni 1994*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 1994, nr 23.

Uroczyscie otwarta przez Kohla w 1994 r. placówka odniosła spektakularny sukces – przyjmując ponad 650 tys. zwiedzających rocznie, stała się jednym z najpopularniejszych niemieckich muzeów¹³.

Dom Historii miał zaprezentować osiągnięcia zachodnich Niemiec i umacniać demokratyczną tożsamość, jednak kiedy Kohl otworzył jego gmach w 1994 r., „Der Spiegel” określił go mianem *Schlussstein* Republiki Bońskiej. Słowo to po niemiecku oznacza zwornik, ostatni element kamiennego gotyckiego łuku, ale też brzmi jak antonim wyrazu *Grundstein*, czyli „kamień węgielny”. Trzy lata wcześniej Bundestag zdecydował o przeniesieniu stolicy do Berlina, więc w 1994 r. nad Sprewą urządował już prezydent RFN. Recenzując wystawę, bliski liberalnej lewicy tygodnik uznał uczciwie, że nie zrealizowały się obawy dotyczące upolitycznienia ekspozycji przez konserwatystów, a „niemiecka historia powojenna została przedstawiona neutralnie i poprawnie”¹⁴.

2. Niemieckie Muzeum Historyczne

Oficjalna deklaracja dotycząca budowy Niemieckiego Muzeum Historycznego została złożona przez Kohla w 1987 r. podczas obchodów 750-lecia Berlina. Idea utworzenia takiej instytucji pojawiła się jednak już wcześniej. Publicznie przedstawił ją w 1981 r. Richard von Weizsäcker, który obejmował wówczas funkcję burmistrza Berlina z ramienia CDU¹⁵. Pomysł od początku spotkał się z krytyką środowisk liberalnych i lewicowych. Na temat utworzenia muzeum nieprzychylnie wypowiadali się Günter Grass i Jürgen Habermas. Hans Mommsen obawiał się, że intencją jest stworzenie „obowiązującego narodowego obrazu historii”. Polityk partii Zielonych Hans-Christian Ströbele wyrażał przekonanie, że będzie ono instytucją propagandową służącą rządowi federalnemu do instrumentalizowania przeszłości i wspierania takiej formy tożsamości, która w podzielonym narodzie już nie istnieje. Wśród wielu komentatorów związanych z lewicą niepokój budziła obecność „neokonserwatysty” Michaela Stürmera w gronie twórców koncepcji¹⁶.

Podczas uroczystego wmurowania tablicy fundacyjnej w 1987 r. kanclerz Kohl stwierdził, że „to muzeum spróbuje przedstawić niemiecką historię w całej wielowymiarowości, z jej pełnymi blasku i mrocznymi rozdziałami. Dla licznych zwiedzających miasto z kraju i z zagranicy, a przede wszystkim dla młodych ludzi, będzie miejscem pamięci i autorefleksji na temat przeszłości i przyszłości naszego narodu”. Kohl wskazał również na to, że ekspozycja ma

13 S. Töniges, J. Hitz, *25 Jahre Haus der Geschichte*, Deutsche Welle, 14.06.2019, dw.com.

14 *Geschichte auf Samtpfoten*, Der Spiegel, 5.06.1994, spiegel.de.

15 A. Scriba, *Die Gründung des Deutschen Historischen Museums 1987*, Deutsches Historisches Museum, październik 2012, dhm.de.

16 *Ibidem*; J. Rydel, *Polityka historyczna w Republice Federalnej Niemiec. Zaszczoły. Idee. Praktyka*, Kraków 2011, za: rep.up.krakow.pl, s. 185–187.

pokazywać, że historia Niemców na Wschodzie i na Zachodzie jest historią wspólną. Podkreślał, że budowa takiego obiektu w Berlinie uwypukli jego znaczenie jako dawnej stolicy państwa. Szef rządu stwierdził też, że takie przedsięwzięcie jest niezwykle ważne dla całych Niemiec i uważnie obserwowane przez sąsiadów, dlatego wymaga dyskusji fachowców oraz szerokiej, także krytycznej debaty publicznej¹⁷.

Sposób pracy nad stworzeniem ekspozycji w ogromnej mierze zażegnał niepokój krytyków. Koncepcję muzeum wypracowała komisja ekspertów, której skład został uzgodniony w 1985 r. przez Bundestag i Senat Berlina. Propozycję rozesłano do 3 tys. przedstawicieli znaczących grup społecznych i politycznych oraz do wydziałów historii niemieckojęzycznych uniwersytetów. Zorganizowano przesłuchania i seminaria¹⁸. Do ostatecznego rozwiania obaw środowisk liberalnych i lewicowych przyczyniła się otwarta postawa pierwszego dyrektora Muzeum – wcześniej szefa muzeum miejskiego w Monachium – Christopha Stölzla, związanego z chadecją, który nie obawiał się podejmowania tematów kontrowersyjnych na wystawach czasowych realizowanych przed otwarciem głównej ekspozycji¹⁹. Muzeum powstało w 1987 r. jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością nadzorowana przez władze Berlina. Dopiero w 2008 r. Bundestag powołał fundację – Stiftung Deutsches Historisches Museum – podległą federalnemu ministrowi odpowiedzialnemu za kulturę i media²⁰.

Początkowo przewidywano umieszczenie instytucji w budynku Martin-Gropius-Bau, a „wystawa pruska” miała stanowić pierwszy krok na drodze do urzeczywistnienia tego planu. Pomysł jednak zarzucono i zapadła decyzja o budowie nowej siedziby, dla której wybrano przestrzeń przylegającą do nieodbudowanego jeszcze wówczas gmachu Reichstagu. Przeprowadzono konkurs architektoniczny, lecz zanim doszło do realizacji projektu, historia przyspieszyła. Mur Berliński upadł, a zespół pracujący nad utworzeniem placówki otrzymał nieruchomości i zbiory wschodniobерlińskiego Niemieckiego Muzeum Historycznego. Na docelową siedzibę przeznaczono zatem zabytkowy Arsenał (*Zeughaus*) przy reprezentacyjnej alei Unter den Linden, nieopodal Wyspy Muzeów²¹.

Jeszcze zanim powstała stała wystawa, w 1994 r. otwarto tymczasową ekspozycję „Obrazy i świadectwa niemieckiej historii” („*Bilder und Zeugnisse der*

17 H. Kohl, *Deutsches Historisches Museum in Berlin – Jubiläumsgeschenk der Bundesrepublik Deutschland an das Land Berlin*, wystąpienie w Berlinie z 28 października 1987 r. – tłum. własne, bundesregierung.de.

18 B. Asmuss, *Die Dauerausstellung des Deutschen Historischen Museums: Vorgeschichte, Kritik und Gegenkritik*, *Zeitgeschichte*, 1.07.2007, zeitgeschichte-online.de, s. 1–6.

19 N. Bernau, *Das Haus für ein europäisches Deutschland*, *Frankfurter Rundschau*, 17.01.2019, fr.de.

20 Die Stiftung, *Deutsches Historisches Museum*, dhm.de.

21 *Ibidem*.

deutscher Geschichte”), która na 2500 m² prezentowała szeroki wybór obiektów przewidzianych do umieszczenia na przyszłej wystawie stałej. Ostatecznie w wyremontowanym gmachu, ze stałą ekspozycją o powierzchni 8000 m², znalazło się 8 tys. oryginalnych artefaktów. Wystawę stałą, przygotowaną pod kierunkiem nowego prezydenta fundacji profesora Hansa Ottomayera, uroczyste otworzyła Angela Merkel w 2006 r.²² Równolegle do prac remontowych trwała budowa połączonego z zabytkowym Arsenalem nowoczesnego budynku dla wystaw czasowych, który zaprojektował amerykański architekt chińskiego pochodzenia Ieoh Ming Pei – twórca m.in. szklanej piramidy przed Luwrem. Przekonanie wybitnego artysty do przyjęcia tego zlecenia wymagało osobistego zaangażowania kanclerza Kohla²³.

Spośród realizowanych przez Muzeum wystaw czasowych, które wzbudziły szczególne zainteresowanie mediów, warto zwrócić uwagę na zorganizowaną w 2010 r. ekspozycję „Hitler i Niemcy. Wspólnota narodowa i zbrodnia” („Hitler und die Deutschen. Volksgemeinschaft und Verbrechen”). Przyciągnęła ona ogromną publiczność jako pierwsza wystawa, której głównym tematem była osoba przywódcy III Rzeszy. Wbrew obawom jednych, a nadziejom innych przedsięwzięcie nie okazało się prowokacją ani nie obalało żadnego tabu. Kuratorzy ukazali postać nazistowskiego Führera jako obiekt kultu. Projekt wpisał się w nurt dyskursu historycznego wskazujący, iż nazizm nie był narzuconą z góry dyktaturą, ale że zwykli Niemcy ulegli zafascynowaniu postacią lidera NSDAP i w ten sposób współodpowiadali za zbrodnię III Rzeszy. Gigantyczne zainteresowanie wynikało raczej z samego faktu uczynienia z Hitlera, a dokładnie z jego kultu, przewodniego wątku wystawy. Magnesem było też zgromadzenie wielu nieznanych lub mało znanych obiektów. Ekspozycja ta odzwierciedla strategię realizowaną przez Muzeum, które organizuje wiele solidnych z naukowego punktu widzenia i nośnych społecznie projektów wystawienniczych, ale unika kontrowersyjnych ujęć²⁴.

Po otwarciu Muzeum znacznie gorętsze niż dyskusje historyczne o wystawach okazały się kontrowersje personalne i muzeologiczne dotyczące zarządzania placówką. W wyniku sporów wewnątrz zespołu w 2016 r. musiał podać się do dymisji prezes fundacji Deutsches Historisches Museum profesor Alexander Koch. Jedną z przyczyn konfliktu był zamiar zmniejszenia liczby obiektów na ekspozycji i szerszego otwarcia placówki na nowoczesne techniki muzealne. Koch uważał, że pomimo gigantycznego potencjału Muzeum

²² Ibidem, s. 7.

²³ F. Mausbach, *Bauten, die Staat machen. Erinnerungen und Geschichten von den Baustellen der Berliner Republik*, Berlin 2022, s. 90–96.

²⁴ K. Pieper, *Ausstellungsrezension za: Hitler und die Deutschen. Volksgemeinschaft und Verbrechen*, 15.10.2010–27.02.2011, H-Soz-Kult, 22.01.2011, hsozkult.de.

stało się instytucją drugoligową. Tymczasem zespół ukształtowany przez Christopha Stölzla i profesora Hansa Ottomeyera bronił tradycyjnej koncepcji muzeum, która nakazuje opierać się niemal wyłącznie na oryginalnych artefaktach²⁵.

3. Muzeum Żydowskie w Berlinie

Proces tworzenia w Berlinie Muzeum Żydowskiego rozpoczął się wprawdzie niezależnie od politycznych dyskusji i przemian muzealnych lat 80., ale to one nadały ostatecznie kształt placówce. W roku 1971, przy okazji obchodów 300-lecia gminy żydowskiej, powstał pomysł realizacji stałej ekspozycji poświęconej historii Żydów w strukturze Muzeum Berlina. Decyzję o wzniesieniu nowego budynku podjęto pod koniec lat 80. Władze miasta postanowiły wtedy o dobudowaniu nowego skrzydła do barokowego Kollegienhaus, dawnego gmachu sądowego. Rozpisany wówczas konkurs architektoniczny wygrał Daniel Libeskind – amerykański architekt żydowsko-polskiego pochodzenia. Efektowna budowla została zaprojektowana na planie zdekonstruowanej, rozdartej gwiazdy Dawida symbolizującej tragiczne losy Żydów. Budynek powstał jako monumentalna rzeźba, pełna ostrych kątów, pustych zakamarków, przypominających o pustce po nieobecnej dziś społeczności i o stracie, jaką poniosły Niemcy. Element projektu stanowiła również „wieża Holokaustu” – puste, betonowe, otwarte od góry pomieszczenie, które sprzyjać ma wyciszeniu i medytacji²⁶.

Budowa Muzeum rozpoczęła się w 1992 r., a gmach – jeszcze bez wystawy stałej – otwarto w roku 1999. Jego misję i rolę dookreślono dopiero w 1997 r., kiedy do kierowania placówką zaproszono Michaela Blumenthala. Nowy dyrektor urodził się w Niemczech, był ocalonym z Zagłady, zrobił karierę w USA jako biznesmen i polityk, gdzie doszedł do funkcji sekretarza skarbu w administracji Jimmy’ego Cartera. Blumenthal miał jasną wizję placówki – chciał, żeby prezentowała osiągnięcia niemieckich Żydów. Ponadto dążył do przekonania czołowych polityków RFN, by z Muzeum uczynić projekt ogólnoniemiecki, a nie tylko miejski. To mu się udało, w efekcie czego w 2001 r. Bundestag utworzył federalną fundację Muzeum Żydowskie w Berlinie (Stiftung Jüdisches Museum Berlin). Zespół kuratorów przygotował narracyjną wystawę stałą na powierzchni 3500 m², która miała pokazać historię 2000 lat niemieckich Żydów jako ważną część dziejów Niemiec. Zespół muzealny korzystał nie tylko z obiektów oryginalnych, lecz także z multimediiów, replik i kopii²⁷.

25 S.-F. Kellerhoff, *Hässlicher Abgang am Deutschen Historischen Museum*, Die Welt, 12.05.2016, welt.de.

26 J. Frank, W.H. Weitzer, *Das jüdische Museum Berlin*, Bundeszentrale für politische Bildung, 5.11.2021, bpb.de; S. Erlanger, *A Memory-Strewn Celebration of Germany's Jews*, The New York Times, 10.09.2001, nytimes.com.

27 A. Posener, M. Blumenthal, *Das Jüdische Museum in Berlin wird jüdischer*, Die Welt, 19.06.2014, welt.de.

Gmach oddano do użytku w 2001 r. w obecności prezydenta RFN Johanesa Raua i kanclerza federalnego Gerharda Schrödera. Podczas uroczystego otwarcia Blumenthal stwierdził: „Chcę, żeby Niemcy, kiedy przywołują słowo ‘Żyd’, myśleli o czymś innym niż Auschwitz i wina. Chcę, żeby myśleli o Żydach – a tu są ich twarze – którzy byli lojalnymi obywatelami i pomagali rozwijać kraj. Poczucie narodowej odpowiedzialności jest czymś innym niż poczucie winy”. W swoim wystąpieniu Rau mówił, że nie można sprowadzać historii niemiecko-żydowskiej do Holokaustu. Wskazał również na zasługi Żydów dla kultury niemieckiej i europejskiej. „Korzenie Europy nie znajdują się wyłącznie w chrześcijaństwie”. Z kolei uczestniczący w uroczystości historyk i pisarz Fritz Stern zauważył, że Niemcy są być może jedynym krajem, który buduje na własnej ziemi pomniki tym, którzy zostali zabici przez swój rząd i naród²⁸.

Kapitał zaufania zgromadzony przez Muzeum w okresie, kiedy kierował nim Blumenthal, został w kolejnych latach solidnie nadwierzony. Przyczynił się do tego jego następca, wcześniej wykładowca historii judaizmu na Uniwersytecie Princeton, profesor Peter Schäfer, którego działania kilkakrotnie doprowadziły do krytyki placówki przez rząd Izraela i niemiecką społeczność żydowską. Wiosną 2017 r. Muzeum otworzyło wystawę „Welcome to Jerusalem” przedstawiającą Jerozolimę jako miejsce, do którego roszczą sobie prawa przedstawiciele trzech religii – żydzi, chrześcijanie i muzułmanie. Ekspozycję i towarzyszący jej program edukacyjny źle odebrały społeczność żydowska i władze Państwa Izrael, które uznały, że odzwierciedla ona palestyńską i muzułmańską perspektywę. Premier Benjamin Netanjahu domagał się od rządu RFN wstrzymania finansowania Muzeum i kilku innych przedsięwzięć. Według władz Izraela stały się one platformami wystąpień dla zwolenników ruchu BDS (Boycott, Desinvestitionen und Sanktionen für Palästina)²⁹, który nawołuje do bojkotu towarów izraelskich³⁰. Z kolei autorka żydowskiego tygodnika internetowego „Jüdische Allgemeine” zwróciła uwagę na to, że na wystawie pojawiały się bez komentarza palestyńskie obrazy propagandowe, np. święte miejsce muzułmanów – Kopuła Skały owinięta w arabską kefiję (chusta, nakrycie głowy) z wizerunkiem kałasznikowa albo ujęta w czarne obcęgi, na których narysowano gwiazdę Dawida. Na wystawie pokazano mur dzielący Jerozolimę, nie wspominając o przyczynach jego wybudowania, czyli o palestyńskim terroryzmie. Nie było też mowy o pronazistowskiej postawie wielkiego muftiego Jerozolimy w czasie II wojny światowej³¹.

28 S. Erlanger, *A Memory-Strewn Celebration of Germany's Jews*, op. cit.; cytaty – tłum. własne.

29 S.J. Hofmann, *Was steckt hinter der Bewegung BDS?*, Deutsche Welle, 2.12.2017, dw.com.

30 M. Eddy, I. Kershner, *Jerusalem Criticizes Berlin's Jewish Museum for 'Anti-Israel Activity'*, The New York Times, 23.12.2018, nytimes.com.

31 J. Bernstein, *»Einseitig und relativierend«*, Jüdische Allgemeine, 28.03.2019, juedische-allgemeine.de.

Peter Schäfer naraził się ponownie na krytykę, podejmując w Muzeum *attaché* kulturalnego Iranu, a gwoździem do trumny dyrektora okazał się tweet na profilu placówki, w którym pojawił się link do artykułu z lewicowego dziennika „Die Tageszeitung”. Tekst polemizował z uchwałą Bundestagu określającą ruch BDS jako antysemicki. Dyrektora Muzeum Żydowskiego skrytykował przewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech Josef Schuster, który napisał na Twitterze: „Miara się przebrała. Wydaje się, że Muzeum Żydowskie całkowicie wymknęło się spod kontroli. W takich okolicznościach należy zastanowić się, czy określenie ‘żydowskie’ jeszcze jest aktualne (...)”. W następstwie tych skandali Schäfer podał się do dymisji³².

Tymczasem od 2017 r. trwały prace nad modernizacją wystawy stałej Muzeum Żydowskiego. Nowa ekspozycja została otwarta podczas pandemii w 2020 r. już przez nową szefową instytucji, pochodzącą z Holandii muzealniczkę Hetty Berg. Odnowiona prezentacja historii niemieckich Żydów nie wzbudziła poważniejszych kontrowersji. Wystawa jest lepiej dopasowana do trudnej, unikającej kątów prostych architektury gmachu Libeskinda – nie „walczy z nim” jak poprzednia, ale stara się wykorzystać jego walory. Projektanci uciekali od scenograficznej dosłowności, sięgając do dzieł sztuki, a w części poświęconej Holokaustowi sama ekspozycja – jak pisze o niej Zofia Wóycicka – staje się instalacją artystyczną. W nowej odsłonie narracja muzealna prowadzona jest co do zasady chronologicznie, niemniej pojawiają się w niej wyspy wyjaśniające zagadnienia religii i kultury, głębiej poruszające temat żydowskiej tożsamości.

W odpowiedzi na uwagi zwiedzających wcześniejszą wersję wystawy rozszerzono o część poświęconą okresowi socjalizmu narodowego i Holokaustu oraz powojennym dziejom niemieckich Żydów. Okres ten opowiedziano ich oczami – przedstawiono różne życiowe postawy i wybory wobec narastającego terroru. Nie epatuje się zdjęciami ofiar i fotografiami obozów koncentracyjnych; nie ma też kątów – ich sylwetek i mundurów. Opisano za to fakty i przywołano podstawowe dane. Pokazano mapę obozów zagłady i kilka zasadniczych informacji o miejscach zbrodni. Według twórców ten sposób narracji ma podkreślać odpowiedzialność całego społeczeństwa niemieckiego, a nie tylko funkcjonariuszy nazistowskiego aparatu przemocy. Instalacja, którą poświęcono powojennym rozliczeniom z nazizmem, dotyczy wyłącznie tematyki odszkodowań. Nie uwzględniono informacji o denazyfikacji, procesach oświęcimskich czy procesie Eichmanna³³.

32 T. Landsberg, *Direktor des Jüdischen Museums zurückgetreten*, Deutsche Welle, 14.06.2019, dw.com.

33 G. Seibt, *Neuanfang im Jüdischen Museum Berlin: Schönheit, Sprache, Täuschung, Mord*, Süddeutsche Zeitung, 21.08.2020, sueddeutsche.de; Z. Wóycicka, *W poszukiwaniu trzeciej drogi. Nowa wystawa stała w Muzeum Żydowskim w Berlinie (część „Katastrofa”)*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, nr 19 (2023), s. 673–684, zagladazydow.pl.

Nie ma powodów, by wątpić w wyjaśnienia kuratorów, że unikanie obszerniejszego przedstawiania masowych morderstw oraz sylwetek funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa III Rzeszy służyło temu, żeby nie koncentrować się wyłącznie na winie bezpośrednich sprawców. Z polskiego punktu widzenia trudno jednak popierać takie decyzje. Dziś coraz bardziej oddalamy się od czasów wojny i wiedza na temat historii staje się mglista, co silnie wpływa i będzie wpływać na percepcję widzów. Brak konkretnego wskazania sprawców połączony z wiedzą o umiejscowieniu „fabryk śmierci” na terenie okupowanej Polski może prowadzić do podświadomego wniosku, że to Polacy byli autorami lub co najmniej współuczestnikami nazistowskiego aparatu zbrodni.

Cień narodowego socjalizmu i Holokaustu

Ważną rolę wśród niemieckich muzeów odgrywają placówki poświęcone upamiętnieniu zbrodni narodowego socjalizmu i historii Holokaustu. Z jednej strony ich powstawanie motywowane jest poczuciem odpowiedzialności, ale z drugiej odzwierciedlają one świadomość, że polityka pamięci o zbrodniach umożliwiła Niemcom powrót na równoprawne miejsce w gronie narodów Zachodu. Można też sądzić, iż finansowanie tych wystaw i miejsc pamięci to swego rodzaju polityczne balansowanie inicjatyw wiążących się z przywracaniem wartości narodowej historii. To forma deklaracji, że podtrzymywanie tradycji nie obejmuje wątków związanych z nacjonalizmem i antysemityzmem. Za polityką pamięci, w ramach której przypomina się niemieckie zbrodnie, kryje się również odkrycie, że przyznanie do winy tworzy rodzaj kapitału moralnego, wykorzystywanego czasem w polityce niemieckiej³⁴.

1. Topografia Terroru

Realizacja „wystawy pruskiej” pobudziła zainteresowanie znajdującą się naprzeciwko Martin-Gropius-Bau przestrzenią po dawnym pałacu księcia Albrechta, gdzie w czasie wojny znajdowała się siedziba Gestapo. Jeszcze przed otwarciem ekspozycji pojawiły się propozycje realizacji na Prinz-Albrecht-Gelände kompleksu upamiętniającego nazistowskie zbrodnie lub pomnika Holokaustu. W związku z przypadającą w 1983 r. 50. rocznicą przejęcia władzy w Niemczech przez NSDAP dyskutowano pomysł utworzenia w Berlinie wystawy poświęconej zbrodniom III Rzeszy. Z taką inicjatywą wyszło berlińskie lewicowe ugrupowanie Lista Alternatywna (Alternative Liste). Wreszcie z formalnym wnioskiem o „wzniesienie pomnika ofiar reżimu

34 M. Łuczewski, *Kapitał moralny. Polityki historyczne w późnej nowoczesności*, Kraków 2017.

narodowosocjalistycznego" (Errichtung eines Mahnmals für die Opfer der nationalsozialistischen Gewaltherrschaft) wystąpiła w Senacie Berlina Zachodniego SPD, czego konsekwencją było także ogłoszenie pierwszego konkursu na zagospodarowanie przestrzeni po dawnej siedzibie Gestapo³⁵.

Ostatecznie wystawa o zbrodniach nazistowskich powstała dopiero w 1987 r. i została zatytułowana „Topografia Terroru. Gestapo, SS i Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy na Prinz-Albrecht-Gelände” („Topographie des Terrors. Gestapo, SS und Reichssicherheitshauptamt auf dem Prinz-Albrecht-Gelände”). Otwarto ją w tymczasowym pawilonie jako część ekspozycji „Berlin, Berlin” z okazji 750-lecia tego miasta. W sposób szczególny w projekt zaangażował się historyk Reinhard Rürup. Był on również autorem nazwy „Topografia Terroru” („Topographie des Terrors”), którą przyjęła tworząca się nowa instytucja. Wyodrębnienie zespołu pracującego nad rozwojem projektu jako fundacji Centrum Dokumentacji Topografia Terroru, podporządkowanej berlińskiej organizacji Berliner Festspiele, koordynującej działalność dużych projektów kulturalnych i rocznicowych, nastąpiła w roku 1992. Trzy lata później fundacja Topografia Terroru (Die Stiftung Topographie des Terrors) zyskała samodzielność prawną³⁶.

Droga do realizacji stałej ekspozycji była jednak jeszcze długa. Konkurs na projekt budynku wygrał w roku 1993 szwajcarski architekt Peter Zumthor, ale budowę rozpoczętą w 1997 r. wstrzymano dwa lata później z powodu problemów technicznych i lawinowego wzrostu kosztów. Niepowodzenie inwestycji zmusiło Rürupa, by podał się do dymisji, a kierownictwo placówki przejął wtedy historyk i rabin Andreas Nachama. Ostatecznie rozpisano kolejny konkurs architektoniczny, a budynek wraz z otaczającą przestrzenią zrealizowano według koncepcji Ursuli Wilms i Heinza W. Hallmana. Pawilon oddano do użytku w 2010 r. Jedno z wyzwań dla projektantów stanowiło zachowanie podziemnych części gmachu, które przetrwały mimo wojennych zniszczeń. Ostatecznie zabezpieczono je i część ekspozycji umieszczono w odsłoniętych oryginalnych piwnicach pałacu Albrechta³⁷.

Centrum Dokumentacji Topografia Terroru to miejsce zaaranżowane w prosty sposób. W modernistycznym pawilonie znajdują się panele z fotografiami, mapami i wykresami prezentującymi krok po kroku powstanie nazistowskiego aparatu terroru, jego rozwój oraz zbrodnie dokonane zarówno w Niemczech, jak i w okupowanych krajach Europy. Jest tam również mowa o upadku III Rzeszy, o rozliczeniach z nazizmem i sprawcami zbrodni. Oprócz

35 Y. Müller, *Bilanz eines Versuchs. Die Preußen-Ausstellung von 1981...*, op. cit.; *Verdrängte Geschichte*, Stiftung Topographie des Terrors, topographie.de.

36 *Ibidem*.

37 *Ibidem*.

wystawy głównej w placówce można zapoznać się z wystawą pokazującą rządy nazistowskie i panujący wówczas w Berlinie terror. Centrum prowadzi też rozwinętą działalność edukacyjną oraz dysponuje tematyczną biblioteką. Siła ekspozycji wynika z lokalizacji w centrum miasta i autentyczności miejsca – przyciąga ono ponad milion zwiedzających rocznie³⁸.

2. Pomnik Holokaustu

W bardziej bezpośredni sposób niż Muzeum Żydowskie na wyzwania związane z przepracowaniem tematyki Zagłady Żydów odpowiada ekspozycja edukacyjna stanowiąca element Pomnika Holokaustu (Holocaust-Mahnmal), czyli – jak brzmi pełna jego nazwa – Pomnika Pomordowanych Żydów Europy (Denkmal für die ermordeten Juden Europas). Początki projektu wiążą się z inicjatywą podjętą przez dziennikarkę telewizyjną i radiową Leę Rosh oraz stowarzyszenie Perspektive Berlin. Początkowo pomysłodawcy ubiegali się o lokalizację przy Prinz-Albrecht-Gelände, konkurując z założycielami Centrum Dokumentacji Topografia Terroru. Ostatecznie jednak, po zjednoczeniu Niemiec, na budowę przeznaczono dwuhektarową przestrzeń w pobliżu Bramy Brandenburskiej³⁹.

Pierwszy spór o Pomnik Holokaustu dotyczył przede wszystkim tego, czy w ogóle tworzyć takie miejsce. Kwestię tę przesądziło w dużej mierze stanowisko niemieckich środowisk żydowskich. W 1993 r. przewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech Ignatz Bubis uwarunkował przyzwolenie na utworzenie niemieckiego miejsca pamięci ofiar wojny i rządów przemocy (Neue Wache) od poparcia kanclerza Kohla dla budowy pomnika. Później z kolei zażarta dyskusja towarzyszyła wyłonieniu jego artystycznej koncepcji. Po nieudanym pierwszym konkursie, w którym wybrano pomysł niemieckiej architektki Christine Jacobs-Marks, w nowym postępowaniu zdecydowano się na projekt amerykańskiego architekta Petera Eisenmana. W 1999 r., po przejęciu władzy przez SPD, realizację pomnika w tej formie zatwierdził Bundestag. Ostatecznie na działce w centrum Berlina wybudowano 2711 betonowych bloków przypominających stele⁴⁰. W obrębie miejsca upamiętnienia znalazły się również podziemne przestrzenie wystawiennicze, konferencyjne i edukacyjne. Umożliwiły one stworzenie stałej wystawy opartej na multimedialnych i instalacjach plastycznych.

³⁸ Topographie des Terrors, topographie.de.

³⁹ J. Rydel, *op. cit.*, s. 213–215.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 201–222; *Holocaust-Denkmal: Chronik eines langen Streites*, Deutsche Welle, 10.05.2005, dw.com.

Pamięć o komunistycznej dyktaturze i podziale Niemiec

Tematy, które uzyskały bodaj najszerszą reprezentację w muzealnictwie historycznym współczesnych Niemiec, to dyktatura komunistyczna, podział państwa, dramatyczne doświadczenia uciekinierów z NRD i losy rozdzielonych rodzin. W ogromnej mierze jest to domena muzeów – miejsc pamięci (*Gedenkstätten*), tworzonych często spontanicznie już w pierwszych miesiącach i latach po upadku komunizmu i zjednoczeniu Niemiec w oryginalnych miejscach związanych z represjami, funkcjonowaniem policji politycznej Stasi oraz Murem Berlińskim. Działalność instytucji pamięci zajmujących się komunistyczną dyktaturą była przedmiotem analizy komisji ekspertów do sprawy utworzenia stowarzyszenia historycznego „Przepracowanie dyktatury SED” (*Expertenkommission zur Schaffung eines Geschichtsverbunds „Aufarbeitung der SED-Diktatur”*) – tzw. komisji Sabrowa, powołanej przez rząd Gerharda Schrödera. Miała ona skoordynować i zrationalizować aktywność państwa w dziedzinie pamięci o dyktaturze komunistycznej oraz określić konieczne działania na szczeblu federalnym⁴¹.

W opublikowanym w 2006 r. raporcie komisja Sabrowa sformułowała zasadę oparcia polityki pamięci dotyczącej komunizmu na trzech filarach: „Władza – społeczeństwo – opór” (*Herrschaft – Gesellschaft – Widerstand*), „Kontrola i prześladowania” (*Überwachung und Verfolgung*) oraz „Podział i granica” (*Teilung und Grenze*). Poszczególne instytucje, w tym muzea, miały rozwijać działalność w ramach tych trzech zakresów. Kontrowersje wzbudził jednak nie ten trójfilarowy układ polityki pamięci, który w dużej mierze opisywał istniejący stan, lecz zarzuty o nadmierną jej koncentrację na tematyce represji. Komisja rekomendowała zwiększenie zainteresowania sprawami z życia codziennego. W raporcie stwierdzono między innymi, że placówki zajmujące się historią NRD skupiały się w dotychczasowej działalności na pokazaniu aparatu represji i jego ofiar przy niedostatecznym zilustrowaniu zagadnień życia codziennego. Raport skrytykowały instytucje pamięci, których przedstawiciele uznali, że próbuje on rozwodnić problematykę terroru komunistycznego. Hubertus Knabe – dyrektor Miejsca Pamięci Hohenschönhausen – określił go jako chęć „zadekretowania przez państwo «ostalgi»”. O propozycjach komisji mówiło się też „NRD w wersji light”. W obronie publikacji stanął natomiast Rainer Eckert, szef Forum Historii Najnowszej w Lipsku i członek komisji Sabrowa, który argumentował, że w raporcie nie chodziło o nostalgiczne przedstawianie historii, ale o zniesienie przeciwstawiania pamięci życia codziennego pamięci

41 S. Jones, 2015, *(Extra)ordinary Life: The Rhetoric of Representing the Socialist Everyday After Unification*, „German Politics and Society”, Vol. 33 (2015), Issue 1, berghahnjournals.com, s. 119–134; *Empfehlungen der Expertenkommission zur Schaffung eines Geschichtsverbundes „Aufarbeitung der SED-Diktatur”*, 15.05.2006, zeitgeschichte-online.de.

o dyktaturze i represjach oraz o podkreślenie odpowiedzialności zwykłych ludzi za udział w systemie. W jego opinii przy koncentrowaniu się wyłącznie na aparacie bezpieczeństwa i ofiarach aspekt ten się zaciera⁴².

Ustalenia komisji Sabrowa i debata im towarzysząca oddziaływały na aktywność państwa niemieckiego. Realizację późniejszych ekspozycji, takich jak ta w Muzeum w Browarze Kultury (Museum in der Kulturbrauerei) w Berlinie, można uznać za formę podjęcia przez państwo niemieckie tematyki życia codziennego w NRD. Idea tworzenia filarów polityki historycznej wpłynęła również na zaangażowanie państwa w tworzenie fundacji strukturyzujących działalność miejsc pamięci i muzeów. Jako przykład takiej organizacji można wskazać Stiftung Berliner Mauer, utworzoną przez Senat Berlina przy wsparciu władz federalnych, skupiającą miejsca pamięci poświęcone podziałowi Niemiec i Murowi Berlińskiemu⁴³.

Nową wersję rekomendacji działań w zakresie polityki pamięci przygotowano po wyborach pod kierunkiem Berndta Neumanna (CDU) – federalnego ministra odpowiedzialnego za kulturę i media w gabinecie Angeli Merkel. Dokument *Aktualizacja koncepcji federalnych miejsc pamięci. Przyjąć odpowiedzialność, wzmocnić wysiłek przepracowania, pogłębić pamięć* (*Fortschreibung der Gedenkstättenkonzeption des Bundes. Verantwortung wahrnehmen, Aufarbeitung verstärken, Gedenken vertiefen*) stał się przedmiotem obrad Bundestagu. W raporcie stwierdzono między innymi, że utrzymanie miejsc pamięci o zbrodniach nazistowskich i represjach komunistycznych należy do zadań landów. Wsparcie federalne miało być przyznawane w szczególnych przypadkach: narodowego lub międzynarodowego znaczenia danej instytucji, autentyczności miejsca, przykładowego sposobu upamiętnienia jakichś aspektów terroru nazistowskiego (*NS-Terrorherrschaft*) lub dyktatury komunistycznej (*SED-Diktatur*), wysokiej jakości projektu oraz gdy prowadzona działalność służy rozwijaniu współpracy między instytucjami pamięci⁴⁴.

1. Stasimuseum

Pierwszą ekspozycję poświęconą systemowi represji w NRD otwarto w Centrum Pamięci i Badań nad Stalinizmem NRD (Gedenk- und Forschungsstelle zum DDR-Stalinismus), ulokowanym w byłej siedzibie Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (Stasi), funkcjonującym obecnie jako Muzeum Stasi (Stasimuseum). Utworzono je jeszcze latem 1990 r. przed ponownym

42 Ibidem; C. Dippel, *Debatte um Erinnerung an SED-Diktatur Publikation zur Sabrow-Kommission*, Tagesspiegel, 11.04.2007, tagesspiegel.de.

43 Entwicklung, Stiftung Berliner Mauer, stiftung-berliner-mauer.de.

44 Fortschreibung der Gedenkstättenkonzeption des Bundes – Verantwortung wahrnehmen, Aufarbeitung verstärken, Gedenken vertiefen, Drucksache 16/9875, Deutscher Bundestag, 19.06.2008, dip.bundestag.de.

zjednoczeniem Niemiec. Wstępną decyzję w tej sprawie podjął ostatni – i zarazem jedyny wybrany demokratycznie – rząd NRD kierowany przez Lothara de Maizière'a. Polityczne przyspieszenie spowodowało jednak, że nie doszło do założenia placówki jako instytucji publicznej. Zadanie opieki nad dawną siedzibą Stasi wzięło na siebie stowarzyszenie Antystalinowska Akcja Berlin-Normannenstrasse (Antistalinistische Aktion Berlin-Normannenstraße; ASTAK), powołane jako inicjatywa obywatelska. W takiej formule prawnej Muzeum działa do dziś⁴⁵.

Muzeum Stasi to najstarsza i jednocześnie najprostsza berlińska ekspozycja, której tematyka skupia się na działalności reżimu komunistycznego – w oryginalnych przestrzeniach dawnego budynku biurowego zgromadzono obiekty i pamiątki związane z komunistycznymi służbami bezpieczeństwa, na przykład urządzenia podsłuchowe i autentyczne wyposażenie biurowe. Artefaktom towarzyszą plansze ze zdjęciami i infografikami, na których przedstawiono historię aparatu represji, jego funkcjonariuszy i ofiary.

2. Marienfelde

W 1993 r. powstało stowarzyszenie Miejsce Pamięci Obóz Uciekinierów Marienfelde (Erinnerungsstätte Notaufnahmelager Marienfelde), które zaopiekowało się obozem przejściowym dla uciekinierów i przesiedlonych z NRD – Marienfelde, działającym w okresie zimnej wojny w Berlinie Zachodnim. Zorganizowane w tym miejscu muzeum stało się centralnym punktem upamiętniania ucieczek i przesiedleń z tego państwa. Wyznaczyło również standardy dotyczące praktyk muzealnych, na przykład wykorzystania materiałów audio i wideo z relacjami świadków wydarzeń z przeszłości, co później zaczęło stanowić charakterystyczny stały element niemieckich wystaw poświęconych historii najnowszej⁴⁶.

Od 2008 r. Marienfelde przynależy do Fundacji Mur Berliński. Program ochrony miejsc pamięci związanych z podziałem Berlina opracowano w 2005 r. na potrzeby Senatu tego miasta przy współpracy z pełnomocnikiem rządu do spraw kultury i mediów. Na podstawie dokumentu *Całościowa koncepcja upamiętnienia Muru Berlińskiego* (*Gesamtkonzept zur Erinnerung an die Berliner Mauer*) Senat Berlina ustanowił we wrześniu 2008 r. Fundację Mur Berliński (Stiftung Berliner Mauer), działającą przy wsparciu Urzędu Kanclerskiego. W jej ramach oprócz Marienfelde funkcjonuje również ekspozycja Miejsce Pamięci Mur Berliński (Gedenkstätte Berliner Mauer) i kilka innych oddziałów⁴⁷.

⁴⁵ Stasimuseum, stasimuseum.de.

⁴⁶ Die Erinnerungsstätte, Stiftung Berliner Mauer, stiftung-berliner-mauer.de; S. Handro, *Musealisierte Zeitzeugen. Ein Dilemma*, Public History Weekly, 17.04.2014, public-history-weekly.org.

⁴⁷ Die Erinnerungsstätte, *op. cit.*

Odrębną instytucją jest istniejące od 1994 r. Miejsce Pamięci Hohenschönhausen (Gedenkstätte Hohenschönhausen), działające w budynkach dawnego aresztu śledczego dla więźniów politycznych. Został on uruchomiony przez NKWD, a potem prowadziła go enerdowska policja bezpieczeństwa Stasi. Muzeum działa dziś w formule prawnej fundacji Miejsce Pamięci Hohenschönhausen, założonej w roku 2000 przez władze landowe Berlina przy wsparciu z budżetu federalnego. Oprócz oryginalnych cel oraz pomieszczeń śledczych i administracyjnych znajduje się tam stała wystawa „Więźniowie w Hohenschönhausen. Świadkowie politycznego prześladowania 1945–1989” („Gefangene in Hohenschönhausen. Zeugnisse politischer Verfolgung 1945–1989”), zajmująca ok. 700 m² powierzchni. Ekspozycja prezentuje pamiątki, zdjęcia, infografiki i obejmuje kilkadziesiąt stanowisk multimedialnych, w nowoczesny sposób przedstawiających dzieje więzienia i enerdowskiego aparatu przemocy oraz losy przetrzymywanych⁴⁸.

Wśród zorganizowanych w miejscach historycznych stołecznych ekspozycji, których tematyka wiąże się z Murem Berlińskim i dyktaturą komunistyczną, należy wymienić stałą wystawę „Doświadczenie graniczne. Codzienność podziału Niemiec” („GrenzErfahrungen. Alltag der deutschen Teilung”). Otwarto ją w 2011 r. w pawilonie dawnego przejścia granicznego przy stacji metra Friedrichstrasse, czyli w tzw. Pałacu Łez (Tränenpalast). Ekspozycja funkcjonuje jako oddział finansowanego przez władze federalne Domu Historii Republiki Federalnej Niemiec w Bonn⁴⁹.

Dla dopełnienia obrazu muzealnych reprezentacji poświęconych dyktaturze komunistycznej i podziałowi Berlina warto wspomnieć o popularnym prywatnym Mauermuseum – Haus am Checkpoint Charlie. Działa ono od 1963 r. przy dawnym przejściu granicznym Checkpoint Charlie. Chronologicznie jego powstanie wyprzedza ramy tego tekstu – instytucję tę utworzono bowiem w okresie zimnej wojny, ma ona silnie antykomunistyczne przesłanie, a jej siedziba mieści się w adaptowanych pomieszczeniach zabytkowej kamienicy. Ekspozycja koncentruje się na historii Muru Berlińskiego i ucieczkach przez granicę. Jest atrakcyjna, ale ma charakter komercyjny⁵⁰.

3. Życie codzienne i działalność opozycji w NRD

Odrębna kategoria to ekspozycje poświęcone NRD – jej polityce i życiu codziennemu. Podobnie jak w przypadku historii represji istniały w tej dziedzinie zarówno oddolne inicjatywy, które z czasem uzyskały wsparcie państwa (jak w Eisenhüttenstadt), jak i instytucje tworzone odgórnie, realizujące jego

48 Organisation, Gedenkstätte Berlin-Hohenschönhausen, stiftung-hsh.de.

49 S. Handro, *Musealisierte Zeitzeugen. Ein Dilemma*, op. cit.; Organisation, op. cit.

50 Mauermuseum, mauermuseum.de.

politykę wypracowywaną w Urzędzie Kanclerskim lub na szczeblu landów, powierzane pieczy profesjonalnych muzealników.

Pierwszym ośrodkiem, który rozpoczął systematyczne kolekcjonowanie obiektów związanych z życiem codziennym w NRD, było utworzone jeszcze w 1993 r. Centrum Dokumentacji Kultura Życia Codziennego w NRD w Eisenhüttenstadt (Eisenhüttenstädter Dokumentationszentrum Alltagskultur der DDR). Powstało ono w robotniczym mieście w Brandenburgii, wybudowanym w okresie NRD przy zakładach hutniczych nad Odrą. Od 2016 r. muzeum to otrzymuje wsparcie ze strony landu, a w 2021 r. połączono je z kolekcją sztuki Kunstarchiv Beeskow z epoki komunizmu i od tego czasu działa jako Museum Utopie und Alltag⁵¹. Tematowi życia codziennego w NRD poświęcona jest również ekspozycja Muzeum w Browarze Kultury w berlińskiej dzielnicy Prenzlauer Berg. Otwarta w 2013 r. stała wystawa nosi tytuł „Życie codzienne w NRD” i stanowi formę odpowiedzi na rozmaite komercyjne inicjatywy przedstawiające życie codzienne w okresie komunizmu. Muzeum funkcjonuje jako oddział bońskiej fundacji Dom Historii Republiki Federalnej Niemiec⁵².

Z kolei w 1999 r., w 10. rocznicę lipskich demonstracji, które walczyły o upadek komunizmu w NRD, powstało w Lipsku Forum Historii Najnowszej (Zeitgeschichtliches Forum). Muzeum działa – na podstawie decyzji Bundestagu – jako oddział bońskiego Domu Historii Republiki Federalnej Niemiec, a za jego misję obrano przede wszystkim przedstawienie działalności opozycji w NRD. Forum Historii Najnowszej umiejscowiono w zaadaptowanym gmachu dawnego Pałacu Targowego w centrum miasta. Na ekspozycji znalazło się ponad 2 tys. obiektów, fotografii i filmów ilustrujących historię polityczną i życie codzienne NRD⁵³.

Niezależnie od muzeów i instytucji pamięci realizujących swoje cele w sposób profesjonalny, finansowanych zwykle z budżetów federalnego i landowego, w Niemczech powstały liczne ekspozycje o charakterze komercyjnym, nastawione na przyciąganie turystów, odwołujące się często do „ostalгии”. W 2015 r. istniało 30 takich placówek. Najbardziej znaną jest prywatne Muzeum NRD (DDR Museum) w Berlinie, ulokowane w 2006 r. nad Sprewą, blisko alei Unter den Linden. Używa ono sloganu „historia, której można dotknąć”. Interaktywna wystawa pozwala nie tylko na oglądanie, lecz także na kontakt z większością eksponatów: można otwierać szuflady mebli, w których znajdują się rozmaite przedmioty codziennego użytku i dokumenty, wsiąść do trabanta czy przymierzyć ubrania uszyte w NRD. Zainteresowanie zwiedzających rozbudzają

51 A. Ludwig, *Musealisierung der Zeitgeschichte. Die DDR im Kontext*, Bundeszentrale für politische Bildung, 5.10.2011, bpb.de; Dokumentationszentrum Alltagskultur der DDR, Museum Utopie und Alltag, utopieundalltag.de.

52 Organisation, Stiftung Haus der Geschichte der Bundesrepublik Deutschland, hdg.de.

53 A. Ludwig, *Musealisierung der Zeitgeschichte. Die DDR im Kontext*, op. cit.

również materiały multimedialne i interaktywne zabawy edukacyjne. Instytucja dysponuje kolekcją liczącą ponad 360 tys. obiektów⁵⁴.

Nowa fala inicjatyw muzealnych

Na przełomie XX i XXI wieku zainicjowano szereg inicjatyw, które w różnej formie odpowiadały na sukces pierwszych muzeów historycznych. Często rozwijają one wątki słabo obecne w istniejących placówkach, a zwykle wychodzą naprzeciw zapotrzebowaniu politycznych środowisk i grup nacisku. Ich tworzenie wiąże się nierzadko z otwieraniem nowych pól sporów o pamięć – w wymiarze zarówno międzynarodowym, jak i wewnątrzniemieckim.

1. Centrum przeciwko Wypędzeniom / Fundacja Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie

Idea realizacji ekspozycji pokazującej przymusowe wysiedlenia Niemców po II wojnie światowej narodziła się przed rokiem 2000. Przez wiele lata wiązała się ona z działalnością deputowanej CDU Eriki Steinbach, która w 1998 r. została szefową Związku Wypędzonych. Początkowy sukces inicjatywy wynikał z unowocześnienia sposobu ujęcia tematu. Steinbach zdecydowała się odejść od opowiadania o przesiedleniach wyłącznie w kontekście krzywd doznanych przez Niemców od sąsiadów ze Wschodu oraz łączenia tej tematyki z postulatem rewizji granic. Centrum miało być potrzebne przede wszystkim do przepracowania zbiorowej traumy. Ponadto deputowana dążyła do uniwersalizacji zagadnienia i przedstawienia go jako problemu z dziedziny praw człowieka. Postulowała, by niemieckie przesiedlenia pokazać w kontekście innych przymusowych przesiedleń czy wypędzeń z XX wieku. Koncepcja wystawy przewidywała również przypomnienie zbrodni dokonanych przez nazistowskie Niemcy, zwłaszcza Holokaustu. Ważnym czynnikiem powodzenia było wciągnięcie do projektu polityków i intelektualistów spoza środowiska prawicy. Czołowym, obok Steinbach, rzecznikiem projektu był socjaldemokrata Peter Glotz. W przedsięwzięcie mocno zaangażowała się też m.in. Helga Hirsch – dziennikarka, dawniej związana z ruchem studenckich protestów w 1968 r., która przez pewien czas była nawet członkinią komunistycznej (maoistycznej) organizacji KPD-Aufbauorganisation, a w latach 80. jako korespondentka zachodnioniemieckiej prasy wspierała polską opozycję antykomunistyczną⁵⁵.

Koncepcja wystawy spotkała się z silną krytyką zarówno w Polsce, w tym w mediach głównego nurtu („Gazeta Wyborcza”, „Polityka”), jak i w samych

⁵⁴ N. Lindner, *Mit der Wende schlagartig historisch*, Deutschlandfunk-Programme, 1.10.2015, deutschlandfunk.de; DDR Museum, Museumsportal Berlin, museumsportal-berlin.de.

⁵⁵ J. Rydel, *op. cit.*, s. 253–266.

Niemczech, gdzie przeciwko tej koncepcji wystąpił przewodniczący parlamentarnej grupy niemiecko-polskiej, deputowany SPD, Markus Meckel. W przestrzeni publicznej pojawił się niemiecko-polski pomysł na zorganizowanie we Wrocławiu ekspozycji o przymusowych wysiedleniach i założenie międzynarodowej sieci organizacji pamięci. Ta ostatnia inicjatywa nabrała zresztą później kształtu jako Europejska Sieć Pamięć i Solidarność, jednak dziś zajmuje się szeroką paletą tematów związanych z trudną historią XX wieku⁵⁶. Formą odpowiedzi na Centrum przeciwko Wypędzeniom była również idea budowy Muzeum II Wojny Światowej, zaproponowana jesienią 2007 r. przez profesora Pawła Machcewicza, a następnie zrealizowana w latach 2008–2017 przez podległy mu zespół historyków i muzealników⁵⁷.

Ostatecznie w 2002 r. Bundestag podjął decyzję popierającą projekt Steinbach, ale uwarunkowaną między innymi przeprowadzeniem szerokich konsultacji wśród środowisk naukowych w Niemczech i za granicą. W efekcie organizację przedsięwzięcia odłożono w czasie. Dopiero w 2008 r. rząd Angeli Merkel zdecydował o utworzeniu Fundacji Uciezka, Wypędzenie, Pojednanie (Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung) jako instytucji podległej fundacji Niemieckie Muzeum Historyczne. Pod wpływem polskich nacisków i dzięki między innymi zaangażowaniu Władysława Bartoszewskiego, który był wówczas pełnomocnikiem premiera Donalda Tuska do spraw dialogu międzynarodowego, do władz Fundacji nie weszła Erika Steinbach. Spory wokół projektu jednak nie wygasły. Konflikt ożywiły prowokacyjne teksty profesora Manfreda Kittla, mianowanego w 2009 r. dyrektorem organizacji. W artykule dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” stwierdził on przykładowo, że Słowianie ulegli „bardzo zaraźliwemu wirusowi wypędzeń”. W tej atmosferze do dymisji podali się między innymi polski członek rady naukowej Fundacji profesor Tomasz Szarota oraz Helga Hirsch⁵⁸.

Kolejny kryzys nastąpił w 2014 r., kiedy w gmachu Niemieckiego Muzeum Historycznego Fundacja zaprezentowała wystawę „Twice a Stranger”. Rozwijała ona grecki projekt pod tym samym tytułem i pokazywała losy ludzi przymusowo wysiedlonych w XX wieku. Punkt wyjścia stanowiły przesiedlenia Greków i Turków po I wojnie światowej. Manfred Kittel został zmuszony do usunięcia części poświęconej wysiedleniom Niemców z Polski jako nieodpowiadającej standardom Fundacji. Dyrektorowi zarzucono zrealizowanie ekspozycji bez konsultacji z radą naukową. Do dymisji podał się on po tym, jak rada spotkała się z federalną minister odpowiedzialną za kulturę i media Moniką Grütters (CDU)⁵⁹.

56 *Ibidem*, s. 268–279.

57 P. Machcewicz, *Spory o historię 2000–2011*, Kraków 2012, s. 249–253.

58 J. Rydel, *op. cit.*, s. 279–284.

59 S.-F. Kellerhoff, *Streit in Vertriebenen-Stiftung endet mit Rauswurf*, Die Welt, 16.12.2014, welt.de.

Ostatecznie prace nad ekspozycją stałą dokończono pod kierownictwem nowej dyrektorki dr Gunduli Bavendamm. Siedzibę Fundacji wybudowano w centrum Berlina, przy dworcu Anhalter. Oficjalnego otwarcia wystawy dokonała Angela Merkel 21 czerwca 2021 r. Jej główna część stała dotyczy przymusowych przesiedleń Niemców w okresie II wojny światowej oraz zawiera pamiątki, zdjęcia i materiały multimedialne. Co istotne, ekspozycja zaczyna się od nakreślenia przyczyn wojny i nazistowskich rządów w Niemczech. Potem przedstawiono okupacyjny terror i przymusowe przesiedlenia dokonywane przez III Rzeszę. Dopiero na tym tle zaprezentowane są losy Niemców – uciekających przed Armią Czerwoną, często zmuszanych do opuszczenia swoich domów jeszcze na mocy oficjalnych decyzji władz niemieckich. Dalej mowa jest o postanowieniach mocarstw z Poczdamu oraz o przymusowych wysiedleniach z terenów Polski, Czechosłowacji i ZSRR. Ekspozycja przedstawia dramatyczne losy jednostek i rodzin, a także trudny proces integracji w RFN i NRD. Istotny element ostatniej części wystawy stanowią polityczne okoliczności prowadzące do uznania przez Niemcy wschodnich granic oraz do pojednania z ZSRR, Polską i Czechosłowacją. Ponadto można się również zapoznać z multimedialną wystawą poświęconą tematyce przymusowych przesiedleń w różnych częściach świata, przemocy oraz trudnościom towarzyszącym integracji w nowych ojczyznach⁶⁰.

Wystawa Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie w obecnym kształcie nie budzi zastrzeżeń. Uczciwie zaprezentowano na niej dramatyczne losy Niemców, które osadzono w kontekście zbrodniczej polityki prowadzonej przez nazistowskie Niemcy w okupowanych krajach Europy. Należy mieć nadzieję, że przewidziane w układzie koalicyjnym CDU i SPD z marca 2025 r. przeniesienie odpowiedzialności za Fundację z Urzędu Kanclerskiego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, tradycyjnie opiekującego się środowiskami ziomkowskimi, nie spowoduje zmiany w sposobie prezentacji historii i nie przyczyni się do wprowadzenia do ekspozycji kontrowersyjnych treści⁶¹.

2. Ort des Erinnerns und der Begegnung mit Polen

Jesienią 2017 r., pod wpływem wcześniejszych wypowiedzi Władysława Bartoszewskiego, był prezes Urzędu do spraw Budownictwa i Planowania Przestrzennego Florian Mausbach wystąpił z propozycją wybudowania pomnika poświęconego ofiarom niemieckiej okupacji w Polsce. Miał on być ważnym znakiem pojednania i odpowiedzią na problem niewiedzy Niemców na temat zbrodni nazistowskich w okupowanej Polsce. Apel Mausbacha poparło wiele

⁶⁰ V. Witting, *Flucht und Vertreibung – Ort des Erinnerns*, Deutsche Welle, 21.06.2021, dw.com.

⁶¹ Verantwortung für Deutschland. Koalitionsvertrag zwischen CDU, CSU und SPD, koalitionsvertrag2025.de.

postaci zasłużonych dla budowania dobrych relacji niemiecko-polskich. Wśród inicjatorów znaleźli się byli dyrektor Instytutu Polskiego w Niemczech Dieter Bingen oraz obdarzeni autorytetem politycy CDU i SPD, w tym byli przewodniczący Bundestagu – Rita Süssmuth i Wolfgang Thierse⁶².

Niemiecka klasa polityczna z oporem przyjęła pomysł Mausbacha. Kilka argumentów przeciwko upamiętnieniu sformułował badacz Holokaustu Stephan Lehnstaedt. Uznał on, że większość polskich ofiar uczczono już poprzez budowę Pomnika Pomordowanych Żydów Europy (Pomnik Holokaustu). Ponadto stawianie monumentu dla „prawdziwych” Polaków oznaczałoby zmniejszenie wagi ofiar żydowskich i powrót do podziału ofiar wedle przyjętych przez nazistów kategorii rasowych. W wywodach historyka pojawił się również zarzut, że w ten sposób upamiętnienia byłyby „znakiem nacjonalizmu”. Inni przeciwnicy pomnika wskazywali na praktyczne konsekwencje takiego posunięcia. Wybudowanie monumentu dla ofiar polskich mogłoby pociągnąć za sobą analogiczne roszczenia po stronie innych narodów, które doświadczyły zbrodni – Rosjan, Greków czy Czechów⁶³. Oprócz obaw formułowanych oficjalnie toczyły się również gry polityków z wyborcami, którzy – niezależnie od stanu faktycznego – uważają, że w kwestii symbolicznego i materialnego zadośćuczynienia Niemcy zrobiły już wystarczająco dużo. Partie głównego nurtu nie chcą ryzykować utraty głosów na rzecz AfD – pozbawionej skrupułów i programowo „niepoprawnej” w sprawach pamięci.

Ideę upamiętnienia polskich ofiar stopniowo przekształcono w koncepcję utworzenia Miejsca Upamiętnienia i Spotkań – placówki wystawienniczej i edukacyjnej poświęconej relacjom polsko-niemieckim. W poparcie przez wszystkie ugrupowania z wyjątkiem AfD uchwałe Bundestagu z 20 października 2020 r. czytamy, że decyzja dotyczy „miejsca pamięci i spotkań w celu oddania sprawiedliwości charakterowi niemiecko-polskiej historii oraz przyczynienia się do pogłębienia szczególnych stosunków dwustronnych”⁶⁴. Inicjatywa trafiła pod pieczę niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Auswärtiges Amt) kierowanego przez polityka SPD Heiko Maasa, a przygotowanie koncepcji upamiętnienia zlecono grupie ekspertów podległej ambasadorowi RFN w Polsce Rolfowi Nickelowi. W 2022 r. sprawę przeniesiono do Urzędu Kanclerskiego, a kolejne działania – już pod skrzydłami minister do spraw kultury i mediów

62 F. Mausbach, *Bauten, die Staat machen. Erinnerungen und Geschichten von den Baustellen der Berliner Republik*, op. cit., s. 235–244.

63 J. Lubecka, *Wokół Polen-Denkmal. Rozbieżności w polskiej i niemieckiej pamięci o ofiarach II wojny światowej*, „Rocznik Polsko-Niemiecki” 2023, nr 31, za: czasopisma.isppan.waw.pl, s. 81–105.

64 K. Frymark, A. Kwiatkowska, *Niemiecki dom. Kontrowersje wokół upamiętnienia polskich ofiar II wojny światowej*, „Komentarze OSW”, nr 581, 14.03.2024, osw.waw.pl.

Claudii Roth – powierzono Fundacji Pomnik Pomordowanych Żydów Europy oraz Niemieckiemu Instytutowi Spraw Polskich w Darmstadt⁶⁵.

Zanim Bundestag podjął oficjalną decyzję o realizacji „polskiego pomnika”, 9 października 2020 r. podjął uchwałę w sprawie powołania Centrum Dokumentacji „II wojna światowa i niemiecka okupacja Europy” (Dokumentationszentrum „Zweiter Weltkrieg und deutsche Besatzung in Europa”)⁶⁶. Ma ono działać w szerszej formule, odpowiadającej na ewentualne oczekiwania innych narodów, które padły ofiarą nazistowskich zbrodni. Projekt jest obecnie rozwijany w strukturze fundacji Niemieckie Muzeum Historyczne. Niejasne pozostaje, czy tworzenie dwóch różnych koncepcji upamiętnienia ofiar niemieckiej okupacji Europy doprowadzi do powstania niezależnych od siebie instytucji muzealnych, czy może okażą się one formułami konkurencyjnymi. Wiosną 2025 r. Centrum Dokumentacji „II wojna światowa i niemiecka okupacja Europy” otworzy wystawę czasową w gmachu Niemieckiego Muzeum Historycznego.

Nowe tematy polityki pamięci

W ostatnich latach w niemieckich debatach dotyczących pamięci pojawiły się nowe tematy niezwiązane z doświadczeniem XX-wiecznych totalitaryzmów, które ukształtowały krajobraz muzealny republiki berlińskiej pierwszych trzech dekad. O możliwych kierunkach zmian niemieckiej polityki pamięci świadczy spór sprowokowany na początku 2024 r. przez Claudię Roth – minister do spraw kultury w Urzędzie Kanclerskim Olafa Scholza. Na stronie tej instytucji pojawił się wówczas dokument zatytułowany *Ramowa koncepcja upamiętniania (Rahmenkonzept Erinnerung)*. W opublikowanej koncepcji Roth zaproponowała poszerzenie tematyki, którą miały zajmować się władze federalne. Obok głównych dotąd treści dotyczących rozliczenia terroru narodowosocjalistycznego i komunistycznej dyktatury SED zaistniały nowe wątki – kwestia kolonializmu, historia niemieckiej demokracji oraz problem imigracji. W dokumencie domagano się również poświęcenia większej uwagi działalności rasistowskiej organizacji NSU (Nationalsozialistischer Untergrund), która dokonała kilku zbrodni na imigrantach na początku lat 2000. Koncepcja Roth spotkała się z miażdżącą krytyką instytucji pamięci, które zaznaczały, że zbrodnie narodowosocjalistyczne i komunistyczne miały

65 J. Lubecka, *Wokół Polen-Denkmal. Rozbieżności w polskiej i niemieckiej pamięci o ofiarach II wojny światowej*, op. cit.; *Ort des Erinnerns und der Begegnung mit Polen. Konzept*, Auswärtiges Amt, auswaertiges-amt.de.

66 Dokumentationszentrum „Zweiter Weltkrieg und deutsche Besatzung in Europa” (ZWBE), Deutsches Historisches Museum, dhm.de.

charakter masowy i były dziełem państwa, dlatego mają tak istotne znaczenie w polityce federalnej. Tymczasem nowe zagadnienia – z wyjątkiem kwestii kolonializmu – nie mają takiego wymiaru i nie mogą być zestawiane w jednym szeregu. Propozycję Roth uznano za „naiwną”, „kontrproduktywną” i „chaotyczną”. Minister wycofała dokument, a dojście do władzy CDU/CSU zapewne uczyni część jego treści nieaktualną⁶⁷. Pokazuje on jednak, jakie pomysły na politykę historyczną rodzą się w kręgach SPD i Zielonych. Bez wątpienia pewne wątki tego typu będą wprowadzane w życie. Temat przepracowania historii kolonializmu obok spraw rozliczeń z terrorem narodowosocjalistycznym i dyktaturą komunistyczną pojawił się w umowie koalicyjnej przygotowanej dla rządu CDU/CSU–SPD Friedricha Merza⁶⁸.

1. Forum Humboldtów

Wśród najgłośniejszych realizacji muzealnych ostatnich lat, które wytyczają nowe tendencje, warto wymienić budowę Forum Humboldtów. Wprawdzie nie powstało tam muzeum historyczne, ale debata wokół jego tworzenia i ostateczny kształt tego obiektu dużo mówi o dyskusjach wokół polityki pamięci i ich możliwym wpływie na muzealnictwo historyczne. Forum jest formą realizacji – po wielu latach sporów – pomysłu odbudowy zamku królewskiego w Berlinie. Ze względu na kontrowersje dotyczące symboliki gmachu jako związanego z militarystycznymi i nacjonalistycznymi tradycjami niemieckimi i pruskimi wykonanie projektu przez dekady kontestowały środowiska lewicowe.

Uchwałę Bundestagu, w której sformułowano ogólną koncepcję przedsięwzięcia, przyjęto 4 lipca 2002 r. Obiekt miał być instytucją kultury i mieścić między innymi Muzeum Etnologiczne i Muzeum Sztuki Azjatyckiej. Zanim jednak podjęto decyzję o architektonicznym kształcie gmachu oraz uszczegółowiono cele, którym miał on służyć, upłynęło kilka lat. Ostatecznie postanowiono o wiernej rekonstrukcji tylko fragmentów budowli – przede wszystkim fasad północnej, zachodniej i południowej. Kamień węgielny pod budowę Forum wmurował w czerwcu 2013 r. prezydent Joachim Gauck⁶⁹.

Architektoniczna forma gmachu była wynikiem kompromisu dokonanego przez włoskiego architekta Franka Stellę – obejmowała częściową rekonstrukcję reprezentacyjnych elewacji i nowoczesne wnętrza. Kolejne kontrowersje dotyczyły umieszczenia krzyża na kopule wieńczącej fasadę budynku. Spory dotyczyły również funkcji gmachu. Istotna była kwestia kolonialnej przeszłości Niemiec, a nawet „kolonialnego” punktu widzenia, który wyraża się w fakcie

67 T. Handel, *Streit um die Zukunft des Erinnerns*, tagesschau.de, 10.08.2024.

68 Verantwortung für Deutschland. Koalitionsvertrag zwischen CDU, CSU und SPD, op. cit.

69 4. Juli 2002: Bundestag beschließt Wiederaufbau des Berliner Stadtschlosses, Deutscher Bundestag, bundestag.de.

prezentowania pozaeuropejskich kolekcji etnograficznych odrębnie od zbiorów sztuki europejskiej i starożytnej⁷⁰.

Elementem odczyniającym „złe duchy” zamku stała się stworzona przez Muzeum Berlina ogromna ekspozycja „Berlin Global”, którą umieszczono w Forum. Na powierzchni 4 tys. m² podjęto obok siebie rozmaite tematy związane zarówno z historią, jak i ze współczesnością stolicy Niemiec. Wystawa ma charakter multimedialny i scenograficzny; zawiera niewielką liczbę oryginalnych obiektów. Jest swoistą odwrotnością tradycyjnie rozumianej ekspozycji historycznej o tożsamościowym charakterze. Poza momentami rewolucyjnymi (1848, 1918–1919, 1989) historia Niemiec i ich stolicy jawi się jako negatywny punkt odniesienia – kolonializm, rasizm, bezdomni (w tym wyeksponowane kobiety), przeszłość nazistowska. Obok tego mamy szereg instalacji sympatycznie przedstawiających Berlin – jako miasto ruchów alternatywnych, otwarte na imigrantów, różnorodne religijnie, jako przestrzeń walki o równe prawa (kobiet, mniejszości seksualnych) i jako miejsce dobrej zabawy. Wystawa obejmuje w większości instalacje interaktywne i miejsca wypoczynku, które mają uczynić zwiedzanie atrakcyjnym. Wydaje się jednak, że to, co w tradycyjnych muzeach stanowi dodatek umilający wizytę, tu jest sposobem przykrycia braku koncepcji wypełnienia ogromnych pustych sal. Pustych w dwojakim sensie – słabo wypełnionych treściami i pozbawionych publiczności. Ekspozycji nie nadano jasnej struktury chronologicznej czy tematycznej, stanowi ona raczej zbiór impresji. „Wszystko wiąże się ze wszystkim” („*Alles ist miteinander vernetzt*”) – tłumaczą kuratorzy. Niestety stwierdzenie to zdaje się banałem, który przykrywa nieudaną próbę stworzenia alternatywy wobec tradycyjnie rozumianych wystaw historycznych⁷¹.

2. Muzeum Emigracji

Wśród projektów muzealnych, które czekają na urzeczywistnienie, warto wymienić Muzeum Emigracji (Exilmuseum) w Berlinie. Tę prywatną inicjatywę zapoczątkowała w 2011 r. laureatka literackiej Nagrody Nobla Herta Müller. Ma ono pokazywać losy niemieckiej emigracji politycznej w latach 1933–1945. W realizację angażowali się m.in. były prezydent Joachim Gauck oraz zmarły niedawno twórca Niemieckiego Muzeum Historycznego Christoph Stölzl. Planowo siedziba Muzeum ma zostać wzniesiona przy stacji Anhalter,

70 L.H. Wurth, *Dreams and ideology clash at Humboldt Forum in Berlin*, The RIBA Journal, 30.03.2021, ribaj.com; *The Humboldt Forum: A Controversial New Museum Project Opens in Berlin*, Pablo Larios interviews the director, Hartmut Dorgerloh, FRIEZE, 20.07.2021, frieze.com.

71 Berlin Exhibition at the Humboldt Forum, Humboldt Forum, humboldtforum.org.

naprzeciwko budynku Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie. Na razie jego działalność finansowana jest ze środków prywatnych⁷².

Dynamika rozwoju niemieckiego muzealnictwa historycznego

Przyglądając się muzeom historycznym w RFN, jakie otwarto w ciągu 30 lat istnienia Republiki Bońskiej, można wskazać trzy fazy rozwoju tamtejszego muzealnictwa. Pierwsza wiązała się z formułowaniem nowej opowieści o historii Niemiec. Powstawaniu pozytywnych narracji, które dominują – choć są też te odnoszące się do problematyki negatywnego dziedzictwa – w ekspozycjach Niemieckiego Muzeum Historycznego i Domu Historii Republiki Federalnej Niemiec, towarzyszyło tworzenie placówek przedstawiających niechlubne karty niemieckiej historii. Za przykład można podać Topografię Terroru. W tej fazie władze federalne odegrały kluczową rolę w kreowaniu nowych instytucji. Była to świadoma polityka kanclerza Helmuta Kohla i współpracujących z nim środowisk umiarkowanych konserwatywnych, realizowana niejednokrotnie wbrew krytyce wpływowych mediów i lewicowo-liberalnych intelektualistów. W niektórych przypadkach, jak Dom Historii RFN i Niemieckie Muzeum Historyczne, inicjatywa wychodziła od góry. W innych, jak Topografia Terroru, władze landu (w tym przypadku miasta Berlina), wsparte przez Urząd Kanclerski, nadały publiczny i narodowy charakter inicjatywie obywatelskiej. Analogicznie federalną odpowiedzią na pomysł Blumenthala było nadanie ogólnonarodowej misji Muzeum Żydowskiemu, które wyłoniło się z instytucji miejskiej.

W latach 90., po ponownym zjednoczeniu Niemiec, powstało kilkadziesiąt ekspozycji poświęconych dyktaturze komunistycznej, podziałowi tego państwa i życiu codziennemu w NRD. Wiązało się to z koniecznością rozliczenia przeszłości, a zarazem z potrzebą zabezpieczenia historycznych miejsc pamięci po komunistycznym terrorze i podziale Niemiec. Tworzenie tych wystaw było w dużej mierze materializacją oddolnych inicjatyw obywatelskich, a niekiedy – nawet komercyjnych. Ich mnogość wiąże się także ze stosunkowo szerokim konsensusem wokół tej tematyki. Wynikało to też po części ze świadomej polityki ekipy Kohla, która chciała dokonać politycznej reedukacji obywateli dawnej NRD i zdefiniować ideowy kształt republiki berlińskiej poprzez odrzucenie zarówno nazizmu, jak i komunizmu. Politycy odkryli również tożsamościową nośność tych realizacji: opowieść o terrorze, podziale Niemiec i ucieczkach z NRD ma silny potencjał dramatyczny i niesie przesłanie demokratyczne.

72 Werkstatt Exilmuseum, Stiftung Exilmuseum Berlin, stiftung-exilmuseum.berlin.

Jest to także narracja, w której Niemcy mogą bezpiecznie się odnaleźć nie jako sprawcy – jak w przypadku miejsc pamięci III Rzeszy – lecz w ogromnej mierze jako ofiary lub uczestnicy różnych form sprzeciwu. Ekspozycje te posiadają również walor turystyczny, jako że przyciągają zainteresowanie zwiedzających zarówno dramatyczną stroną tych opowieści, jak i tą egzotyczną – dotyczącą życia codziennego w okresie komunizmu.

Obecna faza obejmuje przedsięwzięcia podejmowane zwykle jako odpowiedź na oczekiwania różnych lobby o wymiarze politycznym. To próby utrwalenia w zbiorowej pamięci pewnych wątków bądź wprowadzenia nowych tematów. Tak jest z jednej strony w przypadku opowieści o wypędzeniach, a z drugiej – pamięci o polskich ofiarach okupacji czy historii politycznej emigracji w okresie III Rzeszy. Mamy też próby włączenia nowych wątków do zbioru tematów polityki pamięci, takich jak kolonializm czy historia migracji.

Dotychczasowe niemieckie inicjatywy dotyczące muzealnictwa historycznego mają zazwyczaj charakter wyważony i centrowy, są także dobrze przedyskutowane przez środowisko historyczne. Najodważniejsze projekty, jak wystawa mobilna poświęcona zbrodniom Wehrmachtu, zorganizowana przez prywatny Instytut Badań Społecznych w 1995 r., powstawały często poza systemem uprawianej przez państwo polityki pamięci. Kontrowersyjne przedsięwzięcia, jeśli uzyskują państwowe wsparcie, zwykle poddawane są długiemu i często wieloetapowemu procesowi dyskusji i konsultacji, które w ostateczności prowadzą zwykle do wyważonych rozwiązań. Próby budowy narracji skrajnych czy naruszenia interesów państwa – jak te podejmowane przez Manfreda Kittla (Fundacja Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie) czy Petera Schäfera (Muzeum Żydowskie) – kończyły się dymisjami szefów placówek. Były to jednak sytuacje wyjątkowe, ponieważ politycy unikają bezpośrednich ingerencji w działalność muzeów, a większość dyrektorów instytucji realizuje swoją misję przez wiele lat, nawet do osiągnięcia wieku emerytalnego. Stabilizacji działalności tych podmiotów służy również wypracowany w latach 90. model fundacji, które – w zależności od rangi i kompetencji – są powoływane ustawami Bundestagu lub odpowiednich władz na szczeblu landowym i mają ciała kolegialne zapewniające kontrolę naukowego poziomu ekspozycji, ale też kontakt ze sferami politycznymi i różnymi grupami interesariuszy.

Niepokoić może nas fakt, że kwestie odpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy są obsługiwane albo przez placówki poświęcone Holocaustowi i Żydom, albo przez ekspozycje ogólne, gdzie tematyka polska nie ma szans na wybicie się spośród innych zagadnień. Przedłużanie się procesu tworzenia „pomnika polskiego” jest wyrazem takiego podejścia. Przedmiotem uważnej obserwacji musi być także wpływ na dalszy rozwój muzealnictwa historycznego

politycznej polaryzacji społeczeństwa niemieckiego. Środowiska lewicowe – zgodnie z omawianymi wyżej przykładami – będą dążyć do osłabienia tożsamościowego charakteru instytucji historycznych, nasilając przekaz krytyczny i wprowadzając kolejne trudne tematy – dziś jest to przede wszystkim kwestia odpowiedzialności za dziedzictwo kolonialne. Z kolei coraz silniejsza pozycja AfD może prowadzić do powrotu wątków rewizjonistycznych – na przykład prezentowania Niemców jako ofiar II wojny światowej lub umniejszania znaczenia rozliczeń za zbrodnie III Rzeszy.

Porażka „pojednania na wyłączność” – Muzeum Berlin-Karlshorst

Ryszarda Formuszewicz

TEZY

- Muzeum Berlin-Karlshorst funkcjonującemu w autentycznym miejscu bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy nadano po zjednoczeniu Niemiec unikalny status placówki dwunarodowej, przy czym nacisk położono na instytucjonalizację pojednania niemiecko-rosyjskiego. Niezamierzoną tego konsekwencją okazało się uzyskanie przez Federację Rosyjską możliwości wpływu na kształtowanie niemieckiej kultury pamięci.
- Priorytetowym dla placówki tematem jest niemiecka wojna na wyniszczenie przeciwko Związkowi Sowieckiemu, co strukturalnie sprzyjało zawężaniu perspektywy wystawienniczej i naukowej zarówno pod względem chronologii II wojny światowej, jak i roli uczestników koalicji antyhitlerowskiej. Trudność sprawiało również wypracowanie odpowiedzi na różnicowanie się pamięci na obszarze postsowieckim.
- Pełnoskalowa agresja Rosji przeciwko Ukrainie unaoczniała błędy koncepcyjne i strukturalne, już wcześniej krytykowane. Zasadniczym wyzwaniem dla niemieckich decydentów pozostaje dostosowanie modelu instytucjonalnego Muzeum oraz koncepcji wystawienniczej do aktualnych uwarunkowań.

Wprowadzenie

Wiosną 2025 r. niemieckie instytucje podjęły liczne inicjatywy upamiętniające 80. rocznicę zakończenia II wojny światowej w Europie. W przypadku Ministerstwa Spraw Zagranicznych takim projektem było opublikowanie na początku maja kilkuminutowego filmu poświęconego aktowi bezwarunkowej kapitulacji wojsk niemieckich 7 maja 1945 r. w Reims¹, zrealizowanego na zlecenie resortu przez Wima Wendersa. Skupienie dyplomacji publicznej w zakresie polityki pamięci na tym wydarzeniu można uzasadnić wieloma argumentami, poczynając od wagi relacji francusko-niemieckich czy nadania prymatu pierwszemu aktowi kapitulacji III Rzeszy.

Niezamierzonym efektem produkcji i emisji filmu było uwidocznienie braku możliwości wykorzystania bliższej lokalizacji, tj. drugiego autentycznego miejsca kapitulacji w berlińskiej dzielnicy Karlshorst. Teoretycznie możliwe byłoby również przywołanie ich obu – zarówno francuskiej Szampanii, jak i stolicy Niemiec – oraz nadanie takiemu powiązaniu aktualnego kontekstu interpretacyjnego. W obu historycznych obiektach funkcjonują obecnie placówki muzealne, finansowane ze środków publicznych odpowiednio francuskich i niemieckich. Dla zamierzonego przesłania pokojowego naturalne wydawałoby się podjęcie próby realizacji wspólnego projektu upamiętniającego obchodzoną aktualnie rocznicę. Muzeum Berlin-Karlshorst (dalej: Muzeum) nie jest jednak w stanie odgrywać roli instrumentu kultury pamięci zgodnie z preferencjami zaangażowanych instytucjonalnie niemieckich aktorów ani nie może występować jako w pełni wiarygodny partner z perspektywy innych placówek muzealnych.

Naświetlenie uwarunkowań i przyczyn tego stanu rzeczy to przedmiot niniejszego opracowania. W celu wyjaśnienia przyjętej formy prawnej operatora Muzeum, jego nazwy oraz stojącej za tym koncepcji przedstawiono historię obiektu – od sowieckiego muzeum wojskowego do przedsięwzięcia niemiecko-rosyjskiego. Krytycznej ocenie poddano podjętą po zjednoczeniu Niemiec próbę przekształcenia placówki w formę zinstytucjonalizowanego pojednania niemiecko-rosyjskiego. Omówiono też trudności z wypracowaniem nowej formuły działalności Muzeum i zajęciem przez nie stanowiska wobec Rosji jako agresora.

Punkt ciężkości poniższej analizy stanowi ocena funkcjonowania placówki z jej obecnym statusem w odniesieniu do niemieckiej kultury pamięci. Odrębnym natomiast zagadnieniem, tylko zasygnalizowanym, a niewątpliwie zasługującym na pogłębione badania, pozostaje rola Muzeum, a także pozostałych

1 W. Wenders (reż.), *The Keys to Freedom*, YouTube, 5.05.2025, youtube.com.

miejsc upamiętniających Armię Czerwoną w Berlinie, w sowieckiej, a po 1991 r. w rosyjskiej polityce historycznej.

Miejsce historyczne

Muzeum Berlin-Karlshorst zajmuje zachowany budynek, w którym dokonał się finalny akt bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec. O ówczesnym wyborze lokalizacji przesądziły względy praktyczne: w tym pochodzącym z lat 30. XX wieku obiekcie, służącym pierwotnie jako kasyno oficerskiej szkoły saperskiej Wehrmachtu, urządzono wcześniej kwaterę główną wojsk sowieckich.

Już 7 maja 1945 r. w kwaterze głównej zachodnich sojusznicznych sił zbrojnych w Reims uzgodniono bezwarunkową kapitulację wszystkich sił niemieckich ze wskazaniem 8 maja jako wiążącej daty zawieszenia broni, zaś dopełniona na żądanie Stalina uroczystość podpisania kapitulacji w Karlshorst z udziałem dowódców Armii Czerwonej miała mieć pierwotnie charakter „ratyfikacji” wcześniejszego aktu, w którym uczestniczyli wyżsi rangą niemieccy wojskowi: pułkownik generalny Hans-Jürgen Stumpff jako przedstawiciel Luftwaffe, generał admirał Hans-Georg von Friedeburg jako przedstawiciel Marynarki Wojennej oraz feldmarszałek Wilhelm Keitel jako przedstawiciel Sił Lądowych i najwyższy rangą dowódca niemieckich Sił Zbrojnych.

Temu drugiemu aktowi, do którego doszło w nocy z 8 na 9 maja w stolicy III Rzeszy, nadano ostatecznie formę powtórzonej kapitulacji wobec sprzymierzonych zwycięskich mocarstw. Niemniej jednak w ten sposób doszło do podkreślenia symbolicznego znaczenia zdobycia Berlina, co było osiągnięciem wojsk sowieckich, a dodatkowo przesunięcie złożenia podpisów poza ustalone wcześniej ramy czasowe umożliwiło przyjęcie dwóch rozbieżnych interpretacji przebiegu kapitulacji opartych na dwojakim datowaniu: 8 i 9 maja. W tym punkcie zaczęła rozchodzić się pamięć o zakończeniu wojny między Zachodem a podległym Związkowi Sowieckiemu blokiem wschodnim, a w szczególności między zachodnią i wschodnią częścią Niemiec.

W budynku zachowała się historyczna sala (z oryginalnym parkietem), stanowiąca centrum obecnej ekspozycji muzealnej. Wprowadzone do wnętrza przez powojennych gospodarzy dekoracje ścienne miały na celu upamiętnienie i gloryfikację wysiłku zbrojnego Armii Czerwonej. W związku z wykorzystywaniem obiektu przez ponad dwie dekady po kapitulacji do celów administracyjno-wojskowych wyposażenie ruchome odtworzono dopiero w późniejszym okresie. W latach 1945–1949 w budynku mieściła się siedziba dowództwa Sowietkiej Administracji Wojskowej w Niemczech,

a następnie – do 1954 r. – Sowiecka Komisja Kontrolna. Okoliczność, że do połowy lat 50. urzędowali w nim najwyżsi sowieccy przedstawiciele na terenie Niemiec, nie była pozbawiona wymiaru symbolicznego². Z kolei w wymiarze praktycznym takie przeznaczenie skutkowało przez długie lata ograniczeniem jego dostępności.

Stosunkowo późno, bo dopiero w 1967 r., historycznemu obiektowi nadano funkcję muzealną. Zmiana ta stanowiła następstwo nowego podejścia politycznego centrum w Moskwie do zwycięstwa nad Niemcami. W 1965 r. 9 maja podniesiono do rangi święta państwowego jako „Dzień Zwycięstwa”. Zinstrumentalizowana pamięć o „wielkiej wojnie ojczyźnianej” była jednym z elementów stabilizacji władzy komunistycznej. Utworzone w Karlshorst sowieckie muzeum wojskowe, nazwane „Muzeum bezwarunkowej kapitulacji faszystowskich Niemiec w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941–1945”, funkcjonowało do 1994 r.

Celem ówczesnej ekspozycji było przypominanie w pierwszej kolejności zajęcia Berlina przez Armię Czerwoną³. Placówka w pełni obsługiwała oficjalną linię polityki historycznej, której istotny element stanowiło dwojakie pominięcie: w wymiarze wewnętrznym doświadczeń ludności cywilnej, a w zewnętrznym – sojuszników amerykańskich i brytyjskich w warunkach konfrontacji blokowej zimnej wojny⁴. Takie skupione na heroizmie Armii Czerwonej podejście utrzymano zasadniczo też po przebudowie ekspozycji w 1984 r., która nie wprowadziła znaczących zmian koncepcyjnych. Bilans zwiedzających przez 27 lat funkcjonowania wyniósł ponad 2 mln osób⁵.

Nie można zapominać, że pierwotną grupę docelową Muzeum stanowili sowieccy żołnierze, a nie obywatele NRD. Propagandowe treści sowieckiej polityki historycznej były jednak zasadniczo zbieżne z preferencjami reżimowej Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec. Dzień 8 maja świętowano w latach 1950–1967 oraz w roku 1985 jako Dzień Wyzwolenia. Należy przy tym podkreślić, że nie tylko w pierwszych latach powojennych, lecz także już po otwarciu sowieckiego muzeum wojskowego w Karlshorst, to inne miejsca w Berlinie służyły do demonstrowania zwycięstwa Armii Czerwonej⁶.

Centralnym miejscem pamięci, które miało oddziaływać na Berlińczyków, było mauzoleum żołnierza sowieckiego w Treptower Park we wschodniej części miasta. W latach 1946–1948 urządzone zostało rozległe założenie

2 J. Morré, *Das Museum Berlin-Karlshorst. Deutsch-russische Zusammenarbeit am historischen Ort* [w:] C. Defrance, U. Pfeil (red.), *Verständigung und Versöhnung nach dem „Zivilisationsbruch“? Deutschland in Europa nach 1945*, Bruxelles i in., s. 481–497 – tu s. 483.

3 *Ibidem*, s. 483.

4 *Ibidem*, s. 485.

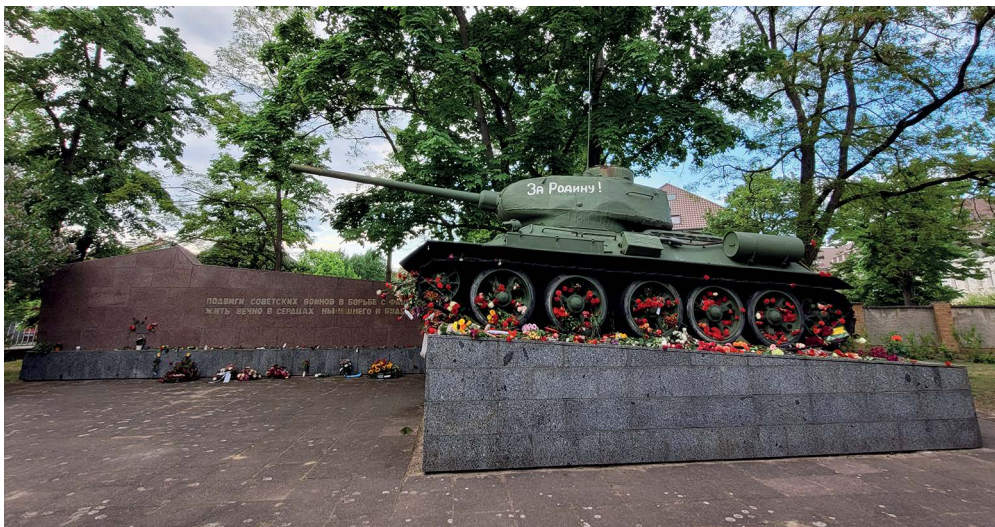
5 G. Camphausen, P. Jahn (red.), *Museum Berlin-Karlshorst / Музей Берлин-Карлсхорст*, Berlin 2005, s. 3.

6 Zob. K. Weise, *Gedenkstätte Berlin-Karlshorst*, Berlin 1981.

fol. Ryszarda Formuszewicz, 2025



fol. Ryszarda Formuszewicz, 2025



- Budynek Muzeum Berlin-Karlshorst, w którym dokonał się finalny akt bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec w II wojnie światowej.
- Upamiętnienie na terenie Muzeum, na pierwszym planie czołg T-34. Zdjęcie wykonano 8 maja 2025 r.

upamiętniające ok. 80 tys. czerwonoarmistów poległych w walkach o Berlin od 16 kwietnia do 2 maja 1945 r. i stanowiące miejsce spoczynku dla ok. 7 tys. z nich. Dominujący element kompozycji stanowi odsłonięty 8 maja 1949 r. posąg żołnierza rozbijającego mieczem leżącą u jego stóp swastykę. Niesione przez niego na ramionach dziecko miało symbolizować wyzwolone od faszyzmu nowe niemieckie pokolenie i generalnie głosić przesłanie o „wyzwoleniu” nie tylko niemieckiego, lecz także innych narodów⁷. Po przeciwległej stronie kompleksu umieszczono artystyczne wyobrażenie Matki Ojczyzny. Scenerię tę wybrano na oficjalne pożegnanie wojsk opuszczających Niemcy w 1994 r.

Pierwszym upamiętnieniem wysiłku Armii Czerwonej był wzniesiony w ekspresowym tempie pomnik połączony z funkcją cmentarza wojennego dla ok. 2,5 tys. żołnierzy w Tiergarten. W podzielonym mieście zlokalizowano go w sektorze brytyjskim, obecnie znajduje się w pobliżu siedzib głównych organów państwowych. Pod względem symboliki i przesłania nacisk położono na demonstrację zwycięstwa, o czym bez niuansów przypominać miały ustawione w ramach założenia czołgi T-34 i haubice⁸. Inaczej niż w przypadku mauzoleum w Treptower Park pomnik ten – w warunkach podziału Berlina – nie mógł być aktywnie wykorzystywany przez Związek Sowiecki do celów propagandowych.

Trzecie główne upamiętnienie berlińskie to położony w dzielnicy Pankow cmentarz Schönholzer Heide, otwarty 7 listopada 1949 r. W tym miejscu pochowanych zostało 13,2 tys. obywateli sowieckich: obok poległych w walkach o Berlin, również jeńcy wojenni z wcześniejszego okresu. Założenie ma charakter najbardziej zbliżony do klasycznego cmentarza – bez nacisku na efekty dramatycznopropagandowe, choć znaleźć tam można symbolikę sowiecką oraz cytaty z Józefa Stalina.

Na tle przedstawionych powyżej upamiętnień Armii Czerwonej w Berlinie Muzeum Karlshorst wyróżnia się wyłącznie historycznym charakterem – nie pełni ono funkcji funeralnej⁹. Pozostałe obiekty mają status cmentarzy wojennych, podlegających specjalnej ochronie¹⁰. W całych Niemczech liczba lokalizacji sowieckich grobów wojennych przekracza 3 tys.; są to groby czerwonoarmistów, jeńców wojennych, robotników przymusowych¹¹. Utrzymanie

7 H. Köpstein, *Die sowjetischen Ehrenmale in Berlin*, Berlin 2006, s. 203.

8 *Ibidem*, s. 203.

9 Po ekshumacji i przeniesieniu szczątków pochowanych tam żołnierzy funkcję wyłącznie upamiętniającą ma pomnik w dzielnicy Buch.

10 *Russische Kriegsgräberstätten in Deutschland*, Wissenschaftliche Dienste, Deutscher Bundestag, Sachstand, WD 10-3000-015/23, s. 5 i nast.

11 W całych Niemczech liczbę lokalizacji sowieckich grobów wojennych ustalono na ok. 3400, zob. F. Schumann, *Denkmale der Befreiung: Spuren der Roten Armee in Deutschland*, Berlin 2020. Zrealizowana przez Muzeum w Karlshorst we współpracy z partnerem rosyjskim baza obejmuje 4185 grobów sowieckich ofiar wojny w Niemczech. Zob. *Sowjetische Kriegsgräberstätten in Deutschland*, sowjetische-memorale.de.

ich jest finansowane ze środków niemieckich, a wszelkie modyfikacje podlegają ograniczeniom prawnym. Placówki w Karlshorst takie ścisłe regulacje nie obejmują, zatem w momencie jej zakładania decydenci w zjednoczonych Niemczech dysponowali szerokim zakresem swobody co do ukształtowania jej przyszłej formuły i funkcjonowania.

Teren z budynkiem Muzeum pod adresem Zwieseler Straße 4 pozostaje własnością Republiki Federalnej i podlega pod zarząd Federalnej Agencji Nieruchomości (Bundesanstalt für Immobilienaufgaben). Obiekt jest objęty ochroną konserwatorską.

Instytucjonalizacja pojednania rosyjsko-niemieckiego

Punktem zwrotnym dla muzeum kapitulacji w jego pierwotnej wojskowej formule stał się proces zjednoczenia Niemiec i podjęta w jego ramach decyzja o wycofaniu jednostek sowieckich z dawnej części wschodniej. W nowych uwarunkowaniach dość szybko opowiedziano się na szczeblu politycznym za zachowaniem funkcji muzealnej obiektu – osiągnięto w tym zakresie dwustronne porozumienie. Konceptualizacją tej kierunkowej decyzji miała się zająć powołana w 1991 r. niemiecko-sowiecka komisja ekspercka, która po rozpadzie Związku Sowieckiego przekształciła się w gremium złożone z przedstawicieli Niemiec i Federacji Rosyjskiej. Zbierało się ono regularnie aż do 1995 r., a następnie w jego miejsce utworzono radę naukową odnowionej placówki. Należy podkreślić, że rozmowy o przyszłości Muzeum miały charakter wyłącznie bilateralny, bez angażowania przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Francji czy Wielkiej Brytanii¹².

Otwarcie przekształconej instytucji jako kooperacyjnego przedsięwzięcia zjednoczonych Niemiec i Rosji nastąpiło 10 maja 1995 r. – w symbolicznym nawiązaniu do 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Wypracowanie rozwiązania w postaci nowej podstawy formalno-organizacyjnej aprobując przypisywano długiemu procesowi zbliżenia niemiecko-sowieckiego (względnie niemiecko-rosyjskiego), co finalnie miało umożliwić przekształcenie historycznego miejsca w formę zinstytucjonalizowanego pojednania¹³.

Główną innowacją organizacyjną w nowej koncepcji było nadanie Muzeum charakteru dwunarodowego, co znalazło wyraz w oficjalnej nazwie: Niemiecko-Rosyjskie Muzeum Karlshorst. W ten sposób urzeczywistniono ideę,

¹² J. Morré, *Das Museum Berlin-Karlshorst. Deutsch-russische Zusammenarbeit...*, op. cit., s. 485.

¹³ *Ibidem*, s. 482.

która pojawiła się już w sowieckich przemysleniach o przyszłości sowieckiego muzeum w warunkach pojednoczeniowych¹⁴.

Instytucją założycielską i prowadzącą Muzeum jest utworzone w 1994 r. stowarzyszenie użyteczności publicznej noszące obecnie nazwę Muzeum Berlin-Karlshorst (*Trägerverein „Museum Berlin-Karlshorst e.V.”*)¹⁵. To ten podmiot jest prawnie operatorem Muzeum i odbiorcą dotacji. Jako stowarzyszenie zarejestrowane w Niemczech podlega prawu niemieckiemu. Aktualnie obowiązujący statut tego podmiotu przyjęto 16 listopada 2015 r.

Prawnomiędzynarodową podstawę utworzenia stowarzyszenia i członkostwa w nim rosyjskich instytucji stanowią obowiązujące noty werbalne między Niemcami a Federacją Rosyjską. Szczególne znaczenie ma ta przesłana 12 kwietnia 1994 r. z ambasady RFN do rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, która przewiduje dokonywanie zmian i uzupełnień w odniesieniu do Muzeum za obopólnym porozumieniem¹⁶. Formalne zakorzenienie instytucji na poziomie zobowiązań międzypaństwowych uznawano za „udokumentowanie woli Niemiec pojednania się ze Związkiem Sowieckim”¹⁷.

Po stronie niemieckiej zaangażowane w działalność stowarzyszenia instytucje to: Pełnomocnik Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Obrony, Rządzący Burmistrz Berlina – Kancelaria Senatu: Sprawy Kulturalne (*Der Regierende Bürgermeister von Berlin Senatskanzlei – Kulturelle Angelegenheiten*), Niemieckie Muzeum Historyczne, Fundacja Saksońskie Miejsca Pamięci (*Stiftung Sächsische Gedenkstätten*), Ośrodek Topografia Terroru (*Topographie des Terrors*), Muzeum Historii Wojskowości Bundeswehry (*Militärhistorisches Museum der Bundeswehr*) oraz Instytut Historii Najnowszej (*Institut für Zeitgeschichte*). Ze strony Federacji Rosyjskiej włączone są następujące instytucje: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Obrony, Ministerstwo Kultury, Centralne Muzeum Sił Zbrojnych, Centralne Muzeum Historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945 oraz Państwowe Muzeum Historyczne (wszystkie z siedzibą w rosyjskiej stolicy). Przedstawiciele Rosji dysponują 41% głosów podczas zebrań stowarzyszenia, co uniemożliwia zmianę statutu bez ich akceptacji¹⁸.

Finalny kształt Muzeum w nowej odsłonie to efekt współpracy niemiecko-rosyjskiej. Stało się tak za sprawą rzekomego braku zainteresowania ze strony Ukrainy i Białorusi w kluczowej fazie przygotowawczej¹⁹. Dopiero na póź-

¹⁴ *Ibidem*, s. 486.

¹⁵ Podstawowe informacje na temat formy prawnej podano na stronie internetowej Muzeum: museum-karlshorst.de.

¹⁶ D. Banse, U. Müller, *Wie Claudia Roth verzweifelt versucht, sich von einer russischen Altlast zu befreien*, *Die Welt*, 20.02.2023, welt.de.

¹⁷ J. Morré, *Das Museum Berlin-Karlshorst. Deutsch-russische Zusammenarbeit...*, op. cit., s. 488.

¹⁸ D. Banse, U. Müller, *Wie Claudia Roth verzweifelt versucht...*, op. cit.

¹⁹ J. Morré, *Das Museum Berlin-Karlshorst. Deutsch-russische Zusammenarbeit...*, op. cit., s. 493.

niejszym etapie działalności dołączono do stowarzyszenia dwóch członków: Narodowe Muzeum Historii Ukrainy podczas II Wojny Światowej (Kijów) – w 1997 r. – oraz Białoruskie Państwowe Muzeum Historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (Mińsk) – w 1998 r. Ograniczenie się do placówek muzealnych tworzyło jednak nieusuwalną asymetrię – reprezentacja tych państw jest dużo skromniejsza niż ta Rosji, w której skład wchodzi ministerstwa. Zabieg ten można uznać za próbę dywersyfikacji opinii i perspektyw, jednak w żadnym razie nieskutkującą zrównaniem możliwości oddziaływania partnerów. Przedstawiciele innych państw postsowieckich, jak kraje bałtyckie, Mołdawia, Gruzja czy Kazachstan, pozostali poza sformalizowanym trybem współpracy. W ich przypadku w grę wchodzi jedynie współpraca naukowa bądź projektowa.

W statucie przewidziano, że naukowa rada doradcza Muzeum składa się z maksymalnie pięciu osób z Niemiec i pięciu osób z Federacji Rosyjskiej, przy czym dopuszczono możliwość rozszerzenia jej składu o członków z innych krajów, co nastąpiło najpierw w odniesieniu do Ukrainy i Republiki Białorusi²⁰. Do zadań tego organu należy doradzanie instytucji w kwestiach naukowych, kuratorskich i strategicznych.

Przewodniczenie pracom stowarzyszenia powierzono naprzemiennie dwóm instytucjom: Niemieckiemu Muzeum Historycznemu z Berlina oraz Centralnemu Muzeum Sił Zbrojnych z Moskwy. Po rosyjskiej pełnoskalowej agresji przeciwko Ukrainie strona niemiecka zdecydowała o odstąpieniu od rotacyjności przewodnictwa²¹.

Bieżąca działalność Muzeum finansowana jest z budżetu federalnego Niemiec. Od 1994 r. obiekt korzysta ze wsparcia instytucjonalnego Pełnomocnika Federalnego ds. Kultury i Mediów. W latach 2020–2022 dotacja wyniosła 4,6 mln euro, a dodatkowe 1,5 mln euro przyznano na realizację projektów²². Choć władze Berlina mają swoją reprezentację w stowarzyszeniu, to miasto nie partycypuje w kosztach funkcjonowania instytucji.

W rezultacie w stolicy funkcjonuje utrzymywana przez państwo niemieckie placówka o unikalnym statusie. Przyjęta formuła muzeum dwunarodowego, utworzonego przez potomków wrogów w upamiętnianej w danym miejscu wojnie, jest precedensowa – tak daleko w próbie koordynacji polityki pamięci Niemcy nie poszły nawet z Francją, mającą status najbliższego partnera²³.

20 Członkowie rady naukowej – do lutego 2025 r. – ze strony niemieckiej: prof. dr Thomas Sandkühler (Berlin), prof. dr Anke Hilbrenner (Getynga), prof. dr Beate Fieseler (Düsseldorf), prof. dr Stefan Kreuzberger (Rostock), prof. dr Tatjana Tönsmeier (Wuppertal). Po stronie rosyjskiej: dr Jewgienij Artiemow (Petersburg), Natalja Kałantarowa (Krasnogorsk), Oleg Pankow (Podolsk), dr Wiktor Skriabin (Moskwa), prof. dr Ałła Kirilina (Moskwa). Ponadto w skład rady naukowej wchodził Wieranika Skok (Mińsk) i Ołeksandr Łysenko (Kijów).

21 Drucksache 20/4852, 9.12.2022 BT-Drucksache 20/4852 (Schriftliche Fragen), s. 1.

22 D. Banse, U. Müller, *Wie Claudia Roth verzweifelt versucht...*, op. cit.

23 Przedstawiany jako niemiecko-francuski projekt Historial w Hartmannswillerkopf, otwarty 3 sierpnia 2017 r., jest w istocie muzeum francuskim powstałym przy niemieckim współudziale. Zob. memorial-hwk.eu/de/historical.

Również rozwiązanie zastosowane w przypadku berlińskiego Muzeum Sojuszników, prezentującego działania trzech zachodnich zwycięskich mocarstw – mimo pewnego formalnego podobieństwa – nie skutkowało tak istotnym wzmocnieniem pozycji określonego partnera zagranicznego²⁴.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że koncepcja Muzeum Karlshorst pozostaje w wymiarze politycznym w wyraźnym kontraście do rozwiązania przyjętego w Reims. Tam instytucją założycielską muzeum powołanego w 1984 r. jest właśnie to miasto, a jako najważniejsze zadanie placówki wskazano upamiętnienie rozgrywającego się tam w 1945 r. wydarzenia i ostatnich miesięcy je poprzedzających²⁵.

Szczególnie istotna jest okoliczność, że o ile działalność sowieckiego muzeum ograniczona była do dawnej NRD i nie miała praktycznego znaczenia w odniesieniu do dawnych Niemiec Zachodnich, o tyle w nowej formule niemiecko-rosyjskie Muzeum realizowało już misję ogólnoniemiecką. W istocie Federacja Rosyjska – występująca jako sukcesorka Związku Sowieckiego – uzyskała gwarantowany uzgodnieniami prawnomiędzynarodowymi instrument oddziaływania na kształtowanie niemieckiej polityki pamięci dotyczącej II wojny światowej oraz relacji niemiecko-rosyjskich. Jednocześnie możliwości wpływu w odwrotnym kierunku pozostały bardzo niewielkie, a wręcz znikome.

Granice konsensu

Przy projektowaniu nowych ram instytucjonalnych Muzeum można było od razu postawić pytanie, w jakim zakresie uzgodnione rozwiązanie będzie oddziaływać na praktykę wystawienniczą.

Pracująca nad nową koncepcją instytucji dwustronna komisja ekspercka przedstawiła w listopadzie 1991 r. ogólny dokument programowy (Grundsatzpapier), w którym przewidziano zachowanie historycznych pomieszczeń i przebudowę pozostałej części budynku na potrzeby przyszłej wystawy o niemiecko-sowieckich relacjach w XX wieku, z okresem II wojny światowej jako punktem ciężkości. W tej fazie uzgodnień planowana ekspozycja nosiła roboczy tytuł „Między wrogością a przyjaźnią. Historia relacji niemiecko-sowieckich w XX wieku”²⁶. Ustalono też, że dotychczasowe zbiory – jako własność moskiewskiego

24 Muzeum to prowadzi utworzone w 1996 r. i mające status użyteczności publicznej stowarzyszenie, w którym reprezentowane są RFN, Berlin jako kraj federacji, Francja, Zjednoczone Królestwo i USA oraz Niemieckie Muzeum Historyczne (Berlin) i Instytut Historii Najnowszej (Monachium). *Der Trägerverein des AlliiertenMuseums, Alliierten-Museum, alliiertenmuseum.de*.

25 *Musée de la Reddition, musees-reims.fr*. W okresie od 12 maja 2025 r. do marca 2026 r. muzeum poddawane jest przebudowie. Warto także wspomnieć, że mieści się ono w budynku szkoły noszącej obecnie nazwę Lycée Franklin Roosevelt.

26 J. Morré, *Das Museum Berlin-Karlshorst. Deutsch-russische Zusammenarbeit...*, op. cit., s. 491.

Centralnego Muzeum Sił Zbrojnych – zostaną wypożyczone długoterminowo nowemu operatorowi placówki, tj. stowarzyszeniu. Niemniej jednak szczególnie ważne dla strony sowieckiej obiekty wywieziono do Moskwy²⁷.

W ramach wdrażania nowej koncepcji funkcjonowania Muzeum przebudowano budynek, w którym się ono mieściło. Zarazem zachowano istotne elementy z okresu sowieckiego: dioramę szturm Reichstagu, relief nawiązujący do pomnika z Treptower Park oraz tematyczne witraże. Zdecydowano również, że w ogrodzie na terenie obiektu nadal eksponowany będzie „zwycięski” sprzęt wojskowy.

Pierwsza wystawa stała, zatytułowana ostatecznie „Pamięć o wojnie” (*Erinnerung an einen Krieg*)²⁸, wytyczyła nową specjalizację Muzeum jako jedynej placówki muzealnej z permanentną ekspozycją na temat niemiecko-sowieckiej wojny na wyniszczenie. Grunt pod aktywne rozszerzenie polityki pamięci RFN w tym zakresie przygotowała wcześniejsza wystawa w ośrodku Topografia Terroru, upamiętniająca 50. rocznicę ataku Niemiec na Związek Sowiecki²⁹. W ocenie byłego dyrektora Muzeum w Karlshorst Petera Jahna szczególne znaczenie miało przedstawienie na wystawie stałej kompleksowego obrazu wojny, uwzględniającego zarówno działania wojskowe, jak i ofiary wśród ludności cywilnej³⁰. W ten sposób przedsięwzięcie to odpowiadało na istotny deficyt niemieckiej pamięci o tym czasie, w której ofiary sowieckie niemieckich działań wojennych i polityki okupacyjnej odgrywały rolę zaledwie marginalną³¹.

W opinii kolejnego dyrektora Muzeum w pierwszych latach działalności placówki powściągliwość strony rosyjskiej umożliwiała ukierunkowanie kolejnych wystaw czasowych bądź specjalnych na niemiecki dyskurs pamięci³². Podejmowano zatem tematy jeńców wojennych, blokady Leningradu³³, bitwy stalingradzkiej³⁴, wybuchu wojny w 1941 r.³⁵, codzienności wojennej w Moskwie³⁶ czy kobiet w Armii Czerwonej³⁷. Przybliżono postaci Ilji Erenburga³⁸

27 *Ibidem*, s. 492.

28 Wystawa stała prezentowana w latach 1995–2012.

29 Zob. R. Rürup (red.), *Der Krieg gegen die Sowjetunion 1941–1945. Eine Dokumentation zum 50. Jahrestag des Überfall auf die Sowjetunion*, Berlin 1991.

30 P. Jahn, *22. Juni 1941: Kriegserinnerung in Deutschland und Russland*, Bundeszentrale für politische Bildung, 30.11.2011, bpb.de.

31 B. Quinkert, *Einleitung* [w:] B. Quinkert, J. Morré (red.), *Deutsche Besatzung in der Sowjetunion 1941–1944: Vernichtungskrieg, Reaktionen, Erinnerung*, Paderborn 2014, s. 19–20.

32 J. Morré, *Das Museum Berlin-Karlshorst. Deutsch-russische Zusammenarbeit...*, op. cit., s. 495.

33 Wystawa *Blockade Leningrads. 1941–1944. Dossiers*, 15.05.2004–5.09.2004.

34 Wystawa *Stalingrad erinnern. Stalingrad im deutschen und russischen Gedächtnis*, 15.11.2003–21.03.2004. Prezentowana także w Moskwie i Wołgogradzie.

35 Wystawa *Juni 1941: Der tiefe Schnitt*, 22.06–20.09.2001. Prezentowana równolegle w Moskwie i w Kijowie.

36 Wystawa *Moskau im Krieg. 1941–1945*, 22.11.2001–17.02.2002.

37 Wystawa *Mascha, Nina und Katjuscha. Frauen in der Roten Armee*, 16.11.2002–23.02.2003.

38 Wystawa *Ilja Ehrenburg und die Deutschen*, 27.11.1997–18.01.1998.

oraz pierwszego komendanta Berlina Nikołaja Bierzarina³⁹. Regularnie prezentowano dorobek fotograficzny sowieckich korespondentów wojennych⁴⁰. Podnoszono też kwestie dotyczące okresu powojennego, w szczególności sowieckiej obecności wojskowej w Niemczech Wschodnich.

Równolegle Muzeum rozwijało działalność edukacyjno-popularyzatorską – zorganizowało m.in. specjalny program przy okazji rocznic kapitulacji.

Po 15 latach podjęto prace nad odnowieniem koncepcji wystawienniczej w Karlshorst, co motywowano nie tylko upływem czasu, lecz także zmianą preferencji odwiedzających, rozwojem techniki prezentacyjnej oraz aktualizacją stanu badań⁴¹. W wyniku tej inicjatywy w kwietniu 2013 r. otwarto nową wystawę stałą pt. „Niemcy i Związek Sowiecki w II wojnie światowej” („Deutschland und die Sowjetunion im Zweiten Weltkrieg”)⁴². W jej przekazie skupiono się w szczególności na latach 1941–1945, przy czym tym razem dążono do zbliżenia dyskursów pamięci w Niemczech i w Rosji, względnie na obszarze postsowieckim⁴³. Prowadzone w toku prac przygotowawczych rozmowy dwustronne ocenione zostały pozytywnie – jako odzwierciedlenie „trwałej relacji zaufania, która rozwinęła się w ciągu ostatnich 20 lat i stanowi podstawę praktycznej współpracy”⁴⁴.

Jednocześnie już wówczas uwidoczniły się różnice w niemieckim i rosyjskim podejściu. Jako jaskrawy ich przykład można podać interpretację paktu Ribbentrop–Mołotow⁴⁵. Na forum rady naukowej wypracowano wówczas metodę równoważenia przekazu (*Waagschalenprinzip*) – zgodzono się na ukazanie na wystawie represyjnych działań zarówno strony sowieckiej, jak i niemieckiej przed 1941 r., a zarazem wykluczono implikowanie zrównania dyktatur narodowosocjalistycznej i stalinowskiej⁴⁶. Z perspektywy zewnętrznego obserwatora spoza kontekstu relacji niemiecko-rosyjskich jako deficytowe punkty ekspozycji można wymienić wąskie ujęcie rozwoju ZSRS do 1939/1941 r. oraz kwestii polityki sowieckiej wobec Niemiec w latach 1939–1941, a także problemu imperialnej polityki wobec Europy Środkowo-Wschodniej od 1944 r.

39 Wystawa Nikolai Bersarin, *Generaloberst, Stadtkommandant (Berlin)*, 7.09–21.09.1999, 8.05–1.06.2003 oraz 1.04–9.05.2004.

40 Wystawy: *Das mitfühlende Objektiv. Michail Sawin. Kriegsfotografie 1941–1945*, 30.04–31.05.1998; *Nach Berlin! Timofej Melnik. Kriegsfotografie 1941–1945*, 22.10–13.12.1998; *Heimatfront. Iwan Schagin. Kriegsfotografie 1941–1945*, 10.12.1999–6.02.2000; *Dokument und Konstrukt. Arkadij Schaichet. Fotografie zwischen N.E.P. und Großem Vaterländischen Krieg*, 29.03–27.05.2001; *Diesseits – jenseits der Front. Michail Trachmann. Kriegsfotografie 1941–1945*, 16.04–18.08.2002; *Kunst im Auftrag. Boris Ignatowitsch. Fotografien 1927–1946*, 17.11.2006–11.02.2007; *Chandogin – Kriegsfotos aus Karelien und Leningrad 1939–1944*, 15.10–28.11.2010.

41 J. Morré, *Das Deutsch-Russische Museum Berlin-Karlshorst als Erinnerungsort* [w:] A. Wirsching, J. Zarusky, A. Tschubarjan, V. Ischtschenko (red.), *Erinnerung an Diktatur und Krieg: Brennpunkte des kulturellen Gedächtnisses zwischen Russland und Deutschland seit 1945*, München 2021, s. 271–279 – tu s. 277.

42 *Katalog zur Dauerausstellung*, Deutsch-Russisches Museum Berlin-Karlshorst, Berlin 2014.

43 J. Morré, *Das Deutsch-Russische Museum Berlin-Karlshorst als Erinnerungsort*, op. cit., s. 277.

44 *Idem*, *Das Museum Berlin-Karlshorst. Deutsch-russische Zusammenarbeit...*, op. cit., s. 497.

45 *Ibidem*, s. 496.

46 *Ibidem*, s. 496.

Drugim filarem nowej koncepcji, obok zaprezentowania okresu 1941–1945, było ponowne – w odpowiedzi na zainteresowanie zwiedzających – położenie akcentu na prezentację historycznego momentu kapitulacji⁴⁷. Jednocześnie na ekspozycji zasygnalizowano ambiwalencję w ocenie zakończenia II wojny światowej w Niemczech – oscylowano między uwypuklaniem klęski oraz wyzwolenia.

W wyniku dokonanych między Niemcami i finalnie Rosją uzgodnień w autentycznym miejscu bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy powstało muzeum poświęcone niemieckiej wojnie na wyniszczenie przeciwko Związkowi Sowieckiemu⁴⁸, co strukturalnie sprzyjało zawężaniu perspektywy wystawienniczej i naukowej zarówno pod względem chronologii II wojny światowej, jak i roli uczestników koalicji antyhitlerowskiej.

Stopień zainteresowania placówką odzwierciedlają dane dotyczące liczby zwiedzających ją w kolejnych latach: w 2013 r. było to 45 500 osób, w 2014 r. – 37 347, w 2015 – 52 006, w 2016 – 49 749, w 2017 – 48 530, w 2018 – 48 550, a w 2019 – 51 530⁴⁹.

Rebus sic stantibus...

Model instytucjonalny Muzeum oraz gotowość wyjścia naprzeciw preferencjom strony rosyjskiej także w wymiarze wystawienniczym krytykowano już od dłuższego czasu. W 2021 r., w związku z obchodami 80. rocznicy ataku na Związek Sowiecki, ambasador Ukrainy Andrij Melnyk protestował w szczególności przeciwko zbyt wąsko ujętej nazwie obiektu, pomijającej narodowości z innych republik sowieckich. Jednak dopiero pełnoskalowa agresja Rosji przeciwko Ukrainie od 24 lutego 2022 r. unaoczniała w pełni błędy koncepcyjne i strukturalne.

Pierwszym z nich było przyznanie Federacji Rosyjskiej możliwości jednokierunkowego wpływu na kształtowanie niemieckiej kultury pamięci odnośnie do II wojny światowej. Z perspektywy czasu można tylko próbować odtworzyć motywację i argumenty, które doprowadziły do przyjęcia w połowie lat 90. rozwiązania przyznającego stronie rosyjskiej tak daleko idące koncesje. Niemcy mogły bowiem przejąć placówkę i zachować jej funkcje muzealne, zwłaszcza że to właśnie strona niemiecka odpowiada za zapewnienie ram organizacyjnych

⁴⁷ Zob. B. Quinkert (red.), *Die deutsche Kapitulation im Mai 1945*, Deutsch-Russisches Museum Berlin-Karlshorst, Berlin 2015.

⁴⁸ Zob. Abgeordnetenhaus Berlin, Drucksache 19/13827, *Traegerschaft und Eigentumsverhältnisse des Museums Berlin Karlshorst II*, listopad 2022, s. 2.

⁴⁹ *Finanzielle Absicherung der Arbeit der NS-Gedenkstätten in Deutschland*, Antwort der Bundesregierung auf die Kleine Anfrage der Abgeordneten Jan Korte, Nicole Gohlke, Gökay Akbulut, weiterer Abgeordneter und der Fraktion Die Linke – Deutscher Bundestag, Drucksache 20/4280, Drucksache 20/4599, s. 6.

i finansowych obiektu – także w obecnym modelu. Artefakty pochodzące z rosyjskiego depozytu muzealnego można było przypuszczalnie pozyskać inną drogą lub zastąpić je obiektami dwuwymiarowymi (tzw. *Flachware*).

Drugim zasadniczym błędem okazała się gotowość do daleko idących kompromisów, prowadzących wręcz do marginalizacji kontrowersyjnych tematów w imię traktowanego priorytetowo pojednania z Rosją. Podkreślenie martyrologicznego wymiaru sowieckiego wysiłku wojennego następowało przy jednoczesnym wyciszaniu krytycznej oceny Związku Sowieckiego w pierwszej fazie kooperacji z III Rzeszą oraz w okresie powojennym. Wiązało się z tym nieuchronnie przyzwolenie na naruszenie wrażliwości innych państw Europy Środkowej i Wschodniej (państw bałtyckich, Polski, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Węgier) i dopuszczenie do wystąpienia napięć na tym tle w relacjach z nimi. Muzealna prezentacja II wojny światowej nie dawała w rezultacie pełnego obrazu dyktatury stalinowskiej, zwłaszcza w sferze jej ukierunkowanej na zewnątrz agresji. Twórcy ekspozycji nie znaleźli odpowiedzi na problem *de facto* pozbawienia suwerenności państw na terytoriach, które znalazły się po wojnie w strefie wpływów ZSRS, instalowanie tam władz zależnych od Kremla i sprawowanie rządów totalitarnych. Podobną trudnością stało się z czasem podejście do różnicującej się pamięci na obszarze postsowieckim, czego zaangażowani w przedsięwzięcie aktorzy mieli świadomość.

Trzecim błędem było niezamierzone przyczynienie się do wzmocnienia propagandowej narracji Federacji Rosyjskiej. Do tej kategorii zaliczyć należy także bagatelizowanie sowieckiej symboliki, sprowadzanej do kategorii „folkloru” przyciągającego zwiedzających⁵⁰. Nacisk na instytucjonalizację pojednania z Rosją sprzyjał utrwaleniu się narracji sowieckiej, a później putinowskiej, o dominującej roli Związku Sowieckiego w zwycięstwie nad faszyzmem. Podobną instrumentalizacją dokonaną na potrzeby polityki Kremla jest prezentowanie wielkiej wojny ojczyźnianej przede wszystkim jako dziedzictwa rosyjskiego, przy minimalizowaniu wkładu i ofiar narodów innych republik. W efekcie powstaje dwojakiego rodzaju uzurpacja – quasi-wyłączności zwycięstwa i quasi-wyłączności dziedzictwa.

Zafałszowywanie historii służy obecnie Rosji do uzasadnienia agresji, przede wszystkim wobec Ukrainy, a Muzeum w Karlshorst stało się też obiektem instrumentalizacji w tym zakresie. Trudność sprawiało przeciwstawienie się praktyce traktowania go jako rodzaju punktu zbornego dla aktywistów prorosyjskich⁵¹. Wyzwania rodziły się również na płaszczyźnie kontaktów oficjalnych, czego przykładem była wspólna wizyta w Muzeum

50 Komentarz wygłoszony przez jednego z panelistów podczas debaty „Das Gedenken zum 8. Mai. Die Rolle des Museums Berlin-Karlshorst im Wandel” zorganizowanej w Muzeum 8 maja 2025 r.

51 D. Banse, U. Müller, *Wie Claudia Roth verzweifelt versucht...*, *op. cit.*

ambasadorów Federacji Rosyjskiej Siergieja Nieczajewa i Republiki Białorusi Andreja Szuplaka w lipcu 2024 r. z okazji 30. rocznicy funkcjonowania tego miejsca w obecnej formule.

W ostatecznym rozrachunku zamiast oczekiwanego pojednania Niemcy zostały skonfrontowane z twardą rzeczywistością. Na zmianę statusu placówki naciskają przede wszystkim Ukraińcy. Możliwości korekty ogranicza jednak prawna konstrukcja stowarzyszenia założycielskiego. Zabrakło także determinacji decydentów politycznych, którzy choć są świadomi problemu, to skupili się na „intensywnym dialogu z Muzeum Berlin-Karlshorst na temat przyszłej struktury stowarzyszenia” oraz sprawdzaniu „możliwości średnioterminowej zmiany struktury stowarzyszenia”⁵². Dyrektor placówki otwarcie przyznawał przy tym, że nie należy do zwolenników szybkich zmian strukturalnych⁵³. Być może część decydentów kierowała się również nadzieją na szybkie zażegnanie konfliktu i – w perspektywie – ponowną normalizację stosunków z Rosją. Możliwe też, że nie chciano wywoływać kontrowersji przed obchodami 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Jednocześnie strona rosyjska podejmowała działania uderzające w środowisko niemieckich badaczy zajmujących się Rosją, a brak adekwatnej reakcji politycznej na nie był krytykowany w Niemczech⁵⁴.

Kierownictwo Muzeum próbowało wprowadzić odnaleźć się w nowych uwarunkowaniach, czyniło to jednak połowicznie i nie podejmowało przy tym krytycznej refleksji na temat wcześniejszego podejścia, co dobrze ilustruje wypowiedź dyrektora placówki: „Federacja Rosyjska usiłuje znacjonalizować sowieckie zwycięstwo, zmonopolizować je i w niektórych przypadkach wykorzystuje [do tego] gotowość do współpracy. W tej chwili dystans dobrze nam zrobi. Tutaj pomagają tylko bardzo wyraźne sygnały”⁵⁵. Zmieniono nazwę Muzeum – usunięto określenie „niemiecko-rosyjskie” – i przeformułowano napis przed budynkiem na „Miejsce Kapitulacji w maju 1945 roku”. Był to gest niewątpliwie potrzebny, ale niewystarczający⁵⁶.

Na znak solidarności z Ukrainą przed siedzibą wisi obecnie tylko flaga ukraińska, podczas gdy wcześniej znajdowały się tam też flagi rosyjska, białoruska i niemiecka. W utrwalonej już formule obchodów rocznicy zakończenia II wojny światowej w Muzeum odstąpiono od „toastu za pokój”. Zamiast niego – w obliczu trwającej rosyjskiej agresji – wprowadzono minutę ciszy.

52 Antwort der Staatsministerin Claudia Roth vom 14. Oktober 2022, Drucksache 20/3987, s. 2. (Schriftliche Fragen).

53 D. Banse, U. Müller, *Wie Claudia Roth verzweifelt versucht...*, op. cit.

54 M. Schulze Wessel, *Halbe Transformation*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 30.10.2024.

55 V. Friedrich, *Dyskusja o pomnikach sowieckich w Niemczech*, Deutsche Welle, 7.05.2022, dw.com.

56 Zmiana nazwy stowarzyszenia nastąpiła w 2015 r. Zob. Abgeordnetenhaus Berlin, Drucksache 19/13827, Traegerschaft und Eigentumsverhältnisse des Museums Berlin-Karlshorst II, listopad 2022, s. 4.

W niezmiennym kształcie pozostała jednak wystawa stała. Próba jej uzupełnienia i swoistej kontekstualizacji przez ekspozycję czasową poświęconą paktowi Ribbentrop-Mołotow była pozytywnym sygnałem, jednakże o bardzo ograniczonym oddziaływaniu⁵⁷.

Także przygotowaną w związku z 80. rocznicą zakończenia II wojny światowej wystawę specjalną ujęto w dość asekuracyjne ramy. Prezentacja pt. „Ostatni rok wojny. Czerwiec 1944 – maj 1945 roku z perspektywy sowieckich fotografów wojennych” wpisywała się w wypracowany wcześniej priorytet tematyczny akcentujący dorobek korespondentów wojennych⁵⁸.

Utrzymywanie dotychczasowych ram prawnych wpływa na funkcjonowanie placówki. Wymagane formalnie doroczne zebranie członków stowarzyszenia nie jest obecnie zwoływane, przez co decyzje podejmuje się drogą obiegową, a nie na faktycznym spotkaniu przedstawicieli zaangażowanych w działalność instytucji – taką procedurę umożliwia jego statut, o ile nie sprzeciwi się temu co najmniej dwóch członków. W ten sposób Niemcy próbują zachować zdolność podejmowania decyzji przez ten podmiot.

Stosunkowo najważniejszy charakter, jeśli chodzi o funkcjonowanie instytucji, ma dokonana w lutym 2025 r. zmiana składu jej rady naukowej⁵⁹. Gremium obsadzone wcześniej głównie ekspertami z Rosji i Niemiec nie było zwoływane od 2022 r., na co pozwalał brak takiego wymogu w statucie. W komunikacie na stronie Muzeum podkreślono, że obecnie w jego nowej radzie naukowej zasiada 11 członków z siedmiu państw⁶⁰.

Cały czas można też tam znaleźć powściągliwe w treści oświadczenie o uznaniu potrzeby rozważenia zmian: „Gdy 24 lutego 2022 r. Rosja z naruszeniem prawa międzynarodowego rozszerzyła działania wojenne wymierzone w Ukrainę, Muzeum stanęło przed zasadniczymi pytaniami: Jaką formę może w przyszłości przybrać współpraca instytucjonalna? Jakie zmiany koncepcji wystawy i przekazywanych na niej treści są konieczne? Dyskusja nad tymi

57 „Riss durch Europa. Die Folgen des Hitler-Stalin-Pakts“, Ausstellung zum 85. Jahrestag der Unterzeichnung des Hitler-Stalin-Pakts, Museum Berlin-Karlshorst; A. Hilbrenner, Ch. Meißner, J. Morré, *Riss durch Europa: die Folgen des Hitler-Stalin-Pakts – eine Einleitung (Rift through Europe: the consequences of the Hitler-Stalin Pact – an introduction)*, Berlin 2024.

58 Wystawa specjalna *Das letzte Kriegsjahr. Juni 1944–Mai 1945 aus der Perspektive sowjetischer Kriegsfotografen*, 8.05–14.09.2025.

59 *Das Museum hat einen neuen Wissenschaftlichen Beirat*, Museum Berlin-Karlshorst, 12.02.2025, museum-karlshorst.de.

60 Skład rady: prof. dr Thomas Sandkühler (Humboldt-Universität Berlin) – przewodniczący, prof. dr Stefan Creuzberger (Universität Rostock), prof. dr Beate Fieseler (emerytowana badaczka z Heinrich-Heine-Universität Düsseldorf), prof. dr Tatjana Tönsmeier (Bergische Universität Wuppertal), dr Agnieszka Wierzholska (Stiftung Denkmal für die ermordeten Juden Europas), dr Ludmila Cojocar (Muzeum Narodowe Mołdawii), dr Iryna Kashtalian (Gedenkstätte Buchenwald), Oleg Lutokhin (Zentrum für Osteuropa und internationale Studien), prof. dr Ołeksandr Łysenko (Narodowa Akademia Nauk Ukrainy), dr Gintarė Malinauskaitė (Litewski Instytut Historyczny), prof. dr Vita Zelče (Uniwersytet Łotewski).

kwestiami jest obecnie w toku”⁶¹. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w postępowaniu głównych interesariuszy prym wiedzie taktyka gry na czas.

Wnioski

Przedstawione powyżej krytyczne uwagi odnośnie do koncepcji i działalności Muzeum nie odmawiają aktorom zaangażowanym na przestrzeni lat w to przedsięwzięcie dobrych intencji. Poza sporem pozostaje, że niemiecka kultura pamięci wykazywała znaczące deficyty, jeśli chodzi o temat ofiar wojny i okupacji na wschodzie. Obecne propagandowe wykorzystanie berlińskich upamiętnień wysiłku wojskowego Związku Radzieckiego w żaden sposób nie umniejsza powagi strat ludzkich i indywidualnego wymiaru ofiar z okresu II wojny światowej. Okoliczności te nie mogą jednak przesłonić faktu, że pierwotna koncepcja instytucjonalizacji pojednania niemiecko-rosyjskiego w ramach Muzeum Berlin-Karlshorst nie wytrzymała zderzenia z rzeczywistością. Złudna wizja „pojednania na wyłączność” spowodowała, że jedno z najważniejszych historycznie miejsc związanych z II wojną światową nie jest w stanie wypełniać swoich funkcji rzetelnie.

Dotychczasowe skupienie tematyczne Muzeum na wojnie niemiecko-sowieckiej pozostanie źródłem napięć w relacjach z innymi partnerami w Europie Środkowo-Wschodniej. Także w tym wypadku trzeba podkreślić, że krytyka tego stanu rzeczy w żaden sposób nie ma na celu relatywizowania skali cierpień ludności dawnego Związku Sowieckiego. Akcentowanie w narracji jako kluczowej daty 22 czerwca 1941 r. skutkuje jednak przekazem osłabiającym historyczny związek kapitulacji 8 maja 1945 r. z 1 września 1939 r. Przedstawianie ZSRS jako ofiary niemieckiej agresji przy marginalizowaniu brutalnej i represyjnej polityki dyktatury stalinowskiej nie służy nikomu poza obecną władzą rosyjską.

Utrzymywanie status quo staje się coraz bardziej problematyczne. Dotacje dla miejsca pozostającego pod kształtującym wpływem rosyjskich instrukcji państwowych są przedmiotem krytyki ze strony i polityków, i mediów. Utrzymywanie z niemieckich środków placówki z gwarantowanym prawnie uprzywilejowanym statusem dla rosyjskich ministerstw odpowiadających za napaść na Ukrainę będzie coraz trudniejsze do uzasadnienia, nawet w kontekście czysto wewnętrznym. Jak dotąd brakuje politycznej odwagi do jednostronnego wypowiedzenia zaciągniętych przed laty zobowiązań na gruncie

61 Informacja zamieszczona na stronie Muzeum – *Kapitulacja niemiecka w maju 1945 r.*, Museum Berlin-Karlshorst, museum-karlshorst.de.

prawa międzynarodowego i prawa stowarzyszeń. Muzeum pozostaje przez to na razie swoistą egzemplifikacją trudności, jakie sprawia Niemcom wypracowanie polityki wobec agresywnej, neoimperialnej Rosji. Mimo krytycznego tonu debaty publicznej można zaobserwować brak zdecydowania w kwestii głębokiej rewizji dotychczasowych schematów.

Oceniając wady konstrukcyjne Muzeum Berlin-Karlshorst, trzeba uwzględnić to, że przedefiniowanie miejsca kapitulacji z 1945 r. w miejsce instytucjonalnego zakotwiczenia pojednania niemiecko-rosyjskiego pozwalało Niemcom w pewnym zakresie przesłonić ambiwalencję daty 8/9 maja w niemieckim odbiorze społecznym: doświadczenia klęski, a zarazem upadku zbrodniczego reżimu. Coraz większego znaczenia – zarówno w kontekście pamięci o II wojnie światowej, jak i dla postrzegania współczesnej Rosji – nabiera kwestia podzielonego doświadczenia wschodniej i zachodniej części Niemiec.

Czekająca pilnie na wypracowanie koncepcja Muzeum Karlshorst mogłaby też uwzględnić krytyczny ogląd niemieckiej polityki wobec Rosji w okresie pojednzeniowym. Próba dokonania takiej oceny i wyłożenia jej za pomocą środków wystawienniczych okazałaby się najpewniej o wiele trudniejsza niż formalne ograniczenie wpływu Kremla na działalność instytucji. Niemniej jednak bez fundamentalnej zmiany konstrukcji prawnej i koncepcji wystawienniczej Muzeum pozostanie miejscem, w którym pamięć dzieli.

Niemiecki dom.

**Kontrowersje wokół upamiętnienia polskich ofiar
II wojny światowej**

Kamil Frymark, Anna Kwiatkowska

TEZY

- Na zlecenie państwa niemieckiego w Berlinie ma powstać Dom Niemiecko-Polski (DNP). Projekt jest pokłosiem wieloletniej debaty o zasadności budowy w stolicy RFN pomnika ofiar zbrodni przeciwko narodowi polskiemu z czasów II wojny światowej. Koncepcja stworzenia Domu była odpowiedzią na naciski strony polskiej i tamtejszą inicjatywę obywatelską dotyczące budowy pomnika oraz miała zastąpić pomysł wzniesienia monumentu lub co najmniej „obudować” go miejscem finansowanym z budżetu państwa i realizującym politykę historyczną, a także propagującym niemiecki punkt widzenia. Zgodnie z aktualną koncepcją DNP ma się opierać na trzech filarach: upamiętnieniu, tj. wzniesieniu „nowoczesnego pomnika”, budowie muzeum z wystawą stałą i ekspozycjami czasowymi oraz na projektach edukacyjnych. Merytorycznie instytucja ma się koncentrować na agresji III Rzeszy na Polskę i brutalnej okupacji w latach 1939–1945. Ani strona polska, ani pierwotni inicjatorzy nie zrezygnowali ze starań o pierwszeństwo powstania pomnika ofiar zbrodni przeciwko narodowi polskiemu.
- Za realizację DNP odpowiadają dwie niemieckie instytucje: Fundacja Pomnika Pomordowanych Żydów Europy, opracowująca koncepcję Domu, oraz Niemiecki Instytut Spraw Polskich, któremu powierzono operacjonalizację przedsięwzięcia i opracowanie programów edukacyjnych. Nadzór polityczny nad projektem sprawuje Urząd Kanclerski. W umowie koalicyjnej rządu CDU/CSU–SPD z kwietnia 2025 r. podkreślono dążenie do szybkiego utworzenia w Berlinie miejsca pamięci polskich ofiar niemieckiej okupacji oraz budowy Domu Niemiecko-Polskiego.
- Niepewne pozostaje zapewnienie środków na dalsze prowadzenie działań związanych z realizacją projektu DNP oraz stworzenie etatów dla samodzielnych pracowników zajmujących się wyłącznie tym projektem, co dotyczy obu zaangażowanych instytucji. Również dalszy los budowy pomnika polskich ofiar w Berlinie będzie zależał od woli politycznej oraz presji ze strony środowisk wspierających inicjatywę – przede wszystkim w kontekście przyznania pieniędzy na DNP i sam pomnik, konkurujące z wieloma innymi projektami w ramach niemieckiej polityki pamięci.
- Koncepcja Domu nadal jest dyskutowana oraz wzbudza wiele kontrowersji i wątpliwości. Fundamentalne zastrzeżenia zgłaszają sami niemieccy inicjatorzy pierwotnego pomysłu pomnika polskich ofiar – apelują oni o rozdzielanie kwestii pomnika i upamiętnienia ofiar od sprawy centrum muzealnego

i edukacyjnego. Tylko dzięki ich determinacji, nieustępliwości i zaangażowaniu 16 czerwca 2025 r. naprzeciwko Bundestagu odsłonięto miejsce pamięci – tablicę pamiątkową i głaz narzutowy – mające pełnić funkcję tymczasowego pomnika polskich ofiar. Kiedy powstanie ostateczny monument, nie wiadomo; zarówno budowa muzeów, jak i pomników w RFN to obliczone na wiele lat przedsięwzięcia związane z ogromnymi wyzwaniem logistycznymi i finansowymi.

- Z aktualnej koncepcji DNP oraz ze sposobu jej prezentowania i z wypowiedzi autorów wynika przeświadczenie o wyjątkowości projektu i wyższości niemieckiej kultury pamięci nad innymi przejawami upamiętniania ofiar. Może to prowadzić – i już prowadzi – do podnoszenia argumentu o budowie Domu jako inicjatywie w zasadzie zastępującej inne istotne działania dotyczące historii w relacjach z Polską, w tym zadośćuczynienia za straty wojenne. Jednocześnie wbrew zapewnieniom nie jest to projekt bilateralny, lecz całkowicie niemiecki – pod względem zarówno merytorycznym, finansowym czy doboru ekspertów, jak i sposobu upamiętniania.

Orędownikiem powstania w Berlinie pomnika polskich ofiar niemieckiej okupacji był Władysław Bartoszewski. Przez wiele lat bezskutecznie zabiegał on o wzniesienie takiego monumentu jako pełnomocnik premiera RP ds. dialogu międzynarodowego (2007–2015). Strona niemiecka najczęściej przedstawiała mu argument o wystarczającej liczbie miejsc w RFN upamiętniających zbrodnie przeciwko Polakom.

Sprawę zaczęto traktować poważniej dopiero pod koniec 2017 r., gdy grupa byłych niemieckich polityków i działaczy społecznych¹ zgłosiła inicjatywę budowy takiego pomnika (*Polendenkmal*) w Berlinie. Propozycja wywołała ożywione dyskusje²; pojawiły się też apele, m.in. parlamentarzystów, o realizację pomysłu. 30 października 2020 r. na wniosek frakcji CDU/CSU, SPD, FDP i Zielonych Bundestag głosami wszystkich ugrupowań z wyjątkiem AfD opowiedział się za utworzeniem „miejsca pamięci i spotkań w celu oddania sprawiedliwości charakterowi niemiecko-polskiej historii oraz przyczynienia się do pogłębienia szczególnych stosunków dwustronnych” (dalej: Polski Pomnik).

Rok później zespół ekspertów pod przewodnictwem byłego ambasadora RFN w Warszawie Rolfa Nikla wysunął koncepcję – zaprezentowaną przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych Heiko Maasa (SPD) – zgodnie z którą „centralnym elementem tego miejsca powinien być pomnik. Miejsce to powinno przypominać, napominać i skłaniać do refleksji. Powinno dawać możliwość pochylenia się przede wszystkim nad ofiarami Rzeczypospolitej Polskiej podczas II wojny światowej i okupacji niemieckiej w Polsce”.

Po wyborach federalnych w 2021 r. zadanie realizacji uchwały Bundestagu o Polskim Pomniku przeniesiono z MSZ do Urzędu Kanclerskiego. Było to podyktowane chęcią skoncentrowania najważniejszych projektów związanych z historią w jednym miejscu – w rękach sekretarza stanu ds. kultury i mediów (BKM). Zajmuje się on również wdrożeniem uchwały parlamentu dotyczącej innego przedsięwzięcia – budowy Centrum Dokumentacji „II wojna światowa i niemiecka polityka okupacyjna w Europie” (zob. Aneks).

W maju 2022 r. ówczesna BKM Claudia Roth (Zieloni) zleciła przygotowanie nowej koncepcji Polskiego Pomnika. Odpowiadają za nie dwie instytucje – Fundacja Pomnika Pomordowanych Żydów Europy (dalej: Fundacja Pomnika) i Niemiecki Instytut Spraw Polskich (DPI). Pomimo deklarowanej ścisłej koordynacji działań między podmiotami przebiega wyraźna linia podziału.

1 W jej skład weszli m.in.: emerytowany szef Federalnego Urzędu Budownictwa i Zagospodarowania Przestrzennego Florian Mausbach, były dyrektor Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich profesor Dieter Bingen, byli przewodniczący Bundestagu Rita Süsmuth (CDU) i Wolfgang Thierse (SPD) oraz berliński rabin i były dyrektor miejsca pamięci Topografia Terroru Andreas Nachama.

2 S. Lehnstaedt, *Plädoyer für ein polnisch-deutsches Museum: Die Nachbarn verstehen lernen*, Tagesspiegel, 2.08.2018, tagesspiegel.de.

Część koncepcyjną opracowuje głównie Fundacja Pomnika, natomiast sprawy operacyjne i programy edukacyjne spoczywają w większości na DPI.

Na początku 2025 r. przedstawiciele DPI sugerowali przeniesienie większości odpowiedzialności za realizację koncepcji do Fundacji Pomnika³. Zatem nie jest jasne, jak będzie wyglądało zagwarantowanie środków w obu instytucjach na dalsze prace nad projektem – w obu organizacjach brakuje pracowników, którzy zajmowaliby się wyłącznie tą sprawą. Dotychczas na wypracowanie zamysłu upamiętnienia Fundacja Pomnika otrzymała od BKM na lata 2023–2025 dotację celową w wysokości 1 mln euro.

Wybrane aspekty nowej koncepcji

Rząd RFN zaakceptował projekt wykonawczy Domu Niemiecko-Polskiego (DNP)⁴ w czerwcu 2024 r. Jak podkreślają autorzy, „DNP jest kluczowym projektem RFN w zakresie polityki pamięci – stanowi ważny przyczynek do nowego spojrzenia na stosunki polsko-niemieckie”. Wskazują również, że „centralną kwestią jest upamiętnienie ofiar niemieckiej okupacji Polski w okresie II wojny światowej. Niemal każda rodzina w Polsce straciła w tej wojnie kogoś bliskiego. Wiedza ta nie jest jednak wystarczająco wyraźnie obecna w niemieckiej kulturze pamięci”. W aktualnej formie projekt ma się składać z trzech filarów (zob. Aneks):

1. upamiętnienia w postaci „nowoczesnego pomnika”,
2. muzeum w centrum Berlina z wystawą stałą i ekspozycjami czasowymi, salą wykładową, pomieszczeniami biurowymi, częścią biblioteczną i sklepem tematycznym,
3. projektów edukacyjnych – mają się one skupiać m.in. na niemieckiej okupacji w Polsce oraz na polskim cierpieniu i oporze; miałyby być realizowane nie tylko w stolicy, lecz także w całej RFN.

Teoretycznie każdy z punktów da się wdrażać oddzielnie, co może np. przyspieszyć powstanie pomnika. Krokiem w kierunku jego postawienia było odsłonięcie w czerwcu 2025 r. naprzeciwko Urzędu Kanclerskiego w Berlinie 30-tonowego głazu narzutowego oraz pamiątkowej tablicy z napisem „Polskim ofiarom nazizmu i ofiarom niemieckiej okupacji i terroru w Polsce 1939–1945”⁵. Przygotowano je pod naciskiem i dzięki nieustępliwości niemieckich inicjatorów

³ Czwarte Forum Transparentności, 22.01.2025, deutschpolnisheshaus.de.

⁴ Pamięć, spotkanie, zrozumienie. Projekt wykonawczy Domu Polsko-Niemieckiego, Fundacja Pomnik Pomordowanych Żydów Europy, Niemiecki Instytut Spraw Polskich, Berlin, czerwiec 2024, deutschpolnisheshaus.de.

⁵ Nieoficjalnie wiadomo, że strony polska i niemiecka spierały się o niemal każde słowo napisu na tablicy.



Tymczasowy pomnik w postaci głazu upamiętniający polskie ofiary nazizmu i niemieckiej okupacji w Polsce, odsłonięty w czerwcu 2025 r. nieopodal Urzędu Kanclerskiego, na miejscu dawnej Opery Krolla.

skupionych wokół Floriana Mausbacha, Dietera Bingena, Rity Süssmuth, Wolfganga Thiersego i Andreasa Nachamy. W tym projekcie współdziałały także DPI oraz miasto-land Berlin. Kamień ma pełnić funkcję tymczasowego pomnika, rezerwując miejsce na docelowy monument.

Mimo ulokowania „głazu pamięci” w miejscu byłej Opery Krolla i preferowania tej lokalizacji nadal rozpatrywane są dwa warianty umiejscowienia DNP. Potwierdzenie ww. lokalizacji, w centrum stolicy, nieopodal Bundestagu i Urzędu Kanclerskiego – na obszarze parku Tiergarten, pozwalałoby dotrzeć do niego nie tylko berlińczykom i ogólnie Niemcom, lecz także turystom. Problem leży jednak w pozyskaniu terenu stanowiącego część lubianego parku – należy spodziewać się sprzeciwu organizacji społecznych (na potrzeby Domu trzeba by wykarczować niektóre drzewa, co spotka się z oporem). Szansę na budowę w tym miejscu zwiększa poparcie samorządu (senatu) Berlina, z burmistrzem Kaiem Wegnerem (CDU) na czele, oraz osobiste zaangażowanie Floriana Hauera (CDU) – od kwietnia 2023 r. sekretarza stanu miasta-landu Berlina ds. federalnych, europejskich i międzynarodowych oraz pełnomocnika kraju związkowego przy rządzie federalnym.

Opera Krolla odegrała kluczową rolę w historii III Rzeszy. Po pożarze Reichstagu w 1933 r. została przekształcona w tymczasową siedzibę niemieckiego parlamentu. 23 marca 1933 r. uchwalono tam tzw. ustawę o pełnomocnictwach (*Ermächtigungsgesetz*), która dała Hitlerowi niemal nieograniczoną władzę i zapoczątkowała dyktaturę nazistowską. Najbardziej symbolicznym wydarzeniem związanym z tym miejscem było jego przemówienie 1 września 1939 r. Hitler fałszywie oskarżył w nim Warszawę o agresję i ogłosił rozpoczęcie działań wojennych przeciwko Polsce.

Druga lokalizacja wymieniana przez twórców koncepcji DNP, popularna zwłaszcza w początkowym okresie zgłaszania inicjatywy, to Anhalter Bahnhof – teren przy dawnym dworcu kolejowym przy placu Askańskim. Dysponuje on przewagą w postaci zatwierdzonych planów zagospodarowania przestrzennego, co znacznie skróciłoby procedury poprzedzające budowę. Na ten atut zwracają też uwagę pierwotni inicjatorzy upamiętnienia polskich ofiar – zauważają oni przy tym, że w pobliżu znajduje się Centrum Dokumentacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie⁶, co ich zdaniem także sprzyja wyborowi tego miejsca. Leży ono jednak na peryferiach centrum.

Problemem może również okazać się nowy pomysł wzniesienia w tym samym miejscu muzeum niemieckiej emigracji z lat 1933–1945 (*Exilmuseum*). Do tej pory założono fundację na rzecz jego powstania i ogłoszono konkurs architektoniczny. Cornelia Vossen – kurator fundacji Exilmuseum

6 Otwarcie wystawy stałej Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie, Instytut Zachodni, 18.06.2021, iz.poznan.pl.



Tablica informacyjna o Operze Krolla w centrum Berlina. Plac po zniszczonym w czasie wojny budynku to jedno z dwóch rozpatrywanych miejsc przyszłej siedziby DNP oraz docelowa lokalizacja pomnika polskich ofiar niemieckiej okupacji w Polsce.

w Berlinie – wskazuje, że trwa początkowa faza projektowania budynku. Obiekt ma kosztować 60 mln euro, a do połowy 2024 r., w ramach zbiórki, pozyskano jedną trzecią tej kwoty. Otwarcie muzeum zaplanowano wstępnie na 2028 r., a nieopodal Anhalter Bahnhof umieszczono wystawę przedstawiającą jego koncepcję i wizualizację.

Jednym z najważniejszych aspektów inicjatywy ma być zaangażowanie młodzieży w projektowanie DNP. Skierowanie oferty edukacyjnej do młodych ludzi – zarówno poprzez wystawę stałą, jak i przez ekspozycje czasowe oraz działania towarzyszące (jak np. „Latająca Akademia” czy „Młodzieżowa Kuźnia Pomysłów”) – ma się przyczynić do poszerzenia ich wiedzy historycznej. To kluczowe zadanie, zwłaszcza jeśli uświadomimy sobie, że tylko 10% młodych Niemców uznaje, iż ich przodkowie byli „sprawcami” (Täter) II wojny światowej⁷.

Ogromne znaczenie – szczególnie gdy weźmie się pod uwagę potwierdzony badaniami niższy poziom wiedzy o Polsce w zachodnich landach RFN niż w byłych regionach NRD⁸ – ma perspektywa działalności DNP poza Berlinem, na przykład poprzez wystawy czasowe czy inne inicjatywy (warsztaty, seminaria, konkursy ogólnoniemieckie) poza główną siedzibą. Również sama debata na temat Domu – choć toczy się głównie w gronie ekspertów – może długofalowo przyczynić się do podniesienia wśród obywateli świadomości zbrodni popełnionych w okupowanej Polsce oraz do poszerzenia wiedzy o naszym kraju w niemieckiej przestrzeni publicznej.

Kontrowersje i wyzwania

Budowa DNP budzi kontrowersje i rodzi długotrwałe wyzwania. Podstawowe dotyczą braku znaczących postępów w realizacji uchwały Bundestagu oraz zmiany pierwotnej koncepcji Domu. Taki stan rzeczy wywołał krytykę ze strony inicjatorów projektu. W marcu i – powtórnie – w czerwcu 2023 r. wystosowali oni list do minister Roth, w którym wskazali, że w planie ramowym z 2023 r. nie pojawia się słowo „pomnik” – kluczowy element pierwszej wersji przedsięwzięcia. Podkreślali zarazem, że najważniejszym celem powinno być przekazywanie wiedzy o polsko-niemieckiej historii krajowej opinii publicznej. „Polacy wiedzą, co im zrobiono pod niemiecką okupacją. Przywiązują wagę do godnego upamiętnienia w stolicy Niemiec, w której narodziła się tragedia, do znaku publicznego przyznania się do winy, żałoby,

⁷ MEMO Multidimensional Remembrance Monitor 2023, Institute for Interdisciplinary Research on Conflict and Violence (IKG), Research Institute Social Cohesion (RISC), Stiftung Erinnerung, Verantwortung und Zukunft, 2023, stiftung-evz.de.

⁸ R. Formuszewicz (red.), *Polska w oczach Niemców*, PISM, wrzesień 2023, pism.pl.

odpowiedzialności i pragnienia pojednania”⁹. Forsowane przez nich powstanie przynajmniej tymczasowego pomnika w postaci głazu i tablicy jest wyrazem ich przekonania o potrzebie rozdzielenia pomnikowego upamiętnienia ofiar od budowy centrum muzealnego i edukacyjnego¹⁰. Nie są oni odosobnieni, podobne postulaty pojawiały się również w debacie eksperckiej¹¹.

W obecnej wersji koncepcji wskazuje się co prawda na „nowoczesny pomnik”, który ma być centralnym elementem DNP i dostępny dla wszystkich niezależnie od godzin otwarcia siedziby DNP, lecz jego interpretacja może być bardzo różna. Mówią o tym także w trakcie spotkań sami twórcy dokumentu – zwracają oni uwagę, że kształt upamiętnienia zależy od wyników międzynarodowego konkursu artystycznego, który zostanie sfinalizowany po ustaleniu ostatecznej lokalizacji. Będzie on obejmował zarówno pomnik, jak i siedzibę Domu. W koncepcji dodaje się zarazem, że „pomnik i budynek będą stanowiły całość – zostaną widocznie powiązane i będą wchodziły w dialog”. W projekcie podkreślono możliwość składania wieńców i zapalania zniczy. Nie było to oczywiste, gdyż w poprzednich latach przy okazji obchodów rocznicy wybuchu II wojny światowej (organizowanych de facto przez DNP na miejscu byłej Opery Krolla) kwiatów zakazano, podobnie jak zniczy – prawdopodobnie ze względów bezpieczeństwa i z powodu bliskości Urzędu Kanclerskiego.

Następne wyzwanie wiąże się z rywalizacją z innymi projektami rządu z zakresu kultury pamięci o ofiarach II wojny światowej. Chodzi przede wszystkim o powstające również w Berlinie wspomniane już Centrum Dokumentacji „II wojna światowa i niemiecka polityka okupacyjna w Europie”. Pomysł budowy tego obiektu zrodził się później i odpowiada na zgłaszane postulaty upamiętnienia polskich ofiar. Zarazem miał dotyczyć wszystkich cierpiących wskutek okupowania przez III Rzeszę, tworząc bardzo szeroki kontekst pamięci. Miało to pozwolić na uniknięcie zarzutów o „konkurencję ofiar” na historycznej mapie stolicy.

W koncepcji DNP nie wyjaśniono jego relacji względem Centrum (Fundacja Pomnika jest zaangażowana w oba przedsięwzięcia). Podczas spotkań Uwe Neumärker, przewodniczący Fundacji, wyraźnie zaznacza, że do jego zadań należy zadbanie o uniknięcie powtórzeń w upamiętnianiu polskich ofiar w obu projektach. Można z tego wysnuć wnioski, że w Centrum pamięć o nich zostanie potraktowana po macoszemu z uwagi na to, że „Polacy mają już

9 List inicjatorów apelu z czerwca 2023 r. o upamiętnienie ofiar niemieckiej okupacji Polski skierowany do minister stanu Claudii Roth.

10 G. Gnauck, *Streit über Polen-Denkmal in Berlin*, Frankfurter Allgemeine, 14.03.2023, faz.net.

11 W. Meyer zu Utrup, I. Kąkolewski, S. Lehnstaedt, *Langzeitprojekt Deutsch-polnisches Haus: Es braucht endlich einen starken Impuls aus Deutschland*, Tagesspiegel, 11.05.2025, tagesspiegel.de.

muzeum”. Konkurencja pomiędzy inicjatywami wydaje się o tyle istotna, że np. w razie konieczności wyboru jednej wystawy na temat niemieckiej okupacji w trakcie II wojny światowej większość odwiedzających (w tym szkoły) uda się do Centrum jako miejsca prezentującego całościowe ujęcie tej problematyki. Ponadto – jako że prace nad nim są daleko bardziej zaawansowane – można zakładać, że zostanie ono otwarte wcześniej niż Dom.

Wśród krytycznych problemów DNP należy wymienić opieszałość i kwestię finansowania budowy. Poprzednie niemieckie doświadczenia – np. ponaddwudziestoletnia debata o powstaniu w sercu stolicy Pomnika Pomordowanych Żydów Europy (za jej początek można uznać rok 1988, monument oddano w 2005 r.) – każą się nastawić na kilkunastoletnie oczekiwanie na upamiętnienie polskich ofiar. Dodatkowo realizacje dużych projektów budowlanych w RFN (vide lotnisko w Berlinie, siedziba Federalnej Służby Wywiadowczej, filharmonia w Hamburgu) często znacznie się opóźniają, a ich koszty zdecydowanie przekraczają zakładany budżet.

Na drodze do przyznania przez Bundestag środków na DNP (ok. 150–200 mln euro) stał dotychczas brak zainteresowania przedsięwzięciem ze strony najważniejszych polityków, opinii publicznej i mediów (poza pojedynczymi dziennikarzami). Szansą na wyasygnowanie tych pieniędzy jest zawarcie w umowie koalicyjnej rządu CDU/CSU–SPD postulatu „szybkiego utworzenia miejsca pamięci dla ofiar niemieckiej agresji i okupacji w Polsce (1939–1945) na placu dawnej Opery Krolla, a także budowy Domu Niemiecko-Polskiego jako miejsca pamięci i spotkań w centrum Berlina”.

Istotnymi barierami pozostają trudności budżetowe, stagnacja gospodarcza RFN oraz prawdopodobny wzrost kosztów projektu w kolejnych latach – z uwagi na jego rozbudowanie. Kluczowa pod względem funduszy jest ponadto wspomniana już jawna rywalizacja pomiędzy poszczególnymi projektami historycznymi planowanymi przez rząd – przy czym chodzi nie tylko o Centrum Dokumentacji „II wojna światowa i niemiecka polityka okupacyjna w Europie”¹², lecz także o Centrum Przyszłości Jedności Niemiec i Transformacji Europejskiej¹³. Finansowanie wszystkich tych inwestycji na zapowiadanym poziomie może okazać się niemożliwe. DNP jest najmniej zaawansowaną z nich, co dodatkowo zagraża jej subsydiowaniu. Lecz to nie te kontrowersje – choć poważne – budzą najostrejsze dyskusje.

12 M. Wagińska-Marzec, *Uchwała Bundestagu zielonym światłem do budowy Centrum Dokumentacyjnego „Druha wojna światowa i okupacja niemiecka w Europie”*, Instytut Zachodni, 24.10.2023, iz.poznan.pl.

13 Centrum Przyszłości Jedności Niemiec i Transformacji Europejskiej (Zukunftszentrums für Deutsche Einheit und Europäische Transformation) będzie opowiadało o przemianach w państwie i Europie po 1989 r., a szczególną uwagę poświęci doświadczeniom wschodnioniemieckim. Na jego lokalizację wybrano Halle (Saale). Otwarcie obiektu ma nastąpić w 2028 r., a jego koszt szacuje się na ok. 200 mln euro.

Wątpliwości wokół koncepcji Domu Niemiecko-Polskiego

Zastrzeżenia wywołuje zwłaszcza plan wystawy stałej. Jej osią ma być ukazanie niemieckiej okupacji w Polsce, w tym życia codziennego i form oporu. Ponadto w projekcie mówi się wyraźnie o ponad pięciu milionach ofiar – obywateli RP. Z koncepcji usunięto jednak założenie, istniejące jeszcze w wersji przygotowanej przez MSZ RFN we wrześniu 2021 r., że 60% tej części ekspozycji ma dotyczyć II wojny światowej, a zwłaszcza niemieckiej okupacji. Problem stanowi też brak uwypuklenia roli sprawców, którzy bardzo często są pomijani w debacie¹⁴ lub pozostają anonimowi – w kontrze do podkreślania wszelkich przejawów niemieckiego sprzeciwu wobec III Rzeszy, np. w berlińskim Miejscu Pamięci Niemiecki Ruch Oporu. Koncepcja wystawy nie przewiduje również informacji o tym, że całościowym celem okupacji było zniszczenie narodu polskiego jako takiego¹⁵.

Pomimo względnego zaawansowania prac szereg kwestii wymaga doprecyzowania. Nie wiadomo na przykład, co oznacza, że ekspozycja stała „będzie stawiała publiczność przed zaskakującymi pytaniami i podsuwała nowe punkty widzenia, dzięki czemu każdy – niezależnie od wyjściowego zasobu informacji – będzie mógł się dowiedzieć więcej o obu społeczeństwach, polskim i niemieckim, w całej ich różnorodności”. Do celów DNP należy edukowanie Polaków, co wprost ma źródło również w zaprezentowanym projekcie obiektu: „Wystawa stała będzie podsuwać zwiedzającym nieoczywiste tematy i punkty widzenia. Chodzi o to, aby Niemcy dowiedzieli się czegoś o Polsce, a Polacy – o Niemcach, ale także Niemcy o Niemczech i Polacy o swoim kraju”¹⁶.

Pytania dotyczą też pominięcia części zagadnień, np. powojennego antysemityzmu w RFN, zwłaszcza na tle przywołania podobnych zjawisk w Polsce (wskazanie na pogrom kielecki), czy – szerzej – braku uwzględnienia w ekspozycji stałej podejścia obu państw niemieckich do rozliczenia się z historią II wojny światowej.

Sprawą problematyczną pozostaje również brak zainteresowania strony niemieckiej udziałem w projektach historycznych. Szkoły i grupy młodzieżowe od początku niechętnie angażują się w tworzenie programów edukacyjnych DNP, a część osób włączonych w prace ma pochodzenie migracyjne (najczęściej polskie lub ukraińskie).

¹⁴ Zob. S. Salzborn, *Zbiorowa niewinność. Wypieranie Szoah z niemieckiej pamięci*, Instytut Pileckiego, Warszawa 2022; G. Paul (red.), *Die Täter der Shoah. Fanatische Nationalsozialisten oder ganz normale Deutsche?*, Göttingen 2002.

¹⁵ W rozumieniu definicji ludobójstwa Rafała Lemkina, szerzej zob.: strona internetowa Instytutu Pileckiego poświęcona Kolekcji Lemkinowskiej, instytutpileckiego.pl.

¹⁶ *Pamięć, spotkanie, zrozumienie...*, op. cit., s. 12.

Wnioski: niepewna przyszłość

Autorzy koncepcji DNP wielokrotnie wskazywali, że na etapie jej przygotowywania kontaktowali się z wybranymi przedstawicielami strony polskiej. Zaznaczają również, że w przyszłych gremiach odpowiedzialnych za DNP „powinni być uwzględniani Polacy”. Należy jednak pamiętać, że Dom – jak podkreślają sami twórcy koncepcji – jest „kluczowym projektem Republiki Federalnej Niemiec w zakresie polityki pamięci”. Jako taki powstaje na polecenie rządu w Berlinie, jest finansowany z niemieckiego budżetu oraz – co najważniejsze – ma realizować tamtejsze założenia polityki pamięci i propagować ten punkt widzenia zarówno na historię, jak i na jej upamiętnianie.

Koronnym przykładem hołdowania niemieckiej kulturze pamięci była wyraźna niechęć do budowy pomnika – mimo że celem inicjatywy obywatelskiej stojącej u zarania tego projektu było wzniesienie tylko (i aż, jak się okazało) pomnika polskich ofiar niemieckiej okupacji. Przede wszystkim presji niemieckich pomysłodawców przedsięwzięcia można zawdzięczać zmianę polegającą na włączeniu do koncepcji DNP słowa „pomnik”, które w pierwszych jej wersjach nie występowało – posługiwano się bliżej nieokreślonym sformułowaniem „element artystyczny”. Zresztą unika się także innych pojęć wątpliwych z punktu widzenia tamtejszej polityki historycznej. Punkt ciężkości w narracji o okupacji spoczywa nie na „narodzie” i „państwie”, lecz na „miastach” czy „regionach” (najczęściej w jakiś sposób polsko-niemieckich) oraz „społeczeństwie”. Może to prowadzić do relatywizacji politycznego sprawstwa państwa niemieckiego względem polskiego.

Partycypowanie w inicjatywie ekspertów z RP również jest problematyczne. Jego brak pozbawiałby stronę polską dostępu do informacji i możliwości oddziaływania na kształt projektu oraz narażałby ją na zarzuty o bojkot. Uczestnictwo oznacza zaś legitymizację przedsięwzięcia, na które de facto ma się jedynie iluzoryczny wpływ – tym bardziej że dobór zaproszonych polskich uczonych zależy od strony niemieckiej, a z dotychczasowych obserwacji wynika, że jest on arbitralny i niereprezentatywny dla naszej debaty historycznej.

Taki wybór generuje liczne pytania – np. o to, czy Polacy zatrudnieni na niemieckich uniwersytetach i w tamtejszych instytucjach państwowych (jak Niemiecki Instytut Historyczny) lub Niemcy zajmujący analogiczne posady w RP są traktowani jako naukowcy umownej „strony polskiej”. To o tyle istotne, że organizatorzy przedsięwzięcia często powołują się na „konsultacje ze stroną polską”. Jeśli – jak deklarują – chcą „stworzyć miejsce intelektualnej debaty na temat zarówno tych zagadnień polsko-niemieckich w obszarze europejskim, które łączą, jak i tych, które dzielą”, to dziwi brak uczonych o odmiennym od niemieckiego ujmowaniu polityki pamięci.

Pierwszoplanową kwestią będzie sposób urzeczywistniania poszczególnych konkretnych elementów DNP. Gdy weźmie się pod uwagę, jakie zadania wyznaczono przedsięwzięciu choćby w warstwie informacyjnej, cel projektu wydaje się zgodny przede wszystkim z perspektywą RFN. Jednocześnie daje się zauważyć pewną otwartość twórców koncepcji na uwzględnianie, na etapie planowania, kwestii podnoszonych przez krytyków, również z Polski – w tym pytań, których wcześniej w ogóle nie formułowano. Dotyczy to m.in. zakwestionowania pielęgnowanego od lat obrazu Niemiec jako państwa wzorcowo rozliczonego z własną przeszłością i odpowiedzi na pytania: dlaczego Niemcy dążyli do eksterminacji narodu polskiego? Dlaczego na masową skalę mordowali polską inteligencję? Dlaczego sprawcy nie zostali ukarani i jak to wpływa na stosunki polsko-niemieckie? Skąd się brało przekonanie o niższości cywilizacyjnej Polaków i Polski? Czy sposób traktowania Polaków przez Niemców można rozpatrywać w kategoriach kolonialnych? Co z kwestiami zadośćuczynienia i czy nie powinno ono być elementem pojednania?

Optymalnym i kompromisowym rozwiązaniem wydaje się szybkie powstanie w reprezentacyjnej części Berlina pomnika upamiętniającego ofiary niemieckiej okupacji w Polsce, a w dalszej perspektywie – stołecznego centrum edukacyjnego poświęconego stosunkom polsko-niemieckim. Obie strony powinny się na nie złożyć po równo – zarówno pod względem finansowym, jak i naukowym. Dzięki temu dysponowałyby równorzędnym prawem do decydowania o jego kształcie i zawartości. Główny cel obiektu stanowiłoby przekazanie współczesnym Niemcom – szczególnie młodym – wiedzy o tym, czym była niemiecka okupacja w Polsce.

ANEKS

Koncepcja Domu Niemiecko-Polskiego i wystawy stałej¹⁷

- Miejsce – preferowany jest obszar po Operze Krolla (dzielnica Tiergarten).
- Budynek ma zostać zaprojektowany przez zespół międzynarodowych architektów wyłonionych w konkursie; planowany jest obiekt o łącznej powierzchni ok. 7,5 tys. m²; koszt budowy szacuje się na ok. 85 mln euro – nie licząc ceny nabycia gruntu – a utrzymania i obsługi DNP na ok. 6 mln euro rocznie (porównywalne obiekty – Centrum Dokumentacji oraz Centrum Transformacji – mają kosztować łącznie ok. 200 mln euro).

17 Na podstawie *Pamięć, spotkanie, zrozumienie...*, op. cit., a także późniejszych informacji organizatorów, m.in. w ramach Forum Transparentności.

- Na terenie obiektu ma zostać wyodrębnione miejsce do składania wieńców oraz zapalania zniczy służące upamiętnieniu polskich ofiar.
- Wystawy czasowe byłyby zlokalizowane w przyszłym DNP i miałyby pogłębiać część wątków z ekspozycji stałej oraz ją uzupełniać. Jednym z tematów wystawy czasowej mogłyby być „historyczne lub obecne spory w wymiarze polsko-niemieckim”.
- Oferty edukacyjne powinny koncentrować się na II wojnie światowej oraz niemieckiej okupacji w Polsce. Ponadto istotnym celem „polsko-niemieckiej pracy edukacyjnej jest zwalczanie antywschodnioeuropejskiego rasizmu, stereotypów i dyskryminacji”. Dodatkowo wskazuje się, że polityczne, społeczne i kulturowe powiązania między Polską i Niemcami będą omawiane w wymiarze europejskim. Oferta edukacyjna będzie bazować na takich standardach jak „uczenie się oparte na dociekaniu” i współtworzenie aktywnej kultury pamięci.
- DNP ma dysponować miejscami do prowadzenia seminariów, salą wykładową/projekcyjną, pomieszczeniami biurowymi, biblioteką, sklepem tematycznym oraz kawiarenką z tradycyjnymi potrawami z obu państw.
- Powołane mają zostać gremia doradcze: Rada Konceptyjna (10 osób z Polski i Niemiec), Niemiecko-Polski Krąg Wsparcia Projektu (ludzie zaangażowani w powstanie DNP – politycy, przedstawiciele instytucji, naukowcy) oraz Rada Naukowa; nie przesądzono jeszcze formy prawnej funkcjonowania DNP – preferowana przez twórców jest fundacja prawa publicznego, bezpośrednio podporządkowana rządowi federalnemu.

W koncepcji wspomina się o konieczności zapewnienia udziału strony polskiej oraz reprezentantów organizacji pozarządowych i młodzieżowych w gremiach powstałych na dalszym etapie prac.

Wystawa stała

Jak wynika z koncepcji twórców DNP, celem wystawy stałej ma być poszerzanie i pogłębianie spojrzenia na kilka stuleci wspólnej i współdzielonej historii niemiecko-polskiej aż do czasów współczesnych. Ekspozycja ta będzie uporządkowana według takich zagadnień jak postrzeganie siebie i innych, doświadczenie migracji czy procesy narastania „wrogości”, ale także zbliżenia i pojednania. Narracja wystawy nie będzie chronologiczna, lecz tematyczna. Ma ukazywać wybrane wydarzenia średniowieczne, nowożytne i z historii najnowszej oraz mity mające szczególne znaczenie dla polsko-niemieckiej historii i kultury pamięci w obu krajach. Centralnym elementem ekspozycji stałej będzie okres od 1939 do 1945 r.

Główne założenia wystawy stałej:

1. **Długa historia sąsiedztwa** – ma poruszać takie zagadnienia jak:
 - a. „relacje władzy” – w tym kwestie rozbiorów i utraty państwowości przez Polaków („rządy Prus nad zagarniętą przez nie częścią Polski cechował habitus kolonialny”);
 - b. „przynależność” – pojęcia państwa i narodu oraz ich znaczenie dla obu społeczeństw (w tym kwestie mniejszości – np. „zarówno w Niemczech, jak i w Polsce Żydzi byli w różnych okresach postrzegani jako inni. Począwszy od drugiej połowy XIX wieku, elementem jednoczącym niemiecki i polski nacjonalizm było wykluczenie Żydów”);
 - c. „wyobrażenia i emocje” – m.in. odpowiedź na pytanie „jakie wyobrażenia i stereotypy są wciąż obecne w dzisiejszej kulturze pamięci i wzbudzają emocje?”;
 - d. „gospodarka” – ekspozycja ma wyjaśnić genezę zarówno rzeczywistych nierówności ekonomicznych, jak i stereotypów;
 - e. „codziennosc” – w tym rodziny, szkoła, religia, role płci i praca;
 - f. „migracja” – m.in. jej znaczenie dla budowy miast w obu państwach.

2. **Druga wojna światowa i niemiecka okupacja Polski w latach 1939–1945** – wystawa uzupełnia wiedzę na ten temat i stawia pytania o długofalowe skutki wojny dla obu społeczeństw i ich wzajemnych relacji. Kim były ofiary i jak ludność okupowanego kraju reagowała na niemiecki terror? Jakimi motywacjami kierowali się Niemcy, najeżdżając i okupując Polskę oraz brutalnie nią rządząc? Jaką kulturę zamierzano zniszczyć? Główne elementy tej części ekspozycji to:
 - a. „początki” – m.in. objaśnienie znaczenia paktu Ribbentrop–Mołotow;
 - b. „nowe porządki” – zaakcentowanie, że Polacy zostali uznani za „podludzi”; wskazanie między innymi, że dla wielu Niemców okupacja Polski oznaczała przede wszystkim niewyobrażalne wcześniej możliwości – stworzyła szansę awansu społecznego i wzbogacenia się, na przykład przez przejęcie wywłaszczonych przedsiębiorstw lub szybką karierę w administracji okupacyjnej;
 - c. „zbrodnie–opór–codziennosc” – podkreślenie m.in., że naród polski miał zostać wyniszczony przez planowe wymordowanie przedstawicieli elit społecznych; jednocześnie pokazanie, jak ludzie w okupowanej Polsce radzili sobie z terrorem, jakich sposobów szukali na przetrwanie; akcentowanie, że opór wobec okupacji niemieckiej w Polsce był zjawiskiem wyjątkowym w skali Europy, czego najbardziej widocznym wyrazem było Powstanie Warszawskie w 1944 r.;

- d. „Holokaust” – ta część ekspozycji unaocznia, jak niemiecka okupacja Polski splata się z Holokaustem; zadaje pytania, co masowe mordy dokonywane przez Niemców oznaczały dla okupowanego społeczeństwa? Jakie były konsekwencje tworzenia gett? Wskazuje się na różne reakcje sąsiadów, w tym na ratowanie Żydów oraz ich ukrywanie, za co groziła Polakom kara śmierci, ale także na to, że niektórzy denuncjowali Żydów bądź czerpali zyski z prześladowania ich przez Niemców poprzez rabowanie mienia;
 - e. „wyzysk i rabunek” – m.in. porusza się kwestie robót przymusowych, jak również wspomina, że „wiele niemieckich firm musiało się później zmierzyć ze swoim udziałem w wyzyskiwaniu Polski; część z nich wciąż jeszcze ma to zadanie przed sobą”;
 - f. „końce wojny” – kiedy zakończyła się wojna oraz co oznaczał dla Polski kres przemocy i bezprawia?
3. **Okres powojenny, teraźniejszość i przyszłość** – spustoszenia, straty, wypędzenia, doświadczenie przemocy i strachu stanowią punkt wyjścia opowieści o czasach powojennych. W jakich kierunkach podążały po katastrofie Polska i oba państwa niemieckie?
- a. „przemoc” – w jaki sposób doświadczenie przemocy przekazywano w polskich rodzinach z pokolenia na pokolenie i w jakiej mierze pozostaje ono widoczne do dziś w życiu codziennym, kulturze i krajobrazie? Wskazuje się, że „polscy Żydzi, którzy przeżyli Holokaust i powrócili do rodzinnych miast, często bali się o swoje życie. Setki, jeśli nie tysiące, padły ofiarą antysemitkich ataków i zabójstw”;
 - b. „przestrzenie” – powojenne przesunięcia granic pociągnęły za sobą długofalowe skutki polityczne, społeczne i kulturalne dla Niemiec i Polski;
 - c. „zbliżenia” – wybrane przykłady historycznego procesu kulturowego, społecznego i politycznego zbliżenia;
 - d. „codziennosc” – miejsce poświęcone indywidualnym biografiiom i osobistym doświadczeniom – wystawa rzuca światło m.in. na życie codzienne w miastach podzielonych nową granicą na Odrze i Nysie Łużyckiej.

- Decyzja o powstaniu Centrum była pokłosiem debaty z lat 2017–2020 o upamiętnieniu ofiar niemieckich zbrodni w Europie i została przyjęta przez Bundestag 9 października 2020 r. – na kilkanaście dni przed tą o wzniesieniu Polskiego Pomnika. Powołanie Centrum miało niejako uzupełnić budowę monumentu, aby uniknąć obecnej w niemieckiej optyce „konkurencji ofiar”.
- Za opracowanie koncepcji Centrum odpowiada Niemieckie Muzeum Historyczne (DHM). Wystawa główna koncentruje się na zagadnieniach problemowych, zrezygnowano natomiast z perspektywy narodowego uwypuklania poszczególnych form okupacji. Planuje się skupienie na takich kwestiach jak: praca przymusowa, obozy, rabunek, niszczenie kultury, głód, mordowanie pacjentów, Shoah, ludobójstwo Sinti i Romów, propozycje i przymus kolaboracji, ruch oporu, a w epilogu – rozliczenia prawne po 1945 r. Kwestie związane z Polską stanowią element poszczególnych ekspozycji (np. w kontekście eksterminacji Żydów i inteligencji).
- Budowa Centrum jest dalece bardziej zaawansowana niż projekt Polskiego Pomnika. W maju 2022 r. rząd federalny przyjął plan realizacji Centrum, precyzyjnie określający zakres tematyczny wystawy stałej i aspekty ekspozycji czasowych. Ich główny nacisk ma być położony na pogłębienie wiedzy o konkretnych faktach z okresu II wojny światowej (np. masakrach) i wydarzeniach z nią związanych, które miały miejsce po jej zakończeniu (np. procesy norymberskie). Wskazano także na zamiar przygotowania nowych publikacji w ramach prac Centrum oraz realizacji szerokiego programu edukacyjnego i badań. Koszt postawienia obiektu to 120 mln euro, przygotowania wystawy stałej – 14 mln, a rocznych wynagrodzeń pracowników – 6 mln. Trzy pierwsze ekspozycje czasowe pochłoną zgodnie z szacunkami 21 mln euro. Twórcy koncepcji zakładają, że wystawę odwiedzi co roku ok. 756 tys. osób.
- Szybsze procedowanie projektu Centrum wiąże się m.in. z tym, że występuje w nim co do zasady tylko jedna strona (niemiecka), a za wykonanie, inaczej niż w przypadku Polskiego Pomnika, odpowiada jedna instytucja – DHM.
- Wśród problemów, z którymi muszą się mierzyć twórcy obu inicjatyw, znajduje się kwestia upamiętniania ofiar według ich narodowości. Z jednej strony niemieccy eksperci obawiają się „politycznego zawłaszczania

18 *Realisierungsvorschlag, Dokumentationszentrum «Zweiter Weltkrieg und deutsche Besatzungsherrschaft in Europa», Deutsches Historisches Museum, 18.03.2022, dhm.de.*

miejsca [Centrum, lecz także Pomnika] w sensie narodowym przez dotychczas mniej zauważane grupy ofiar”. Z drugiej – w stolicy RFN panuje wielka niechęć do rytualizacji pamięci (np. składania kwiatów). Stąd ujęta w koncepcji Centrum uwaga, że „właściwym miejscem uroczystych upamiętnień są konkretne miejsca historycznych cierpień w Niemczech i Europie”, a nie Berlin.

**Historyczne mapy Niemców.
O niemieckim spojrzeniu na historię XX wieku i Polskę**

Mateusz Fałkowski, Hanna Radziejowska

TEZY

- Wyniki przeprowadzonego w RFN badania opinii publicznej pokazują wyraźne braki wiedzy o Polsce i zbrodniach niemieckich w latach II wojny światowej. Niewiedza nie dotyczy jedynie ściśle historii Polski, ale związana jest z szerszą kulturą pamięci i obejmuje m.in. jej kluczowy element, tj. pamięć o Holokauście. Przykładowo 59% Niemców błędnie uważa, że głównymi ofiarami Holokaustu byli niemieccy Żydzi. Tylko 28% zgodnie z prawdą ocenia, że byli to polscy Żydzi.
- Współczesne społeczeństwo niemieckie błędnie postrzega topografię nazistowskiego terroru. Na pytanie o kary za pomoc Żydom 46% Niemców odpowiada, że to w III Rzeszy groziła za to kara śmierci, a istotnie mniej – 31% – wskazuje, że takie kary obowiązywały w okupowanej Polsce, mimo iż to w RP reżim okupacyjny był ekstremalnie represyjny. Można zaryzykować wniosek, że w paradoksalny sposób w powszechnej świadomości Niemców doszło do swego rodzaju „przejęcia” polskiego doświadczenia okupacji jako ich własnego – zarówno w wyobrażeniu o skali własnych ofiar, jak i w przekonaniu o karach grożących za opór.
- W opinii badanych o odpowiedzialności za Holokaust powinno się myśleć jako o wspólnej winie zarówno Niemców, jak i obywateli okupowanych krajów europejskich: 57% respondentów obarcza winą w równym stopniu Niemców co kolaborantów w okupowanych państwach, tylko 34% wskazuje głównie Niemców, a 9% – wyłącznie Niemców.
- Świadomość Holokaustu, rozliczenie zbrodni i przepracowanie przeszłości są kluczowe dla współczesnej niemieckiej tożsamości – rozpatrywane jako dowód przekształcenia narodu sprawców w lidera demokracji. Niemcy w większości są zdania, że dobrze rozprawili się ze swoją historią, a zbrodnie popełnione na Polakach zostały rozliczone. Są też zdania, że to raczej Polska powinna się uczyć od Niemiec przepracowania przeszłości niż odwrotnie.
- Wyniki badań wskazują na pułapki niemieckiej kultury pamięci jako pamięci postnarodowej i europejskiej. Podejmowane w tamtejszej edukacji historycznej próby uniwersalizacji doświadczenia wojny (m.in. przez unikanie kategorii narodowych w upamiętnieniach ofiar) prowadzą do uproszczeń i uśredniania. Nie ma w takiej perspektywie zbyt dużo miejsca na unikalność doświadczenia narodu i państwa napadniętego 1 września 1939 r. i pozostającego przez sześć lat pod okupacyjnym terrorem.

Wstęp

Czym jest ignorancja dotycząca historii? Tatjana Tönsmeier, niemiecka historyczka badająca reżimy okupacyjne i społeczeństwa pod okupacją, przywołuje perspektywę socjologii wiedzy. „Niewiedza nie jest po prostu brakiem wiedzy, a produktem wojen kulturowych i politycznych”¹. Chcąc pokazać miejsce Polski w (samo)świadomości historycznej Niemców, musimy o tym pamiętać.

Niemiecka niewiedza o zbrodniach popełnionych w Polsce i – szerzej – o Polsce i jej historii nie jest po prostu brakiem wiedzy, ale produktem dłuższych procesów społecznych i politycznych oraz konfliktów. Niekiedy procesów długiego trwania z czasów Prus i rozbiorów Polski, czasem zachodzących w trakcie zimnej wojny, takich jak powojenne rozliczenia (i przemilczenia), ale też w bliższych nam czasach – po zjednoczeniu Niemiec.

Ponadto niemiecka (nie)wiedza o polskiej historii w ostatnich dekadach stała się też problemem politycznym, dyskutowanym w relacjach dwustronnych: na łamach prasy i w wypowiedziach polityków o problemie reparacji, idei pomnika polskich ofiar w Berlinie czy też szerzej – o relacjach polsko-niemieckich jako takich. Z większą intensywnością kwestie te pojawiają się w polskiej debacie. Jednak i w RFN coraz częściej słyszymy głosy wskazujące, że polska historia i w szczególności dramat niemieckiej okupacji RP w latach 1939–1945 jest w społeczeństwie niemieckim czymś nieznanym.

Swój artykuł *Polska, kraj nieznan*y Konrad Schuller zaczyna od wyznania, że przed wyjazdem do Polski jako korespondent najważniejszej niemieckiej gazety opiniotwórczej „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (FAZ) słyszał wprawdzie o miejscowościach startych z powierzchni ziemi przez niemieckich okupantów, jak Oradour we Francji i Lidice w Czechosłowacji, ale nie znał analogicznych symboli i nazw polskich. Nie miał świadomości, że w Polsce w latach niemieckiej okupacji takich miejscowości unicestwionych wraz z ich mieszkańcami było ponad 700. Redakcja dała tekstowi nadtytuł *Niemiecka ignorancja*. Autor swoje doświadczenie próbował opisać anegdotycznie jako stan świadomości także jego rówieśników, kolegów ze szkoły, w której polska historia prawie się nie pojawiała².

Z kolei dla Dietera Bingena, politologa i byłego szefa Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich, brak w Niemczech publicznych znaków pamięci o polskich ofiarach niemieckiej okupacji stanowił impuls do zadania pytania, czy czasem polityka Berlina wobec Polski w latach 1939–1945 nie jest poważną

1 T. Tönsmeier, *Vernichtungskrieg und deutsche Besatzung im Zweiten Weltkrieg: Von Sagbarkeitsregimen, Meistererzählungen und erinnerungspolitischen Fehlstellen* [w:] J. Zimmerer (red.), *Erinnerungskämpfe. Neues deutsches Geschichtsbewusstsein*, Ditzingen 2023, s. 154–174.

2 K. Schuller, *Polen, das unbekannte Land*, „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung”, 15.06.2020.

„luka w niemieckiej pamięci”³. Naturę owej luki możemy próbować zrozumieć poprzez analizę niemieckich instytucji edukacji politycznej i historycznej czy muzeów⁴. Działają one jednak wobec pewnych głębszych struktur pamięci zbiorowej, postaw społecznych wobec historii i świadomości historycznej współczesnego społeczeństwa niemieckiego.

W tym tekście postaramy się, punktowo i nie roszcząc sobie pretensji do przedstawienia całości obrazu, wskazać na pewne cechy pamięci zbiorowej niemieckiego społeczeństwa i postaw wobec historii XX wieku, w szczególności w kontekście historii Polski. Opierać się będziemy na badaniu, które zaprojektowaliśmy i zrealizowaliśmy w Instytucie Pileckiego w Berlinie. Zostało ono przeprowadzone latem 2024 r. przez Ipsos na reprezentatywnej próbie 2 tys. mieszkańców Niemiec⁵. Rekonstruuje mapy mentalne współczesnych obywateli RFN w odniesieniu do ich obrazu historii własnej, historii Polski, Holokaustu, niemieckich rozliczeń z dziedzictwem III Rzeszy. Zestawia też postrzeganie Polski z obrazem drugiego dużego sąsiada Niemiec – Francji.

Całe badanie zostanie przez nas opracowane w dłuższej samodzielnej publikacji, w której dokonamy głębszej analizy większej liczby zmiennych. W tym tekście pokazujemy kilka wątków oraz interpretacji tego szerszego i wielowątkowego badania kwestionariuszowego. Zaczniemy świadomie od tematu, który na pewno nie jest żadną „luka” w niemieckiej pamięci. Wręcz przeciwnie – od wątku najmocniej obecnego w niemieckich debatach historycznych, tj. od problematyki zagłady Żydów europejskich, z których ogromna część była w 1939 r. obywatelami państwa polskiego – II Rzeczypospolitej.

Przepracowanie Holokaustu jako bilet do nowoczesności?

W epilogu swojej monografii powojennej Europy Tony Judt zauważył, że obecnie „istotnym europejskim punktem odniesienia nie jest chrzest, a jest nim eksterminacja”. „Odzyskana pamięć o Żydach staje się podstawową definicją i gwarantem odbudowanego przez Europejczyków człowieczeństwa”⁶. Ta refleksja historiograficzna ma oczywiste przesłanie polityczne i wyraża przekonanie o roli świadomości i wiedzy historycznej europejskich społeczeństw

- 3 D. Bingen, S. Lengemann (red.), *Deutsche Besatzungspolitik in Polen 1939–1945. Eine Leerstelle deutscher Erinnerung?*, Bundeszentrale für politische Bildung, Bonn 2019.
- 4 Zob. teksty Marka Cichockiego, Roberta Kostry i Ryszarda Formuszewicz w niniejszym tomie.
- 5 Repräsentative Online-Mehrthemenumfrage von 2000 Befragten im Alter von 16–75 Jahren in Deutschland. Durchgeführt im Auftrag des Pilecki-Instituts in Berlin von der Ipsos GmbH, Feldzeit: 25.07–29.07.2024 (Wielotematyczne badanie online na reprezentatywnej próbie 2 tys. mieszkańców Niemiec w wieku 16–75 lat przeprowadzone przez Ipsos GmbH na zlecenie Instytutu Pileckiego w Berlinie. Czas badania: 25.07–29.07.2024 r.).
- 6 T. Judt, *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, Rebis, Poznań 2008, s. 933.

o Holokauście w osiągnięciu dojrzałości i przynależności do wspólnoty państw demokratycznych i europejskich. Uznanie i upamiętnienie w powszechnej świadomości skali zbrodni i cierpienia sześciu milionów Żydów, ofiar niemieckiego totalitaryzmu, to dla każdego europejskiego państwa „współczesny bilet wstępu do Europy” – pisał Judt.

We współczesnych Niemczech przepracowanie zbrodni Holokaustu jest uznawane za podstawowy dowód na skuteczne rozliczenie się z mroczną przeszłością – naród sprawców mógł stać się też dzięki temu liderem demokratycznego świata. Świadomość i wiedza o Holokauście w Niemczech są często wskazywane jako wzór dla innych kultur pamięci. W relacji zaś do Polski i pamięci o niemieckiej okupacji przyjrzenie się wiedzy Niemców o Shoah ma szczególny wymiar: trzy miliony zamordowanych Żydów były polskimi obywatelami. Zdaniem niemieckiej badaczki Katrin Steffen „po Holokauście zarówno Niemcy i Żydzi, jak i Polacy i Żydzi, a także w relacji trójstronnej: Polacy, Niemcy i Żydzi musieli odnaleźć się w «nowym układzie odniesienia» (Dan Diner) – stosunek Niemców do Żydów jest równie silnie ukształtowany przez Holokaust, jak w przypadku Polaków i Żydów. Wpływa to również na wewnętrzne polsko-polskie i niemiecko-niemieckie debaty oraz wzajemne postrzeganie Polaków i Niemców”⁷.

W badaniu zadaliśmy więc kilka pytań, które miały „zmapować” wyobrażenia Niemców o sobie samych i Polsce w kontekście Holokaustu.

Jak dzisiejsze społeczeństwo niemieckie ocenia skalę antysemityzmu w różnych krajach europejskich przed II wojną światową? Respondenci uznali, że w latach poprzedzających jej wybuch antysemityzm było najbardziej widać w nazistowskich Niemczech. Zdaniem 55% ankietowanych był on rozpowszechniony tam raczej silnie lub bardzo silnie, na dalszych miejscach wymieniali zaś Związek Radziecki (38%) i Polskę (34%). W krajach takich jak Francja (29%), Rumunia (26%), Holandia (21%) i Dania (16%) antysemityzm był według badanych mniej lub znacznie mniej rozpowszechniony.

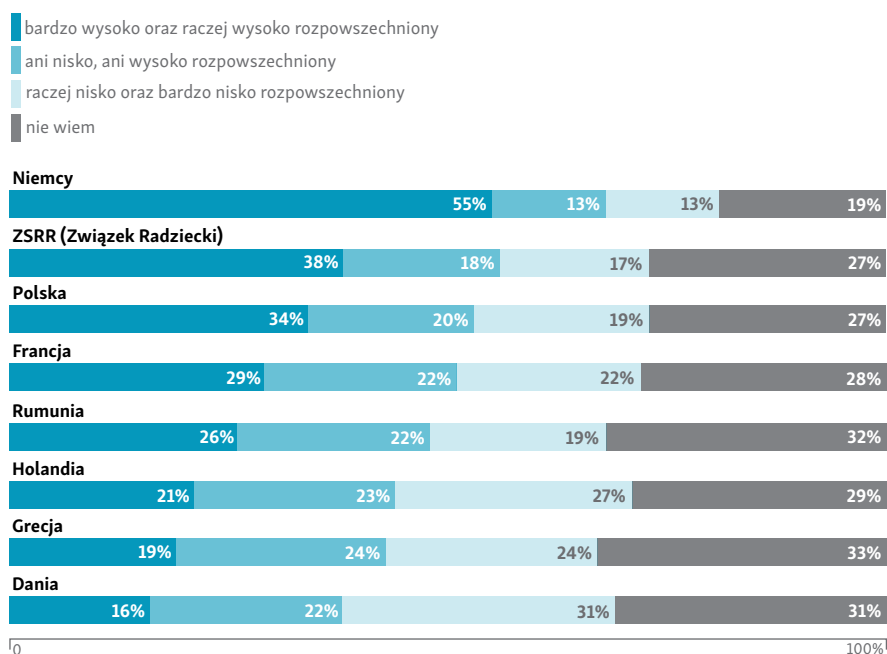
Odpowiedzi na to pytanie oddają wiedzę i powszechne przekonanie, że Niemcy przed wojną były antysemickie, natomiast wbrew faktom o powszechności europejskiego antysemityzmu wyróżniają w sposób szczególny dwa państwa położone na wschodzie – ZSRR i Polskę. Warto przywołać w tym kontekście Antony’ego Polonsky’ego, jednego z najważniejszych badaczy historii europejskich Żydów, według którego „antysemityzm w międzywojennej Polsce, choć wyraźny i narastający, nie był odosobnionym zjawiskiem. W całej Europie, od Francji po Niemcy, Żydzi spotykali się z podobnymi uprzedzeniami

7 K. Steffen, *Druga wojna światowa i Holokaust w Polsce i w Niemczech: pamięć zbiorowa i komunikacja międzykulturowa* [w:] *Interakcje. Leksykon komunikowania polsko-niemieckiego, polska-niemcy-interakcje.pl*.

wynikającymi z nacjonalizmu, kryzysu gospodarczego i postrzegania ich jako ‘obcych’. Polska, ze swoją dużą społecznością żydowską, była jednak miejscem, gdzie te napięcia były szczególnie widoczne, choć niekoniecznie bardziej intensywne niż gdzie indziej”⁸.

Wyobrażenia społeczeństwa niemieckiego o państwach z najbardziej rozpowszechnionym antysemityzmem przed wojną oddają zarazem geografie miejsc, w których nazistowskie Niemcy przeprowadziły Holokaust. Być może i ten czynnik powinien być brany pod uwagę przy analizie odpowiedzi.

Pytanie 1: Jak powszechny był Pana/Pani zdaniem antysemityzm przed II wojną światową, tj. przed 1939 r., w następujących krajach europejskich?

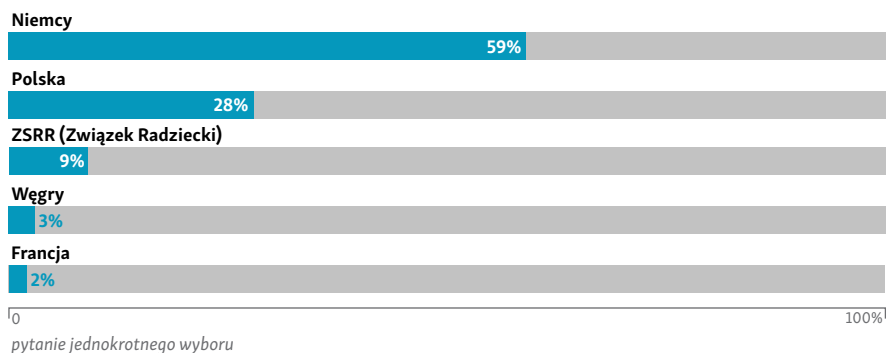


Z jakich krajów zdaniem respondentów pochodziła większość ofiar Holokaustu? Większość społeczeństwa niemieckiego jest przekonana, że ofiarami Holokaustu byli przede wszystkim ich współobywatele mieszkający wówczas w Niemczech, niemieccy Żydzi. Stwierdziło tak aż 59% badanych. Jedynie 28% jako największą grupę ofiar wskazało polskich Żydów, a jako kraj pochodzenia większości ofiar Zagłady – Polskę. Pamiętajmy, że w rzeczywistości liczba

⁸ A. Polonsky, *The Jews in Poland and Russia: Volume III: 1914 to 2008*, Liverpool University Press, Littman Library of Jewish Civilization, Liverpool 2012, s. 45.

zamordowanych niemieckich Żydów wyniosła ok. 165 tys. (ze społeczności żydowskiej, która w Niemczech przed 1933 r. liczyła około pół miliona) – w porównaniu z ok. 3 mln zamordowanych polskich Żydów.

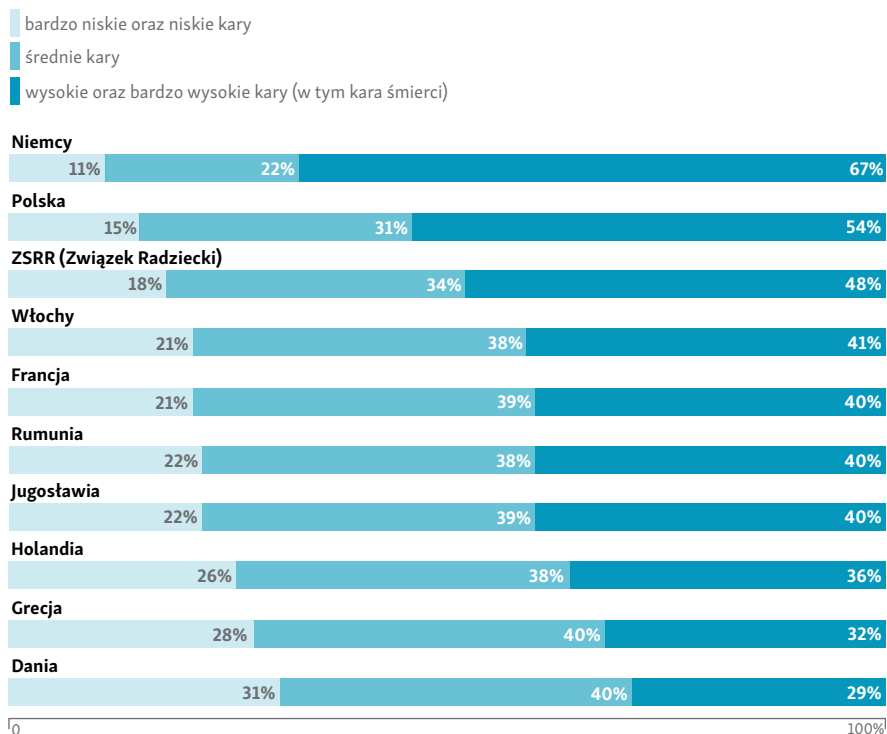
Pytanie 2: Miliony Żydów zostały zamordowane podczas Holokaustu. Jak Pan/Pani myśli, z którego kraju głównie pochodzili?



Przekonanie o największej skali represji wobec niemieckich Żydów w porównaniu z tymi skierowanymi przez okupantów przeciwko Żydom w innych krajach europejskich znajduje swoją analogię i potwierdzenie również w odpowiedziach na pytania o surowość kar.

W których krajach okupowanej przez nazistów Europy obowiązywały najsurowsze kary za pomoc Żydom? Według respondentów kary za pomoc Żydom były najwyższe w III Rzeszy, a w krajach okupowanych, w tym w Polsce – łagodniejsze. Zdaniem 46% ankietowanych w Niemczech groziła za to kara śmierci, podczas gdy znacznie mniej badanych – 31% – wybrało taką odpowiedź w odniesieniu do okupowanej Polski. Choć (wysoka) represyjność systemu w okupowanej Polsce jest dostrzegana w porównaniu z innymi okupowanymi krajami, to respondenci ocenili jednak, że to Niemcom groziły najsurowsze kary za ewentualną pomoc udzieloną Żydom. W skali od 1 (najniższa kara) do 5 (kara śmierci) wybór dwóch najbardziej represyjnych opcji (4 i 5) dla każdego państwa wyglądał następująco:

Pytanie 3: W okupowanej przez Niemców Europie pomaganie ludności żydowskiej było karane w różny sposób. Jak surowe były Pana/Pani zdaniem kary nakładane przez Niemców w poszczególnych krajach? Prosimy o udzielenie odpowiedzi w skali od 1 do 5, gdzie 1 oznacza karę administracyjną, a 5 oznacza karę śmierci.



Ankietowani mogli wskazywać także wartości pośrednie.

Analizując dane świadczące o drastycznej niewiedzy o skali okrucieństwa niemieckiego reżimu okupacyjnego w Polsce, warto zauważyć, że skoro według respondentów represje za niesienie pomocy Żydom były rzekomo największe w Niemczech, to w tej logice również możliwość sprzeciwu czy pomocy była tam odpowiednio mniejsza niż w okupowanej Polsce.

Jak było w rzeczywistości? Przydatne może tu być porównanie losów tych, którzy ratowali Annę Frank z rodziną (w okupowanej przez Niemcy Holandii), oraz rodziny Ulmów ukrywających swoich żydowskich sąsiadów w okupowanej przez Niemcy Polsce. W zachodniej Europie brakuje świadomości, że praktycznie wszyscy wspianiali ludzie ratujący Annę Frank i jej rodzinę (której los stał się symbolem Holokaustu w Niemczech i Europie Zachodniej) przeżyli, podczas gdy cała rodzina Ulmów zginęła razem z ukrywanymi przez nich Żydami.

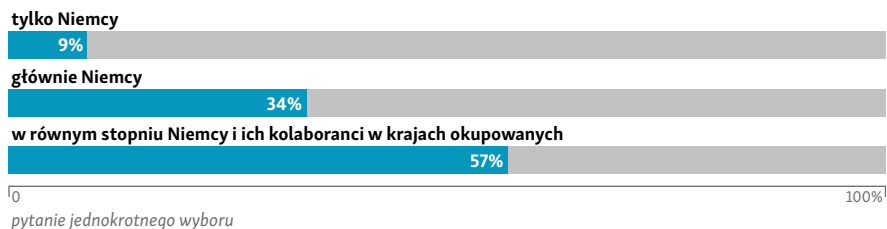
Przede wszystkim jednak, paradoksalnie, w powszechnej świadomości Niemców doszło do pewnego rodzaju przejęcia polskiego doświadczenia okupacji jako ich własnego – zarówno w wyobrażeniu o liczbie własnych ofiar (czyli rzekomo trzech milionach niemieckich Żydów), jak i o samej skali zagrożeń związanych z oporem (kara śmierci za okazaną pomoc, wyjątkowa na tle innych okupowanych krajów Europy „specyfika” niemieckiej okupacji w Polsce). Niepokojącym trendem jest de facto uznanie losów prześladowanych Żydów za historię samych Niemców. Ustawiają się oni zatem jako społeczeństwo w roli jednej z największych ofiar II wojny światowej. W 2014 r. Katrin Steffen pisała, że „w Niemczech coraz więcej mówi się o cierpieniach Niemców podczas II wojny światowej, przez co wypędzenia Niemców z Europy Wschodniej i bombardowania niemieckich miast stale zyskują na znaczeniu, choć nadal silnie podkreśla się centralne miejsce Holokaustu w niemieckiej pamięci o II wojnie światowej”⁹. Tendencje do samowiktylizacji przeciwstawiała więc wówczas ważnemu w Niemczech dyskursowi o Holokauście. Chcielibyśmy w tym miejscu postawić zatem pytanie, czy i na ile dekadę później dyskurs o niemieckich „ofiarach” wówczas rozwijany w kontekście „wypędzonych” został przeniesiony także na samych Żydów, czyniąc z nich niemieckie ofiary, a tym samym pogłębił w niemieckim społeczeństwie tendencję do samowiktylizacji i przedstawienia siebie spójnie jako ofiary narodowego socjalizmu.

Jak Niemcy postrzegają swoją odpowiedzialność za Holokaust?

Jednym z tematów międzynarodowej debaty na temat historii XX wieku jest kwestia postrzegania odpowiedzialności za Holokaust w odniesieniu do faktycznej odpowiedzialności w warunkach nazistowskiej okupacji Europy. W badaniu zadaliśmy „pytanie o winę”. Ponad połowa respondentów stwierdziła, że ich zdaniem Niemcy oraz kolaborujący z nimi przedstawiciele podbitych narodów byli winni w równym stopniu (57%). Znacznie mniej (34%) wybrało odpowiedź, że byli to „głównie Niemcy”. Tylko 9% odpowiedziało „tylko Niemcy”.

9 K. Steffen, *Druga wojna światowa i Holokaust w Polsce i w Niemczech: pamięć zbiorowa i komunikacja międzykulturowa*, op. cit.

Pytanie 4: Kto Pana/Pani zdaniem był odpowiedzialny za Holocaust?



Przytoczone dane możemy potraktować jako empiryczny komentarz do debaty, która wielokrotnie przetoczyła się przez polskie media w ciągu ostatnich 20 lat. Pytanie, na ile w niemieckim społeczeństwie istnieje tendencja do „podzielenia się winą za Holocaust”, rozpała w Polsce nie tylko historyków i publicystów. Spór o polską „współwinę” czy „współsprawstwo” toczy się od lat w kręgu badaczy Zagłady i zbyt często staje się przedmiotem burzliwych dyskusji politycznych, a nie naukowych. Omawiane tu wyniki sugerują, że ów spór ma swój punkt odniesienia w niemieckim społeczeństwie.

Odpowiedź na pytanie, czy Niemcy chcieliby się podzielić winą za Holocaust z innymi państwami, przestaje być czysto publicystycznym domysłem. Wymaga ona oczywiście dalszej analizy i pogłębionych badań. Niemniej jednak zasadne wydaje się zastanowienie, czy wspomniany przez Judta „bilet wstępu do nowoczesności” dla wielu krajów europejskich nie oznaczałby dość mechanicznego kopiowania niemieckiego sposobu rozliczania z własną historią. A w ślad za tym – przyznawania się do winy w imieniu całej wspólnoty, bez uwzględnienia podstawowego kontekstu i różnicy między odpowiedzialnością polityczną niemieckiego systemu totalitarnego a odpowiedzialnością kryminalną poszczególnych przedstawicieli okupowanych społeczeństw, zdradzających i mordujących swoich żydowskich sąsiadów.

Ofiary. Czy niemiecka pamięć obejmuje wschód?

Próbując uchwycić wiedzę i wyobrażenia społeczeństwa RFN na temat skali ofiar nazistowskich Niemiec, poprosiliśmy respondentów o oszacowanie liczby ofiar w następujących kategoriach: niemieccy cywile, polscy cywile, Żydzi, osoby homoseksualne oraz Romowie i Sinti. W każdej z grup badani mieli do wyboru następujące odpowiedzi: kilka-kilkanaście tysięcy, kilkaset tysięcy, 1–3 mln, 4–6 mln oraz 6–10 mln ofiar.

Z udzielonych przez respondentów odpowiedzi wynika po pierwsze, że dla niemieckiego społeczeństwa bezspornie najliczniejszą grupą ofiar byli Żydzi – zdecydowana większość (81% ankietowanych) zaznaczyła odpowiedzi

między 1 a 10 mln, z czego najwięcej (29%) wskazało przedział 6–10 mln. Po drugie, badani mają bardzo podobne wyobrażenia na temat strat wśród polskich i niemieckich cywilów. Aż 47% respondentów szacuje liczbę ofiar wśród niemieckich cywilów na od kilku do kilkuset tysięcy. Analogicznie, z podobnym rozkładem, 49% ocenia straty wśród polskich cywilów. Jeżeli chodzi o ofiary wśród niemieckich cywilów, to na przedziały 1–3 mln oraz 4–6 mln wskazało odpowiednio 32% i 15% ankietowanych – w przypadku strat wśród Polaków odpowiedzi te zaznaczyło odpowiednio 36% i 11% respondentów.

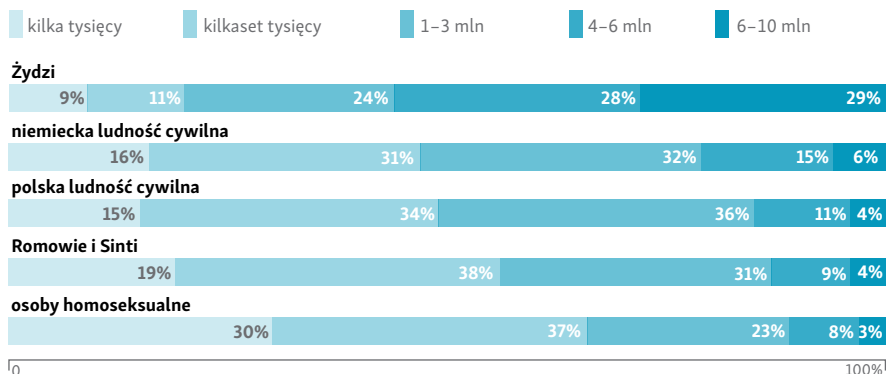
Po trzecie, widać znaczące przeszacowanie liczby ofiar wśród dwóch grup mniejszościowych: osób homoseksualnych oraz Romów i Sinti. Aż 40% Niemców uważa, że z rąk nazistowskich Niemiec zginęło od 1 do 6 mln Romów i Sinti, podczas gdy szacunki historyczne wskazują na 250–500 tys. pomordowanych. Wielu odpowiedziom dotyczącym osób homoseksualnych, których według różnych wyliczeń zginęło około kilkunastu tysięcy, również daleko do prawdy. W tej kategorii 37% badanych wskazało kilkaset tysięcy, a 31% zakres od miliona do kilku milionów. Oznacza to, że zdecydowanie ponad połowa (68%) niemieckiego społeczeństwa radykalnie przeszacowuje liczebność tej grupy ofiar.

Oczywiście celem zadawania takich pytań nie jest sprawdzanie wiedzy szkolnej, lecz raczej odnotowanie pewnych punktów odniesienia dla pamięci zbiorowej. Warto zauważyć, że ok. 30–40% niemieckiego społeczeństwa ma trafne wyobrażenia na temat skali ofiar w poszczególnych grupach, natomiast zdecydowana większość odpowiada raczej intuicyjnie, opierając się bardziej na widoczności określonych grup ofiar w sferze publicznej niż na wiedzy historycznej.

W przypadku oszacowania liczby ofiar Holocaustu dobrej odpowiedzi udzieliło 57% respondentów. Skalę ofiar wśród Polaków (przy założeniu 2,7 mln bez ofiar żydowskich) prawidłowo podaje 36% Niemców, a w przypadku Romów i Sinti – 38%. Liczbę ofiar wśród osób homoseksualnych dobrze określa 30% badanych. Można się zastanowić, dlaczego w przypadku tematyki Zagłady Żydów wysiłek włożony w niemiecką edukację, upamiętnienia i popkulturę znalazł wyraźne przełożenie na zdecydowanie lepszą wiedzę wśród niemieckiego społeczeństwa, podczas gdy intensywne odkrywanie i przypominanie w ostatnich latach, m.in. w (pop)kulturze, tematyki prześladowań np. osób homoseksualnych przez III Rzeszę takiego przełożenia (jeszcze?) nie ma. Warto tu zaznaczyć, że historycznie prześladowania homoseksualistów przez hitlerowców w latach 1939–1945 dotyczyły relatywnie małej grupy homoseksualistów niemieckich, przede wszystkim mężczyzn. Można tu postawić dwie hipotezy: jedną dotyczącą wpływu obecnej edukacji i kultury łączącej historię ze współczesnymi dyskursami o wartościach. Drugą zaś upatrującą wyjaśnienia tego

przeszacowania w uniwersalizacji czy przełożeniu niemieckiej historii na inne kraje. Historia prześladowanych niemieckich homoseksualistów byłaby przez badanych w RFN rozszerzana, uniwersalizowana jako doświadczenie globalne. Trzeba zaznaczyć w tym kontekście, że Polacy więzieni w obozach czy rozstrzelani w lasach Piaśnicy i Palmir oraz Polki poddawane eksperymentom pseudomedycznym w Ravensbrück – nawet jeśli byli homoseksualni, to nie z tej przyczyny byli prześladowani i torturowani, lecz z powodu swojej przynależności do grupy narodowej.

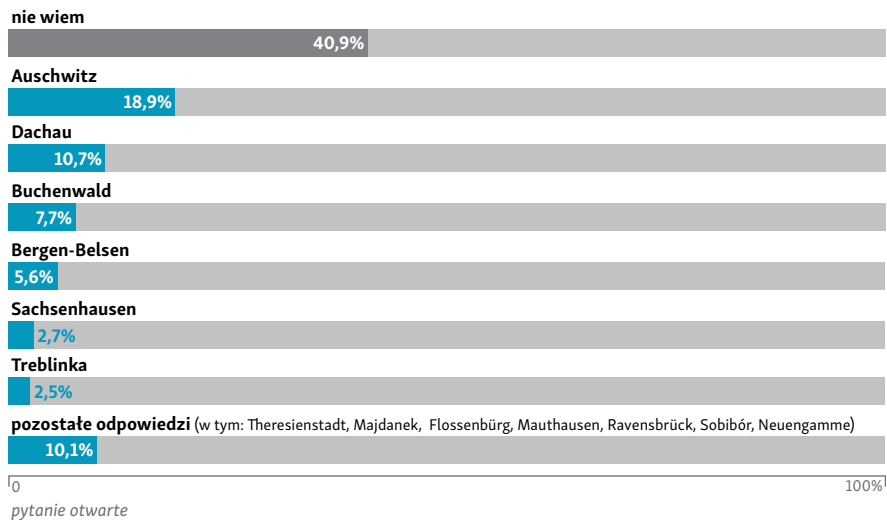
Pytanie 5: Jakie jest Pana/Pani wyobrażenie o skali ofiar? Proszę spróbować szacunkowo określić tę skalę dla wskazanych kategorii.



Mapa obozów

Obozy koncentracyjne i zagłady są jednym z najbardziej dostępnych dla nas obecnie materialnych symboli II wojny światowej, okupacji czy Holocaustu. Na pytanie otwarte – prośbę o wskazanie konkretnych znanych badanym obozów koncentracyjnych i zagłady – blisko 41% respondentów odpowiedziało „nie wiem”. Najczęściej przywoływaną nazwą – i nie jest to zaskoczenie – było Auschwitz (prawie 20%). Podobnie jak w przypadku odpowiedzi na pytanie o miejsca pamięci wskazywali oni trzy najważniejsze niemieckie obozy koncentracyjne: Dachau, Bergen-Belsen i Buchenwald. Obozy zagłady Treblinka i Sobibór znało ponad 3% respondentów, a Majdanek – niewiele powyżej 1%. Pomijając szczególnie przypadek Auschwitz, stanowiącego uniwersalny symbol Zagłady, wyniki świadczą m.in. o braku w niemieckiej topografii pamięci miejsc zagłady położonych na terenie okupowanej Polski (gdzie zginęło najwięcej europejskich Żydów) i generalnie miejsc kaźni znajdujących się w tym państwie.

Pytanie 6: Proszę wymienić znane Panu/Pani obozy koncentracyjne.



Zadaliśmy też **pytanie o znane respondentom miejsca upamiętnienia ofiar narodowego socjalizmu w Niemczech**, poprosiliśmy o ich wskazanie i opisanie. A następnie spytaliśmy, jakie grupy ofiar powinny jeszcze zostać upamiętnione.

W pierwszym przypadku wyróżniliśmy trzy główne grupy odpowiedzi. Blisko połowa ankietowanych (930 osób) nie potrafiła lub nie chciała odpowiedzieć na to pytanie. Druga w kolejności grupa wskazała na upamiętnienia w stolicy Niemiec: ok. 20% (423 osoby) wymieniło upamiętnienia ofiar żydowskich, szczególnie Holokaustu, ze wskazaniem na Berlin. Cztery główne pomniki ofiar w stolicy Niemiec (ofiar Holokaustu, homoseksualistów, Romów i Sinti oraz ofiar eutanazji) wskazało 100 osób, a sam Berlin – 123 osoby. Wynika z tego, że dla niemieckiego społeczeństwa stolica jest głównym miejscem pamięci o zbrodniach narodowego socjalizmu, szczególnie w kontekście upamiętnienia europejskich Żydów oraz czterech innych kluczowych grup ofiar.

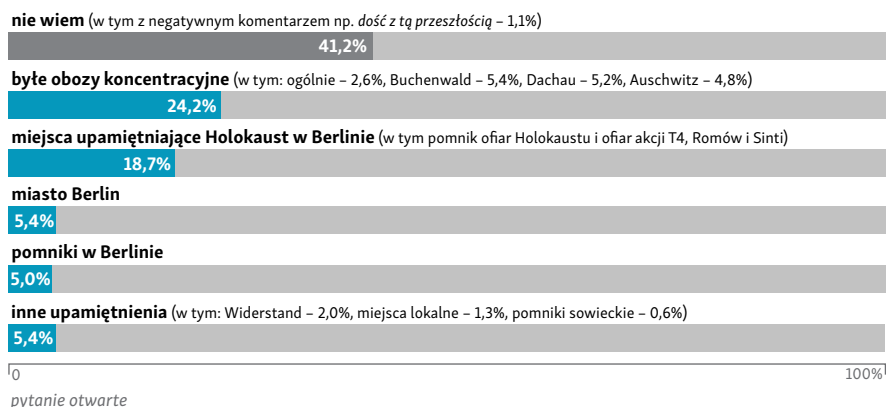
Trzecia grupa odpowiedzi wskazuje na miejsca byłych obozów koncentracyjnych na terenie Niemiec. Respondenci najczęściej wymieniali: Buchenwald (122 osoby), Dachau (119), Auschwitz (108) oraz Bergen-Belsen (79). Rzadziej pojawiały się Sachsenhausen (37), Ravensbrück (10), Neuengamme (10), Flossenbürg (7) i Mauthausen (4).

Interesujące dla polskiego odbiorcy odpowiedzi dotyczące miejsc upamiętnienia niemieckiego ruchu oporu (45 osób) oraz upamiętnień zbrodni popełnionych na terenie Polski (5 osób) były bardzo nieliczne.

Z badania wynika, że niemieckie społeczeństwo postrzega Berlin jako najważniejsze miejsce na mapie pamięci o III Rzeszy, z naciskiem na upamiętnienie

ofiar Holokaustu. Dalej w tej hierarchii znajdują się dawne obozy koncentracyjne. Pamięć o różnych nienarodowych grupach ofiar nazizmu jest obecna, natomiast pamięć o polskich ofiarach czy miejscach związanych z nimi – całkowicie marginalna.

Pytanie 7: W Niemczech istnieją miejsca pamięci poświęcone różnym ofiarom narodowego socjalizmu. Czy zna Pan/Pani takie miejsca i wie, jakie grupy ofiar one upamiętniają?

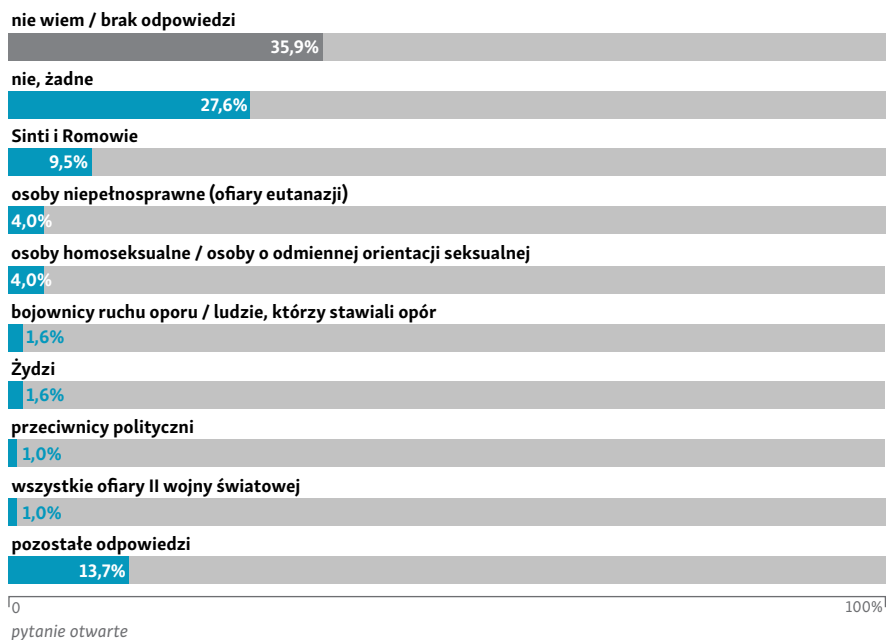


Te wstępne wnioski znalazły potwierdzenie w odpowiedziach udzielonych na drugie pytanie – o grupy ofiar, które nie zostały wystarczająco upamiętnione. Romów i Sinti wskazało 9% respondentów, a homoseksualistów oraz osoby z niepełnosprawnościami (ofiary akcji T4) – po 4%. Około 1,6% odpowiedzi dotyczyło członków niemieckiego ruchu oporu, a Żydów i politycznych przeciwników III Rzeszy – blisko 1%. Aż 63% stanowiły odpowiedzi „nie wiem” lub odmowne, a 13,7% było niezwiązanych z tematem.

Bez względu na spory polityczne czy debaty historyczne należy zauważyć, że kwestie upamiętnień wzbudzają zainteresowanie 30–50% niemieckiego społeczeństwa. Kategorie ofiar wskazywane przez respondentów w znaczący sposób pokrywają się z dotychczas upamiętnionymi w Berlinie.

Odpowiadając na otwarte pytanie o grupy ofiar, które powinny być silniej upamiętniane, duża część badanych, zgodnie z oczekiwaniami, stwierdziła, że nie ma zdania na ten temat. Niemniej jednak w odpowiedziach można zidentyfikować wyraźną tendencję: trzy grupy ofiar wymieniano wielokrotnie. Są to dokładnie te, którym poświęcono uwagę w miejscach pamięci i w publicznym dyskursie w ostatniej dekadzie: Sinti i Romowie (mocniejsze upamiętnienie Romów postuluje 9,5% respondentów), osoby niepełnosprawne (4%) i homoseksualiści (4%). Do pewnego stopnia świadomość społeczna odzwierciedla zatem krajobraz pamięci i upamiętniania w Berlinie w ostatnich dekadach.

Pytanie 8: Czy Pana/Pani zdaniem istnieją grupy ofiar, o których nie pamięta się wystarczająco lub prawie wcale i o których należy szczególnie aktywnie pamiętać?



Można się więc zastanowić, na ile to m.in. oficjalne miejsca pamięci, wszystkie znajdujące się w centrum Berlina – upamiętniające następujące ofiary narodowego socjalizmu: homoseksualistów (pomnik zbudowany w 2008 r.), Sinti i Romów (2012) oraz niepełnosprawne ofiary eutanazji (2014) – ukształtowały poglądy respondentów na to, że grupy te, wcześniej mniej obecne w świadomości społecznej, powinny być aktywniej upamiętniane teraz i w przyszłości. Polskie ofiary nie były wymieniane przez ankietowanych w tym kontekście.

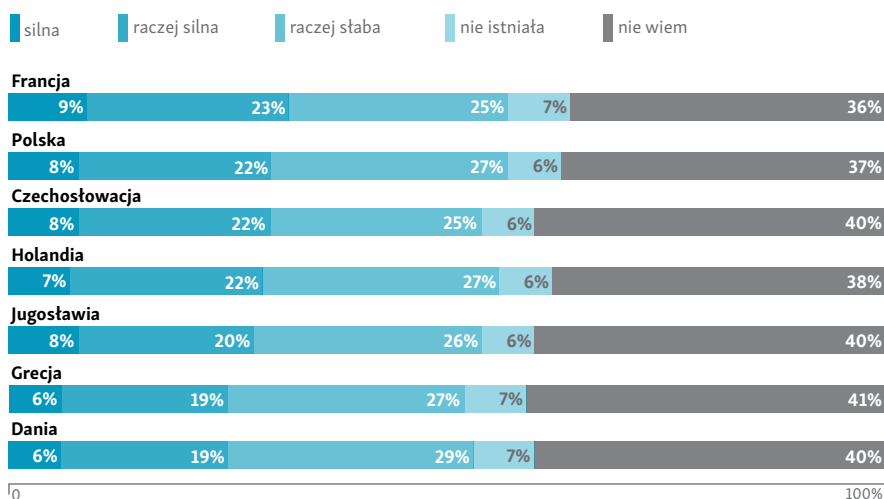
„Mapowanie” oporu i kolaboracji

Ważnym dla polskiej tożsamości i doświadczenia XX wieku oraz szeroko dyskutowanym zagadnieniem jest historia Polskiego Państwa Podziemnego i skala polskiego oporu wobec obu totalitaryzmów. W ostatnich dekadach, zwłaszcza po wydaniu w 2000 r. książki *Sąsiedzi* Jana Tomasa Grossa (w Niemczech rozlegle komentowanej), toczy się też naukowa i medialna dyskusja o kolaboracji. Spróbowaliśmy sprawdzić niemieckie wyobrażenia i wiedzę na ten temat, zadając respondentom dwa pytania: poprosiliśmy o ocenienie

w skali od 1 do 4 stopnia kolaboracji w wybranych okupowanych państwach europejskich oraz o wskazanie – przy użyciu analogicznej skali – w którym z tych krajów był najsilniejszy ruch oporu. W tym drugim pytaniu jako opcję odpowiedzi dodaliśmy też Niemcy.

Wypełniając kwestionariusz, 30% respondentów zaznaczyło, że w okupowanej Polsce współpraca z okupantem była raczej silna lub bardzo silna (choć w rzeczywistości takiej kolaboracji w sensie państwowym, instytucjonalnym i politycznym – w odróżnieniu od innych państw europejskich – tam nie było). Według niemieckich respondentów jej poziom w całej Europie był podobny: jeżeli chodzi o Francję (z rządem Vichy), 32% badanych wskazało silną lub bardzo silną kolaborację (a więc podobnie jak w przypadku Polski). Można powiedzieć, że w oczach Niemców nie było specjalnych różnic w stopniu współpracy między systemem totalitarnym nazistowskich Niemiec a poszczególnymi państwami czy społeczeństwami. W sposób oczywisty uwidacznia się w tych odpowiedziach brak wiedzy i rozróżnienia między poszczególnymi reżimami okupacyjnymi, skalą terroru, a także bardzo podstawowymi zagadnieniami dotyczącymi kolaboracji indywidualnej i państwowej oraz odpowiedzialności.

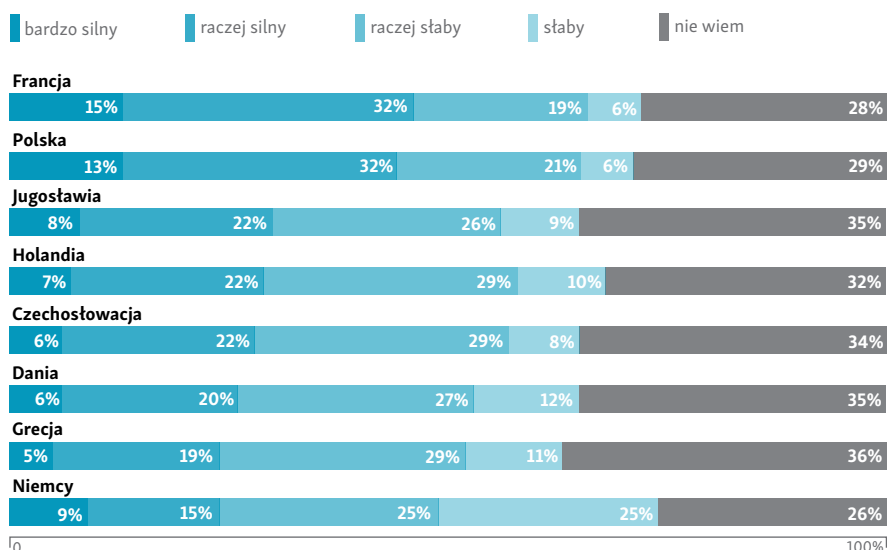
Pytanie 9: W okupowanej Europie istniało zjawisko kolaboracji, współpracy ludności miejscowej z okupacyjnymi rządami III Rzeszy. Jak bliska była ta współpraca w następujących krajach?



Interesująca różnica pojawia się przy odpowiedziach na drugie pytanie, w których respondenci wyraźnie wskazali dwa społeczeństwa najsilniej stawiające opór III Rzeszy – Francję (47%) oraz Polskę (45%). Widać tu żywotność francuskiej kultury pamięci, która (również w popkulturze) skutecznie

uwypukliła rolę *resistance*, zacierając nieco pamięć o kolaborującym z Niemcami rządzie Vichy. W rzeczywistości zarówno skala, jak i struktury organizacyjne tamtejszego ruchu oporu w porównaniu z Polskim Państwem Podziemnym z rządem na uchodźstwie (oraz cywilną i militarną strukturą w okupowanym państwie) były zdecydowanie mniejsze. Pomijając na chwilę ten aspekt, należy jednak stwierdzić, że choć wiedza w niemieckim społeczeństwie o polskiej historii jest nieduża, to skalę oporu Polaków ocenia ono wysoko i porównywalnie do oporu Francuzów. W wynikach zwraca też uwagę wyobrażenie Niemców o sobie samych i niemieckim oporze (niem. *Widerstand*; 24%). Mimo że jego rola miała na tle innych państw marginalne znaczenie, w opinii badanych był on podobnie silny do tego w Grecji (24%) i Danii (26%). W rzeczywistości *Widerstand* ograniczał się raczej do wąskich środowiskowych inicjatyw, jak Biała Róża.

Pytanie 10: Jak silny był opór społeczny, militarny i polityczny wobec okupacji niemieckiej w latach 1939–1945 w następujących krajach?

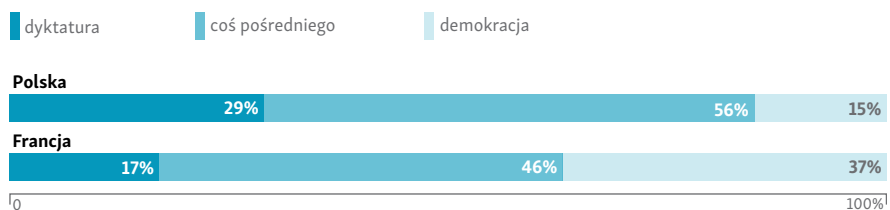


Wschód vs. Zachód? Wyobrażenia dotyczące Polski i Francji

Położenie Polski we wschodniej części Europy tradycyjnie implikowało w oświeceniowej wyobraźni społeczeństw Europy Zachodniej, w tym Niemców, skojarzenia z zacofaniem i peryferyjnością¹⁰. Dodatkowo etniczna i kulturowa granica między Niemcami a Słowianami była dla ich tożsamości kluczowa i nie miała odpowiednika w przypadku Francji¹¹. Historycznie Polskę uznawali oni – jak pisze Hubert Orłowski – za „skarbnicę deficytów modernizacyjnych”¹². Te historyczne i kulturowe długie trwanie pewnych wyobrażeń, założeń i postaw spowodowało, że postanowiliśmy dla porównania włączyć do badania także pytania równoległe o zachodniego sąsiada Niemiec – Francję, z którą Polska w kontekście relacji z Niemcami bardzo często była i również dziś jest zestawiana.

Aby pokazać, jak funkcjonują historyczne stereotypy na temat krajów położonych odpowiednio na zachód i na wschód od Niemiec, zadaliśmy pytania dotyczące percepcji Polski i Francji w okresie międzywojnia. Wyniki pokazują, że Niemcy postrzegają przedwojenną Polskę – będącą jednym z pierwszych państw na świecie, które przyznało kobietom prawa wyborcze (w 1918 r.) – jako kraj, w którym kobiety miały znacznie mniej praw politycznych niż we Francji, gdzie prawa wyborcze uzyskały one dopiero w 1946 r. Także wielokulturowość, formę społeczeństwa wywołującą obecnie skojarzenia z nowoczesnością, przypisuje się przedwojennej Francji, a nie ówczesnej wieloetnicznej Polsce.

Pytanie 11: Czy Pana/Pani zdaniem II Rzeczpospolita (Polska) / Francja w okresie międzywojennym (1918–1939) była raczej państwem demokratycznym czy dyktaturą w porównaniu z ówczesnymi państwami europejskimi?

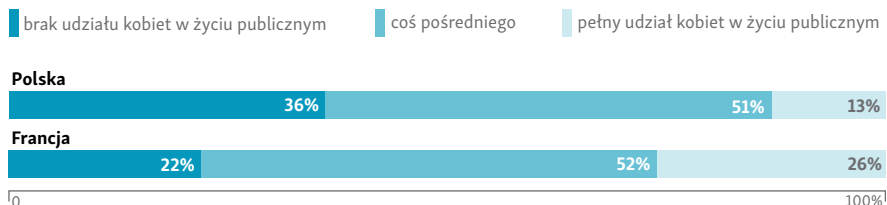


¹⁰ L. Wolff, *Inventing Eastern Europe: The Map of Civilization in the Mind of Enlightenment*, Stanford UP, Stanford 1994.

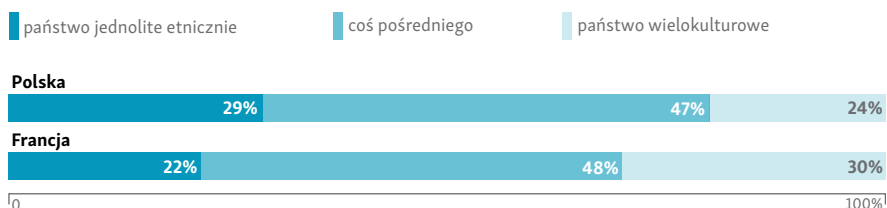
¹¹ R. Brubaker, *Citizenship and nationhood in France and Germany*, Harvard UP, Cambridge Mass, 1992, s. 5.

¹² H. Orłowski, *Z modernizacją w tle. Wokół rodowodu nowoczesnych niemieckich wyobrażeń o Polsce i Polakach*, Poznań 2002.

Pytanie 12: Czy Pana/Pani zdaniem kobiety w II Rzeczypospolitej (Polsce) / we Francji w okresie międzywojennym (1918–1939) miały pełny udział czy nie miały żadnego udziału w życiu obywatelskim i politycznym społeczeństwa w porównaniu z ówczesnymi państwami europejskimi?



Pytanie 13: Czy Polska/Francja przed 1939 r. była Pana/Pani zdaniem państwem etnicznie homogenicznym czy wielokulturowym?



Stereotypy i wyobrażenia – raczej pozytywne o Francji i raczej negatywne o Polsce – opierają się na braku wiedzy o obu krajach. Stanowią też część szerszego kompleksu postrzegania Wschodu i Zachodu.

Podobną strategię zastosowaliśmy w pytaniach otwartych o skojarzenia z danym krajem. Najpierw jednak, by dopytać o niemieckie wyobrażenia i wiedzę na temat Polski, zapytaliśmy respondentów, co z jej historii powinno trafić do niemieckich podręczników. Byliśmy pewni, że z grupy 2 tys. badanych jedynie mniejsza część odpowie na to pytanie. I rzeczywiście – odpowiedzi udzieliło 25% respondentów, a 75% nie chciało lub nie potrafiło tego zrobić. Ci, którzy odpowiedzieli (uwaga: w zestawieniach poniżej owych 500 respondentów uznajemy za 100%), wskazali trzy główne obszary z polskiej historii.

Najwięcej odpowiedzi dotyczyło II wojny światowej – blisko 16%, ze szczególnym naciskiem na 1 września, okupację oraz pakt Ribbentrop–Mołotow (12%). Na znaczenie polskich ofiar, polskiego oporu i państwa podziemnego wskazało ponad 4,2%. Tematy związane z Holocaustem, powstaniem w getcie warszawskim, historią gett oraz Auschwitz i obozami koncentracyjnymi poruszyło łącznie blisko 16%. Katyń i Powstanie Warszawskie pojawiły się marginalnie – odpowiednio 0,8% i 1,6%. Kwestie dotyczące II wojny światowej stanowiły 50% odpowiedzi. Interesującym wątkiem było wspomnienie ukłęknięcia Willy’ego

Brandta przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie oraz sprawy pojednania, które jako treść istotną z perspektywy podręczników szkolnych określiło ponad 4,2% respondentów. Na historię ziem poniemieckich w Polsce i wypędzenia Niemców po 1945 r. wskazało ponad 6,6%.

Pytanie 14: Co z polskiej historii powinno według Pana/Pani trafić do niemieckich podręczników?



pytanie otwarte
Odpowiedzi „nie wiem” pominięto w zestawieniu.

Drugim ważnym tematem była historia „Solidarności” i obalenia komunizmu. Częste odpowiedzi dotyczyły wpływu tej organizacji na upadek dominacji ZSRR w Europie – blisko 11,2%. Jako kluczowe postaci wymieniano Lecha Wałęsę (14%) oraz Jana Pawła II (blisko 6,3%). Na sukces przemian gospodarczych i wstąpienie do UE wskazało 2%. Te wątki stanowiły łącznie 34% odpowiedzi.

Trzecia grupa wskazań objęła przede wszystkim postaci Marii Skłodowskiej-Curie (3,4%) i Fryderyka Chopina (2,9%), a także historię sprzed I wojny światowej. Prawie 3,5% respondentów wymieniło historię rozbiorów Rzeczypospolitej, a nieco ponad 1,8% – odsiecz wiedeńską, „pokonanie zagrożenia islamskiego” oraz postać Jana III Sobieskiego. Można więc uznać, że większość Niemców (75% nie udzieliło odpowiedzi na to pytanie) nie zna polskiej historii,

zaś wśród pozostałych ankietowanych uwaga koncentruje się głównie na II wojnie światowej, następnie na obaleniu komunizmu, a w marginalnym stopniu – na ikonicznych postaciach sprzed I wojny światowej oraz historii I Rzeczypospolitej. Poniżej przytaczamy kilka przykładowych odpowiedzi na pytanie „Co z polskiej historii powinno według Pana/Pani trafić do niemieckich podręczników?": „Że Niemcy nie byli za wszystko winni”; „Nie urodziłem się tutaj, nie wiem”; „Więcej niż o starożytnym Egipcie”; „Nie wiem – Kant, Chopin?"; „Kafka”; „W 1941 r. Niemcy użyły terytorium do ataku na Rosję”; „Że Polacy częściej byli rządzani przez innych niż przez siebie samych”; „Nie wiem, Blitzkrieg i budowa autostrady?”.

Pytanie o postulowane wątki z historii sąsiada, które powinny znaleźć się w niemieckich podręcznikach do historii, zadaliśmy również w odniesieniu do Francji.

Blisko połowa respondentów nie odpowiedziała na to pytanie (w sumie ok. 47%). Pozostali (analogicznie jak w przypadku pytania o polskie wątki tylko ich bierzemy pod uwagę i uznajemy za 100%) wskazali na najważniejsze wydarzenia i postaci francuskiej historii z XVIII i XIX wieku, w sumie takich odpowiedzi padło blisko 65,6%. O czasach jeszcze dawniejszych wypowiedziało się ok. 9,5% badanych. XX wiek okazał się ważny dla 24,9% pytanych, przy czym aż 8,5% odpowiedzi dotyczy procesu pojednania francusko-niemieckiego. Holokaust i II wojna światowa obejmują zaledwie 7,5% odpowiedzi. Można powiedzieć, że dla niemieckiego społeczeństwa obie wojny światowe w kontekście historii Francji nie odgrywają w zasadzie żadnej roli – całkowicie inaczej niż w przypadku Polski (w ponad 50% odpowiedzi na pytanie o istotne z perspektywy niemieckich podręczników polskie wątki wskazywano na II wojnę światową). Warto też zwrócić uwagę, że na pytanie o Francję większość respondentów chciała odpowiedzieć, zaś w przypadku Polski odpowiedzi odmówiło bądź jej nie udzieliło aż 75% badanych.

Pytanie 15: Co z francuskiej historii powinno według Pana/Pani trafić do niemieckich podręczników?



0 100%

pytanie otwarte

Odpowiedzi „nie wiem” pominięto w zestawieniu.

Zadaliśmy też otwarte pytania o skojarzenia z obydwoma krajami. W przypadku Polski blisko 10% odpowiedzi miało charakter negatywny, związany z kradzieżami samochodów i przestępczością. Krajem tanich papierosów i benzyny określiło ją 4%, a na biedę, konserwatyzm i prawicową agendę wskazało 6% respondentów. Odpowiedzi te stanowiły łącznie 20% wszystkich. Polskę za kraj wzrostu gospodarczego i rozwoju uznało 3% ankietowanych, a za przyjazny, sąsiedzki, z miłymi ludźmi – 15%. Jako miejsce na urlop została ona wymieniona również przez 15% respondentów. Neutralne skojarzenia dotyczące jedzenia i alkoholu miało 6% badanych. Te odpowiedzi to łącznie 39%.

Skojarzenia historyczne nasunęły się 8% respondentów, a na tematy wyraźnie dotyczące niemieckiego rewizjonizmu historycznego wskazało 4%. Wątki historyczne wymieniło w sumie 12% ankietowanych. Zwracają uwagę powierzchowność skojarzeń i wyobrażeń, brak szerszej wiedzy oraz głęboko zakorzenione stereotypy, wynikające raczej z krótkich wizyt w Polsce związanych z zakupami lub urlopem.

Pytanie 16: Jakie ma Pan/Pani skojarzenia z Polską?

kraj, w którym spędza się urlop (Morze Bałtyckie, Mazury)

15,0%

kraj sąsiedni, mili ludzie

15,0%

przestępczość (w tym: kradzież)

9,0%

wydarzenia z historii niemiecko-polskiej

8,0%

jedzenie i alkohol

6,0%

kraj niskich cen (w tym: paliwo, papierosy)

4,0%

niemiecka przeszłość (w tym: rewizjonizm)

4,0%

kraj wzrostu i rozwoju

3,0%

osoby znane

2,0%

aktualna polityka (w tym: partia PiS, zwrot w prawo)

2,0%

konserwatywny i katolicki kraj

2,0%

biedny kraj

2,0%

Wschód

1,0%

sportowcy (w tym: Robert Lewandowski)

1,0%

pozostałe odpowiedzi

6,0%

nie wiem, brak odpowiedzi

22,0%

0

100%

pytanie otwarte

Aby porównać powyższe skojarzenia z tymi związanymi z Francją, zadaliśmy takie samo otwarte pytanie o ten kraj. Niecałe 14% Niemców nie ma w tym zakresie zdania lub nie udzieliło odpowiedzi. Aż 67% spośród skojarzeń respondentów, którzy się wypowiedzieli, miało charakter pozytywny (jedzenie, Paryż, kultura, krajozaby, turystyka, sport, wartości i gospodarka). Negatywnych było ok. 8% wypowiedzi – dotyczących polityki, niektórych stereotypów czy wydarzeń historycznych, np. Vichy, kolonializm. Zakres skojarzeń jest bogatszy i bardziej różnorodny niż w przypadku Polski. Nawet jeśli nie oznacza to głębszej wiedzy o historii, to wskazuje na większe zainteresowanie wśród niemieckiego społeczeństwa Francją i bardzo wysoki odsetek pozytywnych konotacji z zachodnim sąsiadem.

Pytanie 17: Jakie ma Pan/Pani skojarzenia z Francją?

jedzenie i napoje (w tym: bagietka, wino, ser, croissant, kuchnia francuska, ślimaki, żabie udka)

22,1%

Paryż i zabytki (w tym: Wieża Eiffla, Luwr, Notre-Dame, Sekwana, Łuk Triumfalny)

19,1%

kultura i sztuka (w tym: moda – Chanel, Dior, język francuski, literatura, sztuka, filmy, muzyka)

7,4%

krajobrazy i regiony (w tym: Prowansja, Lazurowe Wybrzeże, Normandia, Bretania, Alpy, pola lawendowe)

6,6%

historia i wydarzenia historyczne (w tym: rewolucja francuska, Napoleon Bonaparte, II wojna światowa)

5,9%

polityka i współczesne problemy (w tym: migracja, przestępczość, Marine Le Pen, Emmanuel Macron, żółte kamizelki)

5,2%

turystyka i wakacje (w tym: Disneyland, piękne miejsca do zwiedzania)

5,2%

stereotypy i cechy Francuzów (w tym: arogancja, savoir-vivre, niechęć do języka angielskiego, romantyzm)

4,4%

relacje niemiecko-francuskie (w tym: przyjaźń, dawna wrogość, współpraca w UE)

3,7%

wartości (w tym: miłość, romantyzm, Europa, demokracja, wolność, otwartość)

3,4%

sport i wydarzenia (w tym: Letnie Igrzyska Olimpijskie 2024, Tour de France, piłka nożna – Kylian Mbappé, Zinedine Zidane)

3,0%

nie wiem, brak odpowiedzi

14,0%

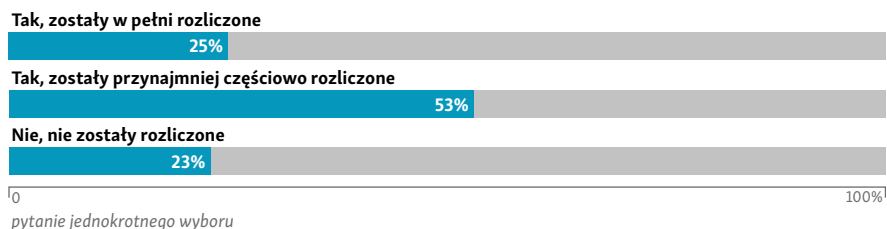
0 100%
pytanie otwarte

Niemcy mistrzem świata?

Język niemiecki jest plastyczny. W tamtejszej debacie publicznej funkcjonuje kilka ukutych fraz – używanych niby trochę ironicznie, ale też często poważnie – opisujących Niemcy jako mistrza świata w przewyżnianiu trudnej przeszłości (*Weltmeister der Vergangenheitbewältigung*) lub przepracowywaniu przeszłości (*Vergangenheitsaufarbeitung*) albo mistrza świata w pamiętaniu lub upamiętnianiu (*Weltmeister des Erinnerns / des Gedenkens*). Czytelnik bez trudu znajdzie dziesiątki publikacji posługujących się tymi lub podobnymi określeniami. Często są one przytaczane m.in. w artykułach prasowych lub audycjach poświęconych niemieckiej „kulturze pamięci” (*Erinnerungskultur*) nadawanych w publicznych stacjach radiowych i telewizyjnych. Jej trzonem jest postulat dobrego przepracowania trudnej przeszłości. W badaniu poruszyliśmy to zagadnienie, pytając respondentów, czy ich zdaniem Niemcy dobrze rozliczyły się z przeszłością.

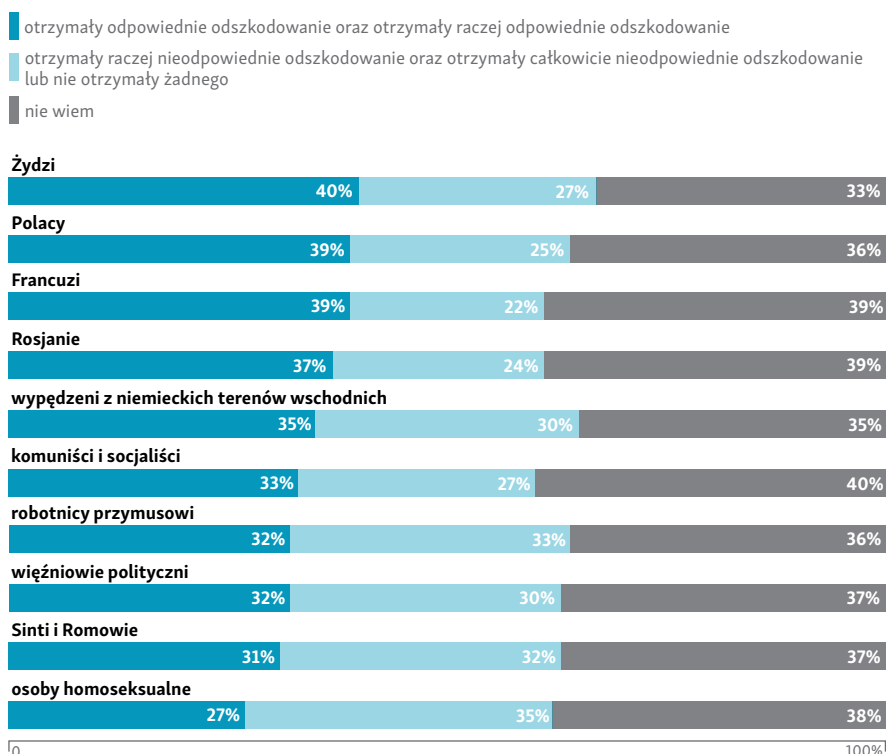
Większość wskazała, że zbrodnie popełnione przez nazistowskie Niemcy na polskich ofiarach zostały przynajmniej częściowo (53%) lub w pełni (25%) rozliczone. Przeciwnie zdanie ma 23% ankietowanych.

Pytanie 18: Czy Pana/Pani zdaniem zbrodnie nazistowskie popełnione na polskich ofiarach zostały w Niemczech rozliczone?



Niemcy są też bardziej skłonni uważać, że polskie ofiary otrzymały już adekwatne lub w miarę adekwatne odszkodowania od państwa niemieckiego (zgadza się z tym 39%), niż twierdzić, że takich odszkodowań nie dostały (25%).

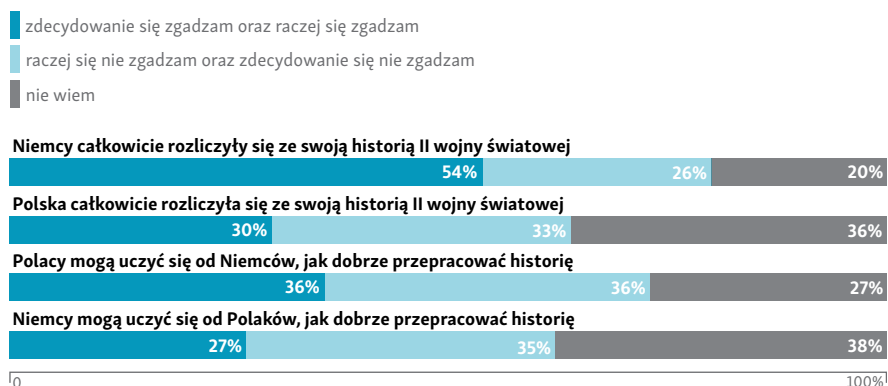
Pytanie 19: Dyskusja na temat odszkodowań dla ofiar II wojny światowej trwa. Czy Pana/Pani zdaniem następujące grupy ofiar otrzymały odpowiednie odszkodowania od państwa niemieckiego?



Przepracowanie historii II wojny światowej: kto powinien się od kogo uczyć?

Już wcześniejsze badania sygnalizowały ugruntowywanie się w niemieckim społeczeństwie przekonania, że kraj dobrze lub nawet wzorcowo rozliczył się ze swoją przeszłością. Rosła liczba Niemców przeświadczonych o tym, że RFN może być dla innych wzorem, jak przepracować przeszłość (według badań MEMO w roku 2017 uważało tak 44,3%, a w 2018 r. – 49% pytanych). W naszym badaniu aż 54% respondentów zgadza się całkowicie lub częściowo ze stwierdzeniem, że Niemcy w pełni rozliczyli swoją historię z czasów II wojny światowej. Z kolei zdanie, że Polska w pełni przepracowała historię II wojny, podzieliła 30% ankietowanych. Ponad jedna trzecia (36%) Niemców uważa, że to Polacy mogliby w tym zakresie uczyć się od Niemców, a nie odwrotnie. Z kolei ze stwierdzeniem „Niemcy mogą uczyć się od Polaków, jak dobrze przepracować historię” zgadza się 27% badanych.

Pytanie 20: Często mówi się, że konieczne jest rozliczenie się z własną historią II wojny światowej. Nie chodzi tu jedynie o Niemcy, ale także o inne państwa europejskie. Jak bardzo zgadza się Pan/Pani z następującymi stwierdzeniami?



Zakończenie

Polityka pamięci i rozliczeń z przeszłością stanowi ważną część tożsamości narodowej Niemiec. Z polskiej perspektywy zasadne staje się pytanie, co dokładnie zawiera ten element tożsamości i samoświadomości współczesnych Niemców. Nasze badanie oferuje „empiryczne okno” – wgląd w to istotne również dla Polski zagadnienie.

8 maja 1985 r. prezydent Richard von Weizsäcker w swojej słynnej mowie rozwinął ramę interpretacyjną „wyzwolenia Niemców od nazizmu”. Podkreślił, że pamięć oznacza wyzwolenie, dał też społeczeństwu, które już od długiego czasu postrzegało siebie przede wszystkim jako ofiarę, możliwość identyfikacji z ofiarami Zagłady. Rezultaty naszego badania sugerują, że ta identyfikacja może dotyczyć (paradoksalnie albo nie) zwłaszcza utożsamiania się z niemieckimi ofiarami Zagłady, tj. niemieckimi Żydami. W ten sposób pogodzono skłonność do widzenia swojej wspólnoty w roli ofiary i rozwiniętą w międzyczasie empatię dla ofiar Holokaustu.

Taki stan rzeczy wzmacnia jedna cecha niemieckiej polityki pamięci – niechęć do kategorii narodowych, widoczna np. w krytyce pomnika polskich ofiar lub w obawach o „konkurencję ofiar” ze strony różnych narodów. Paradoksalnie jednak kategoria narodowa jest w efekcie przez tę politykę hołubiona, co wyraża się w wyobrażeniach o tożsamości ofiar – niemieckich Żydów – oraz we wzniesionych pomnikach: niemieckich homoseksualistów czy (w większości) niemieckich ofiar akcji T4, niemieckich komunistów, czy – jak w tworzonym teraz Exilmuseum – niemieckich emigrantów po roku 1933. Może to nasilać skłonność do oceny, że największą ofiarą II wojny światowej byli Niemcy, choć ukryci pod różnymi kategoriami społeczno-demograficznymi.

Ponad 86 lat po wybuchu wojny Niemcy sądzą, że najlepiej ze wszystkich przepracowali własną przeszłość. W ich opinii to oni po 1939 r. mieli najciężej i byli narażeni na najsurowsze kary. Mają tendencję do znacznego zawyżania liczby niemieckich ofiar, a o zbrodniach popełnionych w Polsce wiedzą niewiele. Ta kultura pamięci i debata publiczna o historii przechodzą dziś istotne zmiany wywołane wojną Rosji przeciw Ukrainie i pewną presją zewnętrzną ze strony zyskujących pewność siebie państw regionu środkowej i wschodniej Europy, takich jak m.in. Polska, Litwa, Łotwa, Estonia czy Ukraina. To postkolonialne spojrzenie ulega podważeniu. Z tego względu przedstawione wyniki badania postaw społecznych w Niemczech są ważne i wymagają dalszych analiz.

Niemcy myślą o sobie, że są mistrzami uporania się z trudną przeszłością. I trochę paradoksalnie być może tak właśnie jest. Mają jednak wciąż duży problem, by znaleźć odpowiednie miejsce w pamięci dla polskich ofiar, mordowanych za to, że byli obywatelami państwa polskiego (mimo że mogli być również Żydami, komunistami, księżmi czy homoseksualistami). Choć w Niemczech polityka pamięci jest zarówno próbą oddania sprawiedliwości historii, jak i edukacją polityczną ku przyszłości, to – jak widzimy w wynikach badań – sporo przekonań bazuje tam na poważnych lukach w wiedzy historycznej. Nakłada się na to niemiecka strategia rozmowy o pamięci jako postnarodowej i europejskiej. Taka – skądinąd wartościowa – europeizacja czy próba uniwersalizacji doświadczenia może również prowadzić do uproszczeń

i uśredniania doświadczeń. Nie ma w takiej perspektywie wiele miejsca na unikalność doświadczenia narodu i państwa napadniętego 1 września 1939 r.

Deficyty wiedzy niemieckiego społeczeństwa na temat polskiego doświadczenia II wojny światowej są co prawda dyskutowane, ale w dość zamkniętym, eksperckim gronie polsko-niemieckich badaczy i specjalistów.

Rodzi się jednak pytanie, na ile elity polsko-niemieckie oddaliły się od realnych problemów kultury pamięci w niemieckim społeczeństwie. Badanie przeprowadzone przez Instytut Pileckiego jest pierwszą kompleksową próbą określenia wyzwań, które stoją przed oboma społeczeństwami w tym obszarze. Gwałtowne emocje i dyskusje w polskich mediach, także społecznościowych, wskazują, że dysproporcja i asymetria wiedzy między polskim a niemieckim społeczeństwem stają się także problemem politycznym, który wymaga zwiększonej i przemyślanej polskiej pracy instytucjonalnej w RFN, m.in. w dziedzinach edukacji i współpracy muzealnej. Omawiane przez nas badanie wskazuje na kilka zagadnień, które w tym kontekście warto wziąć pod uwagę.

Po pierwsze: z badań wynika, jak istotną rolę w niemieckiej kulturze pamięci odgrywają muzea – dawne obozy koncentracyjne na terenie Niemiec. Prawdopodobnie to tam trzeba zintensyfikować kooperację z niemieckimi partnerami i wysiłki na rzecz upowszechniania wiedzy o polskich ofiarach.

Po drugie: wyniki wskazują, że miejscem kluczowym dla pamięci o ofiarach III Rzeszy w niemieckim społeczeństwie jest Berlin, i to właśnie realizowane w tym mieście programy, zwiększające świadomość skali cierpień i strat, jakich doświadczyło polskie społeczeństwo, mogą mieć najważniejsze znaczenie. W działania te wpisują się zarówno praca nad pomnikiem polskich ofiar niemieckiej okupacji, działalność Instytutu Pileckiego czy innych polskich instytucji, jak i niemieckie inicjatywy.

Po trzecie: historia zagłady polskich Żydów stanowi równie istotny element pracy z niemiecką niewiedzą o polskich (nieżydowskich) ofiarach i bohaterach. Nie powinno się przedstawiać martyrologii Polaków i polskich Żydów jako zjawisk konkurujących ze sobą. Oba tematy to części tej samej niewiedzy i wymagają ciężkiej pracy, aby wspólnie z niemieckimi partnerami wprowadzić je do „mainstreamu” niemieckiej kultury pamięci.

Po czwarte: strona polska zaniedbała podtrzymywanie pamięci o polskich robotnikach przymusowych, których zaprzęgnięto do pracy w wielu miejscowościach w całych Niemczech. Ich losy pozwalają więc przepracowywać historię zarówno lokalnie, jak i regionalnie na poziomie landów, by pomóc uświadomić Niemcom rzeczywistość okupacyjną Polski. Odpowiedzi na pytania otwarte o skojarzenia na temat ich wschodniego sąsiada świadczą również o potrzebie aktywniejszego wprowadzania nowych zagadnień związanych z Polską w kontekście europejskich wartości, kultury i dziedzictwa.

„Co to jest za kultura pamięci, która nie dysponuje wiedzą?” – pytała gorzko o stan świadomości historycznej niemieckiego społeczeństwa prof. Tatjana Tönsmeier podczas debaty w Instytucie Pileckiego w Berlinie 2 maja 2025 r.¹³ Dlatego domagając się asertywnie spełnienia polskich postulatów dotyczących edukacji historycznej w Niemczech, trzeba wziąć pod uwagę kulturową odmiennność oraz inne sposoby kodowania znaczeń pewnych słów i pojęć (takich jak przykładowo bohaterstwo, patriotyzm, odwaga). Niewiedza w niemieckim społeczeństwie wynika nie tylko z samego braku wiedzy, lecz także z nieumiejętności wprowadzenia faktów historycznych na głębsze poziomy świadomości, która operuje kategoriami znaczeniowymi innymi od powszechnych w polskim społeczeństwie. Mechanizmy kulturowe niepamięci o polskim doświadczeniu są bardzo głębokie, dlatego podejmując działania na rzecz polsko-niemieckich relacji w tym obszarze, trzeba budować w Polsce konsensus ponadpolityczny oraz postawić na długofalową i cierpliwą pracę instytucjonalną.

13 Podiumsdiskussion: „Unvereinbare Erfahrungen. Das Kriegsende in Europa und Asien” (Debata z okazji 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej w Instytucie Pileckiego w Berlinie), *Pilecki-Institut Berlin*, 15.05.2025, [youtube.com](https://www.youtube.com/watch?v=...).

**Lekcje pamięci.
Obraz Polski, Francji i Izraela
w niemieckich podręcznikach do historii**

Kamil Frymark

TEZY

- Podręczniki do historii odzwierciedlają główne założenia niemieckiej polityki historycznej. Do tych najważniejszych, które są obecne w badanych materiałach edukacyjnych, należy – w przypadku XX wieku – koncentracja wokół Holocaustu, pozostającego kluczowym punktem odniesienia w publicznych debatach, oświacie i kulturze pamięci. W kategoriach ofiar dominują w niemieckiej świadomości zbiorowej Żydzi, Niemcy oraz niekiedy Rosjanie, natomiast ofiary polskie, ukraińskie czy białoruskie niemal w niej nie istnieją. Można pokusić się o konstatację, że niemiecki maturzysta posiada wiedzę o II wojnie światowej widzianej przez pryzmat Holocaustu oraz dyktatury narodowosocjalistycznej, której ofiarą padło jakoby przede wszystkim społeczeństwo III Rzeszy.
- W niemieckich podręcznikach nadal obowiązuje podkreślana przez Ralpha Giordano (1923–2014) – dziennikarza i publicystę żydowskiego pochodzenia, autora fundamentalnej dla tamtejszej debaty o polityce pamięci książki *Druga wina, czyli o ciężarze bycia Niemcem* – hierarchia ofiar nazizmu. Polega ona na „podziale na ofiary «godne współczucia» (czyli wymienianie z rytualnym zapałem Żydów ze wszystkich krajów oraz nieżydowskich członków narodów zachodnich) oraz «mniej godne współczucia» (czyli członków wszystkich narodów zamieszkujących Europę Wschodnią). Tym samym podkreśla się holokaustocentryczne patrzanie na ofiary wojny i zarazem marginalizowanie innych ofiar: sowieckich jeńców wojennych oraz sowieckich i polskich cywilów”². Takie podejście jest nadal obecne w niemieckim szkolnictwie, choć stopniowo uwidaczniają się w nim już elementy zachodzącej gdzieś zmiany. W części landów i w niektórych podręcznikach katalog ofiar jest rozszerzany także o inne narody (w tym Polaków, Ukraińców, Białorusinów).
- Niemiecki system edukacji ma strukturę federalną, a szkoły podlegają bezpośrednio pod ministerstwa edukacji krajów związkowych. W praktyce oznacza to, że zarówno podstawy programowe, jak i podręczniki są różne

¹ S. Salzborn, *Zbiorowa niewinność. Wypieranie Szoah z niemieckiej pamięci*, Instytut Pileckiego, Warszawa 2022.

² R. Giordano, *Druga wina, czyli o ciężarze bycia Niemcem*, Instytut Pileckiego, Warszawa 2025.

w poszczególnych częściach Niemiec i zależą od tamtejszych resortów. Część podręczników dopuszczono do stosowania w kilku landach. Stąd konieczność prowadzenia dialogu w pierwszej kolejności z krajami związkowymi – w tym zwłaszcza z Brandenburgią i Berlinem. Oba utrzymują bardzo bliskie relacje z Polską, mieszka w nich również wielu Polaków lub obywateli RFN o polskich korzeniach. Szczególną rolę w tym dialogu odgrywa Brandenburgia, która w dotychczasowych pracach m.in. Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej pełniła funkcję zwornika stanowiska wszystkich landów.

- Porównanie przedstawienia Polski, Francji i Izraela w niemieckich podręcznikach uwidacznia znaczące dysproporcje. Najwięcej różnorodnych materiałów poświęca się Francji, co przekłada się na najbardziej pogłębiony obraz oraz zarysowanie szerokiego kontekstu jej historii. Jest to częściowo zrozumiałe i wynika z wielkości tego państwa oraz roli, jaką ono odgrywało w historii Europy oraz Niemiec. Pod względem objętości, szczegółowości i obecności w narracji historycznej kontrastuje to z marginalizacją dziejów Polski, która rzadko występuje jako niezależny podmiot. Opisuje się ją najczęściej przy okazji II wojny światowej, zwłaszcza gdy mówi się o jej początkach. Zarazem próżno szukać informacji o powstaniu warszawskim, Armii Krajowej czy Państwie Podziemnym. Białych plam jest zresztą więcej – dotyczą np. rozbiorów, bitwy warszawskiej czy znaczenia „Solidarności” dla obalenia Muru Berlińskiego.
- Podobnie jak w przypadku Izraela i Żydów, na ogół brakuje ukazania Polski jako podmiotu sprawczego i modernizującego się, a polskiego społeczeństwa jako nowoczesnego, co prowadzi do utrwalania stereotypów. Informacje o Żydach ograniczają się do opisu przyczyn i przebiegu Holokaustu. O współistnieniu społeczeństw żydowskiego i niemieckiego przed II wojną światową wzmiankuje się sporadycznie. Z kolei Izrael, od jego powstania w 1948 r., prezentowany jest głównie jako jedno z państw Bliskiego Wschodu toczące konflikt regionalny z Palestyńczykami. Brakuje natomiast przedstawienia analizy zmian społecznych w samym Izraelu oraz odniesień do jego gospodarki czy życia społeczności żydowskiej w RFN po II wojnie światowej.
- Zmiana treści niemieckich podręczników i zawartego w nich obrazu Polski jest możliwa, co pokazuje porównanie starszych i nowszych wersji książek (w długim okresie najlepiej widać to w odniesieniu do narracji o Holokauście). W niektórych najnowszych pozycjach można znaleźć pogłębione informacje o Polsce (i innych państwach regionu), w tym dotyczące XIX wieku. Wiele zależy jednak zarówno od roku wydania książki (zazwyczaj im nowsza

książka, tym więcej szczegółów), jak i regionu, gdzie jest stosowana. Dobrym przykładem jest Saksonia, która korzysta z części nowszych podręczników, oferujących już rzetelniejszy przekaz o historii Polski.

- Pomimo prób zainteresowania szkół polsko-niemieckim podręcznikiem *Europa. Nasza historia* jak dotąd efekt jego rozpowszechnienia jest niewystarczający. Mógłby on potencjalnie stanowić źródło pogłębienia i uzupełnienia wiedzy o stosunkach polsko-niemieckich oraz o samej historii Polski, lecz na przeszkodzie stoi m.in. niska świadomość nauczycieli, że książka została dopuszczona do użytku we wszystkich (z wyjątkiem Bawarii) krajach związkowych. Wypada przy tym zauważyć, że podręcznik stosunkowo często znajduje zastosowanie poza szkołami – zwłaszcza w instytucjach, które szczególnie interesuje historia Europy Środkowej i Europy Wschodniej.
- Najważniejszą rolę w procesie edukacji odgrywa nauczyciel. Od jego wiedzy i zaangażowania zależy przekaz o historii zaproponowany uczniom oraz sposób opowiedzenia im np. o Polsce. To kształtuje obraz danego państwa i społeczeństwa w większym stopniu niż sam podręcznik. Zarazem jednym z zasadniczych problemów niemieckiej szkoły jest brak wystarczającej liczby wykształconych pedagogów od historii. Ponadto w niektórych landach (np. w Berlinie) część treści historycznych w młodszych klasach łączy się np. z elementami wiedzy o społeczeństwie bądź z geografią, co nierzadko negatywnie rzutuje na kształcenie historyczne, na które nie wystarcza czasu.
- W RFN postępują szybkie zmiany w strukturze etnicznej uczniów. Już dziś ponad 40% z nich ma pochodzenie migracyjne, a w metropoliach stanowią oni niekiedy zdecydowaną większość. Odbija się to na szeroko pojętej percepcji i wrażliwości młodzieży oraz jej zainteresowaniach. W opinii Związku Nauczycieli Historii w Niemczech (VGD) narasta wśród uczniów niechęć do zajmowania się okresem narodowego socjalizmu i Holokaustu, a taki stan rzeczy ma często podglebie rodzinno-kulturowe. Coraz większymi wyzwaniem są też zaprzeczanie Zagładzie lub bagatelizowanie jej oraz antysemityzm obecny na szkolnych korytarzach, który z jeszcze większą siłą niż dotąd uwidocznił się po ataku Hamasu na Izrael 7 października 2023 r. Na to nakładają się niewiedza uczniów dotycząca okresu II wojny światowej oraz roli, jaką odgrywali w niej ich przodkowie, a także brak zainteresowania (nie tylko wśród młodzieży) wschodnimi sąsiadami.
- Coraz większa różnorodność niemieckiego społeczeństwa powoduje, że wielu uczniów i rodziców nie czuje związku z historią Niemiec, w tym z ich dzie-

dzictwem II wojny światowej. W konsekwencji rośnie znaczenie podręczników, nauczycieli i szkół jako głównych instytucji kształtujących świadomość historyczną. W ostatnich latach pojawiają się również nowe tendencje w polityce pamięci – m.in. nasilająca się debata o kolonializmie i poszukiwanie narracji dostosowanej do społeczeństwa migracyjnego.

- Szczególnym wyzwaniem stała się popularność ugrupowania AfD, które relatywizuje historię m.in. poprzez wskazywanie, że II wojna światowa to wcale nie najważniejsze wydarzenie w dziejach RFN, domaganie się „reorientacji dotychczasowej kultury pamięci o 180 stopni” czy gloryfikowanie działań Wehrmachtu oraz próbuje oddziaływać na kulturę pamięci w poszczególnych landach, zwłaszcza na wschodzie Niemiec. Wraz z ewentualnymi zwycięstwami wyborczymi AfD w tych krajach związkowych należy spodziewać się zwiększenia presji na zmiany w treści podstaw programowych oraz w samych podręcznikach i miejscach pamięci.

Jednym z podstawowych źródeł szerzenia wiedzy i kształtowania świadomości historycznej są podręczniki. Ze względu na powszechność obowiązku edukacyjnego nauczanie w szkołach jest zarazem najskuteczniejszym i najbardziej egalitarnym narzędziem interpretacji dziejów – realizacji państwowej polityki historycznej³. Podręczniki szkolne można także uznać za swoiste sejsmografy zmian w tej polityce. Odzwierciedlają one aktualne spory i debaty historyograficzne, a ich treść pozostaje silnie powiązana z kontekstem politycznym. Z tego względu stanowią cenne źródło dla analizy polityki pamięci oraz oceny jej specyfiki na tle narracji kształtowanych w innych państwach.

Mimo rosnącej roli nowych technologii w edukacji to właśnie podręczniki – ze względu na obowiązujące zalecenia dydaktyczne oraz przyzwyczajenia nauczycieli – pozostają niezmiennie podstawowym narzędziem systematyzowania wiedzy historycznej w szkole. Ich znaczenie dodatkowo wzrasta w obliczu nasilającej się dezinformacji w internecie, zwłaszcza na platformach społecznościowych. Podręcznik jawi się w tym kontekście jako jedno z nielicznych stabilnych i wiarygodnych źródeł wiedzy.

Wybór państw, których podręczniki poddano w tej publikacji analizie, nie jest przypadkowy. W polityce RFN wielokrotnie podkreślano „przyjaźń”, szczególnie więzi czy strategiczne partnerstwo zarówno z Francją, jak i z Polską⁴. Natomiast wyjątkowe znaczenie relacji z Izraelem wynika z odpowiedzialności za Holocaust. Z rzadka uwzględniono w opracowaniu też Rosję jako punkt odniesienia oraz jedno z państw kluczowych dla niemieckiej i polskiej polityki historycznej. Każdy z wymienionych krajów zajmuje inne miejsce w polityce historycznej RFN, co zostanie uwidocznione w analizie ekspertyz poświęconych podręcznikom do historii oraz w badaniu niektórych z nich.

Federalna struktura niemieckiej edukacji oraz korzystanie w poszczególnych landach z różnych podręczników wymuszają dokonanie selekcji. Na potrzeby niniejszego tekstu wybrano książki z Brandenburgii i Berlina (funkcjonują tam te same podręczniki i obowiązują wspólne wytyczne do

3 Autorowi bliska jest definicja polityki historycznej sformułowana przez Michała Łuczewskiego: „Polityka historyczna jest praktyką aktorów pamięci, którzy poprzez media pamięci zdobywają kapitał moralny, (re)konstruując moralne opowieści dotyczące rzeczywistej bądź wyobrażonej przeszłości wspólnoty. Opowieści, które dotyczą bohaterów przeszłości, nadają ich narratorom status moralny jako (potomków) herosów, ofiar bądź sprawców”. Zarazem w miejscach, gdzie w tekście mowa o polityce pamięci, chodzi o działania dotyczące pamięci, ale wywodzące się z kręgu społeczeństwa obywatelskiego, związane bardziej z życiem codziennym niż z oficjalną polityką państwa. Zob. M. Łuczewski, *Kapitał moralny. Polityki historyczne w późnej nowoczesności*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2017.

4 W oficjalnych niemieckich dokumentach regularnie określa się Francję najbliższym partnerem i przyjacielem. Zob. np. *Außenminister Heiko Maas im Vorfeld seiner Antrittsreise*, Auswärtiges Amt, 14.03.2018, auswaertiges-amt.de. W podobnym tonie przedstawiciele RFN wypowiadali się również o Polsce, zob. np. *Außenminister Maas reist nach Auschwitz*, Auswärtiges Amt, 20.08.2018, auswaertiges-amt.de.

ich tworzenia). Brandenburgia oraz położony w jej centrum Berlin to landy szczególne. Ze względu na bliskość granicy z Polską oraz uwzględnianie w podręcznikach zagadnień regionalnych można by oczekiwać ujawnienia w nich większej wrażliwości i położenia części akcentu na historię sąsiada. Dodatkowo w obu krajach związkowych zamieszkują duże skupiska Polonii, a z podręczników korzystają nierzadko także osoby z polskimi korzeniami. Obywatele RP w Niemczech stanowią jedną z najliczniejszych społeczności imigranckich, obejmującą ok. 865 tys. osób⁵, nie wliczając Niemców polskiego pochodzenia. Warto również przypomnieć, że to właśnie Brandenburgia odpowiadała za koordynację prac Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej po stronie landów niemieckich.

W publikacji uwzględniono także głos pedagogów, w alarmującym tonie wypowiadających się na temat skali wyzwań w nauczaniu historii. Jak podkreśla VGD, w klasach coraz częściej można usłyszeć stwierdzenia w rodzaju: „Hitler i Stalin się dogadywali, przecież obaj byli socjalistami”, „to Polska sprowokowała wojnę” czy „Żydzi byli w pewien sposób współwinni”⁶. Nie są to odosobnione obserwacje. Liczne badania prowadzone przez zarówno niemieckie, jak i polskie ośrodki wskazują na poważne luki w zbiorowej pamięci dotyczące zwłaszcza II wojny światowej. Obejmują one też brak świadomości niemieckiego społeczeństwa w odniesieniu do losów okupowanej Europy Środkowej i Europy Wschodniej, w tym przede wszystkim Polski.

Jak pokazują badania MEMO z 2023 r., jedynie 10% młodych ludzi w wieku 16–25 lat przyznaje, że ich przodkowie byli „sprawcami” w czasie II wojny światowej, podczas gdy aż 62% temu zaprzecza. Jednocześnie 20% respondentów uważa, że ich przodkowie zaliczają się do ofiar, a 15% – że im pomagali. Co więcej, tylko 49% pytanych potrafi właściwie wskazać okres rządów dyktatury hitlerowskiej w Niemczech (1933–1945); 31% podaje ten zakres dat błędnie lub niepełnie, a 12% przyznaje, że nie wie, kiedy miało to miejsce⁷.

Zestawiając powyższe dane z wynikami badań przeprowadzonych w 2023 r. na zlecenie Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, otrzymujemy jeszcze bardziej niepokojący obraz: 51% respondentów uznaje, że tematy związane z przebiegiem II wojny światowej są dla nich zbyt odległe, a 46% deklaruje brak zainteresowania historią Polski. Na zasadnicze pytanie: „Kto ponosi główną

5 Dane za Federalnym Urzędem Statystycznym (Destatis), *Ausländische Bevölkerung nach Geschlecht und ausgewählten Staatsangehörigkeiten am 31.12.2024*, destatis.de.

6 H. Schmoll, *Polen habe den Krieg provoziert, glauben manche Schüler. Lehrkräfte beunruhigt über NS-Zeit-Aussagen*, Frankfurter Allgemeine, 7.05.2025, faz.de.

7 MEMO Youth Study 2023, stiftung-evz.de. Badania „MEMO Deutschland – Multidimensionaler Erinnerungsmonitor” prowadzi Instytut Badań nad Konfliktem i Przemocą Uniwersytetu w Bielefeld (IKG), a finansuje je Fundacja EVZ (Erinnerung, Verantwortung, Zukunft). Jak podkreślają autorzy, „celem jest empiryczna dokumentacja dominującej w Niemczech kultury pamięci, ujęta w formie reprezentatywnego sondażu opinii”. Od 2018 r. zrealizowano pięć edycji, a MEMO-Jugendstudie 2023 stanowi ich najobszerniejszą część – skupia się na młodych dorosłych i młodzieży.

odpowiedzialność za wybuch wojny?” – jedynie 65% ankietowanych wskazało jednoznacznie Niemcy⁸.

Dane te pokazują, że 80 lat po wojnie wielu Niemców wciąż nie zna podstawowych faktów z historii – zwłaszcza na temat okupacji Polski, która zajmuje centralne miejsce w polskiej pamięci o II wojnie światowej. Co gorsza, połowa młodych Niemców w ogóle nie chce tej historii poznać.

* * *

Tekst obejmuje trzy zasadnicze części. W pierwszej autor skupia się na zagadnieniach związanych z federalną specyfiką niemieckiego systemu edukacji, podstawie programowej nauki historii, rynku wydawniczym w RFN (została opisana m.in. procedura zmiany treści w podręczniku) oraz znaczeniu nauczyciela w polityce historycznej RFN. W drugiej przedstawiono wnioski z dotychczasowego stanu badań nad obrazem Polski, Żydów i Izraela oraz Francji. Trzecia zaś to studium przypadku: analiza wybranych podręczników do nauki historii w gimnazjum – odpowiedniku polskiego liceum – z Brandenburgii i Berlina.

Podstawą przeprowadzonych badań był pobyt w Instytucie Międzynarodowych Badań Podręcznikowych im. Georga Eckerta (Georg-Eckert-Institut – Leibniz-Institut für internationale Schulbuchforschung, GEI) w Brunshwiku. W jego trakcie dokonano analizy porównawczej niemieckich podręczników szkolnych do historii. Równorzędnym elementem prac były wywiady z ekspertami towarzyszące wizytom studyjnym w RFN. Ich celem było pogłębienie i zweryfikowanie wniosków z analizy podręczników. Badania uzupełniono o analizę niemieckiej debaty publicznej dotyczącej nauczania historii oraz literatury przedmiotu, co pozwoliło osadzić treść podręczników w szerszym kontekście dyskusji o edukacji historycznej. Ponadto w ostatnim rozdziale wykorzystano formułę studium przypadku, która umożliwiła pogłębioną analizę konkretnych podręczników i ukazanie szczegółowych mechanizmów kształtowania ich narracji.

8 *Polska w oczach Niemców. Raport z badania opinii publicznej w Niemczech*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2023, pism.pl.

Podręczniki w niemieckiej szkole

Edukacja, a w szczególności podręczniki szkolne, stanowi jeden z kluczowych instrumentów polityki historycznej. Szkoła w usystematyzowany sposób przekazuje młodym ludziom kanon wiedzy o przeszłości wraz z jego interpretacją. Pośród innych narzędzi polityki historycznej ma przy tym charakter powszechny, nauka jest obowiązkowa, a program nauczania ogólnie narzucony (choć w RFN w sposób zdecentralizowany). Do zadań lekcji historii zalicza się krzewienie kultury pamięci i przekazywanie interpretacji faktów historycznych w świetle zmian społecznych. Poniższy tekst ogranicza się wyłącznie do zagadnień edukacji szkolnej i pomija takie kwestie jak miejsca pamięci, muzea, wystawy, zajęcia dodatkowe, znaczenie popkultury czy wreszcie bardzo rozbudowaną w RFN edukację obywatelską.

Obowiązek szkolny w Niemczech istnieje od początku XVIII wieku, jednak w praktyce egzekwowany jest powszechnie od połowy XIX stulecia. Wówczas, jak wskazuje polski historyk Jan Rydel (w latach 2001–2005 kierownik Wydziału Kultury i Informacji Ambasady RP w Berlinie), edukacja zastąpiła miejsce religii, która miała objaśniać świat i nakreślać sens ludzkiego bytu. Nie chodziło przy tym wyłącznie o poznawanie minionych wydarzeń. Cały sens krył się w „dydaktycznym wykorzystaniu dziejów nowszych i najnowszych, zarówno politycznych, jak i społecznych”⁹. Dalekie echa tej tradycji, przy zachowaniu wszystkich proporcji, można odnaleźć również obecnie w zasadzie, którą wpaja się młodym niemieckim adeptom nauczycielskiego fachu (*Gegenwartsbezug* – jej omówienie poniżej) – analizowania wydarzeń historycznych w taki sposób, by służyło to interpretowaniu wydarzeń bieżących.

1. Federalny system edukacji w Niemczech

Niemieckie landy stosują niejednolite wytyczne programowe, a co za tym idzie – różne podręczniki, co wynika z federalnej struktury tamtejszego systemu edukacji. Za organizację szkolnictwa odpowiadają przede wszystkim kraje związkowe. Każdy z 16 landów ma własne Ministerstwo Edukacji (Kultusministerium) i samodzielnie określa strukturę szkół, podstawę programową, szczegółowe programy nauczania, zasady oceniania oraz wymagania egzaminacyjne, co skutkuje istotnymi różnicami międzyregionalnymi. Instytucją koordynującą politykę oświatową na szczeblu ogólnokrajowym jest Stała Konferencja Ministrów Kultury i Oświaty (Kultusministerkonferenz, KMK), powołana w 1948 r. przez ministrów trzech zachodnich stref okupacyjnych. Po zjednoczeniu

⁹ J. Rydel, *Polityka historyczna w Republice Federalnej Niemiec. Zaszczości. Idee. Praktyka*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2011, s. 27.

Niemiec weszli do niej także przedstawiciele landów wschodnich. Programy i treści nauczania opracowuje się tak, by odpowiadały krajowym standardom kształcenia przyjętym przez KMK. Standardy te określają cele edukacyjne, natomiast programy nauczania precyzują sposoby ich realizacji i bezpośrednio wpływają na treść podręczników.

Niemieccy uczniowie, po ukończeniu szkoły podstawowej, zazwyczaj czteroletniej (w Berlinie i Brandenburgii – sześcioletniej), kierowani są – na podstawie ocen i rekomendacji nauczycieli – do różnych typów szkół średniego szczebla. Są nimi:

- szkoła główna (Hauptschule) – przygotowuje do części prostszych zawodów i dalszej edukacji zawodowej;
- szkoła realna (Realschule) – umożliwia uzyskanie średniego wykształcenia i kontynuowanie nauki w szkołach zawodowych wyższego szczebla;
- gimnazjum (Gymnasium) – przygotowuje do matury i umożliwia podjęcie studiów wyższych;
- szkoła zintegrowana (Gesamtschule – w niektórych landach) – łączy elementy trzech powyższych typów i opóźnia selekcję.

W szkołach ponadpodstawowych wyróżnia się dwa główne etapy nauczania: Sekundarstufe I oraz Sekundarstufe II. W przypadku gimnazjum pierwszy obejmuje zazwyczaj klasy 5–10 (w Berlinie i Brandenburgii: 7–10) i stanowi ogólnokształcącą fazę edukacji, w której wszystkie przedmioty – w tym historia – są nauczane obowiązkowo w ramach wspólnego programu. Sekundarstufe II to klasy 11–12 (czasem 11–13, w zależności od landu), czyli etap przygotowania do matury. Uczniowie wybierają wtedy naukę przedmiotów w formie kursów – w wariancie podstawowym lub rozszerzonym, przy czym nie wszystkie z nich zdają potem na egzaminie dojrzałości¹⁰. W zakresie historii nauczanie w Sekundarstufe I obejmuje epoki od starożytności po wiek XX i ma charakter przekrojowy. W Sekundarstufe II zaś uczniowie pogłębiają wiedzę w ramach wybranych bloków tematycznych, takich jak: historia demokracji i dyktatury w Niemczech, procesy globalizacji, historia Europy i świata, konflikty XX wieku oraz zagadnienia związane z kulturą pamięci.

Wybór podręczników do nauki w gimnazjum zależy w sporym stopniu od kształtu przyszłego egzaminu maturalnego. Składa się on z części pisemnej i ustnej, a jedną z jego form jest przedstawienie przed komisją egzaminacyjną prezentacji na wybrany wcześniej temat. Uczniowie mają przy tym dużą swobodę w tym zakresie, także jeśli chodzi o formę, i często pracują nad takim zadaniem w formule projektu długookresowego. Filarem tych prezentacji

¹⁰ Zob. B. Edelstein, *Das Bildungssystem in Deutschland*, Bundeszentrale für politische Bildung, 23.07.2013, bpb.de.

jest na ogół wiedza pochodząca z używanych podczas lekcji podręczników. Cenniejsze dla uczniów i nauczycieli są zatem te, które zawierają gotowe zestawy źródeł, pytania problemowe, ćwiczenia wymagające interpretacji tekstów, map i materiałów ikonograficznych, nadających się do wykorzystania również w projektach maturalnych.

2. Podstawa programowa

Przy tworzeniu podręczników kluczową rolę odgrywa landowe *Kerncurriculum*, czyli ogólna podstawa programowa. To dokument nadrzędny, wiążący wszystkie szkoły i wydawnictwa oraz określający cele edukacyjne i wychowawcze. Na poziomie poszczególnych placówek następuje ich dalsza konkretyzacja – każda szkoła tworzy własne *schulinternes Curriculum* (wewnętrzne curriculum szkolne), które owe cele uszczegóławia i dostosowuje je do lokalnych warunków, specyfiki danej szkoły, a także do zainteresowań i potrzeb uczniów. Na jego podstawie nauczyciele w danej placówce podejmują decyzję o zakupie konkretnych podręczników przedmiotowych.

Dokument określający zakres programowy nauki historii w szkołach w Berlinie, Brandenburgii oraz Meklemburgii-Pomorzu Przednim (część landów łączy wytyczne) przyjęto w 2021 r. na podstawie aktualizacji wcześniejszych regulacji¹¹. Tekst zawiera zasady kształcenia, wymagania i standardy oraz szczegółowe treści dotyczące historii od starożytności po czasy współczesne. Uzupełniają go wytyczne organizacyjne i informacje dotyczące kursów dodatkowych. W podstawie duży nacisk kładzie się na kwestie metodologiczne oraz naukę umiejętności krytycznego analizowania materiałów i prowadzenia dyskusji. Widać to również w dopuszczonych do użytku podręcznikach (zob. dalej: *Studium przypadku...*).

Podstawa programowa wskazuje, że oprócz przekazywania wiedzy najważniejsze w pracy z podręcznikiem jest zdobywanie nowych kompetencji. Uczniowie powinni potrafić samodzielnie analizować oraz porównywać źródła historyczne i politologiczne, a także przedstawiać je w szerszym kontekście społecznym, politycznym i gospodarczym. Wszystkie te elementy uwzględniane są w podręcznikach, zwłaszcza w ćwiczeniach podsumowujących omówienie poszczególnych tematów, na które składają się m.in. zadania wzmacniające kompetencje analizy i argumentacji. Uczniowie powinni też umieć krytycznie i z wielu perspektyw oceniać zjawiska historyczne oraz prezentować wyniki swojej pracy w zróżnicowanych formach. Podstawa

11 *Rahmenlehrplan für die gymnasiale Oberstufe. Teil C: Geschichte, Senatsverwaltung für Bildung, Jugend und Familie, Berlin 2022, s. VIII, berlin.de.*

zachęca do kształtowania w edukacji historycznej wielowymiarowego obrazu wydarzeń, procesów czy postaci.

Podręczniki mają również uwzględniać (w odpowiednio przygotowanej formie) kontrowersje towarzyszące debacie naukowej. Podstawa programowa zawiera opis konkretnych umiejętności, które uczniowie powinni posiadać, oraz wyszczególnia obowiązujący zakres tematyczny w ujęciu semestralnym: od pracy ze źródłami antycznymi i średniowiecznymi, poprzez interpretację rewolucji i totalitaryzmów, po analizę mechanizmów zimnej wojny i pamięci historycznej po 1945 r. Zarazem podstawa programowa wskazuje, że podręcznik stanowi tylko jedno z wielu źródeł nauczania.

Istotnym elementem podstawy programowej są zagadnienia dotyczące kultury historycznej (*Geschichtskultur*). Dokument podkreśla, że „przeszłość istnieje nie tylko w badaniach naukowych i w podręcznikach, lecz także w przestrzeni publicznej – w muzeach, filmach, literaturze, sztuce, pomnikach czy debatach politycznych”¹². Uczniowie mają się nauczyć rozpoznawać formy upamiętniania, analizować ich funkcje polityczne, estetyczne i ekonomiczne oraz krytycznie je oceniać. W podstawie stwierdza się, że młodzież po zakończeniu szkoły będzie stykać się z historią głównie poprzez kulturę, dlatego nie może ona być traktowana jedynie jako nośnik przekazu o faktach z przeszłości, lecz powinna stanowić osobny przedmiot refleksji. Program przewiduje m.in. analizę filmów historycznych, recenzowanie pojawiających się elementów historii w mediach, krytykę pomników i uroczystości rocznicowych, jak również wizyty w miejscach pamięci, zwłaszcza lokalnych. Dzięki temu uczniowie mają nie tylko przyswoić wiedzę, lecz także nabyć umiejętność uczestnictwa w dyskursie publicznym o przeszłości oraz samodzielnego kształtowania stanowiska wobec sporów pamięci.

Wątki polskie, francuskie, żydowsko-izraelskie i rosyjskie pojawiają się w dokumencie jako część międzynarodowych i ewentualnie porównawczych perspektyw. Polska występuje w nim dwukrotnie: w kontekście stosunków Niemiec z sąsiadami w Europie (wymieniono ją obok Francji) oraz w module związanym z zimną wojną, gdzie wspomina się wydarzenia w Polsce jako przykład kryzysu bloku wschodniego. Dodatkowo, w ramach programu do wyboru, można skoncentrować się na zagadnieniach dotyczących Niemców i Słowian w średniowieczu – wymienia się tu takie wątki jak kultura Słowian, osiedlanie się na wschodzie oraz niemieckie zakony.

Francja pojawia się natomiast czterokrotnie: jako przykład absolutyzmu, rewolucji mieszczańskiej, jako element stosunków sąsiedzkich oraz jako

¹² *Ibidem*, s. 9.

temat do pogłębienia pracy metodologicznej (chodzi o analizę współpracy francusko-niemieckiej po 1945 r.).

Izrael i Żydzi obecni są w części dotyczącej Holokaustu i pamięci o II wojnie światowej – choć tu zwraca uwagę, że II wojna światowa jest jednym z podpunktów w dziale „Upadek pierwszej niemieckiej demokracji – narodowosocjalistyczna dyktatura przemocy”; mowa w nim też o ruchu oporu i nieposłuszeństwie obywatelskim (w domyśle: niemieckim). Stosunkom niemiecko-żydowskim podstawa programowa poświęca również osobny blok tematyczny, który skupia się na historii przed 1933 i po 1945 r.

Podobnie Rosja pojawia się w kilku kontekstach: jako osobny temat kursu o jej stosunkach z Zachodem oraz kilkakrotnie w odniesieniu do zimnej wojny, jako aktor układów międzynarodowych (np. Jałta, Poczdam) czy w części dotyczącej socjalistycznego ruchu robotniczego (zagadnienia do wyboru).

Istotnym elementem programu są wizyty w muzeach oraz miejscach pamięci. Takie wyjścia przypisano do wszystkich głównych modułów (np. w Berlinie mają charakter obligatoryjny). Co więcej, niektórym rodzajom placówek wprost wskazano, jakie miejsca i w związku z jakim tematem powinny odwiedzić.

3. Zmiany w podręcznikach

Rynek podręczników szkolnych w RFN wycenia się na ok. 650–700 mln euro rocznie i został on w praktyce zmonopolizowany przez trzy główne grupy: Ernst Klett Gruppe (Stuttgart), Westermann Gruppe (Brunszwik) i Cornelsen Verlag (Berlin). Łącznie kontrolują one ok. 90% rynku w tym segmencie, a pozostałe 10% dzielą między sobą liczne, znacznie mniejsze, niezależne wydawnictwa¹³. Ten faktyczny oligopol wpływa bezpośrednio na proces aktualizacji podręczników szkolnych w RFN. Gdy landowe resorty edukacji (po konsultacjach z przedstawicielami nauczycieli) wprowadzają nowe standardy programowe, negocjują je przede wszystkim z tymi trzema wydawcami.

Rynek wydawców podręczników do historii w RFN

Westermann Gruppe, założona w 1838 r. i mająca siedzibę w Brunszwiku, rozwinęła się w silny konglomerat wydawnictw edukacyjnych, obejmujących m.in. marki Schroedel, Diesterweg czy Bildungsverlag Eins. Grupa specjalizuje się w podręcznikach szkolnych, atlasach i materiałach multimedialnych, a jej struktura organizacyjna umożliwia dostosowanie oferty do wymogów poszczególnych landów.

¹³ P. Frohn, *Raus aus der Kreidezeit: Schulbuchverlage wollen den Unterricht digitalisieren*, Handelsblatt, 5.12.2020, handelsblatt.com.

Ernst Klett Gruppe w obecnej formie została zawiązana jeszcze pod koniec XIX stulecia (Ernst Klett Verlag – 1897 r.), zaś jako grupa holdingowa działa od lat 90. XX wieku w Stuttgarcie. Składa się na nią wiele podmiotów – w tym największe wydawnictwa szkolne, ale też rozmaite placówki oświatowe, przedszkola i szkoły niepubliczne – co czyni ją największym prywatnym przedsiębiorstwem edukacyjnym w Europie.

Istotnym graczem na rynku jest również **Cornelsen Verlag**, założone w 1946 r. w Berlinie. Grupa wydaje wiele materiałów dydaktycznych, w tym podręczniki do historii, które są powszechnie wykorzystywane w landach wschodnich.

Decyzję o zatwierdzeniu materiału do użytku szkolnego, która zależy m.in. od wypełnienia wytycznych programowych, podejmują odpowiednie resorty edukacji krajów związkowych. Wpływa na nią też „aktualny nurt polityki historycznej, weryfikujący, o jakich wydarzeniach i postaciach *należy wiedzieć* oraz w jaki sposób *należy o nich pamiętać* w danym kraju związkowym”¹⁴. Nie bez znaczenia pozostaje także czynnik ekonomiczny, który w wielu przypadkach opóźnia wypuszczenie na rynek nowego wydania podręcznika albo zmusza wydawców do redukcji jego objętości bądź ograniczenia w nim atrakcyjnych form prezentacji treści – map, obrazów, diagramów, ponieważ ich przygotowanie wiąże się z dodatkowymi nakładami finansowymi. To często właśnie wysokie koszty modyfikacji materiałów edukacyjnych powodują opór wydawnictw i trzeba silnej presji politycznej, aby przeforsować nowe wytyczne. Bez tego znaczące zmiany w podręcznikach są w zasadzie niemożliwe. Cykl wydawniczy – od etapu namysłu nad zmianami programowymi, poprzez ich wdrożenie i przygotowanie nowych wydań podręczników, aż po dystrybucję w szkołach – trwa ok. 10 lat.

Od kilkunastu lat obserwuje się stopniowy proces łagodzenia polityki dopuszczania podręczników na wyłączność jednego landu i coraz częstsze inicjatywy wspólnych projektów na potrzeby kilku. Stoją za tym względy zarówno praktyczne, jak i ekonomiczne. Widoczną tendencję wspierają również wspólne wytyczne programowe dla kilku krajów związkowych. Z dotychczasowej analizy tych przeobrażeń nie wynika jednak, aby wielolandowe podręczniki miały zdominować niemiecki rynek w ciągu najbliższych paru lat. Z uwagi na chęć utrzymania autonomii w kwestiach oświatowych kraje związkowe wciąż preferują bowiem na ogół własne podręczniki. Dążą też przy tym do utrzymania w nich jak największego udziału materiałów poświęconych odniesieniom do historii regionalnej.

14 H. Grzempa, *Obraz Polski i Polaków w niemieckich podręcznikach do historii* [w:] *Interakcje. Leksykon komunikowania polsko-niemieckiego*, polska-niemcy-interakcje.pl.

4. Decydująca rola nauczyciela

W procesie kształcenia najważniejsza rola przypada nauczycielowi. To jego indywidualne zaangażowanie wpływa w zasadniczy sposób na kształcenie młodzieży, w tym na wybór podręcznika, dobór materiałów źródłowych (również tych spoza kanonu), warsztatów czy wystaw, jakie wychowankowie odwiedzą. Jedną z możliwości poszerzenia wiedzy o Polsce jest wykorzystanie – przynajmniej jako źródła uzupełniającego – polsko-niemieckiego podręcznika *Europa. Nasza historia / Europa. Unsere Geschichte*.

Do fundamentalnych zasad niemieckiej edukacji historycznej należy *Gegenwartsbezug*, czyli odniesienie do teraźniejszości. Kładzie się na nią duży nacisk zarówno w kształceniu akademickim przyszłych nauczycieli, jak i w praktyce dydaktycznej. Skłania to pedagogów do poszukiwania dodatkowych, aktualnych materiałów pozapodręcznikowych, a zarazem otwiera pole dla instytucji zajmujących się organizowaniem warsztatów i szkoleń dla uczniów i nauczycieli. *Gegenwartsbezug* oznacza, że o przeszłości nie mówi się w oderwaniu od teraźniejszości, lecz zawsze w perspektywie pytań stawianych przez współczesność¹⁵. Dzięki temu historia staje się dla uczniów ważna – pozwala dostrzec, jakie znaczenie mają minione wydarzenia dla dzisiejszego społeczeństwa oraz ich własnych doświadczeń. Zasada ta pełni funkcję zarówno selekcyjną (uzasadnia wybór określonych treści do nauczania), jak i refleksyjną (umożliwia interpretację współczesnych problemów przez pryzmat przeszłości). Jednocześnie wymaga od nauczycieli czujności, by unikać anachronizmów i uproszczeń, a od młodzieży – świadomości, że historyczne narracje powstają zawsze w dialogu ze współczesnymi pytaniami¹⁶.

W praktyce dydaktycznej *Gegenwartsbezug* odpowiada na kluczowe pytania, jakie uczniowie stawiają wobec historii. Chodzi więc o to, by poprzez nauczanie wyjaśniać „co to ma wspólnego ze mną” oraz „dlaczego warto się tego uczyć”. Istotne jest także pokazanie, jakie znaczenie mają wydarzenia historyczne z perspektywy dzisiejszego społeczeństwa i w jaki sposób pomagają one zrozumieć aktualne problemy. Zasada ta prowadzi wreszcie do refleksji nad tym, czego można się nauczyć z przeszłości w kontekście przyszłości. Dzięki temu historia przestaje być zbiorem faktów oderwanych od teraźniejszości, a staje się narzędziem interpretacji współczesności i krytycznej refleksji nad kierunkiem dalszego rozwoju społeczeństwa – czyli w praktyce elementem edukacji obywatelskiej¹⁷.

15 T.M. Buck, *Lebenswelt- und Gegenwartsbezug* [w:] M. Barricelli, M. Lücke (red.), *Praxis des Geschichtsunterrichts*, t. 1, Schwalbach 2012.

16 L. Sebening, *Der Gegenwartsbezug im Geschichtsunterricht*, Hannover 2021, repo.uni-hannover.de.

17 K. Bergmann, *Gegenwartsbezug – Zukunftsbezug*, „Geschichte in Wissenschaft und Unterricht”, nr 55 (2004), s. 37–46.

Obraz Polski w świadomości uczniów w RFN nie ogranicza się jednak tylko do takiego, jaki wynoszą oni z podręczników. Wpływ na postrzeganie Polski ma cała infrastruktura pamięci – liczne instytucje, w tym muzea i miejsca pamięci, a w coraz większym stopniu również internet, gdzie kształtują się bardzo różnorodne narracje na temat Polski. W praktyce nauczyciele i uczniowie korzystają często z ofert edukacyjnych instytucji zewnętrznych, w tym m.in. z warsztatów przygotowujących do matury, organizowanych np. przez Instytut Pileckiego w Berlinie.

W niemieckich realiach jednym z filarów edukacji obywatelskiej i historycznej jest Federalna Centrala Kształcenia Obywatelskiego (Bundeszentrale für politische Bildung, bpb). To federalna instytucja formalnie podlegająca MSW, powstała w 1952 r. jako narzędzie wzmacniania demokracji w zachodnich Niemczech po doświadczeniach nazizmu. Do jej zadań należy upowszechnianie wiedzy politycznej i obywatelskiej, kształtowanie postaw demokratycznych oraz wspieranie krytycznego myślenia wśród obywateli, ze szczególnym uwzględnieniem edukacji historycznej.

Bpb działa przede wszystkim w strukturze landowej, dzięki czemu jest obecna we wszystkich regionach RFN, a swoje przedsięwzięcia i program dostosowuje do lokalnych uwarunkowań. Prowadzi przy tym szeroką działalność wydawniczą (m.in. popularne serie książkowe, dwutygodnik „Aus Politik und Zeitgeschichte”), organizuje wystawy i konferencje oraz tworzy projekty online i programy edukacyjne dla szkół. Szczególne miejsce w obszarze jej zainteresowań zajmują tematy związane z historią Niemiec w XX wieku, polityką historyczną, kulturą pamięci oraz kulturą polityczną.

Holokaust i Niemcy, a potem długo, długo nic. Obraz Polski, Francji i Izraela w dotychczasowych badaniach

Analizę treści niemieckich podręczników do historii, zwłaszcza materiałów dotyczących II wojny światowej, podejmowano już wielokrotnie. Najwięcej badań, w tym najnowszych, poświęcono obrazowi społeczności żydowskiej oraz Państwa Izrael. Również analizy polskich wątków w niemieckich podręcznikach są coraz częstsze. Najmniej informacji w pracach opisujących obraz poszczególnych państw odnosi się do Francji, co z jednej strony może dziwić, zważywszy że Paryż jest najważniejszym partnerem politycznym Berlina, z drugiej zaś wskazuje, że to właśnie stosunki z Francją są najbardziej zaawansowane i nie ma potrzeby zbyt szczegółowego zagłębiania się w wątki historyczne dotyczące tego kraju w podręcznikach, gdyż są one przedstawiane zazwyczaj poprawnie.

Na przestrzeni lat widać wyraźne przesunięcie akcentów w niemieckich podręcznikach, gdy mowa jest o okresie 1939–1945. O ile w książkach z lat 80. i 90. dominował całościowy obraz historii II wojny światowej z naciskiem na niemiecką politykę okupacyjną wobec podbitych państw, o tyle we współczesnych podręcznikach optyka ta zanika. Wcześniej podręczniki opowiadały o wojnie tradycyjnie: poczynając od napaści Niemiec na Polskę, poprzez konfrontację z Anglią i Francją, napaść na ZSRR, politykę okupacyjną i Zagładę Żydów, a kończąc na ruchu oporu. Temat Holokaustu wszędzie się przewijał, ale nie stanowił osi narracji. W ostatnich latach mamy do czynienia z odwrotną sytuacją.

Podręczniki, bez względu na to, które wydawnictwo je opracowało i w jakim kraju związkowym obowiązują, przedstawiają lata 1939–1945 przede wszystkim z perspektywy Zagłady i wspólnoty narodowej Niemców. Jedynie wyjątkowo pojawiają się informacje o terrorze wobec polskiej ludności cywilnej (lub innych podbitych narodów), często pozbawione kontekstu i charakterystyki dynamiki zmian. Można pokusić się o konstatację, że niemiecki maturzysta nabywa wiedzę o II wojnie światowej przez pryzmat Holokaustu oraz narodowosocjalistycznej dyktatury, której ofiarą padło przede wszystkim społeczeństwo niemieckie. Nie prezentuje mu się natomiast całościowego obrazu okupacji niemieckiej, która determinowała życie jednostek oraz zdziśiatkowała polskie społeczeństwo.

1. Obraz Żydów i Izraela

W przeciwieństwie do stosunkowo skromnego stanu badań nad obrazem Francji czy Rosji postrzeganie Żydów oraz Izraela w niemieckich podręcznikach doczekało się już bardzo szerokiej refleksji naukowej¹⁸. Autorzy większości przeanalizowanych badań wskazują, że Holokaust zajmuje w nich miejsce centralne i jest niemal zawsze wpleciony w kontekst II wojny światowej czy narodowego socjalizmu. Jego wyjątkową rangę podkreśla układ treści – ilustracje i materiały dotyczące Zagłady pojawiają się na ogół już na pierwszych stronach rozdziałów o III Rzeszy, sygnalizując, że stanowi ona najważniejszy punkt odniesienia dla analizy epoki. W odróżnieniu od innych ludobójstw XX wieku Holokaust rzadko bywa z czymkolwiek zestawiany bądź porównywany – zazwyczaj mówi się o nim jako o historycznej cezurze w dziejach ludzkości, co oddaje termin „*Zivilisationsbruch*”.

18 Zob. m.in. S. Lässig (red.), *Deutsch-israelische Schulbuchempfehlungen*, Deutsch-Israelische Schulbuchkommission, Georg-Eckert-Institut, Göttingen 2015, gei.de; M. Liepach, D. Sadowski (red.), *Jüdische Geschichte im Schulbuch. Eine Bestandsaufnahme anhand aktueller Lehrwerke*, Göttingen 2014; W. Bilewicz, *Die Darstellung des Holocaust in den Schulbüchern und Curricula für den Geschichtsunterricht in der Sekundarstufe I – Ein historisch-pädagogischer Vergleich zwischen Bayern und Österreich*, Linz 2015; J. Spichal, *Vorurteile gegen Juden im christlichen Religionsunterricht. Eine qualitative Inhaltsanalyse ausgewählter Lehrpläne und Schulbücher in Deutschland und Österreich*, Göttingen 2015.

Jak zauważa m.in. Katarzyna Woniak, badaczka z Centrum Badań Historycznych¹⁹, przyznanie ofiarom Holokaustu centralnego miejsca w niemieckich podręcznikach spycha często na margines inne prześladowane grupy, zwłaszcza Polaków. Autorka wskazuje także, iż choć obecnie we wszystkich podręcznikach temat Holokaustu jest jedną z głównych osi narracji o II wojnie światowej, to brakuje szczegółowych informacji o pomocy niesionej Żydom przez różne środowiska i państwa. Wywód ogranicza się zazwyczaj do opisu deportacji, obozów oraz egzekucji i niemal całkowicie pomija organizacje żydowskie, inicjatywy ratunkowe oraz przypadki wsparcia m.in. ze strony Polaków, Kościołów czy zagranicznych dyplomatów. Badania uwidaczniają zarazem liczne pomyłki i uproszczenia. Pojawiają się też błędy faktograficzne, np. w datach przyjęcia ustaw czy w umiejscowieniu geograficznym obozów. Stąd postulaty poprawy kontroli jakości i większego wykorzystania źródeł historycznych w nauczaniu²⁰.

Większość krytyki odnoszącej się do przedstawianego w niemieckich podręcznikach obrazu Żydów koncentruje się na:

- dominacji perspektywy sprawców – podręczniki szeroko wykorzystują źródła wytworzone przez nazistów (akty prawne, ilustracje propagandowe, fotografie wykonane przez oprawców), które służą wyjaśnianiu ideologii i systemu represji. Mimo że mają one istotną wartość poznawczą, to w oderwaniu od świadectw ofiar utrwalają obraz Holokaustu jako procesu obserwowanego oczami oprawców²¹. Perspektywa ofiar pojawia się znacznie rzadziej, choć niektóre nowsze podręczniki zamieszczają już relacje ocalałych;
- ukazywaniu Żydów jako bezimiennej masy podporządkowanej maszynie eksterminacji – rzadko wskazuje się aktywne formy oporu, zarówno zbrojnego, jak i codziennego. Brakuje też pogłębionej analizy sytuacji, w której przymus i bezalternatywność odgrywały zasadniczą rolę, co utrudnia uczniom wyobrażenie sobie, w jak skrajnych warunkach przyszło funkcjonować ofiarom²²;
- przedstawieniu kwestii odpowiedzialności w uproszczony sposób – podręczniki nie kwestionują ogólnej winy niemieckiego społeczeństwa, ale rzadko rozwijają temat roli „zwykłych Niemców” – donosicieli, uczestników grabieży czy beneficjentów wykluczenia Żydów. Dominuje schemat podziału na sprawców, ofiary i „biernych obserwatorów”, w którym

¹⁹ Zob. K. Woniak, *Ujęcie Zagłady w niemieckich podręcznikach szkolnych* [w:] „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, nr 11, 2015, s. 573–590.

²⁰ J. Friedmann, *Deutsche Schulbücher sind beim Thema Holocaust unpräzise*, *Der Spiegel*, 27.01.2014, spiegel.de.

²¹ *Deutsch-israelische Schulbuchempfehlungen*, op. cit.

²² *Ibidem*.

Niemcy ukazani są jako zmanipulowana zbiorowość pozbawiona sprawczości. Sprzyja temu stosowany w podręcznikach język – pasywne konstrukcje rozmywiają odpowiedzialność, przedstawiając sprawców jako ogniwa „zabójczej maszyny”, a nie ludzi podejmujących świadome decyzje. Skupienie na Hitlerze i jego najbliższym otoczeniu wzmacnia obraz reszty społeczeństwa jako bezwolnych wykonawców, co osłabia świadomość szerokiego udziału wielu Niemców – zarówno funkcjonariuszy aparatu represji, jak i beneficjentów prześladowań, np. przejmujących żydowskie mienie. Zastrzeżenia budzi również dobór źródeł, który bywa jednostronny albo okazuje się zbyt trudny dla uczniów;

- wykorzystaniu materiału wizualnego – zdjęcia, pochodzące najczęściej z zasobów sprawców, prezentują ofiary wyłącznie z jednej perspektywy, sprowadzając Żydów do roli biernych ofiar przemocy. Brakuje materiałów ukazujących życie Żydów sprzed Zagłady, co uniemożliwia uczniom zrozumienie utraconego świata ich społeczności. W efekcie powstaje jednostronny, uproszczony obraz, utrwalający obiegowe klisze²³;
- obrazie Izraela, o którym mówi się przede wszystkim jako o jednej ze stron konfliktu bliskowschodniego – często jako o agresorze. W badanych materiałach podkreśla się brak szerszego kontekstu, który prezentowałby także współczesne osiągnięcia tego państwa w nauce, badaniach czy sektorze nowych technologii²⁴. Rzadko ukazuje się pluralizm tamtejszego społeczeństwa, procesy demokratyczne czy historię migracji, a samych Żydów przedstawia się zazwyczaj wyłącznie jako pozbawione podmiotowości ofiary Holokaustu. Wynika to pośrednio z zapisów programowych – tylko nieliczne landy, jak Bawaria, przewidują obowiązkowe omówienie zagadnień dotyczących Izraela w szerszym kontekście niż Holokaust i konflikt²⁵. Podobnie życie Żydów w Niemczech opisuje się głównie przez pryzmat okresu nazistowskiego. Poważnym i powtarzającym się problemem są materiały kartograficzne. W wielu starszych podręcznikach na mapach ilustrujących przestrzenny zasięg Holokaustu odwzorowuje się granice Niemiec z 1937 r., co sugeruje jakoby obozy zagłady znajdowały się na obszarze kontrolowanym przez Polskę, bez adnotacji, że w owym czasie tereny te okupowała III Rzesza. W rezultacie takie ujęcie, świadome bądź nie, może w percepcji czytelnika przenosić odpowiedzialność z niemieckich sprawców na naród polski. W niektórych nowszych podręcznikach dokonano już korekt tego stanu rzeczy,

²³ *Ibidem*.

²⁴ *Darstellung Israels in Schulbüchern nach dem Rahmenlehrplan Berlin-Brandenburg. Eine Analyse ausgewählter Materialien der Fächer Geschichte, Politik und Gesellschaftswissenschaften – Sekundarstufe I*, Amadeu Antonio Stiftung und Mideast Freedom Forum Berlin, Berlin 2023, mideastfreedomforum.org.

²⁵ *Deutsch-israelische Schulbuchempfehlungen*, *op. cit.*

właściwie oznaczając granice okupacyjne bądź wskazując na niemiecką kontrolę nad danym terenem.

W podręcznikach z biegiem lat następują zmiany. Wśród omawianych zagadnień najwyraźniej uwidacznia się to na przykładzie Holokaustu. W części starszych książek nie poświęcano mu osobnego rozdziału. Do rewizji doszło dopiero w połowie lat 90.²⁶ Ponadto zmieniono sposób prezentacji Zagłady. Temat oporu Żydów pojawia się wprawdzie w większości nowszych podręczników, ale prezentowany jest bardzo skrótowo. Wzmiankuje się ewentualnie o powstaniu w getcie warszawskim oraz o strategii „przetrwania”, jaką przyjęła większość ludności żydowskiej w obliczu terroru.

Coraz częściej zmienia się też sposób przedstawienia sprawców Holokaustu. W najnowszych publikacjach pojawia się refleksja nad udziałem zwykłych Niemców w Zagładzie, także w kontekście aparatu administracyjnego. Wspomina się o rekrutacji członków SS z różnych warstw społecznych, zamieszcza się fragmenty przemówień Himmlera i zeznań sprawców oraz odnosi się do prac historyków Holokaustu (np. Hannah Arendt i Daniela Goldhagena). Dzięki temu uczniowie mogą skonfrontować się z pytaniami o moralność, posłuszeństwo i odpowiedzialność społeczną.

2. Obraz Francji

Literatura poświęcona obrazowi Francji w niemieckich podręcznikach do historii jest zaskakująco uboga. W RFN panuje przekonanie, że osobne badania nie są potrzebne, bo pozycja Paryża w narracji szkolnej jest oczywista – to najważniejszy partner Berlina. Jak pokazują analizy podręczników (jak również badania przeprowadzone przez samego autora – zob. dalej: *Studium przypadku...*), o Francji mówi się częściej niż np. o Polsce i już przy omawianiu znacznie dawniejszych dziejów, a informacje o niej są bardziej pogłębione. Kreują one obraz nowoczesnego, wpływowego państwa, którego dzieje stanowią punkt odniesienia dla zrozumienia historii Europy. Pod względem objętości, szczególności i obecności w narracji historycznej kontrastuje to z marginalizacją dziejów Polski, która rzadko funkcjonuje jako niezależny podmiot.

Najważniejsza niemiecko-francuska debata wokół podręczników dotyczyła powstania wspólnej książki. Nad jej przygotowaniem pracowali historycy z Niemiecko-Francuskiej Komisji Podręcznikowej. Projekt narodził się w 2003 r. z inicjatywy Francusko-Niemieckiego Parlamentu Młodzieży i szybko zyskał wsparcie polityczne Jacques'a Chiraca i Gerharda Schrödera. Celem było ukazanie wyjątkowości niemiecko-francuskiego pojednania i integracji europejskiej, a sam podręcznik miał stać się pierwszą w świecie książką do historii

26 Zob. K. Woniak, *Ujęcie Zagłady w niemieckich podręcznikach szkolnych*, op. cit.

funkcjonującą równocześnie w dwóch krajach w identycznej wersji²⁷. Do 2011 r. wydano trzy tomy: o okresie powojennym (2006), latach 1815–1945 (2008) oraz dziejach od starożytności do 1815 r. (2011). Po zakończeniu prac komisję rozwiązano.

Niemieccy dydaktycy krytykowali podręcznik za niedostosowanie go do krajowych programów nauczania oraz – w kwestiach szczegółowych – m.in. za zbyt skrótowe omówienie Republiki Weimarskiej czy nadmiar ilustracji, a także za „francuską część”, którą uznano za mniej nowoczesną dydaktycznie (względem podręczników francuskich). Zwracano uwagę na błędy w tłumaczeniu i nazbyt uproszczone pytania²⁸. Pomimo to sprzedano stosunkowo dużo książek – ok. 250 tys. (głównie na pograniczu niemiecko-francuskim). W klasycznych gimnazjach publikację wykorzystywano głównie jako materiał uzupełniający, podczas gdy w szkołach dwujęzycznych (AbiBac) znalazła ona szersze zastosowanie. W przedstawieniu Francji podręcznik odchodził od obrazu „tradycyjnego rywala Niemiec”, eksponując porównania kryzysów III Republiki i Republiki Weimarskiej oraz analizę Frontu Ludowego i reform społecznych, a tym samym ukazywał Francję jako część wspólnej historii Europy, a nie wyłącznie jako podmiot w relacjach bilateralnych.

3. Obraz Polski

Literatura dotycząca obrazu Polski w niemieckich podręcznikach jest stosunkowo szeroka²⁹. Do prekursorskich prac opisujących znaczenie podręczników i lekcji historii w kreowaniu wizerunku sąsiadów należą badania Anny Wolff-Powęskiej. Autorka zwraca uwagę na rolę edukacji historycznej w kształtowaniu postaw politycznych, podkreślając m.in., że „antyslawizm nazistowskich Niemiec opierał się na ugruntowanych głównie przez podręczniki szkolne wyobrażeniach Polski jako kraju zamieszanego przez pół-Azjatów, «którym

27 Zob. F. Körner, *Zwischen politischem Willen und schulischer Realität. Das deutsch-französische Geschichtsbuch und sein Einsatz in Deutschland*, Universität Passau 2012, za: dfi.de.

28 R. Bendick, *Das deutsch-französische Schulgeschichtsbuch. Die Möglichkeit zum binationalen Geschichtsunterricht und die nationalen Reserven der deutschen Geschichtsdidaktik*, „Eckert.Beiträge” 2009/4, edumeres.net.

29 Jednym z ważnych źródeł badań nad literaturą przedmiotu jest ekspertyza Katarzyny Woniak z Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie pt. *Ujęcie Zagłady w niemieckich podręcznikach szkolnych*, op. cit. Autorka omawia wcześniejsze analizy, wskazując m.in. na pracę Jörga-Dietera Gaugera z 2008 r., obejmującą wszystkie landy RFN, który stwierdził zdominowanie kształcenia historycznego poświęconego II wojnie światowej w RFN przez Holokaust i postulował silniejsze powiązanie tego tematu z niemiecką polityką okupacyjną w Polsce. Niemieccy badacze, tacy jak Bodo von Borries, analizowali z kolei ewolucję narracji od 1949 r. do końca XX wieku w starszych podręcznikach – w nich Zagłada przesłaniała inne zbrodnie, a oprawców przedstawiano jako wyizolowaną grupę, co rozmywało pełnowymiarowy obraz niemieckiego sprawstwa. Nowsze ekspertyzy – np. Thomasa Sandkühlera (2012 r.) – podkreślały poważne błędy faktograficzne i brak kontekstualizacji, zwłaszcza w odniesieniu do okupowanej Polski. Zob. także E. Nasalska, *Polsko-niemieckie dyskursy edukacyjne, lata 1949–1999*, Warszawa 2004; R. Maier, *Der Stellenwert des Themas „Zwangsmigrationen” in deutschen Schulbuchdarstellungen* [w:] T. Strobel, R. Maier (red.), *Das Thema Vertreibung und die deutsch-polnischen Beziehungen in Forschung, Unterricht und Politik*, Hannover 2008; U.A.J. Becher, W. Borodziej, R. Maier (red.), *Deutschland und Polen im 20. Jahrhundert. Analyse – Quellen – didaktische Hinweise*, Bonn 2007; J.-D. Gauger, *Deutsche und Polen im Unterricht*, Schwalbach 2008.

za pożywienie służy niechlujna strawa, a za mieszkanie nory»³⁰. Ten stan nie poprawił się znacząco w pierwszych latach powojennych.

Jak bardzo niewiedza oraz deficyty nauczania w szkole budują lub utwierdzają stereotypy, pokazują przytaczane przez Wolff-Powęską badania z połowy lat 60. przeprowadzone wśród uczniów w zachodnich Niemczech. W odpowiedziach na pytanie o najbardziej negatywne skojarzenia dotyczące narodów wschodnioeuropejskich na czele znalazły się te odnoszące się do Rosjan i Polaków. Jeśli chodzi o Polaków, wskazano, że najadekwatniejsze określenia wobec nich to: *brudni, leniwi, okrutni, podstępni, podli, bezczelni, kłamcy*. Dla porównania Węgrów uznano za *odważnych, pełnych temperamentu, muzykalnych*³¹.

Zarazem Polska w świadomości uczniów występowała jako mały, nieistotny sąsiad Rosji. Z kolei ZSRR postrzegano jako wielkie mocarstwo, które pokonało potężną armię niemiecką. Polacy skupili na sobie wszystkie tradycyjne uprzedzenia wobec Słowian jako „zawyszonych”, „wymagających pana”³². Wolff-Powęska wskazuje, że negatywny wizerunek Polaków wynikał przede wszystkim z izolacji bloku wschodniego i z braku kontaktów z jego mieszkańcami w pierwszych dziesięcioleciach po wojnie. Młodzi Niemcy swoją wiedzę o Polsce czerpali przede wszystkim z domu rodzinnego – w szkole tego tematu nie podejmowano.

Podobne wnioski płyną z badania z kolejnej dekady. Na przełomie 1976 i 1977 r. ponad 3 tys. niemieckich uczniów w wieku od 10 do 23 lat zapytano o stan wiedzy o II wojnie światowej. Jak pisze Wolff-Powęska, z nadesłanych prac wyłaniał się następujący obraz: „Polska jako pierwsza ofiara agresji Niemiec rzadko była zauważana. Nie brakowało wypowiedzi, w których wojnę datowano na okres 1939–1965 lub 1945–1949. Dominowało przeświadczenie, że wojna rozpoczęła się dopiero wraz z agresją na Związek Radziecki. Nie do odosobnionych należały opinie, że «atak na Polskę został dobrze zaplanowany», «W 1945 roku Hitler dał rozkaz ataku na Francję i Polskę», «Chciał przywrócić wolność Niemcom, dlatego rozpoczął wojnę przeciwko Polsce». Kilukrotnie wyrażano przekonanie, że niemiecka armia odniosła wielkie zwycięstwo nad Polską, gdyż «Polacy sądzili, iż niemieckie czołgi są z papy», oraz że «wcześniej należała do nas Polska, NRD, Rosja» itd. «Tylko dlatego, że Hitler był tak chciwy, straciliśmy prawie połowę naszego terytorium»³³. Podobnie jak w poprzednich badaniach respondenci przyznawali, że wiedzę o najnowszej historii swojego kraju wynieśli głównie z domu, zaś w szkole tematów tych nie poruszano na lekcjach.

30 A. Wolff-Powęska, *Pamięć – brzemię i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Zysk i S-ka, Poznań 2011, s. 487.

31 *Ibidem*, s. 492–493.

32 *Ibidem*, s. 492–493.

33 *Ibidem*, s. 494.

O to, by Polska pozostawała poza zainteresowaniem placówek oświatowych, dbały również ziomkostwa. Organizacje przymusowo wysiedlonych Niemców z terenów przyłączonych po wojnie do Polski, Czechosłowacji, Rumunii, Węgier, Jugosławii i ZSRR budowały obraz Warszawy jako „zaborcy niemieckiego wschodu”. Już 10 lat po wojnie (w 1956 r.) Stała Komisja Konferencji Ministrów Edukacji przyjęła zalecenia odnośnie do wiedzy o wschodzie (*Ostkunde*). Jako główny cel kształcenia w tym zakresie wskazano dążenie, by niemiecki wschód pozostał w optyce Niemców fantomową ojczyzną – „znaną i przyswojoną szczególnie młodzieży. Jego osiągnięcia trzeba zakorzenić w niemieckiej świadomości historycznej. Niemcy winni mieć stosunek do terenów utraconych jak do ojczyzny, części swojego narodu”³⁴. Jak dalej wskazuje Wolff-Powęska, „*Ostkunde* jako zasada nauczania obowiązująca w czasach zimnej wojny pielęgnowała obraz niemieckiego wschodu jako utraconego raju, wzbudzając poczucie krzywdy, której sprawcą byli i pozostaną Polacy”. W takiej opowieści „wschód, dawniej kraj niemieckiej nadziei i niemieckiej pracy, (...) został rozbity. Stał się przedpołem Azji”³⁵.

Współcześnie to zajęcia szkolne służą najczęściej krzewieniu polityki historycznej – 47% uczniów i młodych dorosłych (16–25 lat) interesuje się historią i deklaruje, że lubi ten przedmiot, a aż 85% uznaje konfrontację z przeszłością za istotną dla współczesnego społeczeństwa. Wśród wskazywanych sposobów przekazywania i utrwalania pamięci dominują: edukacja szkolna (35%), odwiedzin w miejscach upamiętnień (22%) oraz filmy (7%), co dodatkowo podkreśla centralną rolę podręczników³⁶. Dla młodych szczególne znaczenie mają kwestie związane z pamięcią rodzinną i identyfikacją społeczną. Ponad połowa respondentów nie szukała w swoich rodzinach związków z okresem narodowego socjalizmu (48%). W porównaniu z resztą społeczeństwa młodzi rzadziej postrzegają biografie rodzinne jako część niemieckiej kultury pamięci (26% wobec 61%).

W ocenie zbiorowej winy 48% badanych uznało, że całe niemieckie społeczeństwo jest współodpowiedzialne za zbrodnie narodowego socjalizmu, a 37% – że częściowo. Dla 76% młodych konieczność konfrontacji z przeszłością pozostaje oczywista, co odróżnia ich od dorosłej populacji, w przypadku której odsetek ten wynosi 57%. Zainteresowanie historią i gotowość do zmierzenia się z przeszłością RFN otwiera pole do pracy dla nauczycieli nad zmniejszeniem luk w wiedzy. Bez niej nie można bowiem wypełnić treścią polityki pamięci,

³⁴ *Ibidem*, s. 494.

³⁵ *Ibidem*, s. 495.

³⁶ *MEMO Youth Study 2023, op. cit.*

a tej wiedzy w odniesieniu do krzywd zadanych Polsce i do samego przebiegu niemieckiej okupacji w latach 1939–1945 wciąż Niemcom brakuje³⁷.

Jedną z ważniejszych prac dotyczących współczesnego obrazu Polski w niemieckich podręcznikach jest artykuł Hanny Grzempy pt. *Obraz Polski i Polaków w niemieckich podręcznikach do historii*³⁸. Jak słusznie zauważa autorka, jedną z zasadniczych trudności w przedstawieniu losów i sytuacji Polski jest jej marginalna pozycja w niemieckiej pamięci zbiorowej, przeciwstawiona centralnemu miejscu Niemiec w polskiej kulturze pamięci. Asymetria ta znajduje odzwierciedlenie w podręcznikach, które redukuje dzieje RP głównie do epizodów zbieżnych z narracją historyczną RFN (zob. dalej: *Studium przypadku...*).

Główne elementy dotychczasowego stanu badań nad obrazem Polski w niemieckich podręcznikach:

- Zestawienie podejmowanych tematów unaocznia, że o Polsce mówi się głównie w kontekstach stycznych z dziejami Niemiec. Dotyczy to najczęściej: „osadnictwa niemieckiego na wschodzie, prezentowanego w jednym rozdziale z rolą zakonu krzyżackiego; unii personalnej Polski z Saksonią – opracowywanej wyłącznie w Saksonii; mocarstwowych ambicji Prus, Austrii i Rosji, których jednym z efektów są rozbiory Polski; demonstracji Hambacher Fest z 1832 roku; strat terytorialnych Niemiec w wyniku traktatu wersalskiego; zagranicznej polityki Niemiec w okresie dwudziestolecia międzywojennego; drugiej wojny światowej; zmian terytorialnych po drugiej wojnie światowej i przesiedleń ludności; uznania przez Niemcy granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie w ramach polityki wschodniej Willy’ego Brandta i potwierdzenia jej na konferencji «2 plus 4»; stopniowego rozpadu bloku wschodniego z rolą «Solidarności»; rozszerzenia Unii Europejskiej»³⁹.
- Wśród przyczyn nieobecności części zagadnień w podręcznikach można wymienić kilka czynników. Jeden z nich jest taki, że niektóre z pomijanych tematów wiążą się jedynie z wewnętrzną historią Polski lub tymi momentami z jej przeszłości, które nie odnoszą się bezpośrednio do relacji polsko-niemieckich (unia polsko-litewska, wojny polsko-moskiewskie, stosunki polsko-tureckie czy polsko-szwedzkie). Należy pamiętać, że – podobnie jak w większości krajów europejskich – podręczniki do historii pisane są z perspektywy danego kraju i uwzględniają najczęściej tylko te wątki, które w pewien sposób odnoszą się do historii własnej.

37 D. Bingen, S. Lengemann (red.), *Deutsche Besatzungspolitik in Polen 1939–1945. Eine Leerstelle deutscher Erinnerung?*, Bundeszentrale für politische Bildung, Bonn 2019, bpb.de.

38 H. Grzempa, *Obraz Polski i Polaków w niemieckich podręcznikach do historii*, op. cit.

39 *Ibidem*.

- W centrum narracji podręcznikowych stawia się problem granic i terytoriów, przy niemal całkowitym pominięciu wewnętrznego rozwoju państwa polskiego, jego kultury czy gospodarki. Zarazem podkreśla się rolę niemieckiego osadnictwa na wschodzie, często w duchu XIX-wiecznego mitu „niemieckiej misji cywilizacyjnej”. Konflikt z Krzyżakami traktuje się pobieżnie, podobnie jak złoty wiek Jagiellonów. Polska powraca na karty podręczników w XVIII stuleciu – jako państwo upadające, ofiara rozbiorów. Wprawdzie część autorów zaznacza bezprawność tego aktu i wspomina Konstytucję 3 Maja, niemniej szerszy kontekst społeczno-polityczny pozostaje niewyjaśniony. Omówienie XIX wieku ogranicza się zaś do krótkiej wzmianki o powstaniach narodowych czy germanizacji w czasach Bismarcka.
- Najważniejszym momentem w dziejach, w którym mówi się o Polsce, jest wrzesień 1939 r. – ale także w tych fragmentach jej losy przedstawia się zazwyczaj wycinkowo⁴⁰. Uczniowie dowiadują się o żądaniach Hitlera wobec Gdańska, pakcie Ribbentrop–Mołotow i błyskawicznej klęsce, ale np. o kampanii wrześniowej jako długotrwałym i zaciętym oporze już na ogół nie.
- Zbrodnie okupacyjne przeciwko Polakom ujmuje się zazwyczaj wybiórczo, a zdominowanie narracji przez Holokaust przesłania doświadczenie polskiego społeczeństwa jako ofiary masowej przemocy⁴¹. Rzadko wspomina się powstanie w getcie warszawskim oraz powstanie warszawskie. Równie marginalnie traktuje się pracę przymusową Polaków. Wątek powojennych wysiedleń Niemców omawiany jest szerzej i bardziej szczegółowo niż sama okupacja Polski. Część podręczników próbuje wpisać je w ciąg przyczynowo-skutkowy związany z wojną i okupacją, inne akcentują motyw zemsty i odwetu ze strony Polaków.
- Teksty źródłowe z lat 1939–1945 dotyczą w większości Zagłady Żydów. W jednym z podręczników zamieszczono fragment pamiętnika Emanuela Ringelbluma, jednak bez jakiegokolwiek odwołania się do biografii autora⁴². W innym zawarto liczne teksty źródłowe oraz fragmenty publikacji renomowanych niemieckich historyków, ale żaden nie odnosi się do polskiej ludności cywilnej⁴³.
- Wyróżnia się temat „Solidarności”, traktowanej jako dowód sprawczości polskiego społeczeństwa i jego roli w rozpadzie bloku wschodniego. Jest to w zasadzie jedyny element narracji, w którym Polska jawi się jako aktywny podmiot historyczny.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ J.-D. Gauger, *Deutsche und Polen im Unterricht*, op. cit.

⁴² Anno 4. Das 20. Jahrhundert, Westermann Schulbuchverlag, Braunschweig 1997, s. 117.

⁴³ Np. *Forum Geschichte* 11, Bayern, Cornelsen, Berlin 2010.

W podręcznikach dominuje skupienie się na społeczeństwie niemieckim w obliczu dyktatury nazistowskiej. Taką diagnozę umożliwia już samo spojrzenie na układ tematyczny w obrębie badanego okresu wojny. Narrację na jej temat otwiera bowiem zazwyczaj opis ideologii i propagandy nazistów oraz całkowitego podporządkowania życia społecznego, politycznego i kulturalnego ich władzy. Dalej pojawiają się informacje o polityce zagranicznej Hitlera i rozpętanu wojny. W centrum znajduje się kilkustronicowa historia Zagłady Żydów, a po niej już tylko rozdziały poświęcone problematyce niemieckiej skoncentrowanej wokół ruchu oporu, bombardowań niemieckich miast i wysiedleń Niemców z prowincji wschodnich.

Część autorów badań podkreśla, że tak skonstruowany przekaz nie wynika z intencjonalnego pomijania, lecz z redukcji dydaktycznej (m.in. brak wystarczającej liczby godzin oraz zbyt mało nauczycieli)⁴⁴ oraz z podporządkowania polskiej historii w podręcznikach logice niemieckiej narracji. Efektem jest jednak utrwalanie wśród tamtejszych uczniów przekonania o marginalności miejsca Polski w dziejach Europy. Zestawienie tego obrazu z polską narracją szkolną – eksponującą opór, sprawczość i bohaterstwo – ujawnia zasadniczą różnicę wyobrażeń historycznych, utrudniającą wzajemne zrozumienie.

4. Wspólny polsko-niemiecki podręcznik

Próby zmiany postrzegania obu państw w edukacji szkolnej rozpoczęły się już w połowie lat 50. XX wieku. W tym czasie Enno Meyer (1913–1996), nauczyciel gimnazjalny z Oldenburga i jeden z pionierów polsko-niemieckiego dialogu na temat dydaktyki historii, ogłosił 47 *tez o przedstawianiu stosunków niemiecko-polskich w nauczaniu historii*⁴⁵. Dokument de facto rozpoczął proces zmiany postrzegania Polski w niemieckich podręcznikach do historii. Meyer postulował odejście od stereotypów, akcentowanie wkładu Polaków w dzieje Europy oraz ukazywanie ich jako pełnoprawnego narodu, a nie jedynie zbiorowości będącej przedmiotem cudzej polityki.

Myśl o zmianach w nauczaniu historii rozwinięto najgłębiej w koncepcji opracowania wspólnych polsko-niemieckich wytycznych i w przyszłości

⁴⁴ Brak pogłębionego opisu okupacji jako systemu terroru w niemieckich podręcznikach szkolnych Robert Traba tłumaczy dominacją narodowej perspektywy w przedstawianiu wydarzeń. Jak zauważa: „Nieprawdą jest, (...) że dziś niemiecka młodzież nie uczy się o niemieckiej agresji na Polskę i że nie zna niemieckich zbrodni (ze szczególnym naciskiem na eksterminację europejskich Żydów). Prawdą jest jednak, że mimo nowoczesnego warsztatu również niemiecka dydaktyka – podobnie jak wszystkie inne europejskie – skoncentrowana jest na przerobieniu «własnych», narodowych doświadczeń z przeszłości. Nie ma w niej miejsca na doświadczenia «innych», nawet tak bliskich sąsiadów jak Polska. Dlatego okupacja istnieje w tej narracji jako niemiecka zbrodnia, ale nie ma dydaktycznej przestrzeni (również z praktycznych względów) do zajmowania się strategiami biologicznego przeżycia okupowanych narodów, do analizy strategii ruchów oporu”. Zob. R. Traba, *O potrzebie nowych badań. Niemiecka okupacja Polski w czasie II wojny światowej w historiografii i pamięci funkcjonalnej*, „Historyka”, nr 4 (2014).

⁴⁵ M. Mack, *Rozmowy podręcznikowe* [w:] E. Kobylińska, A. Lawaty, R. Stephan (red.), *Polacy i Niemcy. 100 kluczowych pojęć*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1996, s. 449.

wspólnego podręcznika do historii⁴⁶. Za jego treść odpowiadała Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa, która rozpoczęła pracę w 1972 r. pod auspicjami UNESCO. Działalność komisji koordynuje wspomniana wcześniej GEI. Instytut ten założono w 1975 r. jako ośrodek badań nad podręcznikami i edukacją historyczną. Formalnych uzgodnień międzyrządowych w sprawie ram organizacyjnych pracy nad wspólnym podręcznikiem dokonano w 2008 r.

Koordinację polityczną i finansowanie po stronie niemieckiej zapewniały MSZ oraz resorty edukacji i kultury krajów związkowych, a realizację nadzorowało Ministerstwo Edukacji Brandenburgii. Po stronie polskiej odpowiedzialność spoczywała na Ministerstwie Edukacji Narodowej, Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Instytucjonalne ramy projektu wyznaczały dwa zespoły: panel decyzyjny i grupa ekspertów, przy czym ten drugi opracował w 2010 r. podstawowe zalecenia merytoryczne, stanowiące fundament serii podręcznikowej⁴⁷.

W latach 2016–2020 opublikowano cztery tomy *Europa – Unsere Geschichte / Europa. Nasza historia* – każdy równolegle w wersji polskiej i niemieckiej. Podręcznik obejmuje historię od starożytności po współczesność. Ostatnia część uzyskała dopuszczenie do użytku szkolnego w Polsce w roku szkolnym 2024/2025. Publikacja każdego z tomów wywołała ożywioną dyskusję zwolenników i przeciwników projektu⁴⁸. W praktyce podręcznik ma charakter uzupełniający wobec innych książek do nauczania przedmiotu, a jego obecność w szkołach wynika głównie z inicjatywy pojedynczych nauczycieli. GEI organizuje szkolenia dla nauczycieli, którzy stają się „ambasadorami” podręcznika. W RFN duży nacisk kładzie się na odniesienie historii do współczesności, co skłania pedagogów do sięgania po alternatywne materiały dydaktyczne, takie jak polsko-niemiecki podręcznik. Wszystkie cztery tomy zostały dopuszczone do stosowania w 15 z 16 landów – tylko w Bawarii nie zatwierdzono ich, m.in. z powodu niepełnego dostosowania treści do wytycznych egzaminacyjnych landu oraz preferowania przez tamtejsze władze oświatowe tradycyjnych form nauczania historii w ujęciu landowym i federalnym, a nie transnarodowym. Dodatkowo wskazano na brak odwołań do historii regionu.

Do końca 2023 r. sprzedano w Niemczech ok. 40 tys. egzemplarzy podręcznika. Oprócz federalnej struktury państwa i funkcjonowania różnych programów nauczania w poszczególnych krajach związkowych jego popularyzację

46 Więcej o samym podręczniku zob. m.in.: B. Dziewanowski-Stefańczyk, *Pojednanie poprzez podręcznik*, „Więź”, 11.12.2020, wiesz.pl.

47 Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa Historyków i Geografów (red.), *Podręcznik do historii. Zalecenia*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2013.

48 Do głosów krytycznych można zaliczyć np.: P. Kryszczak, *Polsko-niemiecki podręcznik należy traktować jako sprawę polityczną – mówi prof. Kucharczyk*, *Niezależna*, 23.08.2024, niezalezna.pl. Z kolei do opinii pozytywnych m.in.: J. Krzyk, *Dlaczego polsko-niemiecki podręcznik do historii współczesnej nie dostał akceptacji ministra Czarnka?*, *Wyborcza.pl*, 1.09.2023.

utrudniają brak świadomości części nauczycieli, że książka istnieje, a także ich obawy o zgodność treści z wymogami egzaminacyjnymi (w tym zwłaszcza – ich zdaniem – o zbyt mało tematów poświęconych wyłącznie kwestiom niemieckim, najbardziej przydatnych do matury) oraz o dodatkową pracę związaną z koniecznością ewentualnego sięgania po materiały uzupełniające.

W analizie regionalnych uwarunkowań w kontekście treści zamieszczanych w podręcznikach na pierwszy plan wysuwa się stosunek poszczególnych landów do efektów prac Komisji Podręcznikowej. Jednym z pierwszych rezultatów jej działań było opublikowanie w 1976 r. tzw. zaleceń, które obejmowały uzgodnione wytyczne odnośnie do spornych kwestii. Największe kontrowersje wzbudziły zapisy dotyczące okresu powojennego, zwłaszcza zmian granic i przymusowych wysiedleń ludności niemieckiej z terenów przyznanych Polsce. W RFN wywołało to burzliwą dyskusję i sprawiło, że poszczególne ministerstwa oświaty nie poczuwały się do stosowania tych zaleceń w podręcznikach. W kilku landach – zwłaszcza w Bawarii, Badenii-Wirtembergii i Szlezwiku-Holsztynie – zostały one wręcz odrzucone. Jak podkreśla Ewa Nasalska, protest był tak silny i długotrwały, że aż do 2002 r. władze niektórych krajów związkowych (m.in. Bawarii i Badenii-Wirtembergii) odmawiały wsparcia finansowego GEI⁴⁹.

Studium przypadku: porównanie obrazu Polski, Francji i Izraela

W tym rozdziale autor zestawia i porównuje obraz trzech państw w dydaktyce szkolnej w RFN na tle historii tego kraju. Dotychczas badacze koncentrowali się przede wszystkim na opisanu narracji na temat poszczególnych państw oraz ich miejsca i rangi w podręcznikach. Zaprezentowane poniżej ujęcie poszerza perspektywę i pozwala lepiej zrozumieć niemiecką politykę historyczną.

Analizę oparto na podręcznikach serii *Horizonte* wydawnictwa Westermann, wykorzystywanych do nauczania historii w gimnazjach w landach Berlina i Brandenburgii. Pod uwagę wzięto trzy tomy: pierwszy – *Horizonte 7/8*, wydany w 2016 r. – obejmuje treści przeznaczone dla klas 7 i 8, wprowadzając uczniów w epokę nowożytną oraz przemiany prowadzące do wydarzeń XIX wieku; kolejne dwa – *Horizonte 9* i *Horizonte 10*, opublikowane w 2018 r. – koncentrują się odpowiednio na dziejach XIX i XX stulecia, ukazując procesy społeczne, polityczne i gospodarcze skutkujące powstaniem nowoczesnych struktur państwowych, oraz na historii najnowszej, obejmującej drugą połowę XX wieku i czasy współczesne, w tym podział Niemiec, zimną wojnę

49 E. Nasalska, *Polsko-niemieckie dyskursy edukacyjne: lata 1949–1999*, Warszawa 2004, s. 37.

i proces zjednoczenia kraju po 1989 r. Książki są w powszechnym użyciu w obu landach, co znajduje odzwierciedlenie w opisach części lokalnych zabytków, takich jak zamki czy inne budowle charakterystyczne dla tych landów oraz regionalnych miejsc pamięci.

Analizie poddano teksty źródłowe, materiały kartograficzne i pomocnicze oraz zadania dotyczące badanej problematyki. Skupiono się na porównaniu takich aspektów jak: umiejscowienie tematu w rozdziale, jego omówienie, definicje, ramy chronologiczne i terytorialne. Ważnym elementem analizy jest też kontekst, w jakim porusza się kwestie związane z badanymi państwami. W niniejszym rozdziale starano się zatem odpowiedzieć na pytania: jakie zagadnienia są omawiane, czy poświęcono im osobny temat, czy stanowią tylko część szerszej całości, jakie tematy lub (w przypadku fragmentów) treści znajdują się przed i po, jak dane zagadnienie zostało przedstawione oraz ile miejsca na to przeznaczono. Zaprezentowano również różnice w reprezentacji poszczególnych państw oraz wskazano, jakie elementy historii są eksponowane, marginalizowane, przemilczane bądź przekłamywane.

1. Tom I – klasy 7 i 8 (2016)

Polska pojawia się tu sporadycznie, a jej obraz podporządkowano narracjom dotyczącym państw z niemieckiej perspektywy centralnym – przede wszystkim Francji i częściowo Rosji. Polaków ukazano raczej jako bohaterów epizodycznych. Pierwsza postać o polskim pochodzeniu wspomniana w podręczniku to Mikołaj Kopernik (s. 48) – wymieniony jako uczony z Torunia nad Wisłą, który studiował w Krakowie. Jego narodowość nie zostaje jednak ujawniona – w odróżnieniu od Galileusza, który określony jest wprost jako Włoch („der Italiener Galileo Galilei”)⁵⁰.

Nieuwzględnienie w narracji Polski jest szczególnie uderzające przy analizie rozbiorów, które przedstawia się jako podboje Fryderyka II. Uczeń 7 i 8 klasy nie znajdzie żadnej wzmianki o podziale Rzeczypospolitej w latach 1772–1795, lecz jedynie mapę ilustrującą owe podboje, przy czym samego wodza prezentuje się jako reformatora przygotowującego Prusy do modernizacji. Krytyka wobec jego polityki ogranicza się do kwestii wewnętrznych (np. zatrudniania byłych podoficerów jako nauczycieli), zaś politykę ekspansji – choć kosztowała

⁵⁰ Kopernika zalicza się w Niemczech do postaci z kręgu niemieckojęzycznego. Najlepiej widać to w Walhalli – monumentalnym budynku wzorowanym na Partenonie, położonym nad Dunajem niedaleko Ratyzbony w Bawarii. Otwarta w 1842 r. Walhalla miała symbolizować jedność narodową Niemców po upadku Świętego Cesarstwa Rzymskiego i epoki napoleońskiej. Jak podkreśla Jan Rydel, od początku pełniła funkcję narzędzia polityki historycznej, kształtującego świadomość narodową i służącego edukowaniu obywateli. Umieszczane są tam popiersia osób zasłużonych dla niemieckiego kręgu kulturowego, przy czym kryterium to pojmuje się szeroko – decydujące znaczenie ma język niemiecki, a nie obywatelstwo. Dzięki temu w Walhalli znaleźli się m.in. Katarzyna Wielka, Barclay de Tolly czy bohaterowie niderlandzcy i szwedzcy z XVI–XVII wieku. Zob. J. Rydel, *Polityka historyczna w Republice Federalnej Niemiec. Zaszczoły, idee, praktyka*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2011, s. 30–31.

życie ok. 500 tys. ludzi – określa się jako „obecnie kontrowersyjną” (s. 91). Takie ujęcie tematu rozbiorów spotyka się też w niemieckich muzeach, promuje je np. otwarta w 2024 r. wystawa w poczdamskim Kościele Garnizonowym.

Jednym z nielicznych fragmentów, w którym Polskę ukazano na partnerskich zasadach z Niemcami, jest opis emigracji po powstaniu listopadowym. Wskazuje się, że ok. 9 tys. Polaków uciekło do zachodniej Europy, gdzie „służyli wielu za wzór”. Pojawia się także wzmianka o solidarności z Polakami podczas Hambacher Fest – uczestnicy pochodu nieśli polskie flagi, wyrażając poparcie dla powstańców z 1830 r. (s. 138, zob. niżej: *Hambacher Fest*). Niemniej również w tym miejscu, przy okazji nawiązania do powstania listopadowego, brakuje informacji o przyczynach obecności wojsk rosyjskich w Polsce i kontekście rozbiorów. Podobnie wygląda to w podręcznikach do historii z innych lat⁵¹.

Hambacher Fest (1832)

Hambacher Fest to demonstracja polityczna, która miała miejsce w dniach 27–30 maja 1832 r. na zamku Hambach w Palatynacie. Doszło wówczas do najliczniejszego zgromadzenia opozycji mieszczańskiej w epoce przed rewolucją marcową 1848 r. Wzięło w nim udział od 20 do 30 tys. uczestników, głównie z Palatynatu, Hesji, Bawarii, Alzacji, a także z Francji i Polski – głównie emigrantów uciekających z kraju po upadku powstania listopadowego (1831).

Protestujący domagali się wolności obywatelskich, wolności prasy, prawa do zgromadzeń, równości kobiet i mężczyzn oraz zjednoczenia Niemiec w formie konstytucyjnej lub republikańskiej. Głoszono też idee zjednoczonej Europy wolnych narodów. W przemówieniach przywódców pojawiały się wyraźne odniesienia do Polaków jako sojuszników Niemców w walce o wolność – m.in. Jakob Siebenpfeiffer wołał: „Niech żyją wolne, zjednoczone Niemcy! Niech żyją Polacy, sojusznicy Niemców!”.

Przed zamkiem obok czarno-czerwono-złotych powiewały także białe-czerwone flagi, co uczyniło z wydarzenia jeden z najważniejszych momentów symbolicznej solidarności niemiecko-polskiej w XIX wieku. Związki z Polakami miały też wymiar społeczny – niemieckie społeczeństwo liberalne i mieszczańskie organizowało „polskie stowarzyszenia”, zbierano datki, a uchodźców witano z entuzjazmem. Istniała wręcz „fascynacja Polską”, której symbolem stały się m.in. sparafrazowane pierwsze słowa hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki Niemcy żyją”.

Od końca XX wieku pamięć o Hambacher Fest wykorzystuje się również w kontekście relacji polsko-niemieckich – np. w 2001 r. odbył się w tym zamku szczyt Trójkąta Weimarskiego z udziałem Gerharda Schrödera, Jacques’a Chiraca i Aleksandra Kwaśniewskiego.

51 H. Grzempa, *Obraz Polski i Polaków w niemieckich podręcznikach do historii*, op. cit.

W historiografii niemieckiej wydarzenie uznaje się za pierwszą nowoczesną manifestację polityczną w Niemczech. Theodor Heuss, pierwszy prezydent RFN, nazwał je w 1932 r. „pierwszym nowoczesnym zgromadzeniem politycznym w historii Niemiec”. Jest ono trwale obecne w świadomości obywatelskiej tamtejszego społeczeństwa jako początek drogi ku demokracji, wolności i jedności narodowej.

Inaczej niż Polskę prezentuje się Francję. Zajmuje ona pozycję państwa centralnego dla narracji o nowoczesności, reformach i rewolucjach. Jest przedstawiana jako kluczowy aktor procesów historycznych, które ukształtowały Europę. Znaczną część materiału w tej części podręcznika poświęcono Ludwikowi XIV i jego epoce – w osobnym rozdziale omówiono jego rządy, a szczególne miejsce przyznano opisowi Wersalu jako symbolu absolutyzmu. W kolejnych fragmentach rozwinięto wątek polityki Colberta i merkantylizmu, podkreślając znaczenie reform wewnętrznych jako fundamentów potęgi Francji w XVII wieku.

Szczegółowo i wieloaspektowo przedstawiana jest rewolucja francuska – z omówieniem przyczyn, przebiegu oraz skutków społecznych i politycznych. Autorzy wyraźnie dążą do ukazania jej współczesnego znaczenia – odnoszą się więc do dzisiejszych realiów, tocząc m.in. rozważania nad ciągłością idei wolności, równości i obywatelstwa. Ich zdaniem jedną z trwałych konsekwencji rewolucji jest narodzenie się zjawiska „nacjonalizmów w Europie”.

Odniesienia regionalne pojawiają się przy omówieniu dokonań Napoleona Bonapartego, którego ukazano jako postać niejednoznaczną. Podkreśla się, że w takich regionach jak Badenia-Wirtembergia, Bawaria czy Saksonia ocena Cesarza Francuzów jest wyraźnie pozytywna, gdyż jego działania doprowadziły do wzmocnienia tamtejszych struktur kosztem Prus. Z kolei, gdy mówi się o Prusach i Austrii, akcentuje się jego dominację i militarne zwycięstwa.

Z kolei Rosja występuje w podręczniku przede wszystkim jako siła zewnętrzna ingerująca w sprawy Europy Środkowej i Europy Wschodniej. O jej obecności w Polsce w 1830 r. wspomina się jedynie mimochodem – czytelnik dowiadyuje się, że „polscy patriotyczni oficerowie i intelektualiści wypędzili Rosjan”, ale nie otrzymuje żadnych informacji o powodach rosyjskiej dominacji ani o wcześniejszym kontekście politycznym rozbiorów. O Rosji mówi się też jako o zagrożeniu – klęskę Napoleona pod Moskwą przedstawiono w dramatycznym tonie: „Napoleon stracił prawie całą wielką armię na rosyjskiej ziemi”, co wzmacnia obraz tego państwa jako potężnego, nieprzeniknionego terytorium, na którym poległy nawet największe europejskie siły wojskowe.

W pierwszym tomie nie zamieszczono ani jednej wzmianki o społeczności żydowskiej i Izraelu.

Druga część podręcznika *Horizonte* (dla klasy 8) zawiera zagadnienia problemowe odnoszące się do współczesnych kwestii społecznych, takich jak bieda, migracje, wypędzenia. Również w niej Polska występuje sporadycznie. Jednym z przykładów de facto pominięcia ważnego wątku z jej historii jest brak jakiegokolwiek informacji o Janie III Sobieskim w kontekście bitwy pod Wiedniem. Samo wydarzenie zaś zaprezentowano jako jedną z wielu bitew w trakcie „wojen z muzułmanami”. Ciekawe jest rozszerzenie treści podręcznika o narrację przestrzenną. Pojawia się Gdańsk jako miasto stricte niemieckie (Danzig). W przypadku Wrocławia zastosowano odmienną strategię – nazwano go Breslau, po czym dodano, że to „dziś Wrocław” („heute Wrocław”) – odnotowano zatem zmianę po II wojnie światowej, ale nie osadzono jej w szerszym kontekście historycznym.

Francja w tej części podręcznika występuje na wielu poziomach narracji – zarówno jako przestrzeń wydarzeń rewolucyjnych, jak i jako przykład postępu społeczno-politycznego. Jej rolę szczególnie wyeksponowano w kontekście rozwoju demokracji, obok Niemiec i Wielkiej Brytanii. Przedstawiono ją też jako kluczowy punkt odniesienia w procesach modernizacji i demokratyzacji Europy. Zwraca uwagę, że w przeciwieństwie do Polski czy Rosji Francja przeżywa się konsekwentnie na kartach całego podręcznika, a treści na jej temat opracowano w sposób pogłębiony. Znajduje to swoje odzwierciedlenie również w skorowidzu (zob. dalej).

W odniesieniach do Rosji brakuje systematyczności, o czym świadczy m.in. brak wzmianki o Piotrze I. W narracji nie znalazło się także miejsce dla grupy Niemców rosyjskich (*Russlanddeutsche*) – ludności niemieckiego pochodzenia osiedlanej na terenach Imperium Rosyjskiego, głównie od drugiej połowy XVIII wieku. Byli to potomkowie kolonistów sprowadzonych na zaproszenie carycy Katarzyny II, którym oferowano przywileje gospodarcze i religijne. Choć stanowili oni istotny most kulturowy i demograficzny między Niemcami a Rosją, to ich rolę pominięto w analizowanym podręczniku. Umieszczenie informacji o tej specyficznej grupie ludności pomogłoby z pewnością lepiej zrozumieć jej oddziaływanie na niemieckie społeczeństwo i samą jej obecność w nim.

Żydzi pojawiają się po raz pierwszy dopiero na stronie 234 – i to wyłącznie w kontekście religii, obok chrześcijaństwa i islamu. Ukazano ich nie jako część społeczeństwa niemieckiego, lecz jako wyodrębnioną grupę wyznaniową. Najobszerniejszy fragment im poświęcony dotyczy antysemityzmu. Temat ten omawia się na przykładach konkretnych aktów przemocy, jak niszczenie synagog. Brakuje jednak przybliżenia strukturalnych przyczyn tego zjawiska – wzmianka o nich jest zaledwie marginalna.

Biorąc pod uwagę ilościowe zestawienie obecności badanych państw w podręczniku, należy zauważyć, że w umieszczonym na jego końcu skorowidzu brakuje Polski, Rosji i Izraela, podczas gdy wymienia się w nim m.in. Francję oraz Austrię. Odniesienia do społeczności żydowskiej są rozproszone – reprezentują je takie hasła jak: *Judentum* (żydostwo), *Judenhass* (nienawiść do żydów), *Antijudaismus* (antyjudaizm). Zwraca uwagę brak hasła *Antisemitismus*, co pokazuje niekonsekwencję i wprowadza zamęt terminologiczny, który może utrudniać zrozumienie tematu.

2. Tom II – klasa 9 (2018)

Podręcznik otwiera analiza zakończenia I wojny światowej. Traktat wersalski przedstawiono przede wszystkim jako akt obciążający Niemcy i ich sojuszników pełną odpowiedzialnością za wybuch konfliktu, co skutkowało utratą przez Niemcy znacznych terytoriów. Wymieniono m.in. konieczność zrzeczenia się Poznania i Prus Zachodnich, uwypuklając przy tym, że decyzję podjęto bez konsultacji z miejscową ludnością (nie wspomniano, że Wielkopolska była regionem etnicznie polskim). W tej części podręcznika zabrakło natomiast podstawowych informacji o zmianach terytorialnych w Europie, w tym o odrodzeniu się państwa polskiego. Narracja płynnie przechodzi od postanowień traktatu do problemów powojennych Niemiec – takich jak przede wszystkim inflacja i reparacje – całkowicie pomijając rewolucję bolszewicką w Rosji, jej konsekwencje dla Europy oraz kluczowe wydarzenia, w tym bitwę warszawską z 1920 r.

2.1. Republika Weimarska

W części podręcznika poświęconej narodowemu socjalizmowi autorzy wyraźnie podkreślają austriackie pochodzenie Adolfa Hitlera. Zwracają uwagę, że wzrost popularności NSDAP był możliwy dzięki powszechnym w społeczeństwie nastrojom nacjonalistycznym i rasistowskim, które nasiliły się po obaleniu komunistycznej Republiki Rad w Bawarii w 1919 r. Przy omówieniu procesu dojścia Hitlera do władzy zawarto wyraźne ostrzeżenie, że choć historia się nie powtarza, to warto ją analizować, by wyciągnąć wnioski dla współczesności.

Zastrzeżenia budzi sposób przedstawienia ofiar narodowego socjalizmu. Zaprezentowane w podręczniku ujęcie jest typowe dla niemieckiej polityki historycznej, wypierającej ofiary narodowe z wyjątkiem Żydów i samych Niemców. We wstępie do części poświęconej III Rzeszy nie ma wzmianki o narodowych ofiarach nazizmu, takich jak Polacy, choć pojawia się odniesienie do „tak zwanego Holokaustu” jako tragedii ponad 6 mln Żydów oraz innych grup: Sinti i Romów, osób niepełnosprawnych, prześladowanych politycznie,

homoseksualistów, świadków Jehowy, jeńców wojennych i robotników przymusowych. Autorzy stwierdzają także, że „zbrodnie są tak straszne, że wydają się niemal niewytłumaczalne”⁵², co może sugerować, iż zmierzanie się z przyczynami i skutkami niemieckich zbrodni jest de facto niemożliwe, a co za tym idzie – niekonieczne.

Krytycznie należy też ocenić sposób opisu materiału ilustracyjnego. Na przykład zdjęcie z warszawskiego getta podpisano jedynie ogólnikowo: „W getcie warszawskim”, bez wyjaśnienia kontekstu. W centrum kadru widnieje dziecko leżące na chodniku, z rękami bezwładnie opuszczonymi, a wokół niego porozrzucane części garderoby, m.in. czapka. W tle, przy górnej krawędzi kadru, widać nogi dorosłych – stojących bądź przechodzących – ubranych w zimowe buty i płaszcze. Ich twarze są niewidoczne, co potęguje bezosobowy i wstrząsający charakter sceny. Fotografii podpisano jedynie lakonicznie: „Im Warschauer Getto. Fotografie, Anfang 1941” („W warszawskim getcie. Fotografia, początek 1941 r.”), co jest niewystarczające. Brakuje szerszego kontekstu historycznego i etycznego – m.in. wyjaśnienia, czym było getto, jak powstało, jaka była skala tragedii oraz jakie znaczenie mają tego typu zdjęcia w edukacji o Holokauście. Brakuje również szerszej perspektywy ukazującej życie społeczności żydowskiej (w Niemczech czy w Polsce) przed Zagładą – nieliczne wzmianki na ten temat pojawiają się jedynie przy okazji omówienia judaizmu, niemniej na tle całej narracji wypadają one bardzo ubogo.

W części poświęconej ideologii narodowego socjalizmu wymieniono wiele jej elementów, jednak przy omówieniu kluczowego motywu *Lebensraumtheorie* (teorii „przestrzeni życiowej”) ograniczono się do ogólnej tezy o konieczności zdobycia przestrzeni „kosztem innych narodów”. Cały akapit kończy się stwierdzeniem, że teoria ta „służyła jako uzasadnienie wojny przeciwko ZSRR”. Brakuje natomiast jakiegokolwiek wzmianki o Polakach i innych narodach Europy Wschodniej, które w rzeczywistości były pierwszymi ofiarami tej ideologii – zarówno w wymiarze praktycznym (eksterminacja, wysiedlenia), jak i symbolicznym.

Opis genezy obozów koncentracyjnych koncentruje się na tym, że początkowo cierpieli tam obywatele niemieccy – przede wszystkim przeciwnicy polityczni Hitlera. Podano, że na śmierć skazano ok. 32 tys. takich osób, choć, jak się podkreśla, liczba ta „przypuszczalnie” sięgała nawet 40 tys. Następnie wymienia się grupy, które kolejno trafiały do obozów: przeciwnicy polityczni,

52 „Poparcie posunęło się tak daleko, że mogło dojść do jednej z największych zbrodni przeciwko ludzkości: prześladowania i mordowania europejskich Żydów, na oczach wszystkich. Tak zwany Holokaust kosztował życie ponad sześć milionów Żydów. Do tego dochodzą inne prześladowane i zamordowane osoby: Sinti i Romowie, określanii jako «Cyganie», osoby z niepełnosprawnościami, przeciwnicy polityczni, homoseksualiści, świadkowie Jehowy, jeńcy wojenni, robotnicy przymusowi itd. Te zbrodnie są tak potworne, że wydają się niemal niewytłumaczalne”, za: *Horizonte. Geschichte für Berlin und Brandenburg. Gymnasium. Band 9*, von Westermann, Braunschweig 2018, s. 65.

Żydzi, po nich Sinti i Romowie, homoseksualiści, osoby niepełnosprawne intelektualnie, świadkowie Jehowy, przestępcy oraz jeńcy wojenni. Choć pojawia się informacja o powstaniu 23 głównych obozów i ponad 1 tys. podobozów do 1945 r., to całkowicie pominięto narodowość ofiar – nie wspomniano ani o Polakach, ani o Ukraińcach, ani o Białorusinach, mimo że stanowili oni olbrzymią część pomordowanych.

W rozdziale dotyczącym prześladowania Żydów w III Rzeszy, w części poświęconej eskalacji rasistowskiego antysemityzmu i wydarzeniom prowadzącym bezpośrednio do pogromu listopadowego (tzw. nocy kryształowej) znalazł się opis sytuacji Żydów polskiego pochodzenia w Niemczech. Jest to osobna jednostka tekstowa, wyodrębniona graficznie, co sugeruje szczególne znaczenie tego epizodu: „W 1938 r. Polska odmówiła powrotu Żydom polskiej narodowości, którzy przebywali za granicą dłużej niż pięć lat. Ponieważ reżim nazistowski nie był zainteresowany ich pozostaniem w Niemczech, pod koniec października 1938 r. 12 tys. osób zostało deportowanych na polską granicę, gdzie w nieludzkich warunkach przebywali w obozach przejściowych” (s. 91).

Narracja wyraźnie sugeruje, że władze RP, poprzez swoją decyzję administracyjną, uniemożliwiły polskim Żydom wjazd do kraju, a strona niemiecka jedynie „nie była zainteresowana” pozostawieniem ich u siebie – co można zinterpretować jako próbę przeniesienia odpowiedzialności za cierpienie Żydów na oba państwa. Jednocześnie określenie „nieludzkie warunki”, w których Żydzi przebywali w punktach granicznych i obozach przejściowych, bardzo silnie kontrastuje z neutralnym opisem działań strony niemieckiej – mimo że to Niemcy przeprowadzały deportacje.

Fragment ten może być odczytywany jako częściowe relatywizowanie odpowiedzialności za los Żydów w przededniu Holocaustu poprzez podkreślenie braku zgody Polski, a zarazem pominięcie w narracji okoliczności politycznych i skali prześladowań w III Rzeszy. Nie mówi się ani słowem o tym, że deportacje wynikały z jednostronnej decyzji państwa niemieckiego i były elementem większej strategii wykluczania Żydów z tamtejszego społeczeństwa. Z kolei użycie w tym kontekście takich określeń jak „nieludzkie warunki” w odniesieniu do działań Polski może prowadzić do zafałszowania proporcji winy i odpowiedzialności⁵³.

Politykę *appeasementu* wobec Hitlera przedstawiono jako temat kontrowersyjny, który do dziś wzbudza spory. Zaznacza się, że premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain „nie przypuszczał”, jakie były rzeczywiste

53 Odnosi się to także do wcześniejszego fragmentu, w którym wskazuje się, że „emigracja (Żydów) wiązała się z niemal całkowitą utratą majątku z powodu wprowadzenia tzw. podatku od ucieczki z Rzeszy (Reichsfluchtsteuer). Jednak również zagranica niechętnie przyjmowała Żydów”, za: Horizonte. Geschichte für Berlin und Brandenburg. Gymnasium. Band 9, op. cit., s. 91.

zamiary Hitlera, kiedy starał się o pokojowe rozwiązanie kryzysu sudeckiego. Brakuje jednak oceny tej polityki oraz wskazania jej konsekwencji, co może prowadzić do zatarcia odpowiedzialności politycznej i strategicznych błędów Zachodu. Niepoddanie *appeasementu* aktualnej refleksji (jak ma to często miejsce w przypadku innych omawianych wątków historycznych) oraz nienawiązanie przy tej okazji do współczesnych wydarzeń dziwi w kontekście trwającej już od 2014 r. agresji rosyjskiej na Ukrainę⁵⁴.

W podręczniku zamieszczono wzmiankę o pakcie Ribbentrop–Mołotow, a nawet uwzględniono go w dodatkowych ćwiczeniach. Brakuje jednak wyraźnego stwierdzenia, że tajny protokół do paktu *de facto* uniemożliwił Polsce obronę we wrześniu 1939 r. i przesądził o jej podziale. Nie wspomina się również o współudziale ZSRR w agresji na Polskę ani o jej konsekwencjach dla ludności cywilnej na okupowanych terenach.

2.2. Wojna 1939–1945

W analizowanym podręczniku opis wojny obronnej Polski we wrześniu 1939 r. zajmuje zaledwie 11 linii tekstu i jest powierzchowny. Sformułowanie, że Związek Radziecki wkroczył dopiero po kapitulacji Polski, to jednak błąd faktograficzny, sugerujący jednostronną interpretację wydarzeń i zafałszowujący ustalenia paktu Ribbentrop–Mołotow. W tekście nie pojawia się nazwa „Katyń”, a zamordowanie przedstawicieli polskiej elity przez NKWD nakreślono ogólnikowo, jako działanie mające uniemożliwić przyszły opór. Brakuje też jakiegokolwiek wzmianki o skali niemieckiej zbrodni – nie podano, że w wyniku okupacji przez III Rzeszę zginęło ok. 6 mln obywateli Polski. Zamiast tego tekst zdaje się budować wrażenie symetryzmu: Niemcy i ZSRR przedstawieni są jako porównywalni agresorzy, których działania zestawia się z biernością Anglii i Francji.

Rażące jest również całkowite pominięcie kluczowych wydarzeń, w szczególności brak wzmianki o powstaniu w getcie warszawskim i powstaniu warszawskim, a także o zniszczeniu stolicy Polski. Nie przybliżono też strat ludności cywilnej czy ogromu zniszczeń materialnych. Okupację Polski osadzono przede wszystkim w kontekście wrześniowej inwazji i rozpoczęcia II wojny światowej. Temat ten eksploatuje się również w ćwiczeniu dla uczniów, w którym analizowany jest dziennik Hansa Franka. Narracja o okupacji skupia się jednak głównie na aspektach administracyjno-kulturowych (np. jakich wiadomości mogli słuchać Polacy w radiu, jakie były ograniczenia w dostępie do kultury, do jakich prac ich wykorzystywano), a nie na skali zbrodni czy naturze represji i prześladowań.

⁵⁴ Podręcznik, mimo że wydany w 2018 r., powstawał w kontekście toczącej się już od czterech lat *de facto* wojny.

Do pozytywnych akcentów można zaliczyć ten, że temat okupacji Polski wyodrębniono na osobnej stronie, a jedno ze zdjęć – przedstawiające rozstrzelanie polskich cywilów przez niemieckich żołnierzy – opatrzone rzetelnym podpisem. We fragmencie dotyczącym wojny rasowej wspomina się o „tysiącach Polaków”, którzy zostali wypędzeni lub zastrzeleni, by zrobić miejsce dla volksdeutschów przesiedlanych z państw bałtyckich. Wspomina się też o wywłaszczeniach i grabieniu polskich majątków. Brakuje jednak bardziej szczegółowych informacji o pracy przymusowej, liczbie ofiar, wywózkach do obozów koncentracyjnych, codziennym terrorze czy systemowej polityce wyniszczania. W opisie zbrodni niemieckich kładzie się nacisk na działalność SS i policyjnych oddziałów specjalnych (Einsatzgruppen). Wehrmacht pojawia się jedynie marginalnie, głównie w kontekście udziału w mordowaniu Żydów.

Wyrażnie kontrastuje z tym stosunkowo szczegółowe omówienie okupacji Francji, zajmujące ok. 15 wierszy. Zwraca się w nim uwagę zarówno na współpracę części obywateli z okupantem (m.in. przy deportacjach Żydów), jak i na rozwój silnego ruchu oporu, który przyczynił się do obalenia niemieckiego reżimu okupacyjnego i zapewnił Francuzom „moralne podstawy nowego początku po wojnie”. W analogicznej narracji o Polsce nie znalazło się ani odniesienie do walki podziemnej (np. Armii Krajowej), ani wskazanie na udział Polaków w obaleniu okupacji, co pozostawia odbiorcę z obrazem kraju biernego, jedynie poddanego agresji.

Wojnę niemiecko-radziecką również omówiono zdawkowo. Samo uderzenie III Rzeszy na ZSRR opisano w sześciu liniijkach, choć należy zaznaczyć, że bardziej szczegółowe dane dotyczące tego wątku zamieszczono w części poświęconej wojnie rasowej – wymienia się tam m.in. 5,7 mln radzieckich jeńców wojennych, z których 3,3 mln zamordowano, oraz liczne deportacje na roboty przymusowe. Pod tym względem ZSRR potraktowano bardziej systemowo niż Polskę. Wspomniano też o głodowej polityce wobec mieszkańców Leningradu czy masowych mordach na Białorusi, lecz o wcześniejszym stalinowskim Hołodomorze już nie.

Szczególną uwagę poświęcono cierpieniu niemieckiej ludności cywilnej – temat ten zajmuje niemal cztery strony podręcznika (s. 106–109, w tym dwie strony ćwiczeń). Akcentuje się konsekwencje alianckich bombardowań dla mieszkańców niemieckich miast – podano liczbę 600 tys. ofiar i informację o zniszczeniu 4 mln domów. Szczegółowo przedstawiono codzienne wyzwania: konieczność schodzenia do schronów z zapakowanymi torbami, przebywania tam nocami, utratę dobytku i mieszkań. Opisy te są silnie nacechowane emocjonalnie i służą budowaniu empatii z ówczesnym społeczeństwem. Podano także przyczyny bombardowań (zniszczenie potencjału wojennego i morale),

ale nie dokonano jakiegokolwiek zestawienia sytuacji obywateli III Rzeszy z cierpieniem narodów okupowanych – w szczególności Polaków.

Zamieszczono też opis trudności o charakterze społecznym w Niemczech w czasie wojny, takich jak rozłąki rodzinne, brak ojców (powołanych na front), zatrudnianie matek w fabrykach. Narracja ta buduje obraz Niemców jako społeczeństwa cierpiącego, zaangażowanego, a zarazem na ogół nieświadomego zbrodni.

2.3. Holokaust

W analizowanym podręczniku temat Zagłady zajmuje znaczące miejsce – osiem stron poświęcono Holokaustowi oraz polityce pamięci o nim. Dla porównania – ogólny opis II wojny światowej mieści się na 14 stronach (bez Zagłady), z czego cztery dotyczą bezpośrednio sytuacji w Niemczech i w przeważającej mierze koncentrują się na cierpieniach niemieckich obywateli.

Opis Holokaustu jest dogłębny – przedstawia jego przyczyny, planowanie, przebieg oraz konsekwencje. Zawiera zarówno szczegóły dotyczące samego mechanizmu Zagłady (transporty, selekcje, obozy, liczbę ofiar żydowskich – od 5,7 do 6,1 mln), jak i refleksję kulturową. Autorzy wskazują m.in. na znaczenie Pomnika Pomordowanych Żydów Europy w Berlinie czy muzeum Dom Konferencji w Wannsee (Haus der Wannsee-Konferenz). W przypadku tego pierwszego nie wspomina się jednak o trudnościach towarzyszących jego powstaniu⁵⁵. Ważną rolę pomników ilustruje także fragment poświęcony upamiętnieniu grup prześladowanych, w którym podkreślono, że „w centrum Berlina swoje miejsca pamięci mają również inne ofiary, takie jak: Sinti i Romowie, homoseksualiści, chorzy i niepełnosprawni, świadkowie Jehowy i wiele innych”.

Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów, widocznym zarówno w części o Holokaucie, jak i we wcześniejszych rozdziałach, jest brak wskazania pochodzenia ofiar. Pominęto informacje o liczbie wymordowanych obywateli z poszczególnych państw oraz o tym, że to na terytorium RP naziści zlokalizowali najwięcej obozów zagłady. Podobny zabieg zastosowano przy opisie samych zbrodni, gdzie mówi się o „ludziach z państw okupowanych”, „robotnikach przymusowych”, „sowieckich jeńcach wojennych”, „grupach oporu”, „partyzantach”.

55 Zob. A. Wolff-Powęska, *Pamięć – brzemień i uwolnienie...*, op. cit. Do głównych trudności należały: wybór projektu upamiętnienia i formy pomnika – czy ma to być wyłącznie monument, czy raczej muzeum; niewyłonienie zwycięzcy w pierwszym konkursie (w 1994 r. – brało w nim udział 1500 osób) i wycofanie się jednego z twórców na późniejszym etapie – na znak protestu wobec narzuconych zmian jego pierwotnej koncepcji; spór o nazwę; obawy o ożywienie ruchów neonazistowskich; sprzeciw części środowisk ofiar (w tym Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów), które obawiały się, że Niemcy chcą dzielić ofiary nazizmu na ofiary pierwszej i drugiej kategorii. Najdokładniejszy opis sporu o pomnik Holokaustu w Berlinie przygotował J.-H. Kirsch, *Nationaler Mythos oder historische Trauer? Der Streit um ein zentrales „Holocaust-Mahnmal“ für die Berliner Republik*, Böhlau Verlag, Köln 2003, za: zeitgeschichte-digital.de.

Niepokojące jest użycie słowa „Polska” dla określenia miejsca wybranego do przeprowadzenia Zagłady – bez wyjaśnienia, że kraj znajdował się wówczas pod niemiecką okupacją: „Od 1942 r. Żydzi z całej Europy byli wywożeni do obozów zagłady. Zbudowano je daleko w Polsce, aby utrzymać zbrodnie w tajemnicy” (s. 117). Jedna ze „Wskazówek” w podręczniku opisuje deportacje Żydów z III Rzeszy do obozów – wymienia się m.in. Rygę, Warszawę i Auschwitz-Birkenau. Niemniej również w tym przypadku nie odnotowano, że były to obozy koncentracyjne i zagłady utworzone i zarządzane przez niemieckie władze.

Na końcu rozdziału kilkakrotnie powtarza się stwierdzenie, że „nie można zrozumieć, dlaczego do tego (Holokaustu) doszło”. Ma ono podkreślać nieludzki charakter samego zjawiska, ale jednocześnie może skłaniać odbiorcę do wniosku o rozmytej odpowiedzialności. Autorzy przywołują przykłady zaangażowania „zwykłych ludzi” – na przykład maszynisty, który prowadził transport Żydów do obozu – brakuje jednak szerszego, strukturalnego ujęcia, ukazującego, jak funkcjonował aparat państwowy i wojskowy III Rzeszy.

2.4. Opór

Z kolei narracja dotycząca oporu wobec narodowego socjalizmu rozpoczyna się od stwierdzenia, że istniał on „od początku”, choć w pierwszej fazie był „raczej słaby”. Uwagę zwraca fakt, że cała sekcja koncentruje się niemal wyłącznie na oporze niemieckim. Pojawiają się konkretne osoby, nazwiska, środowiska (studenci, młodzież, dezenterzy), a całość podporządkowana jest ukazaniu różnorodności i odwagi niemieckiego społeczeństwa⁵⁶. W zakończeniu rozdziału umieszczono krótkie odniesienie do oporu w pozostałych krajach Europy – wymieniono kolejno: Francję, Polskę, ZSRR i Bałkany, lecz bez żadnych przykładów takich ruchów, nazwisk, wydarzeń czy struktur. Wszystko wrzucono do jednego worka pod pojęciem „partyzantki”, a następnie zestawiono z reakcjami najeźdźców: „Niemcy brutalnie tłumili każdy przejaw sabotażu i oporu – w istocie obie strony dopuszczały się w wojnie partyzanczej wielkich okropieństw” (s. 126). Taki zabieg narracyjny po raz kolejny prowadzi do symetryzacji – zbrodnie okupanta i działania ruchów oporu stają

56 We wszystkich analizowanych fragmentach podręcznika – dotyczących ofiar, pomników czy ruchu oporu – widać analogiczne narracje. Są one zresztą obecne nie tylko w książkach do historii, lecz także w muzeach i wystawach historycznych. Dobrym przykładem jest ekspozycja „Gewalt ausstellen. Erste Ausstellungen zur NS-Besatzung in Europa 1945–1948” w berlińskim Niemieckim Muzeum Historycznym (24 maja – 23 listopada 2025 r.), na której prezentuje się materiały dotyczące okupacji i ofiar, przy czym akcentuje się bierną postawę społeczeństw okupowanych. Równocześnie w Gedenkstätte Deutscher Widerstand (Miejsca Pamięci Niemieckiego Oporu w Bendlerblock w Berlinie) na stałej wystawie „Widerstand gegen den Nationalsozialismus” niemal wszystkie osoby uczestniczące w ruchu oporu wymieniono z imienia i nazwiska – podobnie jak w podręcznikach. Ukazuje to wspólne działania państwa niemieckiego w ramach polityki historycznej: powiązanie między narracjami podręcznikowymi, edukacją i wystawiennictwem. Same muzea bardzo często odwiedza właśnie młodzież szkolna.

się równoważne, przez co różnica pomiędzy sprawcą i ofiarą ulega zatarciu. Również w tym miejscu brakuje jakiegokolwiek wzmianki o powstaniach, do jakich doszło w Polsce, czy o heroicznych aktach oporu cywilnego i wojskowego.

W ramach podsumowania tego działu uczniowie mają podać przykłady sprzeciwu wobec reżimu narodowosocjalistycznego oraz wymienić jego ofiary (poza Żydami). Na uwagę zasługuje jedno z poleceń dotyczące porównania okupacji niemieckiej we Francji i w Polsce.

3. Tom III – klasa 10 (2018)

Ważnym zagadnieniem omawianym w kolejnej części podręcznika jest kwestia rozliczenia się Niemiec ze zbrodniami nazizmu, w tym m.in. tymi popełnionymi przez Wehrmacht. Wskazuje się na ograniczony zakres denazyfikacji, prowadzonej głównie w amerykańskiej strefie okupacyjnej do 1947 r., podkreślając, że na taki jej przebieg rzutowały podział Europy i zimna wojna, a Niemcy Zachodnie były wówczas postrzegane w coraz większym stopniu jako sojusznik USA. Dalej omawia się znaczenie postępowań sądowych z lat 60., w tym tzw. procesu załogi Auschwitz (1963–1965), dla kształtowania świadomości młodego pokolenia i dla konfrontacji jego rodziców z narodowosocjalistyczną przeszłością – ujawniając przy tym, że wielu sprawców pozostało bezkarnych i nadal funkcjonowało w społeczeństwie RFN.

Opowieść o powojennej Polsce ogranicza się do lakonicznej wzmianki o strajkach z 1988 r. i porozumieniu z władzami – w tym o Lechu Wałęsie, jednak bez wskazania, że otrzymał on Pokojową Nagrodę Nobla, i z całkowitym pominięciem jego zaangażowania w ruch społeczny „Solidarność” w 1980 r. Nie wspomina się też o stanie wojennym ani o roli papieża Jana Pawła II. Niewykorzystany pozostaje również potencjał historii kryjących się za symbolicznymi momentami w relacjach polsko-niemieckich, w tym np. wokół ukłęknięcia kanclerza Willy’ego Brandta w Warszawie (s. 114), czego nie powiązano z szerszą analizą relacji obu państw⁵⁷.

Z kolei narracja o stosunkach z Francją i Rosją jest rozbudowana – w przypadku tej ostatniej pojawia się dość dokładny opis zarówno polityki Michaiła Gorbaczowa i przyczyn rozpadu ZSRR, jak i nadziei, jakie wiązali z przywódcą ZSRR Niemcy. Podkreśla się także, iż „połowa z 270 milionów obywateli ZSRR nie była Rosjanami”. Aż dwie strony poświęca się wycofaniu ponad 500 tys. żołnierzy rosyjskich z Niemiec do 1994 r. Autorzy zwracają przy tym uwagę na złożone aspekty tego procesu: wojskowe, społeczne, gospodarcze (np. pozostawione tereny, amunicja, niewyjaśnione kwestie mieszkaniowe). Dodatkowo

57 O symbolicznym znaczeniu tego gestu zob. m.in. M. Latkowska, C. Felsch, *List biskupów & Willy Brandt w Warszawie. Przedwczesni bohaterowie?* [w:] R. Traba, H. Henning Hahn (red.), *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 3 *Paralele*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012.

wzmiankuje się, że Niemcy zobowiązały się w traktacie „2+4” do zachowania oraz utrzymywania sowieckich miejsc pamięci i cmentarzy wojennych.

Przy opisie układu „2+4” akcentuje się ponadto, że w zamian za odzyskanie pełnej suwerenności Niemcy musiały uznać prawnomiedzynarodową granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz zmniejszyć liczebność Bundeswehry.

Na szczególną uwagę zasługuje przedstawienie w końcowej części podręcznika (wydanego w 2018 r.) napaści rosyjskiej na Ukrainę w 2014 r. Fragment ten stanowi przykład relatywizacji sprawstwa i odpowiedzialności. Zamiast jednoznacznie wskazać na Rosję jako agresora, posłużono się określeniem „kryzys ukraiński” (*Ukraine-Krise*), a w pierwszym zdaniu zdefiniowano sytuację ogólnikowo jako „problem dla światowej polityki”, a nie jako oczywisty akt agresji (żadne słowa nazywające rzecz wprost nie padają). Siłą aneksję Krymu ukazano poprzez sekwencję zdarzeń przypominających „proces polityczny”: demonstracje, referendum, decyzja o przyłączeniu do Federacji Rosyjskiej – bez wzmianki o obecności rosyjskich wojsk, sfałszowanym głosowaniu czy wymuszeniu jego przeprowadzenia groźbą interwencji zbrojnej. Użyte w opisie konfliktu sformułowanie „uzbrojone grupy” de facto rozmywa rosyjskie sprawstwo⁵⁸.

Tak skonstruowana narracja prowadzi do niebezpiecznego zatarcia podziału na ofiary i sprawców w opisie wydarzeń zarówno na Krymie, jak i w Donbasie, gdzie działania Rosji przedstawiono jako odpowiedź na konflikt wewnętrzny. Brakuje podstawowej informacji, że to Federacja Rosyjska rozpoczęła wojnę. Wprowadza to uczniów w błąd i wypacza obraz sytuacji. W efekcie mają oni trudności z oceną trwającej od 2022 r. pełnoskalowej agresji Rosji i stają się podatniejsi na propagandę Moskwy.

W analizowanym podręczniku widać również braki w prezentacji kluczowych zagadnień XX wieku. Definiując rolę Związku Radzieckiego jako agresora w II wojnie światowej, ograniczono się do wzmianki przy omówieniu paktu Ribbentrop–Mołotow, przy czym sam dokument konsekwentnie określa się mianem „niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji”. W słowniczku nie objaśniono znaczenia tajnego protokołu, który w praktyce uczynił Rosję i Niemcy sojusznikami oraz uniemożliwił państwom Europy Środkowo-Wschodniej skuteczną obronę. Obraz ZSRR w szerszej perspektywie jest natomiast

58 „Na Krymie dziesiątki tysięcy demonstrantów domagały się zjednoczenia półwyspu z Rosją, a uzbrojone grupy zajęły regionalny parlament. Rząd Krymu, z rosyjskim wsparciem, na 16 marca wyznaczył referendum, którego wynik – 96,6% poparcia dla przyłączenia do Federacji Rosyjskiej – ogłoszono jako wolę ludności. Ani Ukraina, ani UE i USA nie uznały jednak rezultatów głosowania i oderwania Krymu. We wschodnich, tradycyjnie prorosyjskich obwodach Ukrainy doszło do krwawych walk między siłami rządu centralnego w Kijowie a lokalnymi, prorosyjskimi bojownikami. Obwody doniecki i ługański ogłosiły się niezależnymi republikami ludowymi, lecz nie zostały one uznane przez Kijów ani społeczność międzynarodową”, za: Horizonte. Geschichte für Berlin und Brandenburg. Gymnasium. Band 10, von Westermann, Braunschweig 2018, s. 157.

uproszczony – niemal całkowicie pominięto omówienie powszechnej w tym kraju wewnętrznej polityki represji, kołchozów czy masowego terroru. Związek Radziecki ukazano raczej jako odległe imperium, biedne i nie do końca zrozumiałe, ale za to dysponujące znacznym potencjałem destrukcji.

Z kolei w opisie konfliktu bliskowschodniego podręcznik zachowuje pozorą równowagę pomiędzy trudnym losem Państwa Izrael a cierpieniami Palestyńczyków, jednak, co zaskakuje, przemilcza kluczowy kontekst historyczny: przybliżając procesy, jakie następowały w tym regionie w okresie od Mandatu Palestyny do rezolucji ONZ z 1947 r., nie wspomina się ani o Holokauście, ani o roli Niemiec, ani też o powodach, dla których Żydzi potrzebowali własnego państwa. Brakuje podstawowych informacji, które pozwoliłyby uczniom zrozumieć zarówno przyczyny, jak i następstwa omawianych procesów.

Równie problematyczny jest słowniczek – objaśnienie hasła *antysemityzm* sugeruje, że zjawisko to narodziło się dopiero w 1933 r., co fałszuje jego wielowiekową historię i zakorzenienie w kulturze europejskiej. Dobór haseł w umieszczonym na końcu skorowidzu też budzi zastrzeżenia: brakuje *Polski* i *Ukrainy* mimo ich kluczowego znaczenia dla omawianych procesów, podczas gdy wymienia się w nim np. *Węgry*.

Perspektywy zmiany obrazu Polski w niemieckich podręcznikach

Wyłaniający się z podręczników szkolnych obraz Polski, Francji i Izraela jest różnorodny. Każde z państw zajmuje inne miejsce w polityce historycznej i polityce pamięci RFN, co znajduje odzwierciedlenie również w książkach do historii. W przypadku Izraela oś narracji stanowią Żydzi (i Holocaust), którzy są postrzegani jako główna – obok Niemców – ofiara II wojny światowej. Najokazalsze miejsce zajmuje natomiast Francja, co częściowo wynika z jej rozmiarów oraz z samej jej historii. W wielu opisywanych sytuacjach ukazuje się ją jako wzór, choć bywa przedstawiana także jako wróg – obiekt zarówno fascynacji, jak i nienawiści (np. Napoleon). Na ten ogólny obraz Francji nakładają się jeszcze odmienne perspektywy poszczególnych landów.

W odniesieniu do Polski najbardziej zauważalny jest brak głębszego zainteresowania – poza fragmentami dotyczącymi wydarzeń, przy których nie sposób jej pominąć (np. początek II wojny światowej). Przypomina to stan stosunków wewnątrzniemieckich, o których pisze Dirk Oschmann – literaturoznawca z Uniwersytetu w Lipsku, który w 2023 r. opublikował esej opisujący upokarzanie i marginalizowanie wschodnich Niemców przez zachodnie elity oraz niepowodzenie procesu zjednoczenia. Oschmann wskazuje, że różnica w postrzeganiu wschodu i zachodu kraju przez zachodnioniemieckich polityków

i naukowców bierze się z przyjęcia przez nich perspektywy, w której „Wschód jawi się jedynie jako hałaśliwy, ciemny, prymitywny i odmienny, podczas gdy Zachód przedstawiany jest jako harmonijny, jasny, ukształtowany i spójny”⁵⁹.

Konsekwencje deficytów wiedzy historycznej oraz upowszechniania często wypaczonego obrazu państw z Europy Środkowej i Europy Wschodniej są zauważalne w bardzo praktycznym wymiarze. Jak podkreślają historyczki Franziska Davies i Katja Makhotina w wydanej w 2022 r. książce *Otwarte rany Europy Wschodniej: Podróże do miejsc pamięci II wojny światowej (Offene Wunden Osteuropas: Reisen zu Erinnerungsorten des Zweiten Weltkriegs)*, to właśnie słaba znajomość przeszłości swoich sąsiadów – a w zasadzie brak zainteresowania tą częścią Europy – popchnęła po 2014 r. Niemców m.in. do odmowy dostarczania broni Ukrainie. Jak argumentowano wówczas w Berlinie, wyciągnięcie przez nich wniosków z II wojny światowej powoduje niemożność zaangażowania się przeciwko Rosji. Dopiero bezpośredni atak na Kijów w lutym 2022 r. przyczynił się do zmiany tego stanowiska, a i to nastąpiło dopiero po kilku miesiącach. Badaczki zadają jednak w tym kontekście trafne pytania: czy rzeczywiście wyciągnięto właściwe lekcje z katastrofy II wojny światowej oraz jak to możliwe, że po ponad 85 latach od jej rozpoczęcia Niemcy nic lub prawie nic nie wiedzą m.in. o powstaniu warszawskim?⁶⁰ Źródeł tego stanu rzeczy należy szukać m.in. w edukacji historycznej. To właśnie sposób, w jaki w podręcznikach przedstawia się przeszłość i jej głównych aktorów, wpływa bowiem na świadomość kolejnych pokoleń.

Tak ukształtowane w podręcznikach postrzeganie najważniejszych partnerów lub sąsiadów RFN będzie się zmieniać. Wśród niemieckiej młodzieży coraz większy odsetek stanowią osoby z pochodzeniem migracyjnym⁶¹ lub obco-krajowcy. Zgodnie z *mikrozensusem* z 2023 r. 41,6% nastolatków kształcących się w tamtejszych szkołach ogólnokształcących i zawodowych miało korzenie migracyjne. W roku szkolnym 2024/2025 1,9 mln z ok. 11,4 mln uczniów, tj. 16%, miało obce obywatelstwo. Co więcej, udział osób o imigranckich korzeniach będzie w RFN rósł. Tak wysoki ich odsetek już teraz zresztą rzutuje na szkolną debatę o historii.

Uczniowie, których rodzice pochodzą z pozaeuropejskich kręgów kulturowych (najczęściej z Syrii, Turcji, Afganistanu i Iraku), mają inną wrażliwość i pamięć historyczną, zwłaszcza w odniesieniu do historii II wojny światowej i Holokaustu. Na tym tle dochodzi do największych napięć w placówkach

⁵⁹ D. Oschmann, *Der Osten: eine westdeutsche Erfindung*, Berlin 2023, s. 20.

⁶⁰ F. Davies, K. Makhotina, *Offene Wunden Osteuropas. Reisen zu Erinnerungsorten des Zweiten Weltkriegs*, Darmstadt 2022, s. 11.

⁶¹ Niemcy definiują osoby z pochodzeniem migracyjnym jako takie, które nie urodziły się z niemieckim obywatelstwem lub których przynajmniej jedno z rodziców nie miało go nadanego z urodzenia. Zob. *Migrationshintergrund*, Statistisches Bundesamt (Destatis), destatis.de.

oświatowych, ale też pomiędzy kadrami pedagogicznymi a rodzicami. Uwidoczniły się one po ataku Hamasu na Izrael w październiku 2023 r. i będących jego następstwem działaniach odwetowych. Doprowadziły one wówczas do licznych aktów antysemityzmu w szkołach (i na ulicach niemieckich miast), a zaistniała sytuacja postawiła pedagogów przed zasadniczym dylematem: jak rozmawiać o historii konfliktu arabsko-izraelskiego⁶².

Z podobnymi trudnościami nauczyciele muszą mierzyć się podczas zajęć o Holokauście czy w przypadku propozycji wycieczek szkolnych, np. do Muzeum Żydowskiego w Berlinie⁶³. Opór części rodziców prowadzi do tego, że takie wyjścia klasowe się nie odbywają. Na mniejszą skalę do analogicznych napięć dochodziło wokół wojny na Ukrainie po rosyjskiej pełnoskalowej agresji w 2022 r. W niektórych klasach – zwłaszcza w tych regionach, gdzie od lat utrzymuje się wysoki odsetek dzieci, których rodzice pochodzą z Rosji – trwały spory o przyczyny i znaczenie wojny⁶⁴.

Na zmiany etniczne w niemieckim społeczeństwie nakładają się zmiany polityczne. Coraz poważniejszym wyzwaniem w nauczaniu historii w RFN jest rosnące oddziaływanie AfD. Ewentualne uzyskanie przez nią władzy w części landów wschodnich umożliwi wdrażanie rewizjonistycznej wizji polityki historycznej. Jej zręby najdokładniej przedstawił Björn Höcke, lider tej partii w Turynii. W trakcie przemówienia w Dreźnie na początku 2017 r. domagał się „zmiany o 180 stopni w kulturze pamięci”, stwierdzając, że obecnie praktykowane „przewycięzanie przeszłości” prowadzi do paraliżu „narodu” i jego świadomości narodowej. Postulował „budowanie pozytywnego stosunku do przeszłości”, wskazując, że stanowi to „moralną powinność” Niemców. Höcke odwołał się również do bombardowania Drezna, które uznał za wydarzenie niemal równe rangą zrzuconiu bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki. Jednym z jego zarzutów wobec polityki historycznej RFN jest „niewłaściwa interpretacja” przeszłości, gdyż – jak dowodził – Niemcy po 1945 r. zostali poddani „systematycznej reedukacji”. Proces ten skutkował wybudowaniem w stolicy „pomnika wstydu” (*Denkmal der Schande*), jak określił odsłonięty w maju 2005 r. Pomnik Pomordowanych Żydów Europy⁶⁵.

W przypadku objęcia przez AfD władzy mogłoby dojść do próby zmiany podstaw polityki historycznej w rządzonych przez nią landach. Dotyczyłoby

62 K. Müller-Lancé, „Die aktuelle Lage ist alarmierend”, *Süddeutsche Zeitung*, 19.10.2023, sueddeutsche.de.

63 K. Frymark, *Odcienie niemieckiego antysemityzmu*, „Kommentarze OSW”, nr 301, 16.05.2019, osw.waw.pl.

64 Zob. R. Uhle, I. Arnhold, *Geflüchtete Kinder und Jugendliche aus der Ukraine. Eine Orientierung für Schulen*, Unfallkasse Sachsen, 1. Auflage 2022, uksachsen.de; VBE: *Zwischen ukrainischen und russlanddeutschen Schülern kochen Konflikte hoch*, News4Teachers, 21.12.2022, news4teachers.de; E. Bruhn, *Der Krieg auf dem Schulhof*, taz – die Tageszeitung, 23.03.2022, taz.de.

65 Szerszy opis wizji polityki historycznej AfD zob. B. Rudawski, *Alternatywa dla Niemiec a niemiecka historia. Nowy początek w polityce historycznej?*, „Biuletyn Instytutu Zachodniego”, nr 349, 22.06.2018, iz.poznan.pl.

to zarówno ograniczenia finansowania miejsc pamięci, jak i dążenia do rewizji podstawy programowej czy wywierania presji na wydawnictwa opracowujące podręczniki. Dla AfD edukacja, historia i kultura pozostają najważniejszymi – obok migracji – kwestiami przyciągającymi wyborców. Dodatkowo reformy w tych obszarach można wprowadzić łatwiej i szybciej, niż np. zasadniczo poprawić stan gospodarki czy uprościć procedury biurokratyczne.

Pomimo zarysowanych powyżej trudności zmiana obrazu Polski w niemieckich podręcznikach do historii wydaje się możliwa. Będzie to jednak z pewnością proces długotrwały, wymagający systemowego podejścia i zaangażowania wielu aktorów. Konieczne jest wzmacnianie instytucji już dobrze funkcjonujących – także na terenie RFN – ale też wychodzenie z inicjatywą nowych projektów. Działania nie powinny się przy tym skupiać tylko na wpłynięciu na poprawienie i uzupełnienie treści podręczników czy podstawy programowej, lecz przede wszystkim na zainteresowaniu historią Polski oraz jej społeczeństwem zachodniego sąsiada – zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Zmiana wizerunku Polski w niemieckich podręcznikach przysłużyłaby się zresztą również samym Niemcom – wzmocniłaby bowiem ich odporność na celową dezinformację Rosji w ramach prowadzonej przez Moskwę – też wobec RFN – wojny hybrydowej. Kroki, jakie należałoby podjąć, aby realizować nakreślone powyżej cele, to:

- Dialog i presja na władze landowe odpowiadające za oświatę. Dotyczy to w zasadzie wszystkich aspektów kształcenia – od formalnej zmiany wytycznych w programach nauczania, poprzez aktualizację samych podręczników oraz pozostałych elementów infrastruktury pamięci, w tym ekspozycji muzealnych, po organizowanie seminariów dla nauczycieli oraz warsztatów dla pedagogów i uczniów. Z polskiej perspektywy kluczowe są Berlin i Brandenburgia, które zarówno ze względu na bliskość geograficzną, jak i znaczenie Berlina jako stolicy RFN, a Brandenburgii jako najbardziej doświadczonego landu w prowadzeniu polityki podręcznikowej z Polską mogą być najcenniejszymi partnerami we współpracy nad zmianami. Istotny jest również (zwłaszcza w przypadku Brandenburgii) duży odsetek miejscowej ludności o polskich korzeniach, na ogół posyłającej dzieci do niemieckich szkół.
- Poszukiwania dodatkowych partnerów – jednym z potencjalnych krajów związkowych zainteresowanych współpracą mogłaby być Saksonia. Jak wynika z analizy części materiałów dydaktycznych, już obecnie obraz Polski w wybranych podręcznikach w tym landzie jest bardziej zniuansowany, często pełniejszy niż w brandenburskich. Co więcej, jest to kolejny region graniczący z Polską, który za sprawą więzi historycznych może

być szczególnie zainteresowany głębszym poznaniem sąsiada. Ponadto Saksonia od samego zjednoczenia Niemiec w 1990 r. zajmuje czołowe miejsca w rankingach oświatowych w RFN, a tematyka nauczania należy tam do priorytetowych kwestii politycznych. Projekty edukacyjne dotyczące historii Polski – zwłaszcza jeżeli byłyby wkomponowane w lokalny system wymagań, w tym przede wszystkim maturalnych – mogłyby spotkać się z zainteresowaniem władz regionu.

- Wsparcie działań skierowanych do grup zawodowych odpowiedzialnych za przekazywanie wiedzy. Najważniejszym ogniwem w systemie edukacji jest nauczyciel. To od jego zainteresowania historią Polski będzie zależało, czy i w jaki sposób będzie ona omawiana w trakcie lekcji. Nawet najgłębsza reforma podręczników nie przezwycięży bowiem problemu marginalizacji tematyki Europy Środkowo-Wschodniej, jeżeli potrzeba informowania o państwach tego regionu nie zostanie uprzednio ugruntowana wśród nauczycieli.
- Ekspozowanie tych elementów z najnowszej historii Polski, które rzucają na zmianę jej wizerunku po okresie transformacji. Pozwoliłoby to na promowanie obrazu państwa nowoczesnego, w tym również poprzez akcentowanie sukcesu gospodarczego ostatnich 35 lat, którego większość Niemców – mimo że Polska jest jednym z największych partnerów handlowych RFN – sobie nie uświadamia. W pewnej mierze można przy tym odwoływać się do podobnych doświadczeń historycznych sąsiada, na przykład młodych ludzi z landów wschodnich, których rodzice także przeżywali transformację. Dyskusja o niej stanowi zresztą nadal część intensywnej debaty w niemieckiej polityce i kulturze. Promowanie takiej pozytywnej i zbliżeniowej narracji o Polsce mogłoby też przyczynić się do zasadniczej zmiany w prezentowaniu jej obrazu w niemieckich podręcznikach – tj. do przejścia z postrzegania przedmiotowego na podmiotowe oraz do uwypuklania sprawczości polskiego państwa i Polaków.

Biogramy autorów

Marek Cichocki – profesor zwyczajny, historyk, politolog. Pracuje na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W latach 2006–2010 był doradcą Prezydenta RP profesora Lecha Kaczyńskiego. Autor książek, m.in. *Początek końca historii. Tradycje polityczne w XIX wieku* (PIW, wyd. 2021), *Północ i Południe. Teksty o polskiej polityce, historii i kulturze* (Teologia Polityczna, wyd. 2017), uhonorowanej nagrodą im. Józefa Mackiewicza (wyd. 2019). Współautor podcastu „Niemcy w ruinie?”.

Mateusz Fałkowski – od 2019 r. współkieruje Instytutem Pileckiego w Berlinie. Studiował w Warszawie, Berlinie i Erfurcie. Zajmuje się socjologią ruchów społecznych i historią XX wieku, publikował m.in. na temat podziemnej „Solidarności” i ruchu wydawniczego w PRL oraz wzajemnego postrzegania się Polaków i Niemców. Autor m.in. *Biznes patriotyczny: historia wydawnictwa CDN, ECS*, Gdańsk 2011; *A Social Movement and an Underground Market: Independent Publishing and Its Logics of Action in Communist Poland, 1976–89* [w:] P. Sowiński, G. Zlatkes, A. Frenkel (red.), *Duplicator Underground: The Independent Publishing Industry in Communist Poland, 1976–1989*, Slavica Publishers, Bloomington, Indiana 2016.

Ryszarda Formuszewicz – koordynatorka projektu „Dialog polsko-niemiecki” w Instytucie Zachodnim w Poznaniu. W latach 2019–2021 analityczka w Zespole Niemiec i Europy Północnej OSW. Następnie do lipca 2025 r. kierowała Biurem PISM w Berlinie. Autorka publikacji, m.in. *Ostrożna innowacja: jak nowy rząd zamierza usprawnić niemiecką politykę zagraniczną i bezpieczeństwa*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, nr 1/2025; *Niezamknięty bilans Angeli Merkel*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, nr 4/2021; *Traktatowe podstawy współpracy bilateralnej Francji i Niemiec*, „Nowa Europa”, nr specjalny I (8)/2020.

Kamil Frymark – analityk ds. polityki wewnętrznej RFN w Zespole Niemiec i Europy Północnej OSW, w którym przez szereg lat zajmował się polityką zagraniczną tego państwa. Autor raportów OSW, m.in. *Republika seniorów. Wyzwania demograficzne Niemiec* (wyd. 2025), *Wolne Państwo Saksonia. Land nieustannej transformacji* (wyd. 2024), *Między nadzieją a iluzją. Niemiecka polityka migracyjna* (wyd. 2024), *Wolny kraj Bawaria. Koniec udzielnego księstwa CSU?* (wyd. 2019).

Wojciech Konończuk – dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich, wcześniej zastępca dyrektora, kierownik Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii oraz analityk ds. Rosji. Autor m.in. książek *Zagrożone dziedzictwo. Polskie dobra kultury na Ukrainie i Białorusi* (OSW, wyd. 2020) i *Sztuka przetrwania. Deportacje sowieckie 1940–1941* (IPN, wyd. 2019).

Robert Kostro – historyk, publicysta, menedżer kultury. W latach 80. działał w opozycji demokratycznej. Był współtwórcą i dyrektorem Muzeum Historii Polski (2006–2024). Obecnie dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych. Publikował m.in. w „Polityce Polskiej”, „Życiu”, „Kwartalniku Konserwatywnym”, „Rzeczpospolitej”, „Więzi”, „Nowych Książkach”, „IWM Post”. Współautor i współredaktor publikacji, m.in. *Pamięć i odpowiedzialność* (wyd. 2005) oraz *Państwowiec w muzeum. Robert Kostro w rozmowie z Piotrem Zarembą* (wyd. 2025).

Anna Kwiatkowska – założycielka i kierowniczką Zespołu Niemiec i Europy Północnej. W OSW od 2005 r., wcześniej w Departamencie Współpracy Międzynarodowej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Redaktorka tomów *Niemcy wobec wojny. Rok zmian* (OSW, wyd. 2023) i *W poszukiwaniu straconego czasu. Niemcy w erze Zeitenwende* (OSW, wyd. 2023). Autorka m.in. *Od Kopciuszka do Cesarzowej. Jak Merkel zmieniała Niemcy* (OSW, wyd. 2021) i *Obcy, czyli my. Niemcy w poszukiwaniu nowej tożsamości* (OSW, wyd. 2019). Współautorka podcastu „Niemcy w ruinie?”.

Wojciech Pięciak – dziennikarz, autor książek o polsko-niemieckiej historii i pamięci. W II połowie lat 80. w opozycji w PRL (m.in. w prasie podziemnej), od 1991 r. redaktor „Tygodnika Powszechnego” (szef działów „Świat” i „Historia”). Autor książek, m.in. *Jak obalano mur. Niemcy 1988–96* (wyd. 1996) i *Niemiecka pamięć. Współczesne spory w Niemczech o miejsce III Rzeszy w historii, polityce i tożsamości (1989–2001)* (wyd. 2002).

Hanna Radziejowska – pełnomocniczka ds. dialogu polsko-niemieckiego w Instytucie Pileckiego w Berlinie, historyczka, menedżerka kultury i kuratorka wystaw, m.in. o Witoldzie Pileckim, Heinzu Reinefarcie i rzezi Woli czy modernistycznych osiedlach Warszawy. Współautorka koncepcji i scenariuszy, m.in. „4 czerwca – Wyłącz System”, Festiwalu „Niewinni Czarodzieje” oraz Muzeum Woli – Laboratorium Miasta. W latach 2019–2025 kierowała berlińskim oddziałem Instytutu Pileckiego. Po kilkumiesięcznej przerwie, w listopadzie 2025 r., wygrała konkurs na to stanowisko i ponownie objęła tę funkcję.

Indeks osób

A

Ackermann Felix 41-43
Adenauer Konrad 23, 51-52, 54, 57, 59, 66-68, 169
Adorno Theodor W. 23
Applebaum Anne 109
Arendt Hannah 339
Arning Matthias 118
Artiemow Jewgienij 259

B

Barthel Eckhardt 178
Bartning Otto 150-151
Bartoszewski Władysław 239-240, 273
Bath Anna-Louise 98-99
Bavendamm Gundula 240
Beck Ludwig 17, 25, 73
Bellotto Bernardo 159, 165
Benz Wolfgang 118
Berg Hetty 229
von Bethmann Hollweg Theobald 73
Biedenkopf Kurt 109, 162
Biegański Piotr 149
Bierut Bolesław 76
Bierzarin Nikołaj 262
Bingen Dieter 64, 71, 241, 273, 276, 292
von Bismarck Otto 42-43, 73, 219, 344
Blobel Günter 159
Blumenthal Michael 227-228, 245
von Boddien Wilhelm 177
Bodenschatz Harald 213
Bonaparte Napoleon 350
Bonhoeffer Dietrich 61, 72
Boog Horst 116
von Borries Bodo 340
Bowman Raymond J. 194
Brandt Willy 25, 52-53, 58, 71, 104, 309, 343, 359
von Brockdorff Anna Konstancja 162
Bubis Ignatz 26, 102, 232

von Bülow Bernhard 43
Bush George W. 77, 132-133
Buzek Jerzy 73

C

Canaletto zob. Bernardo Bellotto
Capa Robert 194, 198
Carter Jimmy 227
Chamberlain Neville 354
Chipperfield David 174
Chirac Jacques 339, 349
Chopin Fryderyk 309-310
Chrupalla Tino 130
Churchill Winston 110-112, 114, 129, 186
Cichocki Marek 20
Cojocar Ludmila 266
Colbert Jean-Baptiste 350
Cosel hrabina zob. Anna Konstancja
von Brockdorff
Coudenhove-Kalergi Richard 73
Creuzberger Stefan 259, 266
Czapliński Michał 62

D

Davies Franziska 362
Dietrich Marlena 71
Diner Dan 294
Dipper Christof 16-18
Dirks Walter 150
Döpfner Mathias 189
Duve Freimutow 223

E

Eckert Rainer 233
von Eichhorn Hermann 41
Eichmann Adolf 24, 220, 229
Eisenman Peter 232
Eizenstat Stuart Elliott 79

Erenburg Ilja 261

F

Fałkowski Mateusz 135

Fest Joachim 105–106

Fieseler Beate 259, 266

Flieger Estera 33

Foster Norman 173

Frank Anna 297

Frank Hans 355

Frei Norbert 24

von Friedeburg Hans-Georg 253

Friedman Michel 134

Friedrich Jörg 100, 106–107, 110, 113, 116, 119, 125,
129

Fryderyk II Wielki 43, 149, 191, 348

Fryderyk Wilhelm I 191

Fryderyk Wilhelm IV 180

G

Galileusz (Galileo Galilei) 348

Garton Ash Timothy 53

Gauck Joachim 126, 129, 130–131, 179, 243–244

Gauger Jörg-Dieter 340

de Gaulle Charles 52, 57

Gawin Dariusz 20

Gehry Frank 171–172

George Stefan 73

Giordano Ralph 117, 321

Globke Hans 68

Glitz Peter 238

Goerdeler Carl Friedrich 73

von Goethe Johann Wolfgang 150, 213

Gohlke Nicole 263

Goldhagen Daniel 101, 109–110, 112, 339

Golik Dawid 122

Gorbaczow Michail 189, 359

Gralik Dawid 31

Grass Günter 105–108, 224

Grimm Jacob 99

Grimm Wilhelm 99

Gross Jan Tomasz 304

Grütters Monika 239

Grzempa Hanna 343

H

Habermas Jürgen 18

Hage Volker 18, 25, 54, 209, 224

Halbwachs Maurice 92

Hallman Heinz Willi 231

Harris Arthur 90–91

von Hassell Ulrich 73

Hauer Florian 276

Havel Václav 214

Hermes Andreas 63

Herzog Roman 126, 129–130

Hesse Hermann 150

Heuss Theodor 350

Hilbrenner Anke 259

Hildebrand Klaus 75

Himmler Heinrich 339

von Hindenburg Paul 191–192

Hirsch Helga 238–239

Hitler Adolf 27–28, 34, 38–39, 43, 63, 70–73, 75, 90,
96, 101, 105–106, 109, 111–113, 117, 123–124, 129, 191–
192, 219, 226, 276, 326, 338, 341, 344–345, 352–355

Höcke Björn 363

Hohenzollernowie 43, 146, 148–149, 174, 177, 180–181,
183, 186, 190

Hohmann Martin 118

Honecker Erich 166

Hoth Rüdiger 174

von Humboldt Wilhelm 181

von Humboldt Alexander 181

Hundertwasser Friedensreich 199

Husajn Saddam 109, 126

I

von Issendorff Philipp 100

J

Jacobs-Marks Christine 232
Jahn Peter 261
James Jason 160
Jan Paweł II 309, 359
Jaspers Karl 21, 24, 30, 150
Jesse Eckhard 15
Jonca Karol 62
Judt Tony 293–294, 299
Jünger Ernst 118

K

Kaczyński Lech 34, 367
Kafka Franz 310
Kałantarowa Natalja 259
Kant Immanuel 310
Karłowicz Dariusz 20
Kashtalian Iryna 266
Kastrup Dieter 78
Katarzyna II (Wielka) 348, 351
Keitel Wilhelm 253
Kettenacker Lothar 116
Kirilina Ałła 259
Kissinger Henry 189
Kitschke Andreas 192
Kittel Manfred 239
Knabe Hubertus 233
Koch Alexander 226
Kohl Helmut 8, 18, 25, 48–51, 53–73, 75, 77–80, 103,
125–126, 128–129, 139, 153–154, 156, 158, 169, 174, 196,
210, 217, 221–226, 232, 245
Köhler Horst 126, 129, 160, 203
Kollat Horst 219
Komorowski Bronisław 34
Kopernik Mikołaj 348
Korte Jan 49
Krabbe Friedrich zob. Jörg Friedrich
Krabbe Hanna 110
Kranz Jerzy 79
Krasnodębski Zdzisław 101

Kraszewski Józef Ignacy 162
Kubiessa Heidrun 160
Kunze Jürgen 219
Kwaśniewski Aleksander 34, 349

L

Lambsdorff Otto Graf 79
Langhans Paul 42
Leggewie Claus 31
Lehmann Klaus-Dieter 181
Lehnstaedt Stephan 241
Lemkin Rafał 281
Libeskind Daniel 172, 227, 229
Liebknecht Karl 176
Lübke Heinrich 23
Ludwik XIV 350
Lutokhin Oleg 266

Ł

Łuczewski Michał 14, 19–24, 27, 31, 35–36, 325
Łysenko Ołeksandr 259, 266

M

Maas Heiko 241, 273
MacGregor Neil 178
Machcewicz Paweł 239
Mäckler Christoph 184
Macron Emmanuel 142
Mahn Werner Heinrich 112
de Maizièrè Lothar 235
Makhotina Katja 362
Malinauskaitė Gintarė 266
Mann Iris 99
Mann Tomasz 71
Marek Katja 208
Markovits Andrei Steven 134
Marks Karol 148, 232
Martin Marko 40
Mausbach Florian 240–241, 276
Mazowiecki Tadeusz 58, 60–61, 63–65, 78

Meckel Markus 239
 Mehlhorn Ludwig 61–62
 Melnyk Andrij 263
 Merkel Angela 51, 126, 132–133, 160, 180, 189, 226, 234, 239–240
 Merta Tomasz 20
 Merz Friedrich 243
 Meyer Enno 345
 Michnik Adam 59
 Mitscherlich Alexander 38
 Mitscherlich Margarete 38
 Mitterrand François 57
 Modrow Hans 125, 129
 von Moltke Helmuth James 61–64, 69, 73–74
 Mommsen Hans 224
 Monet Claude 189
 Morawska Anna 61, 72
 Mortler Marlene 97
 Müller Herta 244

N

Nachama Andreas 231, 273
 Nasalska Ewa 347
 Naumann Friedrich 74
 Neitzel Sönke 88, 91
 Netanjahu Benjamin 228
 Neumann Bernd 234
 Neumärker Uwe 279
 Nieczajew Siergiej 265
 Nieto Fuensanta 197
 Nikel Rolf 241
 Nolte Ernst 18
 Nossol Alfons 60–61, 70

O

Obama Barack 132–134
 Oberländer Theodor 68
 Oelßner Fred 148
 Orłowski Hubert 307
 Oschmann Dirk 361

Ottomayer Hans 226
 Overly Richard 88

P

Pankow Oleg 259
 Paul Annette 188
 św. Paweł 180
 Pei leoh Ming 226
 Pięciak Krzysztof 122
 Pięciak Wojciech 56
 Piotr I 351
 Plattner Hasso 188–189, 193, 212
 Platzeck Matthias 191
 Polonsky Antony 294
 Popiełuszko Jerzy 59
 Pszon Mieczysław 58, 60–61, 71
 Pufelska Agnieszka 42, 191

R

Raczyński Atanazy 173
 Radziejowska Hanna 135
 Rakowski Mieczysław 58, 69
 Rau Johannes 126, 228
 Reagan Ronald 25, 57
 Reich Simon 134
 Reinwald Ingrid 96
 Richter Ludwig 99
 Ringelblum Emanuel 344
 Roosevelt Franklin D. 110–112, 129, 260
 Rosenstock-Huessy Eugen 61
 Rosh Lea 232
 Rossellini Roberto 168
 Rossi Aldo 172
 Roth Claudia 242–243, 273, 278–279
 Rüdiger Hartmut 223
 Rüdiger Ingeborg 223
 Rürup Reinhard 231
 Rydel Jan 328, 348

S

Sabrow Martin 233–234
Sadowski Piotr 122
Salzborn Samuel 23, 37–39, 50, 54, 321
Sandkühler Thomas 259, 266, 340
Sattler Stephan 109
Schabowski Günter 62
Schäfer Peter 228–229, 246
Schily Otto 104
Schinkel Karl Friedrich 175, 213
Schleyer Hanns Martin 51
Schmidt Alexanderv 94
Schmidt Helmut 53, 166
Schmitt Carl 74
Schoeps Julius Hans 118
Scholz Olaf 194, 242
Schroder Gerhard 66, 70–71, 107–108, 126, 155, 160, 178, 228, 233, 339, 349
Schuller Konrad 292
Schuster Josef 229
Schuster Peter-Klaus 181
Sebald Winfried Georg 102–103
Senfft Alexandra 39
Siebenpfeiffer Jakob 349
Skłodowska-Curie Maria 309
Skok Wieranika 259
Skriabin Wiktor 259
Skubiszewski Krzysztof 60
Snyder Timothy 41
Sobejano Enrique 197
Sobieski Jan III 309, 351
Söder Markus 95
Speer Albert 23
Spielberg Steven 113
Stalin Józef 124, 147, 186, 234, 253, 256, 326
von Stauffenberg Claus 28, 71–72
Steffen Katrin 294, 298
Steinbach Erika 109, 238–239
Steinbach Peter 18
Steinlein Stephan 62

Steinmeier Frank-Walter 24, 120, 126, 129, 131, 192
Stella Franco 189
Stern Fritz 228
Stoiber Edmund 105
Stölzl Christoph 225, 227, 244
Ströbele Hans-Christian 224
Stumpff Hans-Jürgen 253
Stürmer Michael 221, 224
Süssmuth Rita 241, 273, 276
Szarota Tomasz 239
Szuplak Andrej 265

T

Teltschik Horst 58, 60–61, 67–69, 71
Thierse Wolfgang 177, 241, 273, 276
Till Karen Elizabeth 170
Tobias Jim G. 94
de Tolly Barclay 348
Tönsmeier Tatjana 259, 266, 292, 318
Traba Robert 345
von Treitschke Heinrich 42
Trenkner Joachim 115, 121
Trentowski Bronisław 19
Troebst Stefan 16, 19
von Trott zu Solz Adam 73
Truman Harry 186
Trzos Adrian 31
Tusk Donald 239

U

Ulbricht Walter 148, 176
Ullmann Wolfgang 62
Ulmowie 297
Unger Ewa 62
Urban Jerzy 69
Urschlechter Andreas 93

V

Verheyen Sabine 32
Vollmer Antje 178

Vonnegut Kurt 157

W

Wagner Richard 118

Walser Martin 26, 101

Wałęsa Lech 58–59, 309, 359

Wegner Kai 276

Weidauer Walter 157

von Weizsäcker Richard 25, 126, 129, 224, 316

Welfowie 205

Welzer Harald 113

Wenders Wim 252

Wiercholska Agnieszka 266

Wiesel Elie 26, 133

Wilhelm II 41, 151, 181, 186

Wilms Ursula 231

Winkler Heinrich August 18, 25

Winter Jay 220

Wolff-Powęska Anna 341–342

Wolfrum Edgar 15–16

Woniak Katarzyna 337, 340

Wóycicka Zofia 229

Z

Zachwatowicz Jan 139, 146, 149, 210, 212

Zelče Vita 266

Zumthor Peter 231

Ż

Żabiński Krzysztof 78

Indeks nazw miejscowych

A

Akwizgran 204
Anklam 89
Annweiler 97-98, 100
Augsburg 86, 206
Auschwitz 24, 26, 84, 110, 134, 228, 301-302, 308,
358, 359

B

Bamberg 204
Belgrad 144
Berchtesgaden 123
Bergen-Belsen 301-302
Berlin 8, 12, 25-28, 36, 40, 42-43, 45, 49, 53-54, 56,
62, 72, 78-80, 88, 104, 106-107, 121, 123-124, 131,
133, 139-141, 143-144, 146-148, 151, 153, 158, 168-177,
178, 179-181, 183-185, 193, 196, 198, 204, 213, 219,
222, 224-225, 227, 230, 231-232, 234-237, 240, 243-
245, 251-256, 258-260, 262, 265, 267-268, 271, 273-
274, 276-280, 282-283, 288, 292-293, 302-304,
317-318, 322-323, 325-330, 332-333, 335, 339-340,
347, 357-358, 362-364, 367-368
Bielefeld 52, 326
Bilbao 171
Bitburg 25, 57, 61
Bonn 25, 50, 53-55, 58-62, 68, 70, 72, 75-76, 80, 155,
169, 173, 220, 222-223, 236,
Brema 123, 208, 221
Bremerhaven 221
Breslau zob. Wrocław
Bruchsal 205
Brühl 97-98, 100
Brunswick 113, 152, 205-206, 227, 332
Buchenwald 27-29, 103, 132-134, 201, 266, 301, 302
Budapeszt 143

C

Charlottenburg 151-152

Chemnitz 157, 194, 196, 199
Coventry 25, 90, 95, 116, 130-131
Częstochowa 58

D

Dachau 24, 26-27, 113, 301-302
Danzig zob. Gdańsk
Darmstadt 15, 131, 242
Dessau 204
Dieppe 123
Dortmund 144, 208
Dresden zob. Drezno
Drezno 92, 122-125, 129, 131-132, 133, 134-135, 144,
156-160, 162, 165, 167-168, 188, 196
Duisburg 91
Düsseldorf 149, 259, 266

E

Eisenhüttenstadt 236-237
Eisleben 204
Erfurt 110, 204, 367
Erlangen 221
Essen 131

F

Florencja 157
Flossenbürg 84, 87, 302
Frampol 121
Frankfurt nad Menem 107, 141, 149-150, 152, 184,
204-205, 207-209, 213
Freiberg 201
Freudenstadt 151
Fryburg 152
Fulda 97, 100

G

Gdańsk 58-59, 105, 146, 164, 214, 344, 351, 367
Getynga 259

Görlitz 201

Gostyń 130

H

Hagen 135

Halberstadt 151, 194, 201–203

Halle 27, 194, 196–199, 280

Halle-Neustadt 196

Hambach 54, 343, 349,

Hamburg 85, 87, 100, 111, 123, 125, 131, 144, 149, 151,
280

Hanower 151, 206

Heidelberg 15, 110

Hildesheim 152, 204, 206

Hiroszima 363

I

Ingham 122

J

Jałta 332

Jedwabne 31, 34

Jerozolima 22, 24, 55, 228

K

Kair 132, 134

Kamminke 87

Karl-Marx-Stadt zob. Chemnitz

Karlshorst 249–168

Karlsruhe 110, 151

Kassel 111, 131, 157

Katyń 308, 355

Kielce 31

Kijów 44, 135, 259, 261, 360, 362

Kolonia 63, 91, 107, 123, 144–145, 149, 151, 169, 204

Komorniki 206

Kraków 58, 108, 348

Krasnogorsk 259

Kreisau zob. Krzyżowa

Krzyżowa 56, 59–66, 68–74, 95–96

L

Leningrad 56, 131, 261, 356

Lidice 292

Lincolnshire 122

Lipsk 107, 129, 132, 144, 148, 157, 194–196, 198–200,
233, 237, 361

London zob. Londyn

Londyn 90, 112, 116, 131, 183

Lübeck zob. Lubeka

Lubeka 145, 170, 131, 208

Lublin 58

M

Magdeburg 131, 147, 194, 196, 199, 201

Majdanek 301

Mannheim 123, 205–206

Mauthausen 302

Mińsk 259

Miśnia 201

Monachium 144, 152, 186, 205–206, 225, 260

Moskwa 40, 76, 254, 259, 261, 350, 360, 364

Münster 149, 152

N

Nagasaki 363

Naumburg 153, 201, 204

Neuengamme 302

Nordhausen 113

Norymberga 84–88, 90, 92–97, 144, 149, 151, 205, 221

O

Offenbach nad Menem 205

Ohrdruf 133

Oldenburg 345

Oradour 292

Oświęcim 58

P

Paderborn 116

Palmiry 301

Paryż 56, 183, 312, 335, 339

Petersburg 259

Pforzheim 87, 113, 131

Piaśnica 301

Pietropawłowsk Kamczacki 147

Plauen 157

Poczdami 107, 139, 140, 143, 149, 153, 185–194, 198,
210–213, 240, 332

Podolsk 259

Poznań 41, 43–44, 76, 92, 352, 367

Princeton 228

Putbus 148

Q

Quedlinburg 154, 201–202, 204

R

Ratybona 348

Ravensbrück 301–302

Reims 52, 57, 252–253, 260

Rostock 147, 199, 259, 266

Rotterdam 90, 112, 116, 130–131

Ryga 358

S

Sachsenhausen 302

Schwerin 153, 204

Sobibór 301

Stralsund 201, 204

Stuttgart 43, 149, 332

Swinemünde zob. Świnoujście

Sztokholm 110

Ś

Świnoujście 87, 113, 131

T

Toruń 348

Treblinka 301

U

Ulm 97–100

V

Verdun 56–57, 61

Vichy 31, 305–306, 312

W

Warszawa 60, 117, 121, 130

Waszyngton 57, 133

Weimar 29, 89, 132, 153, 201, 204

Wesel 206

Wiedeń 351

Wieluń 90, 112, 115, 119–121, 130–131

Wilanów 58

Wismar 148, 201–202, 204

Wittenberga 204

Wrocław 61, 63, 69, 164, 239, 351

Wuppertal 259, 266

Würzburg 131, 151, 205

Z

Zurych 102

Zweibrücken 205